



2

KAZANIA PARAFIALNE.

APPROBATUR.

Varsaviae die 19 Septembris (1 Octobris) 1901 a.

Judex Surrogatus

Canonicus Metropolitanus

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius, *R. Lasocki.*

№ 4355.

ОДОБРЕНО.

Варшава, 19 Сентября (1 Октября) 1901 г.

Судья Суррогатъ Варш. Р.-К. Дух. Консистеріи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь, *Кс. Р. Лясоцкій.*

KAZANIA PARAFIALNE

NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU.

POPULARNIE I OBRAZOWO LUDOWI OPOWIADANE

UŁOŻYŁ

Ksiądz Jan Komperda,

Proboszcz w Podgórzu.

z przedmową Księdza profesora Antoniego Szlagowskiego.

TOM I.

WYDANIE NOWE POPRAWIONE.

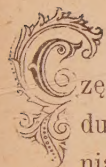
WARSZAWA
KSIĘGARNIA WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Mazowiecka 16

1902

Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Октября 1901 года.



czesto spotykamy się z uzasadnionemi narzekaniami duchowieństwa wiejskiego, że wydawane kazania, mające służyć im na wzór i za materyał do nauk ludowych ze względu na podjęte tematy, przeprowadzenie, użyte porównania, język wreszcie kwiecisty, nie tylko nie nadają się do powtórzenia, ale nie wskazują nawet w przybliżeniu sposobu, jakimby należało przemawiać do ludu, aby uwagę jego zwrócić, umysły rozświecić i serca skruszyć. Więcej nierównie ukazuje się kazań dla inteligencyi, dla mieszkańców miasta, których jest o wiele mniej, a dla szerokich kół wiejskich u nas najliczniejszych tak książek ich pojęciu odpowiednich, jako też nauk, przeznaczonych dla wiejskich pasterzy duchownych, stosunkowo jest bardzo nie wiele i brak ten staje się coraz dotkliwszym. Nie łatwo bowiem trafić do przekonania ludu, dbali i gorliwi proboszczowie wiejscy po latach uciążliwej pracy dochodzą do tej upragnionej doskonałości, ale

VI

zwykle dla siebie zostawiają owoce swego doświadczenia, to też młodszy kapłani muszą od początku rozpoczynać tę samą drogę i błąkać się często po mównicach ze szkodą zobopólną dla siebie i dla słuchaczy. Pożądaną byłoby ze wszech miar rzecz, żeby wytrawniejsi w naszym kraju kaznodzieje wiejscy zechcieli swoje ludowe, popularne nauki ogłaszać drukiem, jak to przed laty uczynił ks. Jan Komperda proboszcz w Podgórzu, dyecezyi Tarnowskiej. Ten po trzydziestoletniej pracy kaznodziejskiej wśród ludu wydał w Krakowie r. 1856: *Kazania parafialne na niedziele całego roku, popularnie i obrazowo ludowi opowiadane*; tamże w r. 1885 wyszły jego: *Kazania parafialne na wszystkie święta uroczyste w roku, popularnie i obrazowo opowiadane ludowi*. Wreszcie w r. 1862 tamże ks. J. K. wydał: *Kazania odpustowe, przygodne i mowy pogrzebowe*.

Długo i gorliwie szukał on klucza do serc swych wiejskich słuchaczy. Starał się tak mówić, aby go chłopcy nie tylko słuchał, ale się zainteresował przedmiotem omawianym; nie tylko go zrozumiał, lecz i zapamiętał i to w ten sposób, by mógł, wróciwszy z nabożeństwa, powtórzyć z korzyścią treść nauki tym, którzy z konieczności w domu pozostali. Widzimy z tego, jak głęboko pojmował swój urząd kaznodziejski i jak wiele weni włożył pracy. Owoce tej pracy i wnioski swych badań pozostawił współbraciom. Mianowicie

VII

doszedł do przekonania, że w nauce ogólniki o grzechu i pokucie nie zajmują słuchacza, są dla niego za suche, za oderwane, należy więc zejść do szczegółów, uwzględniać więcej praktyczną stronę życia. Lecz to nie znaczy, aby mówić tylko moralne nauki, jakoby lud wykładu wiary objawionej nie rad był słuchać, kaznodzieja rozumie, że moralność wspiera się na dogmatach i znajomość prawd wiary najlepiej wpływa na umoralnienie człowieka. W wyborze też tematów nie unika wcale dogmatów, jak to widzimy w wydaniu jego kazań. Znajdujemy tam prawdy wiary obok przepisów moralności, tematy ogólne, ale i specjalne, odnoszące się do ludu wiejskiego i jego spaczonych wierzeń n. p. tego rodzaju kazanie jest na niedzielę 7 po Świątkach o fałszywych zasadach, utrzymujących się uparcie wśród ludu wiejskiego.

Wybrawszy temat dogmatyczny, czy moralny, mówca przeprowadza go na swój sposób i tu przede-wszystkiem odbija się jego doświadczenie; zniża się on do ludu, zarywa z jego zwyczajów, pracy, życia, stąd bierze porównania i przykłady, stąd czerpie język, nazwy i wyrazy, że się wyrażę jego własnymi słowy: „jaskrawo tłumaczy ludowi Chrystusa,“ to jest żywo, zajmująco, obrazowo, serdecznie. Na ogół mówiąc, mówca za daleko w tym kierunku nie zapędza się, gwary ludowej na ambone nie wnosi, styl jego przy całej swej prostocie i jasności jest poprawny, czysty,

VIII

przepojony poezją natury, wśród której kaznodzieja życie spędził, miejscami ma on nawet styl wzniosły i szczytny. Jednakowoż nie ustrzegł się pewnych usterek. Mając zwróconą uwagę na praktyczną stronę życia, jako teoretyk w wielu razach utyka: kazania jego nie wszędzie mają prawidłowy układ, mówca bywa wskutek tego niezrozumiały, gubi się czasami w szczegółach i wyliczeniach, że ich słuchacz spamiętać nie zdoła; wreszcie układa za długie okresy, których lud zrozumieć nie potrafi. Jako praktyk bywa też za jaskrawy, co mu się jednak rzadko przytrafia.

Wytknąwszy, co ze względu na bezstronną krytykę zganić należało, powracam do założenia, że kazania te, bardzo poszukiwane wśród duchowieństwa parafialnego, oddadzą wielką przysługę czcigodnym ks. Proboszczom, pracującym po parafiach wśród ludu wiejskiego, a cenną szczególnie wskazówką będą dla kapłanów, rozpoczynających pracę pasterzowania.

Wydanie to nowe kazań niedzielnych ks. Komperdy jest dosłownym przedrukiem z drugiego wydania w Warszawie z r. 1863.

Ks. profesor Antoni Szlagowski.

PRZEMOWA.



awel św. napisał do Tymoteusza św. w liście I. 5. 17: „*Kapłani, którzy się w przełożenstwie swem dobrze sprawują, niech będą miani godnemi dwojakiej czi, a najwięcej którzy pracują w słowie i nauce.*“ Jest więc opowiadanie słowa Bożego ważną częścią posłannictwa i staranności pasterskiej, skoro zdaniem Apostoła dwojakiej czi godne. I w samej rzeczy: Kaznodzieje są to szturmujące kolumny kościoła wojującego na ziemi, które w różny sposób napadają i wypierają wroga, czyli grzech w legowisku jego, i w odwet też najwięcej różnymi pociskami rażone bywają. Kaznodzieje w każdej Parafii są przedmiotem ustawicznym pochwały lub złości. Od doboru

siewu, jak też i wprawnej ręki, wiele zależy urodzaj na roli. A więc ważne jest Kaznodziejstwo, jeżeli ma przynieść pożytek duchowny.

Pracując w różnych Parafiach blisko 30 lat, nabyłem przekonania, że Ogólniki o cnocie, o grzechu, o pokucie, o poprawie życia i inne, mało pożytku przynoszą; potrzeba w naukach w szczegóły wchodzić i żywo z zastosowaniem do życia prawdy religijne przedstawić, aby słyszący to w kościele gospodarz, rzemieślnik lub sługa, mógł łatwo zrozumieć i toż samo w domu innym powtórzyć. Tak czynią Missyonarze w Ameryce. Zwabionych kilku dzikich, musi Posłannik wielkiego Ducha w czarnej sukni (jak nazywają kapłanów katolickich) dokładnie nauczyć prawd religijnych, a ci rozumianą naukę powtarzają i roznoszą po puszczech i lasach w swych familiach i pokoleniach, a tym sposobem Missya się krzewi i rozszerza. Przepada i u nas korzyść z nauki w kościele, jeżeli jej powracający do domu sługa lub wyrobnik powtórzyć nie może. To mając na uwadze, starałem się jak najpopularniej tłomaczyć nauki tu zawarte. Lecz i w wyborze materji do kazań szedłem drogą doświadczenia. Najlepszą skazówką sędzę być, aby wiedzieć jaki jest stan Parafii, a to nastęrczy materji do nauk; bez tej wiadomości nauki będą tylko teoretyczne. Lecz zważywszy wiele też na Wielkanoc nie było Parafian do spowiedzi; zważywszy wiele w roku umarło bez księdza a umarło w grzechach;

zważywszy wiele Parafian siedzi w kryminale, wiele jest zaciętych procesów we wsi lub mieście; zważywszy wiele było dzieci nieślubnych w roku, wiele z nędzy umarło pod płotem, pod stajnią lub w polu; zważywszy ile pożarów panowało w Parafii lub okolicy; zważywszy wiele Parafian nie uklęknie przed Panem Jezusem w monustrancyi nawet wystawionym; zważywszy wiele ich po kwartale i dłużej nie bywa w kościele; zważywszy czy pewny w polu snop, łąka, krzaki, lub las, bydłę lub koń w oborze... te okoliczności i inne nastreczą materyi potrzebnej do wymowy ewangelicznej. I cóż mi z erudycyi gdzie stała Troja, Memphis lub Palmira, jeżeli wielka ilość mych Parafian w piekle gore! cóż mi z erudycyi o rewolucyach aluwialnych lub ogniowych ziemi, jeżeli Chrześcijanin nie wie nawet co jest Msza św., lub czem zgładzić grzech śmiertelny! dlatego starałem się zawarte tu nauki jaskrawo wytłomaczyć ludowi Chrystusa; lecz wyznaję, że to wszystko za mało, jeszcze potrzeba dobitniejszego wykładu prawd Chrystusa, aby obudzić ośpałe sumienia.

Puszczając się podobnym torem mówca Chrześcijański, sądzę, że może poruszyć lud nawet w wierze zgnuśniały, i doczeka się pożytku, którego pragnie i którego życzy dla wszystkich

Brat w Chrystusie


A u t o r.

HOMILIA

NA NIEDZIELE 1-ą ADWENTU.

O znakach różnych przed sądem Boga ostatnim.

Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów.
(*Łuk. 21, 25.*)

hrześcijanie Katolicy! jak w przeszłą Niedzielę św. Mateusz, tak i dzisiaj św. Łukasz, opisują znaki przed końcem świata. Apostołowie po ludzku myśląc, ciekawi byli dalszej historii i losu Jerozolimy, a szczególnie całej ziemi, gdyż wtenczas już krążyły różne zdania filozofów greckich o wieczności materii, a szczególnie o metempsychozie czyli przechodzeniu dusz ludzkich w inne ciała filozofa Platona, których zdań niektórzy uczeni z *Faryzeuszów* się chwyтали. Chrystus Pan więc stanowczo dwa razy dodając „*zaprawdę, zaprawdę powiadam wam*“ naucza, że cały ten świat zniszczony będzie, a jako miłosierny Ojciec rozliczne przytacza znaki, aby prawowierni widząc je, mieli dosyć czasu przygotować się do wieczności. Przed każdym większem na świecie zdarzeniem, używał Ojciec niebieski znaków zewnętrznych, aby tymi ludzie

przerażeni, nawrócili się do pokuty i od zagłady ocalili. 120 lat przed potopem czekał Pan Bóg poprawy ludu, każde rąbnięcie siekierą przy budowaniu Arki Noego, było napomnieniem ludu; takie znaki były i przed upadkiem Jerozolimy: wisiał miecz krwawy w powietrzu długie czasy, widziano wojska błyszczące, potykające się w powietrzu. Człowiek jakiś nieznamy długo latał po wałach miasta, wołając: „*Biada ci Jerozolimol!*“ „*biada mnie!*“ aż się doczekał oblężenia miasta, i od kamienia rzuconego machiną z obozu Rzymian ugodzony, poległ na miejscu. Mieszkańcy miasta, opowiada Józef Żydowin historią opisujący tę, dziwowali się tylko zjawiskom nadpowietrznym, tego człowieka wołającego biada mieli za szalonego, lecz nikt o poprawie nie myślał. Tak się będzie dziać i przed końcem świata.

Będą znaki na niebie, na słońcu, na księżycu i na gwiazdach, lecz jakie inne znaki będą to nie opisane; — może będzie także miecz wiszący, oznaczający karę; może znak kosy, grożący zniszczeniem pokoleń albo narodów; może ognista miotła, mająca wymieść z ziemi bezbożników... słowem, jakie znaki będą inne, nie wiemy tego, tylko to wiemy, że księżyc i gwiazdy nie dadzą światłości, a słońce zblednie jakby nie chciało dłużej grzesznikom przyświecać. Ludzie wynajdą sposoby tłumaczenia tych zjawisk niebieskich, nie poprawią się jak za czasów Noego, i w niepokucie poginą. I Baltazar, król Babilonu, pijąc z poświęconych kielichów z kościoła Jerozolimskiego zabranych, miał znak piszącej ręki na ścianie, zadrżał tylko, zbladł, lecz z biesiadnikami nie czynił pokuty, i tej nocy zginął. Nauka ta więc powtarza się tylko dla-

tego corocznie, aby prawowierni Chrześcijanie, bojący się Boga, poznawali napominające ich znaki Boskie, nawracali się i nie ginęli pospółem z grzesznikami nie spodziewaną śmiercią; bo leżąc na łożku, chorować kilka lub kilkadziesiąt dni, jest wielkiem dobrem i miłosierdziem Boga dla Katolika. Leżący na łożu cierpienia, ma czas poznania znikomości ziemskiej, ma czas rozpoznania swego sumienia i stanu duszy swej, ma czas pojednania się z Bogiem i wykonania zaniedbanych obowiązków, lub wynagrodzenia krzywd; lecz umierający bez znaku poprzedzającego śmierć, upada jak drzewo, które nie wie, w którą stronę legnie, i nie zgadnie, czy dziś lub jutro padnie.

Po znakach na niebie następują inne. *Na ziemi uciśnienie narodów, dla zamieszczenia szumu morskiego i nawałności, tak, iż ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkie świat, albowiem mocy niebieskie wzruszone będą.* Po znakach na świetle, następować będą znaki na innych żywiołach, czyli elementach, jakoto: na powietrzu, ziemi i wodzie. Uciśnienie narodów dzieć się będzie przez ustawiczne wojny, powstanie narodu na naród, wojny rasowe, jakich próbkę widzieliśmy w ostatnich czasach, z wojny głód, z głodu powietrze zaraźliwe, od którego padać będą ludzie, czyli schnąć jak muchy; na morzach będą wiatry i nawałności pochłaniające w topielach tysiące ludzi i majątku. Zdaje się więc, że się sprzysięgną elementa czyli żywioły świata na człowieka, aby mu bezbożnemu dłużej nie służyły; aż nadejdzie czas, jak naucza Piotr św. (2 List 3. 10—12) „*iż te żywioły ogniem zniszczone będą.*“ W tych wyrazach widzimy znowu niepojęte miłosierdzie Boga, widzimy obietnicę tę, którą Bóg dał Noemu

wychodzącemu z Arki, iż nie będzie więcej potopem karał świata. Wtenczas to widać było stosy przegniłych ciał ludzkich, zmieszanych z mułem i ścierwami zwierząt. Widok ten rzucił na kolana Noego; sam jeden z rodziną ocalony, zdumiały, pierwsze co czynił, była to ofiara całopalenia, dziękczynna za uratowanie;— podobala się Panu Bogu. Wtenczas to uprosił Noe, a Pan Bóg obiecał, że na raz potopem całego świata karać nie będzie, ale tylko częściowo i stopniami; to stopniowanie widzimy także w słowach Chrystusa, lecz uważamy je od czasów Noego i w następnych wiekach. Plagi, któremi Pan Bóg dotykał świat, nie nagle, są największe, ale używa z początku znaków, dalej chorób, głodu, wojny, trzęsienia ziemi, ognia, zarazy morowej, czasem tylko gradobicia, nieurodzajów, aby mieli ludzie czas upamiętać się, nawrócić, przebłagać Boga i zyskać przebaczenie. Tak Pan Bóg postępował ciągle z ludem Izraelskim nietylko na puszczy, ale przeszło 1000 lat, tak, że historia ludu jest ciągłym dowodem tej prawdy. Ile razy lud Izraelski zbłądził i opuścił Pana, został ukarany; ile razy się nawrócił do Boga, został wyratowany od wszelkich kar, i szczęśliwy. Ten sam porządek napomnienia narodu ludzkiego, i przeobrażenia go to znakami, to różnemi karami, zachowa Pan Bóg przed skończeniem świata. Gdy te kary zatwardzą bezbożnych, jak zatwardziły plagi Faraona; gdy zamiast poprawy i żalu, bezbożny świat coraz bardziej brnąć będzie w nieprawościach, wiedźcież wy prawowierni, że blisko jest przyjście Zbawiciela świata: *„gdzie ścierw jest, tam się orłowie zgromadzą.“* Zepsuty zupełnie świat, zgniły jak spruchniałe drzewo, czeka tylko już nie siekiery, tylko trącenia, aby się

wywrócił; a gdy już kara wymierzona, zapóźna jest pokuta, zgniłe jabłko wyrzuca się tylko na ulicę dla strатовania. Wtenczas to powstaną fałszywi Chrystusowie, czyli Zbawiciele narodu ludzkiego, lecz nie tacy Chrystusowie, którzyby dali życie swe i duszę za owce; nie tacy, którzyby wskazywali prawowiernym niebo; nie tacy, którzyby nakazywali dobrze czynić, nie kraść, nie cudzołożyć, nie zabijać., ale przeciwnie tacy, którzy całą naukę Chrystusa Pana obalić, całą moralność, wstydlivość wyśmiać, własność cudzą zabrać, małżeństwa skasować, ołtarze powalać... za najpierwsze stanowią artykuły nowej wiary. Próbnik takiej nowej wiary, nowych Chrystusów, widzieliśmy i słyszeliśmy w ostatnich latach, my żyjący teraz spróbowaliśmy tylko cząsteczkę małą tego, co się przed skończeniem świata dzieć będzie. W tych czasach naszych uderzyli nowi Chrystusowie tylko na Głowę Kościoła Piusa IX. Przebrany tylko, zdołał on ujsć ze stolicy Chrześcijaństwa; cząstka tylko kapłanów gdzieś uciekała, ale zresztą nie uciekaliśmy jeszcze od Ołtarzy, ofiary święte odprawiały się publicznie, lud prawowierny tylko w małych cząstkach dał się obalamucić. Lecz słyszeliśmy już z odgłosu lwa ryczącego, szukającego pożreć Namazancea Pańskiego, słyszeliśmy nowe nauki usnute, ułożone na dnie piekielnem; *„precz z rodziną, precz z familią—niech człowiek żyje jak bydło, niech się nie kojarzy małżeństwem, niech się rozmnaża jak dzikie zwierzęta.”* Otóż zwać szóste przykazanie Boskie! zwać i siódme! *precz z własnością!* równość będzie co do majątków. Oto zasada nowej herezyi, komunistami zwanej. Nie dosyć na tem, układano odmienić i pierwsze przykazanie Boskie, to jest: *„wierz*

w Boga jednego,” a zamiast Pana Boga, dążyć tylko do uszczęśliwienia człowieka światłem rozumu, a obejść się bez Boga. Precz także z 3 przykazaniem Boga, któremu się sprzeciwia Ekonomia polityczna, to jest: „szkoda czasu na chwałę Boga.“ Zwalić także 4 i 9 przykazanie Boskie usiłowano, *aby emancypować kobietę...* słowem, były to tylko próbki nauk nowych herezyi, nowych Chrystusów, którzy z dopuszczenia Boskiego z całą zepsutością nauk powstaną przed skończeniem świata, powalą wielu Chrześcijan z drogi enoty, prawdy i zbawienia, a przerzucą na drogę błędu, zepsucia i zatracenia wiecznego.—O tych to czasach napomina Chrystus Pan prawowiernych: „Jeżeliby wam powiedziano tu jest nowy Chrystus, nie wiercie—oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto jest w zamknięciu, nie wiercie“ (Mat. 24, 26). Wtenczas to spełni się to, co widział św. Jan w objawieniu (13). Oto smoka wielkiego i bestyę, której się wszyscy kłaniać będą—„i dano jej usta mówiące wielkie rzeczy, i bluźnierstwa, i dano jej moc czynić 42 miesiące, i otworzyła usta swoje na bluźnierstwa przeciwko Bogu i bluźniła imię jego i przybytek, i te którzy mieszkają na niebie, i dano jej walkę czynić ze świętymi i zwyciężać je—i kłaniali się jej wszyscy mieszkańcy na ziemi, których imiona nie są zapisane w księgach żywota Baranka“—a zatem w tych nowych zwodzicieli mających moc czynienia niektórych znaków sztucznych, tak dalece, że mogą nawet sprawiedliwi ludzie tymi znakami być w obłęd wprowadzeni, w tych zwodzicieli uwierzy wielka liczba ludu na swe potępienie; lecz będą to ludzie tacy, którzy słabą wiarę, albo żadnej mieć nie będą, i polecą jak plewy z gumna za

wiatrem, w tę stronę, w którą wiatr zawieje, gdy tymczasem ziarno wybrane zostanie w gminie niebieskiemu gospodarzowi, i pójdzie do schowania do przybytków wiecznych. Dni te walki światła z ciemnością, piekła z niebiosami, fałszu z prawdą, z miłosierdzia Boskiego dla wzdychania *enotliwych skróconemi* będą—nam słuchającym corocznie te przestrogi od Chrystusa Pana nam zostawione, powinny być nauką, jak się zachować mamy, ile razy Pan Bóg za grzechy świat jedną lub więcej klęskami dotyka, lub dotykać będzie.

My, Chrześcijanie Katolicy, wiemy z nauki Chrystusa Pana, że wszelkie plagi, któremi dotyka Pan Bóg świat, są karą za grzechy; my wiemy, że wszelkie błędy, herezye, fałsze, są skutkiem grzechu, jako obłąkanie umysłu. Jako więc żeglarze, przewidując burzę na morzu, ćwiczą się i sposobią jak się z niej uratować; jako żołnierze ćwiczą się w obronie i sposobią na wszelki wypadek, aby nie polegnać w boju; tak i my Chrześcijanie Katolicy ćwiczyć się powinniśmy w zbroi z nieba nam danej, to jest w wierze, w sprawiedliwości, w miłości Boga i bliźniego, jak naucza Paweł św. (Efez. 6. 14); *„przepasawszy biodra wasze prawdą, a obłóktszy pancerz sprawiedliwości i obówszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju, we wszystkim biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste onego złego pogasić, z mieczem ducha, którem jest słowo Boże.“* Teraz tylko, jak mówiłem, próbki spotykamy małe tych plag boskich, które są jakby małe ćwiczenia coroczne, w różnych zmieniające się kształtach i nazwiskach; te fałszywe nauki; o których nadmienilem o cudzej własności, o małżeństwie—już w r. 1318, podług historyi za króla Łokietka, pod na-

zwiskiem Dulcynów (przez Ostrowskiego „Historya Kościoła polskiego“ str. 143), zarażały nawet lud tu-tejszy, a teraz w innym kształcie się pojawiają, ale na końcu świata wszystkie fałsze z wściekłością przeciwko prawdzie wystąpią. Błogosławiony więc jest ten człowiek, który czy w częściowej, czy w ogólnej zamieci i próbie nie da się porwać jak plewa, ale wytrwa w dobrem do końca.

O tak Chrześcijanie Katolicy, terażniejsze fałsze i błędy, które spostrzegamy na ziemi, i o których słyszymy, terażniejsze zgorszenia i grzechy, o których słyszymy lub się na nie patrzymy, były już i dawniej, tylko w mniejszym rozmiarze, w mniejszej ilości. Szatan, nieprzyjaciół ludzkiego zbawienia, nigdy nie próżnował i w różnych kształtach i nazwiskach, rozwijał jadowite kłęby swe, i zaraźliwym swym oddechem zatruwał mniej więcej niebacznych Chrześcijan; lecz te wszystkie wypadki, te wszystkie plagi, któremi czasem Pan Bóg nawiedza ziemię, te wszystkie fałsze, które dopuszcza, są tylko częścią egzaminu, częścią próby dla dzisiejszych Chrześcijan; i dlatego nam Kościół święty dwa razy powtarza corocznie smutne czasy przed sądem ostatecznym, abyśmy przerażeni strasznymi klęskami dni ostatecznych świata, umieli się zachować wtenczas, gdy nas tylko małe próbki spotykają. Pół czwarta roku wytrzymać przed sądem Boga wszystkie walki żywiołów, jako to: zaćmienia słońca, trzęsienie ziemi, powietrza morowe, wojny, głody i nadzwyczajne znaki inne; pół czwarta roku opierać się wszystkim błędom, bluźnierstwom i prześladowaniom Antychrysta, bo przez tyle czasu ma panować i mordować Chrześcijan; przez pół czwarta roku oczekiwać

codziennie śmierci i kryć się przed zemstą bezbożników w ukryciu, lochach i pieczarach: na to potrzeba wielkiej cnoty, wielkiej cierpliwości i wielkiej łaski Pana Boga; na to potrzeba stałości pierwszych Chrześcijan, wytrwałości św. męczenników. Dziś zaś, puszczona z wiatrem lub fałszywa nauka, lada rzucony fałsz lub kłamstwo, znajduje tysiące zwolenników między Chrześcijanami. Lada plotka rzucona na kościół lub na głowę Kościoła (jak np. słyszeliśmy w roku 1848, iż Ojciec Święty wydaje wojnę ludom i podusza do niej), już zaraz taka lub podobna plotka zaraża tysiące Chrześcijan, i zamiata nimi jak wiatr obdartymi z drzewa liśćmi; lada oszczerstwo rzucone na Religię, lada zachęcenie do pijatyki, do zemsty, do rabunku, lub podziału cudzych gruntów, czepia się tak Chrześcijan jak morowa zaraza, i wali tysiące do grzechu, jak zawierucha gradowa, gdy wali kłosa na łanie. I cóżbyś ty ludu dzisiejszy czynił, Panie broń doczekawszy się sądu ostatecznego? 24 godzinby nie upłynęło, możebyś uwiedziony fałszem, uznał twoich Pasterzy za oszustów, za to, że cię uczyli cnoty, bojaźni Boga!—za to, że cię uczyli być trzeźwym i odciągali od pijanstwa, możebyś ich przeklinał, wiązał i bluźnił lub sromocił! a dobrodziejów twoich uznałbyś za tyranów, źdźcierców, a za nieprzyjaciół tych, którzy ci bronili dawniej drogi do zwierzęcych chuci i grzechów! Mówię 24 godzinby może nie upłynęło, a zachwiałoby się na sądzie Boga połowa Parafian—czy wierzyć w Chrystusa lub nie? czy burzyć kościół lub nie? lecz nie chcę dalej malować i opisywać smutnego obrazu, któryby wypełnili Chrześcijanie przed dniem sądnym, którzyby może i prędzej wypełnili, gdyby tylko Pan Bóg

opuścił Kościół swój na chwilę, i onego nie wspierał potężną prawicą swoją. Ta uwaga, Chrześcijanie, powinna każdego zastanowić, jak słabo już dziś błyszczy w niektórych Chrześcijanach światelko wiary, jak słabo ugruntowane są w niektórych sercach Chrześcijan zarody cnoty i moralności, jak łatwo łada wiatr zimny zmrozić i zniszczyć może całą wiarę i cnotę Chrześcijan. O! szanowna jest niezawodnie wielka liczba Chrześcijan Katolików, którzy, jako wierne dziatki Chrystusa, trzymaliby się krzyża do ostatka, poświęciliby wszystko, nawet i życie, aby dotrzymać wiary; lecz pytanie zachodzi, czyby ich była wielka liczba? O! były zawsze, i dziś są pałające miłością Boga dusze Chrześcijańskie, któreby cierpiały wspólnie z Kościołem wszelkie utrapienia, zwyciężyłyby wspólnie z Kościołem tę ostatnią walkę; lecz liczba ich jest wiadoma samemu Bogu. O niezawodnie i dziś wielka jest liczba Chrześcijan, którzy na głos Boga ugną swe kolana i schylą się jak trawka pod wiatrem, i ci są koroną naszą, ozdobą naszą, pociechą naszą, tryumfem naszym i nagrodą za pracę. Ci wśród cierpień zaśpiewaliby Bogu chwałę tak, jak wśród pokoju śpiewają.

W pokorze więc tylko do Boga westchnąć musimy: nie opuszczaj nas Panie Boże Wszechmogący! Ty, co pod lodem utrzymujesz skrzepłą mrozem lichą trawkę i każdą najmniejszą roślinę, wspieraj naszą słabość, naszą nieudolność! promyk wiary świętej, którąś nas obdarzył, Ty rozświecaj, i nie dopuszczaj na nas trudniejszej próby cnoty i wierności naszej ku Tobie, abyśmy nie zaginęli na wieki. Amen.


KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 2-ą ADWENTU.

O dwojakim sądzie Boga, szczegółowym i powszechnym.

Jam usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwóch z uczniów swoich rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?

(Mat. 11. 3.)

hrześcijanie Katolicy! kiedy św. Jan Chrzciciel z więzienia posłał uczniów swoich do Chrystusa z zapytaniem, czyli on jest tym obiecanym Mesyaszem lub nie? nie dlatego to uczynił, jakby nie wiedział, że On nim jest w samej rzeczy, tylko dlatego, aby zwrócił uwagę uczniów na dzieła Chrystusowe, i tym sposobem aby ich przekonał, że Chrystus Pan, obiecany przez Proroków, już jest między ludem, Święty Jan wiedział dokładnie, że Pan Jezus jest Mesyaszem, bo sam go chrzczył w Jordanie, sam słyszał głos z nieba Boga Ojca: „*Ten jest syn mój ukochany, w którym mi się upodobało. tego słuchajcie*“, widział sam Ducha św. w postaci gołębiczy, unoszącego się podczas chrztu

nad Chrystusem, i sam wskazywał go ludowi palcem, mówiąc: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.*“ Sam się niegodnym nazywał, aby mógł rozwiązać rzemyk u trzewika jego. Sam się nazywał tylko głosem wołającym na puszczy: „*gotujcie drogę Panu.*“ Widzimy więc z tego, że przed pierwszym przyjściem Chrystusa Pana na ten świat, święty Jan obchodził okolicę Jordanu miasta i wsie, i napominał lud do pokuty i godnego przyjęcia Zbawiciela świata. Jeżeli więc wtenczas, kiedy Pan Jezus przyszedł jako Baranek, gładzący grzechy świata; jeżeli wtenczas kiedy Pan Jezus przyszedł cichy, miłosierny, litujący się nad niedolą ludzką, a przecież św. Jan napomina ludy do pokuty, i grozi wytępieniem narodu, jak się wytępia siekierą najmocniejsze dęby, jeżeli pokuty czynić nie będzie; a jakiegoż potrzeba przygotowania? jakiej pokuty do drugiego przyjścia Chrystusowego? kiedy już nie w lichej szacie przyjdzie, nie ubogi, nie leczący kaleki i cieszący biedaki, nie litujący się nad grzesznikami;—ale gdy przyjdzie z mocą wielką i Maje-
statem, otoczony milionami aniołów i świętych, jako sprawiedliwy sędzia żywych i umarłych, Stwórca nieba i ziemi! dlatego też i sam Pan Jezus chcąc udowodnić swe Bóstwo i miłosierdzie, odwołuje się do dzieł swoich, które się do dziś dnia w kościele Jego opowiadają ciągle i powtarzają: „*ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelia opowiada się.*“ Te dzieła Chrystusowe tu wyliczone, te dobrodziejstwa tak wielkie, a mało od kogo godnie ocenione, chociaż nie na ciele, powtarzają się nieustannie, i wyświadcza-
ją od Chrystusa przez Kapłanów wiernym na

duszy, a wyświadczać się darmo. I nie za to? i nikt tego nie oceni, nie osądzi i nie zapłaci? tylu ślepym na umyśle grzesznikom wskazujemy ciągle drogę do nieba, do Boga, do szczęścia wiecznego. I nie za to, ani uczącym ani słuchającym? tylu chromym Chrześcijanom ganimy ich postęпки i wskazujemy im drogę dobrą i pewną, i za to także nie? tylu mamy trędowatych od stopy do głowy, nie ma w niektórych ludziach części ciała, któraby nie obrażała Boga, nie ma członka, któryby nie grzeszył, i tych pokutą oczyszczamy jak śnieg białe, i nie za to? Najbardziej głuchy, przecież czasem usłyszysz głos Boga, a jeżeli nie głos Kapłana, to pioruna, to śmierci; bo czyliż śmierć niejednego Chrześcijanina nagła nie jest wymownym Kaznodzieją i napomnieniem do pokuty? Tylu umarłych na duszy przez grzech łaską Chrystusa powstało z grzechów i żyją znowu Bogu, a wszystkim jednako, ubogim czy bogatym Ewangelia się opowiada, i ta z wiatrem ulec? tyle więc dobrodziejstw i łask Boga wyświadczonych i rozrzuconych między ludzi, zostanie bez porachunku? jedni przyjmują je, drudzy niemi gardzą, nie będzie za to sprawiedliwego sądu nagrody lub kary? O nie, Chrześcijanie! sąd czeka niezawodnie każdego człowieka dwojaki, pierwszy zaraz po śmierci tajemny, a drugi na dniu ostatecznym, przy końcu świata publiczny, jawny i powszechny; teraz czas jest łaski i zasługi, a po śmierci czeka wypłata.— Rozważmy więc w dzisiejszej nauce te prawdy: 1) że zaraz po śmierci sądowni będziemy; 2) że mimo sądu po śmierci każdego człowieka jeszcze sąd powszechny wszystkich na końcu świata nastąpi.

CZEŚĆ I.

Z jakiegokolwiek punktu rozważymy życie nasze, wypada, że nas po śmierci czeka wypłata. I tak: jeżeli uważamy życie nasze jako pielgrzymkę na ziemi, czeka nas po śmierci odpoczynek; jeżeli uważamy życie nasze jako zasiew różnych uczynków złych i dobrych, czeka nas z nich żniwo i pożytek. Jeżeli uważamy życie nasze jako ciągłą pracę i zasługę, czeka nas zapłata; a jeżeli ze strony Boga uważamy siebie za sługi Pana lub za dzieci Ojca Niebieskiego, czeka nas nagroda, którą dobroć i sprawiedliwość Boga zaraz wymierzy. Jeżeli nareszcie zważymy życie nasze jako ciągły szereg łask i dobrodziejstw Boga, w którym sensie przytoczył Pan Jezus dzieła swe, i oznajmić kazał Janowi Chrzcicielowi, co zdziałał z miłosierdzia dla ludu Izraelskiego, niezawodnie za te łaski czeka nas porachunek z Bogiem. Jeżeli poznajemy w człowieku wolność działania, wolność i wybór dobrego lub złego, musi nastąpić sprawiedliwość nagrody lub kary. Po śmierci więc każdego człowieka, zaraz następuje sąd jego tajemny, gdzie Pan Bóg człowieka zaraz za życie cnotliwe nagradza wiecznie, a za złe potępia i karze wiecznie. — *„Postanowiono jest każdemu człowiekowi umrzeć, a potem sąd“*—naucza Paweł św. (Żyd. 9, 27). Tę pewność czekającego sądu zaraz po śmierci każdego człowieka, objawił Pan Bóg już w starym zakonie. I tak: Job św. rozważając życie bezbożników bogatych, nie zazdrości im, że im się wszystko dobrze wiedzie, ale mówi: *„ja gdy to widzę i wspomnę, lękam się i wstrząsa drżenie ciało moje, bo cóż z tego, że niepobożni żyją, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy.*

*Nasienie ich trwa przed nimi, bliskich (famili) gromada, i wnuków przed ich oczyma. Domy ich bezpieczne są i spokojne, i nie masz różgi Bożej nad niemi. Cóż to im pomoże, że nawet bydło im się darzy i rozmnaża bez szkody żadnej. Wychodzą dziatki ich jak trzody, a małućkie ich igrając skaczą, trzymają bęben i arfę i weselą się przy odgłosie muzyki. Cóż z tego wszystkiego. Prowadzą w dobrach dni swoje, a w mgnięciu oka (po śmierci) do piekła zstępują“ (Job. 21, 6—13) aby tam byli zaraz osądzeni i ukarani. Toż samo twierdzi Eklezyastes czyli Kaznodzieja Pański w starym zakonie: *Jeżeli upadnie drzewo na południe, albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie tam będzie“*, to znaczy: w jakim stanie śmierć cię Chrześcijanie zaskoczy, w takim stanie zaraz po śmierci sądzony będziesz. Toż samo wyjaśnia sam Chrystus Pan, w nauce swej o bogaczu i biednym Łazarzu. Łazarz umarł na śmieciach i wzięty jest na łono Abrahama, a zatem zaraz osądzony i nagrodzony; umarł też nagle wśród zabaw, dóbr, „*także bogacz i pochowany jest w piekle“*, a zatem zaraz osądzony i ukarany (Łuk. 16, 22). Ponieważ zaś ten rachunek i sąd odbywa się między Bogiem i duszą wychodzącą z ciała, dlatego nazywa się ten sąd szczególny i tajemny, Bogu tylko i duszy wiadomy. Chociaż więc z miłosierdzia Boga może nie doczekamy za życia sądu ostatecznego, ale gdziekolwiek nas dosięgnie, i kiedy koniec życia czyli śmierć, czeka nas zaraz sąd Boga za wszystkie sprawy nasze, który na dniu ostatnim świata tylko powtórzonym będzie. Rozważając Job, ten sąd szczegółowy po śmierci wystawia wszechmocnego i wszędzie przytomnego Boga jak nieograniczone i bezdenne mo-*

rze; wyrzucona dusza z ciała wygląda, jak człowiek wyrzucony wśród burzy z okrętu; nad głową widzi jak góry wysokie pietrzące się bałwany, które go chcą pochłonać; pod sobą głębię niezmierną, strach i przeżenie, ciemność, zaguba grozi wieczna,—taki jest moment duszy, gdy wyjdzie z ciała i nagle staje w wieczności, bez granic, bez końca, bez ratunku. Gdzież się podzieje wtenczas, woła Dawid: *„gdzie pójdę do Ducha twego Panie, a kędy ucieknę od oblicza Twego? jeżeli wstąpię do nieba, tamesz Ty jest, jeżeli zstąpię do piekła tamesz Ty jest; jeżeli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka Twoja, i trzymać mię będzie prawica Twoja* (ps. 138); lecz ani ciemności nie ukryją mię, *bo i światłość Twoja i ciemności Twoje*. Cóż w takim razie pocznie dusza człowieka, gdzież ratunku szukać i pomocy? niema nikogo tylko sam Bóg, coś pomogą wszystkie stworzenia świata przeciw swemu Stwórcy? *„Któż mię uwolniłby mógł z rąk Twoich Panie, woła Job, 10, 7*. Możeby ludzie mogli poratować duszę modlitwami i ofiarami? Mogliby wprawdzie, ale wieleż ich jest, coby się chcieli modlić szczerze za kogo? ludzie za sobą i dla siebie, a nie modlą się szczerze; modlitwy niektórych ludzi są jak śmiecie rzucone na ofiarę, jakże je Pan Bóg przyjmie za ratunek grzesznej duszy? Niektórzy zaś ludzie w grzechach ciężkich zostający, coś miłego Panu Bogu modlić się mogą, lub co wyprosić? Modlitwa ich obrzydła z brudnego lub złośliwego serca, nie podnosi się do nieba. Jeżeli w źródle leży ścierw zgniły zdechłego zwierzęcia, któż nie bez obrzydzenia będzie ztamtąd czerpał wodę do picia? Takie są modlitwy z obrzydłego serca grzesznika,

lub z przepalonego trunkiem gardła pijaka wymówione i ofiarowane za zmarłych! Cóż więc poratuje wtenczas dusze nasze, gdy staną przed obliczem Boga i Stwórcy swego? Oto uczynki dobre, które żyjący tutaj czynili na ziemi z miłości Pana Boga. To widział św. Jan w objawieniu (13, 14) „*że za umarłemi tylko ich uczynki postępowały.*“ Te uczynki nasze niewidomym sposobem codziennie zbiera Stróż Anioł i odsyła Panu Zastępów. Jak kwestarz jaki zbierający dary miłosierdzia i ofiary dla biednych, co kto da w imię Boga, chowa do koszyka i odnosi tam, skąd jest posłany; tak Stróż Anioł niewiedomie unosi się nad mieszkaniem naszymi i zbiera codziennie wszelkie ofiary Panu. Czy kto ofiaruje pacierze, czy westchnienia, złorzeczenie, czy bluźnierstwo, wszystko to chowa i składa, wszystko to odniesie i złoży Panu Zastępów. Gdzie dom okazalszy, spodziewa się pewnie więcej otrzymać pacierzy, ofiar i chwały Boga; o jakże się zdziwi, gdy z okazałego pałacu garsć śmieci w podarunku wyniosą! jakże się zasmuci, gdy zamiast Chwały Boga w niektórych domach każdy ranek i świtanie złorzeczeniem się zaczyna, a niewidomy zbieracz dostanie jakby policzek z dodatkiem „*nie przeszkadzaj!*“ którzy mówią Bogu nawet samemu: „*Idź precz od nas, niewiedomości dróg Twoich nie chcemy, któż jest wszechmogący, żebyśmy mu służyli, a co nam pomoże, choćbyśmy mu się modlili.*“ Job 21, 14, 15. Taki przypadek zdarzył się ś. p. księdzu Bod... w Warszawie, zbierającemu składkę na Dzieciątko Jezus. Kapłan ten jadąc pewnego razu do chorego, ujrzał psa, niosącego główkę małego dziecięcia, które nierządnicą jakaś wyrzuciła, aby ukryć wstyd swój: psy zaś wyszukały i rozwłóczyły je po ulicy. Miłością Boga i litością

zdjęty nad nieszczęśliwemi istotami, owocami grzechu i hańby, zaczął zbierać na fundacyę domu składkę, gdzieby takie dzieciątka—wyrzutki z ulicy—zbierano i przyjmowano. Przyszedłszy tenże kapłan do jednego pałacu, zastaje tam kilka osób grających w karty; stos złota leży na stole do wygrania. Kapłan zanosi prośbę do grających za podrzutkami,—w tem gra się rozpoczyna, a przegrywający wstaje od stołu i uderza policzek kwestarzowi za natręctwo. Kapłan dziękuje za odebrany policzek i mówi: „policzek to dla mnie ofiara, a teraz proszę o co dla podrzutek.” Zdziwieni taką miłością Boga i bliźniego przytomni gracze, wszystko złoto zsypali kwestarzowi do koszyka,—i pierwszy dom ochrony podrzutek założony jest w Warszawie.

Otóż to podobnym sposobem zbiera Stróż Anioł każdego człowieka sprawy złe i dobre, tylko niewiedomie. Myśl co chcesz, mów co chcesz, czyni co chcesz, to zebrane jest wszystko; śmiecie, plewa, złoto, błoto, policzek, krzywda, z tem staniesz po śmierci zaraz na sąd Boski, i zaraz będzie twe osądzenie w prawo lub lewo, i droga na zbawienie lub potępienie wieczne. O! rozważajcież więc Chrześcijanie często ten moment sądu Bożego przy śmierci, rozważajcie życie wasze, i tak czyńcie, abyście na wieki nie płakali.

Lecz prócz tego sądu szczegółowego będzie także powtórzenie spraw naszych na sądzie ostatecznym.

CZEŚĆ II.

Chociaż wszystkie sprawy każdego człowieka zaraz po śmierci od Boga dokładnie roztrząszone i osądzone będą, są przecież niektóre przyczyny, dla któ-

rych sąd ostateczny nastąpi. Te przyczyny nasuwa nam sam rozum, a Objawienie to potwierdza.

I tak: a) Na tym świecie znajduje się wielu grzeszników, którzy mają bogactwa, znaczenie i chwałę na ziemi, a wielu ubogich a cnotliwych, którzy w nędzy i biedzie marne życie przepędziwszy, marnie giną; a gdy bogaci a bezbożni w chwale i wygodzie żyjąc, nawet z chwałą do grobu zstępują, ubodzy przeciwnie, jak źdźbło, jak liść oderwany z drzewa, niezważani nawet od świata, idą w ciemności. Już Dawid król w psalmie 72 wspomina, iż już za jego czasów tacy bezbożnicy szczęśliwi żyli, mówiąc: „*wystąpiła jakoby z tłustości nieprawość ich, puścili się za żądzami serca.*“ Lud pobożny widząc takich bogatych bezbożników, narzekał wtedy, jako i dzisiaj narzeka: czy niema Boga w niebie? pobożni nawet wtenczas poczęli powątpiewać o sprawiedliwości Boga, i dziwowali się, jak to się da pogodzić z mądrością wszystko widzącego Boga.

I dzisiaj jest wielu nawet Chrześcijan, narzekających na ten nierówny dział dóbr ziemskich między ludzi i dziwujących się nad własnością Boga nad grzesznikami, obfitującymi we wszystko. Musi więc być sąd ostateczny jawny, gdzie Pan okaże powody i wyjaśni, dlaczego cnotliwych często drogą utrapienia prowadził, a bezbożnym błogosławił; tam udowodni, „*jak straszny będzie koniec grzesznika*“—ps. 72.

b) Druga przyczyna sądu ostatecznego jest ta, że na tym świecie tak cnota jak i zbrodnia nie kończy się zawsze z życiem człowieka, ale przez różne sposoby, jako to: pisma, przykłady i nauki przedłużają się i zaszczipiają na dzieci, wnuki i dalsze pokolenia; na końcu więc świata dopiero może być obliczona cała

zasługa cnoty i cała rozległość grzechu. Zasluga Apostołów i Świętych Pańskich na końcu świata dopiero w całości obliczona będzie za ich poświęcenie; im rośnie ciągle zapłata. Toż samo skutki grzechu, zepsucia, zgorszenia, tam także w całej rozciągłości obliczone być mogą. Grzechy ojca dziedziczą dzieci, wnuki i prawnuki; krzywdy ojca przechodzą na kilka pokoleń; błędy jednego heretyka utrzymują się kilka lub kilkanaście wieków, np. błędy Ariusza 15 wieków powtarzają się, gdyż odżyły w Socynianach i innych tegoczesnych racjonalistach. Na sądzie więc Boga ostatnim dopiero sprawiedliwie cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana będzie. Gdyby moje nauki przyjęły się w parafii i gdyby przykłady, które tu przytaczam i uczę wsiąkły w lud, i utrzymywały go na drodze cnoty; gdyby to pokolenie co teraz zaczyna wyrastać, pamiętało sobie moje kazania: ja chociażbym był w grobie, roślaby mi nagroda, rachowałaby mi się i czekała zapłata od Boga. Kto zrobi fundusz jaki czyli na szpital, czy na szkołę, czy na kościół, czy za dusze zmarłych, czy na wieczną lampę przed ołtarzem, czy na figurę męki Chrystusa—choć umrze, zasługa jego jeszcze trwa i rozszerza się. Tak się także rozciąga grzech i skutki jego.

Dla zrozumienia tej nauki przytoczę Wam tu jedno zdarzenie, którem czytał w księdze *„Przykłady pobożne.”* Pan jeden wygrał procesem grunt, lecz ten proces szedł niesprawiedliwie, i zyskany w posiadanie grunt był wielką krzywdą. Gdy umarł ten nieprawy nabywca roli, miał jeden pobożny człowiek objawienie, że zmarły skazany jest na męki ognia tak długo, dopóki grunt wrócony nie będzie. Po ojcu nastał syn;

wiedział i on o nieprawnie wygranej roli, lecz jej nie oddał. Umarł i ten wkrótce, i przyszła dusza jego w to miejsce męki, gdzie już ojciec siedział, mówiąc: „*Posuń się ojcie głębiej w ogień, ja znowu na twem miejscu siędę.*“ Nastął wnuk, trzeci nieprawy właściciel wyprocesowanego gruntu. I ten wiedział lub słyszał o niesprawiedliwym procesie dziadka, trzymał grunt, a umarłszy wkrótce, przyszedł w toż samo miejsce, gdzie był ojciec i dziad, i zawołał żałośnie: „*Posuńcie się głębiej, ja zasiędę miejsce wasze. Nieszczęsny dziadku, tą twoją krzywdą ściągniesz tu wszystko twoje pokolenie.*“ Tak szli i następcy, aż się zaspokoila sprawiedliwość Boga. Chrzęścijanie! przykład ten, gdyby był tylko marzeniem we śnie a nie objawieniem Boga, jak go książka opisuje, wskazuje nam dostatecznie jak wielka może być rozciągłość krzywdy, złego przykładu starszych i zgorszenia. Ja tu w tej parafii pochowałem zmarłych już niektórych ludzi, którzy mieli wielką skłonność do cudzej krzywdy, w lesie, w łące, w polu, na zagonie i gumnie; te same skłonności spostrzegam już w dzieciach; lecz i małe rączki wnuczków idą za przykładem ojca i dziadka.

Na sądzie więc ostatnim grzech dostatecznie obrachowany i osądzony będzie,—a zatem będzie sąd ostatni.

c) Często się trafia na tym świecie, że niewinni fałszywie są osądzeni i potępieni, umierają w więzieniach, lub karani bywają niewinnie śmiercią, a przeciwnie zbrodniarze najwięksi uchodzą za dobrych, cnotliwych i sprawiedliwych. Wszystkich jeduako ziemia przyjmuje. Niewinność nie została uznana i objawiona, ani nagrodzona; najwięksi grzesznicy nawet przed

śmiercią nie wyjawia występków swoich, zstępują do grobu także w sławie świętości najwięksi obłudnicy. Musi więc być sąd ostateczny, aby jednych niewinność i cnota, tych zaś obłuda i występki były światu objawione i ukarane.

d) Tyle Żydostwa niewiernego żyło i żyje na świecie, którzy nie uznawali i nie uznają Chrystusa Pana za Zbawiciela; tyle jest złych Chrześcijan, którzy nie boją się sędziego Chrystusa Pana, i lekceważą przykazania i groźby jego; tyle Pan Jezus doświadcza od różnych niedowiarków bluźnierstwa i obelg, a przecież Jemu się należy od wszystkich narodów i pokoleń całej ziemi jako Zbawicielowi honor, chwała i uwielbienie.—Bluźniercy pomarli, niedowiarki gniją w ziemi, a gdzież poznają Pana, Sędziego i Zbawiciela swego? oto na sądzie ostatecznym. Więc będzie ten sąd przy końcu świata.

e) Nareszcie wszelkie dobre lub złe uczynki, które ludzie zdziałali, nie zdziałali ich bez ciała. Jako więc ciało miało udział i ma w dobrych lub złych sprawach, słusznie jest i sprawiedliwie, aby także miało udział w nagrodzie lub karze.—Ciało i dusza są spojone razem, jak małżeństwo; wspólnie pracowali i cierpieli, lub wspólnie grzeszyli, wspólna im się też należy zaśluga lub kara. I tak język, co całe życie śpiewał chwałę Panu, lub uczył z katedry lub ambony; ręka co obwijała wrzody lub rany chorym w szpitalu, co obcierała lub dźwigała umierających, pielęgnowała sieroty; grzbiet co dźwigał ciężary dla dobra ludu; ciało co cierpiało rany, męki dla cnoty lub prawości,—np. ciała Męczenników, prawych żołnierzy,—gniją sobie w grobie spokojnie te członki ludzkie, spokojnie prze-

ciąga sobie robak w grobie po sercu pełnem miłości Boga lub oku, które się wpatrywało w niebo za życia, i nieraz łzą litości lub pokuty zalało: gdzieżby była nagroda dla tych św. członków ludzkich, lub karą dla bezbożnych? Tylko na sądzie ostatecznym;—więc oprócz sądu zaraz po śmierci, nastąpić także musi sąd ostateczny, gdzie i ciało osądzone, nagrodzone lub potępione zostanie. Toż samo twierdzi Paweł św. (2 Kor. 5, 10). „*Bo się wszyscy musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne uczynki ciała według tego, co czynił, lub dobre lub złe.*“

Lecz nie tylko rozum, ale i Pismo św. przekonywa nas, że oprócz sądu szczegółowego będzie także powszechny sąd Boga. Już w starym zakonie Sofoniasz (1, 14—16) prorok opisuje dzień sądu Boga „*Dzień wielki, dzień on gniewu, dzień utrapienia i ucisku, dzień nieszczęścia i nędzy, dzień ciemności i mroku, dzień trąby i krzyku na miasta obrotne i węgły wysokie. I utrapię ludzi, mówi Bóg, i będą chodzić jak ślepi, bo zgrzeszyli Panu, i będzie wylana krew ich jako ziemia, a ciała ich jako gnój, ale i srebro ich i złoto ich nie będzie ich mogło wybawić w dzień gniewu Pańskiego.*“ Chrystus Pan zaś sam zapewnia: „*że przyjdzie Syn Człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi, a wtedy odda każdemu według uczynków jego.*“ (Mat. 16, 27). Toż samo nauczali Apostołowie. Dzieje apostoelskie twierdzą, że Paweł św. z taką dokładnością nauczał o sądzie ostatecznym, że słuchając go Feliks starosta zadrżał, i nie chciał dalej tej strasznej nauki słuchać (24, 25). O tym to sądzie ostatecznym mówi także Piotr św. „*I rozkazał nam Pan Jezus opowiadać ludowi i świadczyć, iż on jest, którego Bóg*

naznaczył sędzią żywych i umarłych.“ (Dzieje Apost. 10, 12).

Słyszeliśmy więc Chrześcijanie! dzisiaj naukę o pewności sądu szczegółowego zaraz po śmierci, i powszechnego na dniu ostatecznym przy końcu świata. Cóż stąd wypada? oto starajmy się tak życie nasze pędzić, abyśmy bezpieczni stanąć mogli na obydwu sądy przed sprawiedliwym Sędzią Chrystusem Panem. Zbierajmyż każdego dnia nie blichtry świecące, nie plewy lekkie, nie gońmy za wiatrem szumiącym, za dymem znikomym; lecz szukajmy i zbierajmy uczynki dobre, miłosierne, sprawiedliwe, święte, godne oblicza Pana Zastępów, które sobie sami poniesiemy na sąd Boga, i za które nam sprawiedliwie zapłacą i nagrodzą. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELE 3-ą ADWENTU.

O niepewnym czasie sądu, i z czego ludzie sądzeni będą.

Jam jest głos wołającego na puszczy
prostujcie drogę Pańską.

(Jan 1. 25.)

Głuche chrześcijanie katolicy! Przed narodzeniem Chrystusa oznajmiali różni Prorocy i opisywali pokorne i ciche przyjście Zbawiciela Pana, samego zaś Chrystusa Pana poprzedzał Święty Jan Chrzciciel; obchodził on wsie i miasta, nauczał śmiało nie tylko ubogich, ale i książąt: „*Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego.*“ Co znaczy, czyńcie pokutę, bo wszelkie drzewo nie przynoszące owocu wycięte i spalone będzie; poprawcie życie wasze, abyście godnie przyjąć mogli Zbawiciela świata.—Tego wołania usłuchali niektórzy z ludu Izraelskiego, poprawiali życie swe, wracali krzywdy, czynili jałmużny, a na znak pokuty i poprawy życia, byli z wody ochrzczeni przez Jana św. Lecz wielu było takich, co się dziwowali, czego on woła? nawet posłali z zapytaniem do niego „*ktoś ty jest? czyś ty Eliasz, Jeremiasz lub inny jaki prorok?*“ wiedzieli bowiem już

wtenczas, że Eliasza ma jeszcze raz przybyć na ten świat aby nawracać zatwardziałych grzeszników. Tu odpowiedział Jan św.: „*Jam tylko głos wołającego na puszczy*“—to jest: ogłaszam przybycie Zbawiciela świata, gotujcie drogę Panu.—Usłyszawszy taką odpowiedź, odchodzili, ale życia swego nie poprawiali; dziwowali się ostrości życia św. Jana, który wzgardziwszy życia dostatkami, jako syn kapłana leśnymi tylko korzonkami żył, i w lichiej odzieży, paskiem skórzanym ściągnięty chodził, — dziwowali się świętości życia jego i surowej nauce jego, lecz mało kto usłuchał, mało kto się poprawił. Bogaci mówili: I cóż nam zrobi choć przyjdzie Chrystus? książe ta bezbożni mruczeli na ostrą naukę, grozili zemstą i gotowali śmierć. I tak się stało, na żądanie nierządnic spadła głowa Proroka największego z ludzi, podług świadectwa samego Chrystusa: „iż nie powstał większy nad Jana Chrzciciela.“ Tak to grzech walczył przeciwko cnocie, przeciwko świętości; tak walczy i dziś, — i dzisiaj za ostre napominania czeka nauczyciela Chrystusowego prześladowanie, bo ten sam jest grzech co dawniej, taż sama starodawna z nim walka świętości i prawdy. — Jako więc przed pierwszym przyjściem na świat Chrystusa, posłał Bóg Proroka, nawracającego lud do godnego przyjęcia Chrystusa Pana; tak samo przed drugim przyjściem swoim pośle dwóch Proroków Enocha i Eliasza, którzyby lud w wierze świętej utrzymywali. Ale jako pierwsze przyjście Chrystusa Pana było pełne uniżenia, pokory i utajenia: tak drugie przyjście będzie z mocą wielką i majestatem, pełne trwogi dla grzeszników. Dziś opowiadamy jeszcze Chrystusa Pana jako Baranka, gładzącego grzechy, litującego się nad pokutującymi, i dla-

tego to bezbożnicy śmieli są, wylamują całe ściany za rabunkiem, podpalają całe domy i stodoły, wywalają całe mury, piwnice, zamki i wrzeciąże.—Lecz nastąpi drugie przyjście, gdzie Chrystus Pan, jako Sędzia sprawiedliwy, przyjdzie roztrząsać sprawy całego świata, zważyć i policzyć każdego człowieka dni i lata, a potem sprawiedliwą zapłacić miarą, dobrym życie wieczne, grzesznikom zaś potępienie wieczne. Tak chrześcijanie! Nie zważa gospodarz siejąc, czy każde ziarno zejdzie czy nie, sieje przecież, choćby połowa zmarniała, w nadziei zbioru; tak i nauka dzisiejsza o sądzie ostatecznym opowiada się corocznie w nadziei, że chociaż wielu bezskutecznie, w wielu przecież sercach stokrotne przyniesie owoce.—W dzisiejszej więc nauce rozważać będziemy, kiedy będzie ten sąd ostateczny? jakich zastanie ludzi? i z czego to ci ludzie sądzeni będą?! Czyli: *„sąd ostateczny przyjdzie niespodzianie, i zastanie grzeszników nieprzygotowanych — Uwaga 1-sza, i że ze wszystkich mów, myśli i uczynków naszych sądzeni będziemy — Uwaga 2-ga.“*

UWAGA 1.

Na zapytanie: kiedy i którego roku będzie ten sąd ostateczny? odpowiedział św. Augustyn, że dla naszego dobra nie objawił Pan Bóg czasu sądu ostatecznego, aby człowiek był zawsze gotów na sąd, który go niezawodnie czeka, lecz nie wie, kiedy go zaskoczy (in ps. 35) *„Przetoż wy bądźcie gotowi,“* mówi sam Chrystus Pan, *„bo której godziny nie mniemacie, Syn Cłowieczy przyjdzie.“* (Mat. 24. 44.) Moment sądu ostatecznego jest zachowany w łonie Ojca Niebieskiego (Matt. 24. 36.), o którym nie wiedzą ani na-

wet Aniołowie. Zależy on także od życia ludzi na świecie. Jeżeli ludzie będą służyć Panu Bogu jeszcze, może Bóg ten straszny moment odciągnąć; jeżeli zaś wszystek lud zepsuje się tak dalece, że Bogu żadnej chwały przybywać nie będzie, tylko więcej obrazy, a szatanowi wesela, -- cóż wtenczas już po świecie? Jeżeli kilka lub kilkaset jabłek zgnije, można je wyrzucić, aby reszta od nich się nie psuła; jeżeli jedna lub więcej owiec zarażonych, można je odłączyć i resztę uratować; tak samo dzieje się na świecie: jeżeli jeden w gromadzie człowiek zepsuty lub kilku, można tych uwięzić, okuć żelazami lub wygubić, a reszta ludzi zostanie dobrych. Lecz jeżeli wszyscy zepsuci, cóż warta taka gmina, takie miasto lub cały kraj? Jeżeli wszystkie zgniłe owoce, cóż z nich? tylko wyrzucić. Toż samo stanie się ze światem. Gdy już trudno będzie o cnotliwego człowieka, gdy się ludzie zepsują jak w Sodomie i Gomorze, że nie było można w tych miastach 10 osób znaleźć sprawiedliwych, cóż po ludziach? cóż po takim świecie? Los jego konieczny — kopnąć spruchniały, niech się w tysiące atomów rozleci, z których powstał.

Jeżeli gospodarz utrzymuje pszczoły, za ten plaster miodu pielęgnuje je, chędoży, omiata, od zimna osłania, w potrzebie żywi, a nawet ukąszenie pszczół znosi chętnie i to dla kawałka słodczy; tak czyni Ojciec niebieski. Świat wygląda jak rój pszczół. Niektóre pszczoły, czyli Chrześcijanie, nie słuchają Niebieskiego gospodarza; niektórzy złem życiem, bluźnierstwem i złemi słowami kołają Pana Boga, drugi raz go krzyżują, lekceważąc przykazania jego... Cierpi to Pan Bóg, nawet często nie karze zaraz dlatego, że większa liczba

jest dobrych pszczołek, oddających Bogu słodkie ofiary modlitw, uwielbienia i honoru; chociaż więc jedne kłają, to drugie miód znoszą. Bo gdyby za tyle starań gospodarz odbierał od nich same ukąszenia, wzięłby siekiery, porąbał ul, albo ogniem wypalił złe owady. Toż samo Pan Bóg uczyni ze światem, gdy już żadnych owoców przynosić nie będzie. Powszechnie więc zepsucie ludzi na świecie w ostatnich czasach, jak my to słyszeli, może przyspieszyć sąd ostateczny i jego moment zbliżyć.

„*Gdy się to dzieć będzie*“ wy, sprawiedliwi na ziemi, wy cnotliwi a uciśnieni od bezbożnych, wy mała garstka wybranych, którzy dochowacie wiary i cnoty, „*wy wieście, że już blisko jest odkupienie wasze; albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego,*“ (Mat. 24. 27.). Kiedy się światowi ludzie najmniej spodziewać będą, i jak w mrowisku widzimy każda mrówka biega, a szybko, a nagle, nosi, wraca nieustannie, nosi ciężko i niema odpoczynku; tak będą pracować wtenczas grzesznicy. Tak dzisiaj pracują ludzie; biegają, wracają, noszą, pełno interesów, zatrudnienia, każdemu pilno, niema czasu pacierza zmówić, pokłon Bogu oddać, trudno przerobić pracy.—Aż tu wśród tylu zatrudnień grzeszników nagle stanie w majestacie Zbawiciel świata, otoczony milionami Aniołów, Archaniołów i Świętych Pańskich, na którego widok wszystkie elementa struchleją. I cóż dalej? Oto, co moc Boska teraz dzielnie i odwiecznie w karbach utrzymuje, jako to: ogień, ziemię, wodę, powietrze, wypuszczono z karbów przedwiecznych, zaczną niszczyć ten piękny, ale dla grze-

chów ludzkich zbutwiały i zepsuty świat; te bogactwa, złota i metale spalą się na żużelnicę, na popiół; miasta i pałace runą w popiół i perz — lasy i góry, te rozkoszne miejsca, hukną płomieniem, bo i skały na wosk topnieć będą przed obliczem swego Pana: a te zbiory, majątki troskliwie zebrane w cóż się obróca? Ziemia ta, o której zagon, kawałek, tak się ludzie mordują, procesują, kłóca, przeklinają często całe życie, czemże się stanie? Oto najprzód pustynią, grobowcem świata, a potem garścią popiołu. *„Wtenczas to ludzie schnąc będą od widzenia tych rzeczy, które będą przychodzić na cały świat..“* Oto! nie wierzyli słowom Ewangelii, więc ich nieprzygotowanych sąd Boży zaskoczy i tak ich potępi. Bo jednych zastanie sąd Boży tańczących i śpiewających, innych kłócących się z sobą, innych pijanych, jak to twierdzi sam Chrystus Pan: *„Jako było we dni Noego, takżeć będzie i we dni Syna Człowieczego; jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, którego wszedł Noe do korabiu; i przyszedł potop, a wytracił wszystkich; także też, jako się działo za dni Lotowych, jedli i pili, kupowali i sprzedawali, szczepili i budowali; a tegoż dnia, gdy wyszedł Lot z Sodomy, spadł jako deszcz ogień z siarką z nieba, i wytracił wszystkich. Tymże sposobem będzie on dzień, w któryw Syn Człowieczy się objawi. Pamiętajcie na żonę Lotową!“* (Łuk. 17. 26—32).

Cóż uczynią wtenczas grzesznicy, krzywdziciele, pijacy, złodzieje? Niektórzy kradzioną strawę jeszcze w ustach obracać będą nieprzełkniętą, a tu sąd się zaczyna; u niektórych kradzioną rzecz jeszcze się w kieszeni nie zagrzeje, a tu stanąć trzeba na sąd Boski. Jeszcześ się nie wyspał z nocnego spaceru za

ludzką krzywdą, a tu na sąd cię wołają; jeszcze się nie wyszumiał z pijatyki, a tu się głos trąby Archaniola odzywa. O wtenczasbyś rad każdy wrócić się nazad z krzywdą, oddać ją, ale już późno; wtenczasby szli wszyscy do spowiedzi, dawaliby cały majątek na ofiary, na jałmużny, ale nikt ofiar i jałmużn nie żąda; wtenczasby chcieli Boga przebłagać, ale niema czasu. Już sąd zaskoczył, i słusznie. Odkładałeś ty człowiecze poprawę na potem, a z Panem Bogiem obchodziłeś się jak z sąsiadem, lub kredytorem, zwodzając go zawsze. Poczekaj jeszcze Panie Boże, potem o Tobie pamiętać będę; niech użyję świata, później Ciebie chwalić będę; dziś jestem plewą, poczekaj Panie Boże, stanę ci się ziarnem wybornem, dziś jeszcze nie mam ochoty wielbić cię, ale na starość służyć ci będę. A Pan Bóg takim przez Proroka odpowiada: „*A ja się z potępienia waszego uragać będę.*”

Widząc wtenczas grzesznicy straszny moment sądu i potępienia swego, jedni umierać będą od strachu, *inni wnijdą do jaskiń skalnych; i do przepaści ziemi, przed obliczem strachu Pańskiego, i przed chwałą Majestatu Jego, gdy powstanie aby karał ziemię* nauczał już w starym zakonie Izajasz Prorok (2. 18.). Ale głos trąby Archaniola, rozlegający się na wszystkie krańce świata, nie tylko ściągnie tych żywych, kryjących się po jaskiniach, nie tylko obudzi tych zmarłych dopiero od strachu, ale wszystkich od początku świata zmarłych w grobach obudzi; od czterech części, czyli stron świata zniosą wiatry rozrzucone cząstki ciał ludzkich, i powstanie na nogach lud niewidzialny, wielki, okiem i miejscem nieobjęty, któremu cała ziemia do stania nie wystarczy. A lubo jak mówi Joel Pro-

rok (3. 2.). „*Że na dolinę Jozafat zgromadzać się zaczniemy, gdzie z narodami sąd Bóg czynić będzie,*“ i tak przystało Chrystusowi, jak mniemają ojcowie święci, aby stamtąd się sąd zaczął świata, gdzie zaczął mękę i dokonał swą śmiercią okupu świata; to jednakowoż tak słyszeliśmy wyżej przed obliczem Pana huknie płomieniem ziemia i ogniem zniszczona będzie, a my wszyscy, jak objaśnia Paweł święty: „*My żywi, którzy pozostaniemy, pochwyceni będziemy pospół z nie- ni w obłokach, abyśmy się potkali z Chrystusem na powietrzu a tak zawsze z Panem będziemy*“ 1. Thesal. 4. 16. W powietrzu więc staniemy nagle przed sędziego Chrystusa, któremu wszyscy święci asystować będą. O! będzie tam i Matka Najświętsza, za życia Matka grzeszników, teraz już i Matka, i Królowa wszystkich świętych. Lecz jak tu teraz, i z czego sązeni będziemy?—będzie w drugiej uwadze.

UWAGA II.

Cokolwiek człowiek w całym życiu swem dobrego lub złego myślał, mówił, lub czynił, z tego sądzonym będzie. Św. Jan w objawieniu Boga opisuje, że „*księgi sumienia otworzone będą*“ (20. 12.). to znaczy: że każdego człowieka sumienie promieniem światłości wszystko wiedzącego Boga tak rozjaśnione będzie, że każdy w sercu drugiego człowieka sprawy tak jak w księdze czytać i wiedzieć będzie. Podług tego wyjaśnienia każdego człowieka, tu dopiero poznane będą, porachowane i osądzone, nigdy dawniej niewiadome „*Myśli i tajemnice ludzkie,*“ jak naucza Paweł św. (Rzym 2. 16. 9.). I tak jest w samej rzeczy. My ludzie na świecie tu, poznajemy się tylko i sądzimy po-

wierzchnie. My ludzie zmysłowi widzimy tylko to, co nam pod zmysły podpada, i sądzymy innych ludzi podług powierzchowności, podług ułożenia grzecznych słów, komplementów, pod którymi często zdrada ukrywa się i obluda czarna, jak jadowity wąż pod kwiatem. „*Bóg tylko sam patrzy na serce człowieka*,“ (Rzym. 8. 27.) mówi Paweł święty, a „*w myślach niebożnego badanie będzie*,“ zapewnia mądrość Boska (1. 9.). Cóż to jest tedy ta myśl człowieka, która na sądzie Boga roztrząsana będzie? Myśl człowieka jest to ostra strzała, która w mgnieniu oka prędzej jak piorun, szybciej jak błyskawica przelatuje z nieba w głębokości piekła; wszystko chwyta, wszystko dogoni, wszystko przesywa, a nie lękając się świata, nienamacalna, niewidzialna, swobodnie, bezkarnie albo kala się w występku, lub rozkoszuje w enocie, a ponieważ grunt jej jest serce i umysł, więc myśli w dobrem sercu człowieka są ogrodem kwiatów pachnących, w złem zaś sercu są kałużą śmierdzącą. Myśl bezbożnika co tylko dotknie, już skalane grzechem jest; obraz czy drzewo, człowieka czy zwierzyńę, dziewicę czy kwiat, życie czy śmierć, enotę czy występki, wszędzie myśl bezbożna znajdzie materję do obrazu Boga, znajdzie podsycenie do grzechu, lecz to tylko Bogu wiadomo. Bo gdyby myśl złego człowieka na moment w sercu widziana była, odskoczyłbyś milę od niego. Gdyby myśl bezbożnika zaraźliwą była jak morowe powietrze, oddechem swym zatrulałby świat; gdyby myśl złośnika ziściła się, jednym cięciem pragnąłby wszystkie głowy ludzi pościąć; gdyby myśl pijaka spełnioną została, morza by nie wystarczyły na zalanie i zaspokojenie jej; gdyby myśli rozpustnika i pragnienia spełnić się miały, niema

świętości na ziemi, nie nieskalanego na świecie. Gdyby łakomca chciał uspokoić myśli swoje, góry złota nie wystarczą mu; gniewnikowi zaś całe piekło, wszystkie pioruny, wszystkie szatany na usługę za mało. Mściwy człowiek myślałby świat spalił, zniszczył gdyby mógł. A gdyby pysznego i cheiwego sławy myśl i pragnienie od Boga wysłuchane były, jedną ręką wschód, drugą zachódby chwycił i to mało, sięgałby do słońca i gwiazd. Taka jest przepaść myśli, pragnień i żądz ludzkich, ukrytych przed światem, a Bogu tylko wiadomych, przepaść myśli, trawiących wewnątrz, wypalających serce człowieka. I kiedyżto takie myśli, żądze ludzkie dokładnie zrachowane, policzone i ukarane zostaną? Oto na sądzie Boskim: tam zajrzy każdy we wewnątrz bezbożnego wulkanu; tam zajrzy każdy, jakie się w sercu twojem wiły kłęby padalców, jakie w mózgu twoim knuły się haniebne myśli, zamiary i przedsięwzięcia. Tak jest, Chrześcijanie, świat jest jak orzech łupiną pokryty; oderwij maskę jego, rzuć łupinę, przypatrz się, skosztuj jądra, a odskoczysz od niego. Gdyby zobaczył ojciec myśli i zamiary niejednego syna lub córki, wydziedziczyłby ich na zawsze; gdyby niejedna żona zajrzała we wewnątrz męża, poznałaby w nim węża; gdyby mąż niejeden zobaczył myśli żony, odepchnąłby ją od swego boku; gdyby zedrzeć można maskę z niektórych przyjaciół, sąsiadów lub ludzi, znaczenie mających na ziemi, poznalibyśmy w nich szatanów. Na sądzie dopiero ostatnim wszystkie fałszy, zdrady, uśmiechem pokryte, ściśnieniem ręki tajone, w sercu zakryte, objawione i ukarane będą, jak równie myśli pobożne, akty miłości Boga strzeliste, westchnienia pokutne, pragnienia honoru, czci i uwielbienia Boga, i ciche

łkania cierpienia, pokory, żalu i rezygnacyi, tam zliczone, zaważone i nagrodzone będą.

Lecz i mowy wszelkie nasze tam policzone i osądzone będą. Chrystus Pan zapewnia: „*Ja powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny* (Mat. 12. 36.) *albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony, i z słów twoich będziesz potępiony.*“ (37).

Jeżeli więc próżne słowa policzone będą człowiekowi na sądzie i za to wymierzona sprawiedliwość Boga karząca, a cóż się stanie z człowiekiem, gdy mu policzą wszystkie jego kłamstwa, fałsze, obmowy, czernienia, nieczyste mowy, dwuznaczne żarty, przekleństwa, złorzeczenia, przezywania innych, bluźnienia z całego życia razem zebrane? Cóż się stanie z człowiekiem? gdy zobaczy naraz liczbę wszystkich grzechów, które językiem popełnił, i zaskarbił sobie gniew Boga „*w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego?*“ (Rzym 2. 5.). O jakże szczęśliwy niemowa wtenczas będzie, kaleką zrodzony, gdy jedna część sądu Bożego umniejszoną mu będzie! O języki! jak brzytwy ostre, które sieczecie w prawo i lewo, co się nadarzy, krzyż czy kamień, cnotę czy występki, świętość czy obłudę, niewinność czy bezbożność, wspomniście na ten dzień porachunku! Języki, które toczycie cudzą sławę, jak robak twarde drzewo, rozważcie ten dzień sądu! Języki, które całą siłą rzucacie błoto z kałuży na obrazy Świętych, na ludzi, na Chrześcijan! Języki, którym piekło nie wystarcza do nasycenia złości, a gorycz piołunu za słaba jest do wynurzenia żółci, która się chłodzi cudzą niestawą, hańbą lub wyszydzeniem! Języku, coś wydarł sławę dziewicy, zachwiał sławę bliz-

niego, zaszczerpił gniew między sąsiadów, familie i przyjaciół, coś uwiódł niewinność, wyśmiał lub zbluźnił wyroki Boga! Języku, coś zgorszył lub zepsuł innych złą nauką, wysuszył wiarę, a zmroził niewiarą serca słuchających ciebie: zadrżij, aż zakolączą zęby na ten dzień sądu i kary, która cię czeka. O! bo słusznie i sprawiedliwie jest, aby wiecznie gorzał język taki, któremu piekło całe nie wystarczyło na wylanie złości jego i ognia. O tak Chrześcijanie, język zły przewyższa najczarniejszą farbę, gdy maluje cudze życie, a trwarszy jak stal, niezdarty choć nagły! Wał żelazny w maszynie z czasem się zedrze i zniszczy, kosa stalowa na miękkiej trawie zdziera się; język zaś, jeżeli się staje narzędziem złości, z wiekiem tężeje, twardnieje i zaostrza się; język obmówcy, czerniciela, bluźniercy wtenczas dopiero grzeszyć ustaje, gdy skostnieje; któżby więc policzył, ocenił i osądził jego grzechy? Tylko na sądzie Boga ostatnim to się stanie; tam sprawiedliwie wszelkie mowy dobre nagrodzone, a złe ukarane będą. Lecz oprócz myśli i mowy sądzeni także będziemy z wszystkich uczynków naszych

O tem zapewnia także nas pismo św.—I tak św. Jan mówi: „Widziałem umarłe wielkie i małe stojące przed oblicznością Stolicy — i sądzono umarłe z tego, co napisane było w księgach, wedle uczynków ich — (Obj. 20. 12). Wszystko co się dzieje przywiedzie Pan Bóg na sąd, za każdy postępek, czy on dobry lub zły będzie, zapewniał już w starym zakonie mędrzec Pański (12. 14.),—i odda każdemu podług uczynków jego, to jest tym, którzy w cierpliwości uczynku dobrego szukają sławy, cci i nieskazitelnosci, odda żywot wieczny, lecz sprzecznym i niewierzącym prawdzie, ale

wierzącym niesprawiedliwości odda gniew i zapalczywość." (Rzym 2. 7. 8.). Tu więc na sądzie Boga zobaczymy każdego występki i zbrodnie ziemią w grobie przywalone i na spowiedzi nawet nie wyjawione; tu znajdziesz porachowane opuszczone nabożeństwa i nauki, tu ci pokażą krzywdy Rodzicom wyrządzone, tu pokażą wydarte bliźniemu zdrowie, wstyd, cnotę, niewinność, majątek lub życie; - tu odkryte będą błędne i krzywe ścieżki życia i rozumu twego; inaczej sądzony tu będzie bogaty, inaczej także król, rolnik, kapłan, inaczej żołnierz lub żebrak; — każdy ma swój wymiar, pódług którego sądzony będzie. Gospodarz da rachunek nawet z pluga, czy z nim szanował sąsiedzkiej skiby, nie kontentując się małym od Boga działem; ojciec i matka da rachunek jakie dzieci po sobie zostawili. Można było nauką z nich zrobić Aniołów, a oni zostawili szatanów. — Sługi zakon jest pracować wiernie i szczerze swemu panu, da z tego rachunek krzywdziciel i leniwiec. — Kapłana wymiar jest język, którym pracuje dla chwały Boga i zbawienia świata. Jeżeli on nie żałuje swych piersi, jeżeli nie przetknał darmo ofiar grzeszników, jeżeli jasno tłumaczył przykazania Boga, czeka go nagroda; na sądzie poka że mu Bóg uratowane dusze... Każdy z nas ma nagrodę różną od Boga wyznaczoną. Dusza jest gospodarzem, a ciało lepianką do mieszkania, z którego się także Panu Bogu wyrachować trzeba; toż samo z majątku i dóbr świata. Jeżeliś majątek dany ci od Boga styrał na rozpuście, pijaństwie, lub swawoli, a na honor Boga kamienne było serce, biada ci! Jeżeli majątek obrócony był tylko na zbytki, pychę lub ozdobę grzesznego ciała, a przybytki Pańskie i ołtarze obdarte, nie obudziły w tobie

sad sobą miłosierdzia; lękaj się sądu Boga. Taki sam rachunek będzie co do czasu. Jeżeli się 50 lub 60 lat ntrawiło na niczem, tylko aby utuczyć ciało; jeżeli tyle, lat goniło się za wiatrem, chwałą, godnością; jeżeli się stargało siły za zarobkiem, lub rozpustą, a godzina chwały Boskiej wiekiem się stawiała, i bałeś się wiatru, gdy trzeba było iść do kościoła.—Biada ci!

Podobny rachunek będzie z godności i rozumu.

Wywyższył cię Pan nad gminem, tysiące ci się kłaniało; cóżeś za to więcej dobrego uczynił Panu? Ciebie prowadził Bóg ścieżką pełną kwiatów, a innych drogą pełną koleców; pokaże ty wianek z kwiatów, gdy oni pokażą tylko same kolce. Nędzarz pokaże swą nędzę, kalectwo, wrzody, — pokaże ty miłosierdzie, litość, pokorę i pobożność za bogactwa.

Toż samo dany jest niejednemu większy rozum, nauka i światło, aby niem przyświecał ciemnościom-godził klótnie, wyjaśniał błędy, sądził sprawiedliwie, poprawiał i ganił złe sprawy; lecz jeżeli kto rozumu swego użył na oszukaństwo; jeżeli tym rozumem wynajdywał sposoby, jak bronić zbrodniarza, złodzieja; jeżeli nim gnębił cnotę, a zbrodnię dźwigał, lub rozniecał procesa; jeżeli kto rozumu i dowcipu używał na wyśmianie pobożności, spraw i nauk Boskich: wyśmije go Bóg, i biada mu będzie na sądzie ostatecznym. Biada każdemu człowiekowi, który wiarą św. obdarzony, gorzej żył jak poganin; biada mu, jeżeli poganie więcej pokażą sumienności, rzetelności i prawdy, biada każdemu za niegodne przyjmowanie śś. Sakramentów; wtenczas bowiem nie tylko grzechy każdego sądzone, ale i uczynoi dobre roztrząsane będą, jak uczy Dawid (ps. 74.): „*Gdy mój czas przyjdzie, mówi*

Najwyższy, ja nawet wasze sprawiedliwości sądzić będę“ z jakiego zamiaru, z jakiej intencji kto czynił jałmużnę, pacierz mówił lub wstąpił do kościoła. Tam odkryje Pan Bóg obłudę wielu, i chęć sławy szukaną w jałmużnach lub poświęceniach, a cnotę wielu wykaże jako występki. Tam to, widząc bezbożni odkryte wszystkie swoje grzechy, od straszego wstydu przed całym światem, i strachu kary wiecznej, wołać będą na wאלące się już góry: „*pagórki wpadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy od gniewu Barankowego!*“ (Obj. 6. 16). Tak się więc odprawi sąd ostateczny z wszystkich myśli, mów i uczynków. Teraz więc Chrześcijanie przerażcie się strachem sądu Bożego, abyscie się wtenczas nie lękali. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 4 ADWENTU.

Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste
ścieżki jego. *(Łuk. 3.)*

Ghrześcijanie Katolicy! Ewangelia dzisiejsza opisuje dokładnie, którzy byli władcy na ziemi wtenczas kiedy Chrystus Pan narodził się. Aby to tak wielkie zdarzenie świata wszystkie pokolenia ziemi dokładnie wiedziały, wymienia więc cesarza rzymskiego Tyberyusza, książąt okolicznych, a nawet arcykapłanów w Jerozolimie, Anasza i Kaifasza, aby wskazać światu odkąd się zaczęło zbawienie jego.—Lecz też sama Ewangelia Ś. nie nadmienia nigdzie jakie też będą ludy, jacy mocarze świata, których zaskoczy sąd ostateczny; — nie wskazuje Ewangelia Ś. jacy to będą władcy ziemi, którzy walczyć będą przeciwko Chrystusowi i Jego nauczycielom do ostatniej zagłady.— Tak Chrześcijanie! przy pierwszym przyjściu Chrystusa Pana, Ewangelia św. wspomina Heroda króla, który mordował tysiące młodzianków za to tylko, że się narodzili w tym samym czasie, co i On; lecz kto będzie dławił i mordował Chrześcijan przed drugim przyjściem Chrystusa na sąd, tego nie wiemy. Tyle tylko pewna, że powstaną nowi nauczy-

ciele, nowi zbawiciele, nową opowiadający naukę, którzy nienawidzić będą wszystko co święte, co^e boskie, co Chrystusowe, — czemu? bo nauka Chrystusa grozi karą za grzechy, grozi piekłem zbrodniarzom, tamta zniesie piekło i wyśmieję go; ta grozi potępieniem wiecznem, tamta pokaże, że niema żadnego grzechu, że niema żadnej wieczności, Chrystusa Pana Ewangelia wskazuje dobrym Niebo, tamta wskaże na ziemi niebo; — jej hasło, używaj wszystkiego co możesz, wolność zupełna, a masz niebo. Z tej przyczyny jak słyszeliśmy smutne będą ostateczne czasy kościoła Chrystusa. Jaki był początek jego na górze Golgota, wśród złorzeczeń Najświętszemu, wśród śmiechu i szyderstwa z prawdy wiekuistej; taki będzie i koniec ostatniej walki grzechu z prawdą przed sądem ostatecznym.

Przy pierwszym przyjściu Chrystusa poległ najświętszy z Proroków, św. Jan Chrzciciel z ręki kazi-rodzców za nie innego tylko za prawdę. Przy drugim zaś przyjściu Chrystusa legną najwięksi z Proroków Enoch i Elias, i nie pogrzebani leżeć będą w mieście wielkiem na ulicy na pośmiewisko publiczne i sromotę, za co?—za to, że nawracać będą lud do cnoty, prawdy i wiary św.: O! tak Chrześcijaństwo! Zaklaszcze złość świata z szatańską radością, gdy enota i prawda znikną w rozwalinach świątyń i oltarzy, a miejsca chwały Boga staną się targowiskami lub placem nierządu. A jaki był początek Chrześcijaństwa w katakumbach i lochach podziemnych, —tam się schodzili Chrześcijaństwo, tam się modlili, tam płakali; taki będzie koniec Ewangelii św.—tam się odbędzie ostatnia walka. Zaginęłaby więc prawda, cnoty zginęłoby znaczenie i jej imię, gdyby Chrystus Pan nie przyspieszył sądu i ratunku świętym.

Teraz jak słyszeliśmy, nagle zmieni się widowisko.—Trąba Michała Archanioła zabrzmie głosem strasznym; „*Wstajcie umarli! na sąd przybywajcie, rachunek dajcie; kości spruchniałe powstańcie z mogiły, przywdziejcie ducha i ciało i siłę!*” (Woroniec). Ziemia więc wyrzucić musi wszystkie kości; zniosą wiatry ludzkie prochy, a zalekły naród ludzki stanie nagle przed Sędzią Chrystusem przychodzącym w obłokach, z wielką mocą i majestatem (Matt. 25. 31). Jak to nam dokładnie sam Chrystus Pan, ucząc o tem, objawia: „*Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siedzie na stolicy majestatu Swego; i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy*“. I to też będzie treścią dalszej nauki mojej, to jest: widok i szczęście zbawionych, a widok i przekleństwo potępionych! kto ma ucho do słuchania niechaj słucha, niechaj zważy ten straszny moment, który czeka każdego z nas, — a ja na większą Boga chwałę i nasz zbawienny pożytek tak go opisuję:

NAUKA.

W opisanu sądu ostatecznego, wszyscy nauczyciele Ewangelii trzymamy się słów Pisma św. czyli Objawienia Boskiego, mało co ze swego dodając. Otóż oprócz powyższych słów samego Chrystusa Pana, św. Jan Ewangelista mając objawienie dokładne ostatnich lat świata, tak nam opisuje sam sąd ostateczny: „*I widziałem umarłe wielkie i małe, stojące przed oblicznością stolicy i księgi otworzone, i drugą księgę otworzo-*

no, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co było napisane w onych księgach, wedle uczynków ich." (20. 12.) A więc jest księga żywota całego świata wiadoma tylko Trójcy Przenajśw., do której żaden Anioł i Archanioł, żaden Święty zajrzeć nie może, zapieczętowana 7 pieczęciami. Otóż księga ta życia ludzkiego będzie na sąd przyniesiona, tam zobaczysz każdy kartę życia twego. Od poznania rozumu, od tego czasu gdyś już poznał co chleb a co kamień, co ogień a co woda, co wysokość a co przepaść, co grzech a co cnota, zobaczysz tam człowiecze twoje uczynki, mowy nawet myśli i żądze najskrytsze. O! tam zobaczysz dusze, którym wydarłeś niewinność, któreś zgorszył złem życiem. Zobaczysz tam ojeze twe dzieci, które mogły być Aniołami, a tyś je zrobił szatanami. Tam ci pokażą, jak zdlawiłeś w sobie wiarę św. Jak nierządnicą dławiącą dziecię swe, owoc grzechu, aby się przed światem nie wydała, bo się go wstydziła, tak ty Chrześcijaninie, wstydziłeś się krzyża i wiary, abyś się z nią nie wydał przed światem. Tam zobaczysz i innych, w których zgasiłeś wiarę, a z twej przyczyny będą potępieni... tam zobaczysz zdumienie, przestrach i osłupienie wszystkich grzeszników na ten sztraszny widok. I ten też moment opisuje księga mądrości Boskiej w rozdziale piątym tak: *„Tędy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli i którzy prace ich zabrali. — Ujrzawszy, będą zatrwożeni bojaźnią straszną, i zdumiewać się będą w prędkości zbawienia niespodziewanego, mówiąc sami w sobie, pokutę czyniąc, i dla ucisku ducha wzdychając: Cić-to są którzyśmy mieli niekiedy za pośmiejch i za przysłowie urągania. My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie; a oto jako policzeni są*

między syny Boże, a między Świętymi dział ich jest. A tak zblądziliśmy z drogi prawdziwej — napracowaliśmy się na drodze zatracenia i nieprawości, i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła pycha? albo chluba bogactw co nam przyniosła? przeminęło wszystko jako cień i jako poset przemijający“. W ten moment trwogi jakże usychać będą bezbożni od strachu! lecz trąba Archaniola nie da umrzeć powtórnie. Tu się zacznie ten rozdzierający serca widok, jak Aniołowie wśród nieprzejrzanego mnóstwa, odłączać będą jednych od drugich; z jednego grobu, z jednego cmentarza, jedni pójdą na prawą, a drudzy na lewą stronę. Cóż to za widok! z jednej familii i rodziny, z jednego domu, jedni pójdą w prawo a drudzy w lewo. I między małżonkami będzie rozłączenie, jedni staną po prawej, drudzy po lewej stronie. Cóż żona cnotliwa, pilnująca dziecku i domu, cóż ona wie, gdzie jej mąż nocami się obraca, i za czem goni? albo czyż małżonek za życia wyszedł wszystkie postęпки żony swej? gdzież to się odkryją utajone sprawy małżonków? dopiero tam na sądzie ostatecznym. Tam i między sąsiadami i między przyjaciółmi będzie rozłączenie. Cóż za przerażający widok, gdy matka na prawej, a córka stanie na lewej stronie! lub gdy syna Aniołowie, a ojca czarci na swą stronę oddzielać będą! jakież tam będzie pożegnanie między braćmi i siostrami? jednego ojca i matki dzieci, jak się tu na ziemi dzielą w zdaniach, myślach i uczynkach, że jedni służą światu, a inni Niebu; tego kościół cieszy, drugiego karczma; ten szuka cnoty, a on jej nie nawidzi i smakuje w występku: tak się rozdziela i na sądzie ostatecznym; — tych przywita Chrystus, a tamtych szatan, zwolenników swoich. Osobno staną dzieci,

które świata nie oglądały i bez chrztu zeszyły z tego świata, a które nie będąc przyczyną swego istnienia, z woli bezbożnych, którzy im byt skrócili nie oglądają zbawienia; osobno staną dzieci Chrztu św. Bogu pozyskane, a z łaski Boga bez zasług oglądają Boga. Osobno staną Chrześcijanie od pogan i niewiernych Żydów; po znakach bowiem namaszczenia przy Sakramentach śś. Chrześcijanie charakterami niezmazanymi jaśnieć będą na sądzie jak żołnierze Chrystusa okryci gwiazdami. Cóż za smutek ogarnie ich, gdy ozdobieni tymi znakami zbawienia, dla złego życia napiętnowani będą cechą potępienia, i na lewą stronę odłączeni? jakże się zalekną tam do różnych towarzystw pobożnych zapisani Chrześcijanie, jako to: do bractwa Szkaplerza, Różańca św., do bractwa wstrzemięźliwości i innych pod opieką Najśw. Maryi zostających, i ku czci Jej ustanowionych; gdy zobaczą, że Marya jednego słowa ku obronie ich nie przytoczy, bo oni złamaniem ślubów Maryi uczynionych i życiem bezbożnem więcej uczynili hańby i obrazy Bogu i Maryi, niż czci wyrządzili! O Maryo! dziś źródło łask, Matko miłosierdzia dla grzeszników, na sądzie staniesz się tylko Matką wybranych, Królową Świętych. Zamilkną wtenczas Święci, gdy czarci z potępieńcami ukleknąć muszą i oddać pokłon Stwórcy, który ich mimo ich zepsucia od tysięcy lat trzymał, i na wieki w istnieniu zachowa, aby myśl i konieczność Boskiej sprawiedliwości na wieki przetrwała.

O! nie wymówisz się tam ani wyprosisz żaden, jak się to często na świecie zdarza, że najgorszy człowiek umie się wymówić, wykreć i wytłumaczyć. Złodziej schwytany na cudzym kradzionym koniu, umie się

tu wytłomaczyć, że on go drugiemu złodziejowi odebrał, lub że go znalazł; schwytyany w cudzej komorze, uda pijanego, lub głupiego, bo tu mu czart sposobów dodaje, nareszcie ujmą się za nim jego zwolennicy lub krewni, którzy bromią równego sobie i uniewinniają go; lecz na sądzie Boskim nie zataisz się, ani oszukasz Sprawiedliwego i wszystko widzącego Boga. Daremnie oglądać się będzie grzesznik za przyczyną Świętych Pańskich i Patronów, których imiona nosił na Chrzcie św., kiedy on tych Świętych za życia nie znał, nie czeił, i nigdy nie wzywał, a tem mniej w życiu naśladował. Daremnie tonący na morzu grzesznik wlepia w niebo oczy i szuka tam ratunku, kiedy w szczęściu na ziemi nigdy tam oczu nie podnosił, nigdy tam pomocy nie szukał.

Tak będzie i na sądzie ostatecznym. Sprawy twoje Chrześcijaninie osądzą cię i postawią na prawej lub lewej stronie, a teraz Sędzia Bóg wyrzeknie wyrok.

Wyrok ten opisuje sam Pan Jezus temi słowy: *„Rzecz Król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem a daliście mi jeść; pragnąłem a napoiście mnie; byłem gościem a przyjęliście mnie; byłem nagim a przyodzialiście mnie; chorowałem a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi: Panie kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym a nakarmiliśmy Cię; pragnącym a napoiśmy Cię? Kiedyżeśmy Cię też widzieli gościem i przyjęliśmy Cię; albo nagim i przyodzialiśmy Cię? albo kiedyżeśmy Cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając Król, rzecze im: Zaprawdę powiadam*

wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. Otóż to jest wykład samego Chrystusa Pana; a ten znaczy: cokolwiek uczyniliście wy sprawiedliwi dobrego z miłości Boga dla imienia mego, mnieście to uczynili, odemnie też zyskacie nagrodę. Witam was słudzy wierni, nad małym za życia byliście postanowieni, a dotrzymaliście wiary! Witam was Patryarchowie i Prorocy, którzy wśród zamieci świata, wśród burzy bałwochwalstwa, dotrzymaliście prawdy i światła z nieba! Szczęśliwa krew, którą skropiliście ziemię święci Apostołowie i Męczennicy! ta krew kupiła i zarobiła niebo. Szczęśliwe rany, które kupiły wieczność! błogosławione posty, jałmużny dla mnie czynione! weźmijcie wieczną nagrodę. Witam was wybrani, ukochani Ojca mego! Narodzie święty, oblubieńcy Boga, wybrani moi! Latorośle, które szczepił Ojciec mój! Owieczki wierne, słuchajcie głosu mego! Jagody słodkie winnicy mojej! zasiadźcie w królestwie mojem. Witam was sieroty i wdowy! oto wypłakane łyzy wasze tu są schowane, tu ocenione, — chodźcie do przybytków moich. Gospodarze! na małej części ziemi wam wydzielonej, byliście wiernymi; widziałem trudy i prace wasze; widziałem podnoszone do mnie w modlitwach mozołami (odgniotkami) okryte ręce: chodźcie po nagrodę. Kapłani! wyście opuścili widoki światowe dla mnie, wyrzekliście się najtkliwszych uczuć rodzinnych i familijnych dla służby mojej, wyście się odosobnili od świata dla mnie, wyście mnie szukali i odwiedzali w więzieniach, w chorobach, w nieszczęściach i nawet przy pogrzebach... chodźcie tu odpocząć na łonie waszego Najwyższego Pasterza. Chodźcie tu urzędnicy prawi i sumienni! Chodźcie tu żołnierze pobożni,

którzyście w pogotowiu nieśli krew za kraj! — chodźcie tu dziewice, jałmużnicy, pokutnicy, panowie i słudzy! Chodźcie królować ze mną. Narodzie królewski i wybrany! gwiazdy świecące jasnością wieczną! szczęśliwe znoje wasze sumienni rzemieślnicy! ja nagroda wasza wieczna. Ziemió znużona! oddaj święte członki wybranych moich; każdy członek, każda kosteczka jest droga w obliczu mojem. Otrząście się z prochów ziemskich wygnańcy synowie Ewy, a chodźcie do Ojczyzny; tu ochłoda wasza obfita. Bieda i nędza krótko trwała, lecz nagroda wasza wieczna. Zajaśnijcie teraz blaskiem pereł łzy niewinnie wylane! niebo macie za nie kupione. Szczęśliwe oczy, któreście często ku Niebu spoglądały! Rozszerz się serce każdego, pragnij co możesz, to nasycony będziesz! Nie będzie tu więcej łez, smutku, bojaźni śmierci; nie będzie nieprzyjaciela, zdrady ani szatana; tu bezpieczni na wieki cieszyć się i królować będziecie ze mną. Zabrzmiście całe niebiosy pieśń Jeruzalem, pieśń górnego Syonu! pieśń zwycięzców grzechu, świata i szatana! Oto tryumf wasz bez granic, bez końca, większy nad pojęcie, większy nad pragnienie, długi jak wieczność, bo nagrodę pracy ja oddam. ja stanowią. O szczęśliwa pokuto, któraś taką nagrodę zyskała! szczęśliwa ponieważ, któraś nie-szczęśliwym na ziemi taką zasłużyła wieczność, szczęśliwa pielgrzymko, szczęśliwa pokoro! błogosławione modlitwy i dobre uczynki, któreście zarobiły niebo! Dla takiej nagrody cóż jest w porównaniu cierpienie całe życie? Cóż znaczy w porównaniu cały majątek rozdany na ofiary, jałmużny lub kościoły? Cóż znaczy w porównaniu z niebem kilka lat być ubogim na tym świecie, pokornym, lub opuszczonym kaleką? Cóż zna-

czy przelać krew lub oddać na ofiarę życie? Cóż jest chwała ziemską w porównaniu z chwałą wiekuistą? coż jest kropla wody z morzem? co iskra z ogniem całego świata? Co ofiara twa może mieć i jakie porównanie z niebem z wiecznością? Dlatego naucza Paweł św.: „*Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce tego pojąć nie może, co zgotował Pan Bóg tym którzy Go kochają.*“

Lecz przejdźmyż teraz na stronę lewą sądu ostatecznego i zobaczmy potępieńców. Odgarnieni, jak сноpy ostu wyrwane z pszenicy czekają tylko spalenia, czekają wyroku. Wyrok ten ogłasza sam Chrystus Pan, bo sam mówi te słowa: „*Tedy rzecze Sędzia i do tych, którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. Albowiem łąknąłem a nie daliście mi jeść; pragnąłem a nie daliście mi pić; byłem gościem a nie przyjęliście mnie; nagim a nie przyodzialiście mnie; niemocnym i w ciemnicy a nie nawiedziliście mnie.*“ (Mat. 25. 41.) Cóż tu za strach, jaki smutek i rozpacz ogarnie potępieńców! Mogli zarobić niebo, a oni zarobili piekło. Święcące znamiona Sakramentów śś., charakterystyki łaski Boga, lśnić się będą jak na żmijach połysk jadu, lub zwoje padalca. Cóż za hańba dla nich, gdy im Chrystus Pan pokaże i wyliczy łaski, które dla nich świadczył; gdy im pokaże rany, które dla nich cierpiał! O jakżeby radzi zetrzeć znamiona wiary Chrystusa, które ich jak płomień palić będą! „*Idźcie przekłęci w ogień*“, gdzie nie będzie już żadnego miłosierdzia, żadnej litości, ochłody, żadnej nadziei! Oddalcie się od waszego Stwórcy, któregoście nie uznawali; oddalcie się od Odkupiciela, któregoście nie potrzebowali,

w któregoście nie wierzyli; już go więcej całą wieczność nie będziecie oglądać! Gardziliście ojczyzną niebieską, ziemia pożarła wszystkie prace wasze; idźcież na potępienie wieczne! Oddalcie się od braci waszych, od rodzeństwa, od przyjaciół, z którymi cieszyć się nie będziecie na wieki. „*Idźcie w ogień wieczny*“, w przepaść bezdenną, gdzie przez całą wieczność mieszkać będziecie! Ludu stracony! zgubione owce! latorośle zatrute! suche gałęzie w winnicy mojej! wilki drapieżne! dławiące owce! moi ukryci zdrajcy! węże jadowite! pomocnicy szatana! precz w ogień piekielny, na wieki was nienawidzę! Gdy sobie do tego wyobraziny narzekania i skargi pogan na chrześcijan bezbożnych na sądzie Boga zaniesione, jakież tam zdumienie i wstyd ogarnie potępieńców? „Sprawiedliwy Sędzio, Boże! zawołają poganie, potęp chrześcijan, a nas z miłosierdzia zbaw; oni Cię znali, a my nie; oni Cię zdrażdzali a my nie; jak słupy lodu słuchali Twych rozkazów, Twych nauk, i urągali Twoim świętościom. My większą cześć kamieniom, dębom, aligatorom i węzom oddawaliśmy, niż oni Tobie; oni się wyparli tysiące razy, wiedząc o Tobie; my Cię nie zapierali, ani wyśmiewali, tylkośmy nie wiedzieli o Tobie, o Twojej łasce, o dziełach Twego miłosierdzia. O gdybyśmy byli mieli tę naukę, te świętości co inni! o gdybyśmy byli odebrali te łaski, to światło Ewangelii, te prawdy wiekuiste! lud pogański byłby ludem Twoim, dziś wybranym; byłby Cię ukochał i wielbił na wieki! Sprawiedliwy Sędzio, potęp ich, a nas racz zbawić z miłosierdzia!“ O tak zaręcza sam Chrystus Pan: „Lżej będzie na sądzie ostatecznym Tyryjczykom i Sydończykom, miastom pogańskim, niż ludowi wybranemu, a w grzechach zmarle-

mu! O jakże potępieńcy będą wołać na walące się pagórki: „Zasypcie nas! przepaści przyjmijcie nas! ogniu spal nas na popiół! śmierci gdzież jesteś? gdzie moc twoja straszna na ziemi? szukamy cię, prosiny, aby umrzeć, zgnić, zagać na zawsze, aby nie cierpieć!“ Ale sprawiedliwość Boga musi być wypełniona, kary trzeba koniecznie.

Tu się też zaczną narzekania i przekleństwa potępieńców, na które tylko desperacya zdobyć się może: „Przekłety niech będzie moment urodzenia mego! zawoła niejeden, przekłēci rodzice, którzy mnie na świat wydali! przekłēta wiara, której ja nie poznałem! przekłēta dusza i jej nieśmiertelność!“ O dostanie się tam i nam kapłanom, jeżeliśmy niedokładnie opowiadali Słowo Boże: „Przekłēci niech będą nauczyciele, którzy nas w grzechach zanurzonych nie obudzili do enoty i do zbawienia!“ O jakże tu się ucieszą szatani, gdy takich i tylu zyskali mieszkańców ciemności wiecznych! Odkryjmy straszliwe widoki: tu teraz uwiedziony niejeden za życia do grzechu, uchwyci tam pazurami swemi zwodziciela, przeklinać go będzie i trzymać się na wieki. Wystawcie sobie chrześcijanie grzeszników tych, co tu na ziemi w gniewie żyli i w gniewie pomarli; wystawcie ich sobie jeszcze po śmierci, po sądzie Boga, dławiących się i mordujących wzajemnie, mordujących się w piekle, a mordujących na wieki; wystawcie sobie pijaków, pijących bezustannie z czary gniewu Bożego, pijących wiecznie płomień kary Boga! Złościcy, złorzeczacy tu ziemi piorunami, szatanami, chorobami, w całej swej pasyi tylko nam mały obrazek przedstawiają piekła, mały odcień złości potępieńców. Wystawcie sobie bezbożnika tu na ziemi, odda-

jącego się z duszą i ciałem dyabłu; wystawmy go sobie teraz w piekle, jakie on tam szatanowi zaśpiewa pacierze: „Przeklęty niech będzie świat! — to mało — przeklęci ludzie i rodzice! — i to mało — przeklęty Bóg, który mnie stworzył i odkupił! szatani pomagajcie mi zlorzeczyć! wszystkie złości piekła, połączcie się: zlorzeczmy Najwyższemu na wieki! O jakże się cieszą czarci! jakże witać będą swych zwolenników! O usłysz tam niejeden: „Witaj mistrzu niewiary, przyjacielu nasz! witaj pomocniku wierny! ozdobo piekła! witaj perło ciemności! zwycięzco i gnębicielu cnoty i wiary!“

Tu zawołają szatani z pociechą dla potępionych: „Nie dbajcie na Najwyższego, tu go wiecznie nienawidzieć będziemy. Wybrani moi, towarzysze moi! wy naczelnicy zrobiliście więcej złego, uwiedli więcej, niż się piekło spodziewało! wyście rozszerzyli piekła rozległość, wyście przesadzili piekło! W królestwie ciemności niema dostatecznej kary na niektóre grzechy, któreście popełnili, ale wiecznością się zapłaci. Weźmijcie koronę ognia, znak upalenia wiecznego i męki! Ciesz się królestwo zniszczenia, takich mając królewiczów ciemności i mędrców grzechu! Wyście prócz ludzi bestye nauczyli grzeszyć; wyście szatana prześcigli; usiądźcie na tronie zatracenia i męki wiecznej, na tronie lucypera! Zamileczmy dalej te straszne obrazy piekła, które Chrystus Pan w historii o Łazarzu i bogaczu, i o języku bogacza, wiecznie płomieniem gorejącym, tak żywo wystawił i wskazał.

Dosyć jest dla nas pamiętać, że ten Bóg przykuć cię może do płomienia, wiecznie cię palącego. Obraz Najwyższego była nieskończona, nieskończonej też wymaga kary sprawiedliwości Boga, i ta potępienia

utrzyma wiecznie w piekle, jak dobroć jego Świętych wiecznie utrzyma w niebie.

I cóż z tej nauki wypływa? Oto: żyj człowiecze, jak chcesz, ale pamiętaj na to, że z twego życia rachować się będziesz! Ten czas zaś jest niedaleki: może tego roku, lub tego miesiąca czeka na ciebie ten rachunek, który się po śmierci każdego człowieka odbywa, a na sądzie ostatecznym przed całym światem się powtórzy, a który cię albo wiecznie zbawi, lub wiecznie potępi. Lękajmyż się tych sądów Boga codziennie, bo się nikt nie stargował z Panem Bogiem o dzień jutrzejszy, że go pewno dożyje. Czyn dobrze, co kto możesz, ani się na miłosierdzie Boga nie spuszcza; bo Pan Bóg chociaż tysiące z łaski zbawi, to tysiące bez zasług potępi, mówi św. Augustyn. Pan Bóg co cię bez ciebie stworzył, bez twoich dobrych uczynków cię nie zbawi. Ani się spyta drzewo ogrodnika: dla czego mnie wycinasz a tanto ochraniasz? Lękajmyż się więc teraz sprawiedliwego sądu Boga na ziemi, abyśmy nie zginęli na wieki. Amen.

KAZANIE

NA OSTATNIĄ NIEDZIELĘ w ROKU.

O dobrodziejstwach Boga.

Oto ten położony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu.

(Łuk. 2. 34.)

Chrześcijanie Katolicy! Oto ten wystawiony na ołtarzu Zbawiciel świata położony jest na podniesienie wielu do nieba, lub wtrącenie w głębią piekielną. Straszne to jest proroctwo Symeona nad Jeruzalem i w kościele jerozolimskim; groźne to jest napomnienie dla wszystkich słuchających to chrześcijan. O gdyby tylko szczerze rozważył chrześcijanin te słowa: „*oto Chrystus Pan jest na podniesienie, lub zgubę wielu Chrześcijan!*“ o gdyby rozważył: może ten Chrystus stanie się mnie na zatracenie wieczne! niepodobna, aby nie zadrżał i nie zastanowił się nad sobą. Gdy mijasz chrześcijaninie wizerunek Chrystusa Pana przy drodze, pomyśl tylko: oto ten jest znak zbawienia świata, dla mnie może będzie na upadek. Gdy widzisz przy mszy świętej podnoszonego tegoż Chrystusa, pomyśl tylko: ten dziś Baranek Boży, źródło łaski i miłosierdzia dla

całego świata, może dla mnie będzie na zatracenie wieczne! Gdy usłyszysz o nim naukę, pomyśl tylko: ja już w niego mało co wierzę, ja o niego nie stoję, może ja jestem z liczby tych, którzy za to będą potępieni! Kiedy tenże Chrystus Pan w Betleem był Aniołom i ubogim pastuszkom przedmiotem czei, uwielbienia i radości, dumnej Jerozolimie tenże Chrystus Pan był zgрозą, przestraczem, a potem upadkiem; nikt nie był ciekawy zobaczyć przynajmniej co się dzieje w Betleem, i jak wygląda nowonarodzony Zbawiciel. Jeszcze nie minął miesiąc od narodzenia się Chrystusa Pana, a już synowie świata całkiem się odłączyli od niego. Tak do dziś dnia rozdzieliło się potomstwo Adama i dzieli się ciągle na syny światłości i syny ciemności. Jedni cieszą się z powtarzanego corocznie uroczystego obchodzenia pamiątki przyjścia na świat Chrystusa Pana, inni się z tego całkiem nie cieszą; nie interesuje ich największa uroczystość, najżarliwsze kazanie, największa chwała Boga, nawet wystawienie Najśw. Sakramentu, lecz inne światowe widowiska, zabawy, muzyki, biesiady, są im upragnione; czemu? bo ludzie zupełnie zmysłowi, cielesni, pozioomi, lubiący doczesność, zyskom oddani i materialni. Cóż takich duchowna radość interesować może? coż im pamiątka narodzenia Zbawiciela przyniesie? Otóż takim zapowiada dziś Symeon, że tajemnice religii św. i sam Chrystus będzie im na upadek i zatracenie wieczne. Cóż osa ma wspólnego z pszczolą? Jakież będzie pobratanie się owadu, w kałuży brodzącego z pszczółką miodu szukającą? Brzydka mucha, smakująca w kale smrodliwym, jakże się zgodzi z tą co szuka miodu, zapachu i kwiatu? A więc taka jest różnica między światowcami a ludźmi kochającymi i bo-

jącymi się Boga. Gdyby na Karpatach była uciecha, pobiegliby światowcy do niej: bo co tylko brudne, mętne, cielesne, lubieżne, zmysłowe, delektuje ich; lecz święte, boskie, nadziemskie nauki, prawdy, uciechy, nadzieje, nudzą ich i stronią od nich, jak brudne owa-
dy od kwiatu lub plastru miodu.

Gdy więc ten stary rok kończymy. wypada każdemu rozważyć, czy na drodze do zbawienia kroczy naprzód, lub się w tył cofa? tj. czy ten ubiegły rok policzony mu będzie na niebo i na podwyższenie, czy na upadek, tj. na zgubienie wieczne. Gdy więc niezawodnie wielu jest co się nie mamy czem pochlubić przed Panem z roku przeszłego, pozwól nam o Panie *„rozbić przynajmniej dobrodziejstwa Twoje, i uciechy się doznaniem miłosierdzia Twojem, aby rozważając odebrane łaski od Boga, mogliśmy się pobudzić do większej miłości Boga i wdzięczności.“* Stanie się to za przyczyną N. Maryi Panny....

NAUKA.

Dobrodziejstwa Boga względem ludzi są niepoliczane. Każdy ruch nasz, każde tętno serca, każdy oddech, są z miłosierdzia Boga nam wymierzone; rachować się więc nam ludziom śmiertelnym i słabym z nieskończonym i wszechmogącym Bogiem byłoby niepodobieństwem. Wyliczymy tylko niektóre dobrodziejstwa Boga tak duchowne jak i doczesne, aby, rozważając je, obudzić tem większą miłość, wdzięczność i wiarę ku Bogu.

Zważmyż najprzód dobrodziejstwa duchowne.

a) Jak źródło czystej i zdrowej wody tryskało i nieustawało między nami to źródło Słowa Bożego,

czyli Ewangelii ś. Jestto jedno z największych dobrodziejstw, jakiemi darzą Niebiosą ziemię. Jak ojciec miłujący swe dziatki ciągle ich strzeże, napomina, przestrzega lub głaszcze; tak Ojciec Niebieski przez usta swego kapłana ciągle nas przestrzegał, kierował, oświecał, karmił lub chwalił. Nie było więc głodu Słowa Bożego; a przecież Pan Bóg w starym zakonie grozi jako największą karą, gdy ujmie ludowi nauki Boga; aby zaślepiony w grzechach, głuchy był na wszelkie napomnienia; aby zatwardniał na sercu; a zatwardzony na sumieniu, aby tak zginął na wieki. Rozważał że kto to wielkie dobrodziejstwo? rozważał że kto te tysiące nauk, które się w tym kościele rozległy? Gdyby ludy Azji, gdyby Paryasi Indyi, najuboższa klasa ludzi, choć raz w kwartał, gdyby dziecy Ameryki choć raz w pół roku, gdyby murzyni Afryki choć raz w rok słyszeli tę naukę, która się wam tak obficie udziela, całowaliby po stopach kapłana, błagaliby na klęczkach, aby im dłużej opowiadał Ewangelię świętą. Lecz darmo! Ludom tym łaska Boga nie udzielona tak obficie jak nam; na 20 mil, a czasem na 50 rozległa jest jednego kapłana parafia, a szczęśliwi są niektórzy katolicy, jeżeli raz w rok widzą kapłana i słyszą z ust jego Słowo Boże. Rozważcież teraz chrześcijanie jak u nas to Słowo Boże zlekceważone, w jaką idzie poniewierkę; jak lud chrześcijański zdaje się zapominać, że za to sądzony będzie!

Cóż to za szczęście także wolne wyznanie wiary i czczenie Stwórcy swego publiczne, którem się nie wszędzie cieszą chrześcijanie. Wy zaś śmiało wpajacie religię świętą w dzieci wasze; sami prowadzicie je do kościoła, i wskazujecie im wizerunki ś.; wtłaczacie im

Słowo Boże w ucho i serce; sami wpajacie i nauczacie jak otworzyć usta do przyjęcia Komunii św., i naginać kark nieuwważnemu dziecku. I to są także wielkie łaski Boga, bo przyszłe pokolenie i wzrastające plemię wasze, choć umierając, na drodze do zbawienia zostawujecie, boście im wpoili wiarę św. i bojaźń Boga, a oni łzami skropią wasze mogiły, i Boga za wami błagać będą.

b) Lecz zważmyż teraz z innej strony niepojęte łaski i miłosierdzie Boga. I tak:

Mamy Pana Boga utajonego w Najśw. Sakramencie między nami; mieszkanie Jego graniczy z domami naszymi, z ogrodami, nawet parkami naszymi; każdego czasu we dnie czy w północ czeka On na zawołanie i spieszy do ciebie chrześcijanie; czy w smutku, czy w biedzie, czy przed śmiercią, Pan tuż zaraz przy tobie; chcesz Go przeprosić, lub błagać o co, zaraz jest, zaraz czeka i przyjmuje prośby. Sąsiada gdy wzywasz przed śmiercią na świadka lub pożegnanie, gdy chcesz się z nim przeprosić, potrzeba parę razy lub więcej prosić, nim cię odwiedzi; upłynie wiele czasu nim on się namyśli, nim weźmie odzież, nim się przygotowuje: Chrystus Pan zaś zaraz, natychmiast spieszy do ciebie; gdybyś na barłogu, gdybyś opuszczony leżał, gdybyś był jego nawet nieprzyjacielem i bluźniercą. I tylko ci idą z tego świata bez Chrystusa, którzy o Niego nie dbali, nie prosili, lub całkiem niegodni byli. Rozważyłże kto tę niepojętą dobroć Stwórcy ku swoim dzieciom? O! tak chrześcijanie! mieszkanie Boga jest między nami. Co niedziela, co święto, bezpieczni oblegamy sobie Jego ołtarze, jak pszczoły głodne plaster mio-

du i ciągniemy z nich miłosierdzie Boga. A jak owce liżące kruch soli, jak dziatki koło stołu ojcowskiego, rozśmieleni śmiało zaglądamy w największe świętości; roztargnieni, lekkomyślni. często w nieprzyzwoitej postawie, lub dumni uchybiamy Bogu, i nie się nam za to nie dzieje,—czemu? Bo kapłan poleca Bogu nie tylko nieudolność, słabość i potrzeby wszystkich codziennie, ale poleca i nieuwagę stojących miłosierdziu Panu; (*memento omnium circumstantium*). „Pamiętaj Panie na około stojących, których Ci jest znana wiara i pobożność“. Cóż to za niewypowiedziane dobrodziejstwo Boga, gdy sobie Chrześcijanie jak lube dzieci baraszkują z dobrym Ojcem, i nikt trupem za uchybienie lub obrazę Jego nie padnie! W innych krajach, jako to: w Ameryce lub Azji, mają Chrześcijanie kilka mil do kościoła drogi; jada niektórzy cały piątek i sobotę, aby zdążyć na mszę św. w niedzielę za nich się odprawującą (tak nam opisują misjonarze z Ameryki swych parafian); a my przyzwyczajeni do nuak, do kościoła, do mszy św. jak do słońca, nie dbamy wcale, że nam świeci, bo nam ciągle świeci! Lecz gdyby ślepe-mu od urodzenia otworzono oczy, i zobaczył to słońce, zawołałby z zadziwienia: „dobrotliwy, niepojęty Boże! Stwórcu! cóżeś za cuda stworzył dla człowieka!“ Lub gdyby w ciemnicy siedział kto kilka lub kilkadziesiąt lat, a wyprowadzony został na światło, umiałby ocenić niepojęte skarby światła i dobroci Boga! Tak się rzecz ma z dobrami duchownymi. Nasycceni niemi, odbieramy je bez miary, bez liczby bez ceny, i ze śmiertelnych mało kto poznaje, co to za wielkie łaski i jaka Panu Bogu wdzięczność za nie się należy.

A porachujmyż teraz kto zdoła różne pobożne

natchnienia, które Pan Bóg mimo woli naszej i chęci spuszcza na nas, aby nas odrętwiałych i zajętych życiem ziemskim obudził i ku niebu skierował; któż policzy pobożne intencye, które przebiegły jak cienie po duszy naszej, podnosząc duszę naszą i serce ku Panu? któż policzy zamysły dobre a zgasłe, strzeliste westchnienia, pobożne chęci, dar litości i miłosiedzia, dar żalu i skruchy, dar cierpliwości w smutku, które Pan Bóg w sercach naszych światowością zajętych i przepełnionych, cudownie wzniecał i kierował ku niebu? Wszakże wszystkie te łaski nie pochodzą z krwi naszej, ani z kości, tylko z niewiadomej łaski Boga. Wszakże ziemskie ciało nie wyda z siebie jednej myśli anielskiej. Podziękował że kto Panu Bogu przy końcu roku za te Boskie natchnienia, których każdy doświadczył, lecz może zmarnował, odrzucił bez skutku?

Lecz rozważmyż teraz dobrodziejstwa doczesne.

Ludzie na świecie różne zdarzenia życia szczęśliwe lub nieszczęśliwe różnie nazywają, jako to: trafem, losem, szczęściem, wypadkiem; nazywają też niektóre działania na ziemi naturą, i zamiast widzieć i podziwiać wszędzie palec Boga, niektóre zdarzenia świata różnym trafom, zjawiskom ziemnym i powietrznym, lub przyczynom fizycznym i naturalnym przypisują. Tak myśleli mędrcy dawniejsi. Lecz my chrześcijanie, co mamy policzone włosy na głowie, my co wiemy i słyszymy, że bez woli Boga nie zawieje wiatr, nie urosnie kropla rosy, nie spadnie ptak z dachu; my Chrześcijanie wiemy, że wszystko co się dzieje na świecie, kierowane jest ręką Boga niewidomie. Złe więc zdarzenia nazywamy napomnieniem albo karą Boga; dobre zaś wypadki nazywamy dobrodziejstwami Jego.

Rozważmyż dobrodziejstwa takie tegoroczne. I tak:

1. W innych okolicach tego roku wybił grad urodzaje, a liczne rodziny szukać muszą chleba na wyżywienie własne: tu u nas jakby Stróż Anioł ręką zastawiał; ciężarne chmury przechodziły spokojnie nad głowami naszymi, niosąc gdzieindziej spustoszenie. Rozważył że kto to dobrodziejstwo, pożywając codziennie od Pana zostawiony i darowany chleb?

2. Choróbka niedocieczona i nieuleczona waliły ludzi w tym roku jak snopy w innych okolicach; u nas zwyczajna, a nawet mniejsza od zwyczajnej panowała śmiertelność; nie było żadnej śmierci nagłej, a tych co pomarli pochowano uczciwie, opłakano ich zgon i odarowano nagrobek. Spokojna więc śmierć i opłakana, nie jest że oczywistą łaską Nieba dla ziemianów? Dalej:

3. Chociaż złościcy w zapalczywości swej, często wzywają piorunów na przeciwników swoich, lub wściekliczny psów pragną im w zajądłości; cudem jednak Boga tego roku nie uderzył piorun nie tylko w człowieka, w bydlę, w dom; lecz nawet gdzieindziej nieszczęśliwe wypadki wściekliczny, ochraniał Pan Bóg przez wszystkie lata w tej parafii. Nawet:

4. Głód, jakkolwiek panujący już od kilku lat, parafia ta miała żywność wystarczającą; nawet znaczna ilość ubóstwa z innych okolic pożywiła się tutaj, chroniąc się pod tutejszemi strzechami a to jest wielka łaska Pana Boga, bo naucza Paweł św.: *„Lepsza jest rzecz dawać jak żądać; szczęśliwszy ten co daje, niż ten co prosi.“* Rozważył że kto tę łaskę od Boga?

5 Nie dokuczała nam także wojna tego roku, jakto w innych krajach słyszeliśmy; spokojnie każdy uprawiał swą ziemię; spokojnie spoczywał gospodarz

po pracy dziennej w cieniu drzewa swego lub jabłoni; spokojnie każdy z rodziną swą przepędzał dnie i nocy; daleki był nawet zły zwierz, rzadki złodziej, rzadki gniewnik, rzadki proceśnik i nieprzyjaciel; czyż to nie jest znakiem łaski Boga? Dalej:

6. Nie było nieszczęśliwego wypadku. Nie spadł nikt z dachu; mógł niejednego koń kopnąć i zabić na miejscu; mogło bydłę przebość kogo na śmierć; mogła ziemia przysypać kopiących; mógł kto upaść z mostu lub ławy i złamać kark; mógł kto pośliznąć się i strzaskać głowę lub rękę; mógł kogo wóz ładowny przywalić i zgnieść głowę na miazgę, żeby nie ziewnął; mogła niejednego wychodzącego z domu kolka śmiertelna przeszyć w progu lub paraliż, i rzucić trupem na ziemię; mogło kogo drzewo przygnieść w lesie na śmierć nie dając czasu wymówienia Jezus Marya Józefie, etc... wszystkie te wypadki nie zdarzyły się tutaj. Niewiadomym sposobem z rozkazu Boga Stróż Anioł podkładał rękę od upadku, zasłaniał od złego wiatru; on trzymał paszczę psu wściekłemu, że latając między ludem nikogo nie skaleczył; on prowadził w ciemnej nocy nawet pijaka po nad wody, głębie, urwiska, że nie upadł i nie zaginął na wieki; on to z rozkazu Boga chronił dziatki igrające, że nie wpadły w studnię, lub ogień i nie zaginęły rodzinie. I któż wyliczy te różne widome i niedotykalne ślady dobroci i miłosierdzia Boga! dziękowałże kto za nie Panu zastępów, jak należało? Nareszcie:

7. Rozszerzone towarzystwo wstrzemięźliwości od wódki i gorących trunków utrzymuje się dotąd między wami. Oto w niektórych parafiach znaczna część chrześcijan zdradziła śluby swe, a kościół św. napelni-

ła smutkiem, innych patrzących zgorszeniem, a siebie napiętnowała jak zdrajców, czekających kary Boga. Tu tylko między wami kilku z was podejrzenie tyka. Nieboraki te, pasując się z pokusą świata i namiętnością swą upadli; lecz nie wystąpili jeszcze otwarcie, gardząc lub lekceważąc święte zamiary towarzystwa wstrzeźliwości, jak w innych miejscach, gdzie się chępią pijaki, iż stali się zdrajcami; tu zaś kryjąc się ze swą zdradą, dowodzą przynajmniej bojaźni sumienia; a więc jest nadzieja poprawy i ratunku dla nich. I to jest także wielką łaską Pana Boga dla tej parafii, że oto teraz powstały trwalsze i porządniejsze domy i mieszkania wasze, lepsza i trwalsza odzież; pokazują się tudzież większe przybranie i ochędóstwo kobiet, liczniejsze obory, lepsze zaprzęgi i sprzęty; a to wszystko jest namacalnym znakiem błogosławieństwa i łaski Boga.

I cóż z tego wszystkiego wypływa? Oto, należy się Panu Bogu od nas wdzięczność i chwala nieustająca; potrzebaby dzisiaj rozważyć, co w odwet z naszej strony dla miłości Boga uczyniliśmy; trzebaby roztrząsnąć i zrachować sumienie nasze, czyli ten kończący się rok z tylu łaskami Boga policzony nam będzie na zbawienie, czy na potępienie. Oto usłyszawszy tyle łask Boga w tym roku, porachuj każdy sprawy i osądź się, czy się ostoisz przed obliczem Pana, lub rok ten jest już twoim ostatnim na ziemi. Jako gospodarz, gdy zobaczy usychające drzewo w swym ogrodzie, przypatrzy mu się i w górę i na dół, i rozważa, czy je ścinać i wytepić z korzeniem, czy tylko usychające gałęzie odciąć, aby całkiem nie uschło i dalej przynosiło owoce; tak Pan Bóg przypatruje się z góry na nas,

rozważa domy, miasta i familie nasze i układa, czy je z korzeniem z dziećmi wygładzić z tego świata, czy też tylko wyciąć niektóre gałęzie, niektóre osoby, aby reszta ocalała nawróciła się do Boga i czyniła pożytek. Kto wie, czy Stróż Anioł albo św. patron, którego masz na imię, nie uprosił dla ciebie przed Bogiem łaski, abyś jeszcze żył tego roku; może ci najmilsze dziecko umarło dla tego, abyś więcej Boga kochał, jak to dziecię; bo kochając je zbyt, nie miałeś czasu lub nie dbałeś Bogu służyć; odciał więc Pan Bóg tę pijawkę, jak na drzewie, która miłość Boską od ciebie odciągała, i sama twe serce zajęła.

O tak chrześcijanie, rozważa Bóg z góry; czy w tej famii jedną lub więcej usychających gałęzi wyciąć, lub całą famię wyniszczyć, jak to zdarzają się wypadki! O stoją niektóre chałupy, jak jadęm nasiąkłe bedłki (grzyby), zmieniając pokrycie swe; kilka razy zgnił na nich dach, a cały czas z takiego domu nie podniosła się z wymarłego pokolenia wszystkiego ani jedna ofiara Bogu! O stoją niektóre kamienice w obliczu Boga, jak zaczarowane zamki! I cóż z nich dla Boga? Oto zaległy ziemię i plac zajęły, lecz z licznych mieszkańców ich może jedna modlitwa szczerą nie podniesie się przez pyszne dachy w ofierze Panu. O! wyglądają niektóre familie, jak gniazda szerszeni w obliczu Pana; prócz zjadliwego brzęczenia, prócz jadowitego żądła, nic w odwet za liczne łaski nie przesłały do nieba!

O nie mylmy się chrześcijanie. Pan Bóg patrzy z wysokości, jak mu służymy, i jak łask jego używamy. Gospodarz na stajaniu zbiera skrzętnie snopy w polu, i zagarnia nawet słomę, któraby została; czyż

my mniej znaczymy na ziemi jak snopy słomy, aby gospodarz Niebieski nie dbał o nas, nie troszczył się, i nie pociągał nas do porachunku. Czyż będzie, czy może być obojętny Pan Bóg względem nas i zostawi nas jak słomę na ziemi, bez zagarnienia, bez porachunku, bez zważenia spraw naszych i ocenienia ich? Gdy ojciec zapisze i daruje majątek synowi, a ten pomiata darami jego, jakże go to boleśnie dotknąć musi, jakże narzeka na wyrodnego syna! A Ojciec Niebieski nie będzie zważał jak kto pomiata łaskami i miłosierdziem jego? Niezawodnie, chrześcijanie, niejeden tego roku już dopełnił miary życia swego, przyszłego roku już nie przeżyje. Dziś więc należy dokładnie rozważyć każdemu, czy dotąd był suchą gałęzią na drzewie, czy urodzajnym szczepkiem; czy był kwiatem pachnącym w ogrodzie Chrystusa, czy też ostem lub cierniakiem potężnym, na którego potrzeba siekiery aby go wyrąbać! — Dziś się przewróci jedna karta życia naszego, a inna się zacznie. Nie odwrócisz jej chrześcijaninie nigdy, aby tam z zapisanego co odmienić można, tylko szczerą pokutą. O gdyby to można sięgnąć ręką do nieba, a zmazać niektóre grzechy nasze w tej karcie lub zatrzeć na wieki! Lecz to niepodobna; a to jest napomnieniem strasznem dla każdego, aby dziś rozważył i roztrząsał życie swe, jak ten rok przepędził, czy go on podwyższy w niebo lub poniży w piekło? Dziś rozważ każdy, czyś żył jak chrześcijanin katolik, czy jak żyd, lichwiarz? czy jak poganin, czy jak zwierz, czy jak bezbożnik? czyby nie było co poprawić, wrócić lub nagrodzić? Porachuj każdy dzisiaj pacierze roczne; lecz porachuj także złorzeczenia twoje. Jeżeli przekleństwa więcej było niż chwały Boga, spieszysz chrze-

ścijaninie w piekło, a rok ten może będzie ostatni życia twego. Rozważ także dobre uczynki, jałmużny i krzywdy! Jeżeli krzywdy przeważają i wynoszą może kilka lub kilkanaście reńskich, a jałmużny roczne kilka lub kilkanaście groszy, lękaj się; może ten rok kończący się, będzie twoim ostatnim. Jeżeliś jednego dnia lub jednego jarmarku więcej stracił pieniędzy na pijatyce lub zabawy; niż całego roku wydałeś na chwałę Boga, może już dłużej nie będziesz szafował i gospodarzył dobrami Pana. Toż samo możemy zastosować do życia towarzyskiego. Jeżeli z domu twego lub z rodziny twojej chrześcijaninie mniej ma Bóg chwały, a więcej piekła; przerzedzi was Pan, odetnie tych, co jak niepotrzebne pijawki na drzewie urodzajnem kosztowne soki marnie wyciągają i niszczą.

Ocknijcie się więc dzisiaj, chrześcijanie, którzy nagłym pędem spieszycie na stracenie wieczne! ocknijcie się, którzy czujecie, że ten rok wam marnie upłynął! Kościół ś. dziś woła do wszystkich: „Dzieci, nie szacujcie sobie trudów, gdy idzie o honor Boga! nie zważajcie na zimno i wiatry, gdy można oddać pokłon Panu! nie opuszczajcie okazji, gdy można czynić dobrze! nie lenicie się, gdy można ukłęknać i zmówić pacierz codziennie! nie żałujcie pieniędzy na ofiarę i dobre uczynki, którymi zakupujecie niebo. Oto na przyszły rok pracujcie szczerze Panu, bo z tych uczynków waszych splecie się wieniec, który przy śmierci przedłożyć trzeba Bogu z każdego roku, a za te wience czeka zapłata. Patrzcież tedy, aby te wience nie były z śmieci, ostu, lub kolców uwite! Pamiętajcie nie ustawać w cnotach, pobożności, sumienności, bojaźni Boga i miłosierdziu, aby Pan Bóg nie ustawał w dalszej pomocy

i błogosławieństwie. Gdy zobaczę w święto i Niedzielę was licznie zgromadzonych w kościele; gdy zobaczę pogięte kolana i wyciągnięte złożone ręce do szczerzej modlitwy; gdy wspólnie bez różnicy wszyscy służyć będziemy Panu; gdy wszyscy razem jednym głosem zaśpiewamy Panu: Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!... o wtenczas nie lękam się wojny, kul, lub bomb, nie lękam się głodu i zarazy, bo Pan Bóg strzeże miasta i mieszkańców jego. „Jeżeli Pan nie zbuduje miasta, napróżno pracowali, którzy je stawiają.“

Tak, chrześcijanie, szczerze Bogu służmy, a On w złych nawet czasach ochroni owczarnię swoją, czego wam wszystkim życzę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 1-ą PO OBJAWIENIU PAŃSKIM.

O wychowaniu dzieci po chrześcijańsku.

Gdy Jezus był w dwunastu latach...

(Łuk. 2, 42).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza opisuje, że Chrystus Pan mając lat 12. w daleką drogę, bo z Nazarethu do Jeruzalem przeszło 25 mil naszych, czyli cztery dni drogi, poszedł pieszo do kościoła na nabożeństwo. Rodzice Jego nie zważając na słabe siły Jego, na trudy podróży, wypełniają prawo Boga w zupełności, które tak młody wiek i niewiasty koniecznie do tak wielkich podróży nie obowiązywało. Zdarzenie to, a szczególnie wiek Chrystusa Pana, każde dziecko i wszystkich rodziców przerazić powinno. Tu jest przykład, tu nakaz, tu groźba dla dzieci i rodziców. Chrystus Pan, jako Bóg, odbierał wszystkie pacierze, on przyjmował wszystkie ofiary, on nie potrzebował sam obchodzić świąt uroczystości, on w Nazarecie widziałby był swą chwałę, słyszał modły i westchnienia: poszedł przecież w 12 latach tak daleko, aby wypełnić prawo Boga, aby zachęcić wszystkie

pokolenia wiernych do służby Bożej, aby nauczyć, że wszyscy młodzi czy starzy, młodzieńcy i dziewice, od młodości służyć mają Panu (Ps. 148); aby nareszcie zostawić wzór jak służyć Bogu i ustanowić prawo świata, że pierwsza mądrość, pierwsza nauka od chwały Boskiej i od bojaźni Boskiej zaczynać się powinna. „*Początek mądrości jest bojaźń Boga*”—uczy psalmista (Ps. 110).

I cóż na to odpowiedzą rodzice nasi, których dzieci do 12 lat nie widziały jeszcze kościoła, lub które nie znają Boga i Jego świętych praw i obrzędów? cóż powiedzą na to, że pół mili lub ćwierć mili oddaleni od świątyni Pana nie mieli tyle miłości Boga, aby dzieci swe Bogu przedstawiać i przyezać do służby Boga?—Cóż odpowiedzą kiedyś Bogu te dzieci, które w tych latach nigdy nie pragnęły kościoła, nie tęskniły za chwałą Boga? i które zawczasu zepsutość świata i niedbalstwo rodziców, jak mróz wsadzone kwiaty zniszczył, zwarzył i na zawsze zepsuł? Dlatego też pierwszą spowiedzią przybyłe dzieci ze wsi do kościoła, nie mogą się dosyć napatrzeć sprzętom kościelnym; bez znajomości Boga, bez nauk, nie nie słyszą, nie nie rozumieją kazań, bo zajęte nowymi, niewidzialnymi przedmiotami, łaknące zmysły nowości, nie przepuszczają nauki do zdzieczalego serca. Lecz podobne mamy także dzieci i w miastach, tylko z inną odmianą. Tu dzieci zgromadzają się licznie do kościoła, lecz wysłuchało że które całego kazania? pamięta że co z niego? czy przeklęczało które całą mszę świętą? czyliż ich nie widzimy gromadnie tłoczących się, popychających wzajemnie, rozmawiających, śmiejących, a obróconych tyłem i plecami do ołtarza, nawet podczas wy-

stawienia Najśw. Sakramentu? I jakież to błogosławieństwo przyniesie do domu rodzicom tak zgromadzona, tak lekkomyślna liczna tłuszcza młodych swawolników bez wiary, bez bojaźni Boga? Wierząc takie dzieci, że tu są kości świętych, że tu sam Bóg przytomny w ołtarzu? Macież wy rodzice wiarę i bojaźń Boga, widząc dzieci wasze tak urągające najświętszym przybytkom? czyż się spodziewacie chrześcijańscy rodzice z takich dzieci, z młodu zobojętniałych na wszystko, co jest najświętsze, miłości przytułku i podpory w starości? czyż takie dzieci wyrosną na chwałę Boga i ozdobę gminy swej? To jest więcej jak wątpliwe, dlatego w tak ważnej materii przemówię dzisiaj do was chrześcijanie katolicy: *„O obowiązku rodziców wychowania dzieci swych po chrześcijańsku“*, czyli *„od czego należy zaczynać wychowanie dzieci, i jakie skutki z zaniedbania tego obowiązku wynikają dla samych rodziców i dla społeczeństwa.“* Ty zaś Zbawicielu! któryś w 12 roku rozjaśniał prawdy wiekuiste...

NAUKA.

Nie jest koniecznym obowiązkiem małżonków mieć dzieci. Dzieci ktokolwiek mieć może, bo to jest popęd natury; ale dzieciom tym dać wychowanie chrześcijańskie, to jest wielki obowiązek rodziców. Cóż to znaczy dzieci wychować? Oto znaczy, tak je wewnętrznie i zewnętrznie usposobić i wykształcić, aby były i Bogu miłe i ludziom pożyteczne. Dlatego wychowanie jest dwojakie, jedno dotyczące się *ciała*, a drugie dotyczące się *ducha*. Wychowanie dotyczące się *ciała* zależy na tem, aby dziecko two nakarmić, napoić,

chronić od zimna, od uszkodzenia, spadnięcia, oparzenia lub zalanja; słowem aby dziecko było zdrowe, mocne i niegłodne. Ale za to właśnie niewielka jest zasługa przed Bogiem. Jest to wrodzona miłość macierzyńska, od Boga matkom wlana, która to miłość wrodzona jest także zwierzętom, ptakom i płazom. I ptak ściele miękko gniazdo pisklętom swoim, a rozłożonemi skrzydłami chroni je od wiatru, zimna, deszczu i niebezpieczeństwa. I zwierz karmi szczenię swoje, szuka mu bezpiecznego schronienia, a w razie potrzeby ginie zań, broniąc je. I nie słyszano nigdy, aby wilk rozszarpał szczenię swoje; nie słyszano, aby jastrząb lub kruk zadziobał pisklęta swoje. Lecz słyszano nie raz, że człowiek zadusił, zamordował dziecię swoje; a w tym obowiązku człowiek jest często gorszy od dzikiego zwierza. Bestya leśna nie łamie kości dzieciom swoim, nie sposoczy się krwią szczenięcia swego; wyrodna zaś matka, potwór ziemi, dławii niewinne dziecię swe;— a taka nie godna oglądać światła dziennego, nie godna stąpać po ziemi! I tu milczcie usta, i nie opisujcie takiej hańby i zgrozy ludzkości!

Wychowanie tyczące się *ducha*, na tem zależy, aby dziecko, tę młodą latorośl, zrobić nie tylko Bogu miłą, ale także sobie i społeczeństwu ludzkiemu pożyteczną. Człowiek przychodzący na świat, ma w sobie nasiona, czyli zarody grzechu; a to jest skutkiem upadku pierworodnego, skutkiem zepsutej natury. Dziecko, gdyby go nawet i nikt nie zepsuł, nie zgorszył, ma w sobie gniew, złość, upór, chętkę do cudzego dobra i zazdrość. Wzrastając te małe nasiona, rozkorzeniają się; dziecko nauczy się wyśniewać, innych wydrzeźniać;

starszym nawet złorzeczyć, pomstować; nauczy się swawoli, lubieżności, nawet nauczy się szkodować i kraść.

Jeżeli więc tych małych nasion nie wytepiasz zawczasu i nie zdzierasz z niewinnego jeszcze serca, grzeszysz ciężko chrześcijaninie i zatruwasz na całe życie nieszczęsną latorośl. Tak widziałem sam, jak małe dziecko, ledwie zaczynające wymawiać, powiedziało ojcu swemu: bestyo! Rozśmiał się z tego, i ucieszył ładaco ojciec, że dziecko jego, nie umiejąc przeżegnać się, już umiało nakłąć; widziałem drugi raz, jak dziecko, pieszczone na rękach, uderzyło z całej siły własną swą matkę w twarz, a ta się z tego także rozśmiała; słyszałem jak złorzeczyło dziecie matce za to, że mu zaraz żądanej rzeczy nie podano. Tym to sposobem wzmacniają się i rozkorzeniają coraz bardziej złe nałogi, których potem żadnym sposobem wykorzenieć nie można; bo od małych takich rzeczy idą dzieci do coraz większych. I tak: kradną drobiazgi, nożyki, scyzoryki, pióra, owoce; na wsi kradną batogi, wypasają łąki, wycinają krzaki, obrywają owoce, duszą lub męczą na śmierć małe koty, psy; kołają oczy wróblom, zabijają z rozpusty kurczęta lub kury kamieniami; podrzeźniają mowę starych, ich chód, figurę lub nauki plugawe słowa mówią, bluźnią... Jeżeli za tym podobne grzechy jeszcze ich matka lub ojciec pogłaśnie lub się cieszy ich bezbożnym dowcipem; jeżeli uczynioną komu krzywdę pochwali lub do uczynienia jej zachęci; takie dzieci od doczesnej i wiecznej zguby już uchronić trudno. Takie to dzieci przedstawia nam historia św. w starym zakonie.

Oto święty mąż Elizeusz prorok, staruszek pochylony, łysy i chromający na nogę, szedł z rozkazu

Boga do miasteczka Betel; zabiegła mu gromada takich dzieci bezbożnych, nie przestających rzucać na proroka kamieniami, błotem i wyśmiewających jego łyśnię i chromanie. Aby więc nie rosło dalej tak bezbożne plemię na ziemi, westchnął prorok do Boga, a wybiegły z lasu dwa niedźwiedzie i rozszarpały na miejscu bezbożne dzieci. Z tak zaniedbanych dzieci wyrastają potem zbrodniarze, którzy napelniwszy życie występkami i krzywdami, pełną hańby i zgrozy zostawiają po sobie pamięć. Na dowód tego, przytoczę wam tu przykład z naszych czasów.

Widząc się razu pewnego z kapelanem kryminału W..., szanownym kapłanem, pytałem się go, jaka też jest przyczyna tylu zakamieniałych ludzi w kryminale, i która też bywa pierwsza przyczyna do popełnienia okropnych zbrodni.—Odpowiedział mi tenże szanowny mąż, pasterz tych nieszczęśliwych owieczek, że najważniejsza i najczęstsza przyczyna, która bywa początkiem tym zbrodniarzom do złego, jest najprzód brak znajomości przykazań boskich, czyli brak nauki i bojaźni Boga; a druga przyczyna, zaniedbanie od młodości najwięcej sierot, pozostałych po wczesnie zmarłych rodzicach, których nikt od złego nie odwodził, a do dobrego nie naprowadzał. Przykład tego opowiedział następujący:

Niejaki Haćko z Ch... w Wadowickim cyrkule, zabił niedawno człowieka na gościńcu publicznym (1842) i dekretowany na śmierć, przez tegoż kapelana był prowadzony na szubieniczną śmierć. Przyszedłszy na plac stracenia, i stanąwszy pod hakiem, prosił Haćko sędziów, aby mu jeszcze wolno było przemówić do ludu. Gdy mu to pozwolono, zaczął tenże od tych

słów: „Chrześcijanie! oto stoję pod hakiem, cokolwiek wam powiem jest święta prawda, bo wkrótce żyć przestanę i stanę przed sądem Boga. Tej mojej okrutnej śmierci jest moja matka przyczyną najpierwszą, bo ojciec mię zawczasu odumarł. Ile razy zobaczyła ona, żem co złego zrobił, nigdy mi tego nie zgańa; przynosiłem różne drobiazgi kradzione do domu, żeby mię też była choć raz różgą zacięła, choć raz ukarała, a przynajmniej złażała, nigdybym tu nie był tą śmiercią haniebną umierał. Skorom więc dorósł, i samej matce dokuczać zaczął, wtenczas mię dopiero przeklinała, zemstowała, żebym na marny koniec wyszedł, żeby mię powieszono! Zgadła więc, stało się jak mówiła; oto stoję pod hakiem. Lecz i szanowny mój pasterz ks. Kum..., miarkując moje życie, przestrzegał mię, ile razy mię zobaczył i często mi mówił: Haćko, Haćko! popraw się! bo pamiętaj, na szubienicy skończysz. Śmiałem się z jego przestroóg. Patrzcież, wyprorokował mi; a to niech wam będzie nauką, którzy mię słuchacie, nie gardźcie napomnieniami waszych pasterzy. Gdybym ja go był usłuchał, nie byłbym tak sromotnie życia zakończył.“ Z tego przykładu chrześcijanie widziecie, że najważniejszą rzeczą do wychowania dziecka jest: *„wykorzeniać jego złe nałogi, a druga wpajać w niego poznanie przykazań Boskich i bojaźń Boga.“*

Rodzice co do swoich dzieci, zastępują pierwsi miejsce Boga na ziemi; oni stanowią dla nich pierwsze kapłaństwo. Jeżeli więc zaniedbują go, to jest jeżeli pielęgnują części zwierzęce: ciało, siłę, wzrost jeżeli pamiętają tylko o chowie, aby jaknajprędzej urosły do pomocy w pracy; jeżeli tylko myślą i starają się o doczesne zbiory dla nich, a szlachetniejsza czę-

stka, dusza, zostaje w zaniedbaniu, grzeszą ciężko przed Bogiem i czeka ich za to surowy porachunek i kara. I w samej rzeczy,—któż to pierwsze wrażenia tłumaczy dzieciom, jeżeli nie rodzice? — czyjaż mowę zrozumie najprzód dziecię, jeżeli nie rodziców? któż mu wytłumaczy co Bóg, co znaczy Pan Jezus, co świętość, co pacierz? wszakże oni tłumaczą prawie dotykalnie własności Boga dzieciom. Gdy grzmi uczą: teraz się gniewa Pan Bóg; w kwiatkach na łąkach, w zbożu, oni pojętnym sposobem wystawiają dobroć i wszechmocność Boga; oni formują pierwszy krzyż na czole, oni pacierz, oni ukłęknięcie, oni wrażają bojaźń Boga i wiarę w przytomność Jego na każdym miejscu; oni tłumaczą świętość spowiedzi i Komunii najświętszej; oni uczą otwierać pierwszy raz usta do przełknięcia Chleba Anielskiego; oni wpajają zasady religii, oni miłość Boga, sumienność i miłość prawdy; oni karzą błędy, chronią zgorszenia i karzą nieposłusznych; oni więc stanowią pierwsze kapłaństwo dla swej rodziny. Zaniedbujący więc tego obowiązku, oddaje kościołowi do dalszego nauczania i prowadzenia, już zepsute, krnąbrne, złośliwe i nieumiejętne dzieci, zarody przyszłych wilków drapieżnych, śmiałych, bezbożnych, wzrastających jak grube osty, na których urwie się kosa, a do wytepienia których potrzeba koniecznie gracy lub siekiery.

Ten więc obowiązek rodziców wpajania w dzieci zawczasu bojaźni Boga, wypełnił Józef i Marya podług dzisiejszej Ewangelii; lecz i Chrystus Pan przykładem swoim stanowi dla wszelkiej młodzieży wzór i prawo skąd edukację zaczynać. Oto podług Ewangelii św., wracają rodzice ze świąt do domu i został

sam Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A uszedłszy dzień drogi, szukali go między krewnymi i znajomymi, a nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem i tam go szukają, nareszcie znajdują Go w kościele zajętego rzeczami Boga, dysputującego i objaśniającego prawa Ojca Niebieskiego. Jakiż to nowy przykład dla dzieci i rodziców. Oto i nasze matki prowadzą czasem dzieci swe na dalsze odpusty np. do Częstochowy, Kalwaryi... lecz w jakim celu? czy dla zyskania odpustu tylko? czy dla zbudowania się naukami na odpustach głoszonemi? czy na tych odpustach przepędzają całe dni na nabożeństwie i chwale Boga? lub przynajmniej, czy całego nabożeństwa rano i po południu jednego dnia wysłuchają? Niestety! I tu część światowa, zmysłowa, lecz nie duchowa przeważa. Gdzie tylko jaka strawa do sprzedania, łakocie, stroje, piszczałki, gwizdki, zabawki, pierścionki, wstążki; gdzie muzyka, trunek, kłótnie, śmiechy i rozpusty, gdzie widowiska, tam masz dzieci chrześcijańskie, tam kończą nabożeństwo i nieszpory. Nasyciwszy ciało, oczy, uszy, wracają, lecz nie w sercu, nie w duszy ze świętości odpustu nie przynoszą do domu; a idąc w towarzystwie starszych, wstępują z nimi tam, gdzie wstępują idący z jarmarku, gdzie szukamy rozpustnej czeladzi, gdzie szukają żony niepowracających mężów, lub mężowie żon,—do karczmy, gdzie wzięte z domu na ofiarę do kościoła pieniądze, lub na potrzeby w drodze, hojnie marnują i wrzucają do karbony szynkarzy... Tam to dzieci z odpustów wracające, przypatrzwszy się różnym zdrożnościom, o których nie wiedziały i nie słyszały, znużone, często zgorszone wracają do domu. Tak to chrześcijańscy rodzice, zamiast bojaźni Boga

i świętości, wpajają w dzieci swe gorycz, zepsucie; i toż samo nabożeństwo nawet, któreby wzmocnić w nich powinno ducha i podnieść serce do Boga, toż samo nabożeństwo przy złych rodzicach, staje się im igraszką, okazją zabaw, a często zepsucia moralnego. I cóż się dzieje potem z takiego prowadzenia dzieci chrześcijańskich? oto rola, gdzie nie siano dobrego ziarna tylko chwast, zarośnie i stwardnieje. Dzieci jeszcze w młodym wieku złorzeczą rodzicom, najprzód po cichu, a potem i głośno; ośmielone karać się nie pozwolą, odpychają rodziców; na starość wyganiają na żeby, żalują im jadła, żalują życia i pragną, aby jak najprędzej wymarli. Karzących zapóźno rodziców uderzają w twarz, włosy im wyrrywają i tu się zaczyna pierwsza kara ich za zaniedbane wychowanie. Zwierzęco wychowane dzieci, zwierzęco się odpłacają; przepędzili młodość swą z bydlęm przy paszeniu, po bydlęcemu też kopią, potracają lub słowami bodą; a jako wyżej słyszeliśmy, że są wyrodne matki, gorsze od bestyi, które życia zazdroszczą dzieciom swym niewinnym i takowe dławia lub na ulice wyrzucają, tak jeszcze częściej spotykamy wyrodne dzieci, które pragną śmierci rodziców. Nie słyszałem aby szczenięta zajadły matkę swą, nie targają, ani kaleczą jej, ale widziałem usta skrwawione, zęby wybite matce pięścią bezbożnego syna, gdy go karano publicznie, przecież płakała i prosiła za wyrodkiem. Jakiemże nazwiskiem nazwać takie jaszczurecze plemię? a przecież takie potwory dychają tem samem powietrzem jak i my i nie się nie boją wi-
szącej nad nimi kary Boga? O cóż to za smutny i przerażający widok, gdy zestarzały ojciec lub matka, ręce pełne żył czarnych, wyciągnionych od pracy, wy-

ciąga do syna lub córki o wsparcie lub pożywienie, i tego dać im nie chcą złe dzieci! Darmo twarz latami zoraną i wypłakane oczy podnosi niejedna stara matka do syna, nie mająca potrzebnego posłania! często o garść barłogu na spoczynek w kącie jakim ciała swemu! Obdziera się niejeden ojciec z odzienia, a stroi swego syna; obdarto, czarno chodzi nieraz matka, a stroi córkę; morduje się niejeden z niebezpieczeństwem życia swego, a stawia dla dzieci domy; zabiega, radzi jak może, żeby ich uszczęśliwić; sam na śmierć nie zostawia sobie grajcara, wszystko oddając dzieciom. A tu ci potem bezbożny syn, a częściej synowa powie: „*Nie nie robisz, zawadzasz, lub: śmierz od ciebie, żebyś jak najprędzej gdzie się z domu podział!*“ Cóż tam za smutek ścisła serce rodziców, którzy się takiej starości i takich wyrzutów doczekali! I to jeszcze znośniej słuchać takie mowy, lecz kiedy to przyjdzie syn pijany i zacznie jak wściekły tłuc naczynia i ciebie wyganiać z domu stary ojeze lub matko! gdy cię zacznie wyganiać na żebranie, jak tu iść, kiedy nogi słabe, jak utrzymać kij w słabych rękach, jak opuścić swoje węgły, a tulać się po obcych progach! gdyby ci przynajmniej słomy pod figurę posłano! Stan taki niejednego ojca i matki jest rozdzierający serce każdego człowieka. A przecież znajduje się i wiele tak bezbożnych dzieci; lecz przekleństwo Boga ciąży na takich dzieciach doczesne i wieczne i często bardzo prędko dla nich przychodzi czas odpłaty.

Przy śmierci nawet rodziców nie mogą bezbożne dzieci pokryć radości na twarzy, że się ciężaru niepotrzebnego pozbyli. Tak widziałem raz sam syna, wiozącego matkę do grobu, wesołego, z fajką w ustach,

jadącego na koniu, a dla rozrywki, w takt kopiącego konia, na którym siedział, zwałił ją na cmentarzu i uciekł, aby ją sam grabarz bez zapłaty pogrzebał. Taki więc syn nie usypie ci mogiły, nie skropi jej łzami i nie pamięta o duszy; przeklina po śmierci rodziców za złe gospodarzenie i niezostawienie majątku; a idąc coraz gorszymi drogami, staje się ciężarem gminy, żebrakiem, złodziejem, wstydem rodziny, hańbą religii, społeczeństwu niebezpieczny jak pies wściekły; kajdany tylko się mnożą na takie dzieci; a kto zostawił takie dziecko, jest przeklinany po śmierci i pamięć jego shanbiona w grobie; za każdym występkiem syna kości jego spróchniałe wstrząsnąć się powinny w grobie; gdy zaś umrze syn taki pójdzie w miejsce ojca, który mu się ustąpi głębiej w ogień, aby syn jego miejsce zajął. Tam to przekleństwa za życia zaczęte, wzajemnie teraz powtarzać się będą; tam to będzie nagroda lekkomyślnym rodzicom, którzy zaniedbując wychowanie chrześcijańskie dzieci swych, zostawili społeczeństwu węzów jadowitych, a te węże całe życie były plagą ludzkości, tchem swoim zatruwające i kęsające wszystko około siebie.

Takie to teraz liczne mnoży się pokolenie. Biskup i my kapłani i każdy bojący się Boga, patrzymy z przerażeniem na wzrastające bez religii, bez czci Boga pokolenie. Na wsi wyrasta ono, jak dzika jabłoń lub grusza w siłę fizyczną, twarde, kolczate, z owocem gorzkim, cierpkim i niestrawnym; w mieście zaś młodzi jak kwiat dziki bez zapachu, bez pożytku, ze skutkiem więcej trującym, jak leczącym, z ogłoda, połosem i grzecznością tylko światową, naładowana wiadomościami doczesnemi do sytu, jak naładowany okręt

towarami. Taka młodzież miejska puszcza się na świat jak na morze; lecz czegoż brakuje? oto brakuje światła wiary, brakuje steru i kotwicy. Rzucają też samowolnie nawałności i wiatry takim okrętem to o skały, to o mielizny, aż okręt zaginie prędzej czy później. Cóż począć z taką młodzieżą bez wiary, ufności i miłości Boga? W dwunastu latach już śmiała, zarozumiała, później krnąbrna, już z fajką w ustach, na twarzy jawne nosi niewywezasu ślady; wynędzniała, bez czi dla wszelkiej władzy, bez bojaźni Boga, kończy na tem, że aby uchodzić za wykształconego człowieka w świecie, potrzeba przytłumić w sobie wszelkie zarody pobożności, jeżeli jakie pozostały z młodu. O trudna jest i niebezpieczna rzecz, polecić tak wychowanemu obywatelowi zarząd cudzego majątku, zostawić pod opieką jego sierotę, uczynić go stróżem skarbu publicznego lub egzekutorem testamentu. Nauka tam być może, uczciwość światowa także, lecz niema bojaźni Boga.

A więc rodzice chrześcijańscy! Dzieci wasze są to drogie zastawy Boga, które złożył w łonie waszem i które wam do wychowania zostawił; możecie z nich oddać Chrystusowi Anioły, a niektórzy z was z nich oddajecie dyabły. Jak na miękkim wosku wycisnąć można pieczęć Anioła lub baranka, tak na miękkim sercu dziecięcia, jeżeli wyciśniesz wilka lub smoka, wilkiem lub smokiem stwardnieje i tak zostanie. Każde opuszczenie czy to pacierza, czy nauki w domu lub kościele, każdy zły przykład lub zgorszenie dziecięcia, nieobliczone szkody kiedyś przyniesie. Dlatego dopóki dzieci wasze młode są, nauczajcie je przykazań Boskich, powiadajcie dziecku, że Bóg jest na każdym

miejscu, choć niewidziany, ale obecny, że wszystko widzi i słyszy i że dzieci złe ukarze; że Pan Bóg się gniewa na te dzieci, które pacierza nie mówią, szkodę komu czynią, lub ze starszego się wyśmiewają; a wpojona taka nauka z bojaźnią Boga, uczyni twoje dziecko dobrem i pobożnem. Takie dziecko jeżeli będzie kiedyś w służbie, będzie dobrym sługą, w urzędzie będzie rządym gospodarzem, a nawet łagodnym panem. W ubóstwie nawet takie dziecko będzie szanowało kij i torbę żebracką rodzica swego, i nie rzuci czapkę jego o ziemię; w bogactwie zaś i braku rodziców, będzie szanowało i całowało portret ich. Naginaj więc gałązkę ku dobremu, dopóki się nagiąć da, bo sucha złamie się, lecz nie nagnie. *„Ćwicz syna twego, a ochłodzi cię i da kochanie duszy twojej, uczy mądrość Boska w przypowieściach (29, 17). Różga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzą matkę swoją (29, 15). Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy (12, 24).“* Niejedna matka, mówi przysłowie: *„gdyby była dziecię swoje siekła, pewnoby duszę jego wyba-wiła z piekła. Kto ze zbytecznej miłości dziecku aż nogi całuje, pewno mu kiedyś na nie kajdany gotuje.“* Wychowujcież więc po chrześcijańsku rodzice dzieci wasze podług wzoru, jaki Jezus zostawił, o którym pisze Ewangelia, że *„On pomnażał się w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.“* A jakośmy widzieli złe dzieci jak potwory świata, rażące i zaturawające resztki życia rodzicom swym; tak dobrze wychowane dzieci będą wdzięczne, będą rodziców pielęgnować jak Anioły aż do grobu. Dobre dziecko podzieli się z tobą jagodą, będzie zgadywać myśl twoją,


życzenie twe i będzie starało się wypełnić je. Dobre dziecko podeprze cię słabego, dźwignie w chorobie, przeniesie cię na barkach, obetrze pot twój, a po śmierci ucałuje rękę twoją i skropi łzami trumnę i mogiłę twą. Nie koniec na tem. Dobre dziecko pamiętać będzie rodziców nauki i przestrogi, będzie ratować duszę ich pacierzem, jałmużną i ofiarami świętymi; będzie tęskniło za połączeniem się z nimi za grobem. Dobre dziecko często będzie spoglądać w niebo, bo tam spodziewa się spotkać z rodzicami swemi i tam jeszcze będzie im wdzięczne i kochające. Tak czyńcie, a ratujcie dusze wasze i dusze dzieci waszych na wieki. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 2-ą PO OBJAWIENIU PAŃSKIEM.

O małżeństwie.

Wezwany też był Jezus i uczniowie jego
na gody. *(Jan 2. 2.)*

hrześcijanie katolicy! Wszyscy którzyście tu w kościele, albo należycie już do stanu małżeńskiego, albo pragniecie, lub spodziewacie się, że kiedyś do tego stanu wstępować będziecie. Ewangelia św. właśnie w tym czasie Zapustu wspomina o godach weselnych w Kanie Galilejskiej. z tym dodatkiem, że na to wesela w Kanie był zaproszony także Pan Jezus z uczniami swymi i Najśw. Maryą matką swoją. Muszą więc gody weselne i stan małżeński być świętym i zacnym stanem, kiedy Pan Jezus przytomnością swoją go zaszczycił i nie tylko zaszczycił, ale także cudem wielkim, t. j. przemienieniem wody w wino uświetnił. I tak jest. Małżeństwo jest tak dawne jak świat. Bóg Ojciec stworzywszy świat z wszelkimi ozdobami jego, z wszelkimi zwierzętami, ptakami i żyjącymi tworem, na ostatku nie stworzył człowieka słowem, ale utworzył go własnymi rękami, a z kości jego własnej utworzył mu małżonkę Ewę i połączył

pierwszego człowieka z żoną węzłem małżeńskim i powiedział im: „*Roście, rozmnażajcie się i napętliajcie ziemię.*“ Widzimy z tej historyi w raju, że Bóg Ojciec utworzywszy Adama i Ewę własnymi rękami, nie tak jak zwierzęta, tchnąwszy w nich ducha nieśmiertelnego, połączywszy ich i pobłogosławiwszy, postanowił pierwszy związek małżeński i zabezpieczył prawe i godziwe zaludnienie ziemi. W nowym zaś zakonie Chrystus Pan podniósł małżeństwo do godności Sakramentu, i nie tylko błogosławieństwa mu udziela, ale uczynił związek małżeński tak trwałym i spojonym, że żadna moc ludzka rozwiązać go nie może. Mamy dokładnie wyjaśnioną naukę o tem przez samego Chrystusa Pana u Mateusza św. (19. 4), gdzie Pan Jezus Faryzeuszom kuszącym go i pragnącym rozvodu, dodaje: „*Nie czytaliście, że ten, który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je, i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się ku żonie swej, i będą dwoje w jednym ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.*“ Czyjeż to są słowa: „*Co Bóg złączył?*“ któż to łączy małżeństwa? któż to czyni, że w obliczu Nieba stają się te dwa ciała jednym ciałem? Oto to wszystko czyni Pan Bóg przez Sakrament, przez błogosławieństwo małżeńskie. Nie można go więc zepchnąć z tej godności i uczynić go tylko kontraktem, jakim się np. nabywa wieś, rola, sprzęt lub bydłę. Kontrakt ustny złamać można, spisany zedrzyć, a wieś, rola, sprzęt lub bydłę do kogo innego należeć mogą; małżeństwo zaś i w obliczu ziemi i w obliczu Nieba jest święte, nierozzerwane, od Boga ustanowione połączenie, czyli zaślubienie dwóch osób przez kapłana,

nie tylko w celu godziwego rozmnażania narodu ludzkiego, wiążące ich razem aż do śmierci, lecz także i dla tego, aby w tym stanie przez wzajemną pomoc, nie tylko na swoje szczęście doczesne i wieczne zbawienie zarobili, lecz żeby także i dzieci swe po chrześcijańsku wychowując, im drogę do żywota wiecznego utorowali. I to będzie treścią dalszej nauki w następujący sposób: „*Godne usposobienie i sumienne wypełnianie obowiązków małżeństwa czyni człowieka szczęśliwym; odwrotnie zaś czyni go nieszczęśliwym...*“

NAUKA.

Kościół święty naucza, że małżeństwo ustanowione jest nie tylko dla rozmnażania potomstwa, wzajemnej pomocy małżonków w życiu i w potrzebach różnych, i jako środek przeciwko nieporządnym chuciom ciała, lecz i dla tego aby małżonkowie aż do śmierci z sobą pobożnie i enotliwie żyli, i dziatki swoje w religii i bojaźni Boskiej wychowali. Jest więc małżeństwo prawdziwe „*Instituto Boskim, wielką szkołą*“ rozszerzania, i uporządkowania rodu ludzkiego; szkołą wychowania i uszlachetnienia zdziczałych wyrostków, którą Pan Bóg tak się opiekuje, i tak ciąglem obdarza błogosławieństwem, że po upadku Adama i Ewy, mimo strasznej na nich ściągniętej podyktowanej kary, mimo przekleństwa rzuconego na ziemię, tenże Bóg błogosławieństwa danego małżeństwu nie odjął, ale go utrzymał. Toż samo widzimy po potopie świata. „*Wszelkie ciało zepsuło drogi swoje,*“ zniszczył Pan Bóg potopem naród ludzki, lecz pozostałym parom ludzkim pobłogosławił, i małżeństwo zachował. Słyszeliśmy wyżej jak sam Chrystus Pan bronił małżeństwa

przeciw faryzeuszom, pragnącym złamać to prawo Boskie, pragnącym rozwodu; toż samo uczyli Apostołowie. Paweł święty szczególnie przyrównywa związek małżeński do miłości tej, jaką ukochał Chrystus Pan kościół swój, najdroższą oblubienicę swoją, którą okupił i obmył krwią swoją przenajświętszą, wołając: *Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus Pan umiłował kościół, i samego siebie wydał zań*“ (Efez. 5. 25). Toż samo do dziś dnia naucza o małżeństwie kościół św., powtarzając ciągle tak tym, którzy już w małżeństwie żyją, jako też i tym którzy się do niego zabierają, jak się mają zachować, i co wypełniać powinni, aby nie tylko docześnie szczęśliwi, lecz i wiecznie zbawieni byli.— A teraz zważmy małżeństwa katolickie: *„iakiemi być powinni, i jakie widzimy; a jakie skutki z dobrego, a jakie ze złego małżeństwa wynikają?“*

Do takiego ważnego aktu, jakim jest związek małżeński, nie przypuszcza kościół św., a zwłaszcza osoby młode i niedoświadczone, nagle, bez rozwagi, lecz wyznacza do tego trzy zapowiedzi, aby osoby, mające się łączyć małżeństwem, miały dostateczny czas poznania się wzajemnego i rozważenia, czyli w tym stanie podług woli Boga i przepisów kościoła wydolają obowiązkom, które ten Sakrament na nich wkłada. Kościół św. po wypełnieniu zapowiedzi i nauki religijnej, w której nowożeńcy objaśnieni bywają o obowiązkach swego przyszłego stanu, gdy okazują chęć połączenia się, kościół św. zaleca młodej parze dokładną spowiedź i przyjęcie Komunii Św. Krok ten, to jest połączenie się ślubem małżeńskim, jest najważniejszym w życiu człowieka, bo od niego szczęśliwość wieczna i doczesna lub przekleństwo zależy. Ta jest przyczyna,

dlaczego kościół św. nakazuje ci tu przy konfesyonale młoda paro: „*Jak przy progu złóż twoje młodociane grzechy;*“ tu zostaw krewkość, tu lekkomyślność, tu oczyść duszę twoją, aby to błogosławieństwo, do którego masz przystępować wsiąkło w duszę twoją czystą i skrucłą obmytą; tu jak przy progu zostaw, zapomnij młodocianej swobody. Byliście dotąd wolni, swobodni jak dwa latające ptaki, płasające jak dwoje na łące jagniąt, jak dwa za kwiatem uganiające się motyle; za parę minut wstępujecie w nowy stan, bierzecie jarzmo na siebie, a jarzmo do skończenia życia. O potrzeba niebieskiego zasiłku, aby to jarzmo nie tłoczyło zbyt ciężko duszy waszej! Ze śmiechem nie jedna para przystępuje do tego aktu, który potem często krwawymi łzami oplakuje. Pierwsi chrześcijanie, jak nam opisują Ojcowie św., chroniąc się przed pogaństwem w kryptach, to jest podziemnych lochach i piwnicach, przed ślubem podczas mszy św. do tego nowego stanu zasilali się Komunią Św.; dzisiaj z małym wyjątkiem chrześcijanie mszę św. opuszczają, zastępują ją trąbami, graniem, krzykami i wesolnością. Tak zastępują mszę św. chrześcijanie i przy pogrzebach. Tak widzimy po miastach; zamiast ofiary św., trąbienie i granie nad ciałem jest pożegnaniem z duszą. — Wśród takiego zgietku przystępuje młoda para do ślubu. Światło pali się rzęsiście na ołtarzu, sam ołtarz i wszystko w okolo przystrojone, radość na wszystkich twarzach; nastaje chwila uroczysta. Ten moment jeszcze jest dla nowożeńców wezwania pomocy Boga do tej pielgrzymki na całe życie; to nie jest moment śmiechu. Kto wie, co spotka tę parę za rok lub więcej? kto wie, czy krótkie lub długie ich życie? kto wie, czy po koleach lub różach

w życiu stapać będą? któż zgadnie, które wprzód rzuci choroba? — Jak woły, które gospodarz zaprzęga w jarzmo, nie wiedzą gdzie pójda; czy mały, czy wielki ciężar pociągną; tak nie wiedzą małżonkowie przy ślubie co ich za rok czeka, jaki ciężar czyli krzyżyk dźwigać będą: może ubóstwo, może ogień, może kalectwo, może śmierć zawczesna, lecz zakryta przed oczyma czeka ich; — mówię, moment ten nie jest dla śmiechu.

Lecz wróćmy od uwag do samego ślubu. Ten trwa krótko. Nowożeńcy ślubują sobie wzajemnie *miłość, wiarę, uczciwość*, a przyszła małżonka dodaje także *posłuszeństwo do skończenia życia*. Krótkie to są słowa ale ważne jak centnary. Tych słów słucha Pan Bóg utajony w Najśw. Sakramencie, słucha je kapłan namiestnik Chrystusa, a świadkami są wizerunki Świętych Pańskich, i zgromadzeni krewni lub uproszeni sąsiedzi. Teraz kapłan na poświęcaną stulą obwinięte, złączone dłonie nowożeńców wzywa błogosławieństwa Niebios; tego błogosławieństwa, którem Bóg Ojciec błogosławił pierwszej parze Adamowi i Ewie w raju; błogosławieństwa, którem po potopie świata błogosławił pozostałemu Noemu; błogosławieństwa, którem Abraham, Izaak i Jakób patryarchowie błogosławili pokoleniom swoim; aby nie tylko dochowali się dziatki swoich, dożyli trzeciego i czwartego pokolenia, lecz żeby Pan Bóg rozszerzył błogosławieństwo Swe na ich domy, role, bydła, trzody posesye i wszelkie gospodarstwo; aby użyli obfitości rosy niebieskiej, i urodzajności ziemi... a potem, aby ozdobieni pobożnością, czystością, uczciwością w bojaźni Boga dorobili się żywota wiecznego! Jako ciepło i światło po promieniach

słońca niewidomym sposobem, tak łaska Boska niewidomym sposobem przez te widome znaki, przez ręce kapłana i stulę namiestnika, jako znak urzędowania, którą obwiązuje ręce, spływa z wysokości na dusze i serca nowożeńców; i to stanowi pomoc Boga do małżeństwa cnotliwego, to stanowi Sakrament. Tą łaską Pana Boga wzmocnieni małżonkowie żyją kilkadziesiąt lat z sobą spokojnie. Żona tak miła jest mężowi, jak miłą była Jakóbowi Rachel. a Abrahamowi mądra i roztropna Sara. Za ręce wzięwszy się przy ślubie, przez całe życie trzymają się, biegnąc po różnych kolejach życia aż do grobu. Jedno drugie w chorobie pielęgnuje, w upadku dźwiga, w smutku cieszy, od złego odwodzi; dzielą się jagodą. Żona wstydliva chroni się nie tylko dotknięcia lecz i mowy nieskromnej. Wierna i cicha spędza chmury z czoła spracowanemu małżonkowi; on zaś całuje zmarszczki sędziwej żony. Dzieci wychowane skromnie, pobożnie, czysto odziane, wyglądają jak bukiety kwiatów, jak oliwne latorośle podpierające i otaczające dom rodziny. Nie usłyszysz tam swaru, klótni lub przekleństwa; mąż pokrywa ułomności żony, żona zaś znosi cierpliwie narowy męża, łagodzi wybuchy gniewu, a jeżeli się trafi, że dobra żona złego dostanie męża, to i wtedy słodyczą charakteru łagodzi dzikość jego. Tak św. Monika mając męża poganina, najgorszego z okolicy, syna zaś heretyka, nie przestała za nimi błagać miłosierdzia Boga, płakać, prosić, aż męża nawróciła do Boga, a syna Augustyna zrobiła wielkim Świętym i doktorem kościoła. Taka żona cnotliwa zawołać może przy śmierci: „Daleś mi Panie męża złego, okrutnego, bezbożnego, jak poganina, a ja Ci go oddaję chrześcijanina cnotliwego, niewinnego

jak baranka; ja Ci pracowała jak pszczołka, z zatrutego kwiatu miód Ci oddaję! Tak się modliła przy śmierci święta Cecylia, kiedy dwóch poganów, Waleriana narzeczonego swego i Tyburejusza jego brata do wiary św. przed śmiercią swą nawróciła.— Wielkim zaiste jest małżeństwo Sakramentem, kiedy tyle dobrego w nim zdziałać można; wielkim jest, bo oprócz duszy swojej, kilka innych dusz, męża i dzieci swych pozyskać można niebu. Małżonkowie tacy gdy umierają, żałowani bywają szczerze od dzieci swych, wnuków i prawnuków, i pochowani ze czcią, a trumnę ich i mogiłę liczne skrapiają łzy wdzięcznego potomstwa: pamięć ich zostaje błogosławiona w rodzinie. Oto jest obraz według woli Boga i nauki kościoła zawartego małżeństwa. Skutki jego są nieobliczone, a za wypełnione sumiennie obowiązki małżeństwa, Niebo obfitą nagrodę gotuje.—Odrotny obraz dobrego małżeństwa okaże czarny obraz złego małżeństwa. Cóż to za przyczyna, że w niektórych stadłach małżeńskich od świtu do wieczora słyszymy rozlegające się na ulicy kłótnie? coż to za przyczyna, że mąż przeżywa i szkaluje żonę wyrazami takimi jakieby nie tylko koniowi swemu lecz i psu nie powiedział? Cóż to za przyczyna, że żona oblana łzami, załamuje ręce, przeklina tych którzy ich zeswatali, przeklina rodziców, że ją w takie miejsce wydali? Są to znaki źle dobranego i nie podług woli Boga zawartego małżeństwa. O bodajby ten z piekła nie wyrżał, co mi tu poradził tego męża; bodajem nogi połamał, nimem tu trafił do takiej żony!...—Takie pożycie w małżeństwie jestto początek tych narzekań, które potępienicy w piekle na siebie wyrzucają; jest to znak, że to stadło, które takie odmawia pacierze,

zboczyło z drogi dobrej i samopas nie idzie drogą przysięgi wyrzeczonej przed ołtarzem, ale błądzi po bezdrożach. I gdzież się podziały wyrazy przysięgi: „*ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość do śmierci?*“ cóż się stało z błogosławieństwem Boskiem, które kapłan tak uroczyście w imieniu Boga zlewał na nowożeńców? czy to błogosławieństwo z wiatrem uleciało, jak słowa przysięgi? Nie chrześcijanie, tam błogosławieństwo nie wsiąkło ani w serce ślubujących, czemu? bo nie było ani godnego przygotowania, ani godnego usposobienia do tego wielkiego Sakramentu. Ze śmiechem, z lekko-myślnością przystępowało się do spowiedzi, do komunii i do ślubu; z płaczem i z przekleństwem wlecze się życie aż do grobu. I tak: nie jeden przystępuje do ślubu z narzeczoną jak z towarem kupionym; niektórych bowiem nie wiąże miłość wzajemna i szacunek, ale obrachowane zyski, wykalkulowany majątek sprowadził ich do ołtarza. Styranemu na zdrowiu, lub rozpustnikowi oddaje niewinna dziewica rękę, jakby ją oddała umarlemu; co większa, już niektórych połączyła wprzód rozwiązłość, a skalane serce i ciało namiętnymi chuciami, jakby wypalone zuzelnice, przynoszą nowożeńcy do ślubu, aby błogosławieństwo niebieskie zstąpiło na nie. Jeszczeby odbyta dokładna spowiedź i skrucza przed ślubem, mogła usposobić dusze ich do godnego przyjęcia Sakramentu, ale cóż się dzieje? oto z lekceważeniem traktują niektórzy najświętsze momenta łaski Boga w życiu swoim; przyklekają do ślubu, wymawiają świętą przysięgę małżeńską, lecz łaska Boska i błogosławieństwo Boskie na niegodnych nie zstępuje.—Jak gdyby dwa słupy połączone z sobą łukiem stoja nowożeńcy; błogosławieństwo nie wsiąkło,—

jako usposobieni przyszli, tacy odchodzą. Z tej przyczyny jeszcze nie upłynęło 24 godzin po ślubie, a już nowożeńcy się starli, już obelgi jedne drugiemu rzuca, już wiara małżeńska się chwieje, a miłość i uczciwość z wiatrem ulatuje. Nie brakuje na złych ludziach, którzy jakby pomocnicy szatana jedną i drugą stronę poddmuchują; żonę gania mężowi, a męża wady i narowy wynajdując, opowiadają żonie, nie pamiętni na to, że przeklęty jest ten, który dzieło Boskie rozchwiewa. Cóż się dzieje z domem, gdy kto węgły jego rozkarbuje? Oto obalają się ściany, a dach runie na gruzy. Taki bywa często koniec małżeństwa, które zły człowiek jak wąż z zatrutych piersi jadem swoim napoi. Tak zachwiane małżeństwo staje się prawdziwym, jarzmem, ciężarem na zaślubionych. Żona, straciwszy miłość małżeńską, straci resztę zaślubionej przysięgi; staje się chytrą, złośliwą, kłótniawą, pragnącą jak najprędzej zerwać czempredziej ciążące pęta. Taką kobietę opisuje mędrzec Pański Syrach, mówiąc: „*Złość niewieścia odmienia oblicze jej, zaślepia swą twarz jako niedźwiedź* (25. 29). *Mieszkać ze lwem lub ze smokiem lepiej jest, niż ze złą niewiastą*“ (23). Mąż też, zapomniawszy dawno zaprzysiężonych obowiązków względem żony swej, którąby roztropnością na drogę cnoty naprowadzić mógł, traktuje ją jak gdyby sługę; gorzej jeszcze — traktuje jako niewolnicę, karmi codziennie przekleństwami, obelgami, a łzami poi.

O mężu niehumanie! Handlarz murzynów, aby kilka talarów więcej wziął za niewolnika, szanuje go, tuczy, śladu uderzenia go unika, a ty mężu żonę ponieważ-rasz, katujesz? ty przyjaciółkę twą, ty towarzyszkę życia tak poniżasz? — Gospodarz tuczy psa, pieści się

z nim za to, że mu szczeka koło domu, i łasi się, chociaż mu innej usługi nie uczyni, nie poda wody, nie zapali ognia, nie dźwignie chorego; ty chrześcijaninie połowicę życia twego, która znosi twe narowy, powolną zgryzotą męczysz i zabijasz? Z takiego małżeństwa jakież pozostają dzieci? Oto gromada dzikich, obdartych, brudnych, jak gdyby zgłodniałych szczeniąt, włości się za jalmużną, bez Boga, bez czci, staje się ciężarem gromadzie, hańbą religii, wstydem rodziny, a żyjącym smutnym przykładem niedobranego małżeństwa. Taki jest i koniec nieszczęśliwego małżeństwa. W ubóstwie i nędzy skrócone życie, przekleństwami przesiąknięte, śmierć przerywa; niema kto łązy uronić, lub usypać mogiły, a przed Bogiem czeka wielki rachunek. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIEŁĘ 3 PO TRZECH KRÓLACH.

O obowiązkach względem służących.

Panie! sługa mój leży w domu powie-
trzem ruszony. *Mat. 8. 6,*

Chrześcijanie katolicy! W pierwszej Niedzieli po Trzech Królach wykladałem wam obowiązki rodziców względem wychowania dzieci swych, bo ta nauka jest podstawą społeczeństwa i dobrej rodziny. W drugą Niedzielę rozbieraliśmy obowiązki małżeńskie. Dziś zaś rozbieżemy obowiązki panów i gospodarzy względem sług i podwładnych swoich. Służący stanowią liczną klasę ludności na ziemi, którym Niebo rzadko bogactwo, lecz najczęściej całe życie pracę i posłuszeństwo wydzieliło; godni są zatem, aby religia stanowisko i obowiązki względem nich dokładnie określiła.

Służący, którzy szczerze służą swym panom na ziemi, wypełniają swoje powołanie; praca ich wygląda, jakoby służyli samemu Chrystusowi, i to jest im drogą do zarobienia nieba od Boga wskazaną. Jak odwiecznym porządkiem płyną małe strumyczki, i zasilają po-

tężną rzekę; tak odwiecznem prawem Boga postanowieni są ubożsi na ziemi, aby służyli bogatszym. Ten, co utworzył większe gwiazdy i mniejsze; ten, co utworzył wysokie góry i niskie pagórki; ten, co stworzył orla i ja-skółkę; ten sam utworzył bogatych i ubogich, wysokich i niskich, panów i sługi... Daremnieby pragnął wróbel być jastrzębiem lub sokolem, daremnie bluszcz lub ja-łowiec dębem, daremnie owad lub płaz pragnąłby być wołem, mała łaska koniem, lub lichy strumyczek Wisłą. Odwieczny Pan i Stwórca sam te prawa ustanowił i urządził; śmiertelny zaś człowiek słuchać i szanować je powinien. Taki sam porządek ustanowił Pan Bóg między ludźmi na ziemi. Jedni rozkazują, a drudzy słuchają; ci są zwierzchnikami, owi zaś podwładnymi; ci panami i gospodarzami, owi zaś służebnicami.

Otóż o panu dobrym i troskliwym nad sługą swoim, wspomina nam dzisiejsza Ewangelia św. i w nim wskazuje nam przykład i naukę, jakie są obowiązki każdego pana względem sługi swego. Rotmistrz dzisiejszy był poganinem, nie znał, nie słyszał on o tych obowiązkach, które mają panowie i gospodarze względem sług swoich, a przecież wypełniał je tak ochoczo, tak mile, z tak dobrego serca; jakże daleko troskliwiej wypełniać je powinni chrześcijanie, którym się ta nauka i ten przykład corocznie powtarza! Rotmistrz ten opuszcza dom swój, i szuka ratunku dla sługi swego, a gdy go nie znajduje u lekarzy, spieszy do Chrystusa, który jako cudotwórca i wielki prorok w tych okolicach nauczał i zasłynął. Z jaką żę pokorą, z jaką usilnością prosi on Chrystusa Pana za sługą! a gdy Zbawiciel obiecuje odwiedzić dom jego, i uzdrowić sługę, woła z pokorą i wdzięcznością ucieszony rotmistrz: „*Panie! nie je-*

stem godzin, abys wszedł w dom mój, ale tylko rzeknij słowo a będzie uzdrowiony sługa mój.“ Cóż tu za wielka wiara! cóż to za wdzięczność i pokora w tym panu, proszącym za sługą swym, nad którą się sam Pan Jezus zdziwił, i zaraz chorego uleczył! O jakże ten przykład niejednego chrześcijanina zawstydzić i przestraszyć powinien, jeżeli sobie przypomnieć musi, jak on się obchodził z sługą swoim w chorobie! Dlatego mówi św. Paweł, że chrześcijanin, nie mający starania o domowników swoich, jest gorszy od poganina, i niewiernego; czemu? bo poganie, Turcy, Żydzi i inowiercy pilnują swych wyznawców w życiu, w chorobie, a szczególnie przy śmierci, aby w ich wierze umierali; obojętni zaś chrześcijanie mało na to uważają, bo zapłaciwszy tylko za sługę, nie dbają o chorobę sługi, tem mniej o jego śmierć, a najmniej o jego duszę. Abyśmy więc nie stali się winnymi cudzego grzechu lub zatracenia, abyśmy nie ścignęli na siebie kiedyś strasznego sądu Boga, rozbierzemy dzisiaj w dalszej nauce: *„Jakie są obowiązki panów i gospodarzy względem sług i podwładnych ich?”* Czyli: Gdy człowiek składa się z duszy i ciała, a więc w I części rozbierzemy: *„Jakie są obowiązki panów względem sług ich co do ciała,”* a w II *„jakie są co do duszy.”*

CZEŚĆ I.

Obowiązki panów względem sług swoich co do ciała są: a) Należy im się zdrowe pożywienie, b) przyzwoita zapłata czyli myto i c) uczciwe a ludzkie obchodzenie się z nimi.

Co do pożywienia i strawy dla służących, zdawałoby się, że ta uwaga jest niepotrzebna; jednakowoż smutne doświadczenie uczy, że niektórzy gospodarze

tak lichy, tak mizernie sługi swoje utrzymują, że ci, nie mogąc przetrzymać głodu, z lichej, stęchłej, spleśniałej lub psującej się strawy osłabieni, upragnioną służbę porzucić muszą, a często do krzywdzenia i podkradania swego pana i sąsiadów zmuszeni bywają. Z niedostatku i głodu uczą się zawczasu sposobów rozmaitych złodziejstwa, i tu mają pierwszą próbę zepsucia, w którem zasmakowawszy i wyćwiczwszy się, z sług może początkowo dobrych stają się powoli próżniakami, unikającymi służby a potem zbrodniarzami. Jakże tu żałować stosownego pożywienia słudze, który na zawołanie twoje, dzień i noc gotów być musi? Jakże tu nie dać pożywienia słudze, który na rozkaz twój gospodarzu, pracował w zimie i w lecie, znosił upał i zimno, wiatr i deszcz, ciemności i niepogodę? Służący, przyjmując służbę, zaprzędali swą wolność; nie jest ich zaranie, nie ich świtanie; nie mają południa do spoczynku, jak wyrobnicy; nie mają niektórzy słudzy wolnej nocy, nie mają święta, nie mają wolności służyć Bogu, lub iść do kościoła, albo słuchać nauki! Oni zaprzędali się jak w egipskiej niewoli; — dobytek jego pilniejszy jak pacierz sługi, jak jego sumienie. — On zmusza go złamać post, nie zezwala święcić święta, jak należy; każe ukraść, krzywo świadczyć, nienawidzieć tego, którego mu rozkaza, — wyśmiać nienawistnego sąsiada. U gospodarza bezbożnego każą słudze chodzić na ludzkie pola i zagony całe lato, i rwać a nosić kradzioną trawę, aby żywić bydła złego gospodarza. A gdy cały ciężar tych krzywd, gospodarzu, zwalasz z siebie, żeś sam nie złego nie czynił, tylko kazał, robisz się niewinnym, sumiennym; Sędzia Bóg tymczasem, zaważywszy twój dobytek, pokaże ci kiedyś,

że ta suknia nawet, którą okryty byłeś, była z cudzej krzywdy, którą z rozkazu twego sługa nosił do domu. I jakże tu takiemu słudze, który dla ciebie, gospodarzu, tak szczerze pracuje, że nawet na piekło zasługuje, jakże tu takiemu nie dać przynajmniej dobrego pożywienia? Oto w starym zakonie, gdy woły były używane do wymłócenia i wytrатовania zboża ze snopów, nakazał Pan Bóg przez Mojżesza, „*aby nie zawieżywać gęby wołowi młócaćemu*“, aby sobie wół także pracujący w stodole zjadł, co może; jakże tu ujmować potrzebnej strawy służącemu, który wszystkie prace, na zawołanie wypełnia? Jeżeli więc żywność dajemy wołom, koniom i innym zwierzętom, czyż to bardziej sługom czynić nie powinniśmy, którzy szczerze i sumiennie pracują?

Lecz prócz pożywienia należy im się jeszcze sprawiedliwa, i podług umowy zasłużona zapłata. Taką jest wola Boża, i tak naucza wyraźnie sam Chrystus Pan: „*że robotnik godzien jest swojej zapłaty*.“ W przypowieści o najętych robotnikach do winnicy uczy Chrystus: że po skończonej robocie nakazał Pan sprawiedliwie wypłacić podług umowy, co kto zasłużył. A zatem jest wyraźną wolą Boga, aby tak wyrobnikom, jako też i sługom ich zarobek bez zbywania ich zaraz wypłacić; aby się nie stać uczestnikiem grzechu, do Nieba o pomstę wołającego, który okropnie Pan Bóg zawsze karał i karze. Czyż nie widzimy często tego przykładów, że nie jeden Pan, nie jeden gospodarz tak uśpił swe sumienie, tak przytłumił bojaźń Boga w sercu, że sobie spokojnie zasypia, chociaż kilkoletnie krzywdy służyących ciężą mu na sumieniu. Dziwujemy się nie raz, czemu tę rodzinę dotykają nieszczę-

ścia i różne niebłogosławieństwa Boga; dziwujemy się, czemu się temu panu i gospodarzowi nie nie wiedzie; nieszczęśliwy w roli, nieszczęśliwy na majątku, nieszczęśliwy na dzieciach, nieszczęśliwy w spekulacjach, w procesach i sądach; o gdybyśmy zobaczyli rachunki wypłaty sług, ile tam zatrzymano zasług dla błażej przyczyny! gdybyśmy zobaczyli łyż, ile ich wylano z żalu i narzekania za zatrzymaną zapłatą; gdybyśmy zrachowali złorzeczenia i pomstowania służących wygnanych bez zapłaty, które obwisły nad nie jednym gospodarzem i jego familją; poznalibyśmy, czemu mu się nie nie wiedzie. O jakże smutny jest los sługi, kiedy często roczna zasługa jego od jednego wypadku zawisła! Jak na cienkiej pajęczynie u złego pana lub gospodarza wisi całoroczna praca i niewywechasy. Oto upadł mu przypadkiem talerz lub drogi półmisek, i już kwita z zasługi; zginęła mimo wiedzy jego łyżka lub łyżeczka, już cały rok darmo pracował; zgubiło dziecko zabawkę, sługa odpowiada; ukradł złodziej sprzęt lub bydłę bez winy służącego, już po zapłacie: 50 lat pracy ciężkiej nie jednego sługi nie zarobi tyle, aby mieć kącik, gdzie umrzeć; 50 lat, mówię, służby nie zarobi jednej mszy św. przy śmierci, umiera bez żalu, bez oliary, a często bez trumny. Któż temu winien? Bardzo często gospodarze i panowie, którzy lada czem zbywali sługi swoje, z przekleństwem odchodzące, zniechęcone do pracy i lenistwu umyślnie się oddające. Wystawmy sobie, chrześcijanie, pod murem lub pod płotem umierającą komornicę lub żebraczkę, spytajmy się jej: „kto jesteś?” a odpowie nam: „byłam sługą, służyłam całe życie w różnych miejscach, służyłam wiernie i sumienie, nie ukradłam nigdy nic, za to mnie Pan Bóg nie

będzie sądził; teraz podupadłam na siłach, pracować nie mogę, nie uskładałam sobie nic, bo mi nigdzie rzetelnie nie wypłacili: tu gospodarze narzekali na biedę, i nie oddali mi zasłużonej bielizny i odzieży za kilka lat; tu mi z powodu ciężkich lat nie wypłacili: tum dała kilka złotych na schronienie i przepadły,—nie mają z czego wrócić... nie mogącą już pracować wyrzuciono mnie jak stary trzepek za drzwi, brzydzą się mną, i tu dogorywam.“ Chrześcijanie katolicy! tak narzekających sług wielką liczbę z miłosierdzia pogrzebać kazałem; trafiło się nie raz, że sługa zachorowawszy u pana lub gospodarza, nie znalazła tyle litości i czucia, aby gdzie w komorze lub stodole poleżeć, i wypocząć lub wyzdrowieć mogła; porywano ją wśród gorączki na furę lub sanie, zawieziono do wsi lub miasta, a nie znalazłszy krewnych jej, lub gdy nie było żadnych, zwalono ją pod progiem pierwszego lepszego domu i odjechano—rzadko nawet trafiło się, aby dali znać mieszkańcom, że przywieźli chorego z tej wsi, ale najczęściej przywożono i zwalano w nocy. Chrześcijanie katolicy! czy to jest sposób obchodzenia się ze sługami wskazany od Chrystusa swym wiernym? czyż Pan Bóg scierpieć może taką krzywdę bliźniemu wyrządzoną? czyż za takie postępowanie nie będzie ciężyc kara Boga nie tylko nad gospodarzem, lecz nad całą gminą, że się w niej nie znalazł człowiek z litością i bojaźnią Boga? Lękajcie się więc panowie i gospodarze, abyście nigdy nie zatrzymywali zasługi sługom waszym, i pod błahymi pozorami nie uszczuplajcie jej, bo straszną karą Boga grozi św. Jakób Apostoł tym, którzy skrzywdzili służących; tak bowiem pisze (5. 1): „*Nuż teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które*

przyjdą na was. Bogactwo wasze zbutwiało, szaty wasze mole pogryzły: złoto i srebro wasze pordzewiało: a rdza ich będzie wam na świadectwo i pożre ciało wasze jako ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni. Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, od was zatrzymana woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów. Żyliście w rozkoszach na ziemi, i w zbytkach wytuczylście serca wasze w dzień zabijania. Skazaliście i zamordowaliście sprawiedliwego a nie sprzeciwił się wam“. Patrzcież chrześcijanie! Cóż to za straszna groźba dla tych, którzy zatrzymaną zapłatą sług swych bogacą się i tuczą jak na zabicie, a ubodzy nie są w stanie ani wyprosić, ani wyprocesować zaległości, i w milczeniu lub z płaczem odchodzą.

Lecz zważmyż trzeci obowiązek panów i gospodarzy względem służących, a ten jest: obchodzenie się łagodne z nimi. Tu pytam się, któż jest twym służącym? a ty sam czem jesteś? Służący jest twoim bratem, jest twoim najbliższym bliźnim, jest domownikiem twoim, dlatego Ekkł. 3. naucza. „*Szanuj go jak brata*“. Cóż cię od niego różni? tylko to, że on jest sługą, a ty panem: ty rozkazujesz, a on słucha; ty mu płacisz, a on ci pracuje; czyliż więc nie potrzeba z nim łagodnie się obchodzić? Cóż on winien temu, że ciebie Pan wyżej, a jego niżej na ziemi postawił? Cóż on winien, żeś ty naczyniem chwały, a on naczyniem do pracy przeznaczony? Jeżeli mamy chrześcijanie nakaz Chrystusa wszystkich ludzi kochać, jak bliźnich, jak siebie; jakże daleko więcej tych co są domownikami naszymi, co są najbliższymi towarzyszami naszymi we dnie i w nocy? co są pomocnikami w szczęściu i nieszczęściu? Czem że ty jesteś chrześcijanie, który roz-

kazujesz? Jesteś panem, gospodarzem, ale tylko przez służących; na ich to szczerych pracach polega trwałość i szczęście domów waszych; oni to wasze dobro, żeby nie padało, trzymają, coraz więcej pracami swemi pomnażają; oni to, bardzo często zapominając na duszne zbawienie, na Boga, wam cały czas święto i niedzielę ochotnie poświęcają; oni to w chorobach ciężkich, a czasem niebezpiecznych, z narażeniem życia swego dźwigają was i opatrują! — Pamiętam dobrze, jak pewną panią, chorującą na zgnilą gorączkę, służąca w całej chorobie opatrywała, dźwigała i pielęgnowała parę tygodni; pozdrowiała pani; lecz gdy sługa, zaraziwszy się od niej, położyła się w łóżko, włożono ją w zimie na sanie, zawieziono do miasta, skąd była, i tam dokończyła życia. Czyliż więc za takie i podobne poświęcenia służący niegodni są, aby się z nimi łagodnie obchodziło? Chrystus Pan, chociaż Bóg, uczniom swoim nogi umywał; czyliż nam tym czynem pokory nie zostawił przykładu i nauki, jak się z niższymi i sługami naszymi obchodzić należy?

Znoścież więc chrześcijanie łagodnie niektóre błędy i uchybienia waszych służących, bo i Pan Bóg lieczne bardzo nasze błędy miłosierdziem pokrywa; okażcie sługom waszym miłość i przywiązanie, bo ta miłość obudzi miłość ich ku wam; chętniej będą wam pracować, a położenie ich jako sług nie tak im uciążliwym wydawać się będzie. *Nie zapalaj się ku słuzącemu twemu gniewem i zemstą*“, gdy ci nie może w czem dopomódz i dogodzić! „*Nie bądź w domu twoim jako lew ryczący w kniei i w lesie*“, naucza Eklezjastyk, 4. Nie rób piekła w domu twoim przez ciągle złorzeczenie sług, i przezywanie ich.

Uczynił ci przez nieostrożność lub wypadek jaką krzywdę, daruj, boś ty sto razy lub więcej od niego bogatszy; upomina się o zasługę, nie martw go, ale zapłać w swoim czasie; nie wyrzucaj mu, iż był złym i niedbałym, gdy pracuje, ile mu siły starczą a na twych usługach się zestarzał... U dawnych pogan, a szczególnie u Ateńczyków, stare woły, które wozily ciężary na kościoły, nie zabijano nigdy, ale żywiono, dopóki żyć mogły; czyliż słudzy, stargawszy siły swe na usługach, niegodni są takiego uwzględnienia?

Dlatego, gdy sługa chory, nie opuszczaj go wtenczas, i nie wyrzucaj z domu, ale czyni, co możesz dla niego, aby go uratować, jak nam to wskazuje dzisiejszy rotmistrz w Ewangelii św.; —nie wyrzucił on sługi chorego, ale szukał sam dla niego ratunku. Co ty chcesz, chrześcijanie, aby ci czyniono w chorobie, czyni ty także to słudze twemu; nie wyrzucaj go z domu na zimno lub między bydłeta; nie złorzecz na niego, że przerwał pracę chorobą, ale ratuj, jak możesz. a Pan patrzy z góry i nagrodzi poświęcenie i miłość twoją. Jeżeli zaś niema już ratunku dla sługi twego staraj się go opatrzyć na śmierć św. Sakramentami, posyłając czempredzej po kapłana. Otóż te są w krótkości zebrane obowiązki panów i gospodarzy względem sług ich co do ciała.

CZĘŚĆ II.

Rozważmy dalej obowiązki tyjące się duszy. Jeżeli jest krzywda do Boga o pomstę wołającą głodzić swego służącego, zatrzymywać mu należną zapłatę, albo nie po ludzku się z nim obchodzić; jakaż kara, ja-

każ odpowiedzialność przed Bogiem czeka tych panów i gospodarzy, którzy duszę swego sługi zgubili! Dlatego w krótkości rozbierzemy obowiązki co do duszy, a te są:

a) Panowie i gospodarze powinni u sług swoich przestrzegać wszelkiej obrazy Boga; b) potrzeba, aby im sami dobrym przykładem przyświecali; c) nareszcie mają pamiętać o zmarłych. O ile dusza szlachetniejsza jest od ciała, o tyle ważniejsze są te obowiązki względem zbawienia duszy służącego, na które szczególną zwracam uwagę. I tak co do pierwszego punktu:

1. Czem to jesteście panowie i gospodarze w domu? Czyż to miejsce zastępujecie? Jesteście namiestnikami Boga w domach waszych, jesteście przewodnikami ku czci i chwale Boga, jesteście sędziami i stróżami cnoty, moralności czyli obyczajności, jesteście kapłanami pod strzechą waszą pilnujący i utrzymujący religię i chwałę Boga w domu; zastępujecie miejsce rodziców dla sierot u was służących. Jakież więc liczne obowiązki wypływają dla gospodarzy i gospodyń domu, aby wszelkimi sposobami przestrzegali obrazy Boga w swym domu. Dlatego jeżeli gospodarzu kochasz Boga, a jakże nieprzyjaciół jego w domu twoim znieść potrafisz? czyliż nie wiesz, że grzesznik i bezbożnik jest nieprzyjacielem Boga? czyliż sługa bezbożny może mieć miejsce u ciebie? czyliż on ściągnie błogosławieństwo Boga na dom twój? Dlatego mylicie się chrześcijanie, gdy wybierając ludzi do służby staracie się tylko o to, czy umie robić, szyć, gotować, orać..., lecz czy się Boga boi, czy jest cnotliwy i pobożny, to was mało interesuje. Czyż nie wiecie, iż dusza więcej znaczy, jak ciało? a jeżeli sługa nie dba o swą duszę,

jakże będzie dbał o wasze dobro? a któż tę wiarę w nim obudzać powinien, jeżeli nie gospodarz? Wiara uczy, że grzech jest największym złem; że grzech jest, nie chodzić do kościoła, że grzech krzywdzić, że grzechy przykuły Zbawiciela do krzyża; a gospodarz obojętnem okiem patrzy i milczy, gdy sługa złorzeczy, gdy opuszcza kościół, gdy w święto pracuje, lub w nocy za rozpustą goni.

Czyliż taki gospodarz ma wiarę? Wiara uczy, że widząc grzeszącego, jeżeli go nie napomnisz, stajesz się współuczestnikiem grzechu jego; a ileż to gospodarzu naliczysz grzechów, którychby sługa twój nie był popełnił, gdybyś go był przestrzegł, napomniał? Wszakże każdy o tem wiedzieć powinien, że potakując cudzym grzechom w swym domu, tylko karę Boską na dom i mieszkańców jego ściągasz, i drzwi na potępienie otwierasz! Cóż to za kara Boga czeka tego, który jedną duszę zgubi! a cóż powiesz gospodarzu na sądzie Boga, jak ci Pan Bóg kilka dusz lub więcej w twoim domu zepsutych i potępionych na wieki pokaże? — O jakże się gniewa nie raz gospodarz albo gospodyni, gdy służący jedną godzinę do pracy spóźni lub opuści; lecz gdy tenże służący opuszcza pacierz, gdy opuszcza mszę św. i naukę, gdy opuszcza obowiązki wiary chrześcijańskiej, nic ich to nie interesuje. Za jedno słowo krnąbrne karze sługę gospodarz; lecz gdy tenże złorzeczy jak szatan, nic mu nie mówi. Za złe oczyszczenie sprzętu, bielizny, za nieochędństwo w ubraniu często sługa służbę utracą; lecz za nieczyste mowy, lubieżne sprawki, rozpusty cielesności, mało który gospodarz sługę odprawił. Węża chowasz w domu chrześcijaninie, kto trzymasz złego sługę w domu: jakżeby on ci do-

brze służył, który Bogu źle służy; jakżeby on tobie szczerze pracował, który niema bojaźni Boga. Dlatego

2. Przyświecajcie dobrzy panowie i gospodarze przykładem i enotą sługom swym. Nie tylko słowami upominajcie ich do dobrego, które często czeze bywają, nie stukiem i krzykiem, z których często się śmieją; ale przykładem dobrym zachęcajcie do enoty; bo ten ciągnie, ten wiąże, ten buduje, ten uczy; ten zwierciadłem dla nich co czynić, a czego unikać należy. Jak ogień grzeje tych, którzy są blisko; tak przykład Pana ogrzewa i zachęca patrzących. Dlatego podług nauki kościoła ś. jest to wielkie szczęście i zbawienie dla sług, którzy dobrego pana lub gospodarza mają.

Lecz niestety! wieleż to tak przykładowych panów i troskliwych o zbawienie duszy sługi swego gospodarzy dziś znajdujemy? czyż się nie trafia, że enotliwszy poszedł na służbę niejeden, a bezbożny zupełnie wrócił z niej? Jeżeli sługa nie widzi Pana swego w kościele, jeżeli go nigdy nie widzi modlącego się, jeżeli w nim nie widzi znaków wiary, jeżeli u niego znikł zupełnie post; jeżeli pan opuszcza mszę ś. lub wielkanoćną spowiedź; cóż się z sługą stanie, w którym wiara z takich przykładów krzepnąć, obumierać zaczyna? A jeżeli widzi sługa jeszcze gorsze przykłady, zginęła jego wiara, a stwardło jego sumienie w granit lub stal hartowną. Dlatego lękajcie się panowie i gospodarze, panie i gospodynie nie gorszyć złym przykładem sług swoich, bo Pan Bóg będzie *„z rąk waszych szukał zgubionej krwi,”* Ez. 33.

3. Nareszcie cięży obowiązek na gospodarzach, aby pamiętali o duszy zmarłego sługi swego. Czemu?

Bo sługa z twej przyczyny, dla pracy ciągłej, nie miał czasu pacierza zmówić. On służył tobie wierniej niż Bogu; on dla twego dobra może kilkadziesiąt mszy śś. do roku opuścił; on na rozkaz twój poszedł kraść, zapominając na piekło; on się może u ciebie zgorszył, u ciebie może wiarę stracił; u ciebie może jego zasługa spoczywa; u ciebie może zdrowie stracił, i zawczasu poszedł do grobu... nie zasłużyłże, abys pamiętał o nim w modlitwach i ofiarach mszy św.? Może na sąd Boski poniesiesz jego zasługę, którąś tu mógł zmarnemu ofiarami śś. wynagrodzić. O! strzeż się pilnie każdy, aby grosz jaki służącego twego nie utaił się w kieszeni twej, i nie spalił cię kiedy, jak węgiel rozpalony ukryty w kalecie. Wypełniajcież więc chrześcijanie te wskazane dziś obowiązki ku sługom i służebnikom waszym, abyście na sądzie Boga kiedyś usłyszeli te słowa Chrystusa: *„Coście dla tych małych czyli sług uczynili, mnieście uczynili; chodźcie do przybytków moich.“* Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 4-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O rządach Boga na ziemi.

Jakiż to jest ten, że mu morze i wiatry
są posłuszne. (Mat. 8, 27).

Ghrześcijanie katolicy! Ewangelia św. opisuje nam dzisiaj cud, który Jezus na morzu zdziałał. Chrystus Pan, jako człowiek zmordowany nauką, dla wypoczynku schrania się przed ludem na jezioro i usypia na łodzi. Wtem powstaje nawałnica straszna, bałwany morskie uderzają silnie na słabą łódź i wszyscy widzą gotową śmierć. Przełęknięci Apostołowie widzą, że utonąć potrzeba, jeżeli ich Chrystus Pan nie uratuje; budzą Go więc czempredzej i wołają: „*Nauczycielu ratuj nas bo ginimy!*“ Obudzony ze snu Zbawiciel, gromi ich i nagania ich małą wiarę; bo mieli Go między sobą, a lękali się śmierci, jakby mniejsza była Jego moc śpiącego, jak ze snu obudzonego. „Czemu żeście bojaźliwi, gdy ja jestem między wami? czemu jesteście mało wierni, gdyście już tyle cudów przeze mnie zdziałanych widzieli? Rozkazał więc Chrystus Pan wiatrom, a ucichły, pogroził szumom morskim,

a umilkły; i stało się uciszenie wielkie tak dalece, że się wszyscy przytomni zdumieli, mówiąc między sobą: „*Któż to jest ten, któremu wiatry i morze są posłuszne!*?”

Tym więc cudem udowodnił Jezus wszechmocność swoją, na którego skinienie wszystkie żywioły posłuszne są i gotowe; tym cudem pokazał Pan Jezus, że wszystkie twory, które my mamy za nierozumne, nieczułe i martwe, jako to: głązy, woda, ziemia, wiatry, kamienie... jak tłumaczy św. Hieronim, względem Pana swego nie są one nierozumne, głuche i nieczułe, bo one poznają i czują Stwórcę swego i słuchają Go; tym cudem udowodnił Chrystus Pan, że bez Jego wiedzy, bez Jego zezwolenia nie się na świecie nie dzieje, nie się dzieć nie może. Jakże więc wygląda w obliczu Boga człowiek ów, który różne zdarzenia świata przypadkowi lub losowi przypisuje? który w utrapieniach zaślepiony zapomina Boga, a niecierpliwy w nieszczęściu biegnie do ludzi sobie równych, śmiertelnych, ucieleśnionych, nie wiedzących godziny swej śmierci? który szuka jedynie pomocy u ludzi często ubogich; nierozumnych, którzy w nieszczęściu sami sobie pomóc nie mogą, ani własnej szkody lub zguby odgadnąć nie umieją? Jakże wygląda w obliczu Boga ów człowiek, który w nieszczęściu udaje się do wróżb, w chorobie do guseł, w gniewie do czarów? Nie jest że to bluźnierstwo przeciwko Bogu, własności Jego przypisywać człowiekowi nędznemu, a dzieła wszechmocności Jego dzielić między losy przypadkowe, lub figle szatańskie? Nie jest że to sam Pan Bóg tylko mocen, w każdym zdarzeniu życia poratować i pocieszyć? Dla tego jak dawniej w starym zakonie, tak i dzisiaj gniewa się Pan Bóg na tych, którzy o zarządzie Boga na świecie

powątpiewają. Alboż to nie mieszka między nami Pan Bóg? alboż to nie bywa noszony pod nasze strzechy? alboż to nie stoją w pośrodku gmin chrześcijańskich. Jego ołtarze? alboż to nie mieszka między nami w kościele Ojciec najmiłosierniejszy, który w każdym utraconiu pomódz może? czemuż czartu składacie ofiary? czemuż czartu oddajecie pokłony? czemu udajecie się do sztuk bezbożnych? Gdy król Izraelski Ochozjasz, zachorowawszy ciężko, wysłał sługi swoje do pogańskiego posagu Belzebuba, za Boga czczonego w mieście Akaron z zapytaniem: czy wyjdzie z choroby? zabiegł posłom tym święty mąż Eliaszk Prorok, i zapytał się sług królewskich: *„A cóż to, niema Boga w Izraelu! iż idziecie do Bałwana po radę i zdrowie? Otóż za to bluźnierstwo ukarze króla Pan; wróćcie się i powiedzcie mu, że umrze.“* I wypełniło się słowo Pańskie. Toż samo i ja dzisiaj przemawiam do was chrześcijanie! Alboż to niema Boga w Izraelu, Boga zastępów? alboż to tak straciliście wiarę i ufność w Bogu, że w chorobach, smutkach i nieszczęściach opuściwszy Boga, do ludzi biegniecie z ofiarą, lub czartu składacie pokłony? Czyliż cygan, lub oszust wygłaszać będzie wyroki Pana, naigrawając prawy dom wiekuistym? Dla tego, aby utrwalić w was wiarę, chrześcijanie, wiarę w wszechmocnego i wszystkiem rządzącego Boga, postanowiłem w dzisiejszej nauce wytłomaczyć wam: *„że Pan Bóg wszystkiem na świecie rządzi, kieruje i utrzymuje świat. Uwaga 1; a więc we wszelkich potrzebach życia o ratunek udawać się powinniśmy.“* Uwaga 2. Boże! który widzisz, jakie fale uderzają na nas wędrowców na ziemi, wspieraj naszą nieudolność.

UWAGA I.

Aby łatwiej poznać na świecie rządy wszechmocnego i wszędzie obecnego Boga, wystawmy sobie tych parę porównań: Jakiżby to był ten Pan, któryby utrzymywał liczną służbę bez celu, dyspozycyi i posłuszeństwa? Jakiżby to był rzemieślnik lub sztukmistrz, któryby utworzywszy dzieło najsztuczniejsze i cudowne, rzucił je ludziom do strатовania pod nogi? Jakiżby to był rząd Boga na ziemi, któremoby przypadki, losy, duchy złe lub dobre w zarządzie świata przeszkadzały? Jakiżby to był wszechmocny Pan, któregooby twory jego nie słuchały? Z wyobrażenia więc Boga wszechmocnego wypływa koniecznie pewność, że on tylko sam kieruje światem, rządzi nim i utrzymuje go. Wszelka pomoc ludzka, wszelki wpływ inny byłby bezskuteczny, daremny i niepotrzebny. I tak wszystkie żywioły świata sam tylko Pan Bóg utrzymuje w odwiecznych karbach. Gdyby na moment pozwolił ogniewi powietrznemu, jaki jest w błyskawicy, lub ziemnemu, który sprawia trzęsienie ziemi, wyrwać się z więzów swoich, w godzinie niema człowieka na ziemi, niema domu, lasu, góry, niema ziemi, niema świata. Próbkę tej nauki wskazują góry ogniem ziejące, jak: Etna, Wezuwiusz, które topią kamienie; a na kilka mil sypią popiół i zalewają zniszczeniem. Trzęsienie ziemi w parę godzin świat w gruzyby zamieniło. Wiatr, wypuszczony z więzów swoich, w kwadransie powaliłby wszystkich ludzi, lasy, mury i ziemię, do litej skały zmiotłby jak proch, a wszystkie ludzkie rozумы rozwiałby jak plewy. Cóż więc znaczymy wszysey ludzie przeciwko jednemu żywiołowi świata? Powietrze nie wyczyszczone wia-

trami zaraziłoby świat i wytruło ludzi, a wszelka mądrość lekarska nie obudzi jednego zmarłego całą sztuką swoją. Lecz i wody wypuszczone z granic swych, nadpowietrzne lub ziemne, zalałyby świat, wyginęlibyśmy wszyscy; ani jedenby się od zagłady uchronić nie mógł. Cóż tedy znaczy nasza wiedza, nasza mądrość ludzka, że w zarozumieniu naszym sądzimy, jakobyśmy wpływali na losy krajów, na porządek świata, na szczęście ludów? Wszakże wszyscy ludzie razem nie moglibyśmy jednej chmury ruszyć z miejsca, nie moglibyśmy małego wiatru poruszyć, lub poruszony uśmierzyć; wszyscy razem nie moglibyśmy deszczu lub śniegu zabronić, lub go sprowadzić; wszystkimi sztukami naszymi nie zatrzymamy słońca, ani dosięgniemy gwiazdy; lecz ani jabłka bez podpory nie zawiesimy w powietrzu. A gdy te twory na zawołanie tak szczerze służą Panu Bogu; gdy o 1000 mil zawołana chmura grzmotowa leci w to miejsce, które ma wskazane, a uchodzi stamtąd, gdy jej rozkaza; gdy wtedy wszyscy ludzie ani suszy, ani moru, ani deszczu, ani zimna lub ciepła sprowadzić nie mogą; gdy na każdym miejscu Pan Bóg najmniejszą trawką zawiaduje: ty człowiecze sam jeden nie poznajesz Boga, rządów Jego nie uznawasz, i rozumowi twemu lub błędowi sam zapalasz kadzidło? ty sam jeden człowiecze w zarządzie ziemi nie poznajesz palca Boga? sam człowiecze w nieszczęściu napełniasz przekleństwami ziemię, lub straciwszy wiarę zapadasz w desperacyę? a obmierziwszy sobie życie, śmierci pragniesz? Czyż nie poznajesz w każdym zdarzeniu wszystko widzącego Boga, który sam wszystkimi losami świata kieruje, a nawet często do naszych uciesh kroplę go-

ryczy puszcza, któraby nam jako gorzkie lekarstwo pomagała do żywota wiecznego?

Jakaż więc wynika nauka z tego twierdzenia? Oto, że Pan Bóg jest rządcą i gospodarzem świata: On kieruje wszystkimi wypadkami ziemi; On utrzymuje porządek między światem a ludźmi, a wiatry, burze, choroby, powietrze, wojna, głód, cholera, trzęsienie ziemi, susze, lub mokra, są to tylko czeladką Boga, którą wysyła, gdzie potrzeba dla napomnienia, karcenia, leczenia, lub ukarania dzieci swych; którą obudza drzemiących na ziemi próżniaków, aby poznali Pana na niebie, i pracowali szczerzej; którą nareszcie ukraca dumę i zarozumiałość dzieci świata, aby te więcej pamiętały o dawcy wszelkiego dobra. W tej myśli woła Dawid do Boga (ps. 103): *„Panie! odziany światłością jak szatą, który rozciągasz niebo jako skórę, który okrywasz wodami wierzch jego; który kładziesz obłoki wstępem twoim, który chodzisz na skrzydłach wiatrowych, i sługi twoje ogień palący; któryś ugrunтоваł ziemię na tej stałości, nie nachyli się na wieki wieków. Głębokości jako szata odzienie jej, nad górami staną wody.“* Któż tu nie widzi, jak tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa Dawid już poznaje i głośno opiewa, że najmniejszy wietrzyk od woli Boga pochodzi? Chrystus Pan wyraźniej tłumaczy tę naukę, mówiąc: że bez woli Boga i bez Jego wiedzy włos nam z głowy nie spadnie. Nauka więc ta stanowi nam pewność o zarządzie Boga na całym świecie. I tak:

Wie piorun gdzie, i w kogo uderzyć; a jeżeli bez wiedzy Boga nie spadnie wróbel z dachu, włos się nie ruszy na głowie, jakżeby piorun w przypadku uderzył i zabijał kogo, a zwłaszcza człowieka, ulubioną

owieczkę Boga, ulubieńca Jego, obraz Jego i dziedzica Jego? Cóż ma przypadek w zarządzie Boga przeszkadzać? Jakżeby go cierpiał Wszechmocny? Dla czego i burza, gdy niesie zniszczenie tej lub owej okolicy, nie błądzi, aby tam sypała gradem gdzie jej nie kazano. Toż samo, jeżeli choroba zaraźliwa powala ludzi mocnych, jak wiatr snopy w polu, lub jak drzewo w lesie; niezawodnie tam zaszła cicha skarga ziemi do Pana. Oto bezbożnicy gniotą mię! oto bezbożników żywie i dźwigam. Oto bezbożnicy bluźnią i złorzeczą Ci Panie! Otworzę gardło moje i pochłonę ich; pomaszczę ziemię trupami, i spulchnę ją kośćmi swemi. O! ziemia ma głos, tylko nam niezrozumiały, i woła do Pana. Jak wołała krew Abła niewinnego z ziemi Kain tego wołania nie słyszał, a Pan Bóg mówi: „*Woła do mnie ze ziemi*“ (Gen. 4. 10).

Z tej to przyczyny powstaje trzęsienie ziemi. Jak kon zrzuca jeźdźca, tak ona z grzbietu zrzuca mieszkania i ludzi. Któżby ją poruszył, któżby ją zatrząsł jak szczepem w ogrodzie bez wiedzy niebieskiego Gospodarza? Któryżby duch odważył się poruszyć odwieczne karpy i zawory budowy Wszechmocnego?

Lecz i wojna bez woli Boga się nie dzieje na ziemi. Oto sam Pan Bóg nie sięga z nieba ręką na ziemię, aby uchwyciwszy bezbożnika uderzył go trupem na ziemię; On dotyka wolą Swą jak palcem klawisz w organie, a zapiszeży człowiek pojedynczy, lub cały naród i kraj stęknie westchnieniem lub jękiem. Jeżeli uzuchwala się niektóry kraj lub naród, i jako śmiały młodzian zuchwale podnosi czoło, zapoznając Pana, dawcę swej siły i mocy; potrzeba koniecznie krwi mu upuścić, aby w szale dumy jak w gorączce

poznał, kto jest Ojciec w niebie; potrzeba nieraz śliczne latorośle wyciąć w winnicy, aby pozostała część przynosiła owoc gospodarzowi; potrzeba często sto, lub tysiąc beczek krwi ludzkiej, aby nią obmyć winy kraju, i naród do poznania Boga przyprowadzić! Lecz to się dzieje z wola Boga, który zaciętość wojny dopuszcza, a tak zaślepiiony naród nią karze. Gdy wielki pogromca świata Dzingishan w 13 wieku, zdobywszy prawie całą Azję, hordy swe rozesłał do Europy; gdy ta dziec, zdobywszy Rosję, Polskę, Szląsk, Morawę, przełaziła się do Węgier; Ojciec św. Grzegorz IX wysłał posłów swoich misjonarzy do niego z przedstawieniem: dla czego pustoszy chrześcijańskie kraje i narody, które mu żadnej krzywdy nie uczyniły, ani z nim nie graniczą? Pan Bóg mi kazał niszczyć i wojować narody; — czuję w sobie wolę Boga ukarania świata. Toż samo Atylla, król Hunnów, wielki zdobywca, sam się nazywał i uznawał biczem świata, biczem Boga na grzeszników ziemi.

Narcszcie i głód, nieurodzaj i drogość są znakami rządów obecności Boga. Jako najlepszy Ojciec zuchwałym dzieciom zadaje różne pokuty, ujmuje nawet pokarmu, gdy zbytecznie brykają i swawolą; tak ujmuje Pan ludziom urodzajów ziemi, obfitości chleba i żywności, gdy, opuściwszy Boga, zbytecznie przyłgnęli do ziemi: do uciech światowych i zysków. Przypatrzmy się światowym ludziom, jak ich nudzi modlitwa, jak unikają chwały Boga; przypatrzmy się niektórym chrześcijanom, jakie są ich pacierze w kościele, przypatrzmy się jaka jest wartość ich modlitwy; zważmy coby też można zapłacić za nie jednego chrześcijanina nabożeństwo w kościele? Dla tego powiadam wam katolicy,

gdyby Pan Bóg ten cud pokazał, i zaraz zaważył, i nagradzał każdego człowieka modlitwą; gdyby Pan Bóg postawił Anioła przy drzwiach kościoła, aby wychodzącym natychmiast sprawiedliwie oddawał, o co kto prosił, i co zasłużył: powiadam wam chrześcijanie, że niektórzy modlący się tutaj w świątyni całą mszę świętą, wychodząc z niej dostałby przy drzwiach może jedno ziarno zboża, bo tak licha była modlitwa; drugi dostałby może garść plew, bo jego jeszcze była płońska; a nie jeden dostałby może jeden lub więcej policzków w twarz, jako sprawiedliwą nagrodę za urąganie Pana i zgorszenie, zamiast modlitwy. I takiemu to plemieniu mnożącemu się coraz bardziej, ma Pan Bóg błogosławić chleb i urodzaje? aby gdy zostanie najedzone i nasycone, tembardziej Boga obrażać mogło!? — Sprawiedliwe więc są rzędy wszechmocnego i wszędzie obecnego Boga, który nawet nieszczęściami świata tak zarządza, aby te były ku zbawieniu ludzi.

Teraz zważmy niektóre przykłady tej nauki. W obleżeniu Samaryi, miasta Izraelskiego, przez króla Syryjskiego, panował tak wielki głód w mieście, że niewiasta jedna prosiła króla, aby dał dziś syna swego na zabicie i pożywienie, a ona da swego na jutro. Struchlał słuchający król o takiej nędzy mieszkańców; już zaczął wątpić o obecności Boga, już nawet rozkazał zabić proroka, który Bogiem cieszył. Gdy nędza już do tego stopnia doszła, że nie było innego ratunku prócz Boga, rzekł prorok Elizeusz do króla Jorama: „Abyście wiedzieli, iż Bóg jest w Izraelu, o tym czasie korzec mąki pszennej będzie za jeden stater w bramie miasta, a dwa korce jęczmienia za ten pieniądz dostanie.“ I wypełniło się słowo Boga, — jakim sposobem?

Oto Pan Bóg dopuścił strach na cały obóz Syryjski zdało się im, iż słyszą wojska i liczne wozy, nadchodzące miastu w pomoc od króla Egiptu. Przestрах był tak wielki, że opuściwszy wszystko, z życiem tylko wszyscy uciekli. Zostawiony pusty obóz dostarczył mieszkańcom wszystkiego, i spełniło się słowo Boga, który tylko sam w takiej nędzy ratować może (4. Król 6. i 7). Podobny wypadek zdarzył się i za Ezechiasza króla Judy (4. Król. 19). Senacheryb, król Assyryjski, obległ Jerozolimę, zagroził zniszczeniem miasta i wytępieniem mieszkańców, jeżeli się nie poddadzą. „*Któryż to jest Bóg, któryby was wyrwał z rąk moich?*“ pisał do miasta. Przełknięty król Ezechiasz u Boga tylko szukał ratunku, i ten mu Bóg przez Izajasza proroka obiecał. I jakże przybył ten ratunek? Oto posłał Pan Bóg Anioła jednego, i było dosyć do uratowania miasta. Lecz cóż ten Anioł robił nieprzyjaciółom? czy im odcinał głowy, lub kałeczył? Nie, przeszedł się tylko po obozie Senacheryba, a sto ośmdziesiąt i pięć tysięcy leżało mężów umarłych nazajutrz w obozie. Jak twierdzą tłumacze Pisma św., garstka morowego powietrza w ręku Anioła wystarczyła na wytępienie obozu bluźniercy króla, który uciekłszy, wkrótce marnie zginął od swoich synów. Tysiące więc mamy przykładów i dowodów obecności Boga na każdym miejscu, który Sam wszystkiem rządzi, kieruje i utrzymuje, a bez Niego zaginałby świat z ludźmi na wieki. Jako się zaś mamy zachować wśród nieszczęść świata? o tem

UWAGA II.

Cały świat ten przyrównać można do wzburzonego morza, a my ludzie w naszym cieple, jak w kru-

chej łodzi płyniemy na tym burzliwym świecie do naszej ojczyzny, do drugiej ziemi, do portu wiecznego odpocznienia. Podróż jest daleka, łódź słaba, a rozmaite dolegliwości jak bałwany morskie na tego słabego człowieka ze wszystkich stron uderzają. Ileż to wędrowców, żyjąc na tym świecie, płynąc jakby na morzu, zanurzyło się w głębi na wieki? Ileż to rozbitków zostawiło nam smutny przykład i napomnienie, jak sterować mamy, abyśmy nie zaginęli na wieki? Słusznie Ojcowie śś. pielgrzymkę naszą tej ziemi przyrównują do niebezpiecznej podróży na morzu. Jako bowiem na morzu są różne niebezpieczeństwa, są głębie niezmierzone, którychby 77 wież najwyższych w Europie, postawionych jedna na drugiej, jeszczeby nie zgruntowały; są prądy morskie, które łódź lada moment przewrócić mogą; są skały podwodne, które okręt rozdrzeć mogą; są wiry, są mielizny, na których okręt osiada, i dalej płynąć nie może; są nareszcie wyspy granitowe, o które pędzony wiatrem i bałwanami okręt rozbić się może, i często się rozbija: tak i na tym świecie uderzają na nas różne niebezpieczeństwa, otaczają nas różne pokusy, złe przykłady, liczne zgorszenia, które nas z drogi cnoty zwalić, i w głębie piekielną pochłonać mogą. Liczne przykłady ludzi, którzy dobrze żyć zaczęli a w grzechach skończyli; liczne przykłady dobrych ludzi, którzy się potem stali bezbożnikami; liczne przykłady ludzi zgorszonych, zepsutych, którzy nie byli takimi, lecz takimi się stali: przekonywają nas, jak łatwo rozbić łódź, stracić wiarę, na wieki. Wiatry więc morskie są pokusy na ziemi, które nas do wszelkiego złego wabia; skały morskie są bezbożnością twarde jak granit; wiry morskie oznaczają

światowe zabawy, które najlepszego człowieka odciągają od Boga; mielizna morska, oznacza miękkość życia, rozpustę, która często najdzielniejszych mężów usidla. Okręt nasz, na którym płyniemy, jest wiara św., która nas nad głębiami i przepaściami przesuwą i przenosi; sternik, prowadzący nas na drugi brzeg, do łądu przyszłej ojczyzny, jest słowo Boże, które nas kieruje w tem życiu; słońce jest Opatrzność Boga nad nami; księżyc i gwiazdy, są przykłady Świętych; noc jest bezbożność światowa. Okręt więc nasz, czyli wiara jeżeli mocna, może uderzyć, może natrafić na te przeszkody; zachwieje się, wstrząśnie się, uderzy o skałę, lecz się nie rozbije. Mogą różne pokusy szumieć koło człowieka jak wiatry, mogą go wabić, nęcić, lecz go nie rzucą na dno morskie; mogą mielizny i wiry kołatać naszym okrętom, mogą go szamotać, lecz go nie zatopia. Lecz jeżeli okręt jest słaby, za łada uderzeniem pęknie, jak ołów leci na dno morskie; tak chrześcijanin zgubiwszy wiarę, każdy rok, każdy dzień, każdy moment, każdy krok, bliżej jest zatracenia wiecznego. Tak więc na okręcie wiary naszej sterujemy do drugiego stałego ładu za grobem, zostawiając za sobą pianę, czyli marność świata, a wiry, skały i mielizny wskazujemy następcom naszym, aby je omijali; napominamy innych wędrowców, aby się mieli na baczności.

O jakaż stąd wypada nauka? Oto różne dolegliwości, różne pokusy uderzają na nas jak na fale morskie; uderzają na to słabe ciało, które jest jak wór skórzany, napełniony wiatrem; łada dziurką wiatr ucieka, a wór opada. Otóż w takich dolegliwościach za przykładem Apostołów do Boga udawać się mamy o ratunek. Oto On mieszka w pośrodku nas, każdego

czasu z ufnością do Niego udawać się powinniśmy. „*Oczy Pana nad sprawiedliwymi, a uszy Jego na błagania ich,*“ woła Dawid do Boga (Ps. 33). „*Wołali sprawiedliwi, a Pan je wysłuchał i ze wszech ucisków wyswobodził je. Blizko jest Pan tym, którzy są utrapionego serca, a zbawi pokorne w duchu. Mnogie uciśki sprawiedliwych, a z tych wszystkich Pan je wybawi. Strzeże Pan wszystkich kości ich, jedna z nich się nie skruszy.*“

Dokucza więc komu ciężka choroba, do Boga udawaj się o ratunek; stracił kto cały majątek, do Boga o pomoc; dokuczają ci nieprzyjaciele, lub gdybyś tonął na morzu, wzywaj Najświętszego Imienia Jezus. W wojnie, w ogniu, w powietrzu tego imienia wzywać powinniśmy, bo to jest pacierz całego chrześcijaństwa: „*Ratuj nas Zbawicielu, bo giniemy.*“ Lecz cóż są nawałności, które dotyczą ciało w porównaniu z temi, które uderzają na duszę? Ubogiego, jak pokaże ranę, pożywią litościwi ludzie; nagiego miłosierni okryją i schronią przed zimnem do swego domu; litościwa ręka w niedoli otrze łzę; ale nawałności, które uderzają na dusze, niebezpieczniejsze są, bo ich nikt nie widzi. W takich to szczególnie do Boga o ratunek udawać się trzeba, bo jeżeli cię w nich Pan Bóg nie poratuje, obalą cię, wpadniesz w głębie i zginiesz bez ratunku.

A któreż to są nawałności duszy? Oto: pycha, łakomstwo, zemsta, złość, lubieżność, zazdrość... te są namiętności, które nie jednego płynącego do drugiego ładu pochłoneły w wieczną przepaść i potępienie. I tak, jeżeli zakipi w tobie gniew, i biegniesz z całej siły do kłótni; jeżeli zawre zemsta w twojem sercu, już wzięłeś krzesiwo i krzemień, jużes przygotował łuczywo

albo zapalki aby się zemścić i z dymem puścić bliźniego, zawołaj, jak idziesz: Zbawicielu ratuj mię, gdzie ja idę? po co? a pewnie rzucisz od siebie naczynia zemsty, zwyciężysz nawałność i z pociechą wrócisz do domu. Jeżeli cię ciągnie pokusa do cudzej krzywdy lub kradzieży, jest to nawałność, która uderza na ciebie, na twoją wiarę, na twój okręt; wołaj wtenczas do Chrystusa: „Nauczycielu ratuj mię,“ co ja chcę czynić, ja zgine. Wszakże wiesz chrześcijaninie, jakiej walki potrzeba grzesznikowi, aby oddał cudze dobro; prędzejby kto z wnętrza skały wydobył złoto, niż z kieszeni złodzieja lub łakomcy wydobędzie skrzywdzony majątek. Waż nie wije się tak, gdy mu się nogą głowę przycisnie, jak się wije łakomca, gdy mu przyjdzie wrócić wyrządzoną krzywdę. Gdy więc widzisz cudze dobro unikaj go; jest to skała ukryta w wodzie, rozedrze twój okręt, a ty zaginiesz. Gdy ci się trafi spotkać śmiałego bezbożnika jak skałę, unikaj go, aby nie zachwiał twej wiary; gdy cię wir porwie do złej kompanii, gdy wielozna uchwyci cię jak rozkosz świata, wzywaj pomocy Boga, jak Apostołowie. Gdy cię wały czyli nieszczęścia chcą przywalić jak góry, uciekaj się z prośbą do Boga o ratunek. Gdy widzisz na świecie różne zgorszenia, gdy patrzysz na złe przykłady, gdy słyszysz bluźnierstwa lub niewiarę możniejszych od ciebie, pomyśl sobie: to skała granitowa w morzu, daleko od niej, abym nie roztrzaskał łodzi mojej o nią, abym nie stracił wiary. Wzywaj tylko pomocy Boga statecznie, a On co rozkazał wiatrom, co zawiesił morza nad górami, co śniegi trzyma w powietrzu, piorun w ręce, świat na słowie.... On niezawodnie nie opuści cię, lecz poratuje w potrzebie.

Mieścież więc w pamięci tę naukę, że Pan Bóg jest wszędzie obecny, że On tylko utrzymuje i kieruje światem, a jako Ojciec wszelkiego miłosierdzia nie opuści swych dzieci, szukających u niego ratunku w potrzebie. Amen.

KAZANIE.

NA NIEDZIELĘ 5-ą PO TRZECH KRÓLACH.

Jak się grzechy mnożą na ziemi.

Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół
i nasiał kłokół między pszenicą i odszedł.
(Mat. 13, 25).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza wyjaśnia nam bardzo ważne nauki, potrzebne nam koniecznie do życia codziennego, t. j. skąd się mnożą źli ludzie na świecie? skąd się znajduje kłokół między pszenicą, oset w gruncie, gdyśmy go nie siali? Ewangelia św. jest słowo Boże, nauka niebieska, czysta, jak promień słońca, nieczmienna,—nie tak, jak ludzkie obyczaje, zwyczaje, nauki lub mody; kosztowna, jak perły, sieje się jak czyste nasienie między lud; powinnyaby więc czyste przynosić owoce, jednakie, święte, Boskie wydawać pożytki, jeżeli nie na całym świecie, to przynajmniej w parafiach chrześcijańskich. Wszakże jedną mamy wiarę, jeden chrzest, też same świętości i Sakramenta, też same nauki, obrzędy, a nawet namaszczenia olejami św.; czemuż jedni ludzie źli, a drudzy dobrzy, jedni wydają owoce zwierza dzikiego, a inni

Anioła? czemuż ta sama Ewangelia jednych czyni Synami Boga, a innych synami szatana, dziećmi zatracenia? jednych tuczy do nieba, a drugich do piekła? Jedni się modlą, a drudzy złorzeczą; ten daje jałmużnę, a ten kradnie; skąd się mnożą bezbożni, zatwardziali grzesznicy? skąd Judasze i zdrajcy? skąd wydoskonaleńi zło:łzieje, rozpustnicy i kłamcy? Wszak się tu nigdy nie uczy z ambony, jak zamek odemknąć bez klucza, a to umieją niektórzy dobrze. Wszak się tu nie uczy, nie opowiada sztucznych kradzieży, dowcipnych wybiegów, a w tem rzemiośle ćwiczy się wielu chrześcijan i zadziwiające czyni postępy. Wszakże się dziwią nie raz urzędnicy sądowi nad szatańską przebiegłością i wykrętami wielu chrześcijan, a przecież my tu tylko prawd niebieskich w kościele uczymy. Skądże się bierze ten kąkol w parafiach chrześcijańskich? Na to pytanie odpowiada sam Chrystus Pan: że *„gdy ludzie spali, nieprzyjaciół to uczynił rodu ludzkiego“*—Szatan. On jest ojciec fałszu, kłamstwa i zdrady od początku świata; on jest ten stary wąż, chytrzejszy nad wszystkie stworzenia ziemi; on pierwszy dysputował z Ewą i zapewniał ją, że jej nic nie będzie za złamanie przykazania Boga; on zaraził ród ludzki grzechem; on zaćmił rozum i zepsuł wolę, czyniąc ją skłonną do złego; on szerzy fałsze po jarmarkach, karczmach, targowiskach, nawet na odpustach; on ma swych kapłanów i kapłanki grzechu i rozpusty; on ma swe zgromadzenie nocne, swe kaplice, nauki, zasady i ceremonie. Oto zasada północnej karczemnej nauki: Jeżeli co ukradniesz, gdyby cię zabili, nie przyznawaj się; gdybyś umierał, na spowiedzi nawet nie wyjawiaj tego. Od Barabasza, stojącego razem na ganku

Piłata z ubiezowanym Chrystusem, aż do dnia sądnego stoi jawnie i stać będzie szatana królestwo. Bo któż to zrobił, że mignął tylko Barabasz z ganku, a tysiące głosów zawołało za nim: „Puść nam go, a Chrystusa ukrzyżuj!” To szatan. On więc ma swych zwolenników, swe groźby, sądy, kary i kazania; on to robi herezje i odszczepieństwa; on rozszerza skrzętnie królestwo ciemności i zatracenia; on zasiewa kąkol.

Otóż w dzisiejszej nauce rozważymy: *„kto to jest ten kąkol i jak on się zasiewa i rozmnaża?”* Uwaga I, i czemu *Pan Bóg cierpi go w swym kościele.* Uwaga II.

Gospodarzu wieczny, wszechmogący Boże! któryś nas bez naszej wiedzy i woli zasiał jako pszenicę...

UWAGA I

Słyszeliście, chrześcijanie, nie raz, że człowiek początkowo stworzony od Boga nie był takim, jakim dziś jest; nie miał bowiem tak przyćmionego rozumu, jak ma teraz, że nie poznaje Boga i łask Jego; nie miał pierwszy człowiek tak złej woli, chylącej się do złego, jak widzimy teraz: o której wyznaje sam św. Paweł: *„Nie czynię dobrego, które chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę. A jeżeliż to czynię, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, we mnie mieszkający. Kocham się w zakonie Bożym według wewnętrzznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego i który mię podawa w niewolę zakonowi grzechu, który jest w członkach moich. Niestety ja człowiek, kto mię wybawi od tego ciała śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“* (Rzym. 7, 20).

Człowiek nie miał tak walczących w sobie namiętności, jakie widzimy w innych i czujemy w sobie; wszystko to stało się przez zdradę pierwszych rodziców; a ten grzech i skutki jego rozlały się po całym narodzie ludzkim. Łaska tylko Chrystusa Pana sama zdolna jest uratować nas od wiecznego zatracenia. Ktoby więc o tę łaskę Boga nie stał, lub darowaną od Boga zaniedbywał lub porzucił; ktoby środki ratunku od Chrystusa Pana zalecone lekceważył lub nimi gardził; ktoby nauce Chrystusa Pana zaprzeczał; taki wśród kościoła Chrystusa Pana staje się kąkolem, staje się nasieniem, ale nie pszenicą; staje się siewem, ale nie Chrystusowym. I tak też tłumaczy dzisiaj Ewangelię św. Augustyn. Rola oznacza prawowiernych, czyli kościół Chrystusa Pana; siejący dobre nasienie jest sam Chrystus Pan, który Boską naukę opowiedział światu; słudzy gospodarza są Apostołowie i ich następcy, biskupi i kapłani kąkol oznacza kacerzy, złych ludzi i grzeszników, którymi kieruje szatan, którzy fałszywe nauki i bezbożne maksymy, czem mogą: mową, pismem, przykładem lub czynem rozszerzają. Kąkol więc tak rośnie jak pszenica, ale innej i przeciwnej jest natury od pszenicy. Przeciwna też nauka.

Ewangelii świętej jest kąkolem w winnicy Chrystusowej, a siejący naukę przeciwną Chrystusowej są nieprzyjaciółmi Boga; oni to przeciwne nauki sieją do dziś dnia i siał będą do sądnego dnia. Tu się ta nauka tłumaczy dla tego, aby każdy, słysząc złą naukę, porównał ją z Ewangelią świętą i poznał jako kąkol. I tak, gdy się opowiada nauka o szczerej spowiedzi, zły człowiek uczy zaraz: co mi po spowiedzi, na co ja się mam spowiadać szczerze, kiedy Pan Bóg widzi

moje życie. Otóż kłakol. Tu się uczy: idź do kościoła, nie opuszczaj lekkomyślnie nabożeństwa; zły człowiek odpowie: wszędzie jest Pan Bóg, wszędzie go pochwałę, nie potrzeba mi kościoła. Otóż kłakol. Tu się uczy: oddaj uczynioną krzywdę; zły człowiek odpowie: nie ja pierwszy i ostatni; nie jeden krzywdzi, a nie wraca. Otóż kłakol. Tu się uczy: pijaństwo jest grzechem; zły człowiek mówi: ja za swoje piję, co komu do tego. Otóż kłakol. Tu się uczy: daruj urazę bliźniemu dla miłości Pana Boga; zły człowiek odpowie: nie daruję, dopóki go nie zniszczę. Otóż kłakol. Tu się uczy: nie cudzołóż; zły człowiek odpowie: bajka! używaj świata, jak możesz; rozpustuj, co siły starczą—niema piekła. Otóż kłakol. W kościele uczą o sądzie ostatecznym, który każdego czeka. Zły człowiek powie: to są strachy dla dzieci. Otóż kłakol. Tu się uczy o nieśmiertelności duszy lub o mszy św.; bezbożnik powie: niema duszy, to wymysły. Otóż kłakol... Cokolwiek się uczy w kościele lub zachęca do enoty, do miłosierdzia, do podniesienia chwały Boga; kłakol będzie wszystkiemu przeciwny. Chciej stawiać kościół; zły chrześcijanin krzyknie: co po nim? wszędzie się pomodlić można. Chciej zaprowadzić jakie nabożeństwo; zły chrześcijanin krzyknie: co po tylu odpustach, nabożeństwach, procesyach; to nie potrzebne—duch czasu już inny. Słowem: tak się dzielą gminy i miasta chrześcijańskie, tak się dzielą familie i rodziny na dwa obozy przeciwnie sobie i wspólnie mieszkają; jak też na zagonie wspólnie z pszenicą rośnie przeciwny kłakol lub nieużyteczne zielsko. W jednej często izbie dwa kłoski są pszenicy, a cztery kłakolu; to jest: dwoje, trzymających się nieba, a czworo, trzymających się piekła.

W niektórym domu chrześcijańskim niestety! niema ani jednego kłoska pszenicy, sam kąkol jak węże; a błogosławione też są niektóre mieszkania, choć rzadkie, że od dziadka do wnuczka wszystko dobre, pobożne, wszystko pobożne i cnotliwe. Gdy widzę wioskę bez krzyża przy drodze—bez znaku wiary; gdy widzę w mieście lub gminie kościół obdarty, ubogi lub opuszczony, cóż pomyślę? Tu kąkol przeważa, a pszenica Chrystusowa ginie. Gdy widzę w niedzielę lud, gromadzący się w karczmach, a opuszczone ołtarze; gdy widzę dzieci bez nauki, bez pobożności; gdy słyszę rozpustne śpiewy, mowy lub tańce młodzieży; cóż pomyślę? Tylko to: tu czart bierze górę; Chrystus Pan dołem, grzech górą. Gdy słyszę; w tej wsi okradają się wzajemnie lub często podpalają; gdy słyszę: tu niepewne bydło w oborze, drzewo w lesie, nawet niepewny snop w polu; gdy słyszę: ta gmina zasila mieszkańcami swymi kryminał lub nieślubnymi dziećmi parafię, cóż pomyślę? Oto: na tej niwie Chrystusa sam kąkol się rozgościł; tu znika niebieskie ziarno, tu ginie pszenica; za krótki czas tu będzie Sodoma, tu ziemia będzie przeklęta.

Chrześcijanie! otóż takie rzewne myśli przenikają każdego dobrego katolika, gdy widzi, jak w niektórych miejscach czart tryumfuje, a Chrystus Pan duszę po duszy traci; śmiech czarta się rozlega, a jęk cnotliwych tłumi się i ukrywa. Otóż to nieprzyciel Boga czyni takie na roli Chrystusa Pana spustoszenia. Cóż pomoże jedna godzina lub więcej nauki w kościele co niedzielę, gdy na jej zniszczenie sześć dni dostatecznie wystarczą, gdyby jej nawet Anioły broniły? Pierwszy jarmark, pierwsza karczma zagłuszy dzisiejszą naukę; niektórzy jej nawet do domu nie doniosą i tym spo-

sobem krzewi się i rozmnaża kłkol razem z pszenicą. Czart go zasiał, a czeladź go rozszerza.

Tu więc dla wszystkich chrześcijan katolików podaje kościół św. środki przeciwko szerzeniu się kłkolu, czyli złego moralnego na ziemi; tu wzywa wszystkich do korzystania z nauki Boga i do korzystania ze źródeł Zbawiciela, czyli do uczęszczania do tajemnic Chrystusowych, aby samocheąc z pszenicy wybranej nie stali się kłkolem, zdradą szatana zasianym.

Bo czem że to jesteś chrześcijanie bez pomocy Boga, bez łaski Chrystusa Pana, którą sam Paweł św. się cieszy? Jeżeli nie ciągniesz świętości z ołtarza, skądże ją ciągnąć będziesz? czy ściany mieszkania twego udziela ci potrzebnej świętości do zarobienia nieba? Jeżeli cię nie podpira krzyż Pański w pielgrzymce ziemskiej, któż cię podpira pewny i bezpieczny towarzysz do wieczności? Jeżeli się nie trzymasz krzyża Chrystusowego, czem że jesteś człowiecze? — tylko prochem ulicznym, który lada wiatr porywa, pomiata i roznosi. Jeżeliś oderwana gałązka od pnia Chrystusa Pana, skądże ciągniesz soki żywotne do zbawienia. Nie mając sam zdrowych soków, jakichże innym udzielisz? tylko niezdrowych. Straciwszy sam światło, jakże pokażesz drogę innym błądzącym. Nie trzymasz z amboną i nie słuchasz jej, a więc trzymasz z targowicą świata i ta rozkazuje ci; co tam uczą, tego się trzymasz. Czyli: nie trzymasz się kościoła Chrystusa, a więc trzymasz się ducha świata, po wszystkie wieki zmiennego i zwolenników szалу; nie pożywasz z tajemnic świętych, a więc pijesz z tajemnic ziemskich, któreby północ nieraz ciemnością pokryć powinna; nie bawisz się Bogiem, a więc bawisz się świa-

tem, nie ciagniesz żywota, a więc ciagniesz śmierć; bo odrzucając łaski Boga, zezwalasz na swe odrzucenie. A jako było hasło pierwszego zwodziciela na ziemi w raju, szatana: „nie ci się złego nie stanie, gdy nie usłuchasz Najwyższego, Ewo! będziesz mądra jak Bóg“, takie samo hasło, taki sam głos rozlega się dzisiaj na ziemi głos zwolenników świata i czarta: „Nie ci nie będzie, gdy złamiesz przykazanie Boga. Gdybyś i cały rok nie postał w kościele, nie za to;—kara Boga dla bezbożnych to tylko strachy dla prostaków, dla gminu, ale mądry człowiek jest wyższy nad przesady i wiarę w piekło—to zabawki dla mędrców świata.“ Otóż widzimy, jak pierwszy raz szatan obiecaną mądrością skusił i uwiódł pierwszych rodziców; tenże sam szatan zarozumiałością mądrość niebacznych podsycając, łowi liczne ofiary, liczne pokolenia na zgubę wieczną. Ta sama walka jest dziś, co na początku była. „Nie pożywajcie z drzewa poznania złego i dobrego, to jest sprobójcie na świecie wszystkiego dobrego i złego;—to zabawa, to nauka, doświadczenie.“ Kąkol rośnie razem z pszenicą i szerzy się coraz bardziej.

Lecz coż stąd wynika? Czem że jesteś emancypowany z pod powagi Boga chrześcijaninie? chem że jest łódka wśród zburzonego morza bez steru, bez gwiazdy kierującej biegiem? Czem że jest rozhukany koń, wypuszczony bez wędzidla? chem że jest emancypowany marnotrawny syn z pod powagi ojcowskiej? Oto igrzyskiem losu i burzy. Tem się staje każdy chrześcijanin bez wiary, bez steru, bez słowa Bożego; lada wiatr, lada pokusa, lada zły przykład pogrąża go w przepaść i gubi na zawsze. A jako ziemia, która niema wilgoci, staje się twardą i niepożyteczną; tak i chrze-

ścijanin, opuszczając źródła życia od Boga zostawione, staje się zatwardziałym, leniwym w służbie Boga, indyferentystą, a później prawdziwym kąkołem na niwie Chrystusa, godnym spalenia wiecznego. Takimi ludźmi bawi się świat, igra sobie z nimi: jak wietrzyk w pustyni, zamiata nimi, jak lekkim piaskiem, zasypuje powoli urodzajne niwy i szerzy coraz dalej pustynię. Jak się więc rozszerza kąkol w pszenicy, tak się mnoży zepsucie moralne. Ciśnie się ono jak złodziej w dom; zamykasz drzwi, ciśnie się oknem. Jak morowe powietrze ciśnie się dachem, strychem, sukniami, nawet po pod przycieś; tak się rozlewa grzech i wsiąka oczyma, językiem, uchem, myślą i pragnieniem, obrazkami, pismami, zabawami i śpiewami. Najukochańsze dzieci rodziców, wyglądające z początku pełne zieloności, pełne życia, jasne jak pszenica, puściwszy się w świat, wracają obdarci z wszelkiej świętości; wysuszeni jak lekki piasek w pustyni, zasypują nim jeszcze u innych urodzajną ziemię, a stawszy się kąkołem, rozszerzają go i rozkrzewiają. Najukochańsze syny wychodzą z gminy lub miasta czy to w rekruty, czy to do szkół, czy do rzemiosła; wysyłając ich rodzice i krewni, obsypują ich pieszczotami, łzami i błogosławieństwem na drogę. Za parę lat ciż sami wracają bez wiary, bez bojaźni Boga, jak jałowa niwa zasypiana żwirem lub piaskiem. Jakżeby potrzeba głęboko chwycić pługiem, aby zwalić piasek, a dostać dobrej ziemi? Jakże tu potrzeba mocnego cięcia, aby obudzić zbląkanego i dobyć dawnego gruntu, dawnej bojaźni Boga? I często też Pan Bóg używa tego sposobu i zaraz wycina śmiały i bujny kąkol, bo mówi psalmista: „*Bezbożni nie przepołowią dni życia swego*“ (Ps. 54).

Lecz wróćmyż teraz do drugiej uwagi nauki dzisiejszej: „Czemu Pan cierpi kłakół między pszenicą?”

UWAGA II.

Dawne to jest, jak świat, wołanie świętych pańskich o karę na bezbożnych do Boga; dawne to jest pragnienie pobożnych ludzi na ziemi, aby Pan wytępił grzeszników i powybił zęby lub paszcze lwów ryczących i pożerających sprawiedliwych Pana. Codziennie też wołamy wszyscy do Boga: „*Przyjdź królestwo Twoje*“, królestwo prawdy, światła i cnoty, a wytępi Panie królestwo fałszu, ciemności i grzechu. Od krwi Abła wołającej o zemstę do Boga na bratobójcę Kaina, wszystka krew niesprawiedliwie wylana świętych i Męczenników wołała i do dziś dnia woła do Boga o zemstę: „*Pomścij Panie krew świętych Twoich, która wylana jest niewinnie, i niema ktoby ich pochował ciała*.“ Tak wołały dusze niewinnych młodzianków do Boga; tak wzdychali i dzisiaj wzdychają różni pobożni a ukrzywdzeni ludzie: Czy niema Boga w niebie? czy nie słyszy jęków naszych? czy nie widzi krzywd nam wyrządzonych, że nie karze bezbożnych? Daj Panie tylko Aniołowi Twemu w rękę trochę powietrza morowego, a wyniszczy bezbożnych, jak pierworodne syny Egiptu jednej nocy lub jak bluźniercze wojska Senaheryba, które uragały Najświętszemu w Jeruzalem.“ Lecz jaką podług objawienia świętego Jana dostały od Boga odpowiedź dusze zabitych i skarżących się młodzianków: „*Czemu Panie pozwalasz wytępiać nas niewinnych?*“ taką samą odpowiedź daje gospodarz ewangeliczny sługom swym chcącym wyrwać

kąkol. „Czekajcie, mówi Bóg do młodzianków, *aż się pomnoży liczba wasza; toż samo mówi Chrystus Pan: czekajcie aż dorośnie, aż dojrzeje kąkol.*“ Wołają niezawodnie krzywdy do Nieba o pomstę. Bezbożnicy, złodzieje piją wesoło za ludzką krzywdę; tupają nogami, uderzają pięścią w stół, śmieją się z jęków nieszczęśliwych, których obdarli; rozlewają trunek po stole za kradzione pieniądze: lecz głos Boga mówi: Czekajcie aż dosypią miarki, czekajcie jeszcze, ci zbrodniarze usłyszą naukę w kościele, niech się jeszcze z niej zaśmieją. Czekajcie, umrze jeden z tej zbrojeckiej bandy, może się przeraża, bo umrze nagle. Czekajcie, jeszcze promień łaski spuszcze na nich; czekajcie, bo się przyczynia za nimi Matka Najświętsza, bo niekiedy zmówią Pozdrowienie Anielskie, lub dawniej byli Jej sługami. Czekajcie, bo i Stróż Anioł i Święci, których noszą imiona przy Chrzcie św. nadane, przyczyniają się za nimi, aby ich nie zgubić, nie wyrwać z pomiędzy żyjących, może się jeszcze poprawia. I to jest jedna przyczyna cierpliwości Boga i miłosierdzia Jego nad zatwardziałymi grzesznikami. Rozbierzmy inną przyczynę:

Jeżeli złodziej ukradnie komu konia, suknię, sprzęt lub bydłę, jest to niezawodnie ciężki grzech. Jeżeli rozpustnik uwiedzie komu żonę, shańbi córkę lub wydrze cnotę, jest to ciężka krzywda. Jeżeli opiekun wydrze sierocie majątek lub wyprocesuje niesłuszny proces, albo jeżeli ktoś nie wypłaci słudze zapracowanego myta... są to niezawodnie krzywdy do Boga o pomstę wołające. A przecież często mimo płaczu, narzekań i zemsty ukrzywdzonych, nie im się

złego nie dzieje. Czemu? I tu Pan Bóg woła: „Czekajcie aż dorośnie i dojrzeje kłkol!“ Jeszcze nie dosypał miarki grzechów, może dosypie, aby mu się już na drugim świecie nie należało, tylko ogień piekielny. Czekajcie, bo tu idzie o wieczną karę; może jeszcze ten grzesznik co ukradnie, może ukrzywdzi jeszcze sierotę jedną lub więcej, może podpali, może krzywoprzysięże, może zabije... a wtenczas już zapełni miarkę, godzien na wieki ognia piekielnego, zgrzytania zębów i wiecznego narzekania. Czekajcie więc, bo wam ukrzywdzonym rachuje się zasługa, im zaś rośnie kara. A więc to jest druga przyczyna cierpliwości Boga nad grzesznikami, że ich cierpi na ziemi.

Trzecią przyczynę sam Chrystus Pan przytacza i sam tłumaczy: „że pszenica i kłkol razem rosną i mają razem splątane korzenie; wyrwawszy kłkol, wyrwałoby się i pszenicę. Nie jeden kłkol żywi małoletnie, niewinne dzieci, niewinną żonę, może matkę lub ojca staruszków, może wdowę lub sierotę, którzy wołają za nim do Boga. Gdyby więc Pan Bóg śmiercią ukarał grzesznika, on by wprowadził nie szkodził już bliźnim i nie obrażał Pana Boga, ale kilka osób niewinnych zostałoby bez sposobu do życia, a może pomarłoby z biedy; a więc, wyrrywając grzesznika, dostałoby się i niewinnemu. Toż samo: dom bluźniercy styka się z domem niewinnego sąsiada; uderzający piorun w dom bezbożnika spaliłby i dom enotliwego. Często też bezbożnik podczas grzmotu i piorunów, ucieka się między niewinne dziatki, aby ocalał lub chwycił za pasyjkę lub obraz Świętego. Toż samo dzieje się z chorobą, którą można wygładzić kłkol, aleby się dostało i pszenicy. Na zagonie bezbożnego

wytlukłby grad zboże, aleby ucierpiał i zagon sąsiada niewinnego. Otóż żyją wspólnie dobrzy ze złymi, pszenica z kąkolem aż do żniwa.

Nareszcie jest jeszcze jedna przyczyna cierpliwości Boga nad zapamiętałymi, a ta jest: że żaden człowiek nie staje się nagle złym i zatwardziałym. Był on kiedyś dobrym, pobożnym, a nawet miłosiernym; ma każdy mniejsze lub większe uczynki dobre; nawet zbójca kiedyś modlił się pobożnie i słuchał przykazań Boga; z czasem dopiero zepsuł się zatwardnął i stał się zbójcą, złodziejem lub podpalaczem. Pan Bóg jako sprawiedliwy, musi mu nagrodzić jego dobre uczynki; a gdy mu się za grzechy należy po śmierci piekło, a więc za dobre uczynki jego w młodości, tu mu Pan Bóg darzy. Tu mu się szczęści, tu ma zdrowie, tu powodzenie, tu mu Pan Bóg cierpi bezbożność i zbrodnie, aby mu się po śmierci już nie, tylko piekło należało.

Dodajmyż do tego jeszcze inne przyczyny, a te są: Gdyby Pan Bóg zaraz karał grzeszników, czyżbyśmy mieli te wielkie wzory nawróconych pokutników, które nam grzesznikom jaśniejają jak gwiazdy w ciemności? Oto z celnika—Mateusz św. jest Apostołem; z grzesznicy rozpustnej, Marya Magdalena jest wielką pokutnicą; zapierający się Chrystusa Pana Piotr święty został głową kościoła. Król Dawid i inni nawrócili się do Boga z grzechów swoich, ukarani zaś zaraz, nie zostaliby byli pokutnikami i Świętymi.

Lecz i dla żyjących dobrych jest pożytek, że Pan Bóg cierpi złych na ziemi. Ileż to dobrzy wycierpią prześladowania od złych? ileż to oni z ich przyczyny łez wyleją! Ale za to rośnie im przed Bogiem zasługa cierpliwości, którejby nie mieli; ćwicząc się w cnocie

miłości nieprzyjaciół, a starając się całe życie poprawić złych, z którymi żyją, rośnie im w niebie za to nagroda.

Nareszcie, jak się próbuje w ogniu złoto, tak się doświadcza cnota chrześcijan w pożyciu ze złymi ludźmi. Wśród ognia stać a nie spalić się, jest wielka sztuka; wśród zgorszenia żyć, a nie splamić się, jest wielka cnota; ze złym sąsiadem wytrzymać zgodę kilka lat, jest wielka cierpliwość. Z miłości Boga znosić długoletnią w małżeństwie złość lub narowy tej lub owej strony, jest wielką zasługą przed Bogiem. Cierpi więc Pan Bóg złych ludzi na ziemi, aby inni dla nich w cnotach się ćwiczyli i zasługi większe zyskali w niebie.


Te są więc chrześcijanie katolicy przyczyny, czemu Pan Bóg krzywdzicieli i różnych grzeszników cierpi na ziemi. Widzi Pan Bóg dobrze, kto jest przyjacielem Jego; wie On dobrze, kto zasiewa i rozmnaża kłakol; słyszy On narzekania swych wiernych, widzi tryumfy zbrodniarzy i oszustów; patrzy łagodnie na wykrety chytrych węzów; widzi jad żmij, które otwierają usta jak groby na cudze mienie, dobro lub sławę; słyszy on jadowite języki, śmiechy i pociski na to, co święte, co Boskie jest. Lecz jak oko Boskie widzi wszystkich szaleńców świata aż do tego, który mówi: „*Niema Boga!*“ (Ps. 13), tak wszechmocność Boga dotrzyma ich na każdym miejscu, a wieczność wystarczy Bogu na ukaranie zbrodniarzy, gdyby tysiącletnie życie było im pozwolone i z samych grzechów złożone. Kłakol pójdzie na spalenie, a pszenica czyli wybrani pobożni chrześcijanie pójdą do przybytków wiecznych. Czego ostatniego wam z całej duszy życzę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 6-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O cudownem rozszerzeniu się ewangelii świętej.

Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu
gorczycznemu, które wzięwszy człowiek,
wsiał na roli swojej. (Mat. 13, 31).

hrześcijanie katolicy! Wszystkie dzieła ludzkie, jakkolwiek ogromne i znakomite, są w obliczu Boga tylko lichą zlepką i wysileniem pracy ludzkiej, a często wysileniem zarozumiałości człowieka. Dlatego też za lada powiewem wiatru, zmianą żywiołu, lub długością czasu zmieniają się, psują i nikną na zawsze. Najmocniejsze fortece i zamki, najzamożniejsze miasta, runęły w gruzy; to co ludzka ręka zdziałała, ludzka ręka roztrąci; to co rozum człowieka umocni, to element zniszczy lub ząb czasu rozryje, a upadające zwolna cegły z mocnych niegdyś i trwałych gmachów są jakby taktem zegaru, są oznaką ubiegającego i niszczącego wszystko czasu. Lecz i z dziełami umysłu ludzkiego nie inaczej się dzieje. Największe wysilenia rozumu ludzkiego, najszczytniejsze pomysły mędrców świata znikły także na zawsze.

i ledwo garstka uczonych coś pamięta o mędracach dawnych wieków, że byli mędracy Fenicyi, Egiptu, Chaldei, Grecyi, Rzymu i innych narodów; że byli sławni prawodawcy Solon, Lykurg, Konfuciusz, Numa i inni. A tak mędrców i filozofów tysiące z ich różnemi i nowemi naukami zaginęło na zawsze; i każdego wieku czas zamiata ich jak graty niepotrzebne, jak sprzęty zużyte wyrzuca i prochy z nich wymiata.—Kiedy więc Chrystus Pan opowiada nową naukę światu, kiedy głosi Ewangelię z nieba, naukę wiary, cnoty i szczęśliwości wiecznej; aby słuchający Apostołowie i rzesze nie myślały, że te nowe nauki przez Chrystusa Pana ogłaszane, będą także takie, które jak światółko między ludem zabłyszczą na jakiś czas i znowu znikną na zawsze; aby nie myśleli, że Ewangelia jest nauką mędrca światowego, którą później inna jaka nowa znowu zepchnie i przygłuszy: Chrystus Pan cieszy swych słuchaczy i łagodnie zaręcza: *„Nie bójcie się małe stado, albowiem się upodobało Ojcu waszemu (w niebie) dać wam królestwo. Szukajcież najprzód królestwa Bożego (Łuk. 12, 31), bo to królestwo prawdy i cnoty podobne jest dzisiaj ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiadł na roli swojej, które najmocniejsze jest ze wszystkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy Niebiescy i mieszkają na gałązkach jego;“* czyli jak tłumaczy to św. Hieronim: że nauka Chrystusa Pana w porównaniu z innemi naukami mędrców, pełnemi wymowy, ozdób, kompozycyi wyglądała jak mało znacząca, jak małe ziarno, które Pan Jezus zasiewał na dusze i serca słuchających, lecz to ziarno mocą Boga przewyższy inne krzewy, inne nauki, sta-

nie się drzewem, sięgnie konary swymi do kończyn ziemi, a ptacy Niebiescy, — największe rozumy i geniusze tu w tej Ewangelii na jej konarach, w jej dogmatach znajdują odpoczynek, zaspokojenie duszy i przyszłość.

Jest więc Ewangelia dzisiejsza prorocstwem Chrystusa Pana o cudownym wzroście i rozszerzaniu się Ewangelii na cały świat, która jak kwas ciasto przesiąknie, aż go zakwasi wszystko, ta nauka Chrystusa cały świat rozświeci i nawróci. A więc Ewangelia święta jest światłem Boskiem, Niebieskiem, prawdą niezmienną, wiekuistą, którą Niebo uderzyło i uratowało ubogi świat i która nie zaginie na wieki. *O jej więc cudownem rozszerzeniu się na ziemi jako dziele Boga, będzie dalsza nauka; i jakie stąd dla nas wypływają uwagi.* Ty zaś Wszechmogący Boże! któryś nas mimo wiedzy naszej i prośby wezwał do winnicy Swojej i obdarzył światłem wiary świętej, podpieraj nas słabe latorośle łaską Swoją, aby nas zły wiatr nie powalił i nie zgubił na wieki!...

NAUKA.

Z któregokolwiek punktu rozważymy szerzenie się Ewangelii świętej na ziemi, wszędzie musimy poznać cudowną moc i opiekę Boga, który to liche na początku ziarno wśród największych przeszkód broił, chował, ratował, co większa wzrost mu i przewagę nad wszystkimi naukami zapewnił.

I tak: a) gdy rozważymy treść i istotę nauki Chrystusowej, zawiera ona w sobie tajemnice niepojęte, wyższe nad rozum ludzki, np. o Bogu w Trójcy

Świętej Jedynym, o Chrystusie Bogu i Człowieku razem w jednej Osobie, o narodzeniu Boga Zbawiciela, o ukrzyżowaniu Tegoż, o zmartwychwstaniu ciał ludzkich, o odrodzeniu się przez Ducha Świętego i t. p. Te i inne dogmata religii Chrystusowej niepojęte rozumowi ludzkiemu odstręczały słuchających; niektórym bowiem wydawały się one głupstwem, niektórym zgorszeniem, niedorzecznością, bajką; inni proste opowiadanie tych nauk, porównywając je ze subtelными i sztucznymi Sofizmami mędrców pogańskich, lekceważyli je i gardzili nimi. Mimo tego, te niepojęte tajemnice nauki Chrystusowej rozszerzyły się na ziemi i rozszerzają się coraz bardziej; a to stanowi dowód, że jest nauką Boską i że się wypełniło i dalej wypełnia proroctwo Chrystusa Pana.

b) Nauka Ewangelii jest świętą. Nie tylko prawdy których uczy, ale i zasady życia są moralne, święte, a więc przeciwne grzechom, nałogom, skłonnościom i zepsuciu świata, przeciwne wszystkim grzechom głównym. Bo religia Chrystusowa zaleca pokorę, czystość, ubóstwo, darowanie urazy i t. p., co się wszystko wydawało dziwnem i niepojętem pogaństwu; mimo tego rozszerzyła się Ewangelia święta. I to jest widoczna pomoc Boga. Nie złe zepsuło dobre, nie ciemność zwyciężyła światło, ale dobre naprawiło złe, zgniłe; światłość oświeciła ciemność. Co zgniłe, zepsute odradza się,—a to nowy dowód pomocy Boga w szerzeniu się Ewangelii świętej.

c) Lecz i środki do rozszerzenia Ewangelii Chrystusa Pana po ludzku rozważając nie są dobre, nie są trafnie wybrane. Nie rozszerza nauki Chrystusa rozum mędrców, bo takich Pan Jezus nie wybrał; nie szerzy

tej nauki miecz i siła, jakiej używał Mahomet i jego następcy, aby turecką wiarę rozszerzyć; przeciwnie Pan Jezus zalecił cierpienie i modlitwę za przesładowców swoich. Nie szerzy Ewangelii groźba, nie pomaga jej ród znakomity pośłańców; ale wybrani nie uczeni, nie znakomici, nie królowie, tylko ubodzy rybacy; tym to tak ważne dzieło odrodzenia świata polecone i dokonane zostało. Pomoc więc Boska obiecana spełniła się i spełnia coraz bardziej i stanowi dowód, że Ewangelia jest nauką Boską. Co większa

d) Nagroda obiecana od Chrystusa Pana Apostołom za poświęcenie się w opowiadaniu wiary św., nie wabiła nikogo. Ta nagroda nie następowała zaraz jak laur, czyli wieniec zwycięzcy w boju; nie spotykały opowiadającego Ewangelię św. honory; nie zyskiwali dóbr ziemskich, ani sławy za prace i trudy; ale przeciwnie, na tym świecie nie tylko wieniec krwawy spotykał opowiadaczów Ewangelii św., ale do tego męki różnego rodzaju, hańba, dobra zabrane, niesława; stałość w mękach za głupstwo i szaleństwo od pogan było poczytane; a do tego wszystkiego—okropna i męczeńska śmierć i zniestawiona pamięć i pogrzeb opowiadacza lub wyznawcy tej nauki Chrystusowej. Lecz mimo tego Ewangelia św. rozrastała się i rozrasta po całym świecie, a to jest znak i dowód pomocy Boga koło dzieła Święgo. Nareszcie

e) Położenie i stosunki ówczesne społeczne sprzeciwiały się Ewangelii św. Potęga Rzymu, który ujarzmił narody i czeił kilka tysięcy bogów wszystkich ludów, które podbił, nie łatwą przedstawiała walkę. Potrzeba było zwać wszystkie te bogi, skruszyć ich ołtarze, nawrócić zagorzałe tych bożyszców pogańskie

kapłaństwo i lud. Do tego bogactwa świata wpłynęły tamże; zachwalić im ubóstwo i pogardę dóbr ziemskich, nie łatwe przekonanie. Zaprowadzone rozpustne życie między pogaństwem, które stanowiło także część nabożeństwa dla ich bogiń, wykorzenić, a natomiast zaprowadzić i obudzić między takim ludem czystość, nie łatwa sztuka. Do tego też pogaństwo rzymskie zwyciężywszy różne narody i ujarzmiwszy je, miało niewolników; uwolnić tychże z jarzma tej niedoli, nie mocą, nie siłą, tylko słowami,—słowa te muszą być iskrami z Nieba palącemi aż do serca, do duszy; muszą wypalić nawet myśl niewoli, muszą być płomieniem z nieba, łaską Ducha Świętego. Stało się to jednak wszystko. Bożyszcza ustąpiły z ołtarzów Chrystusowi Panu, krzyże zajaśniały na świątyniach pogańskich, bogacze dobrowolnie stawali się ubogimi, pogaństwo znika, niewola ustala i ustaje coraz bardziej na ziemi; ludy poznały, że czystość jest cnotą anielską. Światło Ewangelii coraz dalej się szerzy, a to dowodzi obietcą pomoc Chrystusa Pana i napędza wyznawców Chrystusowych pociechą z obietnicy wyżej wspomnianej: *„Nie bójcie się małe stado, albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo.“*

Gdy teraz do tego wszystkiego rozważymy inne przeszkody, z którymi Ewangelia św. ciągle walczyła i ciągle walczy, jako to: niedowiarstwo żydów i ich nienawiść, różnego gatunku błędy i herezye, które walczą przeciwko prawdzie; do tego złe przykłady, pokusy świata i ciała; gdy policzymy złych i wyrodnych synów Kościoła świętego, którzy źle żyjąc, radziby zgasić światło Ewangelii i zmazać ją, aby nie świadczyła przeciwko nim; do tego gdy rozważymy złość

świata i grzechy śmiało występujące: poznać musimy, że mimo tego wszystkiego sprawa Boga zwycięża i proroctwo Chrystusa się spełnia. *O! nie taka wam walka z ciałem i krwią*, mówi Paweł św., *jak z książętami ciemności tego świata*“, z błędami i zwodzicielami różnymi. Bo krew i ciało z czasem ostygną; wypalą się z czasem płomienie nieczyste; największy rozpustnik i rozpustnica osłabną i uciszy się krewkość ich i rozpusta i jest nadzieja, że się kiedyś rzuca na kolana i podniosą ręce do Boga z prześlaniem: lecz ciemności złych chrześcijan, zepsutość świata, błędy i niewiara, te ciągle walczą z prawdą, z enotą, z Niebem, z światłością, z Ewangelią, z Bogiem; królestwo ciemności z królestwem Chrystusowem, o które prosimy wszyscy chrześcijanie codziennie: „*Przyjdź królestwo Twoje!*“ królestwo wiary czyli prawdy, królestwo cnoty czyli łaski Bożej i królestwo zbawienia wiecznego czyli nagrody i szczęścia. Takim to torem wśród ciągłej walki ze światem i złością jego, z fałszem, z grzechem, z ciemnotą i obłąkaniem, z zabobonem i niewiarą, rozszerzał się i rozszerza kościół Chrystusa Pana na ziemi. Ewangelia święta jak potężne drzewo sięga już konarami swymi aż do kończyn ziemi; nauka Chrystusa jak kwas przesiąka coraz bardziej świat i masy pogaństwa. Posłannicy Ewangelii w wieńcach krwawych, w szatach purpurowych, męczennickich, łzami i potem skrapiali i skrapiają ścieżki posłannictwa swego, a krwią swoją zasiewali i tworzyli pierwszych wyznawców wiary i do dziś dnia tworzą.

I my tu mieszkający chrześcijanie katolicy, nie łatwiejszym sposobem nawróceniśmy zostali do wiary św. katolickiej. Naddziady nasze mieli sobie różne bogi

dębowe i bukowe, z żelaza i spiżu, z jedną lub dwiema twarzami, nawet z czterema, jak Światowid; mieli bogi z dziobem, z rękami i bez rąk, z nogami i bez nóg; mieli bogi ziemne, wodne, ogrodowe i domowe; a chociaż oni między innymi narodami łagodniejsi byli i łatwiej przyjęli Ewangelią św. pod strzechy swe, wiele jednak upłynęło czasu, nim oni bogi swe zrabali, spalili lub rzucili do Wisły i innych rzek. I nie raz posłańcy Chrystusa gorliwość swą przypłacili wygnaniem, rabunkiem i śmiercią (*Historia kościoła polskiego przez Kozłowskiego*). Słowem: od 800 lat przeszło staliśmy się dopiero częstką owczarni Chrystusowej. My terażniejsi pracownicy w winnicy Jezusa Chrystusa, już zastaliśmy wszystko urządzone, naukę zaprowadzoną, kościoły wystawione, lud ochrzczony, parafie uregulowane; my weszliśmy w prace innych pracowników. My tylko pilnujemy tego, cośmy zastali. aby nie zginęło; my dmuchamy w ten święty ogień z nieba jak w kadzielnicę, aby nie zagaśł pomiędzy wami; my pracujemy jak ogrodnicy koło drzew, od kogo innego już zasadzonych i szczepionych; my upatrujemy po drzewkach suchych gałęzi, które mimo naszej woli, pracy starania, uschły i opadną na spalenie. Tak chrześcijanie, jak smutno jest ogrodnikowi, gdy mu okazały szczep usycha, daleko smutniej jest kapłanowi, gdy mu która latorośl w parafii zieloność utracą, którą trudno jest jej przywrócić. Cóż ci brakuje chrześcijaninie, że się psujesz i usychasz? czy światła wiary? Cóż cię uczyniło suchą gałęzią na drzewie Chrystusowem? Oto wiatr mroźny uziębł cię, pokusy świata ususzyły cię i powaliły na ziemię! O! wie każdy o tem, że odpadła gałąź suchą z drzewa trudno wsadzić do ziemi,

trudno jej wrócić zieloność; daremnaby była praca i kopanie około niej; wie każdy o tem co opadnie suche z drzewa jest do spalenia.

Ewangelia więc św. jest tem światłem z nieba; kto je zagasi w sobie, w wiecznych ciemnościach mieszkać będzie na wieki; ona to jest tem światłem, które calemu światu wskazuje drogę do nieba. O czem, abyśmy się zaś lepiej przekonali, rozbierzemy niektóre świadectwa ze starego zakonu i zobaczymy, że to królestwo Chrystusa, które cały świat obejmować miało, było już objawione prorokom.

I tak ukoronowany prorok Dawid w psalmie 21 tak mówi o kościele Chrystusowym: „*Będą jedli ubodzy i najedzą się (chwały Boga); ci, którzy szukają Pana, będą Go chwalić i będą żyć serca ich na wieki wieków; wszystkie kraje ziemi wspomną na Pana i nawrócą się; będą się kłaniać przed obliczem Jego wszystkie rodziny pogańskie. Albowiem Pana jest królestwo, i On będzie panował na wieki; rodzaj przyszedł będzie służył Panu; niebiosy będą opowiadać sprawiedliwość Jego ludowi, który się narodzi.*“ W psalmie zaś 2 opisuje Dawid daremne usiłowania narodów przeciwko Ewangelii czyli królestwu Chrystusowemu: „*Czemuż się wzburzyli poganie? czemu ludy próżne knowały spiski? Królowie ziemscy powstałi, książęta zebrali się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego. Potargajmy ich więzy, rzekli, zrzucimy z siebie jarzmo ich. Ten, co mieszka w niebie naśmiej się z nich.*“ Dalej opisuje Dawid Boga Ojca, mówiącego do Chrystusa: „*Tys jest Synem moim, jam ciebie dziś zrodził; żądaj, a dam ci pogany za dziedzictwo twoje i za posiadłość kończyny ziemi. Będiesz je rządził łaską*

żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je. Teraz o królowie rozumieście, uczcie się wy, co sądzicie ziemię; służcie Panu w bojaźni i radujcie się mu ze drżeniem, by się kiedy nie rozgniewał, byście nie zginęli z drogi sprawiedliwej.“ Zważmyż chrześcijanie te słowa proroka. Cóż pomogą wszystkie fałsze, wszystkie złości świata przeciwko wierze, przeciwko nauce Chrystusa Pana? Rozszerzy się po całym świecie, gdyby się nawet przeciwko niej wszystkie mocy piekła sprysięgły. Lecz zważmyż, co mówią inni prorocy o królestwie Chrystusowem. Izajasz mówi o Chrystusie: „Nie wszyscy Go uznają, mało kto uwierzy powieści Jego, zatwardzą się serca; słyszeniem słuchać będą, a nie rozumieją; widząc, widzieć będą, a nie ujrzą; słowa Jego będą dla wielu jako księgi zapieczętowane. A dał Go Pan na światłość narodom, aby był ich zbawieniem, aż do kończyn ziemi, kłaniać Mu się będzie wszelkie kolano, a każdy język przysięgać“ (45, 24). Daniel zaś prorok opisuje dwojakie widzenie, któremu Pan Bóg objawił przyszłe królestwo Chrystusa, któremu końca nie będzie. Oderwany kamień z góry czyli Chrystus skruszy posąg widziany we śnie od Nabuchodonozora; posąg ten runie cały, a kamień stanie się górą wielką i napełni wszystką ziemię (Dan. 2, 44); t. j. religia Chrystusa zmięsza wszystkie państwa i zrobi je jednym królestwem Chrystusowem, któremu końca nie będzie. Toż samo opisuje Daniel w roz. 7, 9—14 jako Starowieczny (Bóg Ojciec), siedząc na tronie, zakreślał władzę i moc narodów. „Przypatrywałem się, mówi Daniel, aż ustanowiono trony, i zasiadł Starowieczny, Szata jego biała jak śnieg, rzeka ognista wychodziła od oblicza jego; tysiąc tysięcy mu słu-

żyło, a dziesięć kroć sto tysięcy stało przy nim; skoro zasiadł, księgi otworzono... I widziałem, jako bestyom odejmowano władzę i zamierzano im czasy żywota... i patrzyłem jeszcze, a oto z obłokami niebieskimi Syn człowieczy zstąpił i do Starowiecznego przyszedł i dał Mu władzę i cześć i królestwo; i wszystkie narody, pokolenia i języki służyć Mu będą; władza wieczna, która nigdy nie będzie Mu odjęta.“

Lecz nie tylko ci prorocy, ale i inni objawione mieli cudowne rozszerzenie się Ewangelii św. I cóż z tego wypada dla nas słuchających tych przepowiedni i patrzących na spełnienie tychże? Jakaż stąd dla nas chrześcijan wypływa nauka, pociecha i napomnienie? Oto

NAUKA

ta: że się wypełniły odwieczne wyroki miłosierdzia Boga nad nami. Z pomiędzy tysięcy narodów wezwani jesteśmy od Boga do królestwa Chrystusa, staliśmy się synami Jego, dziedzictwem Jego, owczarnią i winnicą Jego. Nie pomiatajcież lekkomyślnie tą nauką Chrystusa, która się stała źródłem zbawienia dla całego świata. Jakżeby markotno było niejednemu, gdyby widział, że żebrak dostawszy chleb na jałmużnę, rzuca nim w błoto lub pieniądz ciska i depeze; tak przykro jest Panu Bogu, gdy chleb żywota niebieskiego, skarb drogi Zbawiciela, człowiek, grzesznik rzuca na ziemię i depeze go, wyśmiewa lub rzuca nim, wołając: obejść się bez wnętrzości miłosierdzia Boga, nie żądałem i nie żądam tego miłosierdzia; wystarczy mi moje światło, rozum; nie chcę innego chleba nad chleb codzienny; niech sobie Pan Bóg weźmie swe miłosierdzie, swe

światło, swój chleb żywota. Patrzcież chrześcijanie, co to za bluźnierstwo! A przecież znajdują się ludzie nie tylko innych wiar, lecz i źli chrześcijanie, którzy tak świętościami Boga, Jego nauką i skarbami pomiatają. Za takie to bluźnierstwa obdarł Pan Bóg najpiękniejsze kraje Azyi, Afryki z wiary św., a przeniósł ją gdzieindziej; gdy tamte kraje opuszczały wiarę i Ewangelią świętą, nasi pradziady ją przyjmowali; dziś zaś gdy u nas nauka Chrystusa uprzykrzyła się wielu chrześcijanom, dziecy Amerykanie i murzyni łakną jej i pragną. Lecz jakaż *pociecha duchowna* wypływa nam z dzisiejszej nauki? Oto kiedyśmy owieczarnią Chrystusa Pana i kościołem Jego, cokolwiek się rozszerza w niem dobrego, świętego, cnotliwego, uciechą nas i pobożnością napelnić powinno, a cokolwiek zdarzy się złego w tej owieczarni, smutkiem i boleścią przejąć nas powinno. I tak, gdy słyszymy, że naród jaki dziki nawraca się do wiary świętej, że murzyni pragną chrztu, że jest nadzieja nawrócenia Chin, że misye w Ameryce rozszerzają się i mnóstwo wiarę świętą przyjmuje; to nas cieszyć ma, że królestwo Boga rośnie na ziemi, o którem Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii wiernych swych zapewnił.

Lecz gdy słyszymy, że ktoś z chrześcijan porzucił wiarę świętą i został niewiernym; gdy słyszymy, że ktoś został złodziejem, zdrajcą; gdy słyszymy, że gdzieś tam kogoś podpalono i że na chrześcijanina jest podejrzenie lub przekonanie: to smutkiem nas napelniać powinno, że Chrystus Pan stracił owieczkę, a czart ją zyskał; że walkę o duszę czart wygrał. Tak chrześcijanie katolicy! Gdy słyszymy o krzywdach, oszustwach, które chrześcijanie popełniają, tembardziej o zabój-

stwach; to smutkiem nas napełnić ma, że królestwo ciemności rozszerza się. O! zapewne, niema się z czego cieszyć i śmiać, słysząc o sztucznej kradzieży, ucieczce, wybiegu zbrodniarza; owszem jest wielka przyczyna smutku dla chrześcijanina, że latorośle słodkie winne lub oliwne w oset się i ciernie przemieniły. Zysk tylko dusz na misyach pociesza nas nad stratą tutejszą. Tu tracimy po kilka lub więcej dusz bezbożników w parafiach, o których nawróceniu powątpiewamy pasterze, i to nas boli; lecz gdy dostaniemy wiadomość, ile się tysięcy co rok nawraca dzikich do Chrystusa, ile się chrzci niewinnych dziełek pogańskich, to nas zaspokaja, cieszy i tutaj poniesioną stratę nagradza. Żal napełnia matkę, kościół święty, po stracie każdej owieczki; lecz nie matka ją wygnała i straciła, tylko owieczka sama siebie. Dlatego też z Ewangelii dzisiejszej wypływa także *napomnienie* dla każdego chrześcijanina: oto Bóg będzie Bogiem, chociaż mu tysiące bezbożników czci i honoru nie oddają; królestwo Chrystusa Pana rozszerzy się do skończenia świata, chociażby tysiące zatykało uszy przed nauką Chrystusa i uciekało przed nią. Drzewo zostanie drzewem, chociaż kilkadziesiąt żółkłych listków z niego opadnie; a gdy wszystkie opadną, mocą Boga nowym liściem okryje się i zazieleni. Gdyby więc wszyscy zdradzili i opuścili Ewangelię tutaj u nas, znajdzie sobie Pan nowe plemię, nową winnicę. Dmuchając wszyscy razem ludzie z całej mocy, nie zagasimy słońca; jakżebyśmy zagasili światło Niebieskie, Ewangelię świętą? Wszystkie rusztowania świata nie dostaną do gwiazd, abyśmy choć jedną zrzucili z firmamentu; jakżebyśmy mo-

gli zwalić dzieło miłosierdzia Boga, Ewangelię świętą? Oslabił więc kto w sobie naukę Chrystusa, przygasił kto w sobie światło wiary, taki zaczyna być w winnicy Chrystusa suchą latoroślą, suchą gałęzią, oczekującą spalenia. Amen.

NA NIEDZIELĘ STAREGO MIĘSOPUSTU,
CZYLI SEPTUAGESIMA.

Wiele jest wezwanych, a mało wybranych. (Mat. 20).

Chrześcijanie Katolicy! Podobieństwo w dzisiejszej Ewangelii św. opowiedziane, naucza nas, jaka być powinna praca nasza i jakie życie nasze, aby nam zarobiły żywot wieczny. Gospodarz ten ewangeliczny, który w świtanie, rano, przed południem, o samem południu i przed wieczorem wzywał robotników do winnicy swej, rozumi się tu sam Pan Bóg, który od początku aż do końca świata wzywał narody do chwały wiekuistej, do wiary św. i wzywać nie przestaje. Tak też to tłumaczy Grzegorz św. Papież i nauczyciel kościoła: że winnica Boga na ziemi jest to kościół św., do której Gospodarz niebieski zaraz pierwszej godziny, czyli na początku narodu ludzkiego, od Abła sprawiedliwego aż do potopu świata, posyłał mężów śś., którzyby lud w bojaźni Boga utrzymywali i do pracy na niebo za-

chęcali. Takimi byli: Seth, Enoch, Kaynan, Malalcel, Matuzalem, Jared, Noe. I cóż zrobili ci Patryarchowie przedpotopowi? Oto wzywanie ich było daremne, nikt nie chciał pracować w winnicy Boga, a naród ludzki wytępiony jest potopem. Sto lat groził Noe karą Boga, sto lat przeszło rozlegały się cięcia siekiery przy budowie arki, wszystko bezskutecznie; z wielu wezwanych została się tylko familia Noego, ośm osób wybranych; i to był pierwszy okres czyli pierwsza godzina.

Drugi ustęp czasu czyli godzina trzecia na dzień, rozumie się tu przeciąg czasu od potopu świata aż do Abrahama. Pismo św. wspomina, że się w tych czasach silnie rozradzał naród ludzki, ale chwały Boga nie przybywało i kościół św. upadać zaczął na ziemi. Otóż to wtenczas gdy się liczba prawowiernych zmniejszać zaczynała, wezwał Pan Bóg Abrahama i jego pokolenie, aby dotrzymywali wiary św.; i to jest godzina szósta na dzień, czyli nasze południe. Wśród tłumów mnożącego się pogaństwa, rodzina Patryarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba dotrzymała całości wiary św. i stanowiła kościół św. na ziemi; był to lud Izraelski. Lecz gdy i ten lud wybrany chwiać się zaczął między pogaństwem, posłał Pan Bóg Mojżesza wybranego męża nie tylko aby lud z niewoli egipskiej uwolnił i z pomiędzy bałwochwalców wyprowadził, lecz aby także ten lud urządził, wiarę w nim obudził i prawdziwego Boga mu wskazał. Temu to ludowi sam Pan Bóg się objawił, dla niego nadzwyczajne cuda działał, temu dziesięcioro Bożego przykazania palcem swym spisał i obrzędy nawet czci swej i wiary ogłosić rozkazał.

Do tego to ludu posyłał Pan Bóg licznych mężów świętych i proroków, aby gasnącą w nim wiarę św. ciągle podsycali, oświecali i utwierdzali. Ten okres czasu trwał od Mojżesza, aż do przyjścia na świat Chrystusa Pana; a to jest godzina dziewiąta na dzień, czyli nasza trzecia z południa. Lecz i w tym okresie czasu „*wiele było wezwanych, a mało wybranych.*“ Liczne są tam przykłady kary Boskiej, gdzie Pan Bóg bezbożników od siebie wybranych i ukochanych srogo karał i karać musiał; liczne są przykłady, jak ten naród odstępował Boga swego, a bałwanom się kłaniał. Teraz następuje okres ostatni, przyjście Zbawiciela świata, który rozesłał Apostołów na cały świat i nie tylko lud Izraelski, ale i pogany darmo na placu świata stojące wezwał do kościoła Swego. Otóż to i my jesteśmy pracownikami w winnicy Chrystusa Pana, wezwanymi od Niego, abyśmy zarobili grosz, monetę nieba, za którąby całą wieczność kupić można; grosz nie ziemski, ale Ojca Niebieskiego, który za niebo wymienia. Od sprawiedliwego więc Abła aż do ostatniego człowieka, który się przed sądem Boga narodzi na ziemi, w kościele zgromadzone są wszystkie przykłady świętych, wszystkie cnoty sprawiedliwych; tu stoją wszystkie zasługi cnotliwych jak urodzajne drzewa, jak kwitnące latorośle, jak daleko pachnącą woń roznoszące kwiaty. Do tej więc winnicy wzywa Pan Bóg każdego człowieka, każdego czasu i to stanowi dalszą treść dzisiejszej nauki; czyli: „*Pan Bóg wszystkich wzywa do żywota wiecznego jako miłosierny;*“ część I., „*Lecz mało z nich wybierze i zbawi jako sprawiedliwy*“; część II.

CZEŚĆ I.

Jak Pan Bóg różnego czasu i różne narody wzywał do winnicy Swej czyli kościoła Swego, tak różnego czasu i pojedynczo wzywa każdego człowieka do pracowania na niebo. Otóż rozważmyż pierwsze godziny życia naszego. Zaledwo człowiek się narodził, jeszcze nie poznaje nikogo, nie wie o Stwórcy swym, a ten go już wezwał przez św. chrzest do chwały Swojej, do dziedzictwa Swego; bez wiedzy, bez woli staje się dziecko członkiem kościoła Boga na ziemi. Tak wezwaniśmy wszyscy tutaj zgromadzeni! Rodzice w miejscu Boga wskazali nam pracę; oni nauczili nas pacierza, oni wpoili w nas bojaźń Boga, oni formowali nam pierwszy krzyż na czole, oni kierowali pierwsze kroki do kościoła. To jest pierwsza godzina życia, to jest pierwszy okres powołania naszego do nieba. W takim usposobieniu gdyby dziecko umarło, wierzymy, że za krótki czas, za małą pracę z dobroci Boga zyskałoby nagrodę wieczną. Lecz cóż się dzieje? oto trafia się nieraz, że rodzice zawczasu odumierają dzieci, które zostawszy sierotami, zapomniawszy o powołaniu swoim do nieba, idą samopas i błakają się po ziemi bez bojaźni Boga, bez nauki, jak błądzące owieczki; zaginęłyby niezawodnie, gdyby miłosierdzie Boga nie wyszukało ich i nie zaprowadziło znowu do winnicy. Cóż czyni dobroć Boga? Oto w miejsce rodziców wyszukuje im albo czułych krewnych, albo sumiennych opiekunów, albo pobożnych gospodarzy; nareszcie religijne zakłady, które kierują pierwszemi pracami dziecka na żywot wieczny. Tak upływa często drugi okres życia naszego, od powzięcia rozumu do lat młodzieńczych.

Lecz ponieważ się często trafia, że dzieciom rodzice zawczasu pomarli, opiekuna niema żadnego, nikt się dzieckiem nie interesuje, nikt nie uczy pacierza, nikt nie dopilnuje, nikt nie skarci opuszczonej sieroty; wśród włóczęgi i poniewierki zmarniałaby zupełnie, a zwłaszcza, gdy z młodzieńczym wiekiem obudzą się uśpione namiętności, gdy lekkomyślność, wesołość lub rozpusta odwodzą od pracy na zbawienie. W takim stanie młodzieńca stoi odłogiem winnica; najpiękniejszy wiek niszczy się zajęciem świata; odurzony powabami i złudzeniami jego zginałby bez nadziei. Ale i tu dobroć Boga różnymi sposoby przemawia do upojonej duszy młodego pracownika. Oto czasem jedno kazanie od przypadku i niechcenia usłyszane chwyta się jego serca i pali jak ogień; oto czasem głos sygnaturki na kościele grozi mu jak cień zmarłego ojca; oto czasem niespodziana śmierć towarzysza jest głosem Boga, który go wzywa do winnicy, w której pracę opuścił. Tu jest trzecia godzina życia, trzeci ustęp życia ludzkiego, który bardzo wielu ludzi, nie nie zdziaławszy w nim dobrego, przeżyli. Nadchodzi teraz męki wiek. Otóż i z nim nowe starania człowieka. Już tu go nie zajmują fraszki młodzieńcze, nie cieszą rozrywki młodości; lecz zabiegi o majątek, o rodzinę, o godności, o znaczenie, to zajmuje teraz człowieka, a winnica Boga, praca o zbawienie znowu odłogiem. Stoi on w niej jak nieczynny robotnik, stoi jak najemnik, lecz mało co albo nie nie zdziałał. Tak wielu chrześcijan żyje do samej starości. Następuje wiek zgrzybiały. Nadwątłone zdrowie, pracować nie można; kolana trudno zgąć, słuch tępy, oczy słabe; choroba zagląda, koniec życia zbliża się, a zmierzch wieczny tuż nad głową,

i trzeba zstąpić z placu i z widowiska świata w noc nieskończoną. Lecz i tu przyhywa jeszcze Pan Bóg z wezwaniem do winnicy; jeszcze może godzina do śmierci. Tu ostatni raz wzywa Pan do roboty choć na godzinę. Wyrzuca niedbalstwo i lenistwo całego dnia; to jest całego życia grzesznikowi. „*Czegożeś stał próżnujący całe życie twoje?*“ czemużeś nie przed nocą nie pracował? czemużeś zmarnował czas życia twego? Aż tu na schyłku dnia chwyta się dzielnie roboty wezwany grzesznik; za godzinę napracował tyle, co inni cały dzień; godzina ta tak była ważna jak całe życie innych, godzina ta tak była ważna, że sama jedna zarobiła niebo; godzina ta była tak święta, że całego życia prace przeważała. I jakże się to rozumie? Oto przypatrzmy się niejednemu chrześcijaninowi, który żył jak poganin, wierzył jak libertyn, złorzeczył jak szatan, bluźnił jak potępieniec, śmiał się ze wszystkiego jak bezbożnik; otóż przypatrzmy się takiemu chrześcijaninowi. Gdy mu Pan Bóg da łaskę choć na godzinę przed śmiercią, jakże on się szczerze spowiada? jakże on szczerze żałuje za grzechy? jakaż jego boleść nad marnie przepędzonym życiem. Ta jedna godzina łaski i dobroci Boga, pogodziła go i połączyła z nim; ta jedna godzina więcej wydała łez pokutnych, niż całe życie; więcej westchnień szczerych, więcej żalu, więcej afektów wiary, nadziei, miłości, niż pięćdziesiąt lat życia. Ta jedna godzina fundowała liczne msze św., fundowała szpitale, fundowała zapisy, darowizny, legaty; ta godziła umierającego z gniewnikami, ta nagradzała krzywdy, ta poprawiała uchybienia. Taka godzina była Zacheusza, kiedy Chrystus Pan w dom jego się zaprosił; otóż taka godzina godna jest nieba. 300 lat pracy

światowej nie zrówna jej, nie przeważy jej. Taką godzinę przed skonaniem miał Dyymas współ wiszący z Chrystusem na krzyżu, taką zarobił na niebo!

I cóż nam stąd wypada? jaka przestroga, jakie napomnienie? Oto każdego czasu, każdego roku i w każdym wieku szuka Pan Bóg naszego zbawienia i wzywa nas do chwały swojej, a to jest dowód miłosierdzia jego. Lecz nie tylko każdego czasu, ale i każdego dnia różnymi sposoby kilka razy napomina nas Bóg do pracowania na wieczność. Cóż znaczy trzykrotne dzwonicie rano, w południe i wieczór na pacierze w każdej parafii? Cóż znaczy sygnaturka, zwołująca chrześcijan na mszę świętą? Cóż znaczą często pioruny świszczące po nad głowami naszymi? Cóż znaczą inne nadzwyczajne zdarzenia na świecie? Są to znaki Boga, którymi nas napomina i wzywa do pracy na niebo. Otóż ta część Ewangelii dzisiejszej jest pocieszająca dla wszystkich. Napełniają się księgi codziennie nowymi do winnicy Chrystusa przybywającymi, nowo ochrzczonymi pracownikami; rozradzają się plemiona ludzkie, przybywa chrześcijan bez liku. Gospodarz miłosierny za kilka lat pracy na ziemi bogobojnego pielgrzyma płaci niebem, a nawet godzinę pracy szczerzej przy śmierci dla zbawienia płaci także niebem; co większa godzinę nawet życia dziecięcia bez pracy z niepojętej dobroci nagradza także niebem. Jakaż to jest łatwość zbawienia? jakiż to dobry Pan? jakaż tam niepojęta miłość dla swych robotników? A przecież tenże sam gospodarz niebieski twierdzi: że mimo takiej łatwości do zapracowania na niebo „*z wielu wezwanych, mało wybranych*.” I to jest przerażająca część Ewangelii dzisiejszej; czemu? bo prace nasze w obliczu Boga są

lekkie, a prace nasze nie podług wielkości lub rozcią-
głości, lecz podług wartości cenione i osądzone będą,
o czym

CZEŚĆ II.

Doświadczenie nas przekonywa, że godzina szcze-
rej pracy na ziemi więcej znaczy i więcej zarabia, niż
cały dzień mitrzącego na roli najemnika; doświadcze-
nie to przekonywa każdego, że miłszy mu robotnik go-
dzinę szczerze i bez dozoru pracujący, niż próżniak
lenistwem swem cały dzień gospodarza swego obra-
żający. Też samą prawdę wyjaśnia Ewangelia dzisiej-
sza, gdzie Gospodarz Niebieski każe tyle płacić za go-
dzinę jedną pracy, co innym za cały dzień tejże samej
pracy, wśród upału i skwaru słońca podjętej. Otóż
przypowieść dzisiejsza wyjaśnia, że nie ilość pracy
ludzkiej na ziemi, nie długość wieku, nie wielkość
dzieł, ale intencya w działaniu, świętość sprawy i cel
chwały Boga stanowią wartość przed Bogiem życia
ludzkiego. I tak pracuje nie jeden wiele w życiu i ciężko;
ręce zmocowane są od ciężarów, żyły wyciągnięte od
pracy wyglądają jak powrozy na rękach i czole, twarz
błada lub wyschła od nateżenia, któżby nie pomyślał,
że życie takie zarobi niebo? Któżby nie ocenił war-
tości pracy ziemskiej? Lecz Stwórca patrzący na za-
miary, na cel i świętość pracy, zaledwie spojrzy na nią.
Jak garnek rzucony o skalę roztrąci się w liczne sko-
rupy i naczynie staje się bez pożytku; tak się dzieje
z licznymi pracami naszymi. Rozważa je z wysokości
Pan, ale wyglądają jak świecące skorupy stłuczonego
lecz ozdobnego naczynia. Ileż to napracują się ludzie,
aby mieć wygodne mieszkanie, miękką pościel, przy-

zwoity ubiór ciała! Ten pracuje dzień i noc, aby uzbierać dzieciom majątek, aby ich ulokować i los im zapewnić; ten pracuje pół wieku lub więcej dla znaczenia, chwały na ziemi; ten całe życie poświęcił sławie lub sztuce; ten całe życie murował domy lub budował szpiehlerze... Są prace trudne i męczące, są to lata trudów i upalenia; ale odciągnijmy teraz od tego to, co się dla samego gospodarza winnicy pracowało, a pokaże się bardzo mało, coby wartalo nagrody w niebie. Długo żył nie jeden na świecie; wiele się napracował, wiele nacerpiał, wiele napisał, dalekie podróże odbył, zniósł upalenia słońca, niewygody, zimna i sloty kilkadziesiąt lat, ale to było dla siebie, lecz dla gospodarza winnicy, dla Boga, dla nieba, dla dusznego zbawienia mało było pracy, mało dobrych uczynków.

I jakież to widzimy prace ludzkie? Oto widzimy je wielkie jak góry, liczne jak zagony, jak kopce kretowisk na bujnej niwie, patrzymy na sławę ludzi, jak na szum potężnego wiatru, pod którym się i potężne drzewa chwieją, a mniejsze całkiem uginają; widzimy zabiegi ludzkie liczniejsze jak pod ziłą mrówek; lecz wszystkie zabiegi takie może nie zaważą przed Bogiem za szczery pacierz klęczącego dziecięcia, za jeden psalm pokutny, za jedno pocałowanie wizerunku Zbawiciela Pana. Widzimy liczne fundacye innych, dalekie podróże, pisma bez liku, nauk wiadomości i obczytania do sytu; lecz ściśnij prace ich kilkoletnie, a nie wyciśniesz z nich kropli oliwy ofiarnej przed tron Najwyższego. Pracowali, pocili się, mordowali się dla siebie, dla nauk, dla zysku, dla sławy, jak mówiłem, dla rodziny, a najwięcej dla próżności; lecz z pracy ich nie podniosła się może ani jedna z ołtarzów Pańskich ofiara,

zdrój Chrystusa, wystarczający dla całego świata, od nich nietknięty; z serca nie podniosło się może ani jedno w życiu szczere westchnienie; wiara nie wydała może ani jednego aktu strzelistego w niebo; serce jak drutem ściągnięte było światowemi myślami, a miłość Boga i ludzi wyziębla. O nie mają po co zstępować Aniołowie, aby jak po drabinie Patryarchy Jakóba po szczeblach postępując, z ziemi i z domów niektórych ludzi zabierali dobre uczynki i zanosili do nieba. Gdy kiedyś zaważy Pan Bóg ludzkie sprawy na wadze, wiele ich będzie takich, co jak plewy, jak pajęczyna płonne, nie stanowią żadnej wartości przed Bogiem.

Bo jakież to i pacierze oddajecie chrześcijanie codziennie Panu Bogu w ofierze? czyż nie są one bardzo często bez sensu, bez znaczenia, bez myśli, tylko wybełkotane? nie są one jak garść prochu rzucona na wiatr z targowiska? I to jeszcze narzeka nie jeden, że i takich niema czasu odmawiać. Jakże to wyglądają modlitwy niektórych chrześcijan nawet w kościele? Często z całego życia, czy ważą one więcej w obliczu Pana jak trociny, sypiące się ze stoczonego węgla? a jakież to są najczęściej rozmowy dzisiejszych niektórych chrześcijan? Czyliż one nie są jak ułucia ostrej szpilki lub żądła? czyliż nie są często podobne do brzęku os bez plasterka miodu? lub jak krakanie kruka za zdobyczą? albo nareszcie jak piłowanie twardej stali z naciskiem? A cóż powiemy o zapłacie w niebie, gdy zaważą złorzeczenia nasze, wielkie jak góry, liczne jak liście, rozległe jak myśli, gorzkie jak piołun? Lecz gdybyśmy nawet występków ludzkich nie przytaczali, za które każdego kara czeka od Boga, cóż znaczy w obliczu Boga życie ludzkie całe zmarno-

wane pracami ziemskimi kilka lub kilkadziesiąt lat? jeżeli jest bez celu świętego, bez intencji, bez miłości Boga, bez korzyści dla Gospodarza Niebieskiego? Cóż tu stoicie, woła Bóg, całe lata tak próżnujący? Czemuż ubiegło tyle lat dla was daremnie, za które żadnej nagrody w niebie nie otrzymacie? czemuż zdarliście zdrowie tylko w usługach światowych? czemuż tak drogi czas lat tylu oddaliście życia pońtom i próżnowaniu? czemuż tak długo zapominaliście o źródle szczęścia i nagrody u Gospodarza winnicy? czemuż winnicy nie szukaliście, aby zarobić grosz Ojca Niebieskiego? czemu zmarnowaliście życie, goniąc za dymem sławy, pędząc za pianą na wodzie lub bańką świecącą? czemu wyciągacie ręce wasze jak dziatki do błyskotek, które świecąc się jak szkło łatwo was zranić mogą? czemu pijecie jak wodę zatrutą naukę świata, a o źródłach żywej wody w winnicy Chrystusa zapominacie? O! z wielkim żalem wołał niegdyś św. Augustyn do Boga, że dopiero w 32 roku poznał prawdziwego Boga i wezwany był od Niego do winnicy, czyli wiary Chrystusowej; a jakże nam wypada boleć, jeżeli do tego roku, a może już i w późniejszym, nie jeszcze dla miłości Boga w winnicy nie zapracowaliśmy! O dobroci, wołał św. Augustyn do Boga, jakże Cię późno znalazłem! o dobroci, o światłości, jakże Cię późno wyszukałem! ileż lat darmo mi upłynęło, a ja nie w nich nie zdziałiałem! o jakże późno służyć Ci zacząłem!

Zastosujmyż teraz tę naukę do różnych stanów, a każdy niech rozważy ile się napracował, ile się Bogu z tej pracy dostanie, jaka nagroda go czeka i czy prace jego liczne mają wartość przed Bogiem. I tak np.: gospodarz wiejski, ile on się napracuje, na-

poci około uprawy roli, około gospodarstwa. Lecz cóż z tego, że rozległość pracy wielka, jeżeli każdy zagon przesiąkł przy oraniu dyabłami, jeżeli każdy dzień jego naznaczony złorzeczeniem, jeżeli dom, żona, dzieci przepełnione są bezbożnością. Toż samo także i na inne stany zastosować można. Wszakże rzadko kto pracuje tyle na ziemi jak urzędnicy. Większa część ich wygląda blado, spracowana od ciągłego siedzenia, zawczasu siwieje od częstego nateżenia umysłu. Oni pracują pośrednio na chwałę Boga, my zaś kapłani bezpośrednio. Oni kierują sprawiedliwością Boga na ziemi, my ją zalecamy i wpajamy. My śpiewamy: „*Gloria in excelsis Deo*“, czyli: Chwała na wysokości Bogu; oni, doglądając sumiennie porządku, sprawiedliwości i bezpieczeństwa na ziemi, pośrednio pismami chwala Boga i zastępują Go między ludem dobrej woli. Jeżeliby więc w kilkadziesiątletniej pracy urzędnika nie było tej myśli, tej intencji, tego świętego celu, praca jego chociażby najogromniejszą była, wartość jej przy śmierci z wiatrem uleci i nie zostanie się w niebie do nagrody. Rozważmyż inny stan, np. kapłański. Ileż to pasterz parafii w życiu swem powiedział kazań, nauk i ostrzeżeń; ileżby to było tomów, chciawszy wszystko spisać. Gdyby te wszystkie kazania nikogo nie nawróciły i nikogo nawet nie poprawiły, intencya pracy nadaje im cenę przed Bogiem. Lecz gdyby kapłan pracując najgorliwiej, zważał więcej na sławę dla siebie, na pożytki, na błahe oklaski, lub zbywał je jak obowiązki płatnego najemnika; byłoby z wszystkiego wiele pracy, lecz mała zasługa przed Bogiem; lub dużo szumu, dużo wody, lecz mało ryb. Któż się więcej napracuje nad służących i komorników? Oni znoszą całe lata cięż-

żar, upalenia, wiatry lub sloty; oni na rozkaz pana lub gospodarza muszą ująć sobie snu i odpoczynku; oni muszą nosić ciężar często nad swe siły; oni muszą często głodu przymrzeć; oni się narażają czasem ze zdrowiem swem dla dobra pana. Cóżby to za wielka była praca i obfita zasługa za nią, gdyby służba była taka jak Bóg przykazuje? Lecz jeżeli sługa tylko w oczy jest dobry, w oczy pracuje, po za oczy zaś mitręży; jeżeli pracuje tak leniwo, że całodzienna praca jego nie warta nie tylko pożywienia, lecz ani grosza; jeżeli sługa jest stróż milezący, gdy idzie o dobro jego pana; jeżeli on go czerni, obnosi lub gdzie może krzywdzi: 50 lat takiej służby nie zaważy za jeden rok sumiennego i przywiązanego sługi i nie tylko żadna nagroda po śmierci, lecz złośliwego sługę kara oczekiwać musi. Toż samo zastosujemy do rzemieślnika. Oto kilkadziesiąt lat siedzieć na warsztacie, coż to za ogrom pracy? mówię kilkadziesiąt lat skrzętnej pracy, gdyby ona zmieszana była z chwałą Boga, z dobrą intencją, nie wartałaby ona nagrody Nieba? Lecz jeżeli tam nie było nie Boskiego i enotliwego, jeżeli się jeszcze do niesumiennego zarobku ujmowało z dni świętych i niedzielnych po kilka godzin; jeżeli się jeszcze dla zysku opuściło nie jedną mszę świętą i słowo Boże: liczna, kilkadziesiątletnia praca zaważona przed Bogiem, stanie się garścią śmieci, dymem ziemskiej zarozumiałości, którą śmiertelny złoży przed Stwórcą swoim. O jakże się zadziwi nie jeden majster! jakże gorzko zapłacie, gdy na sądzie Boga cała jego sztuka i praca nie zrówna terminującemu chłopcu, który zarobionymi kilku groszami co tydzień matkę swą lub rodzinę wspierał i jeszcze za to Panu Bogu dziękował! O jakże się zalęknie nie jeden, gdy

dobrze nawet uczynki jego na oko pokażą się lekkie i płonne w obliczu Boga, który zapowiada, że nawet sprawiedliwości nasze On jeszcze sądzić i oceniać będzie! Dla tego chrześcijanie kazałem zawiesić wizerunek Chrystusa Pana u drzwi w kościele, ażeby nie jeden niemający czasu dobrze pacierza zmówić, przynajmniej ucałował wizerunek Zbawiciela swego i to mu się kiedyś porachowało na nagrodę po śmierci. O, wiele jest uczynków na pozór lekkich, krótkich, niby mało znaczących w życiu człowieka, lecz przymieszaj do nich miłości Boga, dobrej intencji, a zabłyszcza ci jak gwiazdy. Nie liczy Pan Bóg lat do życia, rozciągłości czasu (extensio), ale uczynki dobre w życiu i ich cenę wewnętrzną (intensio). Nie pomoże do zbawienia siwizna, ani od pracy karbami zorane czoło; ale liczba dobrych uczynków. Święta Agnieszka tylko 13 lat żyła, a zasługi jej wyrównały zasługom stuletnich świętych; 13 lat dosyć było, aby zarobić niebo. Krótko żyła, ale cała żyła dla Chrystusa; dosyć napracowała, bo wszystko dała dla Chrystusa. Małe było ciało na męki dla Chrystusa Pana, ale wielka była ochota największe ponosić. Więc takich to prac Pan Bóg od nas żąda; za takiej pracy godzinę płaci gospodarz winnicy grosz zbawienia, którego sobie i wam życzę i pragnę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ PRZEDMIĘSOPUSTNĄ CZYLI SEXAGESIMA.

Dla czego są bezskuteczne dla wielu kazania?

Nasienie jest słowo Boże. (Łuk. 8).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza jest jedną z najłatwiejszych do zrozumienia, albowiem podobieństwo wzięte jest od roli i ziarna zasianego na niej, na co się co krok wszyscy patrzymy i tego doświadczamy. Wie każdy gospodarz, że na roli nie każde ziarno zejdzie, chociażby najlepsza była rola i ziarno; bo są różne przeszkody, dla których kilka ziarn przepada, a ledwo czwarte, a często dziesiąte dopiero wydaje owoc. Gdyby każde ziarno przynosiło pożytek stokrotny, tedy korzec siewu wydałby sto korcy pożytku, a my z najlepszej ziemi korca pszenicy lub żyta wysianego nie zbierzemy piętnastu korcy, rzadko dziesięć, a często i pięciu korcy nie. Jakież są tego przyczyny? Oto są te, które Pan Jezus przytacza, a o których każdy gospodarz wie, t.j.: Jedno ziarno pada na drogę lub ścieżkę, a podeptają je przechodzący ludzie lub

zniszcza wozy, lub nareszcie latające ptaki pozbierają i zjedzą; otóż ta część wysianego ziarna jest bez użytku. Inne ziarna, padające na kamienie i bryły twarde, a nie mające wilgoci, od słońca wysychają i także nie przynoszą owocu. Inne ziarna padają między ciernie, chwasty, perze i inne zielska, które wschodzące ziarno przyduszają; i to także nie dojrzeje i nie przyniesie owocu, bo je współrosnące chwasty przyduszą. Nareszcie czwarte dopiero ziarno pada na ziemię dobrą i to przynosi owoc stokrotny. Wtenczas to, jak wiadomo rolnikom, ziarno jedno w dobrej ziemi wyda kilka kłosek, a kłosek po kilkadziesiąt ziarn; i to dopiero wydarzone czwarte ziarno wynagradza gospodarzowi jego pracę, nakład i trudy; to czwarte ziarno cieszy, utrzymuje i żywi całą gospodarza rodzinę. Gdyby jeszcze to czwarte ziarno chybiło, rozżalony gospodarz zawołałby: Nieszczęsna ziemi! rolo jałowa! zniszczyłaś siew, wypilaś trudy i poty moje, nie godnaś dalszej uprawy; spoczywaj odłogiem: szkoda deszczu, rosy i fatygi dla ciebie. Chrześcijanie katolicy! Do takiej roli przyrównywa Chrystus Pan kościół Swoj, czyli zgromadzenie wiernych Swych. Jak w roli różne wskazał przyczyny, dla których najlepsze ziarno nie przynosi pożytku, tak w sercach chrześcijan różne są przeszkody, dla których słowo Boże się nie przyjmuje i nie przynosi owocu.

Ziarno więc jest słowo Boże, które my kapłani podług możności rzesisto zasiewamy w sercach waszych i wołamy z Chrystusem: „*Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha;*“ a wasze serca są rolą, na którą przez słuch albo wpada słowo Boże i przyjmuje się, lub od twardej roli odpadając, jak groch od ściany, ginie dla

was na zawsze, nie oddając nawet siewu darmo do sere rzuconego. Tu też leży przyczyna, że tysiące nauk rozlegają się tylko w kościołach, nikną w powietrzu, a nie uczepiwszy się serea ludzkiego, giną bez pożytku. A ponieważ Chrystus Pan już wytłomaczył te przyczyny, dla czego słowo Boże dla wielu jest bezskuteczne i nie przynosi owocu, w tej samej myśli rozważymy: *Dla czego i dziś kazania i nauki w kościele opowiadane nie wszystkim przynoszą korzyść jednakoową? Czemu jednej i tej samej nauki Boskiej różne owoce się pokazują?*

O tem rozważymy na większą Boga chwałę...

NAUKA.

Gdyby każde kazanie kapłana nawróciło tylko jednego grzesznika, kapłan. mający w życiu kilka tysięcy nauk, jakżeby wielką liczbę pokazał Bogu uratowanych owieczek? jakżeby wielka czekała go nagroda przed Bogiem za tyle dusz wydartych piekłu? Lecz niestety! trafia się często, że kilkoletnia praca jednego nie zyska zatwardziałego grzesznika. Czemu?

Pierwsza przyczyna jest ta sama, którą wskazał nam Pan Jezus. Oto słowo Boże pada na niektórych ludzi serea tak, jakby padło na drogę; przychodzi czart, któremu się tacy ludzie często w przekleństwach oddają, wyrывa z niego słyszane słowo Boże, aby przyjąwszy je i nawróciwszy się do Boga, nie byli zbawieni. Otóż tu widzimy z tych słów Chrystusa Pana, jak to czart starannie pilnuje swojej czeladki i swoich zwolenników. I cóż to znaczy, że taki służka szatana przyjdzie do kościoła? cóż to znaczy, że on czasem po-

słucha kazania? Pan jego pilnuje go we dnie i w nocy. Jak rybę na wędzie trzymaną puszcza rybak głębiej lub płycej; tak szatan zabezpieczony o swej zdobyczy, nie troszczy się chociażby grzesznik słuchał kazania; każdego czasu on słowo Boże wyrzuci stamtąd, gdzie on rozkazuje. Ludzie tacy stracili zupełnie wiarę, a o nawróceniu bez szczególnej łaski Boga niema mowy, niema nadziei. Któż tu da inną duszę, inną myśl, inne sumienie, inny rozum, inne światło, gdy pierwsze zagasło? Pan Bóg tylko sam zepsute naprawić, zgniłe odrodzić, umarłe wskrzesić może. O takim bezbożnym grzeszniku opisuje nam szczegóły gazeta „Neue Sion“ z dnia 8 czerwca 1854 r. i dodaje, że stało się to we Francyi, gdzie ten bezbożnik żył przez 50 lat i tak stracił wiarę, że nawet w chorobie śmiertelnej kazał położyć przy sobie sztylet, aby zaraz tego mógł zabić, ktoby mu co o Bogu lub o wieczności przypominał. Bolało serce krewnych i domowników nad takim zaślepieniem i bliską zgubą gospodarza i pana. Umyślili więc podczas snu włożyć na niego szkaplerz; prosząc Bogarodzicy o ratunek dla umierającego. Przebudza się chory i cóż się dzieje? Oto pragnie, woła kapłana, spowiada się szczerze, zalewa się łzami i umiera z pokutą.

Przejdźmyż teraz do innego serca człowieka, który tylko na chwilę wierzy, a czasu pokusy odstępkuje i zapomina wszystko co słyszał. Takie serce przyrównał sam Pan Jezus do opoki, gdzie się uchwyciło słowo Boże, lecz nie mające wilgoci, uschnąć musiało. Którzyż to są tacy ludzie? Oto w każdej parafii jest ich mniej lub więcej; są to tacy, którzy postępując z grzechu do grzechu, z występku do występku, od małej

krzywdy do większej, aż się stali nałogowymi, albo pijakami, albo cudzołożnikami, albo krzywdzicielami, a opuszczając coraz bardziej kościół i słowo Boże, zatwardli na sumieniu, na sercu, nie dbając na Boga, na śmierć, na piekło, na wieczność, stali się zatwardziałymi grzesznikami. Otóż i w takich nie przyjmuje się słowo Boże, jak ziarno rzucone na skalę; bo tam niema żadnej wilgoci, niema łaski Boga, tej rosy niebieskiej. Wszystkie napomnienia, wszystkie prośby i groźby, aby takich ludzi skłonić do Boga, do kościoła, do spowiedzi, okazały się bezskuteczne. Otóż takich grzeszników przykład przytoczę choć jeden: Pewnego dnia z rana przybył do mnie żebrak obdarty z twarzą napuchniętą, z trupią bladością. Właśnie trwał jubileusz; pytałem się go, czy był już u spowiedzi, a jubileusz już się kończył: odpowiedział, że nie. Obiecawszy mu hojną jałmużnę, zaleciłem, aby zaraz szedł się wyspowiadać, bo są księża w kościele. Wyszedł, ale wrócił niebawem, mówiąc, że niema księży. Zrobiłem go uważnym, że jest chorym, aby nie odwlekał spowiedzi; poszedłem sam zawołać mu księdza, aby nie umarł bez pokuty. Cóż się stało? zanim ja księdza zawołałem, żebrak nie czekając ani księdza, ani jałmużny, umknął czempredzej, a na trzeci dzień umarł na ulicy. Czarci zwyciężyli, a Chrystus stracił duszę. Otóż to tacy są zatwardziali grzesznicy, brodzą w grzechach po uszy, tarzają się często w łachmanach, rozkoszują w zbrodniach. My kapłani mozolimy się nad kazaniami, a czarci dusze biorą; my się unosimy gorliwością, a czarci się śmieją; królestwo szatana rozszerza się i tryumfuje, szatan zwycięża. Prędejbys rozstrzelil twardą skalę, prędejbys stłukł krzemionki lub zmiękczył marmur,

nim zmiękczysz zatwardziałego grzesznika. Takich to musiał mieć bezbożników święty Jan Kanty na parafii będąc proboszczem w Olkusz. Pracując szczerze i gorliwie, gdy stracił kilku bez pokuty zmarłych, przeląkł się, zrezygnował z probostwa i wolał uczyć młodzież szkolną. Nie cieszy być proboszczem w parafii, kiedy mimo nauki zamiast niebo, zasila się duszami piekło. Porzuciłby nie jeden kapłan posłannictwo swoje, porzuciłby nie jeden pasterstwo z zaleknienia nad stratą tak wielu dusz zatwardziały, gdyby nie słowa Boga: „*Zguba twoja z ciebie Izraelu*“ — „*Perditio ex te Israël.*“ Potępienie twoje od ciebie pochodzi grzeszniku. Nad takimi to nawróconymi grzesznikami całe Niebo się cieszy; za nawrócenie takich grzeszników cały świat błaga o miłosierdzie Boga. W każdym odpuszcie, w każdym jubileuszu kościół święty zaleca modlitwy za nawrócenie zatwardziały. Oto teraz nawet formują się bractwa w krajach katolickich, które mają za obowiązek błagać Boga o łaskę dla zatwardziały chrześcijan. O! cóżby to była za nagroda nawrócić jednego takiego! — Ileż to potrzeba pracy i wytrwałości, aby jednego przynajmniej przed śmiercią Bogu pozyskać! Takiego nawrócenia przykład przed kilku laty opisywały pisma niemieckie. Oto był w jednej parafii bogaty magnat; kosztowny to był klejnot, tylko zwalany błotem; w dobrem sercu wielkie się mieściły wady. Straciwszy wiarę, żył bez niej i w tym stanie śmiertelnie zachorował. Bolało serce proboszcza i gorliwego wikarego miejscowego, jeżeliby ten zresztą godny pan umarł bez Boga, bez pokuty, bez nadziei zbawienia. Gdy choroba się wzmogła i znikła nadzieja ratunku życia, cóż uradzili stroskani kapłani? Oto raniutko nie

proszony i nie wolany szanowny ks. wikary, mając ze sobą Najświętszy Sakrament pod płaszczem udaje się do palacu i staje w przedpokoju. Wybiegli do niego domownicy i oświadczyli mu, na żądanie jego widzenia się z panem: że pan nie chce go widzieć i nie żąda jego pomocy. Czekał kapłan bezskutecznie do południa, prosząc Boga o miłosierdzie. Wybiegli słudzy, znowu kilkakrotnie zalecają mu, aby się oddalił, gdyż go pan nie kazał puścić. A więc czeka kapłan znowu, i znowu się modli o łaskę dla umierającego. Już sześć godzin upłynęło po południu daremnego czekania, narreszcie się mroczyć zaczęło, a kapłan czeka. Wtem się otwierają drzwi i wchodzi sekretarz pański z gniewem, wołając księdza do chorego, aby powiedział czego chce. Ucieszony kapłan, pełen nadziei w Bogu, przystępuje do chorego magnata i na gniewne zapytanie jego odpowiada mu tak: Ja tu przybyłem z prośbą o wysłuchanie mej mowy, bo to, co powiem jest bajką albo prawdą. Jeżeli bajką jest spowiedź i pojednanie się z Bogiem, cóż dostojny pacyencie przez to stracisz? Nie stracisz majątku, ani rozumu, ani honoru i sławy, lecz ani wieczności, żeś w bajkę uwierzył; miliony milionów w tę bajkę uwierzyli, a nie przez to nie stracili. Lecz jeżeli spowiedź i pokuta nie jest bajką, tylko największą łaską Boga dla umierającego; jeżeli jest prawdą Boską niezaprzeczoną, a ty ją odpychasz, cóż tracisz? Oto tu tracisz na ziemi wszystko, a za grobem tracisz Boga, tracisz duszne zbawienie i całą wieczność... Tu był moment łaski Pana Boga; pękło twarde serce jak skała i trysło łzami żalu serdecznego. Umarł niezadługo dostojny chory, lecz umarł pojednany z Bogiem. Późno wieczór wrócił ks. wikary

z radością w sercu i na twarzy, którego stroskany ks. proboszcz z serdecznym uczuciem uściskał, zwątpiwszy już o skutku. Tyle więc potrzeba było czasu, tyle postu i gorących modlitw, aby ubłagać miłosierdzie Boga nad zatwardziałą owieczką; kilkanaście godzin potrzeba było znosić urąganie i śmiechy gawiedzi dworskiej, aby uprosić miłosierdzie Boga nad zatwardziałym grzesznikiem. Chrześcijanie! słyszycie, patrzycie czasem na podobne przykłady i w naszych czasach i naszej parafii; nie zatwardzajcież serc waszych, nie zamykajcież ich Bogu i słowu Jego, które się wam tak często tłómaczy, aby potem Pan Bóg opuściwszy was, nie rzucił was na drogę zatracenia i wiecznej zguby. A więc porzućmy skaliste serca, opuśćmy twarde opoki, do których rozmiękczenia lub skruszenia szczególniejszej łaski Boga potrzeba.

Wejdźmy na dobrą rolę, zarosłą chwastem, gdzie tylko uprawy potrzeba, a zazielenieje, zakwitnie i owoc przyniesie. Którzyż to są ludzie, którzy mają podobne serca do zarosłej cierniami niwy? Którzyż to są chrześcijanie, którzy mają dobre serce, dobre przymioty, a nie czynią dla Boga i dusznego zbawienia? Są to ci katolicy, którzy doczesnemi zatrudnieniami, spekulacyami, zyskami, handlami i podróżami tak zajęci są, że nie mają czasu słuchać nauki o niebie; są to ci katolicy, którzy mają tyle interesów, starań, pisania, że nie mają czasu słuchać słowa Bożego i ofiary mszy św.; są to ci chrześcijanie, których tak uwięziły namiętności różne, albo łakomstwo, albo pijatyki, albo procesa, lub inne, że nie chcą słuchać o przyszłej ojczyźnie, zajęci tutejszą; a jeżeli słuchają, wśród samego słuchania układają w myśli swoje interesa, swoje po-

trzeby, dzisiejsze zabawy i za ledwo wzrastające ziarno tłumia zaraz na zawsze. Tak się dzieje na najlepszej roli, jeżeli ta nie jest z chwastu wyczyszczona i uprawiona. Zasiej najlepsze siemię, najlepsze zboże, wyda ona zieleniejący łan, piękny zdaleka, bujny, rozkoszny, ale tam będzie trawa, lecz mało siana. Nie można zaprzeczyć, że gdzie perze lub chwasty bujno rosną, że tam ziemia jest urodzajna; tak i chrześcijanie, którzy są zajęci spekulacyami, zyskami, handlami, nie można im zarzucić, aby to były serca złe, serca twarde i nieużyte. Zabiegliwość, praca, skrzętność mrówki pracującej, staranność o dom i rodzinę, to są enoty towarzyskie, familijne, konserwacyjne, to jest ziemia dobra. Ludzie lubiący kompanię i zabawy, mają często serce dobre, życzliwe, otwarte i dobroczynne. Ludzie skąpi, zabiegliwi, bywają trzeźwi, szanujący grosza; pomnażają majątki, okrywają przyzwoicie i utrzymują swoją rodzinę. Handlarze, speculanci są pilnymi, cierpliwymi na słoty i zimna, są pracowitymi. Ludzi takich jest najwięcej w miastach. Oni stawiają okazałe budowle, oni przedsiębiorą dalekie podróże, oni ślęczą nad zyskami i przemysłiwają nad potrzebami tylko życia tego. Ziemia to dobra, zdolna wydać słodkie owoce. Lecz właśnie tu szkoda wielka, że tak dobre serca zabiegani świata jakby zdrutowane nie przyjmują siewu słowa Bożego i nie przynoszą nie raz żadnego owocu. Szkoda takiego serca; wypali się jak lampa dla świata, a osad mulisty w lampie zostanie się dla wieczności. Szkoda tego życia; kwitło jak łąka, pasza dla zwierzęcia, ale owocu pożywnego niema. Szkoda tego serca, które zajęły namiętności, jak polip zdobycz swą w potężne ramiona. Wielka szkoda szlachetnych dusz, które

tylko ziemską kontentują się strawą, a niebieska całym im nie smakuje! Otóż tu jest żądanie nasze, tu jest grzęda nasza, kapłanów, aby takich chrześcijan od więzów ich krępujących uwolnić, aby mocą Boskiego natchnienia, Boskiego słowa, jak iskrą wypalić nagromadzone w sercach chwasty; aby tem światłem Boskiem wskazać im inne doskonalsze i nieskazitelne dobra, inną ziemię, inną ojczyznę; aby nareszcie słowem Bożem jak ostrą bronią wyciągnąć z dobrej ziemi niepotrzebne zieleń i kolaki. Teraz zrozumiecie chrześcijanie, czemu my kapłani tyle nauk wam opowiadamy? czemu tak często aż do uprzykrzenia ciągle kazania wam prawimy? Bo na najlepszej ziemi nawet potrzeba ostrą bronią kilkanaście a czasem kilkadziesiąt razy przejechać, nim ją się zmiękczy, spulehni i z perzu oczyści; a wtenczas staje ona się urodzajną i przynoszącą owoc stokrotny.

Przejdźmyż teraz na taką dobrą rolę. Cokolwiek na niej zasiejesz, uda się; cokolwiek zasadzisz, przyjmie się. Chcesz mieć pszenicę, uda się; zasadzisz wierzbę, przyjmie się; zasadzisz jabłoń, wyda owoc słodki; chcesz mieć śliwę lub jagody, przyjmie i odda gospodarzowi owoc i wynagrodzi pracę. Jakże piękna jest niwa urodzajna, obsiana zbożem! z jaką że rozkoszą przechodzi koło niej gospodarz. Kłosa kłaniają mu się poruszone powiewem wiatru, woń rozkoszna, woń urodzajności rozchodzi się po powietrzu, ptastwo nawet powietrzne unosi się i śpiewa nad urodzajną ziemią. Do takiej roli przyrównał dzisiaj Pan Jezus dobrych chrześcijan. Serca ich są otwarte; co chcesz nauczać, przyjmą i uwierzą; nie dysputują, nie mędrkują, nie podchwytyją mowy, nie szpiegują, nie ganią słowa Bożego. Co roz-

każe kapłan uczynia; każe modlić się, to się modlą; każe pościć, to poszczą; każe jałmużnę dać, to dają; każe spowiadać się, to się spowiadają; każe darować krzywdę, to darują; każe poprzestać procesu, to poprzestaną; każe nagrodzić szkodę, to ją nagrodzą; każe nawet krzyżem leżeć, to usłuchają. „*Tacy więc chrześcijanie*, mówi Chrystus Pan, *przyniosą stokrotny owoc nawet w cierpliwości.*“ Cóż to znaczy? Że nie tylko w szczęściu chwałą Boga i słuchają głosu jego; nie tylko gdy się im dobrze powodzi, dziękują Bogu za łaski; lecz także, gdy cierpią, słuchają słowa Boga i dziękują mu w nieszczęściu.

Cokolwiek spotka takiego człowieka, wysokość czy nizkość, bogactwo czy ubóstwo, słodycz czy gorycz, on zawsze pobożny, on zawsze dziękuje Bogu, on zawsze usłucha co każe. On dziękuje za szczęście i nieszczęście. Spali go ogień, dziękuje Bogu, On dał, On wziął; okradnie go złodziej, spieszy złożyć Bogu ofiarę smutku; za zdrowie dziękuje, za chorobę także, za ubóstwo także. Co się zdarzy cierpieć głód czy zimno, ból czy smutek, krzywdę czy złość, on owoc przynosi w cierpliwości.

Takich to słowo Boże stwarza chrześcijan, takich to nawet z dzikich pogan kształci słuchaczy, takie owieczki Chrystusa; takie słowo Boga szczepi jagody i wydaje słodycze. Słowa Bożego nie zastąpi żadna inna nauka, żadna literatura, żadna światowa wymowa, które tylko siłami ludzkimi działają. Słowo Boże samo tylko działa cuda; z wilka robi baranka, drapieżnego przemienia w jałmużnika; serce zatwardziałe i nieczułe przemienia w miłosierne; niewstyd i rozpustę zmienia w cnotę czystości; pychę zamienia w pokorę; słowem:

co umarło—ożywia; co upadło—dźwiga; co się zepsuło—odnawia. Słowo Boże serce twarde miękczy, gniewne łagodzi, dumne upokarza, z twardej i zarosłej chwastami ziemi robi pulchną i urodzajną niwę. W słowie Bożem udziela Pan Bóg niewidomie tej łaski, która jakby iskra, niewidomie wpada w serce grzesznika, świdruje twardą opokę jego, niepokoi go, zmienia, a często nawraca. Nie uczonemi książkami, ale słowem Bożem nawrócił się świat i ucywilizował. Niech się więc nikt nie chelpi, że się obejdzie bez słowa Bożego i że swoją mocą i nauką potrafi być dobrym chrześcijaninem. To jest fałsz: *„Kto nie ze mną jest, ten przeciwko mnie jest, mówi Chrystus Pan; kto nie słucha słowa Bożego, ten nie jest z Boga.“* Kto więc nie słucha słowa Bożego, ten nie postępuje naprzód, nie kroczy w doskonaleniu się, ale się cofa; nie uprawia serca ale je odłogiem trzyma, aż mimo wiedzy stwardnieje. Stanie się dobrym człowiekiem, ale światowym, towarzyskim; stanie się piękną, nawet kwiatami ubarwioną łąką, ale nie przynoszącą pożytku swemu Niebieskiemu Gospodarzowi.

Otóż te są przyczyny przez samego Chrystusa Pana wskazane, dla czego słowo Boskie zawsze jednokie, kosztowne, święte, niebieskie... nie jednakie przynosi owoce. Serca to ludzkie są przyczyną tej strasznej różnicy, jaką spostrzegamy między chrześcijanami, dziećmi jednej nauki, jednej wiary, jednej rodziny Chrystusowej. Gdy więc widzimy chrześcijan, współwyznawców naszych, brodzących w różnych grzechach i zbrodniach; gdy widzimy różnych, uciekających od tego światła i zatykających uszy przed kazaniem; nie jest to znakiem chluby lub zwycięstwa nauk świato-

wych nad Ewangelią, nie jest to znakiem wykształcenia postępowego; to jest znakiem upadku w religii, to jest znakiem upadku moralnego i mniejszego lub większego już zatwardzenia serca, „*aby, jak mówi Chrystus Pan, widząc, nie widzieli, a słysząc, nie rozumieli,*“ i tak zatwardzeni, aby zaginęli, od czego niech nas Pan Bóg wszystkich zachowa. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ, CZYLI QUIN- QUAGESIMAE

Podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu.

O wierze, nadziei i miłości.

Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się na-
demną! (Łuk. 18. 38.)

Chrześcijanie Katolicy! Oto jest pácierz ślepego że-
braka; ten ustawicznem wołaniem wyżebral cud, przy-
wrócenie wzroku od Chrystusa Pana, który przemówił
do niego: „*Wiara twoja ciebie uzdrowiła.*“ Gdyby nie ta
wiara, nie ta ufność w miłosierdzie Chrystusa Pana, gdyby
nie powtarzał był wołania coraz głośniejszego, zostałby
był ślepym i umarł kaleką; lecz wiara jego stateczna
w wszechmocność Boga i ufność jego w litość i do-
broć Chrystusa uratowała go. Otóż i dzisiaj wystawio-
ny jest na ołtarzu tenże sam Chrystus Pan, utajony
w Najświętszym Sakramencie; tu jakby na tronie mi-
łosierdzia zasiada, a wy wszyscy coście tu przybyli do
kościola, przybyliście tu z różnemi prośbami, w różnych
dolegliwościach, w różnych myślach i interesach. Chry-
stus Pan jak gdyby król na tronie odbiera wasze su-

płiki. I tak: jeden przynosi kartę swoją łzami skropioną i eicho w sercu prosi Pana o ratunek. Temu dokucza choroba, w domu zostawił miłą osobę na łożu śmiertelnem; tu żebrze pomocy i lekarstwa od Boga. Temu dokucza bieda, temu zły sąsiad, który go siecze złośliwym językiem jak zatrutym sierpem; tu przyszedł wyłać Panu żal swój. Temu dokucza złe pożycie w małżeństwie; tu szuka ulgi. Ten się z niedostatkiem pasuje, dzieci wołają chleba nie ma go; tu przyszedł Pana prosić o ratunek. Ten nareszcie przyszedł z grzechami, które mu ciężą jak ołów na sercu. Tu słyszał, że Pan Bóg jest miłosierny tu chce przebłagać Pana zastępów, tu prosi o miłosierdzie. Inni dziękują za odebrane łaski i proszą o nowe; a inni po nie przyszli, o nie nie proszą i z niczem odejdą. Inni nareszcie zamiast dla chwały Pana zastępów, przyszli na spacer dla przechadzania się lub dla rozrywki, aby mieć świeżą materję na cały tydzień do pogadanki; a ten Pan patrzy z wysokości, patrzy na wszystkich z góry po co kto przyszedł, i jak postępuje który. Tak tedy chrześcijanie Chrystus Pan patrzy w serca nasze, rachuje łzy i westchnienia nasze i rozważa z jaką wiarą odprawiamy pacierze nasze, z jaką ufnością i miłością Boga tu do tego tronu miłosierdzia Boskiego przystępujemy. Wiara więc, nadzieja i miłość Boga i bliźniego są to trzy cnoty Boskie fundamentalne, któremi Pan Bóg utrzymuje i błogosławi świat; są to trzy filary, na których się opiera miłosierdzie Boga; a jaśniej mówiąc: są to trzy szczeble, po których stąpając z padółu płaczu, sięgnąć możemy po niebieską koronę. Zachwiej jeden ten filar a świat pęknie jak bańka na wodzie. I gdyby żadnej wiary, żadnej ufności w Bogu, żadnej miłości Boga i bliźniego na świecie

nie było tylko parę dni, miasta ległyby w gruzach, wsie w popiołach, a ludzie jak dzikie zwierzęta mordowaliby się. *Wiara więc, nadzieja i miłość są trzy światła od Boga ludziom dane, które nam torują i oświecają drogę do żywota wiecznego.* I o tem będzie dalsza nauka na większą Boga chwałę i nasz zbawien-ny pożytek. Westchnijmy tylko do Boga o promień łaski Niebieskiej za przyczyną Najśw. Maryi Panny...

WIARA.

Jako światło, jako słońce jest koniecznie potrzebne ziemi, bo bez niego cała roślinność, wszelka we-getacya koniecznie ustałaby musiała; tak jest koniecznie potrzebna światu wiara, bo bez niej świat zanurzyłby się w ciemności i barbarzyństwie, a społeczeństwo ludzkie zamieniłoby się w legowisko zwierząt dzikich. I dla tego też od początku świata nie było narodu, któryby jakiej takiej, choćby fałszywej nie miał wiary i czei Bóstwa. Wiara prawdziwa jest prawdziwem światłem świata; ona tylko wskazuje człowiekowi każdemu: skąd jesteś i dla czego żyjesz na świecie? Ona mu pokazuje Boga Stwórcę wszechmogącego, najmędr-szego, przedwiecznego, najświętszego; a tobie czło-wieczce wskazuje, że jesteś śmiertelny, błędzący, ułomny i ograniczony, — a ucząc cię tego, musi cię rzucić na kolana. Ona przed Stwórcą twoim czyni cię pokor-nym, uniżonym i zdumiewającym nad niepojętymi spra-wami Boga. Bez tej wiary, którą Pan Bóg raczył świa-tu objawić, nie zgadłby człowiek skąd się wziął na ziemi; nie wiedziałby o duszy swej nieśmiertelnej, i nie rozeznałby instynktu zwierząt od rozumu swego; nie rozeznałby Stwórcy od stworzenia, nie wiedział-by, czy więcej znaczy On niż ogień, wiatr, drzewo;

ubóstwiałby to element, to siłę, to bydłę, płaz, gwiazdę, lub ciało które niebieskie: księżyc, słońce lub jutrzence; nie wiedziałby, mówię, człowiek nawet o celu swego istnienia. Czemże byłby świat bez wiary? Oto masą trupów żyjących, których swąd aż do nieba sięgałby. Przez wiarę tylko świat rozjaśnia się jak za wschodem słońca; znika wiara na ziemi, — pokolenie ludzkie staje się zaraz obrzydłe i niegodne swego istnienia. Oto przykład w potopie świata. Jak tylko świat porzucił wiarę, poszedł za namiętnościami swemi, spodlił się i upadł do rzędu zwierząt; oświadczył Pan Bóg Noemu: *„Żal mi, że stworzyłem człowieka, wszelkie ciało popsuło drogi swoje;“* i całe pokolenie ludzkie zniszczyły wody potopu. Familia Noego sama jedna utrzymała wiarę w prawdziwego Boga, sama też jedna ocalała. Tęcza, czyli łuk kolorowy w powietrzu, znak nowego przymierza między Bogiem a potomstwem Noego, jest napomnieniem dla świata! Ile razy ją kto zobaczy powinien sobie przypomnieć karę Boską tych, którzy opuściwszy Boga, porzuciwszy wiarę, straszną karą zginęli.

Później na tle historyi świata widzimy Abrahama patryarchę z wielką wiarą, wybranego od Boga dla tejże wiary jako ojca wierzących, ojca wybranego ludu. Jego wiara jest tak wielka, że mu Pan Bóg objawia karę Sodomy i Gomory. On się targuje z Bogiem o miłosierdzie nad zepsutemi miastami, i gdyby tylko 10 osób pobożnych z prawdziwą wiarą znalazło się było w zatraconych ogniem siarczystym miastach, dla wiary 10 osób ocaleliby byli zagubieni mieszkańcy. Stąd widzimy, że kilka osób sprawiedliwych z wiarą całą okolicę chronią od kary Boga, i ściągają na

nią błogosławieństwo Niebios.—Widzimy dalej w historii ludu Bożego, że ilekroć ten lud tracił wiarę, srodze karany był różnemi klęskami od Boga. Za czasów króla Ahaba już tylko 7000 znalazło się takich, co nie zgięli kolan przed bałwanem Baala. Półczwarta roku nie dał Pan Bóg kropli deszczu i kropli rosy. Cudami wielkiego proroka Eliasza, jak tylko wróciła wiara do narodu ustała i kara Boga. Gdy znowu potem lud Izraelski stracił wiarę, i mimo różnych napomnień nie wracał do Boga, przyszedł król Assyryjski Salmanazar, i cały lud z królem zabrał do niewoli, a ziemię ich urodzajną od Boga im daną, do której już więcej nie wrócili, innym narodom oddał w posiadłość; a 10 pokoleń Izraela po różnych krajach rozrzuconych, stali się tułaczami na zawsze, zostawując smutny przykład innym pokoleniom kary Boga, którego opuścili. Takim samym torem postępowała druga połowa wybranego ludu Bożego: Pokolenie Judy. Bez przestanku prorocy napominali: Ludu! trzymaj się Pana Boga twego, trzymaj się wiary ojców twoich, porzuć drogę nieprawości! — Izajasz prorok szczególnie dobitnie malował kary, które Bóg zesłać miał, wołając: „Bóg podniesie chorągiew gniewu swego między obcymi narodami, świstnie na nich i śpieszny koniec na was przyjdzie; strwoży się ziemia, lud będzie jako strawa ognia, wszystkie ręce osłabną, każde serce struchleje. Moc wasza będzie jako perz z grzebi, a dzieła wasze jako iskra; wszyscy jako niewiasta rodząca ból będą. Juda będzie jako sarna pierzchająca, książęta wasi i starsi uciekną; dziatki poroztrącają przed oczyma waszemi, żony i córki znieważą, domy splądrują, ogrody i winnice zniszczą. Odjęte będzie wesele od ludu całego;

łzami nie winem poić się będzie. Jako Pan uczynił Samaryi i bałwanom jej, tak i wam uczyni; krainę waszą przed wami cudzoziemcy pożerać będą i spustoszeje. Obróci się Jerozolima i kościół jej w mogiłę, miasta mocne w rozwaliny; zostanie córka Syonu jak budka w ogrodzie, gdy owoc zbiorą; jako dąb, z którego liście opadną.... Obnaży Bóg całą ziemię waszą, rozproszy was między obce ludy, zgarbicie się pod okowami.“ Dalej mówi Izajasz do kobiet: „Rzekł Pan: Przeto, że się wyniosły córki syońskie, i chodziły obnażwszy szyję i mrugając oczyma płasły; obnaży Pan Syon, i odejmie od nich ozdoby ich nóg, łańcuchy, noszenia, manele, jabłuszka woniejące, nausznice, pierścionki, drogie kamienie wiszące na czole, i szaty odmienne i rąbeczki i bramki i letniki; i będzie zamiast wdzięcznej woni smród, zamiast przepaski powróż, zamiast trefionych włosów łysina, a zamiast koszulki włosiennica. I zasmucone płakać dopiero będą, i siedą na spustoszonej ziemi“ (3. 15. et sequ.) Za takie przestrogi Izajasz prorok od króla Manasesa piłą przerżniętą życie zakończył. Lecz te same przestrogi odnowili inni prorocy a szczególnie Jeremiasz. Ten nawet łańcuchy i żelazne okowy z rozkazu Boga przyniósł do króla Sedecyasza, mówiąc, że takimi obciąży Nabuchodonozor króla i lud występny, jeżeli się nie nawrócą do Boga. Wszystko to było daremno, aż do słowa spełniły się przepowiedziane kary. Zabraný cały lud w niewolę babilońską zostawał tam lat 70, aż się całkiem nawrócił do Boga. Tak Pan Bóg w starym zakonie karał wybrany naród, jeżeli ten wiarą Boga, którą mu cudownie objawił gardził, a do bałwochwalstwa się łączył.

Lecz przejdźmy do nowego zakonu. Zamiast prawa Mojżeszowego, prawa zakonu, nakazanego przez Boga Ojca, mamy teraz Ewangelię czyli prawo łaski. Chrystus Pan jako pośrednik między sprawiedliwością Boga, a upadłym w grzech człowiekiem, męką Swoją zadosyć czyniąc sprawiedliwości Boga, okupiwszy nas krwią Swoją, najdroższą zostawił nam daleko lżejsze prawo, prawo łaski, niż było w starym zakonie. Bo kiedy dawniej nakazane było, aby cudzołożników natychmiast na śmierć kamienować, Chrystus Pan nakazuje cudzołożnikom poprawić się, żałować i pokutę czynić. W starym zakonie, kto ukradł bydłę lub inną jaką popełnił kradzież, obowiązany był w czwór nasób wynagrodzić. Jeżeli krzywdziciel nie był w stanie cztery razy oddać; prawo nakazywało sprzedać go i żonę i dzieci jego w niewolę, dopóki by wszystko nie było cztery razy zapłacone. Chrystus Pan zaś oprócz poprawy życia i żalu za grzechy i spowiedzi dokładnej, nakazuje tylko jednorazowe zadosyćuczynienie za krzywdę lub kradzież. A zatem prawo Chrystusa, jako prawo łaski, jest daleko łagodniejsze, bo Chrystus Pan jest *Barankiem Bożym*, który przyszedł gładzić grzechy świata. Chrystus uzupełnił i złagodził dawniejsze prawo zakonu; dlatego też wiarę tę Chrystus Pan nazywa *jarzmem słodkiem i ciężarem lekkim*. Nic cudnego więc, że kiedy w starym zakonie Pan Bóg cudownie karał czy bezbożność w kościele, czy lekceważenie śś. obrzędów, dotykane poświęconych naczyń lub arki przymierza... dziś nie jeden tyłem obraca się do świętości, tyłem do ołtarza, lekceważy ofiary i przybytek Pański, i nie mu się za to nie dzieje. Jest to dlatego, jak powiedziałem, że Chrystus Pan

jest Barankiem, ofiarującym się codziennie za grzeszników na wszystkich ołtarzach całego świata. Zakon Jego, zakon miłości, na górze Golgota zaczął się; od krzyża kalwaryjskiego zaczyna się też wiara nasza, krwią ofiarną Chrystusa Pana skropiona. Wiara ta wzrastała cudownie w katakumbach, w kryptach, w grobach, w piwnicach, w pierwszych wiekach. Wiara ta oparła się prześladowaniu wszystkiego pogaństwa całego świata; na stosach pogan palone członki świętych skwierczały, a z dymem westchnienia męczenników podnoszące się pod sklepienia niebios ściągały obfite błogosławieństwo na ziemię. Wiara ta św., tyle wycierpiawszy pasowań, tyle wylawszy krwi i łez, rozszerzyła się dziś do wszystkich części świata. Już dzisiaj jest ona jak potężne drzewo, które sięga daleko konarami swymi; uderzają nań wiatry, szumią liśćmi, lecz stoi potężnie. Cała siła pogan, cała mądrość zepsutego świata, wszelka przewrotność bezbożnych nie wystarczała przytłumić Ewangelię, zakon miłości. A stąd wynika napomnienie dla każdego chrześcijanina; trzymaj się tej wiary św., którą ci Pan Bóg tak łaskawie objawił, którą ci Chrystus Pan nie dla rozbierrania, lecz dla zbawienia twego zostawił; którą ci przodkowie twoi jako najdroższą spuściznę życia zapracowali i zostawili. Każde ochwianie jednego artykułu, lub powątpiewanie o nim, czyni cię odszczepieńcem; a chrześcijanin, który jakikolwiek artykuł wiary Chrystusa Pana gani, zaprzecza, lub wyśmiewa, staje się jak gdyby sucha gałązka na drzewie, która tylko czeka siekiery, aby była odcięta i w ogień wrzucona. — „*Kto nie wierzy, już jest osądzony*, mówi Chrystus Pan — *iz nie wierzy w Imię jednorodzonego Syna Bo-*

żego.“ (Jan 3, 18). Toż samo Chrystus Pan powtarza przed swoim wniebowstąpieniem do Uczniów: „*Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion.*“ (Mar, 16. 15. 16). Jest więc obowiązek każdego chrześcijanina wierzyć we wszystko to co mu Pan Bóg objawił i co mu kościół św. do wierzenia podaje, czyli to jest napisane lub nie. A z takiej wiary wypływa

NADZIEJA

Nadzieja także jest nadnaturalną, od Boga wlaną cnotą, mocą której wszystkiego od Boga z ufnością żądamy i oczekujemy co nam przyobiecał, i co nam do żywota wiecznego potrzeba.

Jako wiara święta czyni nas pokornymi, poznającymi naszą nieudolność, ograniczenie, niewiedzę, niedołężność, tak nadzieja i ufność w Bogu czyni nas uległymi, skromnymi. Padamy na kolana chętnie, pokornie, wielbiąc niedościgłe wyroki Stwórcy w tem wszystkim cokolwiek nas w życiu spotyka, czy to jest choroba, szczęście lub nieszczęście, honory lub poniżenie, przekonani o tem, że ten co nam dał łaskę do wiary, kieruje także losy życia naszego do zbawienia; że ten Bóg jest wszechmocny, a więc wszystko może, jako najmądrzejszy umie, a jako najmiłosierniejszy chce naszego szczęścia doczesnego i wiecznego, a jako Najświętszy oszukać nas nie może. Spokojnie więc zasypia nędzarz na barłogu, wierząc i ufając w Bogu, że ubóstwo jego jest wolą Boga, że tą koleją pracuje na żywot wieczny. Spokojnie znosi bóle kaleka lub chory na łożu śmiertelnem, bo wierząc, ufa w Bogu, że On widzi jego pasowanie się ze śmiercią; że Pan na wy-

sokości widzi jego łyzy i rachuje westchnienia. Spokojnie człowiek z wiarą znosi utratę godności, honoru, majątku, bo ma ufność w Panu, że tę drogę poniżenia, utrapienia, pokory wybrał i przeznaczył mu Bóg, drogę ciernistą lecz pewniejszą do nieba.

I kiedy człowieka bez wiary, bez nadziei najmniejsze nieszczęścia robią złośliwym, złorzeczącym, utrata zaś majątku, honoru, sławy, robią go desperatem, często dobrowolnym samego siebie zabójcą; też same wypadki i koleje życia, gdy spotkają człowieka z wiarą i nadzieją Boga, robią go pobożniejszym, odrywają od świata, a prowadzą pod krzyż i rzucają na kolana; bo nadzieja pokazuje mu inne życie za grobem trwałe i nieśmiertelne; nadzieja pokazuje mu mieszkanie nad gwiazdami, wieniec bez zwiędnięcia, radość bez ustanku, życie bez śmierci, kwiaty bez kolców, jasność bez ciemności. „*W Tobiem Panie nadzieję miał, niech nie będę zawstydzony na wieki,*“ woła Dawid ps. 30. Lecz tak wiara, jako i nadzieja nie są dostateczne do osiągnięcia życia wiecznego bez miłości, to jest:

Miłości Boga i bliźniego,

która się objawia dobrymi uczynkami; bo Jakób święty wyraźnie naucza (2. 26): „*Jako ciało bez ducha jest martwe, tak też i wiara bez uczynków martwa jest. Cóż za pożytek bracia moi, gdyby kto mówił, iż mam wiarę, a uczynkówby nie miał, jeżeli go może wiara zbawić?* (14)“. Bo jeżeli wierzymy, że Bóg jest, i czarci toż samo wierzą, jeżeli lękamy się Boga jako Sprawiedliwego Sędziego, drżą przed Imieniem Boskiem i czarci; więc sama znajomość artykułów wiary nie zbawi nas. Dlatego i Paweł św. jak najjaśniej tłoma-

czy tę naukę w liście do Koryntyan (1. 13. 1), twierdząc: „*Gdybym mówił językami anielskimi i ludzkimi a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzęący*“, to znaczy: gdybym umiał wszystkie języki świata i anielskie nawet; gdybym rozumiał ryczenie bydląt, śpiewanie ptaków, szum wiatru, harmonię gwiazd, krakanie kruka, pieśń łabędzia: byłaby to wielka nauka, uczyniłaby mnie dumnym, głośnym jak brzęcząca miedź, sławnym,—lecz bez miłości nie pomogłaby do zbawienia wiecznego. Dalej mówi Paweł święty: „*I chociażbym miał prorocтва, i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszystkie nauki i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest; to jest: gdybym miał łaskę zgadywać przyszłe rzeczy; gdybym też wiedział o wszystkich tajemnicach nieba, ziemi, piekła i przepaści; gdybym zwiedził dna morskie, lub 1000 mil w głębi ziemi; gdybym wiedział gdzie mieszka śmierć, gdzie mieszkają ciemności lub światłość: wszelka ta mądrość i wiara bez miłości Boga na nic się nie przyda. Dalej tłumaczy święty Paweł: „*I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalony, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże*.“ Sypią hojnie niektórzy ludzie jałmużnami, przyczyniają się do dobra cierpiącej ludzkości; lecz czynią to dla sławy, nie dla miłości Pana Boga; tacy więc tracą nagrodę. Dlatego też gdyby kto ciało swoje dał na męki, aby go szarpano, bito, lub palono, ale nie z miłości Boga i bliźniego, to męczarnia, utrata nawet życia, nie do osiągnięcia żywota wiecznego nie pomoże.*

Słowem: życie z nauką wielką, wiadomościami bez miłości Pana Boga, jest to kupa prochu ziemskiego,

który lada wiatr na wszystkie strony rozniesie; jest to wielki szum, który z wiatrem uleci. Miłość Boska dopiero uzupełnia naszą wiarę i ufność, i czyni nasze sprawy podobającemi się Bogu. Miłość Boska jest to owa woń, jak dym kadzielnicy podnoszący się z modlitwą; jest to jako sól w potrawach, która je czyni smaczniemi. Ona to jest jak owa waga, podług której nasze sprawy odważone i oszacowane bywają. Wszystko z miłości Boga uczynione jest dobre; bez niej, wszystko nie nie znaczące. I tak, jeżeli mówisz pacierz, pierwsza jego wartość jest: czy to z miłości Boga czynisz lub nie? Jeżeli mówisz drzemiąco, lub spacerując od niechcenia; jeżeli ci się uklęknąć nie chce, gdzież w tym paciery miłość Boska?—Gdy pościsz z miłości Chrystusa Pana martwiąc ciało twoje, i to umartwienie jako ofiarę ofiarujesz Chrystusowi Panu, który dla twego zbawienia także pościł i życie dał; za taki post nie stracisz zasługi. Lecz jeżeli pościsz na oko, nie z ochoty lub narzekasz na post, z wiatrem poszła twoja zasługa.

Jeżeli dajesz jałmużnę, nagadawszy dosyć wyrzutów ubogiemu, który ślęczy przy progu twoim; jeżeli dajesz mu kawał chleba, aby się go pozbyć, będzie to prawda jałmużna, będzie to legalność, ale brakuje jej miłości; jest zatem bez wartości. Gdy nawet na mszę świętą dajesz, patrzy Bóg, czy to z miłości Boga czynisz. Wy nawet coście tu dziś w kościele, czyście też z miłości Boga tutaj przyszli? czy też od zwyczaju, aby się przejść, ubrać, pokazać się światu, pomówić i rozerwać się? Jeżeliby tak było, zasługa wasza przepadła. Takich też uczynków ludzie najwięcej mają; dobre są, ładne są, chwali je świat,

tylko im często miłości Boga brakuje. Pożycza bogacz w potrzebie ubogiemu pieniędzy, tylko nie z miłości Boga, lecz z miłości lichwy; wyciągnie cię nie raz ugrzążłego w biedzie sąsiad, ale w nadziei zapłaty. Z miłości zaś Boga nikt błazącemu w nocy drogi nie pokaże, wody rzadko kto poda, ognia podczas pożaru gasić nie pójdzie; darmo rady dobrej nie da; mędrzec piórem nie ruszy. I cóż to za miłość?

Wiara więc usprawiedliwia grzesznika, nadzieja cieszy, miłość zaś Boga i bliźniego do nieba prowadzi. Wiara jest drzewem, nadzieja liściem, miłość zaś owocem i koroną drzewa. „*Sercem bywa wierzone ku sprawiedliwości, a ustami się wyznawanie dzieje ku zbawieniu*“ (Rzym. 10. 10). Co serce wierzy, usta i czyn potwierdzić powinny. „*Sprawiedliwy mój z wiary żyje*“ (Żyd. 10. 34), naucza Paweł święty. Szanujcież tedy i pilnujcie wiary świętej, zgromadzeni słuchacze, aby nie krzepła w sercu i duszy waszej, zostawując tylko stęglą formę, że była, ale obumarła. We wszelkich zdarzeniach życia waszego podnoście oczy wasze i serce do Pana, który patrzy z góry jak pracują dzieci Jego.

Wszelkie kroki życia waszego niechaj będą z miłości Boga i bliźniego czynione, a możny i dobry jest Pan w niebie, który obficie nagrodzi nawet szklanke wody w Imię Jego podaną. „*Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogimi*“, mówi mędrzec Pański (przypow. 19. 17). Wiara więc, nadzieja i miłość Boga i bliźniego, są to cnoty od Boga nam wlane, które nawet konający człowiek obudzać w sobie powinien, bo one są jako szczeble, które nas do żywota wiecznego prowadzą. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 1-ą POSTU.

O zwyciężaniu różnych pokus.

Tedy Jezus był zawiedzion na puszcze
od Ducha, aby był kuszony od dyabła.
A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści
nocy, potem łaknął. (Mat. 4, 1).

Chrześcijanie katolicy! Nazywamy się chrześcijanami dla tego, że głowa nasza nauczyciel i Zbawiciel nasz nazywa się Chrystusem, a więc my wyznawając i trzymając się nauki Chrystusa, jesteśmy Chrześcijanami. Cokolwiek więc ten Chrystus Pan czynił, co uczył, zalecał lub cierpiał dla nas, to dla nas jest nauką, regułą życia i przykazaniem do naśladowania i wypełnienia wskazanem. Otóż o tym Chrystusie Zbawicielu naszym Ewangelia św. wspomina, że pościł na puszczy czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a potem łaknął, i że tenże Chrystus Pan był kuszony trzykrotnie od dyabła. On, Bóg! dał się kusić, On, Najświętszy, cierpiał zbliżenie się ku sobie szatana, On, Stwórca nieba i ziemi! pozwolił nagabywać się pokusom. Czemu? tylko dla tego, aby nam zostawił przykład i naukę, że

i my podpadamy pokusom różnym i że za przykładem Chrystusa Pana zwyciężać je powinniśmy. Są różne pokusy. Jedne pochodzą od świata, na którym żyjemy, a na które się codziennie zapatrujemy, jako to: złe przykłady, zgorszenia, nieczyste mowy, lubieżne śpiewy, muzyki, tańce, szczęście i powodzenie złych ludzi, które nas mami. Lecz te pokusy nie walczyły przeciwko Chrystusowi, jako Najświętszemu. Inne pochodzą z kości i krwi naszej, jako to: lubieżność, nieczyste myśli i pożądlivości, zazdrość, gniew i inne. I tych Chrystus Pan nie cierpiał, jako bez grzechu, jako Bóg. Lecz szatan, widząc Chrystusa Pana poszczącego czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a nie widząc, że to jest Bóg i obiecany Zbawiciel świata, troskliwy o panowanie swoje nad grzesznikami świata, pospieszył czempredziej z całym zapasem pokuszeń doświadczać Chrystusa Pana, czy jest Synem Bożym, obiecany Mesyaszem, który miał zetrzeć mu głowę i zwalić królestwo jego na ziemi; czy też jest jakim św. mężem lub prorokiem. Przysadził się więc na Niego z całą przebiegłością i podstępem. Widzimy stąd chrześcijanie, że złych ludzi szatan nie kusi, bo oni sami się narzucają do grzechu. Pijaków, rozpustników, złodziei szatan nie pilnuje; to czeladka jego, to jego czciciele; ci już w matni, o tych się nie troszczy; ci są na wędzie, nie lękają się o zbiegostwo lub utratę ich. Ale powalić osobę enotliwą do jakiego grzechu, np. kapłana, wtenczas całe piekło się zaśmieje, a wszyscy grzesznicy się ucieszą i w ręce zaklaszczą. Toż samo, gdy polegnie żołnierz prosty w boju, nie wielka pociecha dla nieprzyjaciela, nie wielki zysk; ale gdy polegnie oficer na czele szeregu, gdy polegnie dowódca pułku lub generał, wten-

czas się cieszy nieprzyjaciół, że powalił rycerza. Toż samo szatan: gdyby mu się udało, żeby jaka enotliwa osoba dopuściła się nieczystości; gdyby to zakonnik w czym upadł, lub się poślizgnął; gdyby to z enotliwego człowieka można zrobić złodzieja; gdyby to można nakłonić poczciwego gospodarza aby co ukradł; gdyby to można zobaczyć gdzie enotliwego od pijaństwa leżącego w błocie; toby to była radość piekła, to tryumf bezbożnych, lecz gdy złodziej coś podobnego uczyni lub pijak, lub wszetecznik to nie wielki zysk. „Tyś i tak nasz,“ pomyśli szatan; „o ciebie nam nie idzie, tyś pewny“.—Otóż na Chrystusa Pana jako Świętego, uderza czart z całym zapasem doświadczonych sideł, które go rzadko zawiodły. Tu używa on wszelkich sposobów, którymi do dziś dnia miliony zyskuje zwolenników. O tych więc pokusach, któremi kusił szatan Chrystusa Pana, będzie dalsza nauka; czyli rozważymy: *„Że te same pokusy, któremi kusił czart Chrystusa Pana, trafiają się i dzisiaj często na świecie, i są dla ludzi niebezpieczne; uwaga I. Jakie środki polecił nam Chrystus Pan przeciwko tym pokusom; uwaga II. Boże! który układasz wiatry jak wełnę jaśniecia, wspieraj nas dzieci Swe...“*

UWAGA I.

Pierwsze pokuszenie zaczyna czart od *chleba*, od wygod życia, bo widział Chrystusa Pana głodnego. A jak uczy św. Bazyli ojciec kościoła św.: Jaką widzi szatan namiętność człowieka taką podsycą. Widzi gniew, podsycą go do złości; widzi nieczyste myśli, podsycą do lubieżności; widzi łakomstwo, podsycą do kradzieży, do oszustwa. Otóż głodnego Chrystusa zachęca do złamania postu. „Na co się suszyć, na co mo-

rzyć, szkoda zdrowia. Grzech do ust nie idzie, ale z ust.“ Tem pokuszeniem do jedzenia zaczął czart dysputę z Ewą w raju, tem zaczął rozmowę z Chrystusem, tym samym sposobem i dziś zaczyna i kusi wielu. Wszakże i dziś wielu jest chrześcijan, których dawno już zwałił i w nich wmówił, że im nie za to nie będzie, gdyby żadnego postu w dni zakazane nie zachowywali; bo to dla zdrowia, dla głodu, dla posilenia się. Wszakże tem pokuszeniem legło tysiące dobrych chrześcijan. „Pijcie wódkę, chociażście ślubowali; nie wam za to nie będzie; to dla zdrowia, macie pragnienie.“ Tą pokusą pędzi wielu szatan do kradzieży w gumnach, lasach, w szpiechlerzach, bo nie za to nie będzie: „On ma dużo, ty mało; jeść potrzeba, głodny jesteś“. Wszakże tą pokusą wielu uwiedzionych kradnie chleb, snopy w polu, jarzyny, kapustę, ziemniaki na zagonie i inne; wszak to tą pokusą w ostatnich latach, zaraziło się mnóstwo ubóstwa jak dzuma, jak morowem powietrzem: „wziąć bogatszemu, bo on ma; wydrzeć mu lub podpalić, aby było dobrze kraść.“ Wszakże tą pokusą uwiedzeni idą grzesznicy z jednej szkody do drugiej, i stają się głównymi złodziejami. „*Nie cierp głodu, mówił szatan Chrystusowi: jeżeliś jest Syn Boży, z tych kamieni uczyni sobie chleb, a pożywaj*“; tym sposobem zachęca i dziś czart niebacznych chrześcijan do złamania przykazań Boga: „Czy to nie ma chleba, abyś głód cierpiał?“ Tym sposobem tysiące chrześcijan stają się włóczęgami, mitrężą lata, tracą drogi czas w nadziei, że wyżyją bez pracy cudzym chlebem; a jak się to nie uda, giną marnie z biedy i nędzy. O! straszna to jest ta pokusa chlebowa w głodzie, a często nawet bez głodu! Głodny Ezaw wszelkie prawa pierwszeństwa

i starszeństwa za jedno posilenie sprzedał bratu swemu Jakubowi. Dla chleba, dla zarobku na chleb, opuszcza wielu chrześcijan nabożeństwa nawet w największe święta. Chleb zabiera ludziom cały czas, zajmuje wszystkie siły i pracę, zajmuje wszystkie myśli i zabiegi; a brzuch staje się jedynym celem, jedynym szczęściem, staje się bogiem człowieka. Taką to pokusą uderzył szatan do głodnego Chrystusa, i jakże ją zwyciężył? Oto słowem Bożem, mówiąc: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Boskich.*“ To znaczy: ciało potrzebuje żywności tak jak dusza żyje słowem Bożem, potrzebuje go koniecznie. Jeżeli więc dusza zasilona jest słowem Bożem, mocna jest dosyć mimo głodu utrzymać ciało w przedsięwziętym lub nakazanym poście; czyli wytrzyma człowiek za pomocą Boga to co sobie z miłości Jego przedsięwziął, bo słowo Boże wspiera słabość i nieudolność ciała.

Nie uzyskawszy nic szatan, wchodzi na *drugi stopień pokuszenia*, zupełnie inny od pierwszego. Przystał on uderzać na ciało, a zaczął uderzać na *umysł* Chrystusa Pana. Oto: *Jeżeli Synem Bożym jesteś, spuść się z ganku kościoła Jerozolimskiego na dół, a nie Ci się nie stanie; bo aniołowie strzedz Cię będą, abys nie obraził o kamień nogi Twojej.* Cóż to będzie za wielka sława dla Ciebie, gdy się spuścisz z tak wielkiej wysokości! Całe miasto zdziwi się; pobiegną wszyscy podziwiać nadzwyczajnego człowieka, który nieznaną sztuką lata w powietrzu; będziesz miał chwałę i rozgłos daleko w świecie. Ta pokusa jest potężniejszą od pierwszej, bo ta zapala umysł. Jest to chęć błyszczenia, wywyższenia się nad innych, jest to duma. Tą po-

kusą można nawet małe dzieci rozpalić do gniewu, do zemsty, nawet do bitki: „tyś lepszy, tyś mocniejszy; tyś obnażony, tobie uchybiono; tobie krzywda, nie daj się poniewierać.“ Tą pokusą światowej wyższości odrzuty nie jeden ma się za mędrca; już on nie zegnje kolana, aby nie powiedział kto: on pobożny; nie zrobi krzyża publicznie aby nie widziano jego pobożności i religii. Dla fałszywej tej sławy opuszcza nie jeden najświętsze obowiązki. Dla marnej sławy biegłego prawnika, broni adwokat czasem najfałszywszej lub niesumiennej sprawy. Chęć błyszczenia nad innych rodzi pychę, wyniosłość i rozrzutność. Pycha robi wielu pobożnymi jedynie dla sławy. Znałem jednego pana pobożnego w domu, klęczącego codziennie przy modlitwie z rodziną swoją; w kościele zaś nadęty sławą czyli zarozumiałością stał jak preł bez ukłonu Najwyższemu. Zarozumiałość to odwodzi uczonego od źródła łaski, od ołtarza, od Boga. Szatan, usidlawszy Chrystusa Pana sławą, odwiódłby Go był z puszczy od postu, od modlitwy, a wprowadził w zgiełk, w tłum ludzki i zagasił w Nim pobożność. Szatan sam zniósłby był Chrystusa Pana z góry i wysokości ganku, aby tylko nie pościł i nie modlił się tak długo na puszczy. Już wiedział on o cnotach i pobożności św. Jana Chrzciciela na puszczy, wiedział o jego surowej pokucie, a tu Jezus jeszcze świętsze rozpoczyna życie i większe posty. Jakże szatan nie miał wszelkich sztuk używać, aby sławą wielkiego człowieka otumanić Go i ułudzić? Wielka ilość uczonych ludzi jakąż pokusą zginęła kościołowi? Tylko tą zarozumiałością podsycana: „oto nie dla ciebie post, nie dla ciebie modlitwa, nie dla ciebie spowiedź, nie dla ciebie nabożeństwo, nie dla ciebie ukłęknięcie, nie dla ciebie słowo Boże; to jest tylko dla

gminu, dla pospolitego ludu, tyś dla cywilizacyi, tyś dla sławy, dla świata.“ Zarozumiałość ta zgubiła nawet wielu mężów pobożnych i religijnych, i zrobiła ich odszczepieńcami czyli heretykami. Oto są smutne przykłady Aryusza, Fausta, Socyna, Hussa i innych, od których się chrześcijanie potem Aryanie, Socynianie, Hussyci i różnie nazywali. Zarozumiałością odurzeni uczeni giną bez pociechy religii, a nawet przy śmierci nie pragną Boga. A jako pierwsza pokusa dotyka najwięcej niższe stany, ta druga jest więcej arystokratyczna czyli pokusa na wyższe warstwy społeczeństwa. Tamta tyczy się brzucha i jego cierpień; ta czepia się umysłu. Tamta podsyca potrzeby ciała; ta podsyca umysł i upaja go. Jej hasło do zwolenników jej brzmi: „Mądrym jesteś, uczonym jesteś, wyższym nad poziom; duchem mocnym jesteś, geniuszem jesteś; nie potrzebujesz wiary i jej obrzędów, nie potrzebujesz jej nauki, a pociechy sam sobie jako mędrzec udzielić możesz“. Dla tej sławy światowej wielu mędrców greckich i rzymskich uciekali z widowni świata, gardzili bogactwami, a nawet ostre życie prowadzili; dla tej sławy gardzi życiem wojownik, i chętnie naraża się na oczywistą śmierć, a uczony całe noce pracuje. Jeżeli więc ta chęć sławy z czystego wynika źródła i ma czyste pobudki, jest potężną dźwignią do wielkich czynów i szlachetnych poświęceń. Lecz jeżeli jest fałszywa chęć sławy i złączona z zarozumiałością, jak proca odrzuca daleko ludzi od Boga. Najdowcipniejsi i utalentowani uczeni zeszłego wieku, jako to: Wolter, Dyderot, d'Alambert, Russo, Bayly i wielu innych dawniejszych i nowoczesnych z chrześcijan katolików przez zarozumiałość i sławę fałszywą zrobili się odszczepieńcami.

od wiary, a co większa — zrobili się otwartymi nieprzyjaciółmi Boga. Co tylko czynili, uczyli lub pisali, to na Boga, na Jego objawienie, na Jego kościół lub sługi ołtarza.—Takie to straszne spustoszenia robiła i robi ta pokusa; tak wiele ludzi uczonych powaliła ona na zawsze, bo nie powstałi więcej z upadku. Nawet i dzisiaj spostrzegamy to, jak z małym wyjątkiem prawie wszyscy artyści, poeci, sztukmistrze, malarze, tancerze, mówcy i uczeni, jak tylko którego z nich odurzy sława światowa, zarozumiałość wyższości; już ci traci wiarę; już ci jest wątpliwym katolikiem; już ci mu nie potrzeba Ewangelii; już ci nie dba o mszę ś.; już ci poprawia instytucje Boskie; już ci tłumaczy podług siebie religię i jej dążności; już ci jest błędną owieczką Chrystusową. Jak swąd z węgla kamiennych ciśnie się najmniejszą szparą, i gazem swym najmocniejsze głowy odurzy i życia pozbawi; tak się udziela pokusa zarozumiałości:)dobre serce zdławi, najlepsze zawróci i zagubi na zawsze. O kosi strasznie jak ostrą kosą trawę, ta pokusa najtęższe talenta, że prawdziwie Boskie są słowa i napomnienia Chrystusa Pana: *Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo Niebieskie*“. Szczęśliwi są mniej uczeni, bo nie podpadają tak bardzo tej drugiej pokusie. Ona to potworzyła chytrych faryzeuszów, dumnych sadaceuszów, i dziś ciągle tworzy przemądrzałych chrześcijan. /Zarozumiałość ta więcej szkodzi duszy, więcej czyni złego, niż którakolwiek namiętność człowieka, z tej przyczyny, że najdzielniejsze talenta rujnuje i Boga wydziera.

Lecz zważmyż *trzeci gatunek pokusy*, której użył szatan na Chrystusa Pana, a ten jest najmocniejszy

i najpoważniejszy. Któryż to jest taki? *Oto pieniądze.*

Pokusa zysku jest najpotężniejszą, bo ta dotyka równie ubogiego jak bogatego, mądrego jak głupiego, chłopca, żebraka równie jak pana i filozofa; a często i tych co światem gardzą, ta pokusa ułowi. Już nam historia pogańska wspomina o niejakiem królu Midasie, który niczego bardziej na świecie nie pragnął jak złota. Wysłuchało nareszcie bóstwo jego gorących prośb o pieniądze; czego się tylko dotknął ręką stało się złotem, a bogaty król umarł z głodu, bo i chleb i wszelka żywność dotknięta w złoto się zamieniała. Jest to wprawdzie bajka z pogańskich czasów, ale przekonywa o tem, jak straszna jest pokusa i pragnienie człowieka, aby mieć majątek; a to pragnienie sięga najdawniejszych czasów. Pieniądze to są ową prawdziwą mamona, która omamia najtępsze rozумы, najlepsze serca, a często najpobożniejsze dusze. Tej pokusy ostatniej użył czart; pokazał on bowiem Panu Jezusowi skarby świata, złoto i srebro, i mówił: „*Dam ci to wszystko, jeżeli upadłszy, uczynisz mi pokłon.*“ Zważcież chrześcijanie, jak ostrożnie postępuje szatan; i tutaj niby nie dużo żąda, a skarby świata obiecuje. Żąda on tylko bałwochwalstwa; żąda on tylko, aby tę cześć, która się Bogu należy, dyabłu oddać; żąda on odstępstwa od Boga, a służby dla siebie i pokłonu. Otóż za pieniądze szatan tego wszystkiego dostępuje. Za pieniądze sprzedają często ludzie cnotę, sumienie i duszne zbawienie. Za pieniądze znajdują się tacy, którzy krzywoprzysięgną; za pieniądze znajdują się, którzy podpalą; za pieniądze spostrzeżone w twej kieszeni zabije cię bezbożnik.—Lecz nie tylko zły człowiek dla pieniędzy dopuści się strasznych zbrodni;

czasem nawet dobry człowiek nadzieją zysku, nadzieją pieniędzy uwiedziony popełnia występki, a często szkaradne zbrodnie. Za pieniądze sfalszuje bezbożnik testament; dla pieniędzy obędzie opiekun sierotę, nawet swą krewną; dla spodziewanego zysku zbrodniarz wykopie i wyłamie trumnę, zedrze odzież lub pierścienie z trupa; dla zysku spodziewanego łotr obędzie w kościele Świętego lub Świętą z kosztowności, wotów lub koral; bezbożnik obędzie krzyż ze srebra, galon z ornata, świecę lub obrus z ołtarza, a samego Chrystusa Pana z puszek. Za marną cenę srebra bracia sprzedali Józefa kupcom do Egiptu bez litości na zawsze i wyparli się rodzinnej krwi; dla trzydziestu srebrników Judasz wybrany apostoł sprzedał najukochańszego Mistrza swego Chrystusa, sprzedał Boga. Dziś nawet gdyby tylko był kupiec z piekła na ten towar, tysiąceby się znalazło, którzyby bardzo tanio, za bezcen sprzedali dusze swe, aby tylko zaraz dostać pieniędzy. Lecz zamilczę dalej te straszne grzechy, których przyczyną są najwięcej pieniądze; zamilczę tysiączne krzywdy, oszukaństwa, zdzierstwa i fałsze, które się dla pieniędzy i zysku dzieją codziennie na świecie. Na samym też ostatku użył szatan tej niezawodnej wedy, którą łowi niezliczone ofiary na potępienie wieczne.

Otóż Chrystus Pan z miłosierdzia Swego, jako Bóg pozwolił się kusić, aby pokazać prawowiernym, jakich szatan używa sideł na łowienie dusz naszych, i zarazem, aby nauczył jak te i tym podobne pokusy zwyciężać powinniśmy.

Otóż i na nas żyjących uderzają też same i inne pokusy, pochodzące to od złych ludzi, to ze złych przykładów, to także pochodzące z ułomności i krew-

kości ciała naszego. Życie nasze jest nieustanną walką; jesteśmy wszyscy żołnierzami Chrystusa Pana, dobijamy się korony Niebieskiej. Otóż potrzeba koniecznie walkę stoczyć, potrzeba pokusy zwyciężyć, a za zwycięstwo dopiero nastąpi korona w niebie. Jak naucza Paweł św.: „*Niema nagrody bez zwycięstwa, niema zwycięstwa bez walki, nie byłoby zaś walki bez pokus*“. Lecz jakież środki do tego?

UWAGA II.

Jakichże to środków używać mamy w tej straszhnej i codziennej walce z pokusami o niebo, o wieczność i o duszne zbawienie? Oto tych samych, które nam sam Chrystus Pan wskazał i zalecił, a które przytacza Ewangelia dzisiejsza: „*Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie*“. Co tedy sam Chrystus Pan uczył i czynił dla naszego zbawienia, toż samo i my czynić mamy dla naszego dobra i pewnego w tej walce z pokuszeniami zwycięstwa.

Chrystus Pan, jak słyszeliśmy, pościł na puszczy, modlił się, i wzgardził sławą świata i ofiarowaniami od kusiciela bogactwy; toż samo i my przez *post, modlitwę i jałmużnę* korzystną walkę na tym świecie z pokuszeniami odbyć możemy. Cóż jest ten post?

Post jest chętnie i dobrowolne umartwienie grzesznego ciała naszego, czyli poskromienie zmysłów naszych ujęciem im i godziwych zabaw i potrzeb życia. A w tym sensie uważany post nie jest cnotą, tylko środkiem i pomocą do cnoty, do zwyciężenia ciała. Ale post, a szczególnie 40-dniowy, wielki post, ma jeszcze

inne znaczenie: Jest on ofiarą z umartwienia ciała Chrystusowi Panu w odwet za Jego najdroższą mękę, którą za nas grzeszników cierpiał, ofiarowaną. Post wielki jest to cząsteczka żalu nad cierpiącym dla naszych grzechów Chrystusem; jest to umartwienie ciała i ducha, ofiarowane Chrystusowi Panu, wywdzieczając Mu Jego niepojętą ku nam miłość i podjętą mękę. Tak zrozumiany post ma zasługę przed Bogiem, i może wyjednać miłosierdzie Boskie. W tym sensie od początku świata pościli patryarchowie i prorocy, trapiąc ciało swe i ofiarując Bogu dla uproszenia łaski i miłosierdzia Boga nad grzesznikami; w tym sensie pościło miasto Niniwa, żebrać miłosierdzia; w tym sensie pościł Mojżesz na górze Synaj, gdy lud pod górą igrzyskom, bałwochwalstwu i obżarstwu się oddawał; w tym sensie pościli Święci Pańscy, aby choć w cząsteczce odcierpieć to dla swego zbawienia, co Chrystus Pan wycierpiał dla całego świata. Taki też post zaleca Kościół św. na wszystkie pokuszenia skądkolwiek pochodzące. Jeżeli bowiem Chrystus Pan dla naszego zbawienia tyle pościł i cierpiał, czyliż nam dzieciom Jego trudno będzie cząsteczkę umartwienia ciała naszego Jemu ofiarować? jeżeli Chrystus Pan dla nas tyle razy omdlewał, upadał pod krzyżem, i srogą śmierć podjął; my to rozważając, będziemy się śmiali, poili i karmili? Jeżeli ojciec dzieciom umiera, czyż dzieciom, kochającym ojca, smakują najlepsze potrawy? Jeżeli cię spotka wielki smutek, strata lub nieszczęście, czy pamiętasz wtenczas o jadłach i piciu? Kto więc kocha Chrystusa Pana, kto szczerze rozważa Jego cierpienia dla zbawienia świata, temu nie trudno będzie z miłości i smutku nad cierpiącym

Jezusem poskromić ciało swoje i ująć sobie zabaw w tym czasie, gdy cały świat rozpamiętywa dzieło zbawienia świata. W tym sensie zwycięży post pokusę, bo zwycięztwo będzie dla miłości Pana Boga, a cierpiana bieda lub głód Chrystusowi Panu pójdzie na ofiarę.—Takie samo lekarstwo przeciwko dumie i zarozumiałości światowej stanowi modlitwa. Wystaw sobie tylko chrześcijaninie, że z tych wszystkich godności, które teraz piastujesz, kiedyś obdarty będziesz; że przyjdzie czas, gdzie cała sława i mądrość w nie się obróci, a zarozumiałość twa zmiesza się z błotem i pleśnią na cmentarzu: a ta myśl rzuci cię na kolana, poddasz kark pod jarzmo krzyża Chrystusa; poddasz rozum twój pod powagę wiary; a to stanowi ofiarę rozumu pod powagą Boga, stanowi zasługę przed Bogiem. Tym sposobem staniesz się pobożnym i pokornym, i zwyciężysz pokusę marnej sławy światowej.

Toż samo jałmużną pokonywamy łakomstwo zysków i pieniędzy pragnące: „*Dajcie, a będzie wam dane*“ mówi Chrystus. „*Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a duszę swą stracił?*“ Cóż znaczą skarby, które złodziej może ukraść, lub mól albo rdza zepsuć? „*Synu daj mi serce*, mówi Bóg, *a będę ci miłościw*“. Wypędźże z niego pokusę złotego cielca lub nieprawego zysku, a „*czyń sobie przyjaciół z mamony nieprawości, aby, gdy ustaniesz żyć, przyjęli cię do przybytków wiecznych*“. Otóż ująć cząsteczkę majątku swego, a ofiarować ubogiemu lub na chwałę Boga; położyć dar na ołtarz jako znak uczczenia i wdzięczności dla Stwórcy, miłą jest Bogu ofiarą. Utrapić ciało dobrowolnie postem na znak ofiary z grzesznego ciała; poddać rozum pod wyroki Boga;


uderzyć czołem o ziemię na znak głębokiej pokory ku Stwórcy w tej myśli, że Chrystus Pan korzył się w prochu za nasze złości; miłe są ofiary Bogu. Tak czynicie, a zwyciężycie pokusy i zasłużycie sobie na koronę w niebie, której wszystkim pragnę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 2-ą POSTU.

O niebieskiej ojczyźnie, nagrodzie dobrych.

I przemienił się przed nimi, a oblicze Jego rozjaśniało jako słońce; szaty też Jego stały się białe jako śnieg. (*Mat. 17, 2*).

hrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza opowiada nam cudowne przemienienie Chrystusa Pana. Tem przemienieniem chciał Jezus Chrystus uczniom Swoim udowodnić Bóstwo Swoje i zarazem ukazać, jaka ich czeka w niebie wiekuista chwała. Do tej okazałości wybrał Pan Jezus Apostołów Piotra, Jana i Jakóba braci, a to z tej przyczyny, że ci Apostołowie na jedno wezwanie Chrystusa Pana: „*Chodźcie, odtąd ludzi łowić będziecie, – uczynię was rybakami ludzi,*“ na to wezwanie zaraz, bez namysłu opuścili sieci swe, opuścili rodziców, domy, krewnych i rodzinę, a poszli za Jezusem. Otóż tenże Piotr święty z bratem swoim Andrzejem pytali się Chrystusa Pana: „*Panie! oto opuściliśmy dla Ciebie wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż też nam dasz za to?*“ jaką nagrodę? Chrystus Pan odpowiedział na

to: „*Wy, coście opuścili wszystko i poszliście za Mną, będziecie siedzieć na dwunastu stolicach i sądzić będziecie wszystkie pokolenia świata.*” Bracia Zebedeuszowie Jan i Jakób także opuścili wszystko dla Chrystusa; a myśląc, że Chrystus Pan będzie potężnym królem na świecie, przez matkę swoją prosili Chrystusa Pana, aby jeden z nich siedział po prawej, a drugi po lewej stronie tronu Chrystusa Pana; aby byli ministrami Jego bliższymi, aniżeli Piotr i Andrzej. Tym tedy Apostołom, którzy z całego serca opuścili wszystko i poszli za Nim, pokazał Pan Jezus cudownie Bóstwo Swe i majestat i pokazał chwałę niebieską; a zarazem wskazał im, pragnącym honorów ziemskich, gdzie? i jaka? czeka ich od Niego nagroda.

Piotr św. widząc jaśniejącą jak słońce twarz Zbawiciela Pana; widząc Mojżesza i Eliasza proroków, oddających pokłon Chrystusowi; widząc jaśniejący obłok, otaczający ich, a słysząc głos Boga Ojca: „*To jest Syn mój najmilszy, tego słuchajcie!*” Piotr św. upojony rozkoszą niebiańską, której dopiero kropelkę spróbował, zawołał w uniesieniu radości: „*Panie! dobrze nam tu jest; jeżeli tylko chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden*”; jakby chciał powiedzieć: Pozwól nam Panie, choć z daleka tylko przypatrywać się i używać tej chwały, tej jasności niebiańskiej. Momentalne więc to przemienienie Pańskie, ta rozkosz, to szczęście, ta jasność, wskazane były tym trzem Apostołom jako zadatek przyszłej nagrody za pracę, za trudy, za męki, które ich czekały. Wieczna więc nagroda w niebie jest to ten cel, do którego wszyscy dążyć powinniśmy i dla którego wszystko wypełnić, wszystko, nawet życie każ-

dego czasu oddać i poświęcić jest obowiązkiem każdego człowieka. O tem też będzie dalsza nauka, czyli: *Nagroda wieczna w niebie powinna nam być podniesiona do zwyciężenia cierpień i pokus świata; a zarazem powinna być zachętą do wszelkiej cnoty.* Boże! który nas wśród tylu niebezpieczeństw życia pasujących się widzisz i naszą słabość łaską Twą wspierasz, ratuj nas wiernych Twoich, abyśmy to, co słuchamy, za pomocą Twoją wypełnić mogli. Stanie się to za przyczyną Najświętszej Maryi Panny...

NAUKA.

Jeżeli uważamy świat w około i co się dzieje na nim, to nie jeden wykrzyknie, że człowiek jest najnieszczęśliwszym na świecie. Tyle starania, tyle pracy, tyle zabiegów nikt nie podejmuje co człowiek, a inne twory zdają się być szczęśliwsze. I tak: ptactwo lata sobie swobodnie w powietrzu, bez pracy żywi się i jest nawet tłuste; odzienia nie kupuje, nie troszczy się i nie myśli o ubiorze. Owady czolgające się spokojnie zaspiają w swoich kryjówkach; bydłęta pracują wspólnie z człowiekiem i to tylko niektóre i nie długo i o nie się nie starają; człowiek stara się o ich wyżywienie; gdy tymczasem człowiek od urodzenia płaczem zaczyna, móżolem wzrasta, z nieszczęściami pasuje się, myślami trapi, a ze stękanem umiera. Gdy zważymy ile to ludzi rocznie umarło; gdy zważymy ile ich choroby, zaraza i nieszczęśliwe wypadki zabrały; gdy zrachujemy i rozważymy liczbę w wojnie poległych: zdaje się, że człowiek stworzony jest do cierpienia tylko i przeznaczony on sam, aby po samych kołcach stapał;—zdaje

się, że pokrzywa rosnąca na jego mogile, szczęśliwsza jest, bo nie czującą czas zwolna pochłania. Rozsypie się kwiatek w proch, nie ucierpiawszy; padają liście z drzewa spokojnie, a drzewo nie czuje; łodyga zwolna usycha i opada z najpiękniejszego kwiatu; gdy tymczasem człowiekowi myśleć i cierpieć mogącemu, smutki, choroby, nieszczęścia i bóleści czoło zawczasu karbami pokrywają. Walka z zimnem, z głodem, z potrzebami życia najdzielniejsze dusze pochyla lub zawczasu zmusza do grobu.

Lecz wszystko to byłoby jeszcze mało, gdyby nie był człowiek zmuszony co dzień, co moment staczać uporczywe walki z pokuszeniami różnemi na świecie. Słyszeliśmy w przeszłą niedzielę jak na nas pielgrzymów na tej ziemi dążących do ojczyzny wiecznej, uderzają bez ustanku różne pokusy. Jedne są w ciele, w krwi i w kościach naszych; z temi żyjemy, pracujemy, mieszkamy razem i te są w nas we dnie i w nocy, jako to: krewkość, złość, lubieżność i zazdrość. Inne biją w oczy i w uszy nasze codziennie, jako to: złe przykłady, zgorszenia, szczęście bezbożnych, którym się nie złego nie dzieje, chociaż bluźnią i urągają enocie, prawdzie, a nawet świętościom. Inne są od szatana, który nas różnemi poduszczeniami nawodzi do złego, jak nawet samego Chrystusa Pana kusił i namawiał do złamania postu, do wygod życia, do sławy, do zbierania bogactw i innych. Któż to napelnia szpitale nieszczęśliwemi istotami, które z trupią twarzą za życia konają na barłogach lub gorzej jeszcze? To pokusa ciała. Któż to nadyma ludzi zarozumiałością i dumą, iż się mają za mędrszych nad Ewangelię? Któż to nam wymiata uczonych z kościoła, iż nie potrzebują

Chrystusa, słowa Jego i giną na zawsze? To pokusa umysłu, to pokusa pychy, którą szatan kusił Chrystusa, aby się dla sławy spuścił z ganku kościoła. Któż to napełnia więzienia mieszkańcami, a piekło straconemi duszami? To pokusa chleba, zysku, pieniędzy i inne. Otóż chrześcijanie, rozważając te walki wewnętrzne, które wstrząsają duszami naszymi; rozważając tyle cierpień, które człowiek doświadcza od świata, od elementów, od złych ludzi; rozważając tyle strat moralnych, t. j. tyle dusz straconych, które Bogu zginęły na zawsze i nigdy nie oglądają ojczyzny niebieskiej; rozważając to, nie dziw, że sami poganie narzekali na nieszczęśliwy los człowieka i pragnęli niektórzy, aby się byli kwiatem, bydłem lub ptakiem urodzili. Tak, mówię, poganie bez objawienia Boskiego narzekali na ślepy traf, a podnosząc głowy ku niebu, złorzeczyli nieszczęściu. Tak czynią i dzisiaj chrześcijanie bez wiary. Patrząc tylko na te nieszczęścia ludzkości, trzebaby albo zdesperować lub rzucić się w objęcia grzechów i zbrodni. Co znaczy: „*Używaj świata, jak możesz każdy*“, bo niema wieczności, niema nagrody, niema szczęścia po śmierci.

Lecz gdy otworzymy księgi Pisma św.; gdy rozważymy słowa Boga, który patrzy z wysokości na człowieka pasującego się z biedą; gdy zważymy, że świat jest tylko miejscem zasług a nie nagrody, a my podniesieni jesteśmy do równości duchów błogosławionych; gdy zważymy, że nie tu jest nasza ojczyzna, ale w królestwie niebieskiem; wtenczas to w zdumieniu i pokorze trzeba zawołać z Dawidem (Ps. 8): „*Boże! cóż jest człowiek, co go tak poważasz, a Syn człowieczy cóż jest, że nad nim okazujesz miłosierdzie Twoje? Uni-*

żyłeś go mało co od Aniołów, chwałą i czią ozdobiłeś go i wszystkie skarby świata rzuciłeś pod nogi jego.“ I tak jest w istocie. Gdy zważymy, że nam niepojęte nad naszemi głowami wiszące światła całe życie darmo świecą, nie poznajemyż, żeśmy wielkie, szlachetne i miłe Bogu stworzenia? I komuż to słońce świeci? tobie człowiecze. Komu to latają w wysokości ptaki? tobie. Komu płyną w głębokościach wód ryby? tobie. Komu to ziemia wydaje plony rozliczne? tobie. Dla kogóż to ten piękny świat przeznaczony tylko na pielgrzymkę? dla ciebie człowiecze. A te nad głowami naszemi wiszące wspaniałe sklepienia, czyjeż będą? dla kogóż przeznaczone? Oto wszystko dla ciebie.

Otóż tu jest cel naszych zabiegów, pracy i trudów. Ojczyzna niebieska jest to górny zamek Syonu; tam nie wejdiesz tylko po przykrej i trudnej ścieżce utrapień; do mieszkania tego trzeba stapać po kolcach. Nie jest do królestwa niebieskiego droga wygodna wesołości i rozkoszy, ale droga pracy, zasług i cierpienia. Jest to ojczyzna zwycięzców, którzy zwyciężyli czarta, świat i ciało swoje; którzy nosili krzyż Pański w pokorze i cichości; którzy zwyciężyli siebie, a idą do odpoczynku. Jest to ojczyzna, gdzie pójdziemy po zapłatę, gdzie znajdziemy ochłodę, spoczynek i zaspokojenie wszystkich pragnień. Tę prawdę wskazuje nam rozum.

Wszyscy czujemy w zanadrzu naszym bodziec czyli pragnienie do szczęścia, bodziec do wiedzy, do doskonałości, do jasności. Tu go na ziemi nie zaspokoimy; tu rozkosze niestałe, często brudne i krótkie; tu wiedza ograniczona; tu szczęście krótkie, czasem łzami oblane lub żadne. Tu spostrzegamy niedoskonałość naszą w każdym czynie, myśli, mowie i w nauce;

gdzieżbyśmy nasycili pragnienia nasze, tylko w królestwie niebieskiem, w krainie prawdy, światła, enoty, wiedzy i szczęścia.

Jako sternik dąży po niebezpieczeństwach morza z radością do portu; jako pracownik ucieszony kładzie pióro, sierp lub kosę wieczór, aby za dzień wziąć nagrodę; jako ptak spieszy wieczór na spoczynek, a z wołu zdejmują jarzmo po pracy i idzie odpocząć; jak wojownik po wojnie z ranami spieszy ucieszony na łono rodziny: tak i my pracownicy po tej fatydze życia spieszymy do łądu stałego, gdzie więcej nie będzie burzy; śpieszymy po pracy po nagrodę, która będzie wieczna; spieszymy zrzucić jarzmo utrapienia i odpocząć w pokoju; spieszymy zrzucić ciało, w któremśmy wojowali, a wrócić do rodziny, która nas poprzedziła i czeka na nas za grobem w wieczności.

Otóż ta nagroda nazwana jest niebem, królestwem niebieskiem, ojczyzną wieczną, chwałą wiekuistą, szczęściem nieustajacem, przybytkiem wybranych, radością wieczną, królestwem Chrystusa, koroną Świętych, ziemią żyjących, jasnością nieustającą, żywotem wiecznym.

Otóż to tę nagrodę nie tylko obiecał i zareczał Pan Jezus wyznawcom Swoim, ale jej cząsteczkę dzisiaj wybranym Apostołom wskazuje. O tej to przekonany Apostoł Paweł św., widząc jej także kropelkę, gdy był zachwycony do trzeciego nieba, opisuje ją temi słowy: *żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie weszło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują* (1 do Kor. 2). *Wtedy obaczymy Boga twarzą w twarz; teraz znam Go po części, lecz wonczas poznam jakom i poznany jest*“, mówi tenże Paweł św. (12, 12). A św. Jan pisze:

„Wiemy, iż gdy się okaże (Chrystus), podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy jak jest“ (Jan 3, 2); a Piotr św. uczy: „że przez Jezusa Chrystusa mamy dziedzictwo nieskazitelne, niepokalane i w niebiesiech dla nas zachowane“ (1 Piotr 1, 3). A św. Jan w objawieniu swoim pisze: „Baranek, który jest w pośrodku stolicy, będzie wybranych rządził i poprowadzi je do źródeł żywota; i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“ (7, 17), a dalej pisze tenże św. Jan: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bólesci więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły“ (21, 4). Chcącym dostąpić tej nagrody woła dziś z obłoku głos Boga: „Oto jest mój Syn najukochańszy, tego słuchajcie.“

Dla tej nagrody wszyscy święci Apostołowie ponieśli męki srogie i śmierć okrutną i dla tej nagrody wszyscy inni Święci ponieśli męki lub utrapienia cierpieli dobrowolnie na świecie; dla tej nagrody nieśli chętnie majątki, zdrowie lub życie na stosy pogan; dla tej samej nagrody znajdują się i dzisiaj gorliwi o chwałę Boga chrześcijanie. Tak jest chrześcijanie. Wyjaśnijmy to lepiej. Dlaczegoż to przyszliście do kościoła, nie zważając na mróz, zawieruchę, śnieg lub błoto? Wszakże lepiejby było pilnować domu i siedzieć w cieple! Dlaczegoż to ukłękacie na słabe kolana i przetrwacie godzinę? gdzież za to płaca? dlaczegoż to suszycie ciała wasze postami? wszakżeby było lepiej dobrze zjeść; ciałoby się ucieszyło, ciałuby to smakowało. Oto dla tej wiecznej nagrody. Dlaczegoż to dajesz jałmużnę? nikt cię nie sili, mógłbyś jej nie dać. Oto dla wiecznej nagrody. Dlaczegoż twoja ręka lęka się dotknąć bliźniego majątku, choćby nikt tego nie widział? dla tej

wiecznej zapłaty. Dlaczegoż to ciężko zapracowany pieniążek ochotnie dajesz na ofiarę, na mszę świętą i nie żal ci go, chociaż ci potrzebny? Oto dlatego, że wiesz i wierzysz z pewnością, że ci za to nagroda nie przepadnie. Nosicie lampy do kościoła z tłustości, a sami pożywacie jałowo; dajecie światło do kościoła, a sami często nie macie czem zaświecić w domu. I dlaczegoż to tak chętnie dajecie? oto dla tej wiecznej szczęśliwości. Dlaczegoż to chodzicie na odpusty daleko i dobrowolnie znosicie poniewierkę? oto dla zarobienia cząstki na żywot wieczny. Dlaczegoż to, gdy cię kto ciężko obrazi, nie mścisz się choćbyś mógł, ale darujesz ochotnie i całujesz nawet twego nieprzyjaciela? oto dla zarobienia na niebo. Czemuż to zakonnik wyrzeka się świata, wyrzeka się weselości na ziemi, cierpi dobrowolnie głód, ubóstwo i zimno, a jeszcze wesóły w szczupłej swej celi, nie mając nic na świecie? któż mu tak kazał? oto królestwo niebieskie. Chwała wiekuista, ta jest tak mocną, tak ponętną, że smutki, uciski i cierpienia słodkimi się stają dla nagrody wiecznej; a jak naucza Paweł św.: *„że wszystkie cierpienia nie są warte tej nagrody, którą Pan Bóg nagotował tym, którzy Go miłują.“* Dlatego św. Szczepanowi męczennikowi te kamienie, którymi go zabijano, słodkie się zdawały jak miód. Dlaczego? bo dla królestwa niebieskiego cierpiał. Św. Wawrzyniec, gdy go pieczono nad ogniem na żelaznej kracie, wołał: *przewróćcie mnie, niech i z drugiej strony ucierpię.* Dlaczegoż tak chętnie, tak dobrowolnie rozlewali krew i dawali życie śś. męczennicy? oto dla chwały wiecznej. Dla tej samej przyczyny święci nosili pod sukniami włosiennice, lub całe życie

w pustyniach na modlitwach, postach i pokucie trawili. Dla tej samej nagrody całe majątki swe łożyli na świątynie Pańskie, szpitale i instytuty pobożne; dla tej samej przyczyny jeszcze i dzisiaj spotykamy dusze pobożne i litościwe, dusze szlachetne i wielkomyślne, których celem jest niebo.

Otóż Królestwo Niebieskie jest to nagroda za wszystkie nasze prace, poświęcenia i trudy. To jest grosz mennicy niebieskiej, wartujący całą wieczność. Wieczność tedy ta jest to ten hamulec, który bogatego robi ubogim, wielkiego pana robi pokornym, a uczonnego i mądrego posłusznym i bogobojnym. Gdyby zaś tej pewności o niebie, o nagrodzie wiecznej nie było, wszystkie nauki byłyby baśnią; wszystkie cnoty i poświęcenia byłyby tylko śmiesznością. Religia byłaby bałamuctwem, a wszetecznicy, bezbożnicy, oszusty i kłamcy razem ze zbójcami zasłużyliby królestwo czarta na ziemi. Głupi by był wszelki, ktoby pacierze mówił—za co? i komu? głupia i niepotrzebna wszelka jałmużna, śmieszna wszelka sprawiedliwość lub jakakolwiek cnota; a godność ludzka i zacność zrównałaby się z losem i stanowiskiem zwierza i bydłęcia. Dlatego nie zostawił Pan Bóg samopas na tę lub ową stronę chylącego się człowieka, ale dał mu *rozum*, aby nim szukał Boga; a gdyby ten osłabł i nie poznał Stwórcy swego i celu, dał *Objawienie*, czyli *Wiarę świętą*, aby taż wiara wskazywała człowiekowi ciągle jego obowiązki i nagrodę w niebie. Prócz tego, dał mu Bóg *wolną wolę*, aby z pomocą Boga i własnymi siłami mógł człowiek zbierać zasługi na żywot wieczny. Oprócz tego, ma człowiek jeszcze w sobie wewnętrzznego stróża czyli *sumienie*, które go ciągle przestrzega: to złe, to dobre;

to grzech a to cnota. Za grzech napełnia sumienie już tu na ziemi człowieka smutkiem i strachem; a za dobry uczynek napełnia go pokojem i radością wewnętrzną. Te więc podpory dał Stwórca człowiekowi, aby go wśród różnych utrapień i pokuszeń świata odciągały od złego, a do dobrego naprowadzały. Rozum, wiara i sumienie są światłkami Boga, które nam wskazują drogę do nieba i przestrzegają od złego. Nie mają tego zwierzęta, którym przeznaczona jest znikomość i tylko śmierć ze zgnilizną. Wesoło idzie bydlę pod topór rzeźnika, bo niema myśli, niema rozumu. Jeszcze tygrys lub wilk ma sposoczoną paszczę od rozdartego bydlęcia, a zasypia spokojnie w swej jamie; pazury jego jeszcze się czerwienią od zdobyczy, a on spokojny; czemu? bo niema sumienia. Inaczej się dzieje z człowiekiem, bo stróż Boski budzi go i odpędza sen z powiek jego, wołając wewnętrznym głosem: „*Człowiecze! zgrzeszyłeś, zgubiłeś swoją Ojczyznę wieczną.*“ Zważcież tedy chrześcijanie, jaką my tu od Boga mamy pomoc do zarobienia na niebo. To nam rozum wskazuje potrzebę przyszłego życia i nagrody; to religia święta tłumaczy nam i zapewnia przyszłą Ojczyznę; to nareszcie sumienie nas niepokoi, odciąga od złego, a napawa słodyczą za dobry czyn już w życiu niniejszem.

A więc pracujmy wszyscy jak kto może dla uzyskania tej niebieskiej Ojczyzny. O! ma Pan Bóg wystarczające niebo dla wszystkich pracowników swoich; wystarczy Mu wieczność, aby dostatecznie każdy krok z miłości Boga uczyniony nagrodził; wystarczy mu dobroć Jego, aby miliony takich światów i ludzi umieścić na wieki; wystarczy Mu wszechmocność Jego, aby

światłość wiekuista nigdy nie zagaśła. Hojny to Pan, aby u Niego przepadł pacierz; obficie nagrodzi wstchnienie, a szklanka wody nie przepadnie u Niego. Cieszcie się więc i radujcie się wszyscy wierni Chrystusowi, którzy dla miłości Jego cokolwiek dobrego uczyniliście; zapłata wasza czeka was w niebiesiech. Amen.

NAUKA HOMILETYCZNA

NA NIEDZIELĘ 3 POSTU.

O wpływie szatana na człowieka.

I wyrzucił czarta, który był niemy.
A gdy wyrzucił czarta przemówił niemy.
Euk. 11. 14.

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza różne i bardzo ważne przedstawia nam nauki i napomnienia. I tak naucza nas też Ewangelia św., że Pan Jezus wyrzucił z opętanego człowieka czarta, który był niemy. Według powszechnej nauki kościoła świętego rozumieć tu potrzeba, że nie czart był niemy, lecz że człowieka, którego opętał, uczynił niemym.

Ten punkt o opętaniu człowieka przez szatana, tłumaczy po katolicku tak:

Dawniej, przed Narodzeniem Chrystusa Pana i Męką Jego, miał czart większą moc nad światem i ludźmi niż teraz, mógł ich opętać, a to z tej przyczyny, że człowiek usłuchawszy szatana w raju, ściągnął na siebie i swoje pokolenie jarzmo szatana; jadem jego zepsuta wola człowieka, rozum zaciemniony, wiara zatruta opuszczała prawdziwego Boga, a lgnęła do

bałwochwalstwa, do czei szatana. Różne narody nie wiedząc nie o prawdziwym Bogu i Stwórcy, szatanowi stawiały ołtarze. Szatan, stojący na ołtarzu odbierał pokłony, kadzidła i ofiary, w samem nawet Izraelskiem mieście Akkaron stał szatan na ołtarzu pod imieniem Belzebuba, do którego się z różnych stron w chorobach i potrzebach z różnych krajów lud udawał, pomocy, ratunku i rady szukając. Sami nawet Królowie, jak Ochoziasz, król Izraelski, w chorobie swej do niego się udawał (Hist. król. 4. 1). Nie więc dziwnego, że szatan wielbiony, proszony od ludzi, czynił im niektóre znaki, miał moc nad ludźmi, i mógł ich opętać.

Lecz skoro Chrystus Pan przez śmierć Swoją zwyciężył czarta, nie ma on mocy do ludzi, wyjąwszy, że gwałtem ktoś go pragnie, woła, wzywa; jemu się z duszą i ciałem oddaje. Z tej to przyczyny przy chrzcie św., kapłan kilkakrotnie znaczy krzyżem świętym dziecko, zaklinając szatana, aby i on oddał honor Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, i aby ten znak krzyża św. na czole, nigdy nie śmiał napastować, i odstępował zawsze od tego, którego sobie Chrystus Pan przez chrzest św. do łaski powołał (ceremon. chrztu świętego.)

Nie ma więc szatan mocy opętać chrześcijanina, chyba jak mówiłem, gdyby chrześcijanin wyrzekając się Chrystusa, wołał do szatana: „Ciebie wzywam duchu czarny, duchu nieczysty na pomoc; wyrzekam się Chrystusa, tobie się chcę zaprzedać, twego królestwa pragnę;“ w takim razie i dzisiaj może się zdarzyć opętanie człowieka. Inaczej jednak czart dzisiaj przystępuje do złego człowieka — nie siłą, nie prowadząc go za rękę lub ciągnąc gwałtem do grzechu, lecz udzielając się

człowiekowi niewidomym sposobem. Jak się udziela niewidomym sposobem magnes żelazu—widzimy skutki ciągnięcia, lecz nie widzimy siły ciągnącej; jak się udziela smród powietrzu czujemy go, lecz nie widzimy oczyma; jak się udziela zimno ciepła, lub ciepło zimnu—czujemy to, ale nie widzimy; tak się udziela szatan niewidomie duszy naszej; czujemy jego poduszczczenia i pokusy, widzimy zepsucie serca, sumienia, lecz nie widzimy jak się to dzieje w ludziach. On podsuwa złe myśli, intencye, osłabia wiarę, bojaźń Boga, a ułowiwszy człowieka w swe sidła już go więcej nie kusi, bo już wie że do niego taki człowiek należy; i skoro go już raz do złego skusił, już potem grzesznik sam od siebie coraz bardziej w grzechy brnie, a nawet nie raz pokuszenia szatana i życzenia jego przewyższa. Podobieństwo tego widzimy w ptaszniku i rybaku. Ptasznik zaczaja się gdy kładzie ponętę, aby zwabić ptaszyne; a skoro ją już raz zwabił i sieć ją przykryła, niech się ptaszyna rzuca jak chce, już on się o nią nie boi, żeby mu uciekła. Toż samo dzieje się z wędą na ryby. Jak tylko ryba połknęła wędę i uchwyciła się, niech się szarpie jak chce, niech płyń gdzie chce, wszystko daremnie; za innemi rzuca rybak ponętę i wędę, innym ptasznik zastawia sidła.

Toż samo czart czyni z grzesznikami. Nie kusi on już bezbożnika, np. pijaka, złodzieja, wszetecznika, to już jego czeladka, ale kusi innych ludzi pobożnych, aby upadkiem pobożnego tamtych zachęcić i w złem utwierdzić. Stąd to bywa pociecha wielka światowcom i zatwardziałym grzesznikom, gdy i pobożny człowiek w grzech upadnie; palcami go pokazują: Patrzcie, i on taki jak i my! Cieszą się bezbożni, utwierdzają się

w złem i mówią: nie my sami tacy bezbożni i grzesznicy, inni gorzej robią. O takim to kuszeniu przestrzega Piotr św. prawowiernych w liście swoim (1. Piotr. 5. 8), napominając: *„Czuwajcie, albowiem przeciwnik wasz dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, aby kogo pożart; któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze.”* Czart w dzisiejszej Ewangelii zrobił grzesznika, którego opętał, niemym, głuchym, nieczułym, a w sensie moralnym toż samo robi dzisiaj szatan z grzesznikiem; robi go niemym, głuchym i zatwardziałym na wszystko, bo go trzyma na wędzie. Może sobie grzesznik taki iść do kościoła, może słuchać kazania; nie z tego nie wpadnie do serca, bo szatan pilnuje. Może sobie taki grzesznik iść do spowiedzi, i to będzie bez pożytku, bo go szatan uczyni niemym; t. j. zatai on wszystkie grzechy swoje. I gdyby nawet taki grzesznik na uczynku był schwyty, wypiera się do ostatniego, zamilcza swe występki, i często nawet do grobu z nimi schodzi. On staje się głuchym na wszystkie napomnienia i nieczułym na płacz żony, dzieci, ojca, matki; na prośby i przekleństwa gminy i sąsiadów; nieczułym na wstyd i hańbę wyrządzoną religii i kościołowi. Dla takich więc daremne są nauki, świętości i Sakramenta; a kiedy mamy sposoby przepiłować stal, prześwidrować sto sągów ziemi i skałę, nie mamy sposobu przewiercić zatwardziałe serce grzesznika i wpuścić tam kropelkę miłości Boga, lub zmiekczyć go oliwą łaski Boga. Tak szatan mocno obwarowany pilnuje swej zdobyczy! Rachujcież parafianie, ile się takich poprawiło i nawróciło do Boga, którzy poszli drogą zatracenia?

Cóż potrzeba do uratowania tak opętanego od czar-

ta grzesznika? Oto potrzeba nadzwyczajnej łaski Boga, potrzeba pomocy Chrystusa Pana, aby On szatana wypędził, wiarę i bojaźń Boską przywrócił, i twarde serce zmięczył. Z tej to przyczyny bywają jubileusze, misye, odpusty czterdziestogodzinne, wystawienie Najświętszego Sakramentu. Podczas procesyi jubileuszowej przy stacyach naznaczają się pacierze, przy każdej po pięć Ojczy nasz i tyleż Zdrowaś Marya. Te miliony milionów paciery, te suplikacye ofiarują się za potrzeby Kościoła katolickiego, a szczególnie za nawrócenie zatwardziałych grzeszników; i te to modły, ofiary, wyżebrały od Boga dla mnóstwa grzeszników łaski i nawrócenie się do Boga. Łaską taką Chrystusa Pana szatan bywa wypędzony; ten co 20 lat nie był u spowiedzi, ten niemy, spowiada się szczerze, nagradza krzywdę uczynioną, słucho słowa Bożego, poprawia się, i jest uratowany. I jako podług Ewangelii dziwowały się rzesze, że niemy przemówił, tak i dzisiaj dziwią się i cieszą ludzie, kiedy taki w moralnym sensie opętany od czarta grzesznik nawraca się, i ze złego robi się dobrym, z bezbożnego pobożnym.

Teraz zważmy skutki tego wielkiego cudu Chrystusa Pana. Oto jedni bluźnili przeciwko Chrystusowi, mówiąc: „*Mocą Belzebuba, księżęcia czartowskiego wyrzuca czarty*,“ inni zaś kusząc, znaku czyli cudu domagali się od Chrystusa Pana na niebie.

Jakże tu sobie wytłumaczyć takie przeciwne skutki po tak wielkim cudzie? Oto słyszeliśmy na pierwszej Niedzielę Postu, że szatan dowiedziawszy się o wielkiej pobożności Chrystusa Pana, który czterdzieści dni i nocy pościł, a mając Go za wielkiego pro-

roka, postanowił zwyczajnym sposobem skusić Go, obudzić w Nim namiętności do obżarstwa, sławy i łakomstwa; gdy się to nie udało, postanowił szatan innym sposobem świętość i cuda Chrystusa Pana wprowadzić w podejrzenie u ludu. Szatan więc podbudza Faryzeuszów do nienawiści i zazdrości przeciw Chrystusowi. Już ta sztuka udała się szatanowi przeciwko Janowi Chrzcicielowi; zapalił gniewem Heroda i Herodyadę, a jeden z największych proroków Jan Chrzciciel, dał głowę pod topór katowski. Za cóż? oto za to, że nawracał grzeszników do pokuty. Toż samo czyni szatan przeciwko Chrystusowi; bo jedni cuda Jego czartu przypisują, drudzy innych cudów na niebie się domagają.

Chrystus Pan zbija bluźnierstwa tych, którzy cuda jego czartu przypisują, twierdząc: Wszakże dyabeł jeden nie będzie wyganiał drugiego, boby państwo ich i władza upadła, i samiby się zniszczyli.

Powtóre, mówi Chrystus Pan: jeżeli ja mocą czarta wyrzucam czarty, a ci, co się znajdują między wami, pobożni Izraelici, którzy także modlitwami czartów wyganiają, czyjaże mocą to czynią? wszakże Boską; a więc twierdzi Chrystus Pan, że i On mocą Boga wyrzuca czartów, a tym sposobem udowadnia swoje Bóstwo i wszechmocność, który zbrojnemu mocarzowi szatanowi panującemu tyle wieków nad światem odejmuje moc, broń i jego zdobycze, to jest dusze ludzkie z pod jego berła wydzierają.

Tym zaś, którzy pragną cudu od Chrystusa, i to na niebie, nie uczynił Pan Jezus żadnego, a to z tej przyczyny, że kiedy kto jest zepsuty, w grzechach zatopiony, gdy mu czart wiarę i bojaźń Boską przytępił,

wszystkie cuda do nawrócenia takiego człowieka są nadaremne. Grzesznicy chociaż i cuda widzą, to je tłomaczą albo za złudzenie, albo za czary, albo za bajki, i cudami rzadko, albo nigdy do Boga się nie nawracają. Tłomaczy to sam Chrystus Pan w przypowieści o Bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16). Bogacz w płomieniach piekielnych ustawicznie palony, gdy nie mógł od Abrahama uprosić, aby mu Łazarz kroplę wody spuścił na spalony język, błaga tylko o to, aby umarłego posłano z tamtego świata do pięciu braci jego żyjących jeszcze na tym świecie, a żyjących bezbożnie jak on żył, aby czyniąc pokutę, nie dostali się w to samo miejsce gdzie on. Lecz nie pozwala na to Abraham, twierdząc: żyjący na ziemi mają słowo Boże, pismo św., mają proroków, a jeżeli tego nie słuchają, i umarłoby nie usłuchali. A więc daremne są cuda dla bezbożników.

Teraz Chrystus Pan zwraca uwagę słuchających na uzdrowionego, opętanego i niemego, z którego szata wyrzucił, i uczy, że szatan, chociaż wyrzucony z człowieka, żałuje, że utracił zdobycz, żałuje, że ten wierny sługa jego do Boga się nawrócił; przypomina sobie jak mu tam było dobrze, jaką chwałę odbierał od człowieka, jak punktualnie słuchano jego poduszczeń; nawraca się więc do niego, chociaż wypędzony i na nowo stara się tego człowieka do grzechów nakłonić. Jeżeli się mu to uda, wtenczas szatan nie sam już wraca, ale bierze innych z sobą złych duchów, gorszych od siebie, i wstępują razem do grzesznika, do złego skłonnego i uśpionego, i mieszkają tam. *Wtedy pośledniejsze rzeczy stają się gorsze niż pierwsze*, to jest: taki człowiek już się teraz do większych i więcej zna-

czących grzechów odważy, a wtenczas już nie ma nadziei nawrócenia go i wydarcia szatanowi, a to się nazywa recydywa, to jest: powtórne, głębsze upadnięcie w grzech, i już trudniejsze z niego powstanie. Podobnie się dzieje w chorobie; pierwszy raz w nią zapadłego łatwiej z niej wyprowadzić; lecz jeżeli się drugi raz w tę samą zapada chorobę, wtenczas trudniej z niej powstać. O pierwszą np. kradzież dręczy sumienie winowajcę; nie jeden po pierwszej kradzieży wyprzysiągł się, że jej nie powtórzy, poprawia się i staje się dobrym człowiekiem. Lecz jeżeli ją powtórzy i w niej zasmakuje, nie ma nadziei, a przynajmniej bardzo rzadko jest nadzieja uratowania grzesznika; bo nie tylko się już nie poprawia, ale zasmakowawszy w grzechu, cieszy się z niego, i stara się w złem innych, nawet samego dyabła przewyższyć. Gdy się więc zapatrujemy na złego człowieka, i dziwimy się kto go tak zepsuł, skąd się wziął w nim ten jad piekielny, ta zapamiętałość, że gotów podpalić, krzywoprzysiądz, a nawet zabić człowieka; kto wlał w niego tę szatańską zazdrość, która go trawi jak rdza żelazo, że widząc bogatszego od siebie dyszy jak wąż jadowity, i o tem dzień i noc myśli jakby go okraść, obedrzyć, zniszczyć, choćby ten nad szkodą krwawewi łzami płakał: to czyni szatan wypędzony raz, lecz znowu przyjęty od grzesznika. Któż to tak język zepsuł nie jednemu bezbożnikowi, że już od niego nigdy nie dobrego nie usłyszysz, tylko się musisz rumienić na jego mowy? Tenże szatan zatruł i język. Kto uszy zatkał złodziejowi, rozpustnikowi, pijakowi, że słowo Boże z tysiąca kazań i nauk słyszanych nie może się przedrzeć do serca zapamiętałego grzesznika? Szatan to zatyka uszy, odwo-

dzi od nauk zepsutą czeladź swoją, aby przypadkiem nie wpadło w serce słowo zbawienia, aby się nie nawrócili, nie poprawili, i nie byli zbawieni. Tak jest chrześcijanie! Szatan to tak psuje człowieka, albo sam przez siebie, albo też przez swoich posługaczy. Dlatego słusznie upomina Apostoł św. Paweł w liście do Efezów (6. 11. 12.). *„Bracia obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim, ponieważ nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom i mocarstwom; przeciwko dzierżawcom świata tych ciemności“*. Szatan to opisuje Jan św. Apostoł (3. 44.) jako zabójcę szczęścia ludzkiego, ojca kłamstwa, i zdrajcę rodu ludzkiego; głowę bezbożników (12. 31.), oskarżycielem wiernych przed Bogiem (objaw. 12. 9. 10.); a Paweł św. nazywa go *bogiem tego świata, który oślepił zmysły niewiernych, aby im nie świeciła światłość Ewangelii* (do Korynt. 4. 4).

A więc chrześcijanie zatwardziały! rozważ tę naukę. Niepodobienstwo jest, aby Pan Bóg tak bezbożnego dla siebie stworzył człowieka, jakich na świecie napotyamy; niepodobienstwo jest pomyśleć, aby Bóg chciał z tobą tak zepsutym królować w niebie. Rozważ chrześcijanie bezbożny tę straszną pewność: kto cię tak zepsuł, że ci się boją ludzie, jak zwierza dzikiego? kto cię z dobrego dziecka tak zatrul, żeś gotów się porwać na ołtarz, na kapłana, a nawet samemu Bogu złorzeczyć? Tu straszną następuje odpowiedź: czart cię to tak zepsuł, że trudno napotkać śladu obrazu Boga w tobie! Jemu to oddając się całe życie, dałeś mu przystęp do rozumu, do serca; do ję-

zyka, do myśli, do sumienia. Bez niego nie jesz, nie wstajesz z łoża, nie pijesz, nie czytasz... On z tobą na jarmarku, w kościele, w lesie; on cię uczy, cieszy, on rady dodaje... To są chrześcijaninie straszne rzeczy, a przecież prawdziwe, na które się oczyma patrzymy, których się nawet rękami dotykamy, i skutki czujemy. *A ostateczne rzeczy takiego człowieka stają się gorsze-
mi jeszcze, niż pierwsze.* Takie to szatan działa spuszczenia w duszach ludzkich.

Lecz przystąpmy do ostatnich słów Ewangelii dzisiejszej. Gdy Pan Jezus tę straszną naukę o szatańskich opętaniach tłumaczył ludowi, oto niektóra niewiasta z rzeszy zawołała: „*Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi któreś ssał.*“ A Jezus rzekł: „*I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.*“ W tych słowach Chrystusa Pana jest wielka nauka. Jezus Chrystus sam nazywa błogosławionym tego człowieka, który słucha słowa Bożego, nauki boskiej. Czemu? Oto dlatego, bo słuchając słowa Ewangelii, napelnia się nim serce człowieka. Gdyby nawet i szatan chciał opętać takiego człowieka, nie ma przystępu do serca, do duszy, które są słowem Bożem przesiąknięte i zajęte; może poduszczać, ale to będzie zawsze z żadnym lub z małym skutkiem. Tak np.: gdyby kto gąbkę zmaczał w oliwie, a nasiąkniętą włożył do kału lub wody, może się coś kału uchwycić, może jeszcze coś błota się przyczepić, lecz przez to oliwa nie będzie wyrzucona. Tak się dzieje z pobożnym człowiekiem; może go czart skusić, i z drogi cnoty na chwilę zwabić; może obłąkać rozum, może usidlić wolę, lecz zepsuć człowieka nie może; zachwia-

ny na chwilę chrześcijanin prostuje się, upadły dźwiga, a zbłąkany nawraca. Taka to jest wielka wartość słuchania słowa Bożego. Niewiadomy moment łaski Boga, i z którym słowem jak po promieniu słonecznym wlewa się do serca i duszy człowieka światło łaski i miłosierdzia Boga; a zatem należy się słuchać ochotnie i pilnie słowa Bożego, które niewidomym sposobem toruje drogę łasce Boskiej do najtwardszego serca.

Lecz nie tylko słuchanie, ale także strzeżenie słowa Bożego, czyli wypełnianie tego słowa zaleca Chrystus Pan; a św. Jakób Apostoł tłumaczy to obszerniej (1. 22), gdy uczy: *„Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi oglądającemu oblicze narodzenia swego w zwierciadle, bo się obejrzał, odszedł i wnet zapomniał, jakowy był. Lecz kto by pilnie wejrzał w zakon doskonały wolności, i wytrwał w nim, nie będąc słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej“.*

Z całej więc tej nauki wynika chrześcijanie! chronicie się poduszczeń i zdrady szatana. Ludzką to jest rzeczą upaść w grzech, lecz dyabelską jest zostawać w grzechu.

Wzywajcież każdego czasu pomocy Chrystusa Pana, który opętanego nawet od szatana grzesznika łaską swą uratować i dźwignąć może.

„Poddawajcież się tedy Bogu, a przeciwie się dyabłu, a uciecze od was, mówi Jakób św., Przybli-

*żajcie się ku Bogu, a przybliży się ku wam; ochędóźcie
ręce grzesznicy i oczyśćcie serca wy umysłu dwoistego
(4. 7. 8); a ten, co obiecał pomoc pracującym i pasu-
jącym się z pokusami na ziemi, da nagrodę zwy-
cięzcom, i podwyższy was (w. 10). Amen.*

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 4-ą POSTU.

O cudownem nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi.

A tak usiadło mężów w liczbie jakoby
pięć tysięcy. *(Jan 6, 10).*

Ghrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza wspomina nam o nadzwyczajnym cudzie Chrystusa Pana, który pięciorgiem chleba i dwiema rybkami samych mężów nakarmił pięć tysięcy. Jeżeli zważymy, że tam także były kobiety i dzieci, można przypuścić, że jedzących było około 10,000. I najedli się wszyscy i nabrali sobie na drogę z powrotem, każdy ile potrzebował i jeszcze zbyło dwanaście koszów ułamków, których nikt już nie potrzebował. Cud to był w samej rzeczy uderzający, bo nawet i ludzie wiejscy, jacy tam byli w większej części, uznali Chrystusa Pana za wielkiego Proroka i chcieli Go królem ogłosić. I to też to dzisiaj zwraca najbardziej uwagę słuchającego; za jedno nakarmienie już się kłaniają, już wielbią wszyscy i królem chcą ogłosić Chrystusa Pana. A jeżeli tysiące razy tenże Chrystus Pan miliony ludów karmi, okrywa,

utrzymuje, żywi i chroni, a mało kto, albo nikt nie dziękuje za to; a jeżeli mało kto czuje za to wdzięczność i nie uznaje tego za łaskę: jakże wygląda lud taki w obliczu Boga? Lecz jak mówi św. Augustyn: „Ten cud dziś zdziałany zdawał się wielkim, bo jest rzadkim, wszakże daleko większe cuda widzimy codziennie, ale te nam tak spowszechniały, że prawie nie uważamy na nie. Wszakże większy jest cud utrzymanie w karbach świata, aby ten nie wypadł z tychże, nie runął w stos zwalisk i rumowiska, a nikt na to nie zważa! Wszakże większy jest cud wyżywienie wszystkich stworów ziemskich, jak 5000 ludzi, a nikt nad tem nie myśli. Wszakże większym cudem jest zachować od zginienia wszystkie rośliny, owady, gady, płazy, bydła i trawy, a mało kto nad tem się zastanawia! Wszakże to niepojęty cud, tyle wieków pilnować i utrzymywać świat z wszystkimi drobnostkami, żyjątkami, muszkami, nawet molami... aby nie zaginęły, a mało kto na to zwraca uwagę! Prócz pobożniejszych ludzi na ziemi nikt nie głosi za to Boga chwały, nie żąda Go mieć królem, a często nie ufa mocy i opatrności Jego. Podług dzisiejszej Ewangelii Chrystus Pan tylko kilka tysięcy nakarmił, już ci wszyscy chcą Jego panowania, Jego opieki, Jego zwierzechnictwa; chcą Jego słuchać, Jemu służyć i Jemu się kłaniać.

Otóż Ewangelia święta wspomina w tym czasie, na wiosnę o tem cudownem nakarmieniu ludu dlatego, aby każdy rozważył z czyjej też łaski żyje? aby każdy rozważył, co też masz człowiecze twojego na ziemi? czyje to jest co posiadasz? co cię żywi, co cię utrzymuje? czyj ten rozum, co go posiadasz i nim czasem zbytkujesz? czyj ten chleb, którym żyjesz i który sobie

dowolnie krajesz? czyje bydłeta, które pomagają ci pracować, a często niewinne wielką odbierają chłostę? czyje te kwiaty, wonie, światła, farby i błyskotki, które cię cieszą i pieszczą? A poznawszy, że to wszystko Boskie, że to wszystko Bóg stworzył, Bóg utrzymuje, strzeże, pilnuje i rozmnaża; my zaś ludzie całą mądrością naszą nie stworzymy jednej muchy, nie utrzymamy jej, nie ochronimy od śmierci i nie rozmnożymy jej pokolenia; aby każdy rozważył sobie i pamiętał w każdym kroku: Boże! twoją łaską żyjemy, twoją łaską grunt uprawiamy, twoją łaską zdrowi, twoją łaską szczęśliwi i bezpieczni jesteśmy, twoją łaską bądźmy także Tobie posłuszni, pobożni i wdzięczni; czyli: „*Pozwól nam Boże rozważać cudowną opatrzność Twoją,*“ a nie daj nam zboczyć z drogi przykazań Twoich, abyśmy opuszczeni od Ciebie, nie zaginęli z nędzy. I o tem też będzie dalsza Nauka. Za przyczyną Najśw. Maryi Panny...

NAUKA.

Cóż to jest ta opatrzność Boska? Jest to ta własność Boga, mocą której wszystko to, co stworzył, utrzymuje, rozmnaża, tem wszystkiem kieruje i rządzi.

Od Anioła więc do najlichszego robaka, od wysokości niebios do głębin przepaści nam nieznanej, od źródła światła do kończyn ciemności; wszystko to co jest, co ma byt, co prócz bytu ma życie, co prócz życia ma czucie, poznanie i rozum, wszystko to tchem Boga żyje, czuje, rozmnaża się lub tylko jest, lub byt ma na ziemi. Utrzymanie tego wszystkiego jest to cudowna opatrzność Boga. Którąkolwiek częśćkę rozwa-

żylibyśmy tego niepojętego zarządu Boga nad światem, zdumione czoło tylko upokorzyć się, a człowiek na kolana upaśćby powinien. Cały świat jest to księga otwarta mądrości i cudownej opatrności Boga, gdzie nawet nieuczony człowiek czytać i dzieła Boga zrozumieć może. Tu Pan Bóg palcem wszechmocnym wskazuje litery i uczy prawd wiecznych i obowiązków człowieka.

Spojrzyjmy na słońce, księżyc i gwiazdy, a nauczą nas o wszechmocności Boga; przypatrzmy się ruchom i porządkowi gwiazd, które się układają jak perły, jak litery w wielkiej księdze, a pokażą nam mądrość Boga; spojrzyjmy na dół, przypatrzmy się jak rosa niebieska odwilża ziemię, nasycza rośliny i krzepi, a poznamy opatrność Boga na ziemi.

Teraz rozważmy dobra ludzkie, dobra ziemskie. Spojrzyjmy na chleb nasz, który to łamać i pożywać mamy tego roku; spojrzyjmy na ten chleb, który nas cały rok wyżywić ma, jakież on jest dziś? Odgarnijcie śnieg i spojrzyjcie na błoto i pomyślcie: tem krocie żyć będą, tu nadzieja milionów. Oto w niektórych miejscach wygląda ten przyszły chleb jak szpilki z ziemi, i to ma wyżywić całe gminy i miasta! w niektórych miejscach wygląda on jak błoto, bez śladu, w wilgoci, wśród mrozu, zimy i mokra! Przyjdź tu mądrości ludzka, zrób z tego chleb dla świata; przeczytaj litery na gwiazdach i odgadnij: czy rychło nastanie wiosna? czy będzie urodzaj na tej ziemi? czy wyżywi mieszkańców lub ogłodzi? czy będzie zaraza na bydło, czy na ludzi?

I cóż tu pomoże sto książek lub więcej przeczytać uczonych, kiedy niema sposobu jedno ziarno obumarłe ożywić lub w kłosek wypędzić! Więc daremnie

się człowiek wynosi w obliczu Boga z zabiegów swoich, daremnie sobie przypisuje obfitość lub urodzaj; to wszystko jest dzieło opatrności Boskiej.

Toż samo ma się z rozumem naszym. Czemże on jest? Oto zerwać tylko jedną pajęczą żyłkę w mózgu, ale nawet nie zerwać, tylko kroplę wody wlać tam, lub pomieszać go, a najmędrszy człowiek zwaryjuje. Będzie zrzucał z siebie odzienie, będzie skakał na ścianę lub drzewo, będzie się tarzał w błocie lub uciekał między bydłętą jak Nabuchodonozor król Babilonu; lub co gorsza, strzeli sobie w głowę, poderżnie szyję, lub rzuci się w rzekę. I to są skutki rozumu, który Pan Bóg tylko na chwilę opuści. Cóżby się stało z tysiącami rozumów ludzkich zbytkujących, lub występkami osłabionych, gdyby miłosierna opatrność Boga ich mimo woli grzeszników nie chroniła i nie utrzymywała!

Toż samo zdrowie ludzkie, gdyby najmocniejsze, czemże jest? Oto lada powiew złego powietrza, a będą stosy umarłych; lada powiew wiatru, a już paraliż i leżysz trupem na ulicy; lada grypa zatka oddech, a tyś umarły. Cóż więc znaczy pilnowanie i pielęgnowanie zdrowia, gdyby się Pan Bóg niem nie opiekował? Ale On, który cię układał w łonie macierzyńskim, który ci dał oddech i zakreślił tętna pulsu, który cię widział tysiące lat przed twojem narodzeniem, On się opiekuje twojem zdrowiem, On niewidomie podsuwa rękę, aby cię wstrzymać od upadku i mimo złego używania zdrowia, mimo tyrania go i osłabienia go namiętnościami, nie jednemu grzesznikowi opatrność Boga je przedłuży.

Toż samo rozumie się o bogactwie i fortunie ludzi. „*Jeżeli Pan nie wybuduje domu, napróżno pra-*

cuja, którzy budują go; jeżeli Pan nie upilnuje miasta, napróżno strzegą je stróżowie jego“ (Ps. 126). W oczach twoich spali się majątek, w przytomności twojej ukradnie złodziej dobytek, a z rąk twoich wyslizgnie się fortuna lub wypadnie z kieszeni; wypadek ją roztrąci, grad zniszczy, lub robak roztoczy.

W rękach tedy Boskich jest nasz chleb, nauka, zdrowie i fortuna; w rękach Boskich jest wszelka urodzajność, obfitość i żywność dla każdego człowieka; w rękach Boskich jest bogactwo i ubóstwo, nędza i majątek, choroba lub zdrowie, honory i poniżenie, nie tylko pojedynczych osób, ale całych rodzin i całych krajów. Bóg sam ma wielką skrzynię bez wieka, z której udziela każdego czasu wszelkiego dobra Aniołom, ludziom i bydłom. I nie go nie kosztuje najwięcej rozdać lub ująć wszystkiego. Dlatego też albo otwiera rękę hojnie, gdy zasłużymy, lub ściska ją, gdyśmy dóbr Jego niegodni. Jego to jest gospodarstwo na ziemi, gdy raz przedłuża zimę, a drugi raz ją skraca; raz przedłuża ulewę i słotę, drugi raz użycza pogody trwałej i posuchy; raz dopuszcza choroby to na ludzi, to zarazy na bydłęta, drugi rok oszczędza i bydłęta i ludzi. I tak w naszej parafii jednego roku umarło ludzi 500, drugiego roku umarło tylko 60; inną razą umarło 150; a drugiego roku umarło 45. Cóż to za wielka różnica, a przecież jeden Bóg rządzi. Jednego roku w zimie jest śniegu pod dostatkiem, drugiego roku zaś śniegu niema, lub małe zimno. I któż to tem wszystkim kieruje? Oto cudowna opatrność Boga. Jej posłuszne wszystko, Ją wszystko chwali. I grom pioruna, i szum wiatru, i śpiew ptasząt, i krakanie kruka, i ryk lwa, wszystko to poznaje swego Pana i wielbi Go; czło-

wiek sam jeden najczęściej, co patrzy w tę księgę świata, najwięcej się z tym obowiązkiem ociąga.

Jakże tam więc w obliczu Boga wyglądają ci ludzie, którzy sobie przyznają obfitość i żyzność ziemi? Jakże wyglądają ci, co to pilnują gospodarstwa z ujmą honoru Boga? Jakże wyglądają ci, co to pielęgnują zdrowie, unikają zimna i mrozu, aby go dla chwały Boga nie nadwyrężyć? Jakże nareszcie wyglądają ci, co to rozumem swoim chcą zastąpić opatrność Boga na ziemi? Mieszkańcy wsi! wy macie w rękach odpowiedź na te pytania. Bo oto uwolnieni od pańszczyzny macie czas uprawić ziemię jak popiół i przesiać ją przez przetak, a czemuż nie jest urodzajna? Macie czas wyrwać wszystkie chwasty i perze, czemuż ona nie wydaje więcej chleba? Macie czas wyplenić wszystkie zielska, czemuż głód z roku na rok coraz większy między ludem? Zdaje się przeto, że musi od nas mało dla Boga wznosić się chwały i honoru, kiedy z wysokości niebios mało na nas spływa obfitości i opatrności Boga. Rozkażcież rozumem, niech się napelnia owocami urodzajne drzewa! Starajcież się mędracy ziemi, niech się czerwienia na jabłoniach lub gruszech rozkoszne owoce lub na wiśniach słodkie jagody, jeżeli ich niewidoma Opatrzności ręka nie zasieje po sadach i ogrodach naszych! Starajcież się o obfitość dla bydła, jeżeli jej po lasach, rolach i łąkach nie przysposobi opatrność Boga! Daremnie zasiewamy, daremnie pracujemy, jeżeli ona nie da żyzności ziemi. Cóż znaczą pieniądze, jeżeli przy nich z głodu umrzeć potrzeba? Dlatego ukoronowany prorok król Dawid opisując wielkość Boga i cudowną opatrność Jego na ziemi (ps. 103), przedstawia wszystkie cieszące się

twory z opatrności Boga. Cieszy się lew w skokach swoich, tygrys w szybkości swojej, orzeł w locie górnym swoim, a smok w sile swojej; cieszy się ptak wszelki z piskletami swemi; *a któż wyliczy to, co morze ukrywa; wszystko co żyje, co lata, co pływa? Otworzysz Ty Panie rękę, wszyscy nasyceni; odwrócisz Tve najświętsze Oblicze wszyscy zasmuceni; ducha im weźmiesz, w niwecz się obróca; ducha im natchniesz, do życia powrócą.*“ Toż samo i z nami ludźmi się dzieje. Z łaski Boga zdrowi jesteśmy; wznosimy radośnie czoła nasze w górę; twarze nasze są pełne radości i wdzięku. Jeżeli otworzysz rękę, wszystko napelnione obfitością; lecz jak tylko twarz Twą odwrócisz, zaraz naszą hardość skrócisz. W głodzie z początku ruszylibyśmy ramię nad naszą niedolą, później zapadłyby oczy nasze głęboko w głowę, zbladłaby twarz nasza, a z pięknych ludzi, jak powalone lasy zaległyby stosy umarłych. Takiby był widok ziemi i ludzi, gdyby się tylko moment nimi opatrność Boga nie zajmowała.

Lecz nie kosztuje Boga także nie to utrzymanie i żywienie świata. Bo jako bez dolewania słońce ciągle jednym światłem świeci; tak nie kosztuje Boga więcej starania, gdyby jedną bułką żył całe lata człowiek. Aniołowie jednym tchnieniem Boga wiecznie żyją i szczęśliwie żyją. Kroplą oliwy wdowa w Sarepcie cudownie rozmnożoną, wszystkie napelniła naczynia, jakie znaleźć mogła za błogosławieństwem tylko Eliasza proroka. Tenże sam prorok o jednym podpłomyku 40 dni żył i podróż odprawiał. Lud Izraelski manną cudowną z powietrza spadającą żył 40 lat na puszczy, która za wschodem słońca w wodę topniała. A cały świat sześć tysięcy lat czemże żywi Pan Bóg darmo

i nie tylko ludzi, ale tyle zwierząt, ptaków, owadów, robactwa i innych sposobem niepojętym i niewidomym! Czemże mól żyje, czem żaba w skale zamknięta? czem kruki w zimie? czem uśpione miliardy różnych gatunków jaskółek, płazów, gadów i much? Wszystko to więc udowadnia niezaprzeczoną opatrzność Boga na całym świecie, który o wszystkim co stworzył, wie, pamięta, utrzymuje i rozmnaża; który szczególnie wybrał człowieka, aby mu błogosławił i jemu dał poznać bogactwa dobroci i opatrzności swojej; a za to wszystko żąda od niego wdzięczności i uwielbienia Stwórcy; napominając go: *„Człowiecze, porucz Bogu starania twoje, a On cię wyżywi.“*

Lecz tu właśnie jest smutna ta odwrotna strona tego wspaniałego obrazu świata. Wszędzie widać wszechmocność Boga, wszędzie są oczywiste ślady i dowody dobroci Boga, wszędzie widać Opatrzność Jego nawet nad najdrobniejszymi stworzeniami; człowiek sam przy nich umiera z nędzy i utrapienia; człowiek sam najwięcej ucierpi biedy, głodu i poniewierki.— Czemu? Tu następuje ta okropna odpowiedź o złości człowieka; tu trzeba oderwać ten zaskorupiały wrzód i pokazać gnijącą materię, która toczy ludzkość; tu trzeba odsłonić niewdzięczność człowieka i złość jego względem Boga, która się często równa szatańskiej, lub ją jeszcze przewyższa; tu trzeba odsłonić spódlenie, wiarołomstwo i zdradę człowieka, której się dopuszcza względem Stwórcy swego: a wyniknie odpowiedź, czy Pan Bóg słusznie karze ludzi głodem i nędzą. Cóż to robią ludzie ze zbójeckim rojem pszczół, gdy ten napada cudze ule i rabuje z miodu? Oto ogniem go wypalają i tępią, aby całkiem wyginał. Cóż się

robi z zepsutym członkiem ciała, który zagraża życiu człowieka lub przynajmniej zdrowiu reszty członków? Oto odcinają go. Cóż się robi z gniazdem jadowitych niedźwiadków lub wężów, które zagraża niebezpieczeństwem człowieka? Oto tępi się go. Cóż robimy z bandą zbójców, z legowiskiem młodych wilków, co tylko ludziom szkodę przynoszą? Cóż robimy z gniazdem szerszeni, które nas kasa? Oto tępimy, niszczymy zjadliwe twory, które nam dokuczają. Tak Pan Bóg, chociaż najmiłosierniejszy, opatrny dla wszystkich, litościwy bez miary, musi tępić głodem tysiące i miliony bezbożników, którzy rzucili i podeptali wiarę, którzy kłamstwo zadają Bogu, którzy opuścili Jego chwałę, którzy bluźnią Jego Święte Imię, którzy gardzą największymi łaskami, którzy z ludu Bożego zrobili się wiarołomcami, zdrajcami i pomocnikami szatana; którzy z ludu Bożego stali się pijakami, złodziejami, wszetecznikami, wyśmiewcami, krzywdzicielami... boby tacy buntownicy zrzucili Boga z nieba gdyby mogli; obdarliby Go z majestatu, przydusiliby prawdę świętą gdyby mogli; zagasiliby piekło gdyby mogli; zgnębiliby i wyniszczyli enotliwych gdyby mogli; zaprzeczyliby wszystkiemu co Boskiego, gdyby mogli; wydarliby niebu gwiazdy i sprzedali na wódkę gdyby mogli; zwaliliby firmament niebieski i bluźniliby Bogu.

Otóż ten sam Bóg, co się lituje nad nędzą ludzką, ten, co płakał nad nieszczęsnymi i zapamiętałymi mieszkańcami Jeruzalem, ten, co się litował nad głodnymi i cud dla tychże czynił; tenże sam Bóg litościwy musi bezbożników niepoprawionych głodem karać i ujmować chleba, którym nasyceni nakształt zdziecziałych zwierząt kopytem depczą świętości i łaski Boga. Smutna to jest

prawda, bolesny to jest wyrzut, ale prawdziwy. Oto w parafiach chrześcijańskich jakich że to najwięcej chrześcijan codziennie grzebiemy? jakich że to najwięcej tarza się po śmieciach i błotach szynkarskich? jakich to najwięcej ginie bez Boga, bez księdza, bez pociechy religii, bez rozgrzeszenia? Oto takich, których całe lata nie widzisz w świątyniach Pańskich; którzy się dawno wyparli Chrystusa i nauki Jego i wszelkiej cnoty, nie dbając na wszystkie napomnienia; którzy obarczyli sumienie grzechami, dyszą tylko pod jarzmem i nie chcą słyszeć ani o łasce, ani o karze. Nie takiego to ludu żałował Chrystus Pan głodnego, gdy dla niego cud czynił, mówiąc: „*Żal mi tego ludu,*“ ale ludu pobożnego, opuszczającego domy, rodziny i gospodarstwa swoje, jedynie dla usłyszenia słowa Bożego. „*Żal mi tego ludu!*“ ale ludu dobrego, szukającego prawdy, zbawienia i chwały Boga! Żal Chrystusowi Panu wróbla na dachu, wrony, kruka, jastrzębia, skowronka, nawet motyla; nie spotykamy je zziębłe, zgłodniałe, skostniałe lub zdechłe po drogach; a jakżeby Bogu nie żal było ludzi! Lecz jakże żałować lud, który krzyżuje drugi raz grzechami Chrystusa Pana? jakże żałować lud złodziejski, bezbożny? jakże żałować ginących od głodu tych, którzy się wylamali z wszelkiej powagi Boga i dawno już dla Nieba zginęli. Żal Panu Bogu śmierci grzeszników, ale dopuszcza On zaginięcia ich, aby nie grzeszyli. Roje owadów ginie przez zimę, a my się o to nie smucimy. Za małe uszczypnienie zabijamy i my bez litości miliony much, os, komarów; a Pan Bóg bez nadziei poprawy ma cierpieć codziennie tysiączne ukłócia i obrazy zu-chwałych grzeszników? ma cierpieć tych i jeszcze im

pomnażać chleb, którzy się wyparli Imienia Boga, królestwa Jego i świętej woli Jego? Nic więc cudnego, że Pan Bóg woli bydłęta żywić jak bezbożnych ludzi! nie cudnego, że lituje się nad ptakiem lub owadem, a nie lituje się nad człowiekiem! nie cudnego, że obojętny jest na skwierczenie nędzarza, który opuścił Boga i nie obudzi litości nad nim, gdy kona pode drzwiami! Nic dziwnego, że często Pan Bóg lepiej błogosławi dzikim ludom i poganom niż chrześcijanom, którzy dlatego są chrześcijanami, że są ochrzczeni, a z resztą śladu nie ma w nich wybranych Chrystusowych! Nic dziwnego, że gorzej kończą od psa niektórzy chrześcijanie życie swe, którzy się dawnej wiary w Chrystusa wyparli, idąc drogą zdrajcy Judasza i już nie dla Niego nie odprawiają.

Cóż więc z tego wszystkiego wypada? Oto to, co sam Pan Jezus tyle razy zalecił i wszystkim codziennie modlić się nakazał: *„Wy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje.“* A więc chwały Imienia Boskiego najprzód szukać powinniśmy. Dalej: *„Przyjdź królestwo Twoje,“* królestwo prawdy, cnoty i światła. Dalej: *„bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“,* to jest wypełniamy ochotnie wolę Boga na ziemi tak, jak ją wypełniają Święci Pańscy w niebie; a chleb codzienny dany nam będzie, bo go Pan Bóg daje darmo i zawsze dla każdego stworzenia; tembardziej dla nas go da, dla wybranych i ulubionych stworzeń swoich. Czyli toż samo innemi słowami zalecił Chrystus Pan: *„Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a resztę wam będzie dodane.“* Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELE 5-ą POSTU.

O walce między Chrystusem z jednej, a grzechami świata z drugiej strony.

Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?
Jeżeli prawdę mówię, czemuż mi nie wierzycie?
(Jan 8. 46.)

Ghrześcijanie katolicy! Dziś już widzimy na ołtarzach pozasłaniane krzyże i wizerunki Chrystusa Pana po wszystkich kościołach, bo od tego czasu już się chroni Zbawiciel przed zjadłością Żydów. Dziś już wypuszcza się w pacierzach, nawet na mszy św.: Gloria, czyli chwała Bogu; bo od dziś dnia ujmują jej Żydzi Chrystusowi i czyhają na Jego zgubę. Dziś się już zaczyna ta straszna walka grzeszników z Najświętszym, dysputa Żydów z Bogiem i Zbawicielem ich, która się przeciągała do naszych czasów, i przeciągnie się jeszcze aż do dnia sądnego.

Dziś rozpoczęli grzesznicy sprzeczkę o artykuły wiary św., i ta toczy się do dziś dnia na wszystkich punktach ziemi, a toczy się ustawicznie i z natarczywością.

Chrystus Pan dziś wyrzeka te pamiętne słowa: „*Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; dlatego wy nie słuchacie bo nie jesteście z Boga*“. Chrześcijanie! To jest to straszne zdanie, to jest ten przerażający wyrok z ust samego Chrystusa Pana wynikły, który do dziś dnia powtarzany rozlega się w kościołach naszych: „*Kto z Boga jest ten słucha nauki Boga*“. Czemu? Bo jako choremu na ciele najlepsze i najśłodsze potrawy nie smakują, i nie pragnie ich gdyby były najsmaczniejsze; i to jest znak wielkiej słabości i niebezpieczeństwa życia; tak kto nie słucha słowa Bożego i nie pragnie go, kto nie zważa na Ewangelię św., na nabożeństwa, msze śś., odpusty, jest to znakiem, że taki człowiek ciężko zapadł na duszy; bo wszystkiego tego co Boskie, co duchowne już dusza nie przyjmuje a nawet nie pragnie. I cóż na tę naukę samemu Chrystusowi Panu odpowiedzieli grzesznicy? Oto! „*Dyabła masz w sobie i jesteś Samarytanem*“. Oto! to pierwsze bluźnierstwo, to pierwsza zniewaga Boga. Gardzenie słowem Boga, to pierwszy krok do odszczepieństwa i zatracenia grzesznika; to trwa do dziś dnia.

Dalej uczy Chrystus Pan innej prawdy, a ta jest: „*Kto zachowa mowę moją, śmierci nie obaczy na wieki*“. Co znaczy: kto wypełni naukę moją, będzie miał żywot wieczny. Cóż na to odpowiadają Chrystusowi grzesznicy? Oto nie chcą tej nauki rozumieć i nazywają Zbawiciela swego „*kłamcą*“.

Uważajcie chrześcijanie tutaj, że ten sam porządek walki nauki Chrystusowej, prawdy odwiecznej z fałszem trwa i dziś. Ten sam zarzut czynią grzesznicy nauczycielom i kapłanom Chrystusa także dzisiaj. Oto naukę ewangeliczną nazywają bezbożni kłamstwem

lub postrachem dla głupich; uczeni zaś grzesznicy mówią, że rozumieją się na tem, nie słuchają tej nauki i nie potrzebują. Jakich więc miał Chrystus Pan słuchaczy, takich mamy do dziś dnia, tylko pod innem nazwiskiem, takich znajdujemy wszędzie i będą do końca świata;—a to jest straszną dla błądzących przestroga.

Teraz objawia się Chrystus Pan Żydom, iż „*jest Bogiem*“, którego oni nie poznali, który zna Ojca swego w niebie, który przed Abrahamem był i jest, którego Abraham w duchu pragnął widzieć oblicze. Cóż na to odpowiadają zatwardziali grzesznicy? Oto: „*Terażśmy poznali, że dyabła w sobie masz*,“ i porwali kamieni, aby je rzucać.

Taka to sprzeczka trwała w te ostatnie dni Chrystusa Pana przed śmiercią z Jego nieprzyjaciółmi. Cokolwiek On nauczał, to oni zaprzeczali lub podchwytywali.

Gdy ich uczył tej wielkiej tajemnicy: „*Kto pożywa ciało Moje, żyć będzie na wieki*“, mówiąc o Najświętszym Sakramencie Ołtarza, gorszyli się z tego Żydzi i mówili: Jakto być może? jak On nam swoje ciało będzie dawał do jedzenia?

Gdy im także Pan Jezus opowiadał o chwale wiecznej w królestwie niebieskiem, wtrącali mowę o kobietach, podchwytyjąc z żartem: do którego męża będzie należeć kobieta, która za życia kilku mężów miała? Taką samą sprzeczkę toczyli Żydzi z Chrystusem o miłości bliźniego, zapytując: kto jest bliźni? Taką toczyli o podatkach, o ciał zmartwychwstaniu i innych artykułach. Tę samą sprzeczkę, te same zapasy, tę samą zazdrość, tę samą grzeszników zawziętość prze-

kazał nam kapłanom Pan Jezus, mówiąc: „*Gdybyście ze świata byli, świat co jego jest miłowałby; ale że nie jesteście ze świata, to jest: nie uczycie tego co świat lubi i chce, dlatego nienawidzi was świat.*“ I tak jest w samej rzeczy.

Gdybyśmy przedstawiali rozrywki dla świata, gdybyśmy wyprawiali skoki lub igrzyska; gdybyśmy pokazywali światu sztuczne tańce, balety, koncerty lub deklamacje; światby nas lubił, a sława nasza jako wirtuozów w tym lub innym zawodzie dalekoby się rozchodziła po świecie. Ale my opowiadamy światu prawdy zagrobowe, tajemnice zaświatowe, nauki wstrząsające całym sercem i duszą, nauki przerażające sumienie, nauki odrywające gwałtem od ziemi a podnoszące do nieba; a więc ten świat musi nas nienawidzieć, bo go niepokoiimy w użyciu zmysłów i rozkoszy świata, a więc walka konieczna. Ponieważ zaś tylko Chrystus Pan wskazał i objawił te prawdy wiekuiste, a my je dalej tłumaczymy i rozszerzamy; dlatego gdy Chrystus w nas działa, nienawiść Chrystusa i na nas się zlewa i przenosi.

I ta to jest przyczyna dlaczego katolicki kapłan ma tyle nieprzyjaciół lub niechętnych między grzesznikami. Nie wziął nikomu nic, nie ukrzywdził nikogo, nie oszukał nikogo, nie szkodził nikomu, nie obmówił, nie podpalił; a nienawidzą nas grzesznicy. Czemu? bo żyje w nas Chrystus. On przez ręce nasze cuda świętości i miłosierdzia dokazuje; On przez nas wydziela Sakramenta, odradza świat, otwiera niebo, zastrasza piekło; z grzeszników czyni sprawiedliwych, i obudza w grzechu uspiomych. W nas więc żyje i działa Chrystus.

A czem słabsze są siły kapłanów, tem większy cud Chrystusa, który przy tak licznych ludzkich siłach dzieło zbawienia utrzymuje i prowadzi. Tak chrześcijanie! nie jeden pobożny kapłan rozważał z sobą i rozważa: szukam w sobie czym nie zrobił co nieprzyzwoitego? roztrząsam czym nie uchybił komu w czym? czym nie przywłaszczył sobie cudzego dobra, cudzej żony lub sławy? Nie żądam nic od świata, nie zajmuję nikomu miejsca, ustępuję z drogi; usuwam się nawet z milej kompanii; nie wydarłem nikomu ani chleba, ani miejsca, ani urzędu, pracowałem pilnie w szkołach; posiadam wystarczające nauki; jestem obywatelem tej samej ziemi, tych samych praw; a przecież na kapłana ma każdy baczne oko, każdy go uważa, wielu go podchwytuje, pilnuje, czy w czym nie zawini, czy nie utknie w czym, a grzesznicy bez żadnej przyczyny wszyscy go nienawidzą. Nie czynią tego ludzie innym naczelnikom duchownym, innych licznych wyznań; ani Protestantom, ani Kwakrom, ani Metodystom, ani Presbyteryanom, ani Hernhutjanom; nie czynią tego duchownym tureckim, ani rabinom żydowskim tylko Chrystusowym; czemu? bo w nich i przez nich działa Chrystus; w rękach kapłanów Chrystusa jest skład wiary, źródło żywota. A jak to mówił sławny rabin Ratysbone, niedawno nawrócony do wiary św. katolickiej, że będąc jeszcze Żydem, za największy cud Boga na ziemi uważał ten, że Pan Bóg przy tylu słabych siłach kapłanów dzieło zbawienia świata i prawdziwej wiary tak cudownie utrzymuje i rozszerza. Oto kapłani katolicy z krzyżem tylko drewnianym w ręku i brewiarzem napelniają nieprzebyte puszcze, bez żadnych zasobów rozszerzają wiarę; i gdzieby zaginać powinni,

zatykają zwycięzki krzyż Chrystusa Pana na bezludnych puszczech, i szerzą królestwo Boga na ziemi. Oni to do dziś dnia wszelkie prześladowania i obelgi, wszelkie krzywdy i uchybienia cierpliwością, łagodnością a często milczeniem zwyciężają.

Otóż z tego wypływa wyjaśnienie, czemu i dziś też sama walka trwa na świecie między kapłaństwem Chrystusa a grzesznikami świata? Bo jako za czasów Chrystusa Pana były różne sekty na ziemi, jako to: Saduceusze klasa bogaczy, którzy w nieśmiertelność duszy i ciał zmartwychwstanie nie wierzyli, i zakładali szczęście życia tylko na użyciu świata i rozkoszy jego; tak są i dzisiaj tacy, którzyby tej nauki nigdy słyszeć nie chcieli, a więc nieprzyjaźń z nimi i walka konieczna. Jako wtenczas byli Faryzeusze, ludzie znakomici, ambitni a chytry, na oko tylko dla świata religijni i uczciwi; tak są i dzisiaj tacy, zacni po wierzchu, wewnątrz groby zgnilizną napełnione; nie cierpią więc i tacy nauki Chrystusa Pana, która żąda gruntownej wiary i cnoty wewnątrz, a gardzi pobielanymi grobami, czyli powierzchowną uczciwością. I ci także nie sprzyjają opowiadaczom Ewangelii świętej.

Jak wtenczas byli Herodyanie, nie o niebieskiej, tylko o ziemskiej ojczyźnie myślący; jak wtenczas byli Zelotowie, którzy wzgardziwszy nauką o niebie, ziemską tylko sprawą zajęli się zupełnie; tak są i dzisiaj tacy. Niech niebo runie, o to fraszka, aby tylko ich widok się spełnił i urzeczywistnił; fraszka o niebo, gdy ziemia moja.

Jako wtenczas gromada Barabasza miała licznych zwolenników, urągających Boskim prawdom i przykazaniom, tak i dzisiaj są tacy, którzy tym samym pusz-

czają się torem, a więc i tym Ewangelia święta i opowiadacze jej, którzy grożą sądem Boga, nie są na rękę, nie są miłymi nauczycielami. Czem więc złość ludzka może, czy przykładem, czy śmiechem, czy językiem, czy piórem w rękę uderza na Boską naukę i opowiadaczy jej.

Z tej przyczyny zawsze mamy opozycję, i o artykuły wiary sprzeczkę. Ja uczę: „jest dusza nieśmiertelna“; natychmiast z tej lub owej klasy światowców ktoś zawoła: kto ją widział? My uczymy z Chrystusem: „Jest ciało zmartwychwstanie“. Opozycja zawoła: „Nieprawda. Co użyjesz na świecie to twoje; po śmierci los człowieka taki, jaki bydłęcia.“ My uczymy: „Chodźcie do kościoła chrześcijanie, oddawajcie pokłon Panu“. Opozycja zawoła: nie potrzeba mi kościoła, wszędzie jest Pan Bóg, wszędzie się modlić mogę. Lub odpowie: Pan Bóg wie, co mi potrzeba, nie potrzeba Mu się naprzykrzać i przypominać. My uczymy: „słuchajcie słowa Bożego, bo kto go nie słucha, traci wiarę, a kto nie ma wiary, nie będzie zbawiony“. Dzisiejsi Saduceusze odpowiedzą: „uczony jestem, sam sobie dam naukę, nie potrzebuję nauki i Ewangelii; to jest tylko dla gminu; kara wieczna, to tylko postrach dla nieoświeconych, aby ich w karbach posłuszeństwa utrzymać“. Toż samo my uczymy o Sakramencie pokuty, jako jedynym ratunku dla grzeszników; my zachęcamy i zaklinamy, aby chrześcijanie spieszyli do tego źródła od Chrystusa Pana zostawionego, aby oczyszczali dusze swe ze zmaz grzechowych. Opozycja, nie rozumiejąc nauki o pokucie, lub nie chcąc rozumieć, odpowiada: Pan Bóg wie, com

zgrzeszył, na co się mam z tego spowiadać, na co tam komu wyjawiać moje grzechy!

Otóż ta sprzeczka dziś otwarcie z Chrystusem Panem zaczęta, ta dysputa o artykułach wiary, o zbawieniu wiecznem i środkach do dostąpienia tegoż, od nieprzyjaciół Chrystusa Pana poczęta trwa i dziś ciągle w różnych kształtach. Pod różnemi imionami i przezwiskami ciż sami nieprzyjaciele krzyża świętego, nieprzyjaciele zbawienia występują albo otwarcie i jawnie, albo też skrycie i tajemnie, usiłując jaki dogmat nauki Chrystusowej zwalić, osłabić, lub przynajmniej wyśmiać. Każda prawie parafia mieści w sobie mniej więcej ludzi wolnomysłnych, nowoczesnych Saduceuszów, którzy, jeżeli nie otwarcie, to skrycie zadają fałsz nauce Chrystusowej i stronią od niej z daleka.

Otóż w tym czasie przedwielkanocnym toczy się jedna z największych walk między nauką Chrystusa, a nauką świata; między zwolennikami Chrystusa, a nieprzyjaciółmi Jego; między niebem a piekłem. *„Jest to spowiedź wielkanocna, jest to nauka o Sakramencie pokuty“*.

W tym czasie szczególnie z jednej strony wysiła się miłosierdzie Boga nad grzesznikami, z drugiej strony wysiła się piekło nad zatraceniem dusz chrześcijańskich. Tu wyciąga Chrystus Pan ręce z krzyża za grzesznikami, aby pokutą ratować tonących; z drugiej strony pracuje szatan i zwolennicy jego, aby zatracić błędzących i już upadłych. Z jednej strony nie szczędzą pracy kapłani aż do umordowania, aż do wysilenia aby przyciągnąć dusze Chrystusowi, z drugiej strony nie mitręży czart, aby je oderwać i zgubić Chrystusowi. I tu nauka, i tam także nauka, lecz inna. My za-

chęcamy do pokuty miłosierdzia Boga; czart i grzesznicy odstręczają niebacznych od pokuty namowami, wyśmiewiskami, a najwięcej fałszywym wstydem. My ciągniemy do pokuty, ci odciągają od pokuty. My przez pokutę obdarzamy prawowiernych niewinnością i spokojem sumienia i duszy; grzesznicy zaś zwolennikom swym przytłumiają sumienie i zatwardzają je. My uczymy, że bez chrztu i pokuty żaden człowiek zbawionym być nie może; grzesznicy zaś po kilka lub kilkanaście lat żyjąc bez pokuty, często giną bez niej, a giną na wieki, zostawując przestraszający przykład następcom swoim.

Otóż dzisiaj rozpoczynamy walkę z grzechami wszystkich, a po spowiedzi wielkanocnej pokaże się w obliczu nieba, czyśmy kapłani pracą naszą więcej zyskali dusz Chrystusowi Panu; czy też czart więcej ułowił, lub utrzymał służebników swoich. Po spowiedzi pokaże się, czy czarci skorzystali z świętokradzkich spowiedzi, czy też Chrystus Pan tryumfuje? pokaże się przy końcu, czy czart zaklaszcze z radości, czy się też niebo ucieszy z wysilen naszych?

Rozbierzemy więc naukę o pokucie. Cóż to jest ta pokuta? Pokuta jest to Sakrament od Chrystusa Pana postanowiony na zgładzenie grzechów po chrzcie świętym popełnionych.

Chrystus Pan, dając moc kapłanom rozwiązywania i związywania grzechów na niebie i na ziemi, dając im moc kluczy zamykania i odmykania nieba, ustanowił ten Sakrament. Pokuta więc jest to ta deska, na której płyniemy do wieczności po nad straszniemi głębiami do drugiego lądu, do wiecznej ojczyzny. Jeżeli się nam wymknie z pod ręki zginiemy na wieki.

Ona to jest jedynym ratunkiem płynącym do portu śmiertelnym. Ona jest jedynem lekarstwem na grzech, które jego jad wyniszczyć może; jedyny środek zerwania sideł szatańskich, które nas krępują; jedyna broń, którą Cyrograf naszego zatracenia z rąk szatana wytrącić można. Pokuta więc jest jednym z najważniejszych artykułów wiary Chrystusowej, który kapłan katolicki ludowi chrześcijańskiemu ciągle tłumaczyć, roztrząsać i w pamięć wbijać powinien, gdyż od momentu pokuty wieczność każdego szczęśliwa lub wieczne zatracenie zawisło.

Aby tę naukę lepiej zrozumieć i uwidocznić, rozbierzemy ją dziś w przypowieści o marnotrawnym synu, przez samego Chrystusa Pana opowiedzianej, i zobaczymy jej kondycye czyli warunki. Chrystus Pan sam tak nam tę historję opowiada:

Pan jeden bogaty miał dwóch synów, z których młodszy przyszedłszy do młodzieńczych lat, mówił ojcu swemu, aby mu wydał część majątku, która na niego spada, a on pojedzie w świat, i sam na siebie będzie pracował, i szczęścia dla siebie szukał. Usłuchał tej synowskiej prośby dobry ojciec, i zaraz wydał część majątku, przyozdobił syna w piękne suknie, dał pieniędzy, konia i służę. Tak dobrami ojca obdarzony syn odjechał w daleką krainę, i zaczął żyć rozwiązle, marnując ojcowski majątek na pijatyce z nałożnicami, aż straciwszy wszystko, miotłą z szynkowni od wszetecznic wyrzucony został. Teraz w tej krainie nastał głód; on nie umie pracować, nikt nie chce go do służby przyjąć, nie ma pieniędzy, a więc z głodu trzeba umierać bo nikt nie chce pożywić darmo.

Tu jest obraz grzesznika, który odebrawszy od

Boga różne łaski, zdrowie, znaczenie, fortunę... puszcza się na ladaco życie. Taką drogą idzie tysiące. Nie jeden mając majątek traci go na pijatyce, a potem chwyciwszy się oszustwa idzie do kryminału. Tą drogą puszcza się nie jeden służący; mający dobrą służbę, powoli przykrada, oszukuje pana lub gospodarza, chwytta się pijatyki i karczmy, aż zostaje wypędzony ze służby, a dostawszy febry lub innej choroby, zostaje wychudłym żebrakiem lub zbrodniarzem. Tą drogą puszcza się nie jedna cnotliwa dziewczyna; będąc cnotliwą jest lubiona, jest trzeźwa, okryta przyzwoicie, zdrowa, wesola, świat jej kwitnie; lecz obfitość zdrowia i szczęścia na cudzym chlebie, nęci ją jeszcze do rozrywek; chwytta się nocnych zabaw i muzyk. Na ubiory i zabawy niekiedy cudzy grosz się przyswoi; następuje rozpustne życie, potem choroba, często wstyd, utrata zdrowia i służby, potem łachmany żebrackie, nareszcie bardzo często nędzna śmierć bez pokuty, bez księdza. Tą drogą idą wielu z młodzieży uczących się w szkołach, lub terminujących w rzemiosłach, którzy kończą suchotami, kalectwem i zawczesną śmiercią. Tą drogą marnotrawnego syna z gospodarza i rzemieślnika, zrobił się nie jeden pijakiem, leniwcem, a potem żebrakiem. Tą drogą marnotrawny syn z bogatego panicza został pastuchem na wsi wieprzów we dworze; tam żył z głodu pomyjami i młótem wieprzów z koryta, i tego jeszcze brakowało.

Tu biedak ten zaczął *rachunek sumienia*; tu z sobą zaczął rozważać: ile on zmarnował ojcowskich dóbr, ile zmarnował czasu, ile występków popełnił, ile hańby ściągnął na siebie, ile zdrowia stracił. Tu stojącemu nad pasącymi się wieprzami przyszły mu na pamięć

wygody, których używał u ojca, szacunek który mu okazywali słudzy; szczęście które utracił! Tu pomyślał sobie: „*U ojca mego tyle wyrobników uczciwie i dostatecznie żyje, a ja syn jego z głodu umieram*“.

Tu się puściły łzy z oczu marnotrawnemu synowi, i tu wypełnia drugi warunek pokuty: „*Żal serdeczny za grzechy*.“

Tak żałuje nie jeden za grzechy, opłakuje je; narzeka na nieszczęście, które na siebie ściągnął; złorzeczy losowi, ludziom i samemu Bogu; lecz w grzechu zostaje, bo grzech przylgnął do niego; a taki żal nie jest dostateczny do zgładzenia grzechu.

Inaczej żałuje marnotrawny syn, bo poznawszy grzech, rozważywszy haniebne życie swoje, porzuca go natychmiast i wraca na drogę cnoty, nie zważając na wstyd, na wyrzuty, na śmiechy ludzkie, na przykrości, które go czekały, wraca do ojca. I tu *jest mocne przedsięwzięcie poprawy życia, czyli trzeci warunek pokuty*.

Przyszedłszy do ojca, cóż czyni? cóż mówi? oto pada na kolana, pada do nóg ojca i mówi:

„*Ojcze! nie jestem godzien być i zwać się synem twoim! Ojcze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą! uczynź mię jako jednego z najemników twoich*“ (Łuk. 15). Cóż to za pokorna spowiedź? cóż to za wylanie serdeczne żalu i pokory! cóż to za wyznanie otwarte nieprawości swoich? Tu jest czwarty warunek pokuty, to jest *sakramentalna spowiedź*. Po takiej więc spowiedzi, która pragnie zadosyć uczynić za zniewagi, za krzywdy, która otwiera ranę do gruntu, i wyciska z niej wszelki jad, wszelką pychę; po spowiedzi, która pragnie całe życie pracować darmo, która się osądza

niegodnym synowstwa, cóż następuje? Oto ojciec pozna-
je i przyjmuje swego syna, przyozdabia go nową su-
knią, kładzie na palec jego pierścion ozdoby, całuje
go, cieszy się i oblewa łzami radości. Nie dosyć na tem,
ojciec rozkazuje zrobić ucztę wielką, sprowadza mu-
zykę, sprasza gości, aby się wspólnie ucieszyć nad od-
zyskanym synem.

Otóż to jest obraz pokuty przez Chrystusa Pana
wskazany, to jest przykład nawrócenia się z krzywej
ścieżki na prostą; to jest obraz walki gdzie cnota zwy-
ciężyła, niebo się ucieszyło a piekło straciło jedną zdo-
bycz swoją. O taką to zdobycz w tych dniach siedi-
my wszyscy kapłani w konfesyonatach. Ile tylko który
wymowy, ile gorliwości posiada, używa jej teraz, bo
walka ważna o śmierć i życie, o wieczne zatracenie
lub wieczne zbawienie. Ile tylko świat czyni zarzutów
przeciw pokucie, ile tylko grzesznicy uczynić mogą
przeszkód przeciw spowiedzi; wszystko się rozbija
o krzyż, na którym zawisł Chrystus Pan, i wyciąga
ręce na cały świat do wszystkich grzesznych. Jest kto
dumny i nie chce upaść na kolana przy konfesyonale,
spójrz na godła pokory Zbawiciela twego. Oto złób,
siano i krzyż, to wszystko dla ciebie chrześcijaninie!
przypatrz Mu się gdy klęczy na ziemi, i umywa nogi
uczniom; przypatrz Mu się gdy umywa nogi Judaszo-
wi zdrajcy, i całuje temi ustami, które tenże zdrajca pod-
stępnie całuje tejże samej nocy! przypatrz Mu się z ja-
ką ochotą wypełnia tę niewolniczą posługę i rozważ
chrześcijaninie, czy upadniesz ty przy konfesyonale
z tą pokorą dla twego zbawienia? Przypatrz Mu się
człowiecze! Oto wszechmocny u nóg dwunastu ryba-
ków, a wkrótce zawiśnie na drzewie; czy zasłużył na

twoją miłość? czy uciekać będziesz gdy cię woła do siebie? Jeżeli się będziesz wstydził swoich grzechów wyjawić, przypatrz Mu się, gdy obnażony dla ciebie znosi wszystkie urągania bezbożników, wszystkie śmiechy i zelżywości. Jeżeli czujesz wielkość grzechów twoich, i lękasz się pokuty, spojrzij na rany, rozważ otworzony bok, rozważ: że dla twego okupu *zbity do kości*, a jak Prorok mówi: „*od ran nie było na co pojrzeć, jak ostatni z ludzi*“; a to wszystko dla naszego zbawienia. Kiedy więc w pokucie szafujemy tymi nieprzebranymi skarbami miłości Chrystusa Pana dla całego świata, czyż te skarby będziemy rzucać niegodnym lub bezbożnym? czyliż pójdziecie torem Judasza zdrajcy do świętokradzkiej spowiedzi i zdradzieckiej komunii? czyliż serce wasze tak dumne lub twarde, że wszystkie zasoby miłości, męki i krwi Chrystusa Pana nie zmiękcza do pokuty twardego serca? czyż niektórzy z was straciwszy wiarę pomożecie się śmiać czartu, że mimo tylu łask, tylu prac, on zyskał dusze wasze, a nasze nauki i zabiegi w śmiech obrócone? Patrzcież chrześcijanie! aby ta walka, którą teraz rozpoczęliśmy o dusze wasze, o zbawienie wasze, nie skończyła się stratą waszą! Patrzcież, abyśmy was uratowanych i oczyszczonych Sakramentem pokuty, jako drogo kupione owieczki Chrystusa Pana, Jemu jako najwyższemu Pasterzowi oddali do przybytków wiecznych. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 6-ą POSTU, CZYLI PALMOWĄ.

O warunkach pokuty świętej.

Hosanna Synowi Dawid, błogosławiony,
który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na
wysokościach. (*Mat. 21, 9*).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza przypomina nam uroczysty wjazd Chrystusa Pana do Jeruzalem jako króla pokoju, króla prawdy i światłości. a zarazem wskazuje nam, z jaką ochotą i radością lud Izraelski rzuca wszystko, co ma, co może, nawet odzienię swoje pod kopyta bydlęcia, na którym Pan Jezus siedział, aby godnie uczyć Cudotwórcę, nowego króla chwały, dotąd niesłychanego nowego Zbawiciela i dobroczyńcę ludu. I cóż to się takiego stało? co powodowało lud ten żydowski do takiej czci i uwielbienia dla Chrystusa Pana? Oto wskrzeszenie umarłego Łazarza w Betanii niedaleko Jeruzalem, który od 4 dni już w grobie leżał. Oto jedno słowo Chrystusa Pana: „*Łazarzu! wstań i wyjdź z grobu,*“ było dostateczne, aby ten zmarły, a jak jego siostra mówiła, już zgni-

lizną cuchnący, natychmiast ożył i powstał zdrów. Ten cud uczynił Pan Jezus ostatni, aby przed zbliżającą się męką swą przekonał wiernych swych o prawdziwym bóstwie swoim. Tu też Pan Jezus wyrzekł te pamiętne słowa do Marty: „*Ja jestem zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie, a wszelki, który żyje i we mnie wierzy, nie umrze na wieki*“ (Jan 11, 25). Otóż ten cud w przytomności wielu żydów zdziałany, lotem błyskawicy rozgłosił się po całej okolicy i wszystko śpieszyło za ten nowy cud godnie uwielbić Zbawiciela świata. Któżby się tu nie cieszył, widząc lud ten wdzięczny, pobożny i chwalcący Boga? Któżby się nie cieszył, słysząc śpiewy pobożne i taką ochotę ku swemu Zbawcy? Tu jest zwycięstwo prawdy, cnoty i łaski Bożej. Lecz cóż się stało później z tym samym ludem za kilka dni? Oto ten sam lud, który wołał: „*Hosanna Synowi Dawidowemu*“, za namową starszyny żydowskiej i poduszczeniem szatana; tenże sam lud, a przynajmniej wielu z tej samej tłuszczy, na tego samego Chrystusa wołali: „*Ukrzyżuj go, wolimy zbójcę Barabasa, niż Jego*“, zamordowano Go wśród szyderstwa. Cóż to za widok? przed paru dniami lud pobożny chwali Boga, później tenże sam lud bluźni Go i hańbi! Cóż to za przyczyna tego? Oto była walka między pobożnością i bezbożnością, między cnotą i zbrodnią, między niebem a piekłem. Dziś cnota zwycięża, w Piątek zaś piekło i zbrodnia zatryumfuje. Toż samo dzisiejsza spowiedź wielkanocna, nasze nauki i przestrogi są tylko dalszym ciągiem tej strasznej walki, która się toczy o dusze grzesznego ludu, a która się przyjściem Chrystusa Pana na ten świat rozpoczęła, a toczy się po całym świecie ciągle.

Ta uwaga niechaj nam będzie nauką, jak człowiek jest słaby i niestały, jeżeli w sobie niema gruntu dobrego, bojaźni Boskiej, wiary prawdziwej i sumienia prawego. Oto lada świst wiatru, lada powiew powietrza, porywa takiego człowieka z dobrej drogi i rzuca w kałużę. Lada pokusa z pobożnego robi bezbożnika, a z chrześcijanina robi niedowiarka.

Cóż to jest ta spowiedź wielkanocna, która się w tym czasie odprawia po całym świecie? Jest to *wielki egzamin czyli popis* w obliczu Boga, czyśmy głęboko upadli i czy powstać możemy? Jest to *roztrząśnienie grzechów świata* w obliczu nieba; jest to *waga*, na której moralnie zważa się każdy chrześcijanin i pokazuje mu się wartość jego w obliczu Boga; jego cena, czy jest złotem lub błotem i jego los za grobem. Spowiedź jest to *straszna walka* o miliony dusz katolickich. Z jednej strony wzywa Pan Bóg utraconego syna do siebie, szuka go i wyciąga ręce do niego; z drugiej strony czart nie chce popuścić zdobyczy swojej. A jako z jednej strony nauki iestrogi kapłanów wzywają grzesznika do wyznania grzechów swoich i zmazania przed Bogiem długich rejestrów długów i obrazy Jego; tak z drugiej strony czart przez poduszczenia okrywa grzesznika bojaźnią i wstydem, aby zarumieniwszy się jak karmazyn, nie wyznał grzechów, a tak nie dostał odpuszczenia i jako zadek piekła dalej pozostał.

Spowiedź tedy wielkanocna szczególnie jest to prawdziwa *Utarczka światłości z ciemnością*; bo Pan Bóg wzywa do światłości wiecznej, czart zaś księżę ciemności, pilnuje grzesznika, aby nie uszedł ciemności wiecznej. Całe tedy niebo patrzy z otwartemi oczyma,

lecz bardziej uważa i piekło, których nabywa, a których utracą zwolenników swoich.

Aby zaś ta walka wypadła dla nas korzystnie i zbawiennie, to jest, aby ta pokuta wielkanocna była nam policzona na zbawienie, rozważymy w dalszej nauce o pięciu kondycjach, czyli warunkach do pokuty koniecznie potrzebnych.

NAUKA.

Mylne jest wielu chrześcijan zdanie, którzy sądzą, że dobrymi uczynkami, jako to: modlitwą, postami lub jałmużną grzechy zgładzić można; to jest bajka, tego Pan Jezus nie uczył. Mylne jest zdanie i tych, którzy sądzą, że samą spowiedzią grzechy zgładzić można bez innych warunków, gdyż spowiedź jest tylko jedną z pięciu kondycji pokuty. Leczą ani cierpieniami dobrowolnie sobie nałożonemi jednego grzechu zgładzić nie można. I tak, gdyby kto rękę swoją położył na płomień i spalił ją na węgiel za to, że ta ręka kradła lub podpaliła, byłaby to wielka męka, ale tych grzechów nie zgładzi; lub gdyby kto na gołych kolanach przedsięwziął pielgrzymkę na odpust do miejsca świętego, gdyby zdarł kolana do kości, aby tym bólem wyniszczyć grzechy swoje i zmazać; byłby to wprawdzie wielki ból, ale i największy jednego grzechu nie zgładzi.

Lub gdyby kto za grzechy swoje ułożył sobie zmówić codziennie kilkadziesiąt pacierzy, koronek, modlitw lub różańców i tym sposobem zrównoważyć grzechy języka, hańbę ust i obmów ludzkich; byłaby to wprawdzie chwała Boga, ale grzechu wyniszczyć nie zdoła. Toż samo, gdyby kto ciągłymi postami wysu-

szył ciało, jedząc liche lub stęchłe potrawy za pokutę i tym sposobem chciałby zmazać krewkość ciała i grzechy nieczystości; byłaby to jakaś część pokuty, ale grzechu zmazać nie potrafi. Na czemże więc zależy pokuta?

Oto na tem: Aby człowiek poznał grzechy swoje; aby żałował za nie serdecznie z miłości Boga; aby je sobie obrzydził na zawsze i wyrzekł się ich; aby je wyznał szczerze Bogu i zastępcy Jego kapłanowi; a uczynioną krzywdę Bogu lub bliżniemu, aby dostatecznie wynagrodził. Pokuta więc jest powrót z błędnej drogi na prawdziwą; jest powrót ze stanu choroby do zdrowia, ze złego życia do dobrego. Czyli: jest porzucenie błędu, grzechu, złości i krzywdy, a wrócenie do prawdy, cnoty, dobroci i sprawiedliwości czyli wynagrodzenia. Albo też porzucenie drogi do piekła, a wrócenie na drogę, która prowadzi do nieba; porzucenie szerokiej i dowolnej drogi samowoli lub bezbożności, a wrócenie na ciasną ścieżkę przykazań Boskich. Kto inaczej pokutuje, ladaco i nieprawdziwą odprawia pokutę. Znałem człowieka wiekowego, co mając przeszło 20 mil na Kalwaryę, 17 razy był tam na odpuscie; a przy śmierci pokazało się, że mimo tylu odpustów i kilku set mil drogi odbytej, wszystkie pokuty były świętokradzkie i poszły dyabłu na rachunek.

Aby więc nasza terażniejsza Pokuta przyjemna była i ważna przed Bogiem, ma mieć znajome 5 kondycyi.

1. *Roztrząśnienie sumienia* to znaczy: Grzesznik, pragnący zmazać pokutą grzechy swoje, powinien zrachować dokładnie wszystkie grzechy swoje, wiele ich było i jakie? powinien wyliczyć okoliczności grzechu

i skutki; powinien dokładnie i szczegółowo mieć porachowane grzechy, nie zaś ogółowo, na przykład: Powinien mieć policzone, wiele razy złorzeczył? wiele razy popełnił kradzież? wiele razy się upił? Gdyby więc kto się spowiadał, że czasem złego ducha wspominał, że się czasem napił lub że patyk komu wziął; a tymczasem on klnie codziennie jak szatan, leży pijany często w błocie i już zubożył siebie i całą rodzinę, a z krzywdy ludzkiej się opaja, ludzką trawą pasie bydłota swoje, cóż znaczy takie porachowanie sumienia? Gdyby kto miał odłogiem leżącą rolę kolcami i chwastem zarosłą, a na wypłnienie tejże co rok wyrwałyby kilka tylko kolaków lub kilka chwastów albo korzonków, czyżby on poprawił grunt swój? Taki grzesznik gdy on co rok kilka tylko mniejszych porzuca grzechów, czyż on oczyścił sumienie swoje? Gdyby to Pan Bóg pozwolił czartu, aby dotknął trądem każdą część ciała, która grzeszyła, nie jeden grzesznik chodziłby cały zaropiały, cały zepsuty; a przy spowiedzi niema on co wyznać, niema co porachować. Gdyby to Pan Bóg pozwolił czartu, aby wyjawiał grzechy nie jednego publicznie; gdyby to czart miał moc chwycić grzesznika za gardło, wstrząsnąć nim, aby wyleciały z niego komunie świętokradzkie: sypałyby się z niego jednego człowieka grzechy jak paździerze ze złego lnu; padałyby jak grad liczne krzywdy jego; sypałyby się jak trociny ze zgnitego drzewa jego bluźnierstwa, nieczystości, pijaństwa; możeby nawet włosów jego zabrakło do policzenia grzechów jego z kilku lat namnożonych. On zaś jak przyjdzie do spowiedzi, nie umie ich policzyć, nie poznaje ich; lub zamiast grze-

chów przechwałki opowiada, że nikogo nie zabił, nikogo nie podpalił i inne.

Cóż znaczy taka spowiedź, takie porachowanie sumienia? Sto razy nie jeden grzech ktoś popełnił, a spowiada się, że go popełnił raz albo dwa; na sto złotych zrobił komu krzywdy, a porachował na parę złotych; sto razy się upił, a porachował na dwa lub trzy razy; całe życie nie jednego jest samą rozpustą, samą hańbą i sromotą, a porachuje na parę razy nieczystych mów. Otóż czart się cieszy z takiego rachunku sumienia, przybywa grzesznikowi nowy karb na potępienie duszy; lecz niebo się smuci, że głuptak albo bezbożnik tak świętościami pomiata, a zamiast balsamu i chleba żywota, potępienie do wnętrza swego przyniesie.

Druga kondycya do Pokuty jest: *żal serdeczny za grzechy czyli skrucza*. Żal ten powinien pochodzić z miłości Boga, że człowiek lichy proch ziemi, Boga jako ojca swego najmilszego, najmiłosierniejszego, dobrodzieja największego grzechami swymi obraził; że go zdradził jak Judasz, że się go wyparł, a może grzechami swymi policzkował lub na krzyż przybił. Kto na przykład złamał ślubowanie od wódki, w Imię Boga i dla honoru Boga i czei Maryi uczynione, cóż on tem złamaniem czyni? oto znieważa publicznie Boga i dowodzi jawnie, że niema czei dla Niego, jakby Go lekceważył. Jeżeli więc żal za grzechy nie pochodzi z miłości Boga, pokuta jest niedoskonała. Spowiedź bez żalu jest tylko panszczyzną bez żadnej duchownej korzyści. Jakżeby nie bolał prawdziwy syn, gdyby przypadkiem uderzył ojca! Jakżeby nie płakała córka dobra, gdyby przypadkiem zraniła matkę! Dobre dzieci

niezawodnieby się smuciły z uchybienia ojcu, lecz bękarty nie czują żalu, bo nie mają miłości. Do skruchy więc koniecznie potrzebna jest miłość Boga i poznanie grzechu, a taka skrucha stanowi część pokuty, która gładzi grzechy i jeżeli się nie zdobędzie na łzy w oczach, jak u świętej Maryi Magdaleny, której żal puścił się strugą łez aż na podłogę płynącą; tedy przynajmniej każdy pokutujący skruchę czyli żal w sercu uczuć powinien. Stamtąd tryskać powinny gorące westchnienia i niewidome przynajmniej łkania do Boga, którego się ciężko obraziło. Abyście to lepiej zrozumieli chrześcijanie katolicy! przedstawimy ten żal w przykładzie. Oto święty Piotr za zaparcie się Chrystusa Pana u arcykapłana tak mocno żałował że, jak opisują Ojcowie Święci, od ciągłych łez, sączących się ze źrenic po policzkach, brózdę się wyłobiły, a ile razy tenże Apostoł kura piejącego usłyszał, od wielkiego żalu w mdłości zapadał. Otóż to taki był żal jego, tylko za jeden grzech; Święta zaś Marya Magdalena, chociaż od samego Chrystusa miała odpuszczone grzechy, jeszcze po śmierci Chrystusa 30 lat na puszczy też opłakiwała.

Pewien książę przejeżdżając po kraju, oglądał w pewnym kryminale więźniów i spytał się pierwszego, którego napotkał: za co tu jesteś uwięziony? Odpowiedział tenże: niewinnie osadzili mię tutaj za tę zbrodnię, której nie popełniłem. Spytał się drugiego; a ty czyś zasłużył na kryminal? odpowiedział i ten, że niewinnie siedzi, że fałszywie nań zaświadczone. Tak się tłómaczył trzeci, czwarty i więcej, że niewinnie w kryminale siedzą, aż przyszło zapytanie na jednego, który szkodę skarbowi tego książęcia uczynił. Czyś i ty niewinny? spytał książę. Odpowiedział tenże: Najjaśniejszy Panie! ja tu sprawiedliwie osadzony i jeszcze wię-

cej zasłużyłem. Wtedy to zawołał Monarcha: A puść-
cież go stąd; on już poznał grzech swój, on żałuje za
krzywdę, jemu daruję wszystko. Lecz tych, którzy
mimo tylu zbrodni jeszcze się za niewinnych uznają,
mimo przekonania jeszcze się chcą wykręcić, tych po-
trzeba lepiej i surowiej ukarać; u tych niema żadnego
żalu, gdybyś ich dziś uwolnił, dziś znowu będą zbro-
dniarzami; ci są bez poprawy. Toż samo czynią i ci
chrześcijanie, którzy bez żadnego żalu przychodzą do
spowiedzi; trafia się bowiem nie raz, że tego samego
dnia, w też same, a często jeszcze gorsze wpadają
grzechy. Takich ludzi natrafiamy często. Mają słodko
w ustach i gorzko; język ich jednej godziny głaszcze
i kaleczy, w oczy miły, obmówcą i czernicielem po za
oczy; jeszcze przy spowiedzi baranek, za progiem ko-
ścioła często wilk drapieżny. O! mamy wielu takich
między chrześcijanami, którzy wzdychają przy spowie-
dzi, modlą się i pokutę obiecują; patrzaj, za parę go-
dzin lub za parę dni czy ci pokutnicy nie będą istne
szatany? toż z takiego żalu za grzechy tylko czarci
zysk odnoszą.

3. Z żalu wynika koniecznie 3-ia kondycya Po-
kuty, a ta jest: *Mocne przedsięwzięcie więcej nie grze-
szyć*. Jeżeli tedy grzesznik zaraz w te grzechy wpada,
których się wyrzekał i za które żałował; jeżeli zaraz
w to samo błoto wchodzi, z którego chciał wybrnąć;
jeżeli niema żadnego obrzydzenia grzechu, który go
skalał: jest to zły dłużnik, przeniewierca, który za-
wsze obiecuje oddać dług, a nigdy szczerze o tem nie
myśli; jest to gniewnik, który ustami odpuszcza, a ser-
cem zabićby chciał przeciwnika swego; jest to balsam
w oczy pachnący, lecz po za oczy trucizna zabijająca.

Dlatego to widzimy często takich pokutników od spowiedzi powracających, z których czarci tylko mają największą radość i wesele. Jeszcze się rumieni przenajświętsza krew Chrystusa Pana w ustach bezbożnika; jeszcze nie przełknął dobrze świętokradzca najświętszego Ciała Zbawiciela Pana, a już w te same grzechy wpada, o których kłamał przy spowiedzi, albo których się tał i zapierał. Widzimy tedy dowody u niektórych chrześcijan powracających z odpustów, z jakimi oni nowymi grzechami powracają z pokuty, jak zostawiają ślady hańby swej i świętokradztwa po karczmach i szynkowniach. Oto jak zastawiona na moment rzeka nabiera mocy i przerwawszy tamę z większym impetem rwie brzegi i płynie; tak na moment odpoczywający grzesznik, porzucone grzechy z większą śmiałością i bezbożnością popełnia, bo w Pokucie nie było żadnej poprawy, tylko czysta zdrada, a więc nie Sakrament, ale pańszczyzna dopełniona. Upaść więc w grzech jest słabość ludzka, ale w tym grzechu pozostać jest natura dyabelska. Trzecia więc kondycya nakazuje powstać z grzechu i szukać oczyszczenia, czyli źródła żywej wody krynicy Chrystusa, a to jest *Spowiedź święta*: 4-ta kondycya Pokuty.

4. Spowiedź jest dokładne, szczere i pokorne wyznanie grzechów swoich przed kapłanem Chrystusowym. Tu kapłan zastępuje miejsce samego Chrystusa, który powiedział apostołom swoim: „*Komukolwiek odpuścicie grzechy, będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą mu zatrzymane.*“ Spowiedź więc odprawia się Bogu, bo tak grzesznik mówi: „*spowiadam się Bogu Ojcu Wszechmogącemu, Najświętszej Maryi Pannie, Świętym Apostołom i nareszcie tobie ojcie du-*

chowny.“ Kapłan jest tylko zastępcą Boga w konfesyjonałach; Bóg słucha spowiedzi z kapłanem, Bóg patrzy na serce, na żal grzesznika, a kapłan używa ucha do wysłuchania i ręki do rozwiązania i zmazania grzechu. Oszukuje kto kapłana, to być może, ale nie oszukuje Boga. Dlatego się trafić może i trafia, że gdy kto oszukuje przy spowiedzi kapłana, a ten kłamcy daje rozgrzeszenie i żegna go krzyżem świętym; zdarza się mówię, że tego momentu, gdy tu krzyż nad głową, nad świętokradczą w niebie wyrzekają potępienie i przekleństwo. Cieszy się nie jeden idąc od spowiedzi, że oszukał kapłana; cieszy się szatan, że oszukał grzesznika. I cóż była za korzyść kapłanowi słuchać całe tygodnie cudze zdrożności i plugastwa? Czyż może być komu miło słuchać hańbę grzeszników? Jakaż uciecha lub ciekawość być może słuchać występki lub oszustwa ludzi i roztrzasać brudy ich spodlenia? Pan Bóg włożył na nas kapłanów ten trudny obowiązek i wypełniamy go podług możności; lecz biada temu, kto z tej krynicy żywota śmierć połknie i potępienie! biada temu, z którego spowiedzi więcej dyabli się ucieszą niż Chrystus Zbawiciel!

Dlatego, kto przystępuje do spowiedzi, niechaj wyznaje grzechy dokładnie tak, aby jednego nie zapomniał lub nie zataił. Grzechy są to jak kawałki szkła natłuczonego w ranie; gdybyś 100 kawałków wycisnął, jak jeden tylko zostanie, rana się nie zagoi, mimo obwijania lub okładania plastrem; tak i dusza, chociażbyś z niej i sto grzechów wycisnął, jak jeden tylko został, dusza nie jest uleczona. Jeżeli wszelka złość z serca nie wyciśniona, jeżeli jad z duszy czyli grzech dokładnie nie wygnieciony; daremna jest spowiedź. Je-

żeliby tedy dłużnik był dłużeń Panu swemu 1000 zł., a oddaje tylko z tego parę złotych lub groszy; jeżeli grzesznik rok cały i więcej zbiera grzechy na grzechy, a przy spowiedzi powie: nie zabiłem nikogo, nie okradłem; wygląda w oczach Boga jak zły duch, jak kusiciel, który samemu Bogu fałsz zadaje. Tu też właśnie największa walka dzieje się w sercu grzesznika. Chrystus Pan woła do siebie, chce chętnie wszystko odpuścić; lecz ciągnie także czart do siebie; puszcza wstyd, na twarz rumieniec wykwita; puszcza bojaźń, podsuwa różne myśli: np. co ksiądz o mnie pomyśli, gdybym się wypowiadał szczerze; lub: teraz nie wyznam, ale przed innym się szczerze wypowiadam, lub: to jest nie tak wielki grzech. Temi i podobnemi myśłamy oszukany grzesznik, na spowiedzi z grzechów swych nie powie nie albo powie 20-tą część; przystroi, wytłómaczy i uniewinni się; a tak ciernie zostają w duszy, a kwiatek zerwany z cierni ten grzesznik do spowiedzi przynosi. Złodziej zamiast wyjawienia swych kradzieży, mówi tylko: *możem kogo ukrzywdzić*; cudzołożnik powie: *możem źle pomyślał, ale nie pamiętam*. Idzie tedy od takiej spowiedzi czerwony, nie od skruchy, nie od wstydu, ale od tej walki wewnętrznej: powiedzieć czy nie powiedzieć! Idzie jak gdyby od ognia, gdzie mu szatani asystowali i gdzie ich rady usłuchał. Cóż z tego, kiedy po takiej spowiedzi niema ani w sercu, ani w duszy, ani przed Bogiem pociechy.

Często też nie spowiadają się grzesznicy skutków z grzechu ich wynikających, np. co się stało z niewinną ofiarą, z grzechu nieczystości poczętą? czy zobaczyła świat lub zobaczywszy go, czy nie skrócono jej życia? Miałem ja wypadek, że pewnemu gospoda-

rzowi ukradziono sto złotych; lecz po takiej szkodzie ten gospodarz się rozpił ze smutku, a żona dostawszy zgnilej gorączki, z desperacyi w zimie skoczyła w studnię, a z trudnością wyciągnięta niedługo potem umarła. Cóż złodziej na to? sto złotych miał tylko za grzech, a o reszcie nie wspomniął. Tyle różnych grzechów i skutków ich strasznych, nie wyjawionych na spowiedzi, osądzonych i ukaranych będzie po śmierci.

5. Lecz zważmyż 5-ą kondycyę, która jest *zadosyćczynienie*. Ten ostatni warunek pokuty jest tak skałą, o którą się nie raz cała pokuta rozbija. Trzebaby koniecznie oddać krzywdę, a tu się nie chce lub niema z czego. Tu z ludzkiej krzywdy odziane są już dzieci lub żona, a nie wiedząc one o tem, jakże je obedrzeć i oddać krzywdę? Ten ma wiele i różnych krzywd w różnych miejscach, np. tam wypił i nie zapłacił; tu w ciżbie w jarmarku ukradł sprzęt, suknię lub chleb; tu wypasł łąkę, lub kilka lat cudzym chlebem się żywił, cudzem drzewem opalał. Tu porwał zapomniany w polu łańcuch, siekierę lub lemiesz; tu oberwał jabłoń; wziął szczepek, wierzbę, snopki pszenicy, żyta lub kawał drzewa i inne niezliczone wyrządził szkody. Jakże tu tyle krzywd oddać, dawno popełnionych i już przelkniętych? Prędzejbyś sto centnarów wciągnął na wysoką górę, niż zdołasz z kieszeni złodzieja wyciągnąć schowaną krzywdę! Prędzejbyś z paszczy dzikiego zwierza wydobył zdobycz, nim ją wyciągniesz z kieszeni krzywdziciela. Tak trudno jest grzesznikowi zadosyć uczynić za krzywdę, a przecież mimo tej trudności nauka jest niezmienna ta: „*Nie będzie grzech odpuszczony, dopóki nie będzie wziętek oddany.*“ Kto więc co ukrzywdził, wynagrodzić musi, boby była pokuta

nieważna. W starym zakonie w czwórnasób oddawano krzywdę: 4 woły za jednego skradzionego i zabitego, 4 owce za jedną. Nie był kto w stanie oddać krzywdy, sprzedawano go na niewolnika i żonę jego i dzieci, dopóki się krzywda nie wróciła. Dziś zaś podług Ewangelii wymaga Chrystus Pan tylko już *zadosyćuczynienia*, to jest tyle wrócić i nie mniej ile się krzywdy uczyniło. Lżejsza więc jest teraz pokuta jak dawniej, musi więc być wypełniona; gdyby przyszło sprzedać odzienie swoje, żony i dzieci, lub wiecznie pracować za wyrządzoną szkodę. Patrzcież więc chrześcijanie, jak jest straszny i konieczny ten obowiązek zadosyćuczynienia za krzywdy! Patrzcież, jak wielu chrześcijan znajduje się nie zważających na tę 5-ą kondycję! Patrzcież, jak wielka liczba spowiedzi, bez wypełnienia tej kondycyi, piekłu tylko idzie na pożytek! Ah! gdyby tak ludzie żyli, lub tak pokutowali jak potrzeba, jużby dawno niebiosą nappełniły się były świętymi, z tylu milionów, co żyje i umiera od tak dawna. Lecz wiele jest wezwanych a mało wybranych. Przyjmijcież więc chrześcijanie tę naukę do serc waszych, aby przyjąwszy się w duszach waszych, zaprowadziła was do przybytków wiecznych. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 1-ą PO WIELKIEJNOCY.

O godności kapłańskiej.

Jako mnie posłał Ojciec, tak i Ja was
posyłam. (Jan 20. 21).

Chrześcijanie katolicy! Skńczyliśmy oktawę wielkiego zwycięstwa Chrystusowego nad śmiercią, błędem, grzechem i piekłem. Cały tydzień, po całym świecie brzmiało tylko wesołe „*Aleluja*“, co znaczy: chwalmy Boga za te niepojęte łaski i dobra, które nam krzyż Chrystusa i Jego cudowne zmartwychwstanie przyniosły. Cóż teraz znaczy dla chrześcijanina katolika śmierć, której się świat tak lęka, gdy tenże wie z pewnością, że zmartwychwstały Chrystus Pan z prochów kiedyś go obudzi i wskrzesi? Cóż znaczy śmierć, gdy Chrystus Pan wskazał niepojętą drogę życia i moc nad śmiercią ustalił? Cóż znaczy teraz grzech gdyby największy, gdy mamy moc od Chrystusa największe grzechy zaraz zmazać, a z człowieka szatana, złodzieja lub wszetecznika, zrobić niewinną owieczkę Chrystusa Pana? Cóż znaczą teraz grzechy ludzkie, gdyby były krwawe jak szkarłat lub karmazyn, gdy je wy-

czyścić można? cóż znaczą zbrodnie świata, gdyby były czarne jak węgiel, gdy je wybielić można jak śnieg cudami męki i łaski Zbawiciela świata? Któżby się teraz lękał szatana, którego panowanie przez Chrystusa Pana złamane, a krzyże, jako znaki tych zwycięstw zatknięte są na najwyższych górach, wieżach, kościołach, chorągwiach, a nawet na koronach królewskich? Wesoło więc śpiewaliśmy wszyscy i śpiewamy: „*Aleluja*“, gdyby tysiąc razy na dzień, bo wielkie jest odniesione zwycięstwo, bo wielka jest radość dla całego świata; a stojące przy miastach, i wioskach, jak też i przy drogach publicznych krzyże, przypominają każdemu przechodniowi te wielkie i pocieszające dla nas wszystkich prawdy: oto teraz krzyżem Chrystusa Pana uwolnieni jesteśmy od śmierci, piekła, szatana i grzechu; teraz już wolne dzieci Chrystusa, owce pastwiska Jego, staliśmy się ludem wybranym i owczarnią Jego. A jak modlimy się we mszy świętej codziennie (profatio): „Godzi się, sprawiedliwie jest, słusznie i zbawiennie dla nas, abyśmy Panu Bogu za tyle łask codziennie i zawsze dzięki składali, pewni nieśmiertelnej chwały, którą nam Pan Jezus zmartwychwstaniem swoim wskazał i zapewnił“. Godzi się zaiste ucałować wizerunek Chrystusa Pana za tyle skarbów łaski i miłosierdzia Jego. I w tymże celu przy każdym grobie w każdym kościele leżał wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela na ziemi, aby każdego chrześcijanina serce trysło żalem, wdzięcznością i żywą wiarą. Nie ma zaś w kim tej wiary, wyziębła ona lub uleciała z serca, dla takiego chrześcijanina całe święta wielkanocne są to tylko pamiątka, są tylko ceremonią i nic więcej;

tacy nie całujcie krzyżów, nie słuchajcie nauk, nie wołajcie: „*Aleluja!*“

Lecz nie dosyć było Chrystusowi Panu dopełnić dla zbawienia naszego tych zwycięstw, o których wspomnieliśmy; aby to zwycięstwo wiecznie odnawiać i utrwalić w swym kościele; aby lud Boży był pewny tych skarbów do skończenia świata, cóż czyni Pan Jezus? Oto w pierwszy dzień zmartwychwstania przybywa do wieczornika, kędy się uczniowie dla bojaźni żydów byli zgromadzili, a przybywszy do nich cudownie przez drzwi zamknięte, te pamiętne do nich wyrzeka słowa: „*pokój wam; jako mię posłał ojciec, tak i was posyłam*“; to jest, jaką mam moc na ziemi dla zbawienia świata, takiej wam udzielam. Tu widzimy w tych słowach godność i znaczenie kapłanów przez samego Zbawiciela orzeczone; tu widzimy posłannictwo dla zbawienia świata przez Chrystusa Pana rozpoczęte, na swych uczniów przelane. O tem też kapłaństwie od Chrystusa Pana ustanowionem, „*o jego godności i stanowisku*“ dalsza będzie nauka. Ty zaś Zbawicielu świata, któryś pocieszył uczniów swoich: „*Nie troszczcie się co będziecie mówić, gdy staniecie przed królami lub rządcami,*“ udziel łaski Twojej ku ogłaszaniu wielkich prawd Twoich!

NAUKA.

Godność kapłańska u wszystkich narodów, nawet pogańskich, była zawsze wielka i szanowna. W starym zakonie, kiedy się upodobało Panu Bogu wybrać lud izraelski z pomiędzy innych narodów, i temuż objawić wolę swoją, przykazania i prawdy wiekuiste; kiedy się Panu Bogu upodobało mieć przybytek, ołtarz.

i kapłanów, zlecił Bóg Mojżeszowi nie tylko ustanowienie kapłana Aarona, ale także szczególne namaszczenie jego, a nawet szaty kapłańskie, jakich używać miał przy ofiarach, przepisał. Takiemu to kapłanowi Aaronowi i jego następcom zalecił Pan Bóg we wszelkich razach błagać Boga o łaskę i miłosierdzie dla ludu. *„Siedem dni będziesz poświęcał ręce ich“*, mówił Pan Bóg do Mojżesza (Exod. 29. 35). *„I wszystkich ręce poświęcisz; świętymi je uczynisz, aby mi kapłański urząd sprawowali (Ex. 28. 44). I będę mieszkał w pośrodku synów Izraela, i będę im Bogiem (Ex. 29. 45.) Oni będą wzywać Imienia Mego nad synami Izraela, a ja im błogosławić będę“* (Num. 6. 24). A gdy lud izraelski na puszczy zbuntował się przeciw Mojżeszowi i mruczał, że Mojżesz i Aaron sami sobie godności przywłaszczyli, Mojżesz świecką, a Aaron duchowną, powstała sroga kara Boga na bluźnierców. Już 14700 padło trupem nim Aaron z kadzielnicą w ubiorze kapłańskim dobiegł na miejsce gniewu Bożego; *„a stojąc między martwymi i żywymi, prosił za ludem i przestała plaga“* (Num. 16. 47. i 48). Taka to była wartość modlitw kapłanów w starym zakonie i ich godność.

Lecz nie dosyć na tem, chciał ustalić Pan Bóg także powagę ich publiczną; dlatego stanowił prawo przez Mojżesza w tych słowach: *„Jeżeli trudny a wątpliwy u ciebie sąd obaczysz między krwią a krwią, między sprawą a sprawą, trądem a trądem; i sędziów między bramami Twymi obaczysz słowa różne: wstań, a wstap na miejsce, które obrał Pan Bóg twój. I przyjdiesz do kapłanów rodu lewickiego i do sędziego, który na on czas będzie, i pytać się od nich będziesz, którzy oznajmią tobie sądu prawdę. I uczynisz cokol-*

wiek ci powiedzą, przełożeni miejsca, które obrał Pan i nauczają cię według zakonu jego; i będziesz zdania ich naśladował. Ani ustąpisz ni w prawo ni w lewo. A ktoby hardym był nie chcąc być posłusznym rozkazaniom kapłana, który na on czas służy Panu Bogu twemu i dekretu sędziego, umrze on człowiek, i odejmiesz złe z Izraela“ (Deut 17. 8—12). Patrząc chrześcijanie taka była godność i powaga kapłanów w starym zakonie, którą nawet sam Chrystus Pan szanował, sam Bóg i arcykapłan nowego przymierza; bo ile razy uzdrowił trędowatego, rozkazał: „*Idź zaraz, ukaż się kapłanom, i ofiaruj dar przepisany za świadectwo im“*. Jeżeli więc w starym zakonie takie mieli znaczenie kapłani, którzy byli tylko figurą nowego od Chrystusa ustanowionego kapłaństwa, czyż sądzicie, że znaczenie nasze mniejsze przed Bogiem, chociaż go niektórzy ludzie nie uznają, lub uznać nie chcą? Czyż słońce przestanie być słońcem lub zgaśnie jeżeli je tyśiące czarnych chmur obtoczy?

W starym zakonie ofiarowali kapłani tylko ofiary z zabitych bydła, my ofiarujemy ofiary nieskończonej wartości, nieskończenie skutecznej i pożytecznej ofiary Syna Bożego, którą tamte ofiary tylko przepowiadały i figurowały.

Tamto kapłaństwo nie otrzymało łask nadzwyczajnych *Ducha Świętego*, i tylko ciągle walcząc z bałwochwalstwem za granicę kraiku swego nie zdołało rozszerzyć znajomości Boga, tem mniej przyjęcia świętych przykazań Jego.

Tamto kapłaństwo nie miało *mocy nad błędem*, który teraz pierzcha przed prawdą ewangeliczną, a ła-

ska Boga i światło prawdy rozszerza się coraz bardziej po całym świecie.

Tamto kapłaństwo nie miało *mocy nad czartami*, którzy sobie w różnych posągach fałszywych bożków, Boskie hołdy i cześć od pogan, nawet ludu izraelskiego spokojnie odbierali, a nawet na postrach patrzących, niektórych ludzi opętać mogli. Nie było rady w rękach kapłanów na to nieszczęście. Z otchłani nie można było ani jednej duszy zmarłego, nawet najświętszego człowieka uwolnić. Nie było *mocy rozgrzeszenia*, a przecież tak wielka była godność kapłańska.

Zważmyż teraz kapłaństwo Chrystusa i Jego znaczenie; zważmyż okoliczności, kto postanowił kapłaństwo nowego zakonu i jaką moc mu udzielił? Jak go nazywa sam Zbawiciel świata? Otóż na te pytania odpowiada nam Ewangelia święta: Zaraz po zmartwychwstaniu swem zapowiada Pan Jezus uczniom swoim, aby się zgromadzili na górze Galilei, gdzie im wyznaczył; tam w oznaczonym czasie przez zamknięte drzwi przybywa Zbawiciel do nich i mówi im: „*Pokój wam,*“ nie pokój jaki daje świat, ale pokój serca, pokój duszy, pokój wewnętrzny, który pochodzi z czystego sumienia, z pewności życia, z uwolnienia od grzechu. Tu pokazuje Pan Jezus uczniom swoim rany, które dla zbawienia świata wycierpiał, i mówi te ważne słowa: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.*“ Tu technął na nich z siebie ową Boską moc, i rzekł: „*Weźmijcie Ducha świętego, którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane.*“ Tu jest ta straszna moc uczniom od samego Chrystusa nadana, a od nich przelana na ich następców, biskupów i kapłanów. Moc straszna czartom, daleko wznio-

ślejsza nad anielską, wyższa nad królewską. Któryż to król może mię ścisnąć za rękę i zaręczyć mi: Masz odpuszczone wszystkie grzechy twoje! któryż to mędrzec ma taką moc, aby mię przekonał, że bezpiecznie mogę legnąć do grobu? któryż to mocarz świata da mi zapewnienie, że wieczność moja pewna i szczęśliwa? że jeżeli mię kula w boju przeszyje, żyć będę bezpiecznie w obliczu Pana? Otóż tę moc daje Pan Jezus kapłanom. Nie daje złota ani srebra, nie obiecuje godności, moc tylko daje nad grzechem, piekłem i śmiercią. „Idźcie na cały świat“, gdyby tylko z kijem pielgrzyma, wszędzie znajdziecie grzeszników błagających o ratunek, wszędzie was wyżywia, wszędzie słuchać będą. Idźcie, szukajcie, nawracajcie; ten tylko zaginie, kto nie szuka życia; wszędzie znajdziecie pragnących pokoju, pogrążonych w grzechach lub w błędach ztwardziałych grzeszników. Oto podnoście głowy wasze, spojrzycie na te pola, ile tu rąk potrzeba, aby je zarościć, zasiać, lub dojrzałe zebrać; tyle pracy wskazał Pan Jezus apostołom w uprawie i ratowaniu dusz ludzkich. Ten to nakaz Boski rozwiązuje nam języki. Jeden język nasz powstaje przeciwko tysiącom języków waszych, i często zwalczy je, bo sam Chrystus dodaje mocy. Z ust naszych słowa nie nawróciłyby nikogo, nie rzuciłyby nikogo na kolana, nie przyprowadziłyby do konfesyonału; lecz z pomocą Chrystusa Pana słowa nasze płyną z ust jak iskry z główki rozpalonej; moc zadana od Chrystusa roznieca ten ogień, ale nie wiemy która iskra gdzie wpadnie i czyje serce zapali. My szafujemy tą mocą niebieską; nie mienialibyśmy się za nią z mądrością filozofów, ani ze skarba mi bo-

gaczów. Ta jedna moc jest tak wielka, że niepozorny kapłan nią trzęsie piekłem, szafuje niebem, a równie królowi jak mędrcowi, równie ubogiemu jak bogatemu, otwiera niebo lub grozi zatraceniem.

Mędrzec całą mądrością swoją nie otworzy sobie nieba, król całą potęgą swą nie wejdzie do nieba, jeżeli mu je ręce kapłańskie nie otworzą.

Tą to wsparci mocą od samego Chrystusa Pana odbywamy postannictwo Jego na ziemi, odbywamy misyą Boga na świecie, nie w granicach jednego kraiku jak kapłaństwo starego zakonu, lecz na całym świecie i dla wszystkich ludzi. Dlatego też do wszystkich ludzi zwracamy naszą naukę, bo potrzeba wszystkich zbawić, bo mądrością naszą i znaczeniem ziemskim sami się nie uratujemy od zguby wiecznej; bo Pan Jezus na krzyżu do wszystkich wyciągnął ręce i wszystkich odkupił; bo z boku Jego krynica łaski trysnęła dla wszystkich; bo wszyscy my jako owce zbłądziliśmy, i nie dźwigniemy się, ani znajdziemy żywota mocą naszą lub sztuką; bo wszyscy staliśmy się owieczkami Jego przez okup. A więc kapłaństwo Chrystusowe jest dla całego świata zastępstwo Boga na ziemi.

Dlatego mówi Pan Jezus do Apostołów swoich:

„Już was nie będę nazywał sługami, gdyż sługa nie wie co czyni pan jego, lecz was nazwałem przyjaciółmi, bom wszystko com słyszał od Ojca mego oznajmiłem wam. Nie wyście mię obrali, ale Ja was obrał, abyście szli i przynieśli owoce (Jan. 15. 14). Jeżeli was świat nienawidzi, wiedziecie, iż Mnie prędzej niż was nienawidził. Gdybyście byli z świata, tedyby świat co swego jest miłował; lecz iżcie nie ze świata,

alem Ja was wybrał z świata, przeto was świat nie-nawidzi“. Jakkolwiek więc królestwo ciemności, szatan i jego zwolennicy uderzają na powagę kapłańską; jakkolwiek wszystkie błędy mącą i osłabiają nauki kapłanów; jakkolwiek wszyscy grzesznicy z całą złością powstają na kapłanów: stoją oni przecież jak filary samorodu, jak skały wśród mętnej powodzi, samem milczeniem groźni, spojrzeniem uszanowanie nakazujący, bo w nich jest siła i udzielona im moc Chrystusa Pana. Jego groźby niebios słuchają równie jak i błogosławieństwa; na widok kapłana zbrodniarz spuszcza oczy ku ziemi; wszetecznik często ustępuje z drogi lub ścieżki, a niedowiarek palcem wskazuje: to jest kapłan katolicki. Czyż nie poznajecie tej mocy Boskiej w nim, kiedy was karci przy konfesyonale i daje rozgrzeszenie? Czyż nie czujecie wewnątrz tego pokoju, tej błogości sumienia, którą tylko niebo dać może? Nie czujecie też słodyczy serca, której nie da ani nauka, ani urząd, ani żadna powaga świata? Któż to działa te cuda wewnątrz duszy? Moc od Chrystusa Pana kapłanom .Jego nadana. Dlatego też oprócz nazwy przyjaciół Chrystusa wyżej wspomnianej nazwał Pan Jezus uczniów swoich: „*Wy jesteście solą ziemi*“. Jak sól utrzymuje od zgnilizny, tak kapłani Jego mocą udzieloną cały świat od zepsucia utrzymać starać się powinni. Nie dosyć na tem mówi Pan Jezus: „*Wy jesteście światłem świata!*“ świecznikami ludu rozświecającymi prawdę, drogę do enoty i do nieba, rozwiązującymi wątpliwości, myśli sumienia i kręte ścieżki spraw ludzkich. Co mózg ludzki zawilego wymarzy, to kapłani prostują ciągle światłem z góry. Na nich też jak émy na światło uderzają wszyscy grzesznicy. Czemu nam wy-

jaśniasz życie nasze? my nie chcemy światła i wyjaśnienia spraw naszych.—Na nas uderzają wszyscy ludzie, bo się wytyka ich życie i sprawy grzeszne; na nas uderzają złodzieje i krzywdziciele; na nas celują herezye, bo tłumaczymy prawdy; na nas pijacy, bo grozimy im potępieniem. Nam nieprzyjaciele zazdroszczą wzięcia i szacunku u enotliwych; nam zazdroszczą kawałka ziemi, ogrodu, okazalszych sukien; wytykają dochody, liczą je, powiększają i zazdroszczą. Nas podglądają, podchwytyją w mowie, w kazaniu, obcowaniu, zabawie lub w targu. W nas upatrują troskliwie przywar, gniewu, skąpstwa, lekkomyślności, nieczystości lub pychy. Nas jakby żartem nazywają księżykami, których ukrzywdzić można, nawet oczernić, a my z miłości Boga darować musimy, bo się mścić nie wypada. I tak jest w samej rzeczy; z taką mocą Boga z rozkazu Jego jesteśmy prawdziwie służkami parafii, którym każdy rozkazuje, a pilno. Nie ma domu gdzieby kilka lub kilkadziesiąt razy, a miejscami codziennie nie było sporu o kapłana; jedni go chwala i powtarzają jego nauki; inni gania, wysmiewają i osłabiają jego znaczenie. Dlatego od wieków dobrzy nazywają nas „dobrodziejami ludu“; bo od kolebki do grobu prowadzimy przez kręte ścieżki życia każdego jakby za rękę, dobrze czyniąc i radząc gdzie można. My jesteśmy „ojcami duchownymi“. Ojcowie wasi zrodzili was światu i ziemi, my odradzamy was Bogu i wieczności, zarządzając w kościele Boga, który uzyskał swoją krew (Dzieje 20). Dlatego i Paweł św. naucza: „*Tak nas niech uważa człowiek każdy jako sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Boga*“.

Zważcież chrześcijanie ile to tytułów, ile znaczenia ma kapłaństwo Chrystusa! I tu jeszcze nie koniec. Kapłani Chrystusa są do tego „*piastunami Boga*,” bo odprawiając codziennie ofiarę najświętszą, trzymamy Go w rękach, i z nim się rozmawiamy; a wzięwszy całego ludu grzechy na siebie, ich ułomności, krewkości, złość i niewstydy, jak pod ciężkim krzyżem wstępujemy na ołtarz, i tu Panu składamy ciężar ludu grzesznego. Tu błagamy: Przebacz Panie ludowi Twemu złośliwemu, daj czas i łaskę upamiętania, a lud ten co Cię dziś obraża jeszcze Cię wielbić będzie i wyznawać święte Imię Twoje. Któż Cię w piekle wyznawać będzie Ojciec miłości, Zbawicielu świata.

Taka intencya codziennie idzie z ołtarzy chrześcijańskich do Pana, o której ani wiecie, ani słyszycie, ani o nią prosicie. Taka modlitwa podnosi się zawsze przez kapłanów za wami; takie afekta do Chrystusa pośrednika na ołtarzu wynurza za ludem swym kapłan. I gdyby całe życie nic innego nie robił, tylko tę modlitwę codziennie z ofiarą przesyłał do Boga, już go dzień jest największego szacunku i poważania. Z tej też przyczyny pobożny lud chwyta nas za ręce, całuje jak patynę, bo w nich był piastowany Chrystus. Całując te ręce, całujesz pośrednio Chrystusa, którego one piastowały. Całując zaś krzyż, drzewo, całujesz tego który na krzyżu dla ciebie umarł. „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam*,” mówi Pan Jezus: „*kto przyjmuje któremu posłał, mnie przyjmuje*” (Jan. 13, 20). Czcząc kapłana, czcisz tego czyj urząd pełni; tego, kto go posłał, i czyje miejsce zastępuje. Gdyby kto urzędnika świeckiego zelżył, zelżyłby tego kto go ustanowił—mo-

narchę; szanując go, szanujesz władzę; szanując kapłana, szanujesz Chrystusa; słuchając zastępcę, słuchasz pana. My jesteśmy „domownicy Boga“, jak mówi św. Paweł (Efez. 2.) Nam powierzone są tajemnice Pana, nam powierzone skarby wiekuiste, drogi do nieba i klucze do przybytków niebieskich. „*Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie*“.

Z taką to powagą, z taką mocą mieszkamy kapłani między wami, między ludem Bożym. I cóż stąd wypada? jaka nauka? jaka przestroga? Oto: Cieszcie się, słuchajcie słowa Bożego, dopóki kapłanów Chrystusa macie między sobą; dopóki oni głoszą wolę Boga publicznie i przykazania Jego, tak długo Bóg z wami i miłosierdzie Jego. Oni to czynią was narodem wybranym, oni was jednają z Bogiem; oni wam wracają niebo przez grzech utracone; oni błagają majestat Boga za wasze przewinienia, oni sprawują za was ofiary. Oni leczą dusze schorzone; przez ich ręce spływają wszelkie świętości i błogosławieństwa na was. Oni przywracają wam pokój duszy, sumienia i serca; oni oświecają błędne pojęcia wasze. Na ich głos zstępuje Chrystus Pan z nieba na ołtarz i słucha błagania ich, a nawet mieszka z nami. A kiedykolwiek za grzechy ludzkie dotyka Bóg lud swój plagami wojny, głodu, moru, suszy, trzęsienia ziemi, zarazy i innych; do kogóż ucieczka wtenczas? oto do kapłanów, bo już w starym zakonie powiedział to Pan Bóg Ezechielowi prorokowi. W takim razie utrapienia powszechnego: „*Miedzy ołtarzem i przysionkiem zgromadzą się i płakać będą kapłani i wołać: Przepuść Panie Boże! przepuść ludowi Twemu, a nie opuszczaj dziedzictwa Twego w roz-*

proszenie“. Nie dosyć na tem, nie dosyć na ratunku żyjących i grzesznych; kapłani nawet za grobem wyszukują zmarłe owieczki swe, i tam je modlitwami i ofiarami świętymi ratują. Cieszcie się więc chrześcijanie mając kapłana między sobą, słuchajcie głosu jego i światła, które wam tylko samo wskazać może drogę do szczęśliwej wieczności. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 2-ą PO WIELKIEJNOCY.

O wzajemnych obowiązkach pasterza i parafian.

Jam jest pasterz dobry; dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. (*Jan 10,11*).

Chrześcijanie katolicy! Dzisiejsza Ewangelia święta jest jedną z najprzyjemniejszych do słuchania. Cóż to za pocieszająca jest nauka, gdzie Pan Jezus nazywa się dobrym pasterzem, a nas nazywa swemi owieczkami? Cóż to za balsam dla biedaka, dla kaleki, dla smutnego i dla każdego chrześcijanina: Oto jesteś owieczką Chrystusa Pana drogo kupioną; oto! pasterz Niebieski Chrystus Pan pilnuje cię! z wysokości niebios patrzy na cię, co robisz i gdzie się obracasz! Cóż to za ciemnota zaległa świat! cóż to za masa grzechów przygniotła ziemię! cóż to za ślepotą ogarnęła wszystkich, kiedy sam Chrystus Pan mimo tylu cudów, mimo tylu nauk i objaśnień, pod różnemi porównaniami objawia się światu, a świat Go nie poznał i nie przyjął! I tak mówi Pan Jezus na innem miejscu: „*Jam jest drogą, prawdą i żywotem;*“ bo tylko przez Niego droga jest

pewna do nieba, a nikt inny z żyjących jej nie wynalazł. On tylko jest prawdą i światłem, oświecającem każdego człowieka jak żyć należy i wskazującym błędnym ludziom ścieżki pewne do nieba. Inne zaś światła ziemskie są błędne, znikome i fałszywe. On tylko jest żywotem, bo go dać i nazad wziąć może i udowodnił to zmartwychwstaniem.

Na innem znowu miejscu nazywa się Pan Jezus „*winną macicą*“, a my, ciągnąc z tego pnia soki żywotne, jesteśmy Jego latoroślami. Jeżeli zaś my nie ciągniemy tych soków, jesteśmy wprowadzie tej samej natury, ale latorośle suche do wycięcia i spalenia przeznaczone. Cóż to za jasna nauka, okazująca miłosierdzie Boga nad błądzącym i grzesznym światem? Dziś nazywa się Pan Jezus „*pasterzem dobrym, który duszę swą daje za nas, za owce swoje...*“ To porównanie jest dla nas najszczytniejsze, które On do joty wypełnił i przez namiestników swoich do dziś dnia powtarza. On przyniósł z nieba najlepszą naukę, rozsiał ją po ziemi, stwierdził cudami i krwią swą zapieczętował. On dał duszę swą za owce swoje, a dał ją ochotnie i dobrowolnie. Sam się zapytał w Ogrójcu: „*Kogo szukacie? Jeżeli mnie, oto mnie macie.*“ Sam na krzyżu błagał Ojca Niebieskiego za krzyżownikami swymi i przed skonaniem swoim wyrzekł te ważne słowa: „*Wypełniło się*“, skończona ofiara za cały świat, okup dokonany. Tu charakter, tu cecha Boskiego Zbawiciela, tu cecha Boga i Odkupiciela świata, tu dowód prawdy i świętości.

Iluż to mamy nauczycieli różnych na świecie; iluż to mamy i mieliśmy mędrców zalewających świat naukami swemi; ileż to było różnych gatunków filozofii

na ziemi; lecz za to, co uczynili, co rozsiewali, za prawdę swych twierdzeń, nie dał sobie ani jeden uciąć członka najmniejszego. Iluż to jest nauczycieli błędnych co twierdzą: to niepotrzebne, to niejasne; spowiedź zbyteczna, odpusty niepotrzebne, posty szkodliwe, procesye zbyteczne, msze święte wymyślone; lecz tych twierdzeń nie chcą stwierdzić śmiercią krzyżową. Uczą różni różnych błędów; różni są kacerze, różni zwodziciele, różni postępowi mędrcy, różni tajemni zbawcy ludu: lecz dać życie za tę naukę, iść dobrowolnie na śmierć, takiego niema.

Otóż Chrystus Pan sam jest dobrym pasterzem, który świat naucza, napawa, karmi, leczy, pilnuje od drapieżnych wilków i życie swoje dał dla zbawienia owieczek swoich; my zaś kapłani jesteśmy namiestnikami Jego, pracownikami winnicy i owczarni Jego. Jeżeli wypełniamy część tych obowiązków na nas włożonych, zasługujemy lub staramy się zasłużyć na to imię pasterza dobrego. O obowiązkach więc wzajemnych między kapłanami czyli pasterzami a parafianami dalsza będzie nauka. Czyli: *Jakie są obowiązki dusz pasterza ku jego owieczkom i na odwrót i jakie skutki zaniedbania tychże*. Ty zaś, o Jezu! najwyższy Pasterzu, morze dobroci i łaski, spojrzysz na lud twój, na owczarnię twoją, którą zgromadziłeś sobie i udziel nam łaski twej, abyśmy głosu twego słuchali na zawsze. Stanie się to za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

NAUKA.

Chrystus Pan przez 33 lat żyjąc na świecie, założył kościół swój czyli winnicę; pokazał wszystkim

drogę do żywota wiecznego i wszystkich do niego wezwał. On jest tedy najwyższym pasterzem owczarni swej, którą drogą swą krwią okupił. On jest najwyższym gospodarzem winnicy swojej, którą sam zaszczerpił, potem i krwią swoją skropił, aby użyźniona bujne owoce przyniosła. Lecz ponieważ ludzi coraz bardziej przybywa na ziemi, ponieważ daleki i szeroki jest świat Boży; ponieważ to Boskie dzieło rozszerzać się będzie do końca świata, dopóki nie stanie się jeden tylko pasterz i jedna owczarnia; dlatego, spełniwszy dzieło odkupu ludzkiego Chrystus Jezus, wstępując do nieba, na swoje miejsce 12 apostołów i 72 uczniów, którzy pod namiestnictwem św. Piotra, rozdzieliwszy się krajami, rozeszli się na wszystkie strony, rozszechpiając winnicę Pańską. Na miejsce św. Piotra następuje namiestnik Chrystusa Pana Ojciec św. w Rzymie czyli Papież, który tej winnicy czyli wiary świętej strzeże, upadającą miejscami krzepi i w dalekie lub dzikie strony posyła misjonarzy, aby ją dzikim ludom po lasach i puszczach rozsiewali. On zawiaduje biskupami i w całym świecie duchowieństwem; on jest widomą głową kościoła i zastępcą Chrystusa Pana na ziemi. Na miejsce apostołów są biskupi, a na miejsce uczniów są kapłani postanowieni. Ta po całym świecie rozciągająca się owczarnia czyli winnica Chrystusa Pana podzielona jest na mniejsze kawałki, czyli parafie, aby każdy pasterz tem bardziej ją uprawiał, jej pilnował, strzegł i bronił. Ja w tej mojej parafii liczę kilka tysięcy dusz drogich Chrystusa Pana owieczek, lub już zasadzonych szezepków. Ogromna liczba na jednego lub dwóch pracowników. Trzebaby wiedzieć o każdym drzewku, np.: to jest od kilku lat nieurodzajne, to za-

czyną usychać, to ma twardą ziemię, którą potrzeba spulchnić; temu drzewku potrzeba wycięciem pogrozić; to obsłonić, to nagiąć, to sprostować, temu pijawki obciąć. Oto jest widok parafii, to są potrzeby jej. Czyli: w każdej parafii jest lud różny; są młodzi i starzy, każdy z nich innej potrzebuje nauki; są majątni i ubodzy, każdy z nich inne ma widoki; są złośliwi i łagodni, każdy z nich inne ma myśli. Są skąpi i uczeni, ci mają różne zamiary; są dumni i twardzi, niepotrzebujący uprawy czyli nauki; są niektórzy do pijaństwa skłonni, niektórzy do złorzeczenia. Ci są skłonni do nieczystości, a ci do kradzieży; każdy z nich innej potrzebuje nauki, innej pracy. Ten nie chodzi do kościoła, ten źle żyje w domu, ten czerni innych, a ten blizki śmierci. Patrzcież chrześcijanie, ile to różnych potrzeb, różnych owieczek Chrystusowych! Ta owieczka ucieka od swego pasterza, ta się odłącza od stada, ta nad przepaścią chodzi; jeżeli upadnie zabije się; na tę wilk drapieżny czatuje. Kapłan tedy sam wśród licznej parafii powinienby wystarczyć wszystkim potrzebom swych owieczek; on ma zaradzić wszystkim żądaniom, błędom i chorobom owczarni swojej. Obowiązki też pasterskie są wielkie, jasne i każdemu wiadome, a te są: *a)* opowiadanie słowa Bożego, *b)* odwiedzanie chorych i *c)* odprawianie ofiary świętej, Sakramentów innych.

Co do pierwszego. *Opowiadamy słowo Boże* co Niedziela, co święto rano i po południu, opowiadamy aż do przesycenia; bo nakaz Chrystusa brzmi: „*Opowiadajcie każdemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie. kto nie uwierzy, będzie potępiony.*“ Zważcież tedy chrześcijanie! ten straszny obowiązek.

Tym językiem jednym kapłana trzebaby tysiące języków poprawić; tym językiem trzebaby powstrzymać tysiące przekleństw, bluźnierstw i plugawych mów; tym językiem nasycić i wstrzymać od trunków pijaków; tym trzeba przesyć twarde serca grzeszników; tym językiem wstrzymać rękę od kradzieży; tym zagasić obrazę Boską w małżeństwach; tym językiem zapalić do dobrego i zmusić złodzieja do wyciągnięcia z kieszeni i wrócenia cudzej krzywdy; tym językiem potrzeba rzucić dumnego na kolana, a bogacza zrobić miłośnym; tym językiem trzeba rozbić twarde serce grzesznika i przyprowadzić błędnego Chrystusowi... Zważcież tedy sami, możeż jeden język kapłana wydołać, aby powstrzymał ludzkie języki, ręce, oczy, serca od złego, jeżeliby nie było pomocy Boskiej? Cóżby podołał jeden język na tyle ludzi, choćby od wołania pęktł, gdyby nie było pomocy Boga z wysokości? który patrzy na prace i usiłowania pasterzy swoich i często potężną prawicą jak żelazną gracą pomaga nieudolnym rękom kapłańskim wyrywać zastarzałe kolce z winnicy swojej lub wytepić drapieżnych w owczarni swej wilków. Oto my kapłani rozsiewamy słowo Boże tylko jak rolnik ziarno na gruncie, a najwyższy Pasterz wzrost daje, siłę i pożytek. Kapłan tylko jako dobry pasterz zabiega błędzającej owieczce, ale tylko głosem: „Nie choć tam, wróć się, zginiesz; poprzestań tego nalogu, porzuć ten grzech...” Nie udaje się ta przestroga kapłana, owieczka zginąć może, ale on zasługuje przed Bogiem na imię dobrego pasterza. Jeżeli się nauka nie przyjmie, to nie jego wina. Dlatego też dobry pasterz nie zważa na to, czy wyśmiewają jego naukę lub nie; czy jej słuchają lub nie; czy ją gania lub nie; opo-

wiada słowo Boże ciągle gdzie może: bo gdyby przez brak nauki, przez niedbalstwo jedną duszę zgubił, zgubę tę swojąby duszą zapłacić musiał. Tu jest pierwszy obowiązek kapłana.

Toż samo dzieje się: *b) z odwiedzaniem chorych.* Jeżeli kapłan, nie zważając na ostrą porę roku, na zimno, deszcz lub wiatry, jeżeli nie zważając na ciemną noc, zawołany natychmiast spieszy do chorego; jeżeli nie zważając na chorobę zaraźliwą, którą się zarazić może, kapłan spieszy ochotnie do chorego, niosąc zdrowie i życie w ofierze bliźniemu z rozkazu i miłości Boga: sprawiedliwie choć w cząsteczce zasługuje na nazwę dobrego pasterza, bo wszystko daje dla Pana, gdy życie swoje waży. Jeżeli więc kilka lub kilkadziesiąt osób w jego parafii umiera bez kapłana w grzechach i w tym stanie stają na sąd Boski; jeżeli bez jego winy te kilka lub kilkadziesiąt co rok idą na potępienie wieczne: nie da za nich Bogu rachunku kapłan; bo „*z ciebie jest zguba twa Izraelu!*“ mówił Pan Bóg do Żydów; samiście się odrzucili, samiście opuścili źródło żywota, samiście wzgardzili ratunkiem.

Toż samo dzieje się z innymi obowiązkami kapłana. Jeżeli tenże siedzi kilka tygodni co dzień w konfesyjale, czekając na owieczki, aby je obmył z brudów grzechowych, aby je uleczył z ran duszy i to darmo; jeżeli codzień gotowy jest na zawołanie do chrztu, do spowiedzi; jeżeli wydziela każdemu potrzebne i zdrowe rady; jeżeli napomina troskliwie w swym czasie błądzących, przestrzega, prosi lub karci: zasługuje na imię lekarza i ojca duchownego, zasługuje na imię pasterza. Lecz jeżeli parafianie opuszczają po roku spowiedź i dłużej; jeżeli te spowiedzi i pokuty odpra-

wiają świętokradzko; jeżeli parafianie zdrowe rady, napomnienia i przestrogi kapłana lekcewążą, wyśmiewają publicznie i obnoszą dla wydrwienia wszędzie; jeżeli z pośród runa owieczek pokażą się czasem ukryte pazury, którymi zadrasną samego pasterza: nie dziwnego, że owieczki takie już nie słuchają głosu swego pasterza, odłączają się powoli od stada, odszczepiają się od społeczeństwa innych; już idą swemi drogami i manowcami na samopas, napadają na wilka, a wilk pożera owce, bo zbłądziły i niema ich kto ratować. I tak w samej rzeczy się dzieje z tysiącami grzeszników. „*Czart, jak uczy Piotr św., krąży pomiędzy wiernymi Chrystusa jak lew, szukając kogoby pożart.*“ Tak krąży jastrząb nad wioską, patrząc z wysokości, czy nie błądzi gdzie kureczkę, gołąb lub jagnię bez dozoru i bez opieki; jeżeli nie widzi stróża, spuszcza się nagle z wysoka, porywa zdobycz i odlatuje. Tak się dzieje z ludźmi. Grzesznik najprzód odłącza się od innych; nie słucha nauk w kościele, opuszcza nabożeństwo; idzie swemi drogami i za swymi interesami; błądzi coraz dalej, a czart coraz bardziej kusi i uwodzi. Potem opuszcza pacierz codzienny, chwytą się małej kradzieży, eszukanstwa, potem większych krzywd, nareszcie złodziejstwa. Potem do kościoła całkiem nie chodzi, nareszcie do spowiedzi; o Bogu już nie wspomni, nie słucha już żadnej nauki, nie wierzy w nie; czy ma duszę, czy jest Bóg? Sumienie coraz bardziej twardnieje, czart coraz bardziej swej zdobyczy pilnuje i tak niema nadziei, aby błędząca owieczka nazad wróciła. Umarła ona potem, lecz umiera na potępienie wieczne. I za taką zgubioną duszę nie da pasterz Panu

Bogu rachunku, bo sama się odłączyła od źródeł żywota, sama wzgardziła głosem pasterza swego, sama kierowała swoją duszą i swoją wiecznością; a porzuciwszy światło Ewangelii, żyła i poszła za swem światłem; porzuciwszy prawdy i przestrogi Boga, poszła za swą prawdą i swą nauką.

Jest jeszcze jeden z istotnych obowiązków kapłana, a ten jest: Co niedziela i święto *odprawiać mszę świętą* za swych parafian i w każdej innej mszy świętej mieć za nich memento czyli wspomnienie o nich podczas ofiary. Kiedy przodkowie zakładali tę parafię, kiedy budowali kościół i stawiali te ołtarze, cóż mieli na myśli? Oto, aby ubłagany Bóg tu mieszkał między ludem swoim; aby tu uszy Jego słuchały modlitw i westchnień błagających Go; aby tu oczy Jego patrzyły na korzenie się grzeszników przed majestatem Boga; aby serce Jego było tu zawsze otwarte do przyjęcia i wysłuchania skruszonych. Lecz dziś stoją te nastawiane ołtarze jak meble w kościele, jak komody; uprosiliśmy Boga do mieszkania między nami, stoją próżne stoły i czemże Go traktujemy? Ledwie z tysiąca ludu czyjaś kiedy odprawia się ofiara; ledwie ktoś w tygodniu zajrzy i pokłoni się Panu; ledwie niektórzy i to pobożniejsi raz w tygodniu przybywają otoczyć te ołtarze, te arki przymierza między Bogiem a światem; a wielka liczba chrześcijan po miesiącu, po kwartale, a czasem i całorocznie opuszczają to źródło żywota. Wszakże tu na tych ołtarzach płynie Najświętsza krew Zbawiciela Pana; wszakże stąd tryskają soki żywotne dla ochłody duszy naszej; wszakże z ołtarzy podczas mszy świętej tryskają iskry łaski i miłosierdzia Boga na otaczających grzeszników; wszakże stąd niewidomie

wypływa siła i moc dla dusz naszych, którą się wzmacniamy w tej pielgrzymce świata; wszakże w tej ofierze świętej komunikujemy się z Chrystusem niewidomie, a On nasycę dusze nasze. Jeżeli więc chrześcijanie opuszczają to źródło łaski; jeżeli po kwartale i dłużej opuszczają nabożeństwo; jeżeli po kwartale i więcej nie słuchają słowa Bożego; skądże oni ciągną soki życia duchownego? Jeżeli latorośl oderwana jest od pnia, jakże pociągnie soki z niego? jakże kwitnąć lub żyć może? Tak chrześcijanin, oderwawszy się od ołtarza, od ofiary św., która jest duszy jego zasilkiem; oderwawszy się od słowa Bożego, które jest duszy jego chlebem; oderwawszy się od spowiedzi, która leczy rany duszy jego: czemuże się staje chrześcijanin taki? Oto utracą powoli wiarę świętą, obumiera w nim bojaźń Boga, wierzy tylko w to, co rozumem poznaje i staje się racjonalistą, czyli wierzy tylko w to, co rozumem poznaje, czyni tylko to, co uczciwe lub co zysk przynosi lub przyzwoitość wymaga. Lecz siły wewnętrznej niema, bo jej nie ciągnie z Boga, ani ze źródeł Zbawiciela; staje się indyferentystą czyli obojętnym na wszystkie nauki Boskie, nareszcie w nie nie wierzy. I tak w nim wysycha źródło życia wiecznego, którego nie nie zasilalo. Trzeba będzie kiedyś umrzeć i być potępionym wiecznie. O tem nas zapewnia sam Pan Jezus, mówiąc: „*Wszelką latorośl, która we mnie nie rodzi owocu, odetnie ją Ojciec niebieski, a wszelką, która rodzi owoc tę ochędóży, mieszkajcież we mnie, a Ja w was. Jeżeliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i zgore*“ (Jan 15, 6). I ta to jest przyczyna, dlaczego tysiące chrześcijan marnie ginie

i śpieszy na potępienie, a za których kapłan zginionych nie da rachunku Bogu.

A więc chrześcijanie katolicy: ambona, ołtarz i konfesyonał to są drogi, któremi dobry pasterz prowadzi owieczki do żywota wiecznego. Tu też dobre owoce pasterza swego poznać i słuchać powinny. Tu też jest moja niwa duchowna, którą uprawiać mam Chrystusowi, tu zaprzysiężony obowiązek. A jako gospodarz cierpiący w ogrodzie swym ciernie, osty i pokrzywy, zasłużyłby na wyrzut niedbalstwa; tak i pasterz pożywający ofiary grzeszników, widząc ich ginących w grzechach, widząc biegnących śpiesznie na potępienie, a nie przestrzegający od zguby, nie gromiący grzechów, zasłużyłby na wyrzut niedbalca i najemnika. Lecz jeżeli uczy dobrze, pracuje szczerze, a owieczki nie słuchają, one pójdą na potępienie, a dusza kapłana zbawioną będzie.

Jeżeli parafianie uciekają przed naukami kapłana jak pszczoły do obcego pnia po miód; jeżeli opuszczają swoje nabożeństwo, a biegną tam, gdzie się za nich nie odprawia lub opuszczają go całkiem; jeżeli gardzą naukami swego pasterza jak zły sługa, któremu u tego gospodarza źle, u tego mało jeść dają: nie wina jest wtenczas pasterza, jeżeli owieczka, która zbłąka się i straci powoli wiarę lub wpadnie na potępienie. Nie wina jest pasterza, jeżeli która owieczka po kwartale nie widzi go i nie słyszy; nie wina jego, gdy ich kilkadziesiąt bez księdza umiera; nie wina jego, gdy w parafii przybywa pijaków, złodziei i dzieci nieślubnych; nie wina jego, gdy rzemieślnicy w niedziele i święta czasem do południa pracują, a głos kapłana tymczasem darmo rozlega się w kościele: ale wina tego,

który zatkał uszy przed słowem Bożem, zatwardził sumienie i stracił wiarę.

Dobre owieczki! słuchajcież więc głosu pasterza waszego, abyśmy, jak się tu teraz spotykamy i zachęcamy, razem w niebie kiedyś cieszyć się mogli. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 3-ą PO WIELKIEJNOCY.

**O dwojakiej radości i dwojakim smutku, światowym
i duchowym.**

Maluczko, a już mię nie ujrzycie, a zaś
maluczko, a ujrzycie mię; iż idę do Ojca.

Jan 16. 16.

Chrześcijanie katolicy! Tymi wyrazami: „*Maluczko, a ujrzycie mię, a zaś maluczko, a nie ujrzycie mię,*“ robi Chrystus Pan uważnych Uczniów swoich, że nie długo będzie z nimi bawił, że nie długo już będą czekać, a On wróci do Ojca swego Niebieskiego, skąd przyszedł, i tam im mieszkanie zgotuje za prace apostołskie, za poświęcenie się ich. „*W domu Ojca mego jest mieszkania wiele; idę gotować wam miejsce*“, mówi Chrystus Pan. „*A jeżeli odejdę, i zgotuję wam miejsce przyjdę zasie, i wezmę was do siebie, iżbyście, gdzieś Ja jest, i wy byli*“ (Jan 14. 3.) Tam w niebie podług liczby i wartości uczynków dobrych, czeka każdego stosowna nagroda; tam każdy podług pracy odbierze stosowną płacę. A że tak jest, każdy człowiek, chociażby nie był uczony, samym tylko rozumem to pojąć

potrafi. Każdy, kto ma nie zepsuty rozum, poznaje, co jest dobre, a co złe? co w prawo, a co znaczy w lewo? co anioł, a co czart? co chwala Boża, a co obraza Jego?

Jaka tedy różnica jest między światłem a ciemnością, dniem a nocą; taka różnica jest między niebem a piekłem, złem a dobrem, Aniołem a dyabłem. Czyli: taż sama prawda w innych obrazach zestawiona:

Nie może rolnikowi z pszenicy urosć oset, ani z sianego ostu ziarno. A jako na kolaku lub pokrzywie nie urosnie słodka jagoda; tak za grzech, za czyn hańby, nie może nikogo czekać słodycz lub szczęście za grobem. Jasna jest rzecz, i z pojęciem rozumu nawet dziecka zgodna jest nauka, że enotliwego za grobem inna, a grzesznika inna czeka zapłata. Za pacierze i przekleństwo nie może być jednaki wymiar. Jałmużna i kradzież za grobem nie pójdą jedną drogą; ręka ta co dawała jałmużnę inną weźmie nagrodę, jak ta, co rozbijała bliźniego dobytek. Inny też będzie porachunek między tym, który Pana zastępów modlitwą i kadzidłem, a który śmieciami i bluźnierstwem w ofierze częstował. Inne przeznaczenie snopa pszenicy, inne wiązki kłólu. Inny użytek plastru miodu, inny piołunu. A jako dwojaka mądrość kieruje światem, to jest: światowa i Boska; tak dwojakie są na świecie dążności, dwojakie cele i zabiegi przeciwne sobie; dwojakie radości i smutki. Inna jest radość światowa, inna duchowa; inny smutek światowy, inny duchowy. Dlatego Chrystus Pan odchodząc do Ojca Niebieskiego napomina Apostołów i Uczniów swoich aby widząc na świecie swe utrapienie, nędzę, wygnania i męki, a widząc z drugiej strony wesołość świata w grzechach zanurzo-

nego, aby się tem nie gorszyli. „*Gdy świat się będzie weselił, wy smucić się będziecie*; bo inne przeznaczenie świata, a inne wasze. „*O tej też dwojakiej radości przeciwnej sobie na świecie, i o tym dwojakim smutku światowym i duchowym* dalsza będzie nauka. Tu tylko westchnijmy do Pana z kościołem błagającym: Boże! który błazącym owieczkom twoim na świecie światło niebieskie okazujesz, daj łaskę wszystkim, którzy święte twoje Imię wyznawają, aby tego, co tobie jest przeciwne i niemiłe całem sercem unikali. Za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

NAUKA.

Jeżeli spojrzymy na świat, widzimy, że synowie ludzcy od najdawniejszych czasów, a nawet od samego początku świata na dwa obozy przeciwne sobie się podzielili. Pierwsi synowie Adama mieli przeciwne sobie dążności; Abel chwalił Boga codziennie a Kain się o to gniewał. Rozrodzone plemię ludzkie zaraz na początku świata, dzieliło się na synów Bożych i synów światowych, a w starym zakonie czytamy często o dzieciach Beliala czyli dzieciach zatracenia. Paweł święty nazywa pierwszych synami światłości, a drugich synami ciemności; bo cała Ewangelia tymi i innymi wyrazami, ten rozdział ludzi między sobą wykazuje. Otóż toż samo stanowisko widzimy i dzisiaj. Jakby dwie chorągwie stoją na przeciwko siebie. Na jednej napis: „Używaj świata, co możesz, co wystarczą siły, wesel się i tańcz; podnoś się w górę, choćby po karkach lub trupach innych: szukaj sposobu wznieść się, otoczyć się chwałą, wygodami i uciechami; wszystkie środki do-

bre, aby dopiąć swego“. Na drugiej nauka stoi: „Bóg wszystko widzi; używaj dóbr miernie, abyś z nich zdał rachunek Stwórcy. Czem wyżej stoisz, tem bardziej się upokarzaj przed Bogiem; bądź enotliwym, pobożnym, pokornym i sumiennym. Zgromadzaj dla siebie skarby nieba, i idź raczej ciasną drogą do żywota wiecznego, niż otwartą i szeroką a wygodną na potępienie. Podług tych nauk chrześcijanie, dzieci Chrystusa dzielą się jak dwojakie dzieci jednego ojca i matki. Jedne są dobre, drugie marnotrawne; te są posłuszne, a te zu-chwale i krnąbrne. Jedni się boją zgniewać rodziców, całują chętnie ręce ojca i matki, a za uchybienia swe zaraz przepraszają; drugie zaś światowe jako marno-trawne syny domagają się części swej, marnują też, wyklóca się nawet i złorzeczą rodzicom. Tak czynią też samo chrześcijanie. Jedni na głos Boga padną na kolana, uczynią wszystko co każe Pan Bóg lub sługa jego ogłasza; inni zaś nie padną na kolana gdyby Chrystus Pan sam do nich przyszedł, nie słuchają nauk Jego. I owszem jako wyrodne dzieci wyśmiewają si-wiznę matki swej, wskazują jej zmarszczki starości, zgarbienie jej, wstydlą się zubożalej lub pochyłonej rodzicielki; tak chrześcijanie wyrodne syny matki ko-ściola wyśmiewają jej starość, gardzą jej napomnieniami i jej naukami niestosownemi dla nich, nie na czasie; odrzucają je, poprawiają, gania i całkiem nie potrze-bują. A gdy ściągną na siebie nieszczęście i karę Boga, złorzeczą nawet Panu i pięść przeciw niebu pod-noszą.

Takie to ma Pan różnorodne dziatki i owieczki swoje, taką to ma Pan różnorodną czeladkę, którą żywi, okrywa i tuli. Otóż to Ewangelia dzisiejsza zwraca

uwagę dobrych chrześcijan, aby nie szli za przykładem takich, i za wesołością świata, ale za uciechą ducha; i aby smutki swe dla chwały Boga chętnie znosili, gdyż one policzy Pan kiedyś i nagrodzi w niebie. I cóż to jest ta wesołość świata? Jest to zwycięztwo ciała nad duchem, jest zwycięztwo materyi i zysku nad potrzebami ducha; jest to zwycięztwo potrzeb materyalnych nad potrzebami ducha; jest nareszcie zwycięztwo prawd ziemskich nad prawdami zaświatowemi i zagrobowemi. A stąd wynika łatwość do odgadnienia, na czem zależy ta wesołość świata, a na czem wesołość ducha czyli radość w Bogu? Pierwsza zależy na tem: co zmysły pieści, co rozbudza namiętności, co sprawuje rozkosz oczu, pożądlivość ciała, i schlebia ambicyi. Jest ona więc rozkosz ziemską zmysłową, materyalną, namiętną, swawolną i pieszczotną. I tak: gdyby jaka tancerka lub komedyantka przybyła z daleka; gdyby pokazała taniec nowy, a w części obnażona, namiętna, podsycająca zmysłowość; gdyby jeszcze nasyciła ucho słuchaczy: cóżby to była za radość, co za oklask, ileż uwielbienia, ile ofiar byłoby dla niej? Znaleźliby się ludzie wielbiciele talentu, wyprzegający konie z wozu jej, aby ją ciągnąć jak Bóstwo ziemskie: sypaliby kwiaty, ślali kobierce za uśmiech, składaliby wielkie sumy za jej wdzięczne ukłony, za taniec; czemu? bo to są potrzeby rozbudzonego ciała i rozbudzonych namiętności. Nie jeden prawdziwy ojciec narodu, nie jeden monarcha sprawiedliwy i łaskawy, nie jeden dobroczyńca ludzkości nie odbiera tej czci i uwielbienia jak tancerz, baletnica, wirtuoz.... czemu? bo dobroczyńcy oddają hołd tylko rozum i wdzięczne serce, tym zaś są wdzięczne rozbudzone lub nasycone zmysły, podłehtane namiętno-

ści. Dlatego też najżarliwsze kazanie, misya lub odpust nie zyskają tyle oklasków, tyle uciechy i uwielbienia, czemu? bo rozkosz żywota bierze górę nad rozkoszą ducha; bo wesołość świata upaja zmysły, wesołość zaś ducha napawa li sumienie i duszę; bo potrzeby ciała górują nad potrzebami duszy, bo w tysiącach chrześcijan obumiera wiara święta, a gdzie niema wiary, tam niema nadziei za grobem, tam niema miłości Boga i pragnienia dóbr wiecznych. To też przypomina Apostołom dziś Pan Jezus: *że świat się będzie weselił*, to jest: gdy On zawisnie na krzyżu, będzie uciecha wielka Faryzeuszom i grzesznikom, bo już nie będzie ktoby im wyrzucał ich niewiarę, ich błędy i grzechy; nie będzie ktoby im przypominał sąd i potępienie wieczne. I tak się też stało. Co to za radość była bezbożnych przy ukrzyżowaniu Chrystusa! co to za wesele było, gdy święci Pańscy konali pod razami śmiertelnymi, jako to przy śmierci św. Szczepana, św. Jakuba i innych. Taka to jest więc radość światowa, o której Pan Jezus mówi: „*Wy się smucić będziecie, a świat się będzie weselił.*“

Lecz zobaczmy jaka zaś jest „*radość duchowa?*“ Radość duchowa jest: gdy chwały Boga coraz bardziej przybywa; gdy się nawracają do wiary Chrystusa Pana dzikie plemiona; gdy światło Boga i prawda coraz bardziej się rozszerza; gdy się napelniają kościoły Pana pobożnymi; gdy znikają pijaństwa, złodziejstwa i inne zbrodnie między chrześcijanami; gdy enota, skromność, pobożność i inne biorą górę; gdy wypełniają wszyscy przykazania Boga. Gdy bezbożnik przynajmniej przed śmiercią nawróci się i pojedna z Bogiem, to jest zysk duchowy bo się zyskało duszę. Gdy wszetecznicza porzuca drogę niecnoty; gdy fałszerz zwraca skradziony

17
majątek i nawraca się do Boga; gdy niewierny, lub odstępea porzuca swe błędy, i wraca do kościoła na łono matki jak marnotrawny syn, to jest radość nasza. Tu nie nie zyskują zmysły; tu traci świat zwolenników swoich; tu zyskują tylko niebiosy; tu też radość duchowa, czysta, święta, wewnętrzna radość anielska.

Gdy zaś przeciwnie się dzieje, czujemy smutek duchowy. I tak: gdy widzimy, że co święto i niedziele puste są kościoły, a opuszczonych ołtarzy niema kto oblegnąć i błagać miłosierdzia Boga; gdy widzimy, że wielu jest między katolikami, którzy przed Najświętszym Sakramentem nie uklękną, bo już stracili wiarę w przytomność Chrystusa Pana w hostyi: pytam się prawowiernych chrześcijan: Jest-że tu przyczyna jaka cieszyć się? Gdy słyszymy: tu podpalony dwór, i czart zyskał duszę; możnaż cieszyć się i weselić? Gdy słyszymy: tu zrabowany gospodarz, tu się złodzieje pod ścianę podkopali, tu wyłamali mur lub kratę; możeż prawowierny chrześcijanin cieszyć się nad stratą tylu uwiedzionych dusz, a może już zgubionych na wieki? Gdy kilkadziesiąt chrześcijan opuściło spowiedź wielkanocną, lub gdyby kilkuset chrześcijan odprawiło ją tak lekkomyślnie i świętokradzko, że tylko czarci z niej odnieśli pożytek; możeż się kościół Chrystusa weselić nad taką stratą i zgubą dusz prawowiernych? Lub gdy w jednej parafii kilkadziesiąt lub kilkaset osób złamie śluby wstrzemięźliwości, możeż się nie smucić kapłanie widząc tyle zdrady między swemi owieczkami, którzy urągają obietnicom przez Najświętsze Imiona żareczonym? Chrześcijaninie! gdybyś jakiej obietnicy nie dotrzymał sąsiadowi, w oczyby ci napluł za nierzetelność;

czyż Pan Bóg będzie obojętnym na tę od ciebie wyrządzoną sobie krzywdę? I możnaż być na to obojętnym także, gdy się mnoży coraz bardziej liczba dzieci nieślubnych? Możeż prawdziwy katolik i katoliczka nie smuć się gdy kilkadziesiąt, a po miastach i więcej corocznie umiera chrześcijan katolików bez żalu i pokuty, a umiera w grzechach pijaństwa, nieczystości, krzywdy i innych? A co większa, gdy słyszymy: Tu sobie ktoś gardło poderżnął, tu się powiesił lub zastrzelił, lub rzucił się w rzekę z rozpaczą? Cóż pomyśli każdy cnotliwy chrześcijanin przy takiej nowinie? Oto znowu czart zyskał duszę, on znowu zwyciężył. Lub gdy słyszymy: Tu sfalszowali testament, tu zabrali sierotom majątek; jest-że się z czego cieszyć, że zdrada szatana bierze górę? Lub gdy usłyszę: Tu wyrzucone w polu znaleziono nieżywe dziecko bez chrztu zmarłe, a zbrodniarka się utuliła; jest-że się z czego cieszyć, że znowu dusza stracona? Takie to są rozliczne straty i smutki duchowne, o których świat nawet nie pomyśli, nawet ich nie uważa, a często się z nich naśmieję. I tak, gdy słyszymy: tu kościół został okradziony, tu zabrane wszystkie kielichy, tu skradzione ornaty święte pójdą między ręce bezbożnych lub niewiernych na pośmiewisko, tu wysypane i sprofanowane komunikanty święte; cóż na taką wiadomość czynią światowi ludzie? Oto zażartują, rozśmieją się, wytkną bogactwa kościoła i nie więcej. U pobożnych zaś chrześcijan od kapłana do dziecka chrześcijańskiego, kto ma wiarę zasmuć się powinien nad tryumfem szatana, nad stratą naraz może kilku dusz, z których się pewnie żadna nie uratuje. Widzicie więc chrześcijanie katolicy, ile to prawowierni ludzie mają róż-

nych smutków duchowych na ziemi, ile to oni widzą różnych strat duchownych na świecie, o których ludzie światowi ani wiedzą, ani słyszą, ani pomyślą.

Lecz są jeszcze i inne uwagi pobożnego chrześcijanina, które go smutkiem napełniają. Jest to gorliwość o chwałę Boga, jest to miłość bliźniego i pragnienie jego zbawienia.

I tak: gdy rozważymy, że niektórzy chrześcijanie obładowani są łaskami Boga, obdarzeni zdrowiem, szczęściem i powodzeniem, ustrojeni w bławaty, sukna, nawet i jedwabie; mający znaczenie i poważanie w gminie i mieście, a przecież z takich ludzi obasypanych dobrodziejstwami Boga mają niektórzy z nich po kilkaset w życiu lekkomyślnie opuszczonych mszy świętych i kazań; a jak umierać będą, może nad ich trumną jedna się msza święta odprawi lub żadna, pytanie zachodzi: kto odprawi za nich zaległe ofiary, które się Bogu należały jako tygodniowa danina czei i uwielbienia Stwórcy? kto odprawi zaległe obowiązki, z których się kiedyś przed Panem wyrachować trzeba, a które kościół zawsze przypomina każdemu: „*Mszy świętej i kazania z uczciwością słuchać*“. Nie wiem, czy się mylę bardzo, gdy powiem, że niektórych chrześcijan pacierze codzienne są tak liche, tak niedbale, spacerem i z roztargnieniem odmawiane, żeby je z garścią śmieci lub lupin sprawiedliwie porównać można. Takie to ofiary chrześcijanie niektórzy oddają za łaski w odwet Bogu swemu. Czyż to spostrzeżenie nie smuci każdego gorliwego katolika?

Lecz przypatrzmy się temu spostrzeżeniu bliżej w przykładzie. Oto od kilku lat narzekają prawie wszyscy ludzie na ciężkie czasy, na drogość, na nie-

urodzaj, na śmiertelność, choroby, wojny i głód; wszyscy narzekają na trudność wyżycia, i pragną lepszych czasów. Atoli gdyśmy i tego roku wyszli z procesją na św. Marka błagać niebo o miłosierdzie, o ulgę dla strapionego ludu; z kilku tysięcy parafian byłaż choć połowa proszących? bynajmniej. Byłaż choć 4-ta część? i to nie. Byłaż choć 10-ta część? i to nie. Może 20-ta? i to nie. Może 40-ta część? i to ledwie. Tak było i jeszcze gorzej przeszłego roku. 39 ludzi nie prosi o nie Pana Boga, a dopiero 40-ty lub 41-szy wołają: „*Ojczyści z nieba Boże! zmiłuj się nad nami.*“ Podobny rachunek pokaże się także w dni krzyżowe i w oktawę Bożego Ciała; mało kto przyjdzie, aby oddać pokłon i uwielbienia Stwórcy! Cóż tu więc za radość być może dla kościoła i pobożnych chrześcijan, widząc tak u wielu chrześcijan oziębioną wiarę, tak upadającą miłość Boga i gorliwość o chwałę Chrystusa Pana? Jakże się nie smucić, gdy obojętność coraz bardziej się wzmacnia, a grzechów coraz więcej przybywa? Jakże się nie smucić, gdy bezbożność coraz bardziej się rozlewa jak morowe powietrze, aż do najniższych chat wieśniaków? Jakże się nie smucić, gdy wielu chrześcijan nie tylko grzechów nie unika, ale usidlani w światowe nauki jeszcze się nimi chełpią bezwstydnie?

Tak więc chrześcijanie! Czem bardziej się świat weseli, tem kościół święty bardziej się smuci, że dzieci Chrystusa mnożą się bez wiary i bojaźni Boga; opuszczają coraz liczniej źródła żywej wody, źródła wiary św. prawdy przedwiecznej, a biegną za krynicą zatrutych cystern lub źródeł zarzuconych. Serce niektórych ludzi podobne jest do trzęsawiska zaszlamowanego błotem. Cóżby tam za dobre źródło było ożywiającej

wody, gdyby kto szlam usunął? Podobnie odrzuć szlam światowych zatrudnień, starań, zabiegów, widoków, zysków, a serce tryśnie czystym strumieniem wiary i miłości Boga. Inaczej potem taki człowiek będzie sądził, inaczej mówił, działał, inaczej się modlił, inaczej weselił; a światowa radość w smutek się odmieni. Tego twierdzenia przykład mamy w życiu św. Filipa Neryusza, do którego światowy młodzieniec razu pewnego przyszedł, chętnie się, że słucha prawa. Na to pyta go się święty: a cóż potem będzie? odpowiada młodzieniec: będę adwokatem, będę spraw bronił, wygram je, i będę majętny. A cóż potem? będę używał majątku, i będę szczęśliwy. A cóż potem? umrzeć muszę. Tu zbladł młodzieniec, a święty pyta: cóż potem? Tu umilkł młodzieniec, a święty kończył: Potem staniesz na sąd Boski, a za życie światowe jakiego pragniesz może zyskasz potępienie. Zadumał się młodzieniec, dumął często nad tem słówkiem: „*cóż potem*“, odmienił swe postanowienie, i wybrał zawód życia pobożnego. Gdyby ta myśl: „*cóż potem będzie*“, utkwiała w sercach chrześcijan, nie jeden dziś bardzo wesoły, zesmutniałby całkiem; książka światowa wyleciałaby mu z ręki, a wziąłby się do pobożnej; obrazek nieprzyzwoity wyrzuciłby z mieszkania, a zawiesiłby ten obraz Chrystusa Pana lub Świętych. Mniejby było mowy uczonej, aleby była czasem o Chrystusie; mniejby się błyszczało rozumem światowym, aleby więcej było wiary; mniejby było rozkoszy światowych, aleby przybyło rozkoszy duchowych; a Pan, co obiecał smutnych pocieszyć; nagrodziłby i pocieszył ich w niebie. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 4-ą PO WIELKIEJNOCY.

Ewangelia święta wytknęła światu jego grzechy, niesprawiedliwość i niedokładne sądy.

Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy,
nauczy was wszelkiej prawdy.

(Jan 16, 13).

Chrześcijanie katolicy! Chrystus Pan kończąc posłannictwo swe na ziemi i mając wrócić do Ojca Niebieskiego, od którego przyszedł, ma jakby mowę pożegnalną do Apostołów swoich. Tu im tłumaczy i objaśnia wielkie prawdy, uważnymi ich czyni, że ich niedługo opuści, aby to, co mówi, lepiej uważali; są to nauki koniecznie potrzebne do nawrócenia świata. Już niezadługo obchodzić będziemy Wniebowstąpienie Chrystusa Pana, dlatego kościół św. te nauki tak ważne co niedziela powtarza. Słyszeliśmy jak dał Chrystus Pan Apostołom tę moc, którą sam wziął od Ojca—moc kluczy, odmykania lub zamykania nieba; moc posłannictwa, nauczania i przyjmowania owieczek do owczarni Jego. Sam Chrystus Pan nazwał się: *drogą, prawdą,*

światłem i bramą do nieba; On tylko prawdę z nieba sam przyniósł; On sam tylko pokazał drogę do żywota; On sam tylko oświecił prawdy wieczne i przez Niego tylko zbawienie. „*Kto inną drogę chce wynaleźć do nieba, jest złodziej i rozbójnik*“, mówi sam Zbawiciel; *kto innym kluczem chce odemknąć, nie tym, który Chrystus Pan Piotrowi zostawił, jest oszust; kto inną prawdę, inne światło wynajduje do zbawienia wiecznego, lecz nie to, co Zbawiciel, jest wilkiem; winnica, której nie szczepił Ojciec Niebieski, której latorośle nie są z Chrystusa Pana, będzie wycięta na spalenie*. I tak np. mógłby ktokolwiek z was ubrać się w ornat i śpiewać mszę św., ale ta moc nie byłaby z Chrystusa; mógłby kto przeżegnać i rozgrzeszyć drugiego, naśladując kapłana, ale to byłyby inne klucze, inna furtka, nie z mocy Chrystusa; mógłby kto inaczej uczyć, inne światło rozsiewać, ale nie z Chrystusa, ten byłby zwodzicielem. Kto z innego źródła czerpie, nie z Chrystusowego, kto z innego bierze światła, kto inną drogą prowadzi, inną bramę wskazuje do nieba, nie tę, co Chrystus Pan wskazał, ten jest intruz w kościele, to oszust, to nieprzyjaciel Chrystusa, taki chce oknem wchodzić do kościoła, nie drzwiami; taki innym kluczem odmyka, nie od Chrystusa Pana Piotrowi św. danym; taki człowiek jest niebezpieczny—przez dach dąży i ciśnie się do mieszkania, nie drzwiami. Dlatego Chrystus Pan obiecuje Apostołom swoim: „*Duch święty nauczy was wszelkiej prawdy*.“ Jeżeli więc po odejściu Chrystusa Pana do nieba, Duch św. miał nauczyć świat wszelkiej prawdy, a więc cóż jest mądrość świata i jego wiedza? Oto jest ciemnością, jak naucza św. Jan: „*Przyszła światłość na świat, a ciemności jej nie*

ogarnęły.“ Świat bowiem podczas przyjścia Chrystusa Pana był uczony, kunszta, sztuki kwitły; wodociągi, mosty, handle i prawa były wyborne; były ludne miasta i kwitnące, a przecież są nazwane ciemnością; czemu? bo cały świat z jego zasobami nie zgładził jednego grzechu, nie wskrzesił jednego umarłego, nie pokazał drogi do nieba i wieczności, nie zbawił jednej duszy, a więc świat cały jest tylko mądry dla siebie, czyli: jest mądrością światową, bogactwem ziemskim znikomem, doczesnem, które ze śmiercią człowieka runą dla niego na zawsze.

Odchodzący więc niezadługo do nieba Chrystus Pan obiecuje światu Ducha Bożego Pocieszyciela świata, Ducha prawdy, który przyszedłszy, ukarze świat, oświeci i wytknie mu jego grzech, jego sprawiedliwość i jego sąd. To jest: *Nauka Chrystusa Pana, przez Ducha św. objaśniona, pokaże światu jego grzechy, jego niesprawiedliwość i jego niedokładne sądy.* O tem też będzie dalsza nauka, abyśmy, idąc za tem światłem Ewangelii, te grzechy świata poznali i ich się strzegli.

NAUKA.

Świat, w ciemności pogańskiej leżący, był bryłą grzechową, sam dźwignąć się nie mogący; ginął więc jak giną miliony much i owadów, bez żalu, bez smutku, bez zdolności zasłużenia na wieczność szczęśliwą. Świat taki, bez łaski Ducha św., grzeszył, lecz nie wiedział, że grzeszył. Jako wół, zdeптawszy kosztowny zegarek, nie wie, czy uczynił szkodę; przebódlszy kogo śmiertelnie, nie wie, czy źle zrobił; zniszczywszy zasiane stajanie, nie umie rozsądzić, czy wyrządził

krzywdę: tak grzeszny świat, tarzając się z grzechu do grzechu, błędząc ciągle w ciemnościach i bałwochwalstwie, nie wiedział że grzeszy, a zgubiony nie czuł zatracenia. Tak czynią i dzisiaj zatwardziali grzesznicy bez łaski Ducha świętego. Cieszy się złodziej, gdy mu się szczęści, gdy dużo ukradnie; nawet niema tego za grzech, tylko za szczęście, za opatrność Boską. Zbójca pastwi się nad konającym podróżnym i nie sobie z tego nie robi. Podpalacz żartuje sobie z płaczem i szkody pogorzalców. Lubieżnik największej rozwiązłości niema za grzech, tylko za rozrywkę i czem więcej uwiódł nieszczęśliwych ofiar, tem większa jego radość, bo większe zbrodni zwycięstwo. Pijak tarzając się w błocie lub śmieciach, chełpi się tem, że za swoje pije. I tak inni grzesznicy, bez łaski Pana Boga żyjący, cieszą się z swych grzechów i powtarzają z bezbożnikiem: „*Zgrzeszyłem i cóż mi się złego stało?*“ Taki był świat przed narodzeniem Chrystusa Pana. Tak w Efezie w mieście ludnem w Azji, w kościele na ołtarzu była wystawiona bogini, nazwiskiem Diana, na wpół obnażona; na jej cześć odprawiały się wszeteczeństwa różne nocne iienne, lecz nikt sobie tego za grzech nie miał, tylko jeszcze za zasługę. Czart w różnych postaciach wystawiony w kościołach pogańskich, odbierał cześć Boską, ofiary i kadzidła, a nikt nie miał tego za jakiś grzech. Byki, krokodyle, węże miano za bogi i wszyscy się im kłaniali, ale żeby to był grzech, o tem nie wiedzano. Któż to oświecił i okazał ten grzech, te zdrożności świata? oto Ewangelia i łaska Ducha św., którego Pan Jezus dziś obiecuje.

Tak chrześcijanie! Świat otoczony dziełami rąk swoich, podziwiał je, jako i dziś podziwia i zapominał o Stwórcy; a z mocarzów świata rzadko który był, aby nie ubóstwiał siebie i nie ogłosił się za Bóstwo. Taki był Nabuchodonozor król Babilonu, który złotej figurze swej wszystkim pokoleniom się kłaniać i przed nią na twarz upadać rozkazał; za co pomieszanem zmysłów od Boga ukarany, siedm całych lat ze zwierzętami dzikimi jadł trawę i błakał się po puszczech. Taki był Aleksander król Macedonów, po szczęśliwych kilku wygranych wojnach, synem Jowisza boga się ogłosił. I któż to objaśnił ten świat i pokazał mu, że to jego grzechy? To łaska Ducha św.

Jeżeliby się więc kto znalazł, coby nie wierzył tej prawdzie Chrystusowej, przez Ducha św. wyjaśnionej, będzie sądzony z grzechu, iż nie uwierzył w Niego, w światło całego świata; będzie sądzony, że porzucił światło, a poszedł za błędem, będzie sądzony, że porzucił Ewangelię świętą, porzucił naukę kościoła, a poszedł za swą nauką, za swem światłem, swym rozumem. „*Gdybym był nie przyszedł, a nie nauczał ich, grzechuby nie mieli*“, mówi Pan Jezus. Na tym to fundamencie chrześcijanie! grozimy wam piekłem i potępieniem wiecznem; na tym fundamencie wołamy na was, karcimy i ostrzegamy was: „*Nie zbaczajcie z drogi przykazań Boga!*“ bo Duch święty oświecił dokładnie jaką drogą do żywota; na tym fundamencie wyrzucamy wam grzechy: to nieczystości, to złości, to nieludzkości, to pijaństwa, to krzywdzenia i inne; bo Duch św. będzie karał świat z każdego grzechu. On wyjaśnił każdą prawdę, a łaskę swą rozlał na cały świat.

Jeżeli więc słyszę, że się ktoś chwali z grzechu: „oto tyłem uwiódł do grzechu nieczystości“, wiem z pewnością, że to grzesznik wielki; niema tam łaski Pana Boga. Jeżeli słyszę, że ktoś żartuje z pokuty, poznaję, że jest w stanie poganina, jakby żył przed narodzeniem Chrystusa Pana; niema tej łaski, którą Pan Jezus wiernym swym obiecał. Jeżeli słyszę, że się ktoś chełpi z grzechów swoich, jak się zemścił, jak oszukiwał, jak ukrzywdził, jak niesłusznie kogo wyprocedował, lub do nieszczęścia wciągnął; poznaję, że ze świętościami kościoła nie wsiąkla łaska Pana Boga w tę duszę zbłąkaną. Jakbyś namaścił wierzbę w polu olejem św. lub słup przy drodze bez skutku; tak łaska Boska w takim człowieku nic nie objaśniła, nic nie poprawiła, nic nie zbudowała; został stan poganina. Gdy słyszę, że i dzisiaj znajdują się tacy, którzy ubóstwiają naturę, t.j. prawa i siły świata, podług których te siły działają lub tworzą; gdy słyszę, że zamiast Bogu ktoś oddaje cześć naturze, gdzie upatruje Boga w tworach rozlanego, podziwia wschód lub zachód słońca, szum wiatru, trzask piorunu i to mu wystarcza za Ewangelię, za mszę św., a inne obowiązki chrześcijanina opuszcza; gdy słyszę, że ktoś całą cześć Boga oddaje urodzie niewiasty; poznaję w nim czciciela w Efezie Diany lub Wenery, poznaję bałwochwalcę; bo te i tym podobne grzechy wykazał Duch św. światu, i sądzony będzie z nich każdy, kto je dotychczas popełnia.

Lecz będzie sądził Duch św. także świat z *nie-sprawiedliwości jego*, jakie w pogaństwie popełniał i dziś popełnia. I tak: czemuż jest handel ludźmi uświęcony przed narodzeniem Chrystusa Pana? Nie jest że

on grzechem do nieba o pomstę wołającym, a przecież istniał tysiące lat i istnieje, gdzie łaska Ducha św. twardej skały serca lichwiarza i za zyskiem ginącego handlarza zmiekczyć nie może. Niewolnik więc był rzeczą, a Chrystus Pan dopiero pokazał, że niewolnik jest bratem twoim. Kobieta z jej przymiotami duszy i serca zepchnięta z swej godności do rzędu niewolnicy, do rozkoszowania, a zestarzała i osłabiona do wyrzucenia; któż jej wrócił godność i należne stanowisko? Oto Chrystus Pan nazwał ją twojem ciałem, twoją połowicą, twoją przyjaciółką i towarzyszką życia, a Duch św. rozjaśnił tę prawdę na całym świecie. Bogaci gardzili ubogimi, a były narody, które żebraków tępiły; Chrystus Pan zaś w żebraku pokazuje każdemu bliźniego, a bogacza za niehumanizm ku Łazarzowi okazaną, piekłem ukaranego w Ewangelii św. przedstawia. Niewolników dawniej dla rozrywki zabijać wolno było, lub mordować w wojnie zabranych; Chrystus Pan zaś nad pokonanymi litość i miłosierdzie zaleca. W Chinach, Kochinchinie, w Syamie, do dziś dnia w pogaństwie żyjących, ułomne dzieci narodzone topią w wodzie lub wyrzucają psom na pożarcie; co większa, rodzice mający liczną rodzinę, a nie mogący jej wyżywić, część jedną wyrzucają na ulicę, topią nawet nie ułomne lub za bezcen sprzedają. Chrystus Pan zaś wskazując dzieci, powiedział: „*Takich jest Królestwo Niebieskie.*“ Inne narody wolno było nienawidzić; Chrystus Pan zaś wszystkich braćmi nazywa. Herod król bezkarnie, za nie wytepił tysiące niewinnych młodzianków; mocarze świata legiony całe w gniewie lub z urojenia wytepić rozkazywali; Nero rzymski cesarz, np.

dla rozrywki Rzym kazał podpalić, grał sobie na arfie, gdy tysiące ręce załamywało. Chrystus Pan i mocarzom świata przypomina o rachunku przed Bogiem. Duch to Święty łaską swą te niesprawiedliwości świata wyjaśnił i sądzić będzie kiedyś wielkość grzechów świata.

A więc zadrżij każdy chrześcijaninie, któryś życie twoje niesprawiedliwością lub krzywdą cudzą przeplatał! Od krzywdy rodzicom twoim uczynionej, aż do krzywdy bydłciu wyrządzonej, policzy Pan Bóg twe niesprawiedliwości i ukarze kiedyś sprawiedliwie. Zadrżij grzeszniku, któryś kiedyś żyda, dziada lub dziecko oszukał! Zadrżij, ktoś niesprawiedliwym łokciem, funtem, kwartą, wagą lub miarą zebrał majątek! przyjdzie czas, gdzie ci pokażą, że nawet odzienie twoje, stroje twoje i tłustość ciała z niesprawiedliwości i krzywdy cudzej urosła, a twoją sprawiedliwą własnością będzie nędza twoja, grzechy twoje, chude kości twoje i potępienie twoje. Zadrżij, ktoś niesprawiedliwie wypłacił najemnika, robotnika lub sługę twego! Zadrżij, ktoś niesprawiedliwie przywłaszczył sobie cudzy grunt, sprzęt, suknię, bydło, dom lub pieniądze! Zadrżij, ktoś nawet umarłego obdarł i niesprawiedliwie po nim dziedzicysz majątek! O! leżą umarli w grobach zapomnieni, jak lasy zawalone i przymulone, a ci, co w ich domach mieszkają lub z ich zagonów żyją, ani myślą krzywdy im wyrządzonej nagrodzić! Wiele sług, komorników, braci i sióstr waszych pomarło bez wypłaty, a żyjący sprawiedliwie im należącej się pomocy lub obiecanych ofiar i nabożeństw nie dopełniają! Z dwudziestu ośmiu lat pracy mojej parafialnej pamiętam tylko jedną żonę, która po śmierci męża krzywdy jego

za życia uczynione, zaraz po śmierci wypłaciła i to, co umierającemu obiecała, sprawiedliwie dopełniła. Zadrżij więc każdy, który zmarłego własność lub majątek sam sobie przysądziłeś i zabrałeś! Zadrżij niesprawiedliwy sługo, który dobroć i rzetelność pana, niesprawiedliwością i krzywdą odplacasz i gdzie możesz to go oszukujesz! Nie ujdiesz kary Boga i ty ladaco sługo, który w gniewie katujesz bydłę pana, a często wybiwszy koniowi lub wołu oko, wypierasz się i taisz, jakbyś nie wiedział co mu się stało! A przekłety sługa, który sam okrada bydłę z żywności i obroku, sam go głodzi, sam nielitościwie morzy, bez napoju; lub z chęci piekielnego zysku cudzą własność złodziejom wydaje! Otóż przyjdzie czas, gdzie wszystkie te i tym podobne niesprawiedliwości świata osądzi Bóg i ukarze sprawiedliwie.

Lecz będzie Duch Święty karał świat także *ze sądu*. Jako sprawiedliwość świata jest mylna, tak i sądy świata są mylne; bo są tylko powierzchowne, nie sięgają do wnętrza, nie patrzą w fałdy i ukrycia serca, nie widzą intencji, nie ważą myśli; bo to wszystko jest ukryte przed okiem człowieka. Świat tylko sądzi powierzchownie to, co pod zmysły podpada; sądzi to, co go uderza, co widzi, co słyszy, co czuje, co mu przyjemność lub nieprzyjemność, szkodę lub zysk przynosi. Sądy więc świata są legalne—powierzchowne. I z tej przyczyny nie jeden człowiek podług świata sądząc, jest dobry, przyzwoity, uczciwy; nie zabił nikogo, nie podpalił, nie okradł, nikt mu nic złego nie udowodni. Lecz inne są sądy Boga, który patrzy na tajniki serca i grozi przez proroka: „*Ja sprawiedliwości wasze roztrząsać będę*“ (Ps. 74). Nie podług wi-

dzenia oczu lub słuchania uszu sądzić będzie Pan Bóg sprawy ludzkie, lecz podług zamiarów, intencji i myśli człowieka. Nie jedna jałmużna, jak ją zaważą z jakiej intencji dana, wymazana będzie z liczby dobrych uczynków i pójdzie na wyrzucenie; nie jedna modlitwa, może modlitwy całego roku zbite razem z jednego domu, z całej familii może porównane będą z garścią plew lub trocin i niegodne tronu Boga odrzucone na zawsze. Język ten co sądził tu na świecie sprawiedliwie, może się pokaże kłamcą na sądzie Boga. Przyjaciół twój najwierniejszy, może go Pan Bóg osądzi kiedyś jako zdrajcę twego. Wierny sługa pana, kto wie, czy za tę wierność nie będzie osądzony na ogień piekielny. Wierny małżonek, wierna żona, wierny rządcą i inni; kto wie, czy się nie zalęką, gdy nie świat, lecz Pan Bóg będzie sądził ich sprawy. Słodkość ust przyjaciela twego może się pokaże piołunem dla ciebie, a uśmiech sąsiada twego może to był połysk padalca. Uczciwy nie jeden w obliczu świata, a w obliczu Boga może ma sumienie i duszę czarną jak węgiel. Otóż przestrzega Chrystus Pan wszystkich chrześcijan: że Duch św. będzie na nowo sądził wszystkie sądy nasze; czyli: czyni człowiecze jak chcesz, mów jak chcesz, sądz jak chcesz, chodź jak chcesz, ale Pan Bóg patrzy na sprawy twoje i osądzi je i nagrodzi je. O! nie bez przyczyny narzekają często ludzie na niesprawiedliwe sądy świata i wołają w uniesieniu, że dyabliby sprawiedliwiej osądzili nie jedną sprawę ziemską niż ludzie. O! lepiejby było szatana wybrać za opiekuna sierotom niż brata, szwagra, stryja lub sąsiada, u którego czart zaarędownął sumienie lub nieczny zysk. Lepiejby było dyabła prosić w kumy niż złego przyjaciela; mniejby ci zrobił szkody,

lepiej bronił lub osądził interes twój niż wybrany opiekun. I tak się trafia w samej rzeczy. W jednej wiosce umierający gospodarz bliskiego krewnego swego wybrał za opiekuna sierotom, a ten tak umiał opiekunować, że prawnie wszystkie dzieci stamtąd rozproszył, a własne tam osadził. Duch św. więc będzie kiedyś takie sprawiedliwości i sądy na nowo sądził i nagradzał; bo „książę tego świata“, mówi Pan Jezus, „już jest osądzony“, zdrady szatana jako odwiecznego kłamcy już są odkryte i wyjaśnione.

A więc chrześcijanie! którzy macie w sercu to światółko łaski Ducha św. jeszcze niezgaszone: którzy macie w sercu to źródółko żywej wody jeszcze nie zatarasowane; którzy jeszcze przez uszy wasze mile przyjmujecie ze słowem Bożem wciskającą się do serca łaskę Ducha świętego: nie zatykajcie uszu, nie zatwardzajcie serc waszych. Nie zważajcie na to, że świat nauką swoją tyle uwodzi dusz Chrystusowych i tylu zbłąkał ludzi z drogi cnoty i prawdy. Nie zważajcie na to, że u wielu chrześcijan serce stęgło obojętnością wiary lub skamieniało i nie jest już przystępne dla Boga, dla pociechy religii, stwardło dla łaski Ducha św. Nie zważajcie na to, że grzechy świata i niesprawiedliwości jego coraz większe przybierają rozmiary, a upór grzeszników stawia opór łasce Boga. Jest to walka, którą kościół Chrystusa jako wojujący na ziemi bez ustanku toczy z ciemnościami świata. Każda przegrana smutkiem go napełnia, lecz wojującym rośnie nagroda. A więc cieszcie się bojownicy Chrystusa Pana, gdy Pan Jezus zaręcza, iż idzie do Ojca przygotować mieszkanie swym wiernym w niebie; stamtąd to on uważa

prace i wysilenia wasze i tam, a nie tu na ziemi czeka nas nagroda. Nie zastraszajcie się błędem, który walczy przeciw prawdzie Chrystusa, bo walka koniecznie potrzebna, aby nastąpiła korona, której wszyscy oczekujemy i której wszystkim z serca życzę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 5-ą PO WIELKIEJNOCY.

O modlitwie chrześcijan i co jej brakuje?

Zaprawdę powiadam wam, jeżeli o cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam. *Jan 16. 23.*

Chrześcijanie katolicy! W przeszłych niedzielach słyszeliśmy jak się dzieli chrześcijanie na dwa obozy przeciwne sobie; jedni idą za mądrością świata, a drudzy za mądrością i nauką Boga. Tak też dwojaka jest radość i smutek chrześcijan. Inna jest radość światowa, a inna duchowa; inny smutek światowy, a inny enotliwych. Gdy się emancypuje świat, czyli uwalnia z pod praw, czy ludzkich czy Boskich, gdy przybywa wolności, zabaw i przyjemności ciała, wtenczas jest radość świata; gdy zaś enót przybywa i chwały Boga, wtenczas radość duchowa. Toż samo i pacierz inny jest ludzi światowych a inny pobożnych. Gdy światowy chrześcijanin nie ma za co Panu Bogu dziękować, nie ma o co prosić, nie umie nawet prosić, a całe lata

długie nie ugnie przed Stwórcą kolana; pobożny chrześcijanin nie zaśnie bez pacierza, nie dotknie się jadła bez modlitwy, nie rozpocznie żadnej pracy bez chwały Boga, nie uważa nawet modlitwy bez ukłęknięcia i głębokiej pokory za skuteczną i przyzwoitą. Światowy chrześcijanin, jeżeli prosi Boga, to tylko o doczesność; pobożny zaś o wieczność i dobro powszechnie.

Tego modlitwa jest pozioma, ziemską, materyalna, doczesna, często namiętna i podła; tego zaś czysta, wzniosła i duchowna. I tak, gdy złośliwy chrześcijanin prosi Boga o zemstę dla sąsiada; gdy swawolnik prosi o rozkosze doczesne; złodziej o szczęście do kradzieży, łakomy o zbiory coraz większe, pyszny o godności; i wszyscy tylko doczesne szczęście, zdrowie, majątek i honory mają na celu; pobożny prosi, aby Imię Boga coraz więcej chwalone było; aby królestwo cnoty i prawdy coraz bardziej się szerzyło, aby zatwardziałym grzesznikom Pan Bóg dał łaskę do nawrócenia się; aby smutnych na całym świecie pocieszył; aby grzesznikom dał Bóg za grzechy skruchę, łatwy zgon i grzechów odpuszczenie, i wszystkim zmarłym wieczny odpoczynek. Patrząc jak różnica chrześcijan, jak różne są ich modlitwy, jak jednych dzieci różne głosy i przeciwne sobie podnoszą się pod niebiosa! Dlatego w dzisiejszej nauce rozważymy: „*co brakuje modlitwom chrześcijan*“, że od Boga nietylko nie wysłuchane, lecz wzgardzone bywają; rozważymy: „*że modły nasze albo są pyszne*“, jak Faryzeusza tylko w imieniu naszym ułożone; „*albo są ladaco*“ jak śmierci, lub „*ziemskie, poziome i podłe*“, Ty zaś o Boże! obudź uśpione dusze chrześcijan! uderz w twarde serce opoki!...

NAUKA

1) „*O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w Imię moje, da wam,*“ mówi sam Chrystus Pan. Fundamentem zatem wszystkich modlitw naszych są zasługi Zbawiciela Pana. Cokolwiekby więc człowiek prosił Boga imieniem swoim jako człowiek, jako mieszkaniec ziemi, jakże się przedrze do tronu Boga? Cóż jesteś człowiecze na ziemi, i coż możesz złożyć godnego na ofiarę niebu? Cóż jesteś człowiecze w obliczu ziemi? oto pyłek! a w obliczu nieba? Tysiąc pięćset tysięcy trzeba takich ziem jak nasza, aby wypełnić słońce; 50,000 takich słońc widzimy w gwiazdach, a drugie tyle nie widzimy, gdzież środek tych światów, które są tylko podnóżkiem tronu Boga? A ty człowiecze coż jesteś? Jaki zmówisz pacierz godny Boga? Lecz i cała ludzkość grzeszna czyż godnie może pochwalić Boga bez pomocy Chrystusa? Wszystkie kolana zgięte, wszystkie kości upokorzone, wszystka krew wylana, czy pochwałą godnie Pana? czy przydadzą co do majestatu Boga? Lecz gdybyśmy i wszyscy ludzie razem krzyknęli, nie usłyszą nas na słońcu, do którego wypuszczona kula armatnia potrzebowałaby 24 lat czasu, nimby tam doleciała; a gdzież jeszcze stamtąd mieszka Pan Bóg w niebiosach, gdy to wszystko jest tylko podnóżkiem tronu jego?

Wszyscy razem gdybyśmy krzyknęli nie sprowadzimy deszczu, nie wypędzimy z kraju zimy, nie uśmierzymy głodu! Więc naszą mocą, naszym imieniem nie uprosić nie moglibyśmy. Dodajcie tylko imienia mego, mówi Pan Jezus, a wysłuchani będziecie. Imię Jezusa

dołączone do drzewa, do wianka, do wody i innych rzeczy uświęca je; z Imienia Jezus wszystko nabiera siły i błogosławieństwa. To imię jest kluczem do nieba, to jest nadzieją całego świata, to źródłem wszelkich łask; to Imię było oczekiwaniem wszystkich narodów. „*Proścież więc w Imię moje*,” zaręcza Pan Jezus, „*a Ojciec niebieski da wam*“. Dlatego też modlitwy grzeszników bez pomocy tego Imienia, to krzyki winowajców, to szeptu nieprzyjaciół Boga; dodaj do modlitwy ich Imienia Jezus, a modlitwa nawet zbójcy weźmie się przed tron Ojca niebieskiego. Dlatego też to potępia kościół święty i zakazuje książki do modlitwy, na pozór pobożne zawierające rozmyślanie, rozumowe poduszczenie myśli do Istoty najwyższej, ale bez Chrystusa; bo w nich tylko rozum pojedynczy człowieka szamocze się jak kropla wody z morzem, jak błysk czopka szklanego z słońcem niknący nicością swoją; w nich tylko człowiek sam mierzy się z Bogiem. Tu potrzeba pośrednika Boga do Boga Ojca; tu potrzeba zasług Zbawiciela, aby podniosły lichotę i ubóstwo świata; tu potrzeba najświętszego, aby okrył brudy ludzkie, i dźwignął potrzeby grzeszników do Ojca miłosierdzia. Tu pycha nie nie wymodli.

2) Lecz zważmyż *inny brak* w modlitwach chrześcijan.

Modlitwy niektórych ludzi tak są lichy i jałowe; a niektórych tak obrażające, że zamiast łaski Boga, tylko karę Jego ściągnąć mogą. Przypatrzmy się modłom chrześcijan niektórych w domu, gdy to zasypiają nad pacierzem, lub złorzeczeniami go przeplatają; przypatrzmy się im w kościele, gdy są urąganiem Najświętszemu, z śmiechem, lubieżnością lub pychą złączone,

jak owego Faryzeusza w kościele Jerozolimskim, który upatrywał grzeszników i wyszydzał ich; przypatrzmy się im na procesjach publicznych, gdy cały świat błaga o miłosierdzie Boga; niepodobna jest nie uczuć głębokiego smutku nad ślepotą i obojętnością tylu chrześcijan. Oto na przykład, w święty Marek, gdy błagano Boga w potrzebach całego chrześcijaństwa, jakże się modlili chrześcijanie tej parafii? Oto garstka dzieci szła na czele, kilkanaście osób pomagało śpiewać kapłanom Litanię, a reszta tysiące chrześcijan, niedbających o żadne błogosławieństwo Boga, nie proszących o nie, stojących zdaleka, lub wyglądających z okien, z litością przypatrywali się procesyi śpiewającej i błagającej miłosierdzia Boga; śmiali się z dobrodusznych chrześcijan chodzących po polach ku figurom, i napełniających powietrze wołaniem o miłosierdzie Boga dla całego świata.

Chrześcijanie! takie usposobienie, taka obojętność jest hańbą dla tych, którzy takim napełniają smutkiem kościół Chrystusów, jest krzywdą Boga! I taką to modlitwę oddajecie Panu zastępów w dni krzyżowe, gdy cały świat katolicki pości, suszy i ugina kolana, prosząc o łaski dla grzeszników?

Wszakże taką obojętność widzieliśmy tego roku w tej parafii, kiedy była msza święta składana w ogólnej potrzebie podczas suszy o deszcz. Gdy się ta msza święta odprawiała za was, dwie dusze z parafii nie przyszły na nią łączyć prośby swe z ofiarą najświętszą; lecz rzuconymi kilku groszami składki jakby odczepnego, zrzuciliście z siebie obowiązek błagania Boga i modlenia się o łaski, jakbyście kilku groszami wykupili się od tego obowiązku. Czyż nie należało się także

rzucić się na kolana? Nie też dziwnego, że często milsze są Panu Bogu modlitwy pogan, i lepiej im błogosławi jak chrześcijanom swym dzieciom. Nie dziwnego, że prośby tak obojętne żadnych skutków nie otrzymają, tylko na sprawiedliwą karę zasługują. O gdyby chrześcijanie katolicy tak liczni na ziemi; połączyli razem swe szczere modlitwy do Boga, jakżeby to była potężna kolumna dymu pachnącego z modlitw i westchnień, któraby się podniosła do sklepień nieba, do tronu Jego, i niezawodne łaski Boga wyprosiła! O gdyby to modlitwy chrześcijan były takie jak być powinny, uśmierzylibyśmy śmiertelność i głód na ziemi, zagasili wojny, uśmierzyli burze, i przenieśliibyśmy górę z miejsca na miejsce; bo cóżby Ojciec niebieski mógł odmówić ukochanym dzieciom? Lecz jak powiedziałem, modlitwy niektórych chrześcijan tak są nikczemne, a często tak obrażające Boga, że gdyby Cherub Pański natychmiast za nie sprawiedliwą zapłatę wymierzał, policzek od niewidomej ręki Anioła zaraz przy drzwiach kościoła najśluszniej-szaby byłą za nie nagroda. Co mówię, możeby Anioł sparaliżował nie jednemu język, aby nigdy takich pacyerzy nie mówił; możeby zastąpił z mieczem ognistym, aby cię nigdy na urąganie Najwyższemu do kościoła nie wpuścił.

Lecz nie czyni Pan Bóg tych nadzwyczajnych znaków dla nas, bośmy znaczeni jego znakami, namasz-czeni jego świętościami, okryci jego skarbami; wybrane dziatki jego baraszkuje sobie śmiało, i żartujemy w kościele zamiastby się modlić; bo wiemy i słyszymy, że Pan Jezus jest Barankiem bożym, który gładzi grzechy świata; którego się przelewa krew na ołtarzu, i woła o miłosierdzie do Ojca niebieskiego za wyrodne i bluźniercze syny. Jakże ukarać zaraz tego, którego

się już zrobiło powiernikiem tajemnic świętych, i wybrało za dziedzica nieba? Cóżby była za korzyść z zatracenia syna?

Dlatego rozważ chrześcijaninie, jaką codziennie Panu zastępów składasz daninę; rozważ, jaki zanosisz podarunek Stwórcy, jaki pacierz i westchnienie, i lękaj się, abyś nie był uważany w obliczu Pana jako sprzęt zużyty, do niczego niezdatny tylko na spalenie. Lękaj się, aby cię jako suche gałęzie drzewa nie wycięto na ziemi, i nie przeznaczono na spalenie. Jak w tem czystem lazuruwem powietrzu miłem dla oka ukryte są miliony piorunów, które na rozkaz Pana swego jak gotowe służki zabiłyby cię chrześcijaninie tu nawet w kościele; tak w tej hostyi na ołtarzu, której się dowolnie dotykamy i oglądamy, prócz miłosierdzia Boga spoczywa także sprawiedliwa kara Jehowy. Rozważ więc chrześcijaninie jakie prośby i jakie modlitwy przynosisz mu tu w ofierze! rozważ te miliony przekleństw i bluźnierstw, które cierpi Pan Jezus codziennie od żydowstwa, pogaństwa, różnych herezy i złych chrześcijan! oblicz je, zaważ w myśli na wadze, może zaważą miliony centnarów; policz wszystkie zniewagi Boga, swawole świata i bezbożność śmiałą; a to wszystko mają nasze pacierze przeważać, mają sprawiedliwość Boga zmienić w łaskę i miłosierdzie; pobożne modlitwy chrześcijan mają uśmierzyć gniew Boga! Zważcież chrześcijanie, jakich potrzebujemy pacierzy, jakiej pokory! Zważcie, czy kilkoma pacierzami przeważymy ciężar gniewu Bożego? Zważmy, czy, jeżeli nas tysiąc uderzy czołem o ziemię, czy będzie dosyć dla Boga za obrazy milionów zuchwalstw? Jeżeli nas tu sto ukłęknie w pokorze w tej parafii, czy będzie dosyć Bogu,

jeżeli 4,000 innych nie uklęknie, i nie modli się? Jeżeli modlitwy dzieci będą ladaco, a jakież będą bezbożnych? O uczenie się chrześcijanie modlitwy od ptaków, które za małe ciało, za garstkę pierza, za liche pożywienie całe lata hymn pochwalny nucą swemu Stwórcy!

3) Lecz rozważmy jeszcze *inny brak w modlitwach chrześcijan*, a ten jest: że ludzie, chociaż zresztą pobożni, *rzadko kiedy o wyższe dobra proszą, tylko o poziome*. Ludzie, żyjący na ziemi, tak przywykli do tego padołu płaczu, że trudno jest oderwać ich od ziemi, a podnieść ku Bogu. Ich modlitwy najczęściej tyczą się ich szczęścia doczesnego; dlatego też powiedział Pan Jezus uczniom swoim: „*dotychczas o niceście nie prosili*“, bo jak inni ludzie nie prosili Pana Boga o dobra nieśmiertelne tyczące się chwały Boga i dusznego zbawienia, tylko o dobra ziemskie jako to: bogactwa, szczęście, zdrowie, honory i inne. I dziś proszą ludzie o dobre urodzaje, lecz więcej mając żywności, więcej Boga obrażają; na co narzekał Bóg już w starym zakonie: „*gdy zostaną nakarmieni i nasyceni, wtenczas Mi złorzeczyć będą*.“ I jakże ma Pan Bóg zaraz taką modlitwę wysłuchać? Proszą ludzie o bogactwa, lecz lepiej się mając od innych, jakże gardzą niższymi od siebie lub uboższymi? Nie widzimyż tego, że bogactwo nie jednego odwiodło od Boga? nie widzimyż, że nie jeden gdyby był ubogim, byłby zarobił niebo; stawszy się majętnym, pracuje na piekło? I jakże ma Pan Bóg takie modlitwy wysłuchać, gdy kto prosi jak dziecię nierozumne o świecidła, o brzytwy, o igły lub szpilki? Czyż kochająca matka udzieli tego dziecku swemu, aby się zraniło? Czyż wysłucha

Pan Bóg modlitwę o zdrowie, jeżeli widzi, że przywrócone zdrowie na nie się nie przyda, tylko pomnoży liczbę grzechów i obrazy Boga dla chorego? Jakże ma Pan Bóg wysłuchać czyją modlitwę o szczęście, powodzenie, kiedy właśnie to szczęście zgotuje mu zgubę wieczną?—A jakież są modlitwy ludzi bezbożnych, złodziei i hultajów, którzy głośno wołają aby się świat zapadł; i takie psie głosy ma Pan Bóg wysłuchać? Lub gdy złośliwy człowiek woła do Boga, żeby się Pan Bóg cudownie zemścił za niego, żeby nagłą śmiercią ukarał jego przeciwnika, żeby go czarci wzięli na dno piekła, żeby nie skonał, lub żeby go piorun trzasł; i masz Bóg takie wołania wysłuchać? wszak to nie modlitwa, tylko złość; to nie jest podniesienie myśli do Boga, tylko podniesienie złości ku niebu.

Dlatego Pan Jezus w modlitwie: „*Ojczy nasz*“, nauczył wszystkich ludzi, jak się modlić mają, i o co prosić powinni, to jest:

a) Ludzie powinni prosić Boga o to, *co się ściąga do chwały Jego*, jako to: aby Imię Boskie coraz więcej chwalone było, aby Boga królestwo, królestwo prawdy, cnoty i światła coraz bardziej się rozszerzało. O to to wzdychali najwięcej Święci Pańscy do Boga, szerząc Ewangelię świętą.

b) Dalej powinni ludzie prosić Boga o to, *co się ściąga do zbawienia duszy*, jako to: aby Bóg serce nasze w dobrem, czyli w enocie utwierdzał; aby nam dał dar skrucy serdecznej za grzechy; aby nam dał łaskę zamilowania cnoty, a obrzydzenia występku; aby nas od wiecznego zatracenia wyswobodził; aby nam dał spokój wewnętrzny, jakiego dać świat nie może.

c) Potem następują modlitwy, *które się tyczą zbawienia bliźniego*, jako to: aby Pan Bóg grzeszników do prawdziwej pokuty przyprowadzić raczył; aby Bóg miał cierpliwość nad ułomnością ludzką. O to błagali szczególnie Święci Pańscy Boga, a szczególnie święci zakonnicy i pustelnicy.

d) Po tych następują modlitwy o rzeczy, *które się ściągają do powszechnego dobra chrześcijan*, to jest: aby Pan Bóg nas od powietrza, głodu, ognia i wojny zachował; aby wiernych zmarłych dusze do nieba przyjąć raczył.

e) Teraz dopiero następują *rzeczy ziemskie*, jako to: zdrowie, majątek, pomyślność i urodzaje ziemskie, które Pan Bóg nam darmo obiecał, jeżeli będziemy szukać wprzód królestwa niebieskiego.

Patrzcież teraz chrześcijanie jakie to modlitwy chrześcijan wstępują do nieba! jak gorliwie się modli wielu chrześcijan, lecz wszystko tylko dla siebie, dla ziemskich pomyślności, lecz mało lub nie dla chwały Boga. Święty Bernard mówi: „*Jakże się możesz spodziewać pięknej mąki, kiedyś do młyna ładaco zboże przyniósł i zasypał.*“ Tenże święty naucza, „*że niektórych chrześcijan modlitwy Aniołowie spisują złotem literami, niektórych srebrnemi lub atramentem, a niektórych wodą, jako nie mające żadnej wartości.*“ I cóż stąd wynika? Oto:

Pamiętajcież chrześcijanie, że kościół z ołtarzem w parafii, jest to drabina owa Jakóba, widziana we śnie; tu niewiedomie bez przestanku schodzą Aniołowie, unoszą ofiary, modły i msze nasze, chwytają westchnienia i afekty; a za to zaraz inni znoszą błogosławieństwa niewidome na nasze domy, nasze handle, nasze

rodziny i majątki; za to niewidomie odganiają złe powietrze i choroby od mieszkań naszych; za to chronią od nagłej śmierci. dają zgryzotę sumienia za popełniony grzech; za to dają poznanie Boga, bojaźń i miłość, ochotę do cnoty i miłosierdzie; za to spokój i powodzenie, za to łaskę do skonania. Patrząc chrześcijanie, ile to darów Boga zależy od tego paciorka, który codziennie odmawiacie Panu; a ten często tak jest ladaco, że jabym nie jednego pacierzy rocznych darmo nie przyjął, jako nie mających wartości.

O! nie zmordowało się słońce, ani go ubyło, świecąc darmo człowiekowi; cóżby kosztowało Pana Boga: uczynić człowieka wielkim, szczęśliwym, gdyby prosił o to, i był godnym tego! *„Jeżeli nie daleko więcej ukochałem was, mówi Bóg, niż matka może umiłować dzieci swe!“* Któryż ojciec lub matka od głodu ciałem swem dzieci swe ochraniał? Któraż matka, ginące od głodu dzieci swe, choć raz nakarmiła ciałem swem, jak nas Chrystus Pan zasila ciałem swem i krwią napawa? A więc jeżeli wy ziemscy mieszkańcy umiecie dobre kąski dawać proszącym dzieciom swym, czyliż daleko więcej nie uczyni tego Ojciec Niebieski dla nas dzieci swych, gdybyśmy tylko byli godni i datek był nam do zbawienia? Czyliż ojciec który ziemski zamiast chleba dał synowi swemu kamień? Czyliż zamiast ryby, dał ojciec dziecku swemu jadowitego węża? Czyżby Ojciec Niebieski cieszył się nędzą ludzką, gdyby oni godni byli dobra ziemskiego? Ale kiedy to za wszystkie błogosławieństwa Boga wdzięczność człowieka nie warta kropli oliwy; gdy wszystkie pacierze jego zbite na masę, wyglądają jak bryła błota lub kosz śmieci:

cóż ci oddać człowiecze w odwet za taką służbę i chwałę Boga?


Chrześcijanie! tyle widzę zabiegów waszych o dobra doczesne; nie jeden zegnę się do błota za groszem, za kawałkiem szmaty, węgla lub żelaza; a czemuż tak troskliwie nie zbieracie na żywot wieczny różnych krótkich prac i modlitw, za które i za grobem czeka nagroda? Cóż szkodzi pochwalić Imię Jezus, mijając kogo w drodze? Czy ci ubędzie ust zmówić Anioł Pański gdy dzwonią? Cóż ci szkodzi chrześcijaninie zgiąć kolano do pacierza, lub pocałować wizerunek Zbawiciela, gdyby i kilka razy na dzień? czyż się zmordujesz tym krótkim pacierzem? Ale wy chrześcijanie niektórzy może w całym domu nie macie wizerunku Chrystusa Pana, ani Świętych Jego, i kogóż ucałować? Tak słodkie macie usta dla ludzi, tyle afektu dla świata, czemuż nie macie tej słodyczy w modlitwie dla Boga? Tyle między wami widzę cnót towarzyskich, domowych, i konwersacyjnych, czemuż tylko dla Chrystusa niema czasu na odwiedziny, na modlitwę? Więc wielu z was o nic jeszcze do dziś dnia nie prosiliście. Proścież tedy, jak Chrystus Pan nauczył was prosić i modlić się, a będzie wam dano. . Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 6-ą PO WIELKIEJNOCY.

O nieprzyjaciółach Ewangelii i którzy to są.

Tom ci wam powiedział, abyście się nie
gorszyli. Jan 16, 1.

hrześcijanie katolicy! Chrystus Pan przed śmiercią swoją, zabierając się już z powrotem do nieba, skąd przyszedł, udzieliwszy najważniejszych nauk uczniom swoim, jak mają rozszerzać Ewangelię św., zalecił im nawet sposób postępowania ze słowem Bożem w miasteczkach i wioskach, mówiąc: „Jeżeli was przyjmą w którym domu, mówcie: *Pokój temu domowi*; jeżeli zaś was gdzie nie przyjmą i nie będą chcieli słuchać słowa zbawienia, odejdźcie stamtąd, *a wytrzęście nawet proch z trzewików waszych*, a ten będzie kiedyś na świadectwo przeciwko nim, iż was słuchać nie chcieli. „*Oto Ja was posyłam, jakby owce między wilków.*“ Tak usposobiwszy Zbawiciel Uczniów swoich do wielkiego dzieła nawrócenia i zbawienia świata, dziś w Ewangelii św. opowiada Pan Jezus zdumionym Apostołom, jaka ich też czeka nagroda na ziemi za po-

święcenie się takie. Może im Chrystus Pan za to obiecuje bogactwa? może szczęście i honory? Nie. Obiecuje im, że za tę naukę: „*wyrzucać was będą z bóżnic swych*“ kościołów, jak opętanych, jak ludzi z pomieszanymi zmysłami. Wystawcie sobie chrześcijanie co to za wstyd, gdy kogo publicznie z kościoła wyprowadzają, wyrzucają, wytracają jak bezbożnika, jak wściekłego. Nie dosyć na tem, zapowiada Pan Jezus: „*wieźć was będą, zabijając*“, mordować, nareszcie zabijając was „*cieszyć się będą, jakby przysługę Bogu uczynili*.“ Zważcież chrześcijanie, jakiegoż tu potrzeba było żaru miłości Boga, aby na takie obietnice wzięli się do dzieła? jakiegoż tu potrzeba było przekonania, aby opowiadać ludom Ewangelię św., za którą mię zabijają? jakiegoż tu potrzeba było pomocy i łaski Ducha św., aby zwyciężyć bojaźń śmierci, śmierci męczeńskiej, nadzieją przyszłej w niebie nagrody? Zważcież chrześcijanie! cóżbyście czynili w takim razie, gdyby wam rozkazano dziś wyrzec się Chrystusa? gdyby was okuto w kajdany? gdyby za krzyż uczyniony na czole łamano wam członki? gdyby za wyrzeczone Imię Chrystusa Pana kazano wam włożyć głowę pod topór? cóżbyście czynili? Oto może połowa chrześcijan wyrzekłaby się Boga! oto słyszanoby liczne głosy: „*Nie jesteśmy chrześcijanami!*“ możeby połowa zawołała: „*Myśmy tylko powierzchniowymi znakami udawali tę wiarę, którą mieliśmy za zabobon i oszukaństwo!*“ może połowa dla uratowania życia gotowaby była zdeptać nogami wizerunek Chrystusa Pana, jak to czynią niektórzy bezbożni chrześcijanie, kupcy w pogańskim kraju. zwanym Japan, jedynie tylko w tym celu, aby im wolno było handel prowadzić; dla zysku więc wypierają się

Chrystusa i nogami Go depeą. Tak uczynili liczni katolicy przed 60 laty we Francyi podczas rewolucyi. Za pierwszym powiewem prześladowania wielka część chrześcijan opuściła Chrystusa, a jak proch uliczny porwani wirem bezbożności wzmocnili liczbę bluźnierców Chrystusa. Dlatego też Chrystus Pan, utwierdzając Apostołów, powiada im: „*abyście się nie gorszyli*“, gdy przyjdzie na was ta próba; „*tom ci wam powiedział*“, że taka będzie nagroda świata.

Tak więc świat przyjął Ewangelię świętą i posłanników jej i tak ich nagrodził czyli wypłacił za to światło Niebieskie.

Rozważyć więc dziś musimy: kto jest ten nieprzyjaciel Ewangelii św., który tak mordował Świętych Paskich i do dziś dnia opowiadaczów Ewangelii św. nienawidzi; czyli wytłómaczymy: że *świat z jego mądrością, grzechami i błędami jest nieprzyjacielem Ewangelii Chrystusowej i on ustawicznie jest prawdzie Bożej przeciwny*. Westhnijmy tylko do Boga...

NAUKA.

Gdy słyszymy, że Apostołowie i inni Święci tak srodze byli na świecie męczeni, a byli to ludzie pobożni i enotliwi; zachodzi pytanie i każdemu przychodzi ta myśl: za co świat tak męczył Apostołów? Czy zabili kogo? nie. Czy zdradzili jakie miasto lub naród? czy zapalili jakie miasto lub pobudzili do wojny? nie. Może uprowadzili jaką dziewicę królewską? nie. Czy zdradzili jaki sekret kraju, lub zrobili jaką rewolucyę? nie. Za cóż tedy miano ich tak męczyć i w samej rzeczy męczono? jak im to przepowiedział Pan Jezus?

Oto za prawdę. Za jaką prawdę? Oto za Boską prawdę, którą Pan Jezus z nieba przyniósł na ziemię, którą sam światu ogłosił, którą Duch św. rozjaśnił, a Apostołowie z rozkazu Chrystusa Pana po całym świecie roznosić mieli. *„Idźcie na cały świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępiony.”* Otóż to, za świadectwo tej prawdy przeciwko grzesznemu światu, przeciwko jego błędom, przeciwko jego grzechom i bezbożności, przeciwko jego rozumowi światowemu, musieli Apostołowie ponieść śmierć męczeńską. Przeciwko tej prawdzie Boskiej czyli Ewangelii św., powstał rozum ludzki mędrców i filozofów i powstaje do dziś dnia, tocząc zaciętą walkę.

Lecz rozum, jako światło od Boga człowiekowi dane, na ten cel jest mu udzielone, aby za pomocą tegoż prawdę wyszukiwał, bronił, od błędów i fałszów odróżniał, a postępując za jej torem, aby coraz więcej się doskonalił i stał się godnym nagrody Nieba. Jakże więc ten rozum, to światło przeciwne być może prawdzie Boskiej? Na ten zarzut tak się da odpowiedzieć: Rozum wsparty powagą Ewangelii św. mocen jest często zwyciężyć grzech i namiętności ciała; lecz rozum, nie mający lub nie uznający powagi Boskiej nad sobą, bardzo często staje się niewolnikiem zmysłów i całym światłem swem pomaga tylko zmysłom do grzechu... Rozum, jeżeli go ośwładnie pycha lub zarozumiałość, robi człowieka niereligijnym, niepobożnym i niewierzącym. Jeżeli rozum ośwładnie łakomstwo, robi człowieka oszustem, fałszerzem i kłamcą. Rozum pomaga złodziejowi odemknąć sztuczny zamek; rozum pomaga i wynajduje sposoby oszustwa i nieprawego zysku. Ro-

zum wynajduje lubieżnikowi sposoby rozpusty, środki i sidła. Rozum, służący namiętnościom, wynajduje piekielne sposoby zemsty, swawoli i okrucieństwa. Rozum, przyćmiony cielesnością, sili się na bluźnierstwa, wzgardę i zwalenie tego wszystkiego, co święte, co Boskie; co rozświeca i gani sprawy jego. Rozum służka zmysłów jest nieprzyjacielem Ewangelii św.; on wynajdywał sposoby katowni, aby zamknąć usta Apostołom, świadczącym i opowiadającym prawdę przeciwną zmysłami przyćmionemu rozumowi. Od Saduceuszów sekty istniejącej za czasów Chrystusa Pana, a nie wierzącej w nieśmiertelność duszy, aż do dzisiejszych nieprzyjaciół religii, przez 19 wieków taż sama jest walka, taż sama nienawiść przeciwko Ewangelii św. i jej opowiadaczom, tylko w różnych kształtach i różnych nazwiskach. Ciż sami są rozumowi nieprzyjaciele krzyża św.; taż sama dążność, aby, gdyby się tylko udało zwalić Ewangelię św., a zaprowadzić równość i wolność wszystkiego; aby znieść grzech, dogadzając wszystkim namiętnościom i zaprowadzić religię rozumową, emancypowaną z pod powagi Boga.

Lecz abyśmy tę walkę rozumu przeciw Ewangelii św. lepiej zrozumieli, przypatrzmy się jej w historii, w zdarzeniach prawdziwych. Oto uczony człowiek, nieprzyjaciół wielki religii katolickiej, a potem prawdziwy i gorliwy katolik La Harpe, Francuz, tak nam opisuje jedno zdarzenie w pamiętnikach swoich.

Było to w r. 1788 blisko dwa lata przed rewolucją francuską, jeden z ministrów francuskich dawał obiad, na który najznakomitsze osoby z Paryża były zaproszone. Byli tam ministrowie, uczeni, generałowie, artyści, znakomite magnatki, damy; był także uczony

i pobożny ksiądz, zwany Gacete, którego z żartu i urągania pospolicie Illuminatem św. Marcina nazywano. Już wtenczas religia rozumu szerzyła się gwałtownie po całej Francyi; chwała Boga upadała coraz bardziej, a bezbożność i grzechy powstawały coraz silniej i śmieiej. Przy stole czytano najrozpuśtniejsze wiersze, lecz żadna z dam na to się nie rumieniła. Jeden z gości opowiadał, jak jego służący już od dawna żadnych pacierzy nie mawiają; drugi opowiadał, jak jego kamerdyner żadnych obowiązków religii nie wypełnia i ma je za zabobon i tylko książkę Woltera czyta; inny mówił, że jego fryzyer zaręczał mu, że w żadnego Boga nie wierzy... Na te mowy uśmiechnął się przytomny ksiądz Gacete i z bolesnem westchnieniem tak się odezwał do tych, co go napastowali przy stole (że właśnie tacy, jak Jegomość zapaleńcy przeciwiacie się religii rozumowej): „Panowie! gorzko przypłacicie tę religię rozumową.“ Na to pan Condorcet powiedział: „Już ci takim fanatykom jak pan oświata rozumowa się nie podoba i przeciwnym jej jesteś.“ Na to odpowiada ks. Gacete: „Panie de Condorcet! ta religia rozumowa srodze cię ukarze; rozciągnięty na wilgotnym barłogu w więzieniu będziesz leżał konający i opuszczony, a i takiego jeszcze wywloką cię na rusztowanie i głowę ci odetną.“ Śmiejącemu się z takiego proroctwa p. Rumfort mówi ks. Gacete dalej: „Ty Panie Rumfort zadasz sobie 22 ran scyzorykiem w więzieniu, aby cię krew uszła, aby cię żywcem nie prowadzono na szafot; wszystko darmo i tobie odetną głowę; inny z was zażyje trucizny, aby umarł w więzieniu, lecz konającemu odetną głowę.“ Na to zawołał Bayly prezydent Paryża: „A mnie co się stanie

i mym kolegom przy mnie siedzącym?“ Odpowiada prorockim duchem ks. Gacete: „I ty panie Bayli i twoi koledzy wszyscy pójdziecie pod gilotynę.“ A któż nas tak będzie mordował?“ zapytali zdumieni goście. „Religia rozumowa“, odpowiedział Gacete. „A o panu la Harpe (natenczas największym ateuszu) nie nie mówisz?“ zawołali przytomni. „Ten z łaski Boga nawróci się i umrze katolikiem.“

Rozśmiali się na to przytomni goście, mówiąc: „Jeżeli La Harpe się nawróci, to się twoje proroctwa spełnią.“ Tu się odezwał głos księżnej Gramont: „Ks. Gacete w gniewie swoim gotów nas nawet zastraszyć, że chociażbyśmy chcieli pokutować przy śmierci, nie będziemy mieli księdza do spowiedzi.“ Tu westchnął głęboko ks. Gacete, spojrzał w górę i rzekł: „Tej łaski Pan Bóg tylko jednej osobie udzieli“ — „którejże? której?“ zawołali wszyscy. „Tylko królowi“, odrzekł uroczyście Gacete, a wszyscy zdumieni zamilkli. Rozgniewany gospodarz domu, zaczął wyrzucać niedorzeczność proroctwa ks. Gacete, że mu wesołość i dobry humor gości sparaliżował. Na to bierze tenże swój kapelusz i łaskę i chce wychodzić z balu; lecz księżna Gramont chcąc utrzymać wesołość w kompanii, woła: „Księżę proroku, wszystkim wyprorokowałeś śmierć, oddalasz się, a o sobie nie nie powiedziałaś. Cóż się z tobą stanie?“ Odwracając się ks. Gacete powiada: „Państwo czytaliście niektórzy opisanie oblężenia Jerozolimy przez Tytusa. Stoi tam, że przed upadkiem Jerozolimy jakiś człowiek obiegał po wałach miasta kilkanaście dni i napominał lud bezskutecznie i płakał, wołając: „biada wam, biada mnie“; śmiano się z niego, i miano go za człowieka pomieszanych zmysłów. Gdy

tak jednego dnia powtarzał swoje wołanie, ogromny kamień wyrzucony z maszyny przez oblegających Rzymian do miasta, ugodził go na wałach, i zaraz zabił. Tak się i mnie stanie. To powiedziawszy wyszedł z uczty, a opisujący to zdarzenie nawrócony La Harpe dodaje: że ta przepowiednia spełniła się całkowicie, i że mu ciągle tkwi w pamięci to straszne proroctwo.

Ten to więc rozum, i religia rozumowa wymordowała przeszło milion ludności francuskiej; zniosła ołtarze Boga prawdziwego; zwała ambony, ofiary, dni święte; a zamiast najświętszych imion ubóstwiła naturę; zamiast świętych w kalendarzu zaprowadziła nazwiska roślin, kwiatów lub sprzętów; zamiast kościołów zaprowadziła targowice mąki, siana i słomy; zamiast czci Boga zaprowadziła cześć kobiety. Religia katolicka stała się zbrodnią, śmierci godną; a grzech zdrady, cudzołóstwa, stał się zasługą. Wiara upadła, cnota czystości wysmiana; wolność i równość stały się hasłem wszystkich, a dopiero 25 lat prawie ciągłej wojny upamiętały kraj; naród wrócił nazad do wiary Chrystusa.

Otóż to o tem napomina Chrystus Pan dziś w Ewangelii świętej uczniów swoich. Rozum światowy będzie tępił Apostołów Ewangelii świętej. Wszakże najmędrsi Rzymianie i Grecy najbardziej prześladowali naukę Chrystusa; bo rozum oderwany od Boga, rozum światowy, ziemski, rozum hołdujący zmysłom jest największym nieprzyjacielem prawd Boskich. I ta to jest przyczyna dlaczego narody oświecone, potężne, lecz hołdujące zmysłom, których podziwiamy dzieła, kunszta, prawa i ustawy, najbardziej prześladowały Chrystusa. Bo rozum światowy inne podaje prawdy do życia, inne

zaleca cnoty, inne ma zamiary, inne wielbi korzyści, to jest ziemskie; a inne są prawdy, inne cnoty, inne korzyści, które zaleca Ewangelia. Gdy mądrość świata wskazuje dobra ziemskie, zaleca używanie ich do sytości; prawda zaś czyli nauka Boska gani to; bo ta nakazuje wśród bogactwa być uniżonym, przy urodzie czystym, z bogactw czynić jałmużny, upokarzać się w szczęściu, darować urazę; nawet nieprzyjacielowi dobrze czynić, i modlić się za niego. Otoż prawdy takie przeciwnie były i są bogaczom chociaż światłym. Każde Ewangelio święta naprzykład Lukulesowi bogaczowi rzymskiemu, który w pałacach swych miał samych stołów srebrnych 500; każde mu słuchać przykazań Boskich; każde mu opuścić bogactwa i słuchać ubogich Apostołów; każde mu porzucić grzechy, które Ewangelia święta wskazuje. Woli więc taki bogacz męczyć Apostołów prześladować Ewangelię niż porzucić grzechy i uciechy świata. Grzech więc z mądrości ziemskiej wyległy, wyszukany w ciemnościach swych, odkryty w szkaradzie, powstał w całej srogości, i powstaje do dziś dnia na prawdy Boskie. Jakże się Ewangelia miała podobać pysznemu, którego trzeba rzucić na kolana do stóp Krzyża świętego? Jakże się Ewangelia miała podobać nieczystym swawolnikom, kiedy wyrzekła: „*że żaden wszetecznik nie będzie miał cząstki w Królestwie Niebieskiem?*“ Jakże złodziejom, krzywdzicielom, lichwiarzom i oszustom, kiedy Ewangelia święta potępia wszelkie zyski nieprawe? Otóż to Ewangelia walczyła i walczy do dziś dnia z rozumem światowym, z grzechami wszelkiego rodzaju, z ciemnotą ulubioną od wieków i złością świata. Jej nieprzyjaciele są jeszcze szatani, żydzi, herezye, zawsze się odna-

wiające, bezbożni i wyrodni chrześcijanie, i odszczepieńcy. Tych w duchu widział Chrystus Pan i o tych napomina Apostołów: „*Zabijać was będą, ciesząc się, że przysługę czynią Bogu.*“ I dziś jeszcze zapyta się pijak kapłana: „Co ci do tego, ja za swoje piję; co ci do tego, ja swoje marnuję; co ci do tego, że ja używam świata; co ci do tego, że ja kradnę.“ I dziś grzech śmiało występuje przeciwko Ewangelii świętej, i nie lubi jej nauki, nie cierpi jej głosiciela. I cóż mu odpowiadamy? Toż samo co Apostołowie: Chrystus Pan rozkazał głosić Ewangelię świętą każdemu człowiekowi; głosimy ją też zawsze, tłumaczymy, a nie usłucha kto, uważamy go za poganina lub straconą owieczkę.

Otóż dlatego wyrzucamy wam grzechy wasze chrześcijanie, dlatego tak wiele mówimy, bo prawda Boga, światło Ewangelii chce wypalić i rozjaśnić ziemskość, aby was oderwać od ziemi, od jej wielkości i znikomości, a podnieść ku niebu. Prawda ewangeliczna to naucza każdego: „*Cóż ci człowiecze z tego, gdybyś cały świat zyskał, jeżeli utracisz duszę twoją?*“ cóż ci z wszystkich nauk, jeżeli utracisz Niebo? Dzieła rozumu ludzkiego jako to: mosty, kanały, okręty, koleje żelazne, telegrafy i inne, są to dzieła wzniosłe, lecz cóż one pomogą do zbawienia świata bez Ewangelii? Czyż nie są równie sztuczne komórki plastra miodu w ulu pszczoł? przechody ziemne płazów i dziwne tkaniny pająka? Wszakże nikt równiejszych sześcioboków nie wymierzył bez cyrkla, bez miernika jak pszczoła komórki swoje? Wszak nikt doskonalszych tunelów czyli przechodów ziemnych nie utworzył jak mrówki w kopcach swych? Wszak architektura nie zrównała jeszcze sztucznym pomysłem pająka? wszak

cała sztuka ekonomii politycznej nie zrównała magazynom płazów i podziemnym mieszkaniom kretów? Cóż mi pomoże do zbawienia gdy uniem historię świata, narodu jakiego, plemienia lub rodziny? Podobno tyle, jak gdybym znalazł historię jednego kopca mrówek; jaka ilość mieszkańców mrowiska, jakie ich niedole, walki, klęski, śmiertelność lub zagłada. Cóż mi pomoże do zbawienia bez Ewangelii, gdybym wiedział losy roju pszczoł lub szerszeni, jakie staczały z napastnikami boje, zapasy, lub jakich doświadczyły klęsk, lub jakie odniosły zwycięstwa? albo które lata są pamiętne dla nich, i stanowią epokę ich bytu? Cóż mi pomoże do zbawienia bez Ewangelii, gdybym rozumiał mowę bydła, lub pisk albo śpiewanie albo też poezję ptaków? Są to piękne wiadomości, sztuczne pomysły, zdobią umysł człowieka; lecz jak runie ciało moje w grób, zniknęły moje wiadomości na zawsze; bogactwa myśli wypływały, a nagroda mocnego ducha, może potępienie wieczne. Dlatego ludu katolicki nie opuszczaj światła prawdziwego, które jest Chrystus i Jego Ewangelia. Ze świecą jako dziecko wstępujesz do kościoła, a to jest znak wiary; ze świecą palącą udzielają ci się święte Sakramenta; przy świecy ślub bierzesz, przy świecy umierasz; świeca przy trumnie stoi, ta jako znak wiary towarzyszy ci do grobu. Oto w spokojnych żyjemy czasach; nie zabijają nas za Chrystusa, nie krzyżują, nie chronimy się z krzyżem i nabożeństwem do piwnic; nie płacimy za wstęp do kościoła; nie stawiamy więc przeszkód łasce Boga w sercu, i Ewangelii świętej. Nie przyduszajcie w duszy waszej tego światła życia, aby was Pan nie opuścił na wieki.

Bo jeżeli zważymy na ciągłą walkę Ewangelii

Chrystusa Pana z pychą świata, i mądrością jego; jeżeli zważymy te ogromne straty dusz, które traci Chrystus Pan; jeżeli zważymy, że często najlepsi rodzice, najlepsze serca: cnotliwi małżonkowie, czuli rodzice uwiedzeni szaleem świata opuszczają Ewangelię świętą, a biegną za błędami lub zarozumieniem świata; jeżeli uważymy, że ukochane dzieci Ewangelii opuszczają łono macierzyńskie, a przerzucają się na inne łono lecz nie macierzyńskie; opuszczają światło Boga, i jeszcze stają się przeciwnikami lub nieprzyjaciółmi Jego; każdy prawdziwy chrześcijanin pomyśleć musi: O świecie marny! jakże ty wysysasz krew serdeczną człowieka, a wyssawszy z niego co dobre, co święte, rzucasz Bogu szkielet wyschły i jałowy! O świecie! jakże wyziębiasz serce człowieka, że nie masz już w niem ani jednego gorącego westchnienia ani jednej iskry miłości Boga! O ziemio podła! wszystkieś szlachetne teńnienia człowieka wypila, i tylko się jego złość została dla Stwórcy, jego niewdzięczność i niewiara!

O nieszczęsne nauki świata! które wydzieracie człowiekowi jego najdroższy skarb Ewangelię świętą, pokój duszy i łaskę nieba; a niepokój ziemski i zgryzoty ziemskie mu zostawiacie ze wszystkimi cierpieniami; a często desperacyą przy śmierci. I kiedy nędzarz z Ewangelią w piersiach spokojnie umiera na barłogu w szpitalu, i jeszcze chwali Boga za wydzieloną mu na ziemi nędzę; bogacz uczony bez Ewangelii, mający dostatków za 10 familli ubogich, złorzeczy losowi, a po losie i samemu Panu Bogu. O tak chrześcijanie, każdy prawowierny chrześcijanin widząc odstępstwo wielu od Ewangelii św. musi zawołać: Nie-

szczesny świecie! który jak mróz północy wymrażasz w człowieku wszelką bojaźń Boga, a z każdym powrotem wiosny i ciepła nie wracasz jej więcej.—Musi więc być wielkim grzechem przed Bogiem pogarda Ewangelii świętej, kiedy ta już raz w czyjem sercu zgaszona, nie wraca tam więcej lub bardzo rzadko. Wieluż się z licznych zdrajców Ewangelii św. szczerze nawróciło do Boga? Wieluż z odstępców wiary powróciło nazad do jej łona? Wieluż zbłąkanych sami nawrócili się? Bardzo mało. Otóż chrześcijanie, pilnujcież skarbu Boskiego Ewangelii św. aby go Pan Bóg nie odebrał nam w sprawiedliwym gniewie swoim, a nie dał go innemu narodowi czyniącemu z niego pożytek, a my abyśmy się nie stali ziemią pustą, piaszczystą, nieprzynoszącą żadnego owocu, dla której szkoda rosy Niebieskiej, bo jest opustoszała, od Boga wyklęta i opuszczona. Od czego nas Panie Boże zachowaj. Amen.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS NAUK.

	Strona.
Na Niedzielę 1. Adwentu. O różnych znakach zwiastujących Sąd ostateczny	13
„ 2. Adwentu. O dwojakim sądzie Boga, szczegółowym i powszechnym, na końcu świata	23
„ 3. Adwentu. Z czego ludzie sążeni będą	37
„ 4. Adwentu. O nagrodzie zbawionych, i karze potępionych.	52
Na ostatnią Niedzielę w roku. O dobrodziejstwach Boga	66
Na Niedzielę 1. po Objawieniu Pańskiem. O wychowaniu dzieci po chrześcijańsku . .	80
„ 2. po Objawieniu Pańskiem. O Małżeństwie	95
„ 3. po Objawieniu Pańskiem. O obowiązkach względem służących	106
„ 4. po Objawieniu Pańskiem. O rządach Boga na ziemi	120
„ 5. po Objawieniu Pańskiem. Jak się grzechy mnożą na ziemi?	135
„ 6. po Objawieniu Pańskiem. O cudownem rozszerzeniu Ewangelii św. .	148
„ Siedmdziesiątnicę. Bóg wszystkich ludzi wzywa do zbawienia	163

		Strona.
Na Niedzielę	Sześćdziesiątnicę. Dlaczego są bezskuteczne dla wielu Kazania?	177
„	Pięćdziesiątnicę. O Wierze, nadziei i miłości	190
„	1. Postu. O zwyciężaniu różnych pokus	203
„	2. „ o Niebieskiej Ojczyźnie, nagrodzie dobrych	217
„	3. „ O wpływie szatana na człowieka	229
„	4. „ O cudownej opatrzności Boga	241
„	5. „ O ciągłej walce Ewangelii św. z grzechami	253
„	6. „ O pięciu warunkach pokuty św.	267
„	1. po Wielkiejnocy. O godności kapłańskiej	281
„	2. po Wielkiejnocy. O wzajemnych obowiązkach pasterza i parafian	294
„	3. po Wielkiejnocy. O dwojakiej radości i dwojakim smutku, światowym i duchowym	306
„	4. po Wielkiejnocy. Ewangelia, święta wykazała i wykryła światu jego grzechy, niesprawiedliwość i niedokładne sądy	317
„	5. po Wielkiejnocy. O modlitwie chrześcijan, i co jej brakuje?	329
„	6. po Wielkiejnocy. O nieprzyjaciółach Ewangelii świętej, i którzy to są?	341

KAZANIA PARAFIALNE.

IMPRIMATUR.

Varsaviae, die 19 Septembris (1 Octobris) 1901 a.

Judex Surrogatus

Canonicus Metropolitani

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius, *R. Lasocki.*

№ 4355.

ОДОБРЕНО.

Варшава, 19 Сентября (1 Октября) 1901 г.

Судья Суррогатъ Варш. Р.-К. Дух. Консисторіи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь, *Кс. Р. Лясоуцкій.*

KAZANIA PARAFIALNE

NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU.

POPULARNIE I OBRAZOWO LUDOWI OPOWIADANE

UŁOŻYŁ

Ksiądz Jan Komperda,

Proboszcz w Podgórzu

z przedmową Księdza profesora Antoniego Szlagowskiego.

TOM II.

WYDANIE NOWE POPRAWIONE.

WARSZAWA
KSIĘGARNIA WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Mazowiecka 16

1902

Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Октября 1901 года.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ 1-ą PO ŚWIĄTKACH.

O wzajemnem zachowaniu się między sobą chrześcijan.

Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz
miłosierny jest. (*Łuk. 6, 36*).

Chrześcijanie katolicy! Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. daje naukę i prawidła, jak się ludzie, w większych i liczniejszych gminach z sobą żyjący, względem siebie zachować powinni. W miastach ludnych, gdzie kilka lub kilkadziesiąt tysięcy mieszka ludzi razem, albo też i w gminach, gdzie ich kilkaset razem z sobą mieszka i pracuje, niepodobna jest, aby wszyscy byli jednakowi; niepodobna jest, aby wszyscy byli bogaci i niepotrzebujący jeden drugiego pomocy: bo któżby podrzędne czynił posługi? niepodobna jest, żeby wszyscy byli mądrzy i wybrani, muszą się tam znaleźć i pośledniejsi. Znajdą się tam ludzie różnych stanów, różnych zdolności, różnych temperamentów i różnych usposobień, ten nagły, ten powolny, ten gniewny, ten łagodny.

Do tego chociażby mieszkańcy z sobą byli najzgodniejsi, dzieci ich poróżnią się pomiędzy sobą i przyjdzie do starcia; czasem sługi złośliwe powasnią sąsiadów; czasem bajki złych języków przerwą zgodę; często mimowoli bydlę uczyni szkodę sąsiadowi, wybiegnie ze stajni, lub wyleci z obory i nawiedzie na wielką klótnię. Otóż wiedział to Pan Jezus, że w większych zgromadzeniach ludzi bez starcia obejść się nie może, dlatego też stanowi do wzajemnego między sobą pożytku powszechne reguły, a na pierwszym miejscu kładzie: „*Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.*“

Jak powiedziałem: W miastach znajdują się bogaci ludzie i ubodzy, a więc ta nauka najpierwsza dotyczy się bogatych, aby oni byli miłosierni nad ubogimi braćmi swymi, żądającymi od nich ratunku.

Ten ratunek i miłosierdzie ma być czynione z miłości Boga; czemu? „*Bo nad miłosiernymi będzie Bóg także miłosierny.*“

A więc nie należy zważać na ubogiego, że on daną jałmużnę zaraz przemarnuje lub przepije w szynku; nie należy zważać na żebraka, że on ubogi z niedbalstwa i lenistwa; nie należy wyrzucać mu błędów i grzechów jego; bo mówi Pan Jezus: „*Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.*“ Nie sądzić nam lub wyrzuty czynić, rozkazał nam Zbawiciel ubogim; lecz kazał być nad nimi miłosiernymi, „*iak Ojciec Niebieski miłosierny jest,*“ który wszystkim, dobrym i złym dobrze czyni, wszystkim błogosławi.

Czyniąc dobrze ubogiemu, daje się na lichwę nie pięć lub dziesięć procentową, lecz na stokrotną: „*sto-*

krotnie odbierze dający jałmużnę i żywot wieczny posiedzieć“, mówi Pan Jezus (Mat. 19, 29).

Czyniąc miłosierdzie nad ubogim, należy z wesołą twarzą to czynić; bo miłsze jest miłosierdzie i ofiara jednego krajcara z wesołą twarzą biednemu, jak dar złotego z twarzą złośliwą i wyrzucającą natręctwo. Kto nie z miłości Boga, ale dla natręctwa rzuca ubogiemu jałmużnę, traci jej zasługę. Kto za jałmużnę naznacza pacierze za zmarłych; nie jałmużnę daje, lecz zapłatę, czyli zarobek. A więc nie sądzenia ubogich, nie poniewierania ich, ale miłosierdzia dla nich żąda Pan Jezus.

Gdyby się zajrzało do serca nie jednemu ubogiemu i opuszczonemu zupełnie, kto wie, czyby zamiast wyrzutów nie zapłakało się nad nim? Może jego sercem wstrząsło jakieś mocne nieszczęście i dlatego stracił nadzieję w ludziach i ochotę do pracy; może strata osoby miłej: żony albo dzieci, może strata majątku, może honoru, osłabiły mu siły; może wiek, może źli sąsiedzi zgryźli go: nie dba już ani o świat, ani o ludzi; nie pracuje już, tylko wlecze życie swe. Mówię: nie jednego żebraka, którego łajemy, gdybyśmy mu się przypatrzyli bliżej i w serce jego zajrzeli, poratowalibyśmy go a nie łajali jako próżniaka i włóczęgę.

Dlatego już w starym zakonie pobożny Tobijasz nietylko całe życie, gdzie tylko mógł, czynił miłosierdzie, lecz umierając zalecił ściśle synowi swemu, aby był miłosierny i czynił jałmużny, „*bo jałmużna okrywa przed Bogiem grzechy nasze; mało masz, daj mało; wiele masz, daj więcej; lecz zawsze daj*“ (Tob. 4) lecz i św. Jakób naucza wiernych toż samo: „*Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać*

sieroty i wdowy w ucisku ich;“ a więc miłosierdzie czynić, jest najmiłszem Bogu nabożeństwem.

Podług tej nauki znajdują się też w parafiach chrześcijańskich pobożni ludzie, którzy za „*Bóg zapłać*“ wiele dobrego czynią. Za „*Bóg zapłać*“ jedzie niejeden darmo po księdza do chorego; za „*Bóg zapłać*“ poratuje w nieszczęściu; nakarmi ubogiego, przenocuje darmo, okryje żebraka, nawet zmarłego darmo pogrzebie. Lecz wieleż jest takich? Bardzo mało, bo trudno jest przechylić zwycięstwo ducha nad ciałem. Duch chce być miłosiernym, lecz ciało nigdy; ciało dla siebie, co tylko widzi, wszystko pożąda. Cnota miłosierdzia nie z kości naszych: nie z ciała, ni z krwi pochodzi, ale z duszy bogobojnej. Jest więc wielką cnotą i nie tak łatwą.

„*Drugi gatunek miłosierdzia jest: litować się nad błędzącym i darować mu krzywdę lub szkodę nam wyrządzoną.*“ Naprzykład: wpadnie ci cudze bydłę niechcący na twój zagon i zrobi szkody na parę groszy, a ty zaraz dusisz go za gardło i przeklinasz z duszą i ciałem, wołając: „oddaj coś dłużen, nagródź mi szkodę.“ I któż to takie miłosierdzie widział u chrześcijan? Albo też, jest z wiosny bagno pod twoim gruntem; aby nie uwiąznąć w błocie, wyjeżdża bliźni na suchy grunt i przejechał ci po zagonie zasianym i uczynił ci szkodę na jeden snopek lub żadnej; a ty chrześcijaninie bez litości rąbiesz siekierą koło podróżnemu, rąbiesz wóz, bijesz dragiem niewinne bydłęta lub mordujesz przejeżdżającego obcego podróżnego, dusząc go za szkodę kilku groszy. I jesteś ty bliźni? jest żeś ty chrześcijanin? masz że ty to miłosierdzie, które Pan Jezus zalecił? To ty chcesz, aby człowiek przejeżdża-

jący ugrzązł w bagnie, aby konie poległy w błocie, potargały na sobie zaprzęż? Cóż to za widok bolesny! Furman, dźwigający furę, zwalany błotem, dźwiga bezskutecznie, dźwiga konie, wiąże potargane rzemienie, woła pomocy, narzeka, płacze; a ty szatanie cieszysz się na suchym brzegu, broniąc kawałka zagonu, często nawet nie zasianego, aby tam tedy nie przejechał, aby się tam w błocie skapał. I masz że ty miłosierdzie i masz że ty czekać i spodziewać się od Boga miłosierdzia?

Widziałem sam w pewnej parafii takich wyro-
dnych chrześcijan, którzy umyślnie utrzymywali bagno pod wsią, aby ugrzęźli podróżni po 40 złotych polskich za wyciągnięcie opłacili się im na wódkę. Odemnie samego żądali 50 złotych polskich za wyciągnięcie tylko bryczki, 16 godzin w błocie stojącej, wyciągnięcie potrzebowało 5 minut czasu. I to są chrześcijanie, miłosierdzia Boga także proszący! Dziwujemy się, że niektórej gromadzie grad wybił urodzaje lub że cholera wali ich jak snopy w polu; kto wie, jaki tam rejestr grzechów przed Bogiem ma ta lub owa gmina? kto wie, jakie tam przekleństwo lub niemiłosierne zdzierstwo woła przed Bogiem o pomstę na to lub owo miasto, na te lub inne osoby?

Czyż nie widziałem to kilka razy w różnych parafiach, jak się procesują, jak się mordują ludzie o małą szkodę? Czyż o szkodę kilkunastu ziarn przez domowy drób uczynioną, nie trwają klótnie kilkoletnie? Czyż za zajęte bydlę nie wymagają dowolnej nagrody 10 lub 20 razy przewyższającej wyrządzoną szkodę? I jest że to miłosierdzie? Za kilka słów nieroztropnie wymówionych, za łada próżną plotkę trwa gniew między chrześcijany często do śmierci, a nawet za grób się

przeciąga. Jest że to miłosierdzie nad bliźnim? Gdy sąsiad twój potrzebuje twojej pomocy i siły, gdy potrzebuje przejazdu przez twoją miedzę, a ty to odmawiasz, jest żeś ty miłosierny? Gdy cię prosi o nocleg, o drogę, a ty jej pokazać nie chcesz; gdy się jego dom pali, woła bliźni o ratunek, a ty żartujesz z tego: że bogatego trafiło; jest że to miłosierdzie w tobie, które Pan Jezus na pierwszym miejscu kładzie, a o którym w starym zakonie powiedział: „*Wolę miłosierdzie nad ofiarę twoją?*“ A więc darujcie sobie wzajemnie szkody lub krzywdy nie naumyślnie czynione, a gdyby i umyślnie wyrządzone darujcie, a Pan Bóg łatwiej wam wasze grzechy daruje.

„*Nie sądźcie*“ także z pozoru, nie sądźcie z przedkości ani z gniewu, „*a nie będziecie sądzeni.*“ Wszak często w sądach nawet osądzony pokazuje się niewinnym. Wszak nie jednemu świętemu zarzucił świat występki i zbrodnie, o których ani pomyślał. Św. Hilaremu pustelnikowi zarzucała pewna dziewczica, że od niego została shańbiona; cała okolica złorzeczyła pustelnikowi, a on się nie tłumaczył. Lecz gdy przyszedł czas połogu, a Pan Bóg strasznymi bólami zaczął karać oszczerstwo, na kolanach, publicznie wyznała swoje kłamstwo, które, lękając się ojca, na świętego powiedziała. Teraz to zajaśniała niewinność św. pustelnika. I więcej się dziwiono jego cierpliwości, że się nie bronił z uczynionego mu zarzutu, jak jego ostremu pokutnemu życiu.

Teraz idzie kolej na handlujących. W miastach jedni kupują, a drudzy sprzedają, lecz szczęśliwsi są ci, którzy mają co do sprzedania, jak ci, co muszą zawsze kupować. Otóż to stał nauka. Kiedy w mia-

stach i gminach są tacy, co sprzedają, a inni muszą kupić; więc wy, co sprzedajecie, „*miejcież miarę dobrą*,“ łokieć sprawiedliwy; centnar, funt, łut, także kwartę, garniec miejcież rzetelny i prawdziwy; gdyby można, „*dajcie natrzesioną miarę, a natrzesioną i nadobfitującą odda Pan Bóg na łono wasze*.“ Cóż może być nad tę naukę wyraźniejszego? a przecież są bezbożnicy niesumienni, którzy o tej nauce słyszeć nie chcą. Cieszą się z nędzy ludzkiej i pragną, aby jak najdrożej było, aby więcej zarobić. Widziałem twardego człowieka urągającego bliźnim swoim ubogim: „Patrzcie, jaki ja ciężar muszę nosić na sobie,“ pokazuje na trzostalarów, które za towar sprzedany nosił; lecz tenże sam umarł w nędzy i nie było go za co pochować. Drugi się handlarz przechwalał w tych słowach: „Cóż wam z tego, co kupujecie; użyjecie pięknego zboża, a ja pośladami żyję.“ Inny dorobiwszy się znacznego majątku na handlu zboża, niekontent jeszcze z tego, podczas drożyzny przed paru laty zaczął nakrapiać zboże, aby napęczniało, aby go przybyło, a tak aby jeszcze większy mógł mieć zysk na biednym kupującym ludu.

Gdy tak rozprzedawszy swe zboże w Myślenicach, jechał z jarmarku wesoły z trzosem do domu, w parafii Głogoczów, niedaleko kościoła, z małej chmurki powstał grzmot, uderza piorun w wóz, na którym handlarz siedział; między kilku osobami, siedzącymi na wozie, wybiera piorun jego samego, wyrzuca kilka zagonów od wozu, zabija cudownie jego samego, gdy reszta ocalała na wozie. Świat przypisał to wypadkowi, a bogaty handlarz w swej parafii był okazale pochowany.

Mimo jednak tak przerażających napomnień Boga wieluż to jest chrześcijan, którzy nietylko fałszywą miarą, ale dobrze fałszowane i skropione zboże dla zysku sprzedają. Oto 40 mil stąd w znakomitem mieście, kupując owies na targowicy publicznej, opatrując go, znalazłem go dobrze mokrym. Pytam się handlującego: „Czy wierzysz w sprawiedliwego Sędziego Boga?“ Odpowiedział: „My tu wszyscy tak robimy.“ A zatem oszustwo, jakże się daleko rozplęnęło! Fałszerstwo towaru, zboża i wagi, jakże dalekie rozpuściło korzenie!

Dla zysku więc marnego fałszuje się zboże, kupione dla zjedzenia mniejszą zrządza szkodę, lecz kupione takie zboże do siewu spuszeje i nie zejdzie lub rzadko zejdzie. Cóż za szkoda! i zasiew przepada i nakład w roli przepada i praca przepada. A handlarz oszust nie dba, gdyby wszystkie siewy przepadły, gdyby połowa ludzi wymarła z głodu, aby on tylko zarobił!

Jakiegoż to potrzeba także bezsumiennego człowieka, żeby kalekę konia, np. nosatego, sprzedać za zdrowego; lub dychawicznego i zerwanego za pewnego i to jeszcze przysięgą potwierdzić? Cóż to jest za oszustwo, krowę z połkniętą igłą lub gwoździem, wskutek czego zmarnieć musi, sprzedać za zdrową, udając przed kupującymi, że się z potrzeby sprzedaje? Takie oszustwa czynią ludzie z łojem, kładąc do środka kamień, aby łój był więcej ważący; takie oszustwa dzieją się z masłem i po miastach z fabrykowanym nabiałem, takie oszustwa czynią źli chrześcijanie z wszystkim, gdzie mogą i to nazywają spekulacją. I dziwujemy się, że wiele nędzarzy bez koszuli, bez trumny idzie do grobu, postępujących tym torem, że się tacy nigdy niczego dorobić nie mogą!

Jakoż to szatańskiego oszusta potrzeba na to, aby z drzewa około św. Jana Chrzciciela ściętego narobić gontów i sprzedać za dobre, które potem wybite na dach, za kilka lat czerwieją i cały nakład stracony, a oszust się śmieje i nazywa to spekulacją lub obrotem! Mnie samego taki wypadek spotkał, gdy gonty kupowałem na budowie kościelnej. Ten gospodarz, od którego je kupił, był chrześcijanin katolik, był sędziwy, był poważnego oblicza, a przecież był zdrajca i oszust! Niemaż tu Pan Bóg tępić takie zbójeckie pokolenie dotkliwymi cierpieniami lub zawczesną śmiercią!

Dawajcież więc, jak mówię, miarę dobrą, zboże pewne, bydle zdrowe, wagę niefałszowaną, a bez fałszu czeka was za grobem zapłata. Dawajcie w potrzebie bliźniemu radę szczerą, wskażcie drogę prostą, pomoc życzliwą; w chorobie lekarstwo pewne, a w procesie radę chrześcijańską, oliwę zamiast ognia.

„Czyż może ślepy ślepego prowadzić? czyliż nie obydwa w dół wpadną?“ Tu jest przestroga Chrystusa Pana o zgorszeniu, która najwięcej w licznych gminach i miastach spotyka niedoświadczonych. Gdzież to najwięcej psuje się młodzieży chrześcijańskiej? Oto w miastach. Tu to widzieć się dają różne gorszące przykłady; tu się słyszą bezbożne i bluźniercze mowy i wsiakają w serce młodego człowieka; tu się narzucają zwodziciele niewinnym i uczą ich jak używać świata, jak żartować z przestrog Ewangelii św., jak szukać uciech zgubnych. Tu to się nauczy nie jeden wykrętów, o którychby nie słyszał nigdy; tu zostaje zgorszony nie jeden i wraca odarty z wiary i czci do zagrody domowej. Czyż nie najlepsze dzieci wysyłają rodzice do szkół do miasta? a za kilka lat, jakież to wracają

z nich przesiąkłe zepsutością i jadem członki dawnej gminy i enotliwej rodziny chrześcijańskiej? Jakże się im wydaje powracającym z miast lichy kościółek na wsi, gdzie ich Bogu poświęcono? jakże się wydaje inny lud dawnej zagrody, który wierzy w Boga, a oni już tę wiarę stracili lub znacznie osłabili? jakże się im wydaje cnota na wsi ludu klęczącego i śpiewającego Panu?

Toż samo rozważmy: Jacyż to z terminu wracają, do rzemiosła posłani w miasto czeladnicy, którzy natrafili na ślepych przewodników, a odstąpili światła prawdziwego, Chrystusa Pana? Czeladź różnych rzemiosł, wędrująca od miasta do miasta w celu wydoskonalenia się w rzemiośle, przybywszy do miasta obcego, nie mając tam rodziny ani przyjaciół, wyrzucana na bruk ulicy, bez dozoru, bez rodziny, gdzieby wypoczęła po pracy dziennej, szuka wytchnienia pod wiechą, gdzie licznych podobnych sobie znajduje towarzyszy. Niema im kto przyświecić przykładem, niema im kto sprostować fałszywe pojęcia o Bogu, o religii, o zbawieniu; nikt ich nie przyjmuje w dom jako obcych. Jakichże oni tam nasłuchają się gorszących nauk? jakimiż oni tam napawają się zdaniem? jakichże oni się tam uczą grzechów i nałogów? jacyż oni powracają do rodziny, bez Boga, bez sumienia? I tacy potem osiadają po miasteczkach, szerząc około siebie niewiarę, bo wiarę stracili. I cóż dziwnego, że z takich już mało który idzie do spowiedzi, kiedy to brukowa ta pod wiechą nieraz była powtarzana nauka: „Na co się spowiadać?“ A tak ślepi ślepych w przepaść wprowadzili. Niedobry poprawił złego, lecz zły zepsuł dobrego i zdradził na zawsze.

Takich samych dostajemy z powrotem do domu wracających wysłużonych żołnierzy, którzy, trafiwszy na złych towarzyszy w kompanii lub zakwaterowani u niedowiarków, bez czei, bez cnoty, bez wiary wielu pod strzechę domową wracają. Tam się nauczają nie święcić niedzieli, nie zachowywać postów, nie słuchać nauki i innych grzechów. Któż ich zepsuł? Oto ślepi, bezbożni nauczyciele bez religii, nie mający sami światła tych, których prowadzą, wrzuca w dół z sobą razem. Strzeżcie się więc chrześcijanie i pamiętajcie na przestrogę Chrystusa: *„Ślepy ślepego prowadzić nie może, bo obadwaj w dół wpadną.“*

Tę naukę tłumaczy dalej Pan Jezus temi słowy: *„Uczeń nie jest nad mistrza.“* To jest: niema ucznia nad mistrza Chrystusa Pana; żaden uczeń mu nie zrówna, żaden mędrzec lepiej nie nauczy, jak naucza Ewangelia Chrystusa. Wszyscy mędracy świata nie nawrócili dzikich narodów i dzisiaj nie nawrócą jednego pokolenia; to tylko działa Ewangelia święta i łaska Ducha świętego.

Jeżeli więc słyszysz chrześcijanie cudzą naukę fałszywą lub bluźnierczą, albo też wątpliwą, porównaj ją z nauką Chrystusa. Niema mistrza nad Niego, niema światła nad Niego; a poznasz w przewodniku twoim gorszyciela i ślepego przewodnika, który cię w przepaść zaprowadzić chce. Jeżeli cię więc kto namawia do użycia świata, to nie Chrystusa nauka. Pan Jezus uczył pogardy świata: *„Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, jeżeli duszę swą zagubi.“* Jeżeli cię twój przewodnik ciągnie do szynkowni, Pan Jezus zaleca trzeźwość. Jeżeli ci kto zachwala rozpustę i cielesność; Pan Jezus nakazuje czystość, nawet zabrania

lubieżnego spojrzenia na niewiastę. Jeżeli ci kto doradza krzywdę lub oszukaństwo, Pan Jezus nie tylko zabrania krzywdy, ale zaleca miłosierdzie i nakazuje jeszcze krzywdzicielowi dobrze czynić. Radzi ci kto zemstę, lichwę, opuszczenie mszy św., kazania lub spowiedzi; porównaj to ze światłem przedwiecznem, z nauką Chrystusa, a nie wpadniesz w przepaść. Porzuć ślepego przewodnika, fałszywego doradcę, a nie zginiesz.

Nareszcie Pan Jezus napomina tych, którzy to wyszukują wady ludzkie, aby je poprawiać, a samych ciężkich grzechów nie widzą i mówi: „*Obłudniku, upatrujesz ździebełko w cudzem oku i chcesz go wyjmować, a tramu w swem oku nie widzisz? Wyrzuc pierwszej tram z oka twego, a tedy przejrzyś, abyś wyjął ździebło z oka brata twego.*“ Porzuć wprzód grzechy twoje, krzywdy twoje, a wtenczas sam będąc bez występków, możesz poprawiać cudze ułomności.

Otóż to są prawidła przez Chrystusa Pana wskazane do zgodnego między sobą pożycia chrześcijan, mądrością Boską nacechowane. Tak czyńcie, a nie tylko czeka was błogosławieństwo Boga tu na ziemi. lecz i nagroda w królestwie Niebieskiem. Amen.

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ 2-ą PO ŚWIĄTKACH.

O głównych przeszkodach do zbawienia.

A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej. (Łuk. 14. 24.)

Głucheścijanie katolicy! Rzadko kiedy Pan Jezus tak wyraźnie grozi odrzuceniem wiecznem, jak to czyni w dzisiejszej Ewangelii świętej. Nie tak się lękam pionów jak tych słów Zbawiciela Pana, gdzie stanowczo pewne klasy żyjących wyklucza od królestwa niebieskiego. On to jako Bóg przenikający serca ludzkie, przytacza sam przyczyny, dlaczego wielu będzie odrzuconych. Bo mimo tego, chociaż wszyscy mamy też samą naukę, też same Sakramenta, tegoż samego Zbawiciela, też same środki do zbawienia; a przecież nie wszyscy będą zbawieni, czemu?—Dla wszystkich jest ołtarz, dla wszystkich ofiara odprawia się na nim; dla wszystkich w monstrancyi wystawiony Chrystus; dla wszystkich pali się na ołtarzu światło, znak wiary naszej; dla wszystkich też sama ambona i konfesyonał; dla wszystkich nasze posłannictwo i paster-

stwo, a nie wszyscy będą zbawieni, czemu?—Oto to sam Chrystus Pan tłumaczy; bo nam kapłanom mógłby kto zarzucić przesadę, żywą wyobraźnię, bigoteryę, próżne strachy; ale tu sam Chrystus Pan wyklucza pewne osoby od zbawienia, dodając wyraźnie: „*Żaden z tych zaproszonych nie skosztuje wieczerzy mojej*“. On sam porównywa zbawienie wieczne, czyli chwałę wiekuistą z weselem królewskim, na które wzywają słudzy pańscy zaproszonych gości, aby przybyli bo wszystko gotowe. Otóż do tego wesela przyrównał Pan Jezus wesele niebieskie czyli chwałę wiekuistą. A jako na tamte gody słudzy pańscy wzywali gości, tak i my ozdobieni znakami Pana naszego, który nas posłał, wzywamy was wszystkich do tej chwały wiekuistej. Cóż jest ta stuła na ramieniu mojem? Cóż znaczą te krzyże wyszyte na niej?—To jest godło, czyli znak naszego posłannictwa; pod tym znakiem krzyża Pańskiego wołamy na was chrześcijanie: przychodźcie na wesele Baranka, które się codziennie dla was odprawia; posilajcie dusze wasze niewiedomie tą anielską ucztą, która na ołtarzu dla was się zastawia, przyjmijcie to zaproszenie, które co tydzień z ambon do was głosimy i kierujemy.

I w samej rzeczy. Kto szczerze, z prawdziwą pobożnością spieszy na msze święte, uczuwa wewnątrz cząstkę tej słodyczy, tego pokrzepienia na duszy, tej błogości serca, które udziela i sprawuje ta tajemnica ofiary świętej, i każdy to człowiek pobożny doświadcza. Kto zaś tylko od zwyczaju: nie z pragnienia tej świętości przychodzi czasem na mszę św., nie zawsze uczuwa tę słodycz i błogość wewnętrzną, jakiej także doświadczamy po szczerze odbytej spowiedzi, po ko-

munii świętej lub dokonanym dobrym uczynku. Otóż tu już za życia doznajemy tej uczty weselnej na mszy św. w cząsteczce, która nam na całą wieczność od Chrystusa Pana jest obiecana i zapewniona: „*Kto pożywa ciało moje żyć będzie na wieki.*” Wzywamy więc do tej chwały i szczęścia wiekuistego wszystkich, lecz od tego różni różnie się zawsze wymawiali i wymawiają do dziś dnia.

I tak, pierwszy mówi: „*Wiesz kupilem, i mam potrzebę wyjść i oglądać ją: proszę cię miej mnie za wymówionego.*”

Wiesz, czyli majątność ziemska oznacza bogatego człowieka, który syty szczęścia doczesnego nie pragnie wiecznego. Bogaty człowiek żyjący w wygodach świata, nie lubi nawet słuchać o tem co mu przypomina inne życie, a przerywa doczesne szczęście, które mu smakuje. Od Saduceuszów ludzi bogatych za czasów Chrystusa Pana, którzy nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, ani w zmartwychwstanie ciał; którzy słuchali nauk samego Chrystusa Pana tylko dla wyśmiania ich, podchwytywania lub krytyki; którzy zacierali oczywiście cuda, lub sztukom czartowskiem przypisywali, aż do dziś dnia mamy ludzi takich samych, których nie interesują ani kazania, ani Ewangelia św. ani odpusty i nabożeństwa, nawet sam w monstrancyi wystawiony Zbawiciel świata. Tych ludzi pycha zaległa serce jak jadowita żmija; ona ssie serdeczną krew. Któż tam przystąpi do tego serca? kto wyruguje stamtąd tego nieprzyjaciela zbawienia? Bogactwa założyły tron w sercu; pycha unosi człowieka i tak miota nim jak łódką bez steru i żagli miota wiatr gwałtowny. Jak chmurą lekką bez deszczu, bez żyzności pomiata lada

wiatr na wszystkie strony; tak wstrząsa nim lada namiętność aż do przesylenia. „Wybacz Panie Jezu! nie przyjdziemy do kościoła, i nie potrzebujemy nabożeństwa ani chwały wiecznej“. Dlatego też Chrystus Pan powiada, że *„łatwiej jest wielbłądowi przecisnąć się przez igielne ucho, niż bogaczowi takiemu wcisnąć się do królestwa niebieskiego.“* Lub: łatwiejby było linę kotwiczną roztrząść na najdrobniejsze włókna i przeciągnąć powoli przez ucho igielne, niż bogatego wciągnąć do królestwa niebieskiego. A to jest straszna groźba, nie ma większej w Ewangelii świętej.

Przykład tego opisuje nam sam Pan Jezus w historii o *Bogaczu i Łazarzu*. Wszakże tam w tej historii wspomina Pan Jezus, że bogacz strojny w bogate szaty używał tylko wesołości światowej; jadł, pił, tańczył, pychę w sercu swem chował. Nieczuły na nędzę ludzką pod samym prawie progiem kwilącą, i głuchy na wszelkie nauki prawa Boga i groźby proroków, wśród zabaw umiera nagle i znajduje się w piekle. Jakież tam straszne było przebudzenie! jakież przerażenie! przed chwilą jeszcze w pałacu, na aksamicie, w bisiorze, teraz w ogniu piekielnym bez ratunku. Straszne ocknienie! Tu spadła łuszcza z oczu, tu zrozumiał dopiero pismo święte, tu poznał potrzebę ratowania od zatracenia wiecznego przynajmniej braci swoich, których miał kilku, a tak żyjących jak i on. Tu on sobie przypomniał, że bracia jego tak nie słuchają pisma świętego, ani żadnych nauk, jak i on nie słuchał ani im wierzył. Prosił więc żeby umarłego do nich posłać na przestrożę, że zobaczywszy go, gdy im opowie co się robi w piekle, przełkną się, będą pokutę czynić za grzechy i będą uratowani od wiecznego

potępienia. Lecz Pan Bóg na to nie pozwolił, i przez usta Abrahama odrzekł proszącemu: „*Mają Mojżesza i Proroki*“. Nasi zaś bogacze oprócz tego mają jeszcze Ewangelię świętą i listy Apostolskie; a jeżeli tych nie słuchają, chociażby się im i umarły pokazał, na moment się przerażą, ale nie poprawią. Tak trudno jest pysznego bogacza uratować!

Drugi gość wezwany na gody mówi: „*Kupiłem pięć jarzm wołów, idę ich doświadczać: proszę cię, miej mię za wymówionego.*“

Pięć jarzm wołów oznacza handlarza, spekulanta, kupca; oznacza człowieka zajętego zyskiem, człowieka zabiegliwego i pracowitego. Tacy ujmują sobie snu, trawia bezsenne noce, odbywają dalekie i trudne podróże; wytrzymują wiele niewygód, zimna i słoty; ogorzali od słońca, często przemoczeni, spracowani, puszczają się nawet na głębie morskie, narażając życie, a to wszystko dla majątku, dla skarbów; lecz nie dla nieba, nie dla ojczyzny wiecznej,—dla tej nie ma czasu. Taki zabiegliwy człowiek w życiu wystawi kilka domów zbuduje szpichlerze, stodoły i piwnice,—tylko nie dla nieba. I ci mówią: wybacz Panie Boże! nie mam czasu przyjść na two gody; nie mam czasu pójść na Twą chwałę, na Twą uroczystość, na Twą adorację. Stawiam dom, kupuję bydło, sprzedaję towary, wybieram się w drogę; wypłacam robotników, oglądam robotę likwiduję długi, prowadzę rejestra, prawdziwie nie mam czasu. Czyś tam Panie Jezu wystawiony na ołtarzu lub nie; czyś ozdobiony lub nie, mniejsza o to; mnie obchodzą moje dzieci, moja familia, abym ją okrył i żywił; to mi na sercu leży; nie mam czasu chodzić na nabożeństwo i słuchać nauk. Cóż mówi Pan Jezus?

„*I ci nie skosztują wieczerzy mojej*“ Cóż to za szkoda takich ludzi z dobrem sercem, z pracowitością i cnotami familijnemi, dla Boga nie mają nic, nawet godziny czasu! I tych serce zaległa zmora, i tych ściska jakby wąż łakomstwo; okręcił ich, i nie da przystępu łasce Boga i nauce Ewangelii św., aż ich zgubi na zawsze. Zadrzyjcie tu wszyscy przekupnie, handlarze, kupcy i spekulanci, do których uszu już głos kościoła nie dochodzi, a serce tylko doczesne zyski zaległy! Cóż oddacie przy śmierci Panu z całego życia? Oto zdarte zabiegami ciało, chude kości od pracy, lub nabrzmiałe wodną puchliną zwłoki, czempredziej potrzeba rzucać do grobu, bo cuchną. Dla Boga nie ma nic, dla duszy nic, dla zbawienia nic!

Dlatego też Pan Jezus sam opisuje takiego zabiegliwego i zysku szukającego spekulanta, który, gdy mu się obficie urodziło zboże, przemyśliwał na tem gdzie go schować. Umyślił więc wielkie stodoły i śpichlerze pobudować, wszystko pochować i używać dostatków swoich, mówiąc sam w sobie: *Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony! tej nocy duszy twojej upominają się u ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie? Takci jest, który sobie skarbi a nie jest dla Boga bogatym.* (Łuk. 12. 16—21). Tak też najczęściej kończą bez Boga światowi spekulanci. Klótni, procesów o ich zbiory niemało, a dusze bez ratunku zostają.

Rozważając to wielki Saladyn Sultán Egipski, monarcha wiary tureckiej, umierając rozkazał obnosić po kraju swoją koszulę na wysokiej tyce i wołać: „Patrzcie wierni! [Saladyn wielki kalif zdobywca tyłu

królestw, jedną tylko tę koszulę bierze do grobu, reszta na nie mu się nie przyda“. Uczcie się chrześcijanie z tego przykładu pracować na wieczność, na gody króla Niebieskiego.

Wezwany na gody trzeci gość tłumaczy się: „*Żonę pojąłem a przeto nie mogę przyjść.*“ To oznacza miękkość życia, wygodę, delikatność. Przez żonę rozumi się tu uciecha ciała, zmysłowość, lubieżność i inne. W tych nałogach żyjący ludzie uciekają od kościoła, od słowa Bożego, które ich parzy jak rozpalone węgle sypane na głowę. Jakże się wydaję człowiekowi lubieżnemu życie czyste i wstrzemięźliwe? Oto jak pustynia, jak życie bez celu; bo w sercu wytępiona wszelka myśl o niebie, wszelkie uczucie świętości, wszelkie pragnienie wieczności.

Lecz i miękkość życia zbytnia, czy udana delikatność odtrąca wielu chrześcijan od przybytków wiecznych. Oto! aby wiatr zimny nie zawiął, aby deszcz nie zwilżył odzienia, aby nie zwałać sukni, aby nie oziębic się... wiele osób chrześcijańskich opuszcza chwałę Boga, a opuszcza często i długo; tłumacząc się to słabem zdrowiem, to delikatnymi nerwami; to przeciągiem powietrza w kościele, to długiemi nabożeństwami; to zaduchem lub natłokiem ludu w kościele, to odległością kościoła; to młodościami w kościele, to brakiem stroju do kościoła; to karmieniem dzieci, i Bóg wie czem. Otóż i tych sam Chrystus Pan kwituje z nieba: „*Kto mię się zaparł przed światem, zaprę się i Ja jego na sądzie Boga przed Aniołami moimi.*“ Stąd naucza św. Jan (1 List 2. 15): „*Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości; albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość*

oczu, i pycha żywota, która nie jest z Ojca (Niebieskiego); ale jest ze świata. A świat przemija i pożądlivość jego; lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki“. A więc i ludzie rozwiążli, za uciechami ciała goniący, ludzie dla rozkoszy ciała gardzący kościołem i świętościami jego, gardzący nauką... nie skosztują wieczery Pańskiej w Królestwie Niebieskiem.

„Rozgniewawszy się tedy gospodarz, rzekł słudze swemu: Wyjdz prędko na ulicę i uliczki miasta, i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie! stało się jak rozkazałeś i jeszcze jest miejsce“.

Chrystus Pan, podług obietnicy Abrahamowi i Prorokom objawionej, wezwał do kościoła swego i chwały wiekuistej najprzód wybrany lud Izraelski. Najprzód w ziemi żydowskiej głoszona była Ewangelia święta; lecz żydzi pod różnymi pozorami wymawiali się i nie chcieli przyjąć wiary świętej. Rozkazuje tu więc Gospodarz niebieski czyli Pan Bóg, aby inne narody pogańskie wezwać do wiary świętej, do kościoła Chrystusowego.

Od czasów Apostolskich aż do dziś dnia Apostołowie i kapłani, wszyscy słudzy Pana rozbiegliśmy się na wszystkie strony świata, i wzywamy wszystkich do wiary Chrystusa, i do chwały Niebieskiej. Oto po wszystkich pagórkach i dolinach pozgromadzane są gminy, pozakładane kościoły i kościołki, na jakie chudobę ludu było stać; murowane, drewniane, miejscami słomą lub korą z drzew pokryte lub z desek zbite. Tutaj to wołamy bez ustanku: „Ludy! słuchajcie głosu Pana, chodźcie na gody, i napełniajcie licznie kościoły wasze; chodźcie do przybytków Pańskich, przyjmujcie i noście słodkie jarzmo Chrystusa! Wy jesteście wy-

brane dzieci; wy za nie staliście się dziedzicami nieba; wy z łaski Boga zapisani jesteście za dzieci Chrystusa; wyście owiecznią Jego drogo kupioną. I oto widzimy ten lud różny nawrócony, biegnący, na chwałę Boga; widzimy go w różnych postawach: ten ukłeka pokornie w przybytku Pana Niebieskiego; ten uderza czołem o ziemię; ten skropił łzami posadzkę; ten dla pokory całuje prochy ziemi; ten rozciągniony na ziemi krzyżem błaga o miłosierdzie Boga; ten całuje serdecznie Krucyfiks z wdzięczności, że go zawołano na gody i do zbawienia wiecznego, że jest członkiem kościoła tej wielkiej Chrystusa rodziny. Tak chrześcijanie, widzimy napelnione kościoły ludem Bożym, oczekującym zmartwychwstania po śmierci, oczekującym za życie pobożne nagrody w niebie; widzimy tu i bogatych, korzących się przed majestatem Boga; widzimy ich ofiary liczne i bogate, któremi na to niebo zarabiają; widzimy tu i mądrych uginających kolana przed Stwórcą swoim: słowem, różny lud nagromadzony jest Panu, oczekujący zbawienia wiecznego za grobem.

Lecz nie tu koniec miłosierdziu Boga. Jeszcze miejsca jest dość w niebie, jeszcze dobroć Boga się nie wyczerpała, jeszcze chce mieć więcej gości na uczcie niebieskiej.

„*Jeszcze rzekł Pan słudze: wyjdź na drogi i oplotki i przymuś wejść, aby dom mój był napelniony.*“ I to właśnie jest przyczyną, że aż do Ameryki, w skwarne puszcze Afryki, między czarne murzyny, aż w dalekie i rozległe Indye spieszą słudzy Chrystusa wzywać nowych gości do chwały wiekuistej, aby się niebo napelnilo wybranymi. To jest przyczyną, że aż do przesyce-

nia opowiadamy i powtarzamy wam słowo Boże. bo Pan Jezus powiedział: „*przymuszaj wejść!*“ To to jest przyczyną, że choć kto ucieka z kazania lub gani go, nie nie zważamy; brzmi nam albowiem w uszach nakaz Pański: „*przymuś wejść aby się napelnił dom mój.*“ To jest przyczyną, że wytykamy wam błędy wasze, grzechy wasze z ambony, aby z was już przyjętych do kościoła, zapisanych w rejestr wybranych Chrystusowych, przez naszą opieszałość nie stracić, którego z liczby do zbawienia przeznaczonych.

Chrześcijanie! To jest nie małe zadanie nasze przymuszać was wszelkimi sposoby do nabożeństwa i ciągnąć do nieba; odrywać was od ziemi, od dostatków, od rozkoszy świata, a wskazywać wam niebo. Wśród tylu grzechów panujących, na które patrzycie, jako to; złorzeczenie, lubieżność, oszukaństwa i inne; wśród tylu zgorszeń, które was otaczają; wśród tylu złych przykładów, na które patrzycie często nawet w kościele, zachować was dla Chrystusa, uratować od wilka drapieżnego; to niemałe nasze pasterskie zadanie, nie mały obowiązek. Dlatego: jeżeli i dzisiaj widzicie dumnych takich, jakich Pan Jezus wskazał, nie dbających na Boga; nie gorszcie się tem. Jeżeli i dzisiaj spotykacie ludzi, zajętych zyskami, i niedbających na zbawienie; nie dajcie się tym pozorem uwieść. Jeżeli i dzisiaj słyszycie jak ten lub ów żyje w rozpucie, i nie mu za to; nie dajcie się oszukać. „*Żaden z tych nie skosztuje wieczerzy mojej,*“ mówi Chrystus Pan: *zaproszeni nie byli godni.*“ To straszna groźba! Ochrczeni starli oleje święte z czoła, zaparli się krzyża. Zapisani między chrześcijan nie przyznają się do

Chrystusa, nawet znakiem powierzchownym! gdyby mogli sięgneliby do nieba i wymazali się sami z księgi żywota. A więc z ulic i uliczek, z wiosek i zagród, z zaścianków i zapłotów, jakkolwiek ubodzy zgromadzeni jesteście na gości Chrystusa Pana, na dziedziców Jego w królestwie Niebieskiem.

Chrześcijaninie! Wy macie najłatwiejszą drogę do nieba; mając tylko kawałek ziemi, grzędę, lub tylko drogę przez Boży świat, wy macie przy śmierci najkrótszy i najłatwiejszy ratunek z Bogiem. Ręce okryte odciskami od pracy, złożone do modlitwy, miłym są widokiem nieba! Wy rycerze walczący z biedą a enotliwi! Dzieci Chrystusa, na barłogu konające, lecz bez krzywdy! Prawi synowie i córki kościoła! takimi żyjąc i umierając, wami się napelni niebo; wytrwajcie tylko do końca, legnijcie w grób enotliwymi!

Lecz jeżeliby który z was zboczył z tej drogi tak pewnej do zbawienia, z drogi pracy i sumienności; jeżeliby w jego kieszeń wśliznął się cudzy grosz i fałszywy zysk; jeżeliby usta jego napełnione były złością, a jad żmii w języku jego; jeżeliby ręce pełne były krzywdy, a skore do wylania krwi, lub wydarcia komu majątku; jeżeliby nogi jego chodziły drogami północnych ścieżek, któreby złodzieje przechodzą lub drogami drapieżnych zwierząt; jeżeliby w ustach jego było kłamstwo i przekleństwo, a w sercu zazdrość i pragnienie cudzego dobra: i taki wybrany i zapisany do żywota. wyrzuconymby być musiał jak zardzewiałe żelazo, jak spłowiwały i zwiedły do niczego niezdatny kwiat. Cóżby to za szkoda była niepoweto-

wana z drogi pewnej do nieba zboczyć, a puścić się drogą zatracenia? Cóżby to za strata była tu na ziemi tyle ucierpieć nędzy, i zamiast nieba do piekła trafić? Od którego was niech Pan Bóg zachowa i krzyż Pański broni, którym się codziennie znaczcie i ratujecie. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 3-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłosierdziu Boga nad grzesznikami.

Doktorowie Pisma i Faryzeusze szemrali,
mówiąc: Ten ci przyjmuje grzeszników
i jada z nimi. (Łuk. 15, 2).

Ghrześcijanie katolicy! W przeszłą niedzielę słysze-
liśmy straszną groźbę Pana Jezusa, wykluczającego
stanowczo pewne osoby od zbawienia wiecznego, które
wezwane i przyjęte do wiary świętej, do kościoła Chry-
stusa, potem całkiem nie dbają ani o tę wiarę, ani
o nabożeństwo, ani o zbawienie wieczne; i owszem
różnymi sposobami od tych obowiązków się wyłamują.

Dziś zaś jest nauka jedna z najprzyjemniejszych
w roku; jest to nauka jak Pan Jezus chętnie przy-
jmuje grzeszników, szuka ich sam i pragnie ich zba-
wienia. Cóż to za balsam na spalone serce grzesznika?
Cóż to za łagodny plaster na zjadliwą ranę? Cóż to
za pociecha dla zwątpiałej duszy i zaleknionego su-
mienia? Jak ryba pragnie wody, tak pragnie grzesznik
tej nauki na zbolełe serce! Rozbójnik co wyrabował

wielu, podpalił lub zamordował, przecież mile chwytą tę naukę do zwątpiałego serca, że jest jeszcze dla zbawienia jego w Bogu nadzieja. Wszetecznicą, która zasłużyła na głębokie piekło za różne grzechy, która może nie dała niewinnej istocie oglądać światła dziennego i taka mile słucha tej nauki i nabiera otuchy i nadziei w miłosierdziu Boga. Krzywdziciel, co się utuczył ludzką krzywdą i już nie dba ani na Ewangelią, ani na przykazania Boga i czuje sam, że jest niegodnym zbawienia; który nie pragnie już ani spowiedzi, ani mszy świętej, ani odpustu, nawet jubileuszu; tej jednak nauki o miłosierdziu Boga nad grzesznikami mile słucha. Nawet pijak, co obdarł żonę z majątku, dzieci uczynił żebrakami, czuje dobrze, na jakie miejsce zasłużył w wieczności; tą nauką jednak jeszcze się krzepi i dźwiga do Boga. Nareszcie i ten, co krzywo-przysiągł, wie on dobrze, że choćbyśmy mu tu za wzgardę Boga ucieli palce, które fałszywie podnosił, nie przebłagałby sprawiedliwości Boga; bluźnierca wie także dobrze, że chociażby mu zalano smrodem usta plugawe, które bezcześciły Boga, nie zgładzi sam krzywdy uczynionej niebu: ta tylko nauka dzisiejsza, ta tylko jedna jeszcze go pocieszyć i uratować może. Ta jest, jak mówiłem, najmiłsza do słuchania z całego roku: „*Nie chce Pan Bóg potępienia grzesznika, tylko aby się nawrócił i żył.*“ I cóżby przyszło Panu Bogu z tego, że porwany nagłą śmiercią grzesznik ocknąłby się w piekle i tam między potępieńcami narzekał na moment narodzenia swego, na swych rodziców, na Boga nawet, a może i na kapłana, że go nie przeraził nauką do lepszego życia na ziemi? Cóżby Bogu przyszło z wiecznego odrzucenia grzesznika?

A więc w dzisiejszej Ewangelii świętej udowadnia Pan Jezus, jak kosztowna jest dusza człowieka, której sam Pan Jezus szuka, a nad zgubą której całe niebo boleje; jak pragną w niebie nawrócenia grzesznika i jaka radość tam z nawrócenia się jego panuje. Ta nauka jest dla wszystkich ludzi i na wszystkie wieki.

Tę naukę nie tylko sam Pan Jezus całym życiem swem udowodnił, na co „*szemrali doktorowie pisma i Faryzeusze, mówiąc; że On przyjmuje grzeszniki i jada z nimi*“, lecz ją jeszcze dwoma podobieństwami „*o dobrym pasterzu,*“ który szuka zgubionej owcy i „*o zgubionej drachmie,*“ której szuka pilnie niewiasta, dla naszej pociechy i otuchy w miłosierdzie Boga na zawsze uczynił.

O tem też będzie dalsza nauka: „*Jak miłosierdzie Boga szuka zawsze nawrócenia i ratunku grzeszników.*“ Część I. „*Jak też i my grzeszników z którymi żyjemy ratować powinniśmy.*“ Część II.

Boże! w rękach twoich są wszystkie krańce ziemi, a na wierzchołki gór ty spoglądasz! W rękach twoich są serca wszystkich śmiertelnych, spojrzij tylko łaskawie na serce twarde opoki, a naciśnione Twą łaską, trysną łzami pokuty! Wielowładna Królowo nieba i ziemi, Matko grzeszników! przyczyn się za rozbitkami, którzy bez Twej pomocy do łądu nie dopłyną; podaj ratunek, niech nie giną wiecznie, a my Cię wielbić będziemy pieniem Archanioła, mówiąc: Zdrowaś Marya.

CZĘŚĆ I.

„*Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, jeżeli nie zostawuje dziewięć-*

dziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za tą co zginęła, aż ją znajdzie?“ Otóż do tego podobieństwa stosuje Pan Jezus dzisiejszą naukę. On jako dobry pasterz opuszcza 99 owieczek dobrych, które nie potrzebują pokuty, a szuka setnej, która zginęła. Któreż to są te dobre owieczki, które na moment opuszcza niebieski Pasterz? Są to wybrani Pańscy, nie potrzebujący pokuty; są to wierni Chrystusa, nad którymi ma Pan Bóg stałą radość tu już na ziemi, a których jest wielka liczba na świecie. Tacy, cokolwiek Pan Bóg rozkaże, uczynią zaraz i chętnie. Każe mu pościć, uczyni to; każe mu ofiarę dać, to da; każe mu przeprosić gniewnika, uczyni to zaraz; każe urazę darować, daruje; każe uklęknąć na kolana, uklęknie; każe mu ofiarę ubogiemu dać, da; każe mu na mszę św. dać, on niezawodnie da; gdybym mu kazał niedzielę pościć, niezawodnie będzie. Jak Abrahamowi rozkazał Pan Bóg opuścić rodzinę i kraj swój, nie dochodził on: na co? po co? tylko usłuchał zaraz; rozkazał zabić syna jedynaka i spalić na ofiarę, chciał to zaraz uczynić. Tak usłuchał Boga zaraz Noe w budowaniu arki; tak usłuchał Lot wychodząc z Sodomy; tak usłuchał Jonasz idąc do Niniwy; tak usłuchali Apostołowie Chrystusa, idąc dla Jego nauki na oczywiste męki i śmierć okrutną. Tak usłuchało i słuchają do dziś dnia miliony chrześcijan głosu Ewangelii św. dla zarobienia na niebo: i nad takimi ma Pan Bóg w niebie radość, bo oni na głos Boga gotowi.

Lecz któraż to jest ta błędząca owieczka setna? Jest to chrześcijanin, który opuszcza wolę Boga a czyni swoją; opuszcza światło Boga, a idzie za błędnem światłem rozumu własnego. Owieczka taka wy-

jarzmiła się z pod powagi Boga i z pod prawa Chrystusa; zrzuciła z siebie słodkie jarzmo Chrystusa, a poszła za głosem mądrości światowej. Nauka historyi wiadomości o wiatrach, wodach, lasach, owadach i kamieniach więcej ją interesuje jak Ewangelia święta; nauka o kunsztach, rzemiosłach, sztukach i zyskach lub fabrykach, miłsza nad jubileusz. Każesz mu pościć, niema zdrowia; każesz mu uczynić jałmużnę lub ofiarę, kieszeń nie wystarcza; każesz mu ukłęknać, to nieprzyzwoicie. Zadasz mu pokutę, ta mu za trudna jest; nie odprawi jej, nie pójdzie więcej do spowiedzi, szuka księdza, któryby żadnej pokuty nie naznaczył; nareszcie wyśmiejże spowiedź. Każesz mu darować krzywdę, to mu honor tego nie pozwala; każesz mu słuchać słowa Bożego, nie chce; bo się ma za mędrszego od Ewangeli i świętej.

I jakże tak błędzącą owieczkę uratować? A to jeszcze mniejsza. A nie widzimyż to, że jak koń wyrzuci wędzidło z pyska, przeskoczy samego gospodarza; jak wół zrzuci jarzmo z karku, tuczony od pana swego, uderzy go kopytem, przebodzie rogami, powali o ziemię, nie pamiętając na to, że on do żłobu nosił mu karmę i napój? Tak czynią wyuzdani chrześcijanie; idąc samopas za namiętnościami swemi, poniewierają samego Boga, poprawiają Jego przykazania, a kapłana uważają jako nieprzyjaciela lub oszukańca.

I gdzie ratunek dla takiej owieczki? któż pójdzie za nią? któż ją wyszuka w zaroślach i przyniesie na barkach, aby nie wpadła w pazury wilków drapieżnych i aby rozszarpana nie zaginęła na wieki? Otóż dla takiej owieczki niema ratunku, tylko jeszcze

miłosierdzie Boga, które Ewangelia dzisiaj ogłasza. Bo gdybyś i siekł różgami trupa jego po śmierci; gdybyś rylcem rozpalonym wypalił bluźnierczy język; gdybyś popioły jego rozwał po świecie lub rzucił w smrody, gdybyś i język gorszyciela przybił gwoździem na szubienicy: kary te nie uczyniłyby zadosyć Bogu, nie zbawiłyby duszy bez miłosierdzia Jego.

To to miłosierdzie Boga wyszukuje zbrodniarzy niepojętym sposobem i zwraca ku niebu; to miłosierdzie Boga z niejednego rozbójnika zrobiło fundatora kościoła; z pysznego zrobiło pokornego, a z wielkiego skąpca zrobiło wielkiego jałmużnika. Któż to nawrócił króla Dawida od zatracenia wiecznego, kiedy popełniwszy cudzołóstwo i zabójstwo, bezpiecznie żył z cudzą żoną? Oto Pan Bóg. On to posłał do niego Proroka, który mu wyrzucił grzechy w całej szkaradności i ciężkości. *„Tyś jest ten mąż, któryś miał sto owiec; a sąsiadowi twemu tylko jedną mającemu, którą kochał i karmił na łonie swem, tyś mu ją wziął i zrobił sobie z niej ucztę.“*

I w samej rzeczy: król Dawid, upodobawszy sobie żonę Uryasza, hetmana swego, napisał list do Joaba, wodza oblegającego fortecę nieprzyjacielską, aby Uryasza, gdy szturmować będą miasto, na czele szturmującej kolumny postawił, a gdy najbardziej zapali się potyczka, aby go wtenczas samego zostawił; by opuszczony od swoich zginął od nieprzyjaciół. I tak się stało. Uryasz zginął, a Dawid wziął żonę jego za swoją. Zginąłby był Dawid w tym grzechu, gdyby go było miłosierdzie Boga nie wyratowało. Gorzko też płakał on za te grzechy swoje, jak sam wyznaje: *„jadł swoje i napój ze łzami swemi pożywał, a od żalu wy-*

schło serce jego jak trzaska.“ Pienia jego błagalne, które do dziś dnia mamy zachowane, świadczą, z jakim wylaniem serca dziękował on Bogu za to miłosierdzie.

Tak wyszukał Pan Jezus Magdalenę grzesznicę. Szkoda było, aby taka niewiasta urodziwa, mająca tyle czułości serca, w światowych rozkoszach zaginęła; wyszukał ją Pan Jezus i uratował.

Szkoda było i Zacheusza arcycelnika, który chociaż miał majątek z krzywdą zebrany, ale miał dobre serce. Sam Chrystus Pan przyszedł do niego. A poznawszy to Zacheusz, zawołał: „*Panie! kiedy mnie uznajesz godnym Twych łask, chociaż jestem krzywdzicielem, połowę dóbr moich daję na ubogich, a jeżeli kogo ukrzywdził, wracam w czwórnasób*“, i tym sposobem Niebu pozyskany Zacheusz. „Szkoda cię także Mateuszu, abyś siedział pomiędzy czeredą słową. Oto! tu potrzeba potakiwać występkom towarzyszy twoich, a serce twe brzydzi się tem; „*choć za mną!*“ zawołał Pan Jezus; tyś innego godzien stanowiska i zatrudnienia.“ I z celnika zrobił się wielki Apostoł; błoto obtarło się z perły, a blask jej zajaśniał. Tak to miłosierdzie Chrystusa Pana wyszukało i uratowało celnika. To nawet przed samą śmiercią współwiszącego łotra Niebu pozyskało. I któż policzy dzieła miłosierdzia Boga?

Tak to różnymi i nieprzeliczonymi sposobami działa miłosierdzie Boga, zmuszając ludzi do poznania grzechów swoich i żałowania za nie. To miłosierdzie Boga zabiera ci chrześcijaninie najmiłsze dziecko; bo zatopiwszy się w niem, całujesz je nawet po nogach i jego miłością jedynie żyjesz; dla niego opuszczasz

Boga, msze św. i kazania; ono wyrugowało z serca twego Stwórcę; ono zajęło całą duszę twą. Umarło, abyś był w niebie. To miłosierdzie Boga zabiera ci najmiłszą żonę, bo zajęty miłością jej, chrześcijanie, zapomniałeś na wieczność. Z jej śmiercią wierzysz dopiero, że niepodobna jest, aby nie było innego życia, abyś się z nią więcej nie widział; niepodobna jest, wyznajesz, aby to serce, co cię kochało tak bardzo, zamarło dla ciebie na zawsze; niepodobna, aby ta dusza pałająca i tyle ci życzliwa i wzajemna na wieki się z tobą pożegnała. Tem smutnem więc zdarzeniem chce cię miłosierdzie Boga uratować i na drogę zbawienia skierować. To to miłosierdzie Boga ujmuje pysznemu majątku przez różne wypadki, aby, straciwszy część mamony, pomyślał o Bogu, upokorzył się i mógł być uratowany. To to miłosierdzie Boga zrzuca z godności pysznego, aby wyśmiany i wzgardzony od świata zasmakował w dobrach nadziemskich. To to miłosierdzie ściele trupem towarzysza zbrodni twojej, wydiera ci przyjaciela, abyś obudzony z odurzenia światowego pomyślał o Bogu i duszy twej. To to miłosierdzie Boga dopuszcza zarazy na ludzi, aby, waląc i gruchocząc zbywające lub usychające konary, inne pozostałe więcej wydawały soków, więcej owoców. Grom nawet pioruna jest miłosierdziem.

Jakieżby to musiał być Pan Bóg obojętny na losy świata, aby pozwalał grzesznikom bezbożnej tłuszczy uragać świętościom swoim lub wyrokom swoim, i aby bezkarnie swawolnicy wyśmiewali przykazania Boga. Używa więc Pan Bóg często gorzkiego lekarstwa, aby ciało zdrowie przywrócić. Jako gospodarz Niebieski wyłamuje często lub odcina zepsute konary,

wymiała ze świata zepsute członki rodzin często nagle śmiercią, aby grzesznicy przerażeni nawrócili się, pokutowali i żyli na zbawienie.

Pan Bóg to więc różnymi sposobami: to nauką w kościele, to zgryzotami sumienia, to przez stróża Anioła, natchnieniem i przestrogami we śnie, to nie-szczęściami, to smutnemi zdarzeniami, to upokorzeniem, to więzieniem jak króla Manasesa, ciągnie grzeszników na drogę zbawienia; a przykład samego Chrystusa Pana, obcujuącego z grzesznikami i szukającego ich zbawienia, wskazuje nam obowiązek, jak też i my podług możności do poprawienia i uratowania grzeszników, z którymi żyjemy, przyczyniać i starać się powinniśmy. O czem

CZEŚĆ II.

W różnych stosunkach życia wypada często żyć i obcować z ludźmi, którychby unikać należało jako grzeszników, aby się nie stać im podobnymi. Przykład tedy Chrystusa Pana, obcujuącego z grzesznikami, stanowi nam regułę, jak i my starać się powinniśmy o uratowanie błądzącej duszy bliźniego naszego w każdym zdarzeniu.

I tak: w małżeństwie trafia się często, że mąż przez złe kompanie stracił wiarę i stoi na drodze potępienia. Całe życie trwa walka duchowna w tem małżeństwie; żona mimo wyśmiewisk i przycinków dotrzymuje słabemi siłami wiary świętej i pobożności. Czyż ona powinna zepsutego męża opuścić, aby nie narazić swej wiary? Nie. Bo ślubowała mu miłość i wiarę do śmierci. Jej jest obowiązkiem nietylko dotrzymać swej wiary z największem poświęceniem; lecz ożywić ją

zagasła w mężu, zyskać zgubioną Chrystusa owieczkę i napęłnić niebo radością. Tak uczyniła Monika święta, nawróciwszy męża poganina do wiary św., tak uczyniła św. Cecylia, nawróciwszy do wiary narzeczonego swego i brata.

Toż samo trafia się często, że służąca z religią i pobożnością przychodzi do miasta i znajduje służbę wygodną i wesołą. Lecz tam niema ani święta, ani postu, niema czasu pacierza zmówić, nie pozwolą do kościoła pójść; w piątki dają mięso, z jej bojaźni Boga się śmieją, a do rozpusty i grzechu coraz więcej namowy i sidła. Jakiż jest jej obowiązek? Oto opuścić jak najprędzej miejsce niebezpieczne, miejsce grzeszników, aby się nie zarazić ich zgnilizną; tu jej wiara najstalsza nie przemoże ich niewiary, sama zginie, a ich nie poprawi.

Lub: pracuje kilkadziesiąt ludzi razem, czy to w fabryce, czy przy warsztacie, czy przy cieślach lub mularzach, albo też i przy żniwie. Znajdą się tam usta, które zieją jak płomieniem przekleństwem, albo lubieżnością i niewstydem, albo też i bluźnierstwem; wygadują nawet na świętości, jako to: spowiedzi, kazania, odpusty, a nawet na samego Boga. Jakże tu zarobek opuścić, gdy się z niego żyje? Jakiż wtenczas obowiązek każdego chrześcijanina? Oto: stanąć śmiało w obronie cnoty, sprawiedliwości, prawdy i świętości; zgromić bezczelnego wszetecznika lub bluźniercę, gdy to nie można, milczeć należy, aby nie potakiwać grzechowi górę biorącemu.

Jeżeli w kompanii czyli w towarzystwie zebraniem, grzech śmiało występuje; jeżeli sam jeden nie mam powagi powstrzymać czy to lubieżności, czy pogardy

religii, czy obmowy bliźnich, czy fałszu, odsunąć się powinienem z miejsca, gdzie czart tryumfuje. „*Kto się smoły dotknie, pomoże się od niej, a kto ma z pysznym towarzystwo, oblecze się w pychę*,” mówi Pismo św. (Syr. 13. 1). „*Z jakim kto przestaje, takim się staje*,” uczy codzienne doświadczenie. Sto jabłek zdrowych jednego zgniłego nie naprawia; ale jedno zgniłe stu zdrowym zagraża. Ten sam stosunek zachodzi z bezbożnymi. Sto cnotliwych, nawet cała gmina, nie mogą naprawić jednego złodzieja we wsi; a jeden zły człowiek bez wiary, zagraża zbawieniu sto osób pobożnych.

A więc my chrześcijanie, podług możności naszej powinniśmy pomagać Niebieskiemu Pasterzowi do odzyskania i uratowania ginącej duszy. I tak pod waszemi strzechami mieszkają ludzie, którzy po kilka lat nie byli u spowiedzi, a wy wiecie o tem i nie im nie mówicie i nie pomagacie Chrystusowi zwrócić na dobrą drogę duszy błądzącej.

W waszych domach razem z wami mieszkają chrześcijanie, którzy po kwartale i dłużej nie bywają w kościele, a są, co całkiem nie bywają, którzy nie słuchają już oddawna Ewangelii św. i zginą w tym stanie.

Oto! pod waszymi dachami żyją dusze w nalogach zostające, czy to pijaństwa, czy to nieczystości czy złodziejstwa, wy o tem dobrze wiecie lub miarkujecie i nie pomagacie Chrystusowi zwrócić oddalającej się od zbawienia duszy. Nie dosyć na tem: około stodół i parkanów waszych upadają i leżą chorzy wyrobnicy, czasem zagraniczni; przechodzicie około nich, nie się nimi nie interesując, nawet słowa do nich nie przemawiając: czy też nie potrzebują kapłana?—Oto

przed progiem, twym chrześcijaninie leży chory i prosi o wsparcie. I cóż znaczy dla niego ta łyżka strawy, lub też grosz jałmużny dany mu z miłosierdzia, jeżeli on umrze niedaleko domu twego w grzechach! Otóż: uczynźe mu miłosierdzie, stań się jego pobożnym Samarytanem, weźmij go za rękę lub każ wziąć i zaprowadzić do spowiedzi, jeżeli daleko, zapłać za furę, aby dowieziono. Może kilka lat nie był u spowiedzi, może ma ciężki grzech na sumieniu, niech się oczyści, dopóki dycha, choćby potem umarł, aleś ty pomógł Chrystusowi odszukać i uratować ginącą duszę. Dlatego powiadam wam gromady! jeżeli z której wsi umrze jeden lub więcej ludzi bez Sakramentów św. z niedbalstwa waszego, lękajcie się, czy was Pan Bóg rychło gradem lub jaką zarazą nie nawiedzi! Gromady lub miasta! które z niedbalstwa na ginące dusze, dopuszczacie między wami, że nietylko w grzechach ciężkich ludzie między wami żyją, lecz i w tychże umierają i tym sposobem duszami zgubionemi zasilacie piekło; lękajcie się, czy was Pan Bóg nie nawiedzi ogniem i nie zmiecie z powierzchni ziemi. Słowa te i groźby, które mówię do was, jeżeli nie wsiąkną w serca i dusze wasze, nie poszły one na próżno; wsiąkną w ściany tego kościoła i będą świadkami, żeśmy kapłani wołali na was, przestrzegali błądzących, napominali, grozili, zachęcali do ratowania dusz błądzących, lecz nadaremno.

O! cóż to będzie za radość na sądzie Boga, gdy ci, pobożny chrześcijaninie, chwyci się kilka dusz, gdy padną na kolana przed tobą, całując cię po nogach i wołać będą: „O dobrodzieju, tyś nas ginących napominał, tyś od zguby uratował. O bracie chrześcijani-

nie! tobie zawdzięczam zbawienie, tyś mię chorego przyjął pod strzechę, tyś mi posłał po księdza, tyś mię z Bogiem pojednał; szczęśliwy moment kiedym się chory do ciebie zacząłgał. O bracie chrześcijaninie! bądź uwielbiony za twe miłosierdzie; tyś mię nauczył bojaźni Boga i wskazał drogę do nieba!“ O jakżeby był szczęśliwy kapłan, gdyby swemi kazaniami nawrócił jeżeli nie kilka set, przynajmniej kilkadziesiąt błądzących owieczek! Teby go na sądzie Boga otoczyły i witały: „Kapłanie Chrystusa! tobie zawdzięczamy zbawienie nasze! O pasterzu nasz! tobie dziękujemy, tyś nas uratował od zguby wiecznej! O przyjacielu prawdziwy! tyś nas obtarł z błota i wrócił zginionych Chrystusowi!“

Cóżby to była za radość, gdybym kogo uratował z ognia lub wyciągnął ginącego z topieli; a cóż to jest w porównaniu z uratowaniem od wiecznego zatracenia? Rybak na kruchej łodzi odważa się na głębie i naraża życie na niebezpieczeństwo dla marnego zysku ryby, która kilka groszy warta; jakże daleko więcej warta jest dusza, aby ją złowić i uratować! godna większego poświęcenia, a nawet narażenia życia!

Św. Augustyn, będąc heretykiem, Manicheuszem w 30 dopiero roku życia swego kazaniami św. Ambrożego, biskupa w Medyolanie, został nawrócony do wiary Chrystusowej; o jakże on narzekał, że tak późno poznał prawdziwego Boga! „O duszo moja! wołał on, jakże długo błądziłaś po bezdrożach! o światło Boga! jakże Cię późno znalazłem! o słodczy, jakże w tobie późno zasmakowałem!“ A my tu w naszych czasach natrafiamy liczne dusze, nie do 30 lecz do 60 lat życia swego błądzące i niema ich kto poratować, niema kto

wrócić Chrystusowi, lub tak uciekają przed głosem pasterza, że ich ten dogonić nie może. Cóż to za wielka strata! Cóż to za trudność w nawróceniu tylko jednego grzesznika! Nie bez przyczyny więc mówi Pan Jezus: „*że wielka radość jest w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym*,“ czemu? bo go trudno nawrócić, bo go trudno przekonać bez łaski Pana Boga, bo go trudno obumarłego ożywić.

Przypatrzmy się temu z codziennego doświadczenia i rozważmy wiele też znajduje się grzeszników, którzyby przynajmniej przy śmierci poznali ciężkie grzechy swoje, żalowali za nie, a wyznali z Dawidem: „*zgrzeszyłem!*“; lub z Maryą Magdaleną publicznie rzucili się do stóp Chrystusa, oblewając je łzami pokuty. Niema dziś takich przykładów.

I tak: wieleż też razy w życiu kto widział, aby umierający przynajmniej przed śmiercią wyciągnął ludzką krzywdę z swej kieszeni i dał ją bliźniemu swemu? a my tu o tylu krzywdach i złodziejstwach popełnionych słyszymy prawie codziennie!

Słyszał że kto, żeby choć przed śmiercią przyznał się kto: „ja to jestem ten, który dwór lub wieś podpaliłem, okujcie mię w kajdany, niech w kryminalne za życia tę zbrodnię odpokutuję!“

Przyznał że się kto ze skrucy serdecznej: „Ja jestem mordercą, ja tego człowieka na drodze zamordowałem, oddajcie mię sprawiedliwości, niech mi odbiorą życie, niech tu to zabójstwo odpokutuję!“

Lub: prosił że który krzywoprzysięzca: „Ode-tnijcie mi te trzy palce, którem podnosił w górę, odwołując się na świadectwo do Trójcy Przenajświętszej,

a podnosiłem je fałszywie i zeznawałem fałszywie; wolę bez tych palców być zbawionym, niż z nimi potępionym!?”

Patrzcież chrześcijanie! krzywoprzysięstwa się zdarzają, morderstwa są częste, podpalania jeszcze częstsze, gdzież są pokutnicy?

Wieluż krzywdzicieli poszło śladem Zacheusza: „*Jeżeli kogo ukrzywdził, już nie w czwórnasób, lecz wynagrodzę sownie*“, przynajmniej tyle ilem ukrzywdził?“ Znalazł że się taki, któryby testamentem rozporządził: „Wrzućcie trupa mego bez koszuli do ziemi; ty żono pójdiesz na żebraki, dzieci na dziady, wszystko to co posiadałam, to nie moje, to krzywda ludzka! sprzedajcie nawet koszulę moją, a wróćcie krzywdę! może też prędzej odpokutuję grzechy moje!“ Chrześcijanie! ja znałem wielu krzywdzicieli, lecz mało który krzywdę wrócił, tylko z nią poszedł na sąd Boga.

Toż samo: Znalazł że się przynajmniej konający który grzesznik, któryby zawołał: „Deptajcie nogami ciało moje grzeszne, plujcie na trumnę; ja to byłem którym kościół okradł, ja byłem, którym na ołtarzu Matki Boskiej oderwał korale, ja byłem, którym kielich lub monstrancję ukradł!“

Chrześcijanie! krzywdy wielkie się dzieją, okradzenia kościoła się trafiają, lecz o takiej pokucie nikt nie słyszał, nikt podobnego testamentu nie napisał.

Ileż to mamy w naszych czasach wyrodných synów, którzy policzkowali rodziców swoich! ileż mamy córek bezbożnych, które za włosy targały matki swe lub je uderzyły! Przy śmierci przynajmniej prosił że kto: „Sieczcie różgami ciało moje po śmierci przynajmniej; ja to byłem, którym matkę moją w twarz ude-

rzył.“ Lub wołałże kto: „Napełnijcie usta moje smrodem, zwałajcie twarz moją kałużą, ja to byłem, com się wyśmiewał z Boga i świętości Jego, ja byłem bluźniercą!“

Chrześcijanie! grzechy te widzimy, narzekamy na nie; mnożą się one codziennie, gdzież są pokutnicy? Cała nadzieja, że niektórzy przy spowiedzi grzech wyznają i w części odpokutują; lecz torem Dawida pokutującego, przykładem Maryi Magdaleny, obmywającej publicznie łzami swemi nogi Chrystusa, przykładem Zacheusza wracającego publicznie krzywdy uczy-nione, nikt lub rzadko kto chce wrócić do Boga. Tak trudno jest bładzącą grzeszną owieczkę zwrócić Chrystusowi lub zepsutą uratować niebu.

Dopóki więc czas chrześcijańskie, dopóki Chrystus Pan szuka i pragnie twego zbawienia, nawróć się do Boga i czyni pokutę. Nawróć się ty, co całe życie ludzką krzywdą żyjesz! Nawróć się ty, coś tysiąc razy duszę zaprzedał dyabłu, zaprzedałbyś ją był jeszcze więcej razy, lecz kupca nie było, bo sam czart ci nie wierzył! Nawróć się, coś niewinnie życie wydarł bliźniemu lub niemowlęciu! Nawróć się zdrajco, łzami ludzkimi wytuczony! Nawróćcie się wyżej wymienieni grzesznicy do Boga, a radość będzie w niebie nad wami już zgubionymi, lecz pokutą odzyskanymi.

Wy zaś dobrzy chrześcijanie! wy posłuszne owieczki, nad którymi się raduje niebo, jako pewnemi chwały przyszłej, zapisani z pewnością w księdze żywota ku zbawieniu; łączcie się razem około krzyża Chrystusa! Otaczajcie ołtarze Jego! Łączcie się razem w świątyni; razem głosy, razem pacierze, razem westchnienia podnoście ku Niebu! Czem więcej włókien,

czem więcej uici zespolonych i zwiniętych razem tem mocniejszy sznurek; tak i my tem silniej stoimy gdyśmy razem; tem mocniejsza wiara, tem większy przykład dla niewiernych, tem straszniejszy jesteśmy czartu, tem potężniejsza kolumna chwały wznosi się od nas ku Niebu, tem więcej wyprosić możemy dla siebie i dla świata miłosierdzia i błogosławieństwa Boga. Miły pacierz Bogu pojedynczo zmówiony, lecz miłszy w przybytkach Jego i razem od skupionych wiernych Mu ofiarowany. *„Jeżeli się was dwóch lub trzech razem zgromadzi w Imię moje, Ja jestem między wami,”* mówi Chrystus Pan.

Dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec nie rozproszonych, lecz zgromadzonych razem zostawia dobry pasterz, a szuka odłączonej jednej i szuka zaraz zbłąkanej. Trzymaj się więc punktu jedności z kościołem, każda owieczko Chrystusa! Po za tym punktem, to jest, za kościołem, niema jedności. Na nic rozum twój, jak się nie trzymasz z gromem; za nic godność i majątek, jak się odłączasz od rzeszy prawowiernej, od zgromadzenia Chrystusa. Każdego odłączenia od kościoła lękamy się: czy to już nie zbłąkanie, czy to nie strata; każde opuszczenie kościoła, każde zaniedbanie nabożeństwa przeraża nas, czy to nie osłabienie w wierze, czy to nie skutek mocniejszej pokusy, lub złego przykładu.

Tak chrześcijanie katolicy! trzymajcie się mocno razem jedności kościoła; razem się módlcie, razem zgromadzajcie, ratujcie się wspólnie i w chorobach i w utrapieniach, zachęcajcie się wspólnie do walki przeciwko grzechom, zachęcajcie się wspólnie nadzieją przyszłej nagrody i radości w niebie, której i sobie i wam wszystkim pragnę i życzę. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 4-ą PO ŚWIĄTKACH.

O słuchaniu słowa Bożego, i wzywaniu pomocy Boga do pracy.

Gdy rzesze nalegały nań (Chrystusa),
aby słuchały słowa Bożego. (*Luk 5.*)

Chrześcijanie katolicy! Z dzisiejszej Ewangelii św. wypływają nam dwie nauki do życia codziennego konieczne potrzebne, od których zależy nietylko doczesne szczęście, ale i wieczne zbawienie. A więc są to nauki bardzo ważne.

Pierwsza nauka jest ta: Że Chrystus Pan zmordowany ustawicznym opowiadaniem słowa Bożego, gdy rzesze mimo tego ciągle nalegały i prosiły o słowo Boże, on zmordowany usiąść musiał na łódź, i dla tłoku odbić od ziemi, aby wygodniej wypełnić mógł to ludu życzenie. Cóż to za piękny przykład dla nas ludu tego, który opuściwszy domy swe, grunta i gospodarstwa, spieszył za Chrystusem Panem daleko, często o głódzie, aby tylko usłyszeć słowo zbawienia, i nauczyć się, jak to potrzeba żyć na świecie, aby duszę swą zbawić.

Cóż to za wspaniały a razem i rzewny ustęp z Ewangelii świętej! Lud, który jeszcze nie znał Chrystusa za Zbawiciela, pragnie słuchać słowa Bożego jak ryba wody; spieszy do niego jak jelen spragniony do źródła: szuka go jak głodny pożywienia. Co większa, nalega na Chrystusa, aby jeszcze więcej nauczał. Jakże nie miał Pan Jezus uczynić cudu dla takiego ludu, i nakarmić go zgłodniałego? jakże nie miał wyrzec tych pamiętnych słów nad nim: „*Żal mi tego ludu?*“ Jakże nie miał choć zmordowany usiąść na łodzi, i zadosyć uczynić pobożnym jego naleganiom? Zastosujmyż ten wypadek do nas chrześcijan.

Gdzież to usłyszymy dziś kogoś wołającego o pokarm duchowny? któż nalega dziś, aby było dłuższe kazanie lub nauka? przeciwnie. Wszakże dziś z uprzykrzeniem i niedbale słuchają chrześcijanie nauk Chrystusowych! wszakże dziś nikt o nie nie prosi! Widzimy nawet, jak wielka liczba chrześcijan ucieka z kościoła wtenczas, gdy kapłan Ewangelię świętą tłumaczyć zaczyna. Wszakże wielka liczba znajduje się chrześcijan takich, którzyby pogasili świece na ołtarzu, aby nie było mszy świętej, albo żeby trwała tylko króciutko; a większa takich, którzy pragną usta zamknąć księdzu, aby żadnej nauki nie było! Jakżeby to dzisiaj szczególnie uderzyło ucho, gdybyśmy słyszeli, że kilkadziesiąt osób lub kilkaset prosiło powtórnie kapłana, aby im po nauce drugie powiedział kazanie! Gdzież dziś kto o naukę duchowną prosi? Chyba jakie dawne bractwo duchowne! Wszakże dzisiaj wszystkie świętości kościoła, jego ustawy, różańce, skaplerze, odpusty, misye i jubileusze od wielu chrześcijan lekceważone i zaniebane; a przecież każda uroniona nauka, każde opusz-

ezone kazanie, gdyby jedno w roku. jest stratą wielką dla duszy, jest uronioną perłą, która się policzy na sądzie Boga.

W świecie moralnym nie ginie, żaden pacierz, nawet westchnienie, a tem bardziej nie ginie słowo Boże, nawet bez skutku powiedziane; lecz tobie chrześcijanie, ginie bo opuszczone, i nie będzie się znajdowało w rachunku ku zbawieniu twemu.

Dlatego słuchanie słowa Bożego jest jedyny środek, przez który wiara wstępuje do głowy i serca naszego. Wszakże wiara staje się przez słuchanie, a słuchanie przez słowo Boże. Czyż to świat ma inną drogę do wiary i zbawienia nad słuchanie słowa Bożego? czyż to jakie inne światło postanowił Chrystus Pan prowadzące do Nieba nad słowo Boże? Wszakże opowiadaniem słowa Bożego nawróciliśmy świat, i wszczepiliśmy w narody wiarę! Wszakże mądrością światową i uczonością ziemską nie nawrócimy do wiary jednego dzikiego, bo te łaski obiecał Pan Jezus tylko Ewangelii świętej, polecając: *„Idźcie na cały świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, kto nie uwierzy będzie potępiony. Ja z wami jestem do skończenia świata“*. (Mat. 28.) Wielką więc stratę ponosi przed Bogiem, kto choć jedno lekkomyślnie opuścił kazanie, bo utracił jeden promyk wiary, i jedną zasługę na niebo, a otworzył do serca swego drogę indyferentyzmowi, czyli obojętności na to co Boskie, co święte i do zbawienia potrzebne. Skoro zaś dusza zubożyła na to co święte, a serce zatwardło; chociażbyś potem i siał i obficie siał na skale, nie zejdzie ziarno, słowo Boże nie chwyci się twardego sumienia.

„*Kto z Boga jest, słowa Bożego słucha,*“ mówił sam Pan Jezus; taki smakuje w każdej nauce w kościele i cieszy się nią; każdy nowy przykład, nowy sposób służenia Panu Bogu chwyta skwapliwie. Przeciwnie, człowiek nie dbający o zbawienie swe, nie dba o żadną naukę, niech będzie jaka chce; czem wyraźniejsza nauka, tem się jej bardziej boi, bardziej ucieka przed nią, aby nie ukłóła sumienia jego; wołałby nie jeden policzek dostać niż usłyszeć swe grzechy z ambonny, i karę jaka go za nie czeka. Jako więc choremu na ciele nie smakują ani słodkie, ani gorzkie, ani kwaśne potrawy; legnie na jeden bok, źle, legnie na drugi, także źle; idzie w inne miejsce, także źle; dźwigasz go, okrywasz go, źle, nie okrywasz, także źle: tak się dzieje grzesznikowi w duchownym względzie. Każda nauka zła, spowiedź jeszcze gorsza; odpust mu nie smakuje; nabożeństwo go nudzi, i nic niema dla niego przyjemnego: stąd też lekceważy każde kazanie; woli przemitrzyć, woli się wałęsać, woli w szynku przesiedzieć tymczasem aby tylko nie słuchać.

Lecz jakiż skutek z tego? „*Bez wiary nie można zbawić duszy, bez wiary nie można się podobać Panu Bogu,*“ jak wyżej powiedziałem; taki człowiek słabieje w wierze świętej, a potem traci ją zupełnie.

Dlatego widzimy, i stąd tłumaczymy zdarzające się smutne wypadki. Niechno na takiego człowieka bez wiary przyjdzie jakie większe nieszczęście, na przykład: ból ciężki, strata majątku, strata ulubionej osoby, albo honoru; zaraz go złamie nieszczęście, bo niema w nim żadnej wiary, żadnej ufności w rządy Boga, żadnej miłości ku Bogu, aby z Jego rąk przyjmować i dobre i złe życia koleje.

Jako więc trawka od najmniejszego wiatru się poruszy, jako plewę najmniejszy pociąg wiatru porwie i zamiata nią; tak się dzieje z człowiekiem bez wiary; przy najmniejszym utrapieniu mierzi go życie, chciałby go sobie ukrócić, czego dowodem są samobójstwa.

Gdzie niema wiary, wszystko staje się obrzydłe; bo niema rosy niebieskiej, któraby odwilżyła zeschłe serce jego; niema tego balsamu, który wiara cierpiącej duszy udziela; nie się złego cierpieć nie chce, życie się też kończy desperacją lub bezbożnością.

Takie to są skutki okropne wynikające z opuszczania słowa Bożego, którego lud izraelski tak chętnie słuchał i pragnął; a dzisiejsza Ewangelia święta dlatego nam ten budujący przedstawia przykład ludu naśladowanego o słowo Boże, abyśmy go naśladowali.

Lecz zważmyż inną naukę wypływającą z dzisiejszej Ewangelii św. Chrystus Pan po skończonem kazaniu z łodzi, chciał też za użyczenie tej łodzi wyświadczyć łaskę Szymonowi, i dlatego rozkazuje mu, aby już wypłókane sieci jeszcze raz rzucili na głębię. Szymon Piotr i jego towarzysze Jędrzej, Jakób i Jan znali dokładnie morze, i wszystkie kryjówki ryb, bo tem rzemiosłem zarabiali i z tego się żywili. Dlatego Szymon Piotr mówi: „*Panie! przez całą noc pracując, nicśmy nie ulowili; wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby je ratowali. I przybyli i napelnili obie łodzie tak, aż się mało nie zanurzały.*“

Otóż to cud dzisiejszy. Wszystkie ryby na cichy rozkaz Chrystusa Pana spieszą do sieci; przepelnia się

sieć i byłoby się jeszcze takich sieci tysiąc przepełniło. Ten cud poznawszy Szymon Piotr, pierwszy pada u kolan Chrystusowych i prosi: „*Panie wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny*”; Tyś święty a ja grzesznik; Tyś wszechmocny a ja nędzny; Tyś wszystko wiedzący a ja niedołężny; my niegodni tego cudu. Tu jest wielka pokora Piotra; tu poznał on pierwszego Chrystusa Pana, że jest Bogiem; tu jego pierwsze wyznanie. „*Lecz rzekł mu Pan Jezus: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz*.” Od tego czasu zostaniesz Apostołem, będziesz ludzi łowił niebu, dusze Bogu, grzeszników zbawieniu.

Cud ten, który uczynił Pan Jezus, przekonywa nas dowodnie, że wszystkie ludzkie prace bez pomocy Boga nie znaczą. Widzimy to z doświadczenia: Tyle ludzi około roli pracuje; tyle orzą, kopią i uprawiają; gdyby nie było miłosierdzia Boga, umrzeć potrzebaby z głodu. Wszyscy ludzie razem z całym rozumem swym nie ściągną deszczu z góry, ani go wstrzymają gdy go jest podostatek. Bez pomocy Boga wszystkie usiłowania ludzkie są marne, wszystkie mądrości bezskuteczne. Prawda jest, że kunszta, sztuki i wynalazki ostatnich czasów zrobiły wielki postęp; prawda jest, że te wynalazki czynią zaletę pomysłowi człowieka, jego usiłowaniom i geniuszowi, którym chce przewalczyć naturę, i w części panuje nad nią; prawda jest, że rozumowi ludzkiemu przynależy chwała za te pomysły, którymi chce złagodzić pracę i nędzę ludzi na tym padole płaczu, i osłodzić jego utrapienia i goręcze życia: ale to są nauki tylko ziemskie; pomysły te i udoskonalenia są tylko doczesne, postępy materialne. Wszystkie te pomysły nie dadzą bez pomocy Boga obfitości ziemi; wszystkie towarzystwa agronomiczne nie mogą ochronić ziemi od nieurodzaju

i drożyzny; wszystkie ekonomie polityczne nie mogą zmniejszyć żebraków na świecie; wszystkie koleje żelazne nie mogą zaprowadzić równowagi cen produktów, ani pocieszyć nędzarzów; wszystkie sztuki ziemskie nie wstrzymają ziemi gdy się zatrzęsła, i miasta waliła w gruzy; wszystkie umiejętności ludzkie nie wstrzymają burzy, gdy topi w morzach okręty, ani nie wypędzą z ziemi śmiertelności, nawet zarazy. A gdyby na moment Pan Bóg odwrócił twarz swoją od świata, i zostawił go bez swej pomocy; pierwszy wiatr zarażliwy powali masy umarłych na ziemię, a uczony badacz uderzy czołem o kamień na ulicy, przewracając się trupem!

Tak chrześcijanie! To jest prawda oczywista i codzienna: Wszystkie towarzystwa nie dadzą obfitości ziemi; nie otrzymają w sadzie owoców ani kwiatów nawet; nie dadzą sytości pokarmom, nie wstrzymają świata od wojny, głodu i powietrza, gdy niemi jako plagami zacznie Pan Bóg świat smagać. Weseliśmy wszyscy, śmiali, wyprostowani i zdrowi, gdy Bóg łaskaw i błogosławi; wesoło kracze kruk, wesoło kwili ptaszyna, słodko się dzieci bawią, rozlegają się po polach i łąkach śpiewy ludzkie, bydło pęsa na paszy. „*Wszyscy czekają od Ciebie Panie, mówi psalmista, abyś im dał żywność w czasie; odwrócisz zaś Ty twarz swoją, wszystko zasmucone.*“ Darmo się hoduje bydło, daremnie pielęgnuje zdrowie, darmo się myśli, nie zleci z nieba manna, nie upadnie miód na ziemię; nie płynie mlekiem ziemia, spokojem kraje, i szczęściem pokolenia. „*Jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracują, którzy go budują,*“ mówi król Dawid; „*podnosiłem oczy moje na góry, skąd mi przybędzie pomoc jaka; lecz pomoc wszel-*

ka od Pana, który sprawił niebo i ziemię,“ wołał ten-
że 1000 lat przed Chrystusem Panem.

I cóż stąd wypływa dla nas, jaka nauka? Oto żałował Szymon Piotr jednej nocy darmo straconej, iż nie nie ułowił; a ileż nam nocy i dni marnie ginie, w których żeśmy nie nie zapracowali? Dobry człowiek jednego dnia marnie przepędzonego żałuje; a jakże nie żałować całego życia marnie przeżytego?

Słyszymy narzekania powszechne między ludem chrześcijańskim na biedę, niedostatek i różne nieszczęścia; narzeka rolnik, narzeka rzemieślnik, narzeka spekulant, kupiec i inni; czemuż im mimo pracy trudnej Bóg nie błogosławi? Oto temu: pracują bez pomocy Boga, bez wezwania błogosławieństwa nieba.

Tak widzimy nieraz spracowanego rolnika; ma on żyły czarne, wyciągnięte jak sznury na rękach i na twarzy; jest ogorzały od upału a nie nie ma; gdzie spojrzysz wszędzie niedostatek, chociaż znosi zimna, mrozy, upały i burzom śmiało stawia czoło. Czemu? bo bez Boga pracuje. Bez Boga wstaje ze snu, bez Boga orze, bez niego sieje i rżnie, bez niego młóci, bez niego nawet chleb pożywa. Co większa, trafia się często, że złośnik od rana do wieczora wszystko, co dotknie, co go otacza, czem robi, niemiłosiernie przeklina; klnie sprzęt, kosę lub sickierę; klnie jadło gorące lub zimne, klnie słotę lub suszę; klnie żonę i dzieci; klnie drogość, klnie drogę... I jakże ma mu Bóg błogosławić? Czyż Apostołowie pracując całą noc nadaremnie, a czterech ich było, czyż złorzeczyli na ryby, na sieci, na łódkę lub ciemną noc? Bynajmniej, spokojnie płukali sieci, choć nie nie ułowili. Gdzież się podziela dawna pobożność dziadów i pradziadów waszych, szanownych

gospodarzy, którzy to za pługiem głośno śpiewali Bogu chwałę, a nad świeżemi skibami nucili pieśń pobożną do Boga lub godzinki do Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej! Dziś na tej samej ziemi, na tych samych stajaniach cóż słyszymy? najwięcej gniew i przekleństwo, na bydlę, na rolę złą lub twardą, na pług; że się dziwić potrzeba, że tyle przeklęta ziemia jaki taki jeszcze plon wydaje złośnikowi.

Toż samo narzekają rzemieślnicy na ciężkie czasy, że pracując ciężko, niczego się dorobić nie mogą. Lecz zajrzyjmy do ich warsztatów. Dawniej przy warsztatach rękodzielników parę godzin przed świtaniem brzmiała chwała Boga, śpiewano nabożne pieśni: „*Kto się w opiekę odda Panu swemu*,” „*Bądź pozdrowiona Panienko Marya*,” i inne; lecz dzisiaj rzadko gdzie coś podobnego znaleźć można. I tu przy tych samych warsztatach, w tych samych domach, jakże się wszystko zmieniło! O Bogu tam mało co słyszeć można, o chwale Boga pieśnią jeszcze mniej, a o sumienności dawniej słynnej majstrów naszych najmniej. I tu zasiadła zamiast pobożności zarozumiałość, między czeładzią rozpusta, rozwiązłość i pogwałcenie dni świętych. Wśród nabożeństwa, wśród kazania i suplikacyi odbywających się w kościele co niedzielę, przy wielu warsztatach pilnie pracują; a tak z krzywdą Boga zebrany całotygodniowy zarobek, w poniedziałek idzie na rozpustę, pijatykę, resztę dyabłu na ofiarę. W imię zysku, a nie w Imię Boga otwierają swe domy spekulanci, których oszukaństwo nazwało się dziś spekulacją, a zysk całem szczęściem i celem. Zapomniano dziś o słowach Chrystusa Pana: „*Beze Mnie nic nie możecie zrobić*.” (Jan 8). Garstka jeszcze pobożnych rze-

mieślników i kupców dotrzymuje w cząsteczce chwały Boga, i wzywa Jego pomocy; lecz w tym względzie o młodszem pokoleniu nie wiele rokować można. Tak chrześcijanie, widzimy, że ludzie pracują dzisiaj najwięcej. Bez Boga z pługiem jedzie w pole gospodarz. Bez Boga rozpoczyna się proces i prowadzi długie lata, a zaradziwszy się wprzód Boga i sumienia nie byłoby procesu. Bez Boga rozpoczyna się handel i często upada; bez Boga sławia się dom, a często potem zrab stoi niedokonczony lub mury wywiedzione, niepokryte gniją, i grożą upadkiem. Bez Boga żenia się ludzie, i dlatego też już na ziemi mają próbkę piekła w złem pożyciu. Bez Boga idą w drogę rzemieślnicy, i wracają do domu szkieletami lub bezbożnikami, albo więcej nie wracają. Bez Boga często spieszy młodzież do szkół, i nie ma z nauki żadnej korzyści. Bez Boga czynicie testamenty, i otwiera się pole długim procesom i kłótniom; bez Boga nawet umiera wielu, a ta wieczna noc zagrobową jakże wam wypadnie? To straszne pytanie! pomyślcie nad niem!

Cóż to za szkoda pracować całe życie bez Boga, wśród kłopotów i utrapienia, i nie nie zarobić na wieczność! O szkoda cię chrześcijaninie, jeżeli po życiu skończonem staniesz przed Panem twoim z próżnemi rękoma! szkoda cię, jeżeliś całe życie nie nie ulowił, nie nie przesłał Panu Bogu, tylko chude kości składasz do ziemi, i wielką liczbę grzechów twych przynosisz do porachunku! szkoda cię, jeżeliś tylko imię chrześcijanina nosił, i za to oczekujesz nagrody! Szkoda cię rzemieślniku, żeś oprócz wyżywienia siebie i twej rodziny, pracą swą nie nie zarobił na niebo! Szkoda cię dzie-

wico, szkoda cię młodzianie chrześcijański, jeżeliście młodość waszą, kwiat życia zmarnowali dla świata, nie nie złowiwszy na wieczność! Szkoda cię uczony mężu, coś poświęcił zdrowie, siły i czas tylko dla służby światu, tylko dla stanu twego, a nie się z Bogiem nie uczyniło, i nie nie zyskało na wieczność! Całym zasobem nauk nie uchwyciło się jednej duszy dla nieba, dla Chrystusa, a kto wie, czy się swoją uratuje? Szkoda cię mężu bojów i trudów żołnierskich, jeżeli cała praca twarda była tylko dla świata nie dla Chrystusa, nie z pomocą Jego! Szkoda twego potu gospodarzu, coś wśród skib i narzędzi rolniczych strawił życie bez Boga, żadnej duszy nie ułowiwszy Chrystusowi! Nieszczęsna matko! toś nie zyskała ani jednej duszy, przynajmniej dziecka twego dla nieba? Nieszczęsny ojczel! to nawet duszy twego syna nie możesz ułoić dla Chrystusa? Przekłeta pszczoła, która tylko same ukąszenia, tylko żądło oddaje panu swemu za pielęgnowanie całego pokolenia, całego pnia! Tu zawołaćby potrzeba: Rozsypcie się ołtarze Pańskie gdy niema między ludem ktoby na nich wzywał pomocy Pana! Smućcie się ściany święte przybytku Pańskiego, bo tu mało kto wzywa pomocy Boga! Westchnienia i głosy ludu nie rozlegają się, nie odbijają o święte mury, bo lud twój Panie nie żąda pomocy twej i łaski! zarośnijcie smutne ścieżki do kościołów chrześcijańskich trawą i chwastem, bo wielka część chrześcijan nie depta was; zapomniano chodników świętalnych i nie pragnie pomocy twej o Boże!

Tak chrześcijanie! marnie żyjecie, gdy bez pomocy Boga pracujecie i marny was koniec czeka.


Zatknijcie więc do łódki życia waszego na tym świecie, jako morzu burzliwem, ster, wiarę świętą; za kotwicę miejcie prawdziwą ufność w Bogu, a czyniąc wszystko z miłością i pomocą Boga, dorobicie się tu szczęścia na ziemi i nagrody w niebie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 5-ą PO ŚWIĄTKACH.

O złości i szkalowaniu bliźnich.

Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej, niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnikniecie do królestwa Niebieskiego. (Mat. 5. 20.)

hrześcijanie katolicy! Chrystus Pan w nauce dzisiejszej robi różnicę między cnotami udanymi i rzeczywistymi; między życiem szczerze pobożnym a życiem zewnętrźnie uczciwym; między legalnością a prawością sumienia; między sprawiedliwością podług Boga a sprawiedliwością podług świata; między cnotą na oko a cnotą wewnątrz, cnotą w sercu, cnotą w sumieniu i charakterze; między przyzwoitością powierzchowną a pobożnością i cnotą wewnętrzną.

Tej powierzchownej uczciwości za czasów Chrystusa Pana trzymali się Faryzeusze; powierzchownie układni, grzeczni, nabożni, życzliwi, przyjaciele każdego; dający jałmużnę ale publicznie, ażeby wszyscy widzieli; idący do kościoła ale na pierwsze miejsce; czyniący w sądach sprawiedliwość ale dla oka i chwały ludzkiej.

Chrystus Pan więc widząc tę powierzchowną słodycz w ustach, tę życzliwość w języku, te jałmużny dla oka, te posty publiczne ale dla chwały, te ofiary w kościele dla sławy światowej czynione; a widząc dusze ich czarne wewnątrz, widząc sumienie ich krzywdami skalane, widząc w nich chytrą węża, widząc złość i układność szatana, widząc w sercach ich pychę Lucypera; widząc krzywdy cudze, sieroce i wdowie pokryte fałszywą pobożnością, udaną gorliwością o chwałę Boga; widząc szatański uśmiech zdrady, pokryty ściągniętymi do modlitwy ustami: ten Najświętszy Zbawiciel świata, co wszeteczniej nie kazał kamienować, co publikany kochał; co długoletnich grzeszników szukał i leczył; ten Chrystus najlepszy nie mógł wytrzymać Faryzeuszom na oko pobożnym, a wewnątrz żartującym z enoty, ale mówił jawnie: „To są fałszywi ludzie, na oko sprawiedliwi, jak *pobielane groby* po wierzchu białe, czysto obsadzone buketami kwiatów pachnących, lecz wewnątrz śmierdzące; po wierzchu dobrzy, enotliwi, a wewnątrz szatani.” Otóż mówi Chrystus Pan: Słuchacze! ludu! „*Jeżeli nie będzie sprawiedliwość wasza lepsza jak Faryzeuszów*, jeżeli życie wasze nie będzie enotliwsze jak ich; jeżeli tylko na oko dla świata będziecie uczciwymi; „*nie wnikajcie do królestwa Niebieskiego*“. Dla świata uczciwość światowa wystarcza, ale zapewniam was, że dla nieba potrzeba więcej czynić, niż nawet w prawie starozakonnem jest nakazano. Dla nieba oprócz przyzwoitości światowej i uczciwości powierzchownej potrzeba coś więcej, potrzeba prawdziwej enoty. Dla nieba potrzeba zwyciężyć *język*, i poskromić wybuchy gniewu; dla nieba, mówi Chrystus Pan, potrzeba zamknąć *oko*, aby spojrzeniem lubieżnym na nie-

wiastrę nie cudzolożyło; dla nieba potrzeba poskromić uczucia serca nieczyste, pragnienia i pożądlivości, chociaż ich świat nie widzi, aby nie wybuchły jak płomień w namiętność; dla nieba potrzeba poświęcić próżną żądę chwały i sławy światowej, aby nie zginęła zapłata za dobry czyn przed Bogiem; z miłości Boga potrzeba modlić się i prosić, nie dla chwały ludzkiej; a o jałmużnach niech nie wie lewica, co uczyniła prawica; bo Ojciec Niebieski widzi czyny nasze w skrytości uczynione i nagrodzi je.

Tak chrześcijanie! Dla nieba nietylko potrzeba zwyciężyć *wybuch gniewu*, nietylko *darować krzywdę*, lecz jeszcze za krzywdziciela należy *modlić się* i nieprzyjacielowi *dobrze czynić*. Co większa, dla nieba potrzeba się jeszcze *zaprzecć siebie samego*, aby nie nasza lecz Boska wola działa się na ziemi; dla nieba potrzeba jeszcze *krzyż Chrystusa dźwigać*, jaki wyznaczy niebo: większy czy mniejszy; cięższy czy lżejszy. I w tem jest uzupełnienie zakonu Mojżesza przez Ewangelię Chrystusa; w tem jest wskazana droga do nieba, jak pracować na żywot wieczny.

Nieprzyzwoitością więc światową, nieuczciwością światową, nieudaną pobożnością; lecz zwycięztwem namiętności naszych czyli cnotą pracujemy i zarabiamy na niebo.

W dzisiejszej Ewangelii św. tłumaczy sam Pan Jezus o jednej tylko namiętności, to jest o *gniewie i z gniewu wynikajícím szkalowaniu bliźnich i złorzeczeniu*; i objaśnia, jak wielkim grzechem jest gniew, kiedy wybuchający przez język, przez przezywanie i złorzeczenie bliźniemu, język złośliwy, jak zabójca—zasłużyć może na wieczne potępienie.

Chrystus Pan sam tak objaśnia: „*Słyszeliście, iż rzeczone starym: Nie będziesz zabijał, a ktokolwiek za-
bił winien będzie sądu. A Ja wam powiadam, iż każ-
dy który się gniewa na brata swego będzie winien
sądu.*“ Zważcież chrześcijanie! sam gniew tylko czło-
wieka na bliźniego swego Chrystus Pan porównywa do
zabójstwa; a jako zabójca na ziemi *winien jest sądu*,
i sądzony bywa albo na śmierć albo na więzienie; tak
i gniew sam, choćby go świat nie widział, jako w ser-
cu ukryty, przed Bogiem sądzony będzie. Gniew jesz-
cze nie jest zabójstwem, ale już jest chęcią zemsty,
chęcią upokorzenia bliźniego, jest chęcią dokuczenia
i sponiewierania człowieka; a taki sądzony będzie.

Teraz prowadzi Chrystus Pan dalej też samą
naukę. Jeżeli ten gniew wybuchnie przez język: „*Je-
żeli kto rzecze bratu swemu raka*; to jest: jeżeli ktoś
przez powierzchowne znaki lub mowę okazuje wzgardę
dla bliźniego swego; jeżeli kiwa ręką nad nim lub rusza
ramionami jako nad głupim; jeżeli wyśmiewa jego uło-
mność, ślepotę, garb lub kalectwo, i poniewiera go sło-
wami: taki *będzie winien rady*“; to jest ostrzejszego
sądu, gdzie większe przestępstwa sądzone bywają, i gdzie
sąd większą karę orzeka za obelgę rzuconą na brata,
za wyśmiewisko, za hańbę wyrządzoną. Naprzykład:
gdyby kto, jak rozpustne dzieci w miasteczku Betel
urągały siwemu, chromemu i łyseemu staruszkowi pro-
rokowi Elizeuszowi tamtędy przechodzącemu; gdyby
ktoś na podobny sposób urągał bliźniemu swemu, pod-
kładając mu nogę lub inną zawadę, aby upadł na po-
śmiejch innych; lub udając jego ruchy, mowę lub ułomno-
ści po za oczy, aby obudzić dla niego wzgardę; lub
nareszcie, gdyby kto obmawiał, obnosił i czernił bli-

źniego swego, powiększając jego błędy, wymyślając na niego potwarze, których nie ma: taki jest prawdziwy zabójca honoru i sławy bliźniego, którego trudno nagrodzić; taki ostrzej od Boga sądzony i karany będzie.

Nareszcie przechodzi Pan Jezus do trzeciego stopnia złości, mówiąc: „*Jeżeli kto rzecze bratu swemu głupcze, będzie winien ognia piekielnego.*“ Tu już gniew wybucha prosto na osobę bliźniego; od gniewu takiego już niedaleko zabójstwo.

Ktoby więc bliźniemu swemu wprost w oczy zadawał obelgę; ktoby go ze złości przezywał zbrodniczymi słowami, jako to: zbroju, złodzieju, wszeteczniku, krzywdzicielu, oszuście. łotrze—lub innymi wyrazami; ten nie tylko tu na świecie zasłużył na więzienie kryminalne, ale za takie szkalowanie i oszczerstwo po śmierci nawet zasługuje na ogień piekielny czyli na Gehennę.

I cóż to jest ta Gehenna? Gehenna było to miejsce za miastem Jerozolimą gdzie wywożono z miasta śmiecie, kości i różne psujące się rzeczy, aby tam dla czystości spalone były; trwał więc tam ogień bez ustanku, bo ciągle wywożono tam cuchnące i psujące się rzeczy, i palono je. Tą nazwą Gehenny oznaczono także piekło, ten nieustający ogień, w którym świecie tego świata źli ludzie, jako psujące się członki towarzystwa ludzkiego bywają spaleni. A więc stąd wynika pewność, że złościcy, złorzeczący i przeklinający godni są i przeznaczeni do tego piekła wiecznego. Czemu? Bo szkalowany lub złorzeczony bliźni jest twoim bratem; jest on na obraz Boski stworzony; ma duszę nieśmiertelną w sobie, jest namaszczoney w Imię Boga olejami świętymi; jest zapisany jako owieczka Chrystusa Pana

w księgę żywota; jest kupiony drogo, bo krwią Zbawiciela świata; ma więc wartość nieocenioną. Bliźni twój jest obdarzony skarbami nieba; jest ochrzczony i karmiony chlebem żywota czyli komunią św., której zazdroszczą ludziom anieli. A ty złośniku, rzucasz błotem na ten obraz Boski! Ty rzucasz kałużą smrodliwą na tę poświęconą Chrystusa owieczkę! Ty go obdzierasz z tej ceny i świętości, którą go Pan Bóg darmo obdarzył! Jeżeli za bydlę poniewierane, bite niemiłosierdzie, trzeba dać Bogu ciężki rachunek, że z Boskiem stworzeniem danem ci do pomocy tak się źle obchozisz; a cóż czeka cię za człowieka, którego od psa bardziej poniżasz, złorzeczysz lub bijesz? Czyż człowiek nie więcej znaczy jak bydlę?

Cóżby było bluźniercy za to, gdyby całą garścią rzucał błoto na wizerunek Chrystusa Pana, Matki Boskiej, lub jakiego Świętego? Cóżby to była za bezbożność obrazom Świętych uragać? Tak się rachuje grzesznikowi obelga i złorzeczenie rzucone słowami na bliźniego swego, jako obraz Boga i mieszkanie Ducha świętego.

Zastosujmyż teraz tę naukę do naszych parafii.

W dzisiejszym czasie panuje powszechnie między chrześcijaninami nałóg złorzeczenia, do którego języki bardzo wielu tak przywykły, że im trudno jest od niego się odzwyczaić. Nałóg złorzeczenia i przezywania bliźniego zaczynają u nas dzieci od piątego lub szóstego roku życia, i ciągną aż do śmierci. Ten nałóg rozciaga się do wszystkich sprzętów, bydła, ludzi, pogody, deszczu, słońca; zły język wszystkiemu złorzeczy, wszystko przezywa, aż kończy bluźnierstwem Boga. Najbrzydsze słowa kipią z ust złośnika, jak ze smro-

dliwej kałuży; co ruszy, to klnie, co spotka, to złorzeczy; czy deszcz, czy pogoda, czy ciepło, czy zimno, czy wiatr, czy mróz; wszystko przeklina. Nie uchyli mu się kto z drogi, lub rozgniewał go kto: także złorzeczy. Zły robotnik w polu przeklina pług, żelaza, konie, zagon i rolę; że dziwić się potrzeba, iż ta przekłeta od hultajów rola jaki taki jeszcze plon wydaje. Zły rzemieślnik przeklina wszystkie narzędzia rzemiosła swego. Od złorzeczeń i plugawych przezwisk usychają dzieci wasze jak trzaski drzewne; bo oddychają powietrzem przesiąkłym przekleństwem, ssają złość matki i żółć jej, i wśród konwulsyi najczęściej umierają.

Tak chrześcijanie! złość języka jest tak wielka, że wszystkie smrody kałuży, wyziewy bagien, trupów, ścierwa nie zarażają tyle powietrza ileby go człowiek zepsuł, gdyby było w jego mocy, a tego pragnie! Wszystkie pioruny, wścieklizny, choroby i ciężkie konania, piekło nawet wzywają złośliwi do pomocy! Chęć zemsty lekko płynie im z ust, jak lawa z Wulkanu! Gdyby było w mocy złośnika, on jadłem swym światby zaraził, piekło otworzył, niebo roztrącił; ludzi by jednym zamachem pościłał, świat w pustynię obrócił; świętych wymordował, Bogu by pogroził, dyabłu się zaprzedał, i z dyabłem się pobratał. Patrzcież chrześcijanie! To jest język bestyi; taki język już nie zdoła się poprawić! On godzien tylko *ognia piekielnego*. Język taki już tu za życia godzien jest, aby był żelaznym rylcem wypalony; godzien jest aby był publicznie na kłocu toporem odcięty, a przecież mamy wielu chrześcijan z takimi językami i żyją spokojnie, czekając tylko ognia piekielnego. O, niestety! mamy wielu chrześcijan co przezywają ludzi, złorzeczą na sprzęty; piorunom, dyabłu

i piekłu oddają żonę, dzieci, siostry, braci, nawet ojca i matkę—co większa—nawet samego Boga! Cóż go-dzien taki język? Zważcie tu bluźniercy! zważcie to wy co złorzeczycie, co przeklinacie, co szkalujecie, co obmawiacie, co sromotnemi nazwiskami innych przezy-wacie! Zważcie to wy, coście w domu waszym, nie już kaplicę ale katedrę dla czei szatana zasłużyli! Zważcie to wy, coście zapomnieli pacierza ale nie złorzeczenia, które przywrzało i wrosło do ust waszych! Zważ to każdy, który wszystko złorzeczysz lub przeżywasz co napotkasz: który bez przekleństwa nie wstajesz ze snu, nie pośnadasz; bez przekleństwa nic nie zrobisz, bez niego nie idziesz spać! O jakżeby tam mieszkał w to-bie Duch święty, gdzie takie łożysko wygodne dla czarta!

Dlatego już w starym zakonie kiedy jeszcze nie było Ewangelii św., Dawid król błaga Boga: „*Panie! wyzwól duszę moją od ust nieprawych, i od języka zdradliwego*“ (Psalm 119. 2). „*Człowiek języczny nie będzie poszczęszczony na ziemi*“ (Ps. 139. 12). „*Oddal od siebie usta przewrotne, a wargi uwłaszczające nie-chaj będą daleko od ciebie,*“ napomina Duch św. w przy-powieściach (Ł. 24); a Jakób św. Apostoł w liście swym tłumaczy wiernym: „*Jeżeli kto mniema się być pobo-żnym, a nie powściąga języka swego, zawodząc serce swe, tego nabożeństwo próżne jest* (1. 26.); a dalej uczy: *jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały; może też wędzidłem kierować wszystko ciało. Język mały wprowadzić członek jest, ale wielkie rzeczy pod-nosi. Oto jako mały ogień, a wielki las zapala. A ję-zyk jest ogniem, powszechność nieprawości. Język po-stanowiony jest między członkami naszymi, który plu-*

gawi wszystko ciało, i zapala koło narodzenia naszego, zapalony od piekła. Języka żaden z ludzi nie może ukrócić, złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego. Przezeń błogostawimy Bogu i Ojcu, i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są (3. 9.) Z tychże ust wychodzi błogostawieństwo i przekleństwo. Nie ma to tak być bracia moi. Czyliż źródło z jednego poniku wypuszcza słodką i gorzką wodę? Jeżeli może figa winne jagody rodzić, albo winna macica figi? tak ani słona słodkiej wody uczynić nie może.“ (3. 12).

A więc podług tej nauki św. Jakóba Apostoła, cóż znaczy nabożeństwo człowieka z plugawych ust? Cóż może znaczyć modlitwa człowieka zjadliwego i pełnego gniewu? jakże ten język przesiąkły złorzeczeniem i szkalowaniem, miłą Bogu zanieśie prośbę? A przecież złorzeczenia i przezywania haniebne rozlewają się coraz dalej po familiach chrześcijańskich, jak mętne wody powodzi, które dobre i urodzajne niwy żwirem zawalają, i na długo nadzieje gospodarza niszczą. Toż samo działa gniew w sercach naszych.

Gdy więc nabożeństwo z ust złośliwych nie wiele warte w obliczu Boga, tłumaczy nareszcie Pan Jezus jakie ma znaczenie ofiara, gdy ją gniewny człowiek przyniesie do kościoła; lub gdy jaką krzywdę człowiek uczynił bliźniemu, a z ofiarą przychodzi do ołtarza. Mówi tak: „Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej pojednać się z bratem twoim, a wteay przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.“ Otóż i na takich ludziach nie brakowało nigdy na świecie, którzy wdzięczni Bogu za odebrane łaski,

różnymi sposoby chcą wylać Panu swemu wdzięczność i czułość; różnymi sposoby chcą uwielbiać Boga, źródło wszelkiego dobra, dawcę wszelkiego szczęścia. I nie nad to naturalniejszego. Bydlę poznaje Pana swego, bydlę zaryczy lub zarzy zobaczywszy gospodarza; domowe ptastwo cieszy się na widok tego, który je karmi; pies łąsi się na widok żywiciela swego. Nic więc naturalniejszego nad to, że ludzie od początku świata różnymi sposobami okazywali wdzięczność Stwórcy swemu. I u nas w naszym kraju starodawni ojcowie nasi i pradziady część majątku swego składali na ofiary, aby po śmierci przed Bogiem mieli zasługi. Jedni fundowali kościoły, szpitale, szkoły i ołtarze inni legowali grunta swe na utrzymanie kapłanów, na światło nieustannie gorejącej lampy przed ołtarzem i ornaty kościoła; inni posyłali składki na wykupienie więźniów od pogan, którzy wzięci w niewolę podczas wojny, tam srodze dręczeni byli; inni robili fundacye na wieczyste msze święte i egzekwie za ich dusze; inni nawet dzieci swe w łonie matek jeszcze będące ofiarowali na usługę Bogu do zakonu lub na kapłaństwo. W tej nawet parafii spostrzegamy wszędzie liczne ślady różnych fundacyi i ofiar na chwałę Boga. Byli więc i będą ludzie zawsze na świecie pobożni, którzy Bogu przynosić będą ofiary.

Otóż o takich ludziach uczy Pan Jezus: „*Jeżeli przynosisz dar twój na ołtarz, a tam wspomnisz sobie, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój.*“ Nie mówi Pan Jezus: „weźmij sobie dar twój napowrót lub twoją ofiarę; nie chcę jej od grzesznika;“ nie mówi Pan Jezus: „wyrzućcie od takiego który się gniewa ofiarę,“ ale mówi: „*Zostaw dar twój i idź pojednać*

się z bratem twoim, a pojednawszy się, wracaj i ofiaruj dar twój, a wtenczas będzie miły Panu Bogu;“ jak wonnego kadzidła kolumna dymu podniesie się w górę, i przyjmie go Bóg, i zapisze na zasługę. Czyż może być coś wyraźniejszego nad tę naukę? Niechaj twej ofierze nie towarzyszy krzywda bliźniego i jego gniew; niech z nią w parze nie podnosi się skarga na ciebie brata twego; niechaj twój dar nie kała się złością języka twego; wtenczas ofiara twoja miła, przyjęta, i zapisana ci będzie na żywot wieczny. I cóż stąd wynika?

O, języku nieszczęśliwy! jakże ty spoczniesz w grobie spokojnie, nauczony kasać sąsiadów twoich, a tam potrzeba spokojnie butwieć? O języku! ty za życia nie darowałeś umarłym w grobie, tyś ich spokój poruszał, jakże ty tam w grobie w zgodzie z nimi przeleżysz? O duszo nieszczęśliwa jakżeś ty poruszała językiem człowieka, że on ciebie i całe ciało zaprowadzi na potępienie wieczne, kalając przez pół wieku i więcej bliźnich swoich!

Pilnujcież więc języka waszego chrześcijanie, i starajcie się, aby brzemię krzywd nietylko czynem, lecz i językiem bliźniemu wyrządzonych, nie towarzyszyło wam na sąd Boga. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 6-ą PO ŚWIĄTKACH.

**O opatrności Boga nietylko co do ciała, lecz także
co do duszy.**

Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni
trwają przy mnie, a nie mają coby jedli.
(*Mat. 8, 2*).

Ghrześcijanie katolicy! Dwa razy do roku słyszymy Ewangelię św. o cudownem nakarmieniu kilku tysięcy ludu, to jest: w czwartą niedzielę postu i dzisiaj. Wtenczas to wygląda zasiany chleb z ziemi jak szpilki; przypomina się więc ludowi cudowna Opatrzność Boga nad zasiewami jego, która czuwa nad niemi. Dla nich to procesya odprawia się na św. Marka, aby wspólnemi modlitwami wyżebrać chleb codzienny ludowi grzesznemu, aby przypomnieć każdemu gospodarzowi, że gdy wychodzi pierwszy raz z wiosny na zagon, gdy pierwszy raz do roli zaprzęga bydłęta, gdy pierwszą kraje skibę, aby westchnął do cudownej Opatrzności Boga, bo wszystkie jego prace marne są bez pomocy Boga.

Dziś zaś już blisko jest snop, już nadzieja urodzaju większa, lecz parę minut gradu, a wszystko zniszczone; jeden powiew złego wiatru, a zarażone kłosa i znowu prace daremne, a prace całoroczne! Tak chrześcijanie! Dziś przypomina kościół święty naukę drugi raz o cudownem nakarmieniu ludu przez Chrystusa, aby lud dzisiejszy słysząc to, pamiętał sobie: że nie twoją pracą człowiecze, nie twoim rozumem żyjesz, ale tylko Opatrznością Boga. Rękami naszymi wprowadzimy pracujemy i przewracamy ziemię, rękami naszymi wytrząsamy chwasty i uprawiamy rolę, ale z rąk Boga żyjemy. Całą naszą pracą nie zmusimy ziemi, aby wydała plon; nie ściagniemy magnesami potrzebnego deszczu, ani hukiem armat nie rozproszymy nagromadzonych chmur gradem ciężarnych, aby ustąpiły od nas tysiące mil za morza. My tylko uprawiamy i przewracamy ziemię jak krety, co rok na inną stronę, ale żyzność ziemi tylko Pan daje. On sypie z powietrza niewidomie owoce i napęlnia sady, On użyźnia powietrze, że jest dla nas zdrowe, On tej samej ziemi, na której stoimy, rozkazał wydawać i leczące zioła i jadowite pod stopą naszą; taż sama ziemia kwasy wydaje, równie jak słodczyce i gorycze. Opatrzność to Boga pamięta nietylko o ludziach, ich potrzebach i szczęściu, ale i o zwierzętach, ptakach, owadach, płazach i molach. Cała mądrość ludzka nie stworzy z powietrza mola lub komara, ani go wyżywi lub rozmnoży. A jeżeli tyle tworów żyje wygodnie z Opatrzności Boga, jakże wygląda człowiek w obliczu nieba, który rządy Boga na ziemi poprawia, gani, narzeka na nie, złorzeczy lub bluźni? Wszakże sam słyszałem bluźniercę mówiącego, że dyabli muszą rządzić swia-

tem, nie Pan Bóg, za to, że deszcz rozkopione kopy w polu nagle pokropił; wszakże sam słyszałem na ulicy przekleństwo zuchwalca, które miotał na bogatszego od siebie przechodnia. Dlatego już w starym zakonie Dawid wspomina o takich bluźniercach i wystawia Boga grożącego im: „*że im w sprawiedliwym gniewie wybije jak młotem zęby jadowite, a szczęki ich na proch potłucze*“ (Ps. 42, 7).

Tak chrześcijanie! Człowiek ten, co nie wie, co się dzieje na milę w górze, co w głębiach morza, co w przepaściach, co w niebie, co w głębiach piekła ten człowiek Opatrzności Boga nie widzi, nie poznaje nad sobą, chociaż nią żyje, oddycha i patrzy; ten człowiek słaby poprawia Boga, poprawia rządy jego i porządek odwieczny.

Dlatego w dzisiejszej Ewangelii św. rozważymy *cudowną Opatrzność Boga, nie tylko co do świata fizycznego, co do ciała naszego i stworzeń żyjących: ale także co do świata moralnego, co do zbawienia dusz ludzkich*; czyli zobaczymy jak to Pan Bóg sam gospodarzy na ziemi, aby ludzie nie tylko żyli, lecz i zbawionymi byli.

UWAGA I.

Co do ciała i życia naszego Opatrzność Boga jest cudowną i aby ją poznać, nie potrzeba wiekich; dowodów. Któż to układał członki nasze w łonie matki bez naszej wiedzy i woli? Któż to wlał trochę rozumu i światła do mózgu naszego? To Pan Bóg. Któż to pilnował słabe kroki, kiedyśmy byli dziećmi? To Pan Bóg. On to podkładał niewidomie prawicę swą, chroniąc nas od śmiertelnego upadku. On w łonie

matki równie jak w łonie ziemi pilnuje ciało spruchniałe, a kości zbutwiałe wybranych w obliczu jego są. Ileż to razy słyszeliśmy, iż każde tętno serca, każdy krok nasz w rękę Boga jest? On wie o każdym włosie na głowie, „*a życie nasze od woli Jego zależy*,” woła Dawid (Psalm 29, 6). On wie o każdym robaczku, On wie o każdym życiu i śmierci tworu swego. Z jego woli kwitnie kwiat i rośnie drzewo; ujmie On soków, a uschną i zniszczą. On tylko rozumie ryk bydłęcia, On kwilenie ptaszcęcia, On układa wiatry jak wełnę jagnięcia, On trzęsienia ziemi, On drogi wszystkich gwiazd. Jego opatrzność rozciąga się do wszystkich żyjątek, a litość jego nad człowiekiem bez granic. Jego Opatrznością stoi świat niewzruszony w posadach swoich, a wszelkie stworzenie mnoży się i cieszy, bo Pan świata jest wszechmocny. Nie więcej potrzebuje mocy stworzyć chleb lub kamień, jak stworzyć mola lub słońca. Nie wysili się jego Opatrzność, utrzymując cały świat, jak utrzymując jednego tylko Anioła. Wszakże tylko za jednym rozkazem Chrystusa do Apostołów: „*Rzucicie na głębię sieci*”, a ci, co całą noc pracując nie nie ułowili, dla mnogości ryb nie mogli sieci wyciągnąć! Wszakże tylko „*skinął ręką Chrystus Pan na łodzi, a ucichły wiatry na morzu*”, które groziły zatopieniem łodzi! A więc wszystkim co się dzieje na świecie Opatrzność Boga kieruje; ta Opatrzność, która w rękach Chrystusa tak cudownie rozmnożyła chleb i nakarmiła głodnych; ta Opatrzność, która wycisnęła łyżę Chrystusowi nad zepsutem miastem Jeruzalem, które kochał, a które zgubić potrzeba było koniecznie dla mnogości grzechów jego.

Jeżeli więc tak pewna i widoczna jest Opatrzność Boga na tym świecie, a dlaczegoż tyle ludzi ginie z głodu? dlaczegoż leżą koło płotów lub w polach z głodu lub cholery pomarli? dlaczegoż utykamy często na trupach umarłych? Cóż to jest? Ten Chrystus Pan co mówi dziś: „*Żal mi tego ludu*“, tenże sam Chrystus Pan obojętnym się zdaje być na skwierczenie tysięcy stękających i konających bez ratunku. Nie zbieramy ćwierciami wymarłych pokoleń owadów; nie spotykamy i nie tracamy nogą o stosy wyginionych ptaków, wron, kawek lub jaskółek; ale utykamy na trupach ludzkich licznych i nędznych. Wszakże w roku 1847 w kraju naszym około pół miliona z nędzy i chorób zmarło! Czyż dziś nie jest Pan Bóg ten sam miłosierny i litujący się nad niedolą ludzką? czyż ustała Opatrzność Jego nad plemieniem ludzkim?

Na to pytanie jest odpowiedź w dzisiejszej Ewangelii św. „*Żal mi tego ludu*.“ Jakiego ludu żał Chrystusowi? Oto takiego, który szedł za Chrystusem, który przez trzy dni słuchał nauki Jego; który pragnął chwały Boga, który szukał dusznego zbawienia, który opuścił wszystko dla słuchania Boga, takiego to ludu żał było i dziś żał jest Chrystusowi.

Lecz jeżeli lud od roku nie był w kościele i wzgardził ofiarą świętą, dla niego i za niego się odprawiającą; jeżeli sam oddalił się od Chrystusa i przestał być ludem Jego; jeżeli od paru lat opuścił spowiedź wielkanocną, a uschła dusza jego niewiarą jak liście lub suche konary na drzewie i już niema w nim żadnego życia, bo zapomniał i zaniedbał pożywać chleba żywota czyli komunii św., jeżeli wielka część chrześcijan ślubując na ołtarzu od wódki, złamała ze wzgardą

uczynione śluby Bogu i pokazała się zdrajcą Boga, zdrajcą Maryi i świętego Anioła stróża; jeżeli wielu chrześcijan tak straciło bojaźń Boga, że nie tylko żadnej obietnicy Bogu uczynionej nie dotrzyma, ale nawet niebezpiecznie jest z nimi iść przez las, aby cię dla paru złotych nie zabili, bo się już nic Boga nie boją i w przyszłe potępienie nie wierzą, to już nie jest lud Chrystusa, ten lud odszczepił się od Boga; takiego ludu już nie żal Chrystusowi!

Niech zgrzyta zębami w bólach; niech się wyciąga w śmiertelnych kurczach, niech ryje ustami swemi i nosem w ziemi lub błocie, jakośmy na to patrzyli podczas cholery; niech ich jak połamane gałęzie ładują na wóz bez ładu, głowy z nogami i stosami wrzucają w grób; w tem wszystkiem upatrujemy Gospodarza Niebieskiego, który sam czyści i porządkuje winnicę swoją. Odłożył balsam leczący na stronę, odłożył na bok miłosierdzie, a teraz sprawiedliwość Boga suche konary obcina lub gwałtem suche szczepy wykarcza z posady, z tą tylko różnicą, że waląc zastarzałe i spróchniałe kłody, dostanie się i niewinnym drzewkom. Padający albowiem dąb stary zgniata i wylamuje wiele drzewek zdrowych, któreby jeszcze 40 lat i więcej rość i pożytecznemi być mogły.

Otóż to panujące choroby, a szczególnie cholera, to posłannik Boga, który robi porządek w dziedzictwie Pana! Widzieliście chrześcijanie pogrzeby w gniewie Boga, jakże są okropne! Włosy umarłego rozrzucone, splecione w kosmyki lub kołtuny; oczy głęboko zapadnięte; czarne usta i skrzywione; ręce i nogi czarne jakby węgle; utworzone lub wyszczerzone zęby; oczy trupie otwarte; obnażone ciało i zwalane; odzież zbru-

kana; snop słomy zamiast trumny, a często trocha tylko brudnych gałganów; pomieszane twarze z nogami na jednym wozie; jedna i druga płeć obdarta lub obnarzona; wiszą pomiędzy szczeble wozu ręce, nogi, włosy lub wyschłe piersi; nikt nie chce dźwignąć za nogi i rzucić ciała na wóz przepelniony! To jest okropny widok pogrzebów cholerycznych, którzy podczas gniewu Boga pomarli. Jak jęczeli skrzywieni, tak w jękach skonali. Pan Bóg sam robi porządek wśród gniewu, ale sam rządzi.

A któżby to lękał się nas kapłanów grożących karą Boga? Łada wszetecznicą wyśmiej nas, rozgada nawet napomnienia nasze przy spowiedzi; łada pijak żartuje z naszej groźby i nauki, łada grzesznik podchwytuje i wyśmiewa kazania nasze, a my wyglądamy na ambonie w ich oczach jakbyśmy płonne postrachy głosili. Nie mając siły, aresztów, kajdan ani kary na grzeszników, wyglądamy jakbyśmy ze ździebłem w rękę grozili grzesznikom, śmiejącym się z naszej gorliwości.

Otoż to Gospodarz Niebieski w Opatrzności swej nad światem sam nawiedza i sam uprawia winnicę swoją, sam szuka owoców, sam grozi, sam wywraca. On to działa, że niejedno ukłęknie kolano, które nigdy nie klęczało, On to sprawuje, że niejedna dłoń złoży się do pacierzy, do których się nie składała, On to czyni, że niejedna familia przypomni sobie o Bogu, o którym dawno zapomniiała. Niejedna do skarbu niebieskiego płynie ofiara, któraby go była ominęła, niejedna szczerą spowiedź i pokuta z gorącym westchnieniem uleci do nieba, którejby nie było. Bóg to napelnia kościół modlącymi się i błagającymi miłosierdzia Jego, bo Opatrzność Jego rozciąga się nietylko nad

światem widowym, ale także nad światem duchowym czyli moralnym. Pan Bóg opiekuje się nie tylko utrzymaniem ciała ludzkiego i wszystkich stworów, utrzymaniem świata fizycznego, ale także opiekuje się szczególnie zbawieniem dusz ludzkich, o czem będzie

UWAGA II.

Co do duszy ludzkiej i zbawienia jej zadziwiający są także dowody Opatrzności Boga dla niej. Wszystkie objawienia Boga, wszystkie nauki proroków i mężów świętych do czegoż dążyły? Oto do tego, aby utrzymać wiarę świętą, królestwo Boga na ziemi, a dla dusz ludzkich drogę do nieba. Cóżby znaczyły prace Zbawiciela i nauki Jego na ziemi? cóżby znaczyła krwawa męka Chrystusa? To są skarby Opatrzności Boga dla ratowania dusz ludzkich i rozszerzenia królestwa Boga na ziemi. Prace krwawe Apostołów, wylana krew Męczenników, nauki i wzdychania Wyznawców i czcicieli Boga, wszystkie prace i zasługi wiernych są to środki i ścieżki moralne na ziemi dla zbawienia dusz ludzkich, któremi się nierównie więcej jak ciałem i wyżywieniem jego Opatrzność Boga zajmuje. „*Czyliż dusza nie jest więcej jak żywność?*“ mówi Chrystus Pan. Jak się więc pod lodem, wśród zimna i wilgoci, opiekuje Pan Bóg rzuconem w ziemię ziarnem, aby nie zmarniało, daleko więcej opiekuje się słowem Bożem, aby wśród świata nie zaginęło. Wśród takiego niedowiarstwa, zalegającego ziemię, zaginęłaby *wiara święta*, gdyby ją Opatrzność Boga nie chroniła. Ileż to niedowiarków, ile bluźnierców, ile grzeszników, ile mocarzy świata, ile herezyi powstawało przeciwko

tym naukom, które wam opowiadamy, a one przecież z pomocą Boga tryumfują. Kiedy Mahomet II zagarnąwszy wschodnie chrześcijaństwo i opanowawszy stolicę jego Carogród, zwyciężkim bułatem groził całemu Zachodowi, jedna kółka rzuciła go trupem, a wiara święta została. Kiedy srogi Atylla król Hunnów, niszczył kraje katolickie i nową gotował wyprawę, nagle wśród biesiady umarł i chrześcijańskie kraje ocalały. Kiedy niejeden nieprzyjaciół wiary układał zgubę tejże, niewiele potrzeba było, tylko żyłkę ruszyć w jego głowie, a mędrca niema. Kiedy przed stu laty mocarz Francyi więził papieża Piusa VII, głowę kościoła, czemu go poskromił Pan Zastępów, czuwający nad owiecznią swoją? Morzem, grzmotem lub piorunami? bynajmniej. Puchem miękkim, śniegiem złamał jego moc i przywiódł do poznania błędu.

Zaginęłaby także *prawda* na ziemi wśród niezliczonych kłamstw, gdyby Opatrzność Boga jej nie utrzymywała. Wada ta kłamania tak wżarła się między warstwy chrześcijan jak rak toczący zdrowe ciało; jak pijawka ssąca zdrową krew. Począwszy od pastucha, który zrobiwszy bliźniemu szkodę, a przecież kłamię i wypiera się, kłamię niejeden kupiec, zachwalający swe towary, kłamię i przysięga się handlarz, aby drożej sprzedał bydło, kłamię często mąż przed żoną, żona przed mężem, aby pokryć swe czyny, kłamię sługa przed panem, gdy go najbardziej ukrzywdził: kłamię syn przed ojcem, gdy zmarnował dane pieniądze, kłamię żebrak, aby większą wyłudzić jałmużnę, kłamię oszust, aby wypożyczyć pieniądze na wieczne nieoddanie. Grzesznik nawet przy spowiedzi, nawet na łożu śmiertelnem, przed samą śmiercią, a jeszcze kłamię.

Jakżeby się ostała prawda bez pomocy Boga, wśród tak szerzącego się kłamstwa? W królestwie więc moralnem na ziemi nic nie zginie Bogu. On widzi wszystkie kłamstwa, wszystkie wybiegi i wszystkie oszustwa, zrachował je i nie zaginą; one oczekują kary. Wydrwi ktoś pieniądze od bliźniego, bez myśli oddania tychże i te przepadają, lecz nie przed Bogiem. Wydrwi oszust wsparcie lub jałmużnę i przepija je, czyż przepadły przed Bogiem? Nie. Przegrał kto proces niesprawiedliwie, czy stracony przed Bogiem? Nie. Opatrzność zachowała *prawdę* w skarbcu niebieskim, Bogu nic nie zaginęło. On porachował westchnienia cierpiących, on łzy wylane zrachował, On *strzeże kości Świętych* lub niewinnie cierpiących.

On napomnienia kapłanów i kazania liczy, tu zginęły często dla słuchaczy, zmarnowali je, lecz je zachowała Opatrzność. Zaginęłaby także *pobożność*, wyśmiana na ziemi od wielu, lecz Opatrzność Boska odświeża ją potężnie, utrzymuje w licznych gronach i utrzyma do sądnego dnia, pobożnych nie braknie!

Ta to Opatrzność trzyma w karchach potężnych *piekło*, że się go pobożni chrześcijanie nie lękają. Jej technieniem żyją Aniołowie i Święci w niebie, a szczęśliwi żyją. Zrządzeniem tejże Opatrzności odnawia się ciągle i stoi *kapłaństwo*; gdy osłabione członki ciągle zstępują do grobu, nowe talenta, nowe siły ciągle ożywają i utrzymują Boską sprawę.

Lecz cóżby pomogły największe talenta w nierównej sile z grzechami i przewrotnością świata, gdyby Opatrzność Boga ich nie ratowała? Cóżby wskórał język mój jeden, gdyby najlepszy i najwymowniejszy, przeciwko tysiącu języków zepsutych a wymownych,

gdyby nie ratowała Opatrzność Boga, która poskramia tygrysa w skokach jego, a bluźniercę w zapasach jego? Cóżby zdziałał jeden kapłan przeciwko tysiącom grzeszników, gdyby Opatrzność Boga niewidomie nie wspierała jego usiłowań? My kapłani na słabych barkach wszyscy razem nie utrzymalibyśmy dzieła zbawienia; niebyśmy nie zrobili, jednej nawet duszy nie zbawili, gdyby nie Opatrzność Boga, której się podobało słabych wybrać i ułomnych ludzi, podległych różnym grzechom, aby Wszechmocność Opatrzności Boga około zbawienia świata tem bardziej była widoczniejsza. I to jest w królestwie duchowem na ziemi największy cud Nieba, że mała liczba słabych kapłanów, mimo przeszkód i nieprzyjaciół, mimo fałszów i grzechów walczących na całym świecie, kieruje odrodzeniem ludzkim, kieruje zbawieniem świata! To jest cud Opatrzności Boga niezaprzeczony!

Toż samo: któż się opiekuje na świecie sławą ludzką, sławą dziewicy? kto zdrowiem kapłana wśród zarazy? Zaginęłaby enota czystości i dziewiczości, gdyby Opatrzność Boga ciągle licznymi przykładami nie odświeżała jej bytu wśród zepsutego świata. Któż uratował niewinną i cnotliwą Zuzannę w starym zakonie, gdy dwóch starców, a do tego sędziów fałszywie świadczyło na nią i oskarżało ją jako cudzołożnicę? tylko cudowna Opatrzność, która natchnęła mądrością młodego Daniela, iż wykrył i udowodnił zdradę i oszczerstwo starców. Wśród tylu książek, tylu nauk, tylu uczonych na świecie, mała książka Ewangelii świętej kieruje światem i odświeża zgniłe zarozumiałości ludzkiej wyziewy. Nie jest że to cud widoczny niepojętej Opatrzności Boga nad zbawieniem dusz ludzkich? Bra-

my piekielne i wszystka złość ludzka razem tej jednej książki zwalczyć nie mogą, a łódź Piotrową i jego następców któż utrzymuje wśród tylu burz świata?

Słowem: jak na łące wszystkie zczerniałyby i opadły kwiaty, gdyby ich nie zasilala niewidomie z ziemi siła i wilgoć, tak na świecie Bożym zaginęłyby wszystkie cnoty: pobożności, pokory, czystości, sumienności, miłości Boga i bliźniego, gdyby je cudownym sposobem Opatrzność Boga, jako błyszczące światła wśród ciemności, jako kwiaty wśród chwastu nie zasilala. Bez tej cudownej Opatrzności około zbawienia dusz naszych wnet ziemia zmienilaby się w pustynię, a ludzie wróciliby do pogaństwa.

Cóż więc z tego wszystkiego wynika? jaka nauka? Oto: Bóg opiekuje się światem nietylko widomym ale niewidomym; nietylko co do ciała, ale także co do duszy, nietylko co do życia doczesnego, ale także co do wiecznego.

A więc daremną walką walczą grzesznicy przeciwko królestwu Boga na ziemi, przeciwko objawieniu Boga, Opatrzność Boga czuwa nad niem, nie nie zagladza. Daremnie wyśmiewają bezbożni wiarę, nazywając ludzi cnotliwych bigotami, skrupulatami, pobożnisiemi; daremna walka: wiara się utrzyma do sądnego dnia. Daremnie się pijaki zachęcają: „Pijmy! tak ci pomrą co nie piją, jak i ci co piją.“ Cnota trzeźwości się utrzyma. Daremnie złodzieje zachęcają się do kradzieży, śmiejąc się: „Niema wieczności, niema kary, niema piekła“, prawość i sumiennosc się ostoi wśród sądu całego świata, a krzywdę czeka potępienie. Daremnie grzesznicy cieszą się z rozpusty swej, używając do syta cielesności; cnota czystości nie zaginie, pie-

kło nie zgaśnie, chociażby je wszyscy bezbożni zagasić pragnęli. Sprawiedliwość Boga utrzyma w niem ogień, a Opatrzność Jego czuwa tylko i wyszukuje cnotę. Daremnie wygadują ludzie na spowiedź, na odpusty, na kazania, świętości zostaną świętościami, a kłamstwa kłamstwami; błoto zostanie błotem, a brylant zostanie drogim kamieniem. Pan pilnuje słów swoich, nie zaginą one, chociażby nie słuchane, jak zaginęły roje pokoleń ludzkich zmieszane z ziemią, zachowane na sąd ostateczny. Któż ratował niewinnego Józefa egipskiego wśród kłamstw i oszczerców? Kto ratował Mojżesza rzuconego w koszu na głębię topieli? kto ratował Dawida wśród nieprzyjaciół i od mocy Goliata? kto ratował Daniela od pożarcia lwów zgłodniałych? kto im zamknął paszcze; aby go nie pożarły? kto zagasił cudownie rozpalony ogień trzem młodzieńcom Izraelskim, wrzuconym w piec ognisty na spalenie? Ten sam Bóg kieruje dziś światem i opiekuje się plemieniem pobożnem i bojącem się Boga; ten sam Bóg opiekuje się dziś także zgłodniałą i opuszczoną sierotą, ten sam ma w ręku urodzaje ziemi, ten sam Bóg ma w mocy swej grzmoty, pioruny, głód. mór i szarańczę. Co powiedział tenże Bóg do ludu Izraelskiego przed 4000 lat, toż samo się dziś powtarza i przypomina żyjącym pokoleniom: *„Ludu! jeżeli będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, uczyni cię Pan Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi i przyjdą na cię wszystkie błogostawieństwa: Błogostawionyś ty w mieście i błogostawiony na polu; błogostawiony owoc żywota twojego i owoc ziemi twojej, i owoc bydła twojego, stada dobytków twoich i owczarnie owiec twoich. Błogostawione gumna twoje i błogostawione ostatki*

twoje. Błogosławiony będziesz ty, wychodząc i wchodząc. Da Pan nieprzyjaciół twoje, padające przed oczyma twemi; jedną drogą wynijdą przeciw tobie, a siedmioma drogami uciekać będą przed obliczem twojem. Otworzy skarb swój bardzo dobry, niebo, aby dało deszcz ziemi twej czasu swego i będzie błogosławił wszystkim robotom rąk twoich. Lecz jeśli nie będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie. Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu, przeklęte gumno twoje i przeklęte ostatki twoje, przeklęty owoc żywota twego i owoc ziemi twojej, stada wołów twoich i trzody owiec twoich, przeklęty będziesz wchodząc i wychodząc. Przepuści Pan na cię głód i łaknienie i przekleństwo na wszystkie sprawy twoje, które będziesz czynił, aż cię zetrze i zatraci prędko. Niech ci Pan przyda morowe powietrze, aż cię wyniszczy. Niech cię skarże niedostatkiem, gorączką, zimnicą, upaleniem i gorącem i skażonem powietrzem i rdzą; a niech cię dogania, aż wyginiesz. Niechaj będzie niebo, które nad tobą jest, miedziane, a ziemia, którą depcesz, żelazna. Niechaj cię podda Pan upadającego przed nieprzyjaciółmi twymi; jedną drogą wychodź, a siedmią uciekaj, a bądź rozproszon po wszystkich królestwach ziemi. (Deut. 28.)

Czyliż te groźby Boga nie powtarzają się dzisiaj ludowi prawowiernemu? czyliż i dzisiaj nie spostrzegamy tych samych kar Boga? ile razy lud katolicki opuszcza Boga i nauki Jego, a idzie drogami zatracenia, drogami pijaństwa, cudzołóstwa, kradzieży, bluźnierstwa, oszukaństwa i kłamstwa? drogami rozpusty, przekleństwa i bluźnierstwa?

A więc chrześcijanie katolicy! którzyście z łaski Boga ocaleli przed różnemi plagami Boga i macie jeszcze czas błagania miłosierdzia Jego, poprawcie się i nawróćcie do Boga, nie zważając, że już głód ustał, że cholera ustała, że tyfus ustał i inne dolegliwości, aby tenże Chrystus Pan wyrzekł te słowa nad wami, które wyrzekł w dzisiejszej Ewangelii nad ludem pobożnym, słuchającym głosu Jego: „*Żal mi tego ludu*“, abym go karał więcej głodem, cholera, chorobami lub wojną. „*Żal mi tego ludu*“, bo to lud pobożny i bojący się Boga. *Żal mi go*, abym go miał wytępić, gdy się nawraca do mnie. *Żal mi go*, aby z głodu konał i jak snop porzucony w polu leżał na wietrze, deszczu i upale słońca! *Żal mi go*, abym mu gradem urodzaje jego i prace wyniszczył! *Żal mi go*, aby konał na ulicach, zagonach lub szpitalach, prężony strasznymi kurczami, ścisnął zęby od bólu i nie mógł wezwać imienia mego!

„*Żal mi tego ludu*,“ aby umierał w myśli, żem go opuścił, że ufał we mnie, a ja nie byłem mu ratunkiem i Ojcem miłosierdzia!

Tak chrześcijanie! coście ocaleli przed gniewem Boga, żyjcież cnotliwie i pobożnie, bo chociażby przechodziły ponad głowy wasze plagi Boga, wy zostaniecie bezpieczni nie tylko tu na ziemi, ale i za grobem w wieczności. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 7-ą PO ŚWIĄTKACH.

O fałszywych naukach, krążących między ludem katolickim.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilkami drapieżnymi. (Mat. 7. 15.)

Chrześcijanie katolicy! Jest to wielkiej wagi nakaz Chrystusa Pana w tych słowach, który zaleca prawowiernym aby się strzegli, i to pilnie fałszywych nauczycieli, których na świecie nigdy nie brakowało i do sądnego dnia nie braknie. Na nas to kapłanach, jako zastępcach Chrystusa Pana na ziemi, ciąży najbardziej ten obowiązek, abyśmy, jako stróże wiary, pilnowali czystości jej. Bo kiedy lud katolicki zajęty jest pracą, rzemiosłem i wypełnieniem obowiązków różnych stanów; my stojący na strażnicy uważać powinniśmy, skąd wiatr zatruty wieje, skąd nieprzyjaciół naciera, jakich podstępów używa, lub jakim jadem lud prawowierny częstuje. Nadto Chrystus Pan wyłącznie raczył nazwać „światłem świata;“ nie światłem takim ziemskim,

którem się chełpią ludzie, którzy wiele czytali, wiele podróżowali, wiele widzieli; lecz światłem takim, które ciągle przyświeca ludowi chrześcijańskiemu i wskazuje mu drogę do nieba; światłem takim, które ciągle przyświeca błądzącemu rozumowi ludzkiemu; które ciągle zagląda do duszy i do sumienia puka, a nawet najuczeńszego i najmędrszego człowieka czyny poprawia i prostuje. Na nas więc ciąży obowiązek, błądzącym ludziom przyświecać słowem religii św., i wskazywać im błądzącym pewną i prawdziwą drogę do nieba.

W kunsztach i sztukach, w naukach światowych, mędrszych jest niezawodnie wielu i więcej bieglejszych jak kapłani. Lecz nie mądrych w naukach światowych wybrał Chrystus Pan; lecz Apostołów i ich następców, aby ci kierowali lud i strzegli go od fałszywych i zwodniczych nauk świata.

Nie dosyć na tem. Jeszcze więcej powiedział Pan Jezus do swych Uczniów: „*Wy jesteście solą ziemi*“. Cóż to znaczy? Wszakże wiecie chrześcijanie, co znaczy sól, i do czego nam jest potrzebna; że sól nam koniecznie potrzebna do potraw, że ona chroni pokarmy nasze od zepsucia i od zgnilizny; że ona wytępia robactwo szkodliwe. Zważcież teraz chrześcijanie, co z tych słów wynika? Oto: że na nas następcach Apostołów i Uczniów Chrystusa, ciąży ten wielki obowiązek chronienia was, przestrzegania was i leczenia was od zarazy fałszywych nauk, bajek, urojeń, obietnic; od zwodzicieli różnych, *którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi*.

Nam to Chrystus Pan zostawił moc wyrwania z korzeniem tego, co urosło w winnicy Jego niepotrzebne lub zatrute; nam zostawił moc wytracenia co

złe, szczepienia co dobre; chwalenia co potrzebne, karzenia co naganne.

Naszym to ustom i ręką zostawił Chrystus Pan *moc błogosławienia*, aby, cokolwiek p**o** błogosławia było błogosławione; innym zaś ręką tego nie zostawił. Nie dosyć na tem; jeszcze więcej dodał Chrystus Pan: „Kto-kolwiekby głosu kapłana nie usłuchał, gdy on przemawia w imieniu Kościoła, *niech ci będzie taki jako poganin i jawno grzesznik*.“

Na tym to fundamencie i na tej powadze Zbawiciela ugruntowani, i my teraz przemawiamy do was: „*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*,“ fałszywych nauczycieli, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Jak przestrzega matka dzieci swe, gdy się bawia nad przepaścią, koło studni lub ognia; jak przestrzega lekarz chorego, czego się ma chronić, aby uniknął większej słabości, a nawet śmierci: tak przestrzega Kościół święty matka nasza swe dzieci, aby je od zatracenia wiecznego uratować.

Gdy więc widzimy w kapłanach powagę Boga nakazującego: „*Kto was słucha, Mnie słucha*;“ gdy widzimy z jednej strony ciężącą na kapłanach powinność przestrzegania ludu Bożego od zarazy: wynika stąd niezawodnie dla chrześcijan obowiązek słuchania i przyjmowania tych przestróg.

Rozważymy więc w dzisiejszej nauce: „*Jakie też w dzisiejszych czasach między ludem katolickim gdzie-niegdzie krążą fałszywe zdania i nauki*“? Czyli: jakich też stary wąż, szatan do obalamucenia chrześcijan katolików dziś używa fałszywych nauczycieli?

Ty zaś o Boże! źródło wszelkiej nauki, skieruj jeden promyk na lud ten: lud Twój...

NAUKA.

Gdyby któremu z was król jaki dał takie zadanie: Oto polecam ci tysiąc owiec; do tego stada dołączam ci innych zwierząt mniejszych i większych, słabszych i mocniejszych, łagodnych i dzikich drugi tysiąc; masz to stado prowadzić szczytem Karpat, wijące się nad przepaściami ścieżką wąską i trudną; masz ciągle pilnować i wołać, aby rogaty i mocniejszy nie zdeptał słabszego; masz uważać, aby dziki zwierz nie zepchnął w przepaść mniejszego; masz czuwać, aby wśród licznych wygodnych dróg nie zmylono ścieżki przykrej, prowadzącej do celu; masz pilnować, aby nie ustało które z osłabienia lub głodu; — a jeżeliby która owieczka z tych tobie powierzonych albo się zbłąkała i zginęła, albo upadła w przepaść i zabiła się, ty będziesz srodze karany, a wiecznie karany; ty duszą twą i życiem musisz ją zapłacić; pytanie, czybyście przyjęli, i ktoby się odważył na tak wielki i niebezpieczny obowiązek?

Taki jest obowiązek kapłana. On ma tysiąc lub parę tysięcy owieczek, powierzonych mu od Boga do prowadzenia trudną ścieżką do nieba; on wśród różnych utrapień i trosk światowych, ma przeprowadzić je szczęśliwie za grób do wieczności. Ileż to razem z nami żyje innej wiary mieszkańców; ileż to słyszymy różnych zdań i nauk fałszywych; ileż to widzimy zgorzeń panujących między nami, a prowadzących nad przepaść; ileż to widzimy pokuszeń i powabów do grze-

chu; ileż to widzimy krzywd, a nie nagrodzonych i grzechów nie ukaranych. Otóż pomiędzy takimi wypadkami, powabami świata i złudzeniami, potrzeba was przeprowadzić do bezpiecznego miejsca; do chwały wiekuistej. Potem potrzeba dźwigać niektórych upadłych; potrzeba pogrozić dumnym i zuchwałym a pocieszyć strapionych; potrzeba oświecić i nauczyć błądzących; potrzeba ratować ginących, aby trafić do miejsca bezpieczeństwa; gdyby się zaś z niedbalstwa zgubiło jedną duszę, potrzeba swoją stracić na wieki. Patrzcież chrześcijanie, jak wielkie zadanie dla nas kapłanów, jak trudny obowiązek!

Otóż wśród tej pielgrzymki na ziemi naucza nas Ewangelia dzisiejsza: *„Strzeżcie się pilnie fałszywych nauczycieli, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi.“* To jest: Strzeżcie się tych, którzy wam pokazują drogę szeroką i wygodną do życia; którzy wam radzą używać rozkoszy ciała na ziemi; którzy słodkimi słowy zachęcają was do ludzkiej krzywdy, do oszukaństwa, i nieprawych zysków; którzy was zachęcają do przestąpienia przykazań Boskich; strzeżcie się ich, bo oni są wilkami drapieżnymi.

Rozważmyż więc takie niektóre zdania i nauki fałszywe, między ludem katolickim rozsiewane. I tak:

1. Są niektórzy, którzy powtarzają: *„Nie to grzech, co idzie do ust, ale to, co z ust pochodzi.“* Jest to nauka tych, co nie lubią postu, i pragną go znieść jako niepotrzebny. I cóż na to odpowiada kościół św.? A wszakże przez usta, przez jedzenie, wszedł grzech pierwszych rodziców na cały świat, i przez złamanie przykazania Boga jedzeniem rozlał się grzech i śmierć

na całe pokolenie ludzkie. Wszakże przez obżarstwo i opilstwo lud Izraelski stał się niegodnym oglądania ziemi obiecanej, i wymarł wszystek prócz paru osób na puszczy. Czyliż post nie jest utrapieniem i ofiarą Bogu upokorzonego ciała? który jak uczy św. Augustyn „*oczyszcza ducha, podnosi rozum, poddaje ciało pod władzę ducha; upokarza serce, rozpędza pożądliwości; niszczy cielesne chuci, i zapala światło czystości.*“ Kto więc powstaje przeciwko postom, nie jest przyjacielem kościoła; nie idzie za światłem Chrystusa, lecz za pożądliwością ciała.

2. Drugim błędem zwyczajnym, powtarzanym między niektórymi chrześcijanymi, jest ten: „*Po co mam iść do kościoła, wszędzie się Bogu pomodlić mogę.*“ Ta fałszywa nauka pochodzi od tych, którzy do kościoła na nabożeństwo i naukę rzadko chodzą, albo ją całkiem opuszczają.

Prawda jest, że Pan Bóg wszędzie jest obecny, i widzi modlących się na całym świecie, lecz tu w kościele jest tron miłosierdzia Jego. Tu z ołtarza tryska źródło nieustannych łask i miłosierdzia; tu przez siewo Boże niewidomie działa Duch św., i przysposabia dusze nasze do pokuty; tu stoją: ołtarz, konfesyonał i ambona; tu mówi Bóg: „*Oczy moje i uszy zawsze otwarte do słuchania modlitw, a serce gotowe do przyjęcia grzesznika*“; tu wspólność modlitw, tu przyczyna świętych, których relikwie tu są złożone, prędzej wyjedna łaski i miłosierdzie Boga. „*Jeżeli lud skruszony błagać będzie w przybytku, to go wysłucham*“ mówi Bóg. „*Co przez sześć dni w tygodniu było zaniedbane, tu w niedzielę przez modlitwę ma być dopełnione*“ naucza Grzegorz św. Błądzą więc ci, którzy bez kościoła,

bez jego pomocy własną ścieżką pędzą do wieczności; nieszczęśni, oni może znajdą zgubę wieczną. „*Jeżeli się was tu zgromadzi dwóch albo trzech w imię moje, ja jestem między wami.*“ To zaręczył Chrystus Pan Apostołom; lecz modłącemu się jednemu w polu w domu tego nie zaręczył. Dlatego naucza św. Augustyn (Ps. 70): „*Kto z Bogiem chce być, niech się nie oddala od Niego, lecz zbliża ku Niemu. Oddalająca się i błędząca owieczka nigdyby się nie nawróciła do Boga, gdyby jej miłosierdzie Jego nie przyszło w pomoc*“, naucza tenże św. Augustyn. Oddalający się więc chrześcijanin od kościoła, oddala się od Boga i błędzi. „*Cudu potrzeba aby się nawrócił.*“ (Epist. 130).

3. Trzeci błąd niektórych chrześcijan katolików jest ten: „*Na co się mam spowiadać z grzechów moich, gdy Pan Bóg sam najlepiej wie czem zgrzeszyłem.*“ Na to odpowiadamy: że Pan Bóg wie dokładnie wszystkich ludzi grzechy, i dlatego postanowił spowiedź z pokutą jako jedyny środek na ziemi do ratowania dusz ludzkich od zatracenia wiecznego. Wiadomo wam jest wszystkim, że bez łaski Pana Boga żaden człowiek zbawionym być nie może, i że sam swoją mocą nie zasługującego na żywot wieczny zdziałać nie może. Wszelki więc ratunek i nadzieja zbawienia płynie z krzyża, z męki Chrystusa Pana; jaką-że inną drogą może kto szukać odpuszczenia grzechów, gdy je sam Pan Jezus wskazał w Sakramencie pokuty, a więc w spowiedzi? Jest że tam droga przebaczenia, gdzie jej Pan Jezus nie wskazał? Jakże kto może własnym pomysłem, własną mądrością, albo umyślnem cierpieniem zgładzić grzechy, gdy to zgładzenie Chrystus ręką kapłańskim powierzył, i im klucze oddał od kró-

lestwa niebieskiego? Jest to więc straszny błąd, kto odprawia spowiedź świętokradzko, lub ją opuszcza zupełnie, sądząc, że innym sposobem bez spowiedzi zgładzi grzechy swoje.

Dlatego naucza Augustyn święty: *„Niech nikt nie mówi sam w sobie: Ja czynię pokutę przed Bogiem, który mię zna; On wie, że ja ją w mojem sercu czynię. Czyliż to daremnie powiedział Pan Jezus: „Co wy na ziemi rozwiążecie, będzie rozwiązane w niebie? albo czyliż klucze kościołowi darmo dane są?“* Czyliż i w starym zakonie nie nakazał Bóg przez Mojżesza, aby trędowaty kapłanowi okazał oblicze swoje, co znaczy aby grzesznik sam przyszedł do kapłana po oczyszczenie? I właśnie dlatego mówi św. Augustyn: *„że grzesznik się zawstydział przed kapłanem, i że zwycięża wstyd swój przez posłuszeństwo dla nakazu Pańskiego; przez to dzieje się odpuszczenie grzechów jego, bo ciężki grzech tylko przez wyznanie bywa odpuszczon“* (św. Augustyn o pokucie).

Kto więc spowiedź opuszcza, przeciwko niej powstaje, lub innych od niej odwodzi, ten jest fałszywym nauczycielem, ten jest wilkiem drapieżnym.

4. Błąd jest także myśleć. *„jakoby ukrzywdzić bogatego nie było żadnym grzechem“*. Każde ukrzywdzenie jest przestąpieniem przykazania Boga. *„Nie kradnij.“* Czy kto pól ręki tylko zwał w kałuży, czy też całą rękę, zawsze jest zwałany; czy kto bogatego okradł, czy ubogiego zawsze jest złodziejem. *„A żaden złodziej nie będzie miał części w królestwie niebieskiem“* naucza Pismo św. Gdyby nawet skradzione rzeczy kto rozdał na ubogich, naucza św. Augustyn, nie ma grzechu odpuszczonego; *„lecz nawet kradzioną*

rzecz gdy kto kupi grzeszy,“ uczy św. Ambroży; wyjawwszy, jeżeli ją dlatego kupił aby ją oddał właścicielowi. *„Kto od złodzieja kupuje, dotyka się smoły; a kto się dotyka smoły zwalany będzie“* uczy Pismo święte. *„Z jakim kto przestaje takim się staje;“* a więc grzech jest ciężki, gdy kto okradnie i najbogatszego bliźniego.

5. Fałszywą nauką jest także: *„Znalezioną rzecz uważać za Opatrzność Pana Boga i nie oddać jej.“* Kto znalezionej rzeczy nie odda, jest złodziejem. Cemu? Bo z ludzkiego nieszczęścia nie należy się zysku szukać. Dyabelską jest rzeczą z ludzkiego nieszczęścia cieszyć się i korzystać. Gdy woda dom zabiera. a ktoś w powodzi chwyta cudze mienie i ukrywa; gdy komu dom się pali, a złoczyńca wyrzucone sprzęty kradnie: taki nie ma w sobie żadnej bojaźni Boga, żadnej miłości bliźniego; w nim sama złość i łakomstwo. Dlatego naucza św. Augustyn (Exod): *„Kto cudzą własność znaną zapiera, jest złodziejem: bo chęć jest w nim do kradzenia, gdyby się tylko dało: a Bóg pyta się serca nie ręki.“* Toż samo twierdzi św. Hieronim (Levit.): *„Kto znajdzie cudzą rzecz i nie odda jej, tylko mówi, że go Pan Bóg opatrzył, i jemu ją tylko może oddać, ten popelnia grzech rabunku.“* Patrzejcież chrześcijanie! ile tą fałszywą nauką uwiedzionych dusz ginie!

6. Są jeszcze inni fałszywi nauczyciele ludzie bezbożni, którzy wystawiają religię Chrystusa *„jako środek do utrzymania ludu prostego w karbach postuszeństwa strachem kar wiecznych.“* Cóż to za okropne bluźnierstwo! Cóż to za zdrada szatana! Ileż to obelg i fałszów na raz rzuconych przeciwko niebu! To Chrystus Pan darmo na krzyżu umarł? to darmo wysączył

ostatnią krwi kroplę dla zbawienia świata? to nauka. Jego miałyby być tylko dla postrachu, a nie dla zbawienia świata? to Apostołowie i miliony męczenników darmo wylali krew swoją, świadcząc o prawdach wiekuistych? toż my kapłani, mielibyśmy tylko dla zysku i wyżywienia udawać pobożności i naukę Zbawiciela powtarzać? O! cóż to za okropna ślepotą i ztwardziałość grzeszników niektórych! cóż to za złość na dnie piekła wylegnięta! która tak wiarę poniewiera, a godność kapłana na lichy rzemiosło zarobkowe poniża! Czyż w innym stanie kapłan nie znalazłby więcej światowego szczęścia i majątku, jak w stanie duchownym? Tak chrześcijanie! Od niedowiarków, którzy nazywali Chrystusa Pana synem cieśli, i ukrzyżowali go, nie uznając jego Bóstwa, ciągnie się do dziś dnia długi szereg fałszywych nauczycieli i zwodzicieli ludzi. Lękajcie się ich, aby wam nie przynieśli zatracenia wiecznego! Dlatego uczy św. Augustyn (de arbitrio): „*Wiara nie jest dziełem woli naszej, ale jest darem Nieba. Wiara jest początkiem zbawienia; bez niej nikt nie będzie w liczbie dzieci Boga; bez niej wszystkie nasze starania są niczem. Kto wiarę zgubił jest stracony na zawsze.*“ Dzięki miłosierdziu Boga, że tak jadowitych języków nie wiele się między katolikami znajduje, lecz niestety! znajdują się przecież! Lecz nie koniec jeszcze na tych tu wyliczonych fałszywych naukach.

7. Są jeszcze fałszywi niektórzy nauczyciele, którzy powstają przeciwko trzeciemu przykazaniu Boga: „*że lepiej pracować jak święcić wiele świąt i próżnować*“ Są fałszywi zwodziciele, „*którzy obudzają w ubogich zazdrość, wskazując na bogatych.*“ Są, którzy „*oszustwo w towarze na wadze i mierze zachwalają i zowią*

to *spekulacją*“. Są, którzy różnemi poduszczeniami zachęcają innych do użycia świata, trunków i rozpusty cielesnej, chcąc osłabić przez to szóste przykazanie. Są fałszywi prorocy, zwodziciele, którzy obiecują nowe zbawienie, nowe szczęście na ziemi; lecz nie obiecują żadnego zbawienia w niebie. Stąd ich Pan Jezus nazywał „*fałszywymi Chrystusami*.“ (Mat. 24. 58). Byli tacy i są, którzy zawsze usiłowali i usiłują świat ten, nazwany padłem płaczu, smutku i chorób; świat ten, gdzie co moment śmierć panuje i łązy wyciska, pragnęli mówię ten świat odmienić, i niebem go uczynić przez używanie wszelkich rozkoszy grzechowych. Wszelkie używane sposoby i nauki były zawsze bezbożne i Bogu przeciwne. Były już czasy gorsze niż dzisiaj, gdzie ludzie nie uznawali Boga nad sobą, tylko naturę, to jest: siły elementów czyli żywiołów świata, działające na ziemi. Były czasy, gdzie już bezbożni nie odprawiali święta ani niedzieli; nie mieli ołtarza, ani kościołów i świętych; były czasy, kiedy rozpusta i namiętności cielesne głoszone były za najpierwszy cel życia, i używanie rozkoszy tego świata, co siły wystarczają za jedyny zysk. Przebrała się miara cierpliwości Boskiej, a zaślepionych bezbożników srogo ręka Pańska dotknęła. Kości zuchwalców prawie po wszystkich pustyniach świata potracone są w wojnach, lub sterczą jeszcze po piaskach. (Historja rewolucyi francuskiej).

Z tych więc tu wyliczonych różnych fałszywych nauk obiegających świat, i u nas czart niektóre mniej więcej śmiertelnym tchem swym rozniecił i rozszerzył, i wielu chrześcijan jak zabójczym wiatrem Sirocco na śmierć zaraził. I u nas natrafia się na chrześcijan, którzy pragną emancypacyi ciała, czyli wolności wszelkiej

do rozkoszy ciała. I u nas się znajdują, którzyby pragnęli zrównania majątku, czyli uprawnienia próżniactwa kosztem cudzej pracy, a zwłaszcza bogatych, którym zazdroszczą. I dziś znajdują się tacy, którzy pragną nowej wiary, któraby nie groziła ani sprawiedliwością Boską, ani karą, ani wiecznością.

I gdzież się głoszą i rozkrzewiają podobne nauki? Cienie północy, szynkownie, schadzki próżniaków, odosobnione karczmy, oto są miejsca i legowiska, gdzie podobne nauki się knują. Zaś bezbożnicy, leniwecy, próżniacy wiejscy i miejscy, pijaki, utracjusze, którzy swój majątek lub swe części zmarnowali; wyrodni synowie kościoła Chrystusa czyli źli chrześcijanie, którzy po kilka i kilkanaście lat nie odprawiali spowiedzi, i nie słuchali nauk Chrystusa opowiadanych w kościele; którzy przez długi czas nie pożywali ze skarbów i tajemnic Boskich: oto są zwolennicy świata, czeladź szatana! oto są kapłani fałszywych nauk! oto są rzemieślnicy pracujący nad rozszerzaniem fałszu, a gdyby można, nowej wiary, nowego kościoła, nowych obietnic, nowych tajemnic i nowego szczęścia, lecz światowego. Bo szatani nie próżnują, i podobne nauki, jak są wyżej wymienione, jakby iskry elektryki z ust do ust, od wsi do wsi daleko rozsiewają; a niebaczni chrześcijanie koło samego serca, jak jadowitego węża, tulą je i kryją, i cieszą się niebaczni myślą podziału cudzych gruntów, lasów i łąk, podziałem cudzego majątku; myślą zbójcecką, którą tylko szatan w głębi piekła wyłęgnał, a bezbożna jego służba w ludzkich ciałach po karczmach, szynkowniach i jarmarkach pielegnuje, zachwala, roznosi i rozszerza. I stąd to powstaje owo miejscami napotykanie lekceważenie władzy kapłańskiej

i świeckiej; stąd krnąbrność i nieposłuszeństwo na rozkazy wyższe; stąd mruczenie i podejrzewanie tego wszystkiego co władze zalecają.

Cóż na to powiemy kapłani, nauczyciele i następcy Chrystusa na ziemi? Czyż z założonemi rękami patrzeć będziemy na szerzące się zło w około? Czyż pozwolimy aby oset lub kąkol wygodnie sobie krzewił się wśród pszenicy? Nie! Oto uczymy wyraźnie: Chrystus Pan obdarty do naga wisi na krzyżu między niebem a ziemią—czyż nie taki stał się ofiarą błagalną za grzechy całego świata? Czyż tą nagością nie kupił i nie wskazał drogi cierpienia i drogi do nieba? czyż tem wyniszczeniem siebie nie złamał bram piekielnych! czyż nie otworzył dla grzeszników nieba? czyż był ubrany w złoto lub aksamity Zbawiciel świata zawieszony sromotnie na krzyżu?

Kto więc pragnie przywłaszczenia lub podziału cudzych gruntów; kto pragnie cudzych majątków, ten chce obalić religię, Ewangelię Chrystusa Pana, który ubogo się rodził, ubogo żył, ubóstwo chwalił i zalecał, i ubogo skonał bez sukni, bez koszuli nawet dla naszego zbawienia; taki pragnie poprawić porządek świata, poprawić przykazania Boga Ojca, który w siódmym przykazaniu rozkazał: „*Nie kradnij!*“ a w dziesiątem wyrzekł: „*Nie pożądaj ani cudzego domu, ani wołu, ani ośła, ani sługi,*“ a tem bardziej gruntu, cudzego odzienia, pieniędzy lub innych rzeczy.

Czyż nie Chrystusa Pana jest ta nauka o *pięciu talentach* jednemu słudze udzielonych, gdy drugiemu tylko dwa, a trzeciemu tylko jeden się dostał? Czyż jałowicie gdyby go najlepiej pielęgnowano, okopywano i podlewano, zrówna się w wysokości z dębem lub sosną?

czyż wróbel najbardziej karmiony, wyrówna wzrostem i siłą jastrzębiowi? czyż komar urośnie do wielkości pszczoły i będzie zbierał miód słodki dla ciebie człowiecze, gdy nie ma od Boga tego zadania? a pies dojdzie wielkości i siły konia lub wołu, aby cię w pracy wyręczał?—Któż to chce poprawić porządek Boga na ziemi od wieków ustanowiony? Któż to chce zrównać ludzi w majątku, w sile, rozumie, lub wzroście? Czemuż gwiazdy nie zrobiły rewolucyi przeciwko słońcu z zazdrości, że tylko słońca ludzie pragną, niem się cieszą, a gwiazdy zapomniane, nie odbierają od ludzi tego odszczególnienia i uwielbienia? Czemuż go nie zepchną z firmamentu niebieskiego? Czemuż na oscie nie urośnie jagoda? Kto więc pragnie na świecie zmienić porządek Boga, kto pragnie na ziemi raju, ten gotuje sobie po śmierci piekło w wieczności.

Bydłeta mające tylko rogi, zęby lub kopyta, wypuszczone z odwiecznych karbów posłuszeństwa, temby się tylko bodły, kasały i kopały; lecz ludzie puszczeni z odwiecznych karbów porządku i przeznaczenia swego; ludzie, zrzuciwszy powagę Boską i ludzką; ludzie, obaliwszy porządek stanu powołania swego i majątku; ludzie emancypowani, mający ręce, nogi i zęby, mający żelazo, miecz i ogień, mający złość i chytrość, zwaliwszy raz porządek Boga na ziemi, krwiąby zrumienili tę ziemię, a świat cały obróciliby w pustynię. Dlatego Chrystus Pan dodał wyraźnie: „*Z owoców ich poznaćcie ich*“ fałszywych nauczycieli.

Jeżeli tedy z ust nauczyciela słyszę o Bogu, o cnocie, o pokorze, o darowaniu urazy lub miłosierdziu; poznaję, że ta nauka z Boga; jeżeli zaś słyszę o zemście, o gniewie, o rabunku, o swawoli, rozpuszcie,

pijatyce; —a wiary żadnej nie widzę, ani miłosierdzia, ani bojaźni Boga; poznaję, że to owoce są z piekła. Bo mówi Paweł św. (do Gal. 5. 19); „*Oczywiste są uczynki ciała, które są poróbstwo, nieczystość, niewstydlivość, wszeteczeństwo, balwochwalstwo, czarowanie, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, morderstwa, pijaństwa i tym podobne, o których powiadam wam, jakom i przedtem opowiadał, że którzy takowe rzeczy czynią królestwa Bożego nie dostąpią.*“

Gdy więc takimi owocami nasiąknie pierś chrześcijanina; gdy takie lub podobne fałszywe nauki zalegną serca niektórych chrześcijan katolików; Duch św. umyka z takich piersi, umyka z takich domów i familii, nawet z całych gmin i okolic, a ja wyglądam kary Boga, rychło bezbożnikom grad wymłóci żywność, lub rychło cholera lub inna zaraza zagości w ich zagrody, aby zatrute ziola wykosić i wrzucić w grób, jak się wrzucają w groblę chwasty do zgnojenia. Taki sam los i sąd czeka na drapieżne pszczoły; gdy one inne nie rabują chociaż słodki miodek znoszą, cóż czynią z niemi? Oto podkurzają ogniem cały pniak, tepią zbójceki rój, aby innym miodu nie rabował, lecz sam na się pracował.

Taki i Ojciec Niebieski czynił od wieków, tak czyni do dziś dnia w całych familiach, gminach, i krajach, gdy niema nadziei poprawienia złego. Gdy głos kapłanów staje się głosem wołającego na puszczy, którego mało kto słucha; gdy głos kapłanów umilknąć musi przed złością ludzką; gdy ludzie naukę Chrystusa Pana całkiem lekceważą lub jej fałsz zadają, albo ją jeszcze poprawiają; wtenczas następuje sprawiedliwość Boga, który zarządza sam w swej owczarni.

Rok 1847 i inne lata cholery, kiedy to na pochowanie ciał ludzkich nie wystarczały cmentarze, a ręce grabarzy licznych nie wydolały kopać grobów, niech się wam na chwilę odświeżą w pamięci.

Kto więc jeszcze ma bojaźń Boga w sercu, słuchaj tej nauki i zachowaj ją, pamiętając na słowa Chrystusa Pana: „*Kto z Boga jest, słów Boskich słucha*“ (Jan 8.). Ktokolwiek tedy lekcważy kapłana i jego naukę, lekcważy tego, który go posłał; odrzuca to światło, które mu wskazuje drogę do wieczności. Słuchajcież więc chętnie głosu kapłana, który nie w swoim, ale w imieniu Boga do was przemawia i uczy; nie odrzucajcież tej soli, która was od złego chroni, od zepsucia ratuje, a upadłych nawet i grzesznych od zatracenia wiecznego zachować może. Co daj Boże. Amen

HOMILIA

NA NIEDZIELĘ 8-ą PO ŚWIĄTKACH.

O pracowaniu na żywot wieczny.

Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

(Łuk. 16, 9).

Ghrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiaj zawiera ważne nauki i ważne przestrogi dla każdego człowieka. Ona jest jedną z najważniejszych nauk ewangelicznych. Podobieństwo dzisiaj wzięte jest od rzeczy wszystkim nam dobrze znajomej, to jest od *dworu pańskiego* czyli folwarku i od *włodarza* czyli ekonoma, który w nim doziera pańskiej pracy i rządu.

Ten Pan wielki, który miał włodarza, jest Pan Bóg, Pan całego świata. Jego są wszystkie dwory, wszystkie grunta, wszystkie kopalnie, rybołówstwa, polowania. Jego są wszystkie ptaki, zboża, łąki i grzędy. On rozdaje wszystkim w posesyę doczesną dobra swe, w różnych większych lub mniejszych kawałkach. Jednym daje po jednym folwarku, innym po dwa, innym

po dziesięć, innym po sto daje folwarków i po sto miast, innym jeszcze po więcej, a niektórym wydziela tylko jedną zagrodę, innym grzędę, innym nie tylko siłę i zdrowie. Innym, ujmując zdrowia i siły, wydziela im kalectwo, ślepotę i chorobę. Któż Ci się mój Boże sprzeciwić może? Nie koniec na tem. Niektórym ludziom Pan Bóg darmo udziela rozum górujący, pojęcie bystre, godności, gieniusz, dowcip i szczęście; innym nie z tego nie udziela. Innym pozwala kilkadziesiąt lat życia, innym tylko parę tygodni lub parę godzin. „Chodź z kołyski zaraz do grobu niemowlę! rozkazuje Bóg. Nie chcę ani włodarstwa twego, ani kalectwa, ani pracy, ani pacierza, ani chwały, ani dziękowania!“ Któż się Boga zapytać może, czemu tak a nie inaczej wydziela śmiertelnym dobra swoje?

Tu jest pierwsza a ważna nauka z Ewangelii dzisiejszej ta: „*Pan Bóg patrzy z góry, jak tu na ziemi wiesz żyć*“; czyli: Czyń co chcesz człowiecze na ziemi, ale Pan Bóg miarkuje twoje kroki, jak rozpraszasz dobra Jego.

Następuje teraz druga nauka: „*że włodarz doniesiony był do Pana, jakoby rozpraszał czyli marnował dobra jego*“, a stąd ta pewność, że każdy człowiek musi dać rachunek z szafarstwa swego Bogu.

Ta nauka jest dlatego ważna, że nas naucza, dlaczego my ludzie na tym świecie żyjemy? czemu pracujemy? czemu cierpimy i mozolimy się; czyli: nie na to stworzeni jesteśmy, abyśmy tylko obrabiali ziemię i jak krety przerabiali i wyrzucali grzędy; nie na to żyjemy, byśmy tylko budowali i urządzali mieszkania coraz to dogodniejsze, nie na to obsypał nas Bóg skarbami swymi, aby tylko używając dóbr ziemskich,

spoczywać w lenistwie i rozkoszować, jak to czynią zwierzęta niektóre, utuczone przez lato, śpią całą zimę w norach swoich: lecz na to żyjemy, abyśmy pracując dla chwały Boga i zbawienia duszy naszej, zarobili na przybytek wieczny. A więc jest przybytek wieczny, gdzie nas mają przyjąć po śmierci, mówi Chrystus Pan i zachęca do tej pracy. A więc tego człowieka pracującego na ziemi pilnuje ciągle Stróż Anioł, który widzi cokolwiek on czyni i donosi o jego sprawach Bogu. Nic nie uszło w życiu człowieka, czegoby Bóg nie widział i Stróż Anioł nie doniósł; nic nie uszło złego, czegoby i szatan nie zanotował, który stróżuje i skarży grzesznika szczególnie przy śmierci. Do tego umierających ludzi codziennie dusze stają przed sąd Boga i zanoszą skargi o krzywdy i zgorzienia przeciwko nam w wieczności, którzyśmy bliźniemu sławę, życie lub dobytek zabrali na tym świecie.

Pyta się więc Pan Bóg w dzisiejszem podobieństwie grzesznika: *„Cóż to słyszę o tobie? rozpraszasz dobra moje, przywłaszczylesz je sobie i nie nie dajesz z nich twemu Panu?”* Ty nie pracujesz na niebo.

I tak czynią w samej rzeczy niektórzy ludzie, przywłaszczają sobie dary Boga i nie czynią nic dla chwały Boga z nich. Wszakże my wszyscy nago przychodzimy na świat, ubodzy i słabi, a co kto ma to ma z Opatrzności Boga, albo z rozumu, albo z dowcipu, które mu Pan Bóg darmo udzielił. Gdyby ci był Pan Bóg nie dał bogatych rodziców, narodziłbyś się był w nędzy i w tejże życie skończył, gdyby ci nie dał był Bóg większego jak innym rozumu i przemyśłu, nie wyszedłbyś był na godność i w nędzy życie pędziłbyś, a zamiast kosztownego odzienia, byłaby sier-

miega i zerzebna koszula twoim ubiorem. Wszakże nie zważa niejeden chrześcijanin na to; on uważa dary Boga jako swoje, obsiadł je całe i wszystkie zyski dla siebie ciągnie, a nie dla Pana. I gdyby drugie tyle miał nie uczyni Panu! Serce kamienne dla bliźniego, nieczule dla Boga; gdyby się kościół zwałił nie Panu; całe życie—wszystko dla ciała, nie Panu; gdyby drugie tyle lat żył co żyje, wszystko dla siebie, nie Panu! Władzi Pan, jak mądrość, którą wlał w duszę człowieka, przemieniła się w pychę; nie z niej Panu, przemieniła się w pożarę Pana; przysobił sobie niejeden te dobra Boga i nie chce się z nich porachować Panu. Chrystus Pan więc przytacza tu mowę Boga do człowieka: *„Cóż to Ja widzę! cóż to Ja słyszę o tobie! rozpraszasz dobra moje, posiadłeś je dla siebie tylko, nie nie dajesz z nich Panu, nie będziesz więc dalej szafował.“*

Niespodzianie dopuszcza Pan Bóg na podobnych ludzi nieszczęście, czasem utratę honoru, czasem złodziej, ogień lub wojna niszczy majątek. Ni stąd, ni zowąd kołka śmiertelna, ból głowy, zapalenie i choroba ciężka. Cóż to znaczy? naucza Grzegorz św.: *„Puka do ciebie Pan Bóg; gotuj się do porachunku.“* I chociaż tysiącom udającym się do pokory w chorobie, do modlitwy, do mszy świętej, przedłuża Pan Bóg zagrożone życie jak Ezechiaszowi królowi uczynił w starym zakonie; wielu jednak jest umarłych, którzyby byli żyli ze 30 lat jeszcze i więcej, gdyby byli nie marnowali dóbr Boskich i żyli jak Bóg przykazał.

Przypatrzmyż się teraz co czyni, jak narzeka wyrzucony z dóbr pańskich włodarz? *„Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje włodarstwo? kopać nie mogę,*

żebrac się wstydzę“; cóż się ze mną teraz stanie? któż mię przyjmie?

Podobnym sposobem narzeka niejeden umierający chrześcijanin: „Źle się służyło Panu Bogu, pacierz się opuszczało lub ladaco mówiło; krzywdę się nieraz wyrządziło bliźniemu, a nic dobrego w życiu nie zrobiło się. O! gdyby mi też Pan Bóg przedłużył życie moje, mówi niejeden do kapłana, umiałbym ja też teraz Panu służyć!“ A chociażby niejeden chciał krzywdę oddać, nie usłuchają prośby jego domownicy i uważać ją będą za gorączkę! Przez 30 lat pracy kapłańskiej zdarzyło mi się tylko parę kobiet napotkać, które proszone przy śmierci od mężów, chętnie wynagradzały krzywdy przez nich wyrządzone!

„O! gdyby mię też Pan Bóg zachował przy życiu, wzdycha niejeden umierający, poprzestałbym ja grzechów moich i wynagrodził krzywdy!“ O jakże się lękają niektórzy śmierci, wiedząc co ich może czekać za ich życie, a życie bezbożne, życie gorszące! Pszczółka żyjąc na świecie, przyrobi Panu swemu jeden lub więcej plastrów miodu; a ty chrześcijanie Panu twemu nic z dóbr Jego nie przyrobiłeś! Owca corocznie przyniesie ci kilka lub kilkanaście funtów runa ciepłego dla wygody twej; a ty dla chwały Boga nic nie zapracowałeś przez długie lata. Mrówka małeńka przez życie uzbiera kilka łutów mirry na kadzidło Panu Zastępów; ty sam człowiecze nie dałeś całe życie nic Panu w ofierze! Kwiat się odradza kilka lat i wydaje woń gospodarzowi swemu; ty zaś człowiecze nie masz nic, coby było miłego Bogu! Gdyby ci stało w ogrodzie kilka lat drzewo owocowe nieurodzące, wyciąłbyś je w gniewie i spalił na popiół; gospodarz zaś niebieski,

nie masz szukać z życia twego pożytków? I czy tylko same grzechy, obmowy, złorzeczenia, krzywdy i różne plugastwa, jak snop kołącego ostu, ofiarę daleko podlejszą od Kaina, przesyłasz na przyszły porachunek Panu? Jeżeli chrześcijaninie nie masz nic więcej przy śmierci jak same tylko grzechy, to cię czeka złe przywitanie za grobem; jeżeliś zmarnował dobra Boga na zarobek żywota wiecznego ci powierzone, to życie twoje nieszczęśliwe zgubione na wieki. Jest się czego lękać, jest przyczyna śmiertelnym potem od strachu zalewać się przy konaniu.

Tę naukę sam Chrystus Pan najlepiej wyjaśnia w przypowieści o sługach, którym odjeżdżający daleko Pan rozdał do zarobku sumy wielkie. Jednemu słudze dał pięć talentów, drugiemu dwa, a innemu jeden. Po wróciwszy Pan z dalekiej drogi, rachował się ze sługami, ile który z powierzonej kwoty zarobił. Pierwszy z zaliczonych pięć talentów przyniósł drugie pięć zarobku i oddał Panu; *„i pochwalił Pan jako sługę wiernego i wziął do przybytków swoich.“* I drugi sługa pracował wiernie Panu swemu, bo wziąwszy dwa talenta, przyrobił drugie dwa. *„I tego Pan pochwalił i przyjął do przybytku swego.“*

Nareszcie przychodzi trzeci sługa i odnosi talent jeden, nie na nim nie zarobiwszy, tłumacząc się. *„Panie! wiedziałem, żeś człowiek srogi, który żniesz gdzieś nie siał, a zbierasz gdzieś nie rozproszył. A bojąc się, odszedłem i skryłem talent twój w ziemię; oto masz co twego jest. A odpowiadając Pan jego, rzekł mu: sługo zły i gnuśny! wiedziałeś, iż żnę, gdzie nie siał i zbieram, gdzie nie rozproszył. Miałeś tedy pieniądze moje poruczyć bankierom, a ja przyszedłszy, wzdybym był*

odebrał swe z lichwą. A przetoż weźmijcie od niego talent, a dajcie temu, który ma 10 talentów. A niepożytecznego sługę wrzucicie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. (Mat. 25, 30).“

Patrzcież chrześcijanie! jakaż to straszna groźba dla tych wszystkich, którzy dobra od Boga im dane w ziemię zakopali, nie z nich nie zarobiwszy na wieczność! Patrzcież, jaki ostry sąd sprawiedliwości Boga dla tych, którzy tylko w życiu pracowali dla siebie, a nie dla Boga, nie na przyszłość! Tak pracował dzisiejszy włodarz ewangeliczny. Zbierał on tylko dla siebie, lecz nie dla Pana. Odprawiony ze służby, przypatrzmy się jak dalej postępuje. Cóż on czyni?

„Oto zwołuje dłużników Pana swego i fałszuje kwity.“ Zamiast sto barył oliwy, pisze tylko pięćdziesiąt, za sto beczek pszenicy pisze 80. Ujmuje więc rachunku dłużnikom, aby go za to odprawionego ze służby przyjęli do domów swoich i żywili. Wieleż on tam mógł jeszcze darować czynszu? wieleż on mógł schować na przyszłość z majątku pańskiego? Lecz o tem wszystkiem dowiedział się Pan *„i pochwalil włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.“*

Tu jest siła całej nauki dzisiejszej. Cóż to Pan pochwalil? Nie złodziejstwo pochwalil, bo to zostanie złodziejstwem, oszustwo zostanie grzechem; lecz pochwalil Pan roztropność niesprawiedliwego sługi, jego przebiegłość, jego obrotność, że tak się zabezpieczył na przyszłość, mówiąc: *„Synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A Ja wam powiadam mówi Jezus: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków.“* A więc chrześci-

janie! cóż może być wyraźniejszego nad tę naukę Chrystusa Pana? Ludzie światowi mają nieprzeliczone sposoby zbierać dobra ziemskie, nawet z krzywdą innych, czemuż synowie światłości nie mają tej roztropności z dóbr doczesnych gromadzić dobra wieczne? Synowie światowi mędrsi są w zabiegach swych o dobra ziemskie, niż święci o niebo! A jeżeli złodzieje tyle mają przebiegłości i wykrętów dla dóbr ziemskich; tak umieją sztucznie okraść i oszukać, że się ich dowieipowi uczeni dziwują; a czemuż wy pobożni chrześcijanie nie staracie się z podobną przebiegłością zbierać skarby na żywot wieczny i przesyłać za grób na lichwę, aby was, gdy przestaniecie żyć, przyjęto za nie do przybytków wiecznych? Czyliż to nie jesteśmy wszyscy jak ów władarz tylko tymczasowymi szafarzami i komornikami w dobrach Pana wiekuistego? Czyż to nie czekają młodzi, rychło się im usuniemy, aby oni za nas temi samemi dobrami zarządzili? Czyż to nie będą po nas poprawiać następcy to, cośmy zbudowali? czyż nie będą ganić wszystkie urządzenia nasze? np. tu ciasno, tu małe okno, tu wielkie okno; tu małe drzwi, tu wielkie drzwi; tu mała stodoła, tu wielka piwnica; tu źle postawił, tu mógł wymurować. Czyż nie będą następcy niejednemu zlorzeczyć, żeś mało zostawił, żeś źle podzielił, że ten słusznie lub niesłusznie wziął więcej lub mniej? Czyż nie będą w grobie ruszać twych kości, żeś długo żył a głupio majątkiem rozrządził? Czyż ci nie będą wyrzucać po śmierci błędów twych, występków, a może i zbrodni?

To doświadczenie smutne, na które się codzień patrzymy, czyliż nie powinno niejednego przekonać,

że „*czynić co możesz dobrego za życia, a nie spuszczać się na nikogo?*“ Cóż to za nieroztropność spuszczać się na kogo, że ktoś po śmierci mojej będzie czynił za mnie dobre uczynki i jałmużny, kiedym ich sam dla siebie nie czynił! Czyż czyja ręka wierniejsza ci będzie po śmierci, jak była twoja dla ciebie za życia? Twoja ręka nie czyni dla ciebie dobrze, nie życzyła twej duszy, jakże będzie cudza ochotniejsza i wierniejsza dla twego zbawienia? Cóż to za nierozum wielu chrześcijan! Ty sobie żałujesz dobrze czynić dla nieba, a ktoś po śmierci ma nie żałować pacierzy, pieniędzy i ofiar Bogu dla ciebie! Ty nie masz ochoty modlić się za siebie i dla ciebie, a ktoś ma mieć ochotę za ciebie się modlić? Twój język trudny dla chwały Boga i pracowania na niebo, a cudzy język ma cię ratować szczerze? Tyś dla siebie skąpy, a któż dla ciebie ma być rozrzutny, aby duszę twą ratować? Wielką więc nieroztropność popełniają ludzie, mogąc czynić dobrze na żywot wieczny, lecz nie czynią tego, spuszcżając się na spadkobierców, że oni im niebo kupią, oni ich poratują. Wielka jest nieroztropność i tych ludzi, którzy wielkie rzeczy czynią, lecz nie na niebo tylko dla świata; dlatego i tych porównywa Pan Jezus do *nieroztropnych panien*, które, wezwane na gody weselne, miały przyświecać lampami swemi oblubieńcowi; atoli gdy innych pięć panien mądrych wzięły oliwy podstatek, te pięć panien *nieroztropnych* nie miały oliwy do świecenia, a gdy poszły kupować, tymczasem przyszedł oblubieniec i zamknięto bramę, a pukającym i wołającym: Panie, otwórz nam, odpowiedziano: Nie znam was. Toż samo stanie się z tymi chrześcijanami,

którzy tu są na ziemi dobrzy i tylko dla świata; tu pracują wiele i wielkie rzeczy układają; tu bezsenne noce trawiają dla okazałości światowej, dla znaczenia; tu się korzą przed wyższymi; tu klękają, tu nawet krew leją, wielkie czyniąc poświęcenia dla sławy; lecz nie niema dla Boga; dla wieczności nie. Do grobu było światło, były czyny; na niebo nie nie zostało! do bramy cmentarza tylko żyli.

Otóż co czyni wyrzucony z dóbr Pańskich szafarz, z jaką przebiegłością zabezpiecza się na przyszłość niesprawiedliwy włodarz, jeżeli nie w sile wieku, to przynajmniej przed śmiercią czynić powinni chrześcijanie. I tego się też sposobu chwytają niektórzy i to pobożniejsi tylko. Miarkując już bliską śmierć; miarkując niejedną, że mu klucze jego wyciągają z pod głowy i kto inny szafować będzie jego dobytkiem, miarkując, że kto inny otworzy jego skrzynię i porachuje lub rozkradnie jego pracę; oto wtenczas przynajmniej zamkniętą przez całe życie rękę otwiera szczodrobliwie; wtenczas to czyni wielkie zapisy na szpitale, na jałmużny, na msze święte... dopóki mamona nieprawości, mamiąca życie, a często nieprawnie i niesumiennie zebrana zostaje w rękę, i przynajmniej wtenczas żegnając już świat, bierze niejedną jeszcze z dóbr ziemskich i przesyła do nieba, czyniąc miłosierne uczynki. Lecz wieluż jest takich, którzyby przynajmniej przed śmiercią pamiętali o niebie? Otóż dzisiejsza Ewangelia zachęca każdego chrześcijanina, aby pamiętał o wierności i czynił uczynki dobre, za któreby mu zapłacono niebem. Tym torem postępowali pradziady nasze i ich fundacye istnieją do dziś dnia prawie przy każdym

kościel. Co uczyniła wdowa jerozolimska, rzucając fenig do karbony, bo nie miała więcej; to głosi kościół całemu światu jako przykład zasługi. „*Czyńcież i wy tak z mamony nieprawości, a nagrodzą wam w przybytkach wiecznych.*“ Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 9-Ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłosierdziu Boga.

Spojrzawszy na miasto, płakał nad niem.
(Łuk. 19.)

Głuche chrześcijanie katolicy! Ten straszny przykład kary Boga nad zepsutą Jerozolimą czyta kościół św. co rok wiernym swoim dla tego, aby przypomnieć słuchającym i miłosierdzie Boga nieograniczone nad światem, i sprawiedliwość Jego nad grzesznikami. Płakał Pan Jezus łzami litości nad narodem swoim i nad zatrutą jego, *miłosierdzia*, czekał 40 lat poprawy,—to *litość* nad zaślepionymi; dopuścił karę wytepienia i zniszczenia miasta—tu *sprawiedliwość* nad grzesznikami wypełniona.

Lecz rozważmyż jakie to było miasto Jerozolima, i co zawiniło? Miasto to miało około 150,000, a podczas świąt blisko 1,000,000 mieszkańców. Było siedm dzielnic obmurowanych, i całe było także obmurowane. Był tam kościół prawdziwego Boga, pół ćwierci mili mający obejścia, przez kilkadziesiąt lat od całego narodu budowany. Dachy świeciły się od blach i kopuł złocistych; czerwienił się z daleka zamek, forteca na

górze Syon nad Jeruzalem. Lud bogaty przechodzi się po ulicach, w złoto, perły i szkarłaty ubrani mieszkańcy. Młodzież Judzka wyrosła jak smukłe topole; rozkoszne dziewice Izraelskie ozdobne jak kwiaty, pełne wdzięku pełne życia i przymilenia, przechadzają się po mieście. Handel i bogactwa kwitną. W kościele dym kadzielnicy z modłami kapłanów codziennie wznosi się pod niebo; od świtu do wieczora kapłani i lewici śpiewają psalmy na chwałę Boga w kościele; a przecież Chrystus Pan płacze nad zepsutem miastem. Czemu? Bo oto w tych pysznych pałacach widział Pan Jezus wielką liczbę bezbożnych Saduceuszów, którzy całkiem wiarę prawdziwą zagubili, którzy żyjąc w rozpustach jak ów bogacz ewangeliczny, z wszelkich nauk i prociw tylko drwili i urągali się. Tu w tych mieszkaniach widział Pan Jezus chytrych Faryzeuszów, którzy pod obłudną pobożnością szkaradne krzywdy i zdrady ukrywali.

Tu widział tłumy zysku tylko szukających spekulantów, którzyby za pieniądź wszystkie świętości, i Boga sprzedali; którzy dla handlu cisnęli się aż do kościoła dla większego pokupu. Tu widział knowających niepokoje i bunty Herodyanów; tu rozważał dysputujących mądrych a dumnych Gamalielistów i Hillelistów, nauczycieli publicznych szkół, dbających i uganiających się o sławę, lecz nie dbających o chwałę Boga i Jego wyroki.

Tu to widział Zbawiciel wybór ludu, pokolenie Judy i Dawida zmienione, jak gdyby złoto zczerniałe na węgiel. „Gdzież twój kolor, gdzież twa świetność ludu mój? słodka winnico, stałaś się kwaśnym agrestem,” westchnął Pan Jezus, i rzewnie zapłakał: „*Gdy-*

byś ty miasto poznało dzień nawiedzenia twego!" Lecz temu ludowi wszystkie nauki, nawet cuda na nic się nie przydały, bo poszli z małym wyjątkiem prawie wszyscy śladem zgubionej Niniwy i bezbożnego Babilonu. Jerozolima wyglądała jak rozkoszna cudzołożnica bez wiary i bojaźni Boga; jak kwiat rażący zapachem śmiertelnym; jak drzewo wielkie spruchniałe, którego się jeszcze niektóre gałązki zielenią. Garstka chwaliła, garstka wzywała miłosierdzia Boga; od reszty piętrzyły się grzechy na grzechy, aż sięgały sklepienia nieba. Lud wyglądał jak mrowisko zjadliwego owadu, który to Panu swemu codziennie tysiące oddawał kolców i miliony żadeł jadowitych.

Przyszedł też czas sprawiedliwej kary Boga. Nieprzyjaciele otoczyli miasto, ścisnęli je wałem aby nikt nie uciekł. Lud w wielkiej ilości wyginał od moru, głodu i strzałów; a ów najbogatszy kościół Jerozolimski spalony. Niezliczone tysiące mieszkańców pozabijanych, wygłodzonych i spalonych zalegało stosami ulice. Z dawnego miasta nie został kamień na kamieniu, a dzisiaj z dawnych gmachów wskazują zdumionemu wędrowcowi zwaliska: „tu pałac był Anasza, tu Heroda; tu Piłat mieszkał, tu była piwnica“. Tak chrześcijanie! Turek pokazuje między zwaliskami zarosłemi miejsca dawnej świetności i przepowiedzianej a spełnionej kary Boskiej. Nastąpiła więc kara Boga, gdy się przed 40 lat bez skutku wysiliło miłosierdzie Boga. I cóż stąd dla nas wynika? Oto: „*Rozważymy i my dzisiaj też samo miłosierdzie Boga około naszego zbawienia.*“ Ten sam jest dzisiaj Zbawiciel, który wzdychał i płakał nad zaślepieniem ludu swego—*ten sam*

działa niepojęte cuda miłosierdzia swego abyśmy nie zaginęli na wieki.

To będzie treścią dalszej nauki na większą Boga chwałę i nasz zbawienny pożytek...

NAUKA.

Św. Franciszek Salezy Biskup Genewski opisuje w swych naukach, że miał w dyecezyi swej dwóch kapłanów bardzo gorliwych, z których jeden ciągle groził grzesznikom sprawiedliwością Boga i karą wieczną; drugi zaś rzadko kiedy o karze, tylko zawsze o miłosierdziu Boga przemawiał do parafian swych. Obydwaj z wielkim pożytkiem pracowali w winnicy Chrystusa; lecz daleko więcej grzeszników nawracał ten co o miłosierdziu Boga powtarzał. Otóż i ja o tem *miłosierdziu Boga*, którego Pan Jezus nad Jerozolimą tak jawne złożył dowody, naukę moją dalej prowadzić będę; bo sprawiedliwość Boga przeraża wprowadzie grzesznika, lecz niepojęte miłosierdzie Boga najzawziętějšíego bezbożnika chwyta za serce i do poprawy zniewala. Któż się nie poruszy, słysząc, jak Ojciec Niebieski pragnie zbawienia człowieka? któż się nie poruszy, gdy usłyszy zapewnienie Boga jeszcze w starym zakonie tyle razy powtórzone: „*Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył?*“ któż się nie rozezuli, słysząc historię o *marnotrawnym synu*, którą sam Pan Jezus opowiedział? Jest tu obraz miłosiernego Boga. Bo jako ojciec marnotrawnego syna przyjmuje ochotnie, i powracającego przyciska do serca, nie wyrzucając mu ani utraty majątku, ani występków jego, tylko ściska i całuje uratowanego, nowemi okrywając go sukniemi i ozdobami; tak czyni Ojciec niebieski: woła do siebie odbie-

głego człowieka, prosi, różnymi sposobami przyciąga, wszystkie grzechy przebacza, i cieszy się z uratowania zgubionego już grzesznika.

Lecz któżby policzył niepojęte dzieła miłosierdzia Boga? Jak daremnaby była praca, gdyby kto łyżką chciał morze wyczerpać, gdy je nieustannie zasilają wpływające doń rzeki; tak daremnaby była praca opisać miłosierdzie Boga, które się od wieków powtarza bez przestanku nad wszystkimi pokoleniami świata. Sam Chrystus Pan wskazuje na *„słońce, któremu Bóg rozkazał świecić nad złymi i dobrymi; a równie na sprawiedliwych i niesprawiedliwych pada deszcz Jego“*. Któż to policzy, nad ilu głowami bezbożnych przelatuje mściwy piorun, i nie dotknął żadnego? Zagony bezbożnika mija nawałnica gradowa i rodzi się na polu jego chleb, tak jak i na polu pobożnego: któż obliczy w tem dobroć Boga? Miłosierdzie Boga patrzy na grzechy pogan; lecz widzi bluźnierstwa swych wiernych, słucha urągania swych dzieci. Patrzy Bóg na skoki polnego konika, lecz widzi i kroki bezbożnika; boleje tu serce ojcowskie Stwórcy, lecz wszystkim błogosławi. Któż tu obliczy miłosierdzie Jego? Ucieka jaszczurka przed ludzkim wzrokiem i kryje się w swe nory; nie lęka się jaszczurka w ludzkim ciele sprawiedliwego Boga a nawet wizerunkom Jego urąga. Czyż to nie miłosierdzie Boga? Spokojnie zajada nie jeden chrześcijanin ludzką krzywdę; spokojnie marnują wydarte pieniądze; spokojnie rozlewa trunek z obfitości ludzkimi łzami kupiony, i nie mu się złego za to nie dzieje. Czyż to nie dowód miłosierdzia Boga, że czeka poprawy jego? Jeżeli Pan Bóg rzuci bezbożnego na łożo, i zatwardziałego niespodzianie sprzątnie bez pokuty, czyż to nie miłosierdzie Boga głośno wołające za żyjących, aby tym

straszny przykładem ocknęli się z grzechów i nawrócili do Boga? Jeżeli w połowie życia swego legnie w grób pyszny, lub zarozumiały mędrzec, czyż to nie nauka dla żyjących miłosiernego Boga? Jeżeli tępi Bóg złodziei, pijaków, wszeteczników zawczesną śmiercią lub sprawiedliwą karą, czyż to nie łaska dla żyjących? Czyż upadek Jerozolimy nie jest nauką dla wszystkich pokoleń świata, dla wszystkich miast zamożnych? Upadek wieży Silo w Jerozolimie, która upadając rumowiskiem zasypała kilku ludzi, czyż sam Chrystus Pan nie wskazał jako napomnienie innych miłosiernego Boga, mówiąc: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy podobnie poginiecie!*“ Nareszcie rozpięty na krzyżu Zbawiciel świata z wyciągniętymi rękami, ze zwieszoną głową ku ziemi, błagający Boga za krzyżowników swoich: „*Panie! odpuść im bo nie wiedzą co czynią,*“ czyż nie jest najwyższym szczytem miłości i miłosierdzia Jego nad zepsutym światem?

Lecz zważmy z innego punktu niepojęte cuda miłosierdzia Boga około naszego zbawienia, które bez przestanku działa. Do takich należy *sumienie*.

Cóż jest to sumienie? Jest to stróż niewidomy a głośny; dany od Boga każdemu człowiekowi, który go ciągle napomina i zachęca do dobrego, a ostrzega od złego; za dobry uczynek zaraz napełnia serce słodyczą, a za zły, smutkiem i niepokojem. Czyż ten stróż nie jest dowodem miłosierdzia Boga i troskliwości Jego około naszego zbawienia?

Spokojnie zasypia po rozdartej zdobyczy sposzczony tygrys w legowisku swoim; lecz nie zasypia tak łatwo zbrodniarz po niecnym czynie na łożu swoim, bo mu ten stróż nie pozwala. Potrzeba tego stróża

zdusić, potrzeba przywalić go nowymi grzechami; lecz umilknie tylko na chwilę. Dlatego mamy grzeszników, którzy, nie mogąc wytrzymać gróźb tego surowego stróża, sami w ręce sprawiedliwości się oddają.—Znałem ja grzesznika, który, z niesprawiedliwej zemsty podpaliwszy dwór, w parę lat sam się oddał do kryminału, bo nie mógł wytrzymać ostrego wyrzutu tego stróża. On jest głuchym, a nieustannym kaznodzieją człowieka; kto go zaś tak zdławił, że już się odezwać nie może, ten już jest na drodze potępienia; tu już łaska Boga nie działa; tu grzesznik cieszyć się będzie i chlubić z zepsutości swojej, ze zgnilizny swojej; tu śmierć sumienia.

Lecz nie ustaje jeszcze miłosierdzie Boga, które inny, głośniejszy sposób dla ratowania ginących obmyśliło, a tym jest *kapłaństwo*.

Głos kapłanów, rozlegający się ciągle po świątyniach i wzywający ludzi do poprawy życia, jest cudem wielkim miłosierdzia Boga. Zważcież chrześcijanie krótko, jaka to jest instytucya prawdziwie Boska kapłaństwo. Oto! za nic, bez zapłaty, ciągle ciebie chrześcjaninie, zajętego interesami świata, przestrzegają kapłani, napominają, nawet grożą; za którą to pracę kilkadziesiątletnią, gdy lud wyśmiewaniem, podchwytywaniem, a często złością odpłaca mówcy Chrystusowemu, miłosierdzie tylko Boga gotuje mu nagrodę za grobem. Patrzcież chrześcijanie! Jeden kapłan tylko może sto tysięcy ludzi wypowiadać, może miliony rozgrzeszyć. Jeden tylko mógłby wszystką waszą pszenicę na chleb przerobioną, podczas mszy świętej przemienić w ciało Chrystusa Pana; nakarmić nią na żywot wieczny miliony chrześcjan, i wszystkich Aniołów w niebie nasycić!

Jeden tylko kapłan, gdyby go słuchano, i wypełniano jego naukę, mógłby miliony zyskać dusz Chrystusowi; a nas tysiące pracuje około waszego zbawienia. Nie jest-że to niepojęte dzieło miłosierdzia Boga?

W Jerozolimie tylko kilkadziesiąt kapłanów śpiewało psalmy i odprawiało za cały lud ofiary, a czterdzieści lat odwlekli i odsunęli karę Boga; tu kilka tysięcy kapłanów bez przestanku pracuje około dusz waszych. W Jerozolimie tylko w jednym kościele błagano ofiarami Pana; tu na każdym pagórku, w licznych gminach, prawie w każdym miasteczku stoi kościół; kapłan codziennie wzywa dzwonami lud, i wzywa nad nim miłosierdzia Boga. Nie jest-że to Boski sposób, i nieustający dowód miłosierdzia Boga około naszego zbawienia? Lecz jeżeli jak w Jerozolimie bezskuteczne były nawet samego Chrystusa nauki i cuda, tak i u nas bezskuteczne są wszystkie wysilenia kapłaństwa; z czyjej-że przyczyny zguba wieczna was czeka?

Alboż to piorun zabiłby człowieka bez wiedzy Pana niebieskiego? Alboż to ziemia stałaby się neurodzajną? alboż to samo od siebie zepsułoby się powietrze, i dusiło krocie ludzi, gdyby wystarczały środki miłosierdzia od Chrystusa wyznaczone do uratowania człowieka? Gdy więc nie wystarcza sumienie, gdy nie wystarczają wołania kapłanów, miłosierdzie Boga często ostrzejszych środków używa, aby uratować błądzącego człowieka. Rozbierzmy to dokładniej:

Tak chrześcijanie! I dzisiaj ten sam Bóg jest, i ten sam Chrystus litujący się nad Jerozolimą; nie się nie dzieje losem, lub ślepym trafem. Wichry i nawałnice są to cugi Pana; piorun jest posłaniec Jego; grzmoty, grady i błyskawice są groźby Jego. Śmierć

jest egzekutorem, jest wykonawcą Boga! Choroby, gło-
dy są pukania, są wołania na człowieka, jak się puka
do drzwi, czy czuwa; lub woła na śpiącego aby go
zbudzić. Jeżeli więc gdzie gradyzbiły urodzaje, niezawodnie miłosierdzie Boga uznało ten środek konieczny do ocucenia mieszkańców. Może oni kiedy śmiali się z nauk kapłana, i żartowali z wysień jego i grózb. Jeżeli się przy tem i niewinnemu dostało; niezawodnie on słuchał cudzych bluźnierstw, i potakiwał im nie broniąc sprawiedliwości Boga. Możeś widział cudzy grzech, możeś słyszał, lecz nie poprawił, bo cię to nie nie troszczyło, nie nie interesowało; i Boga też nie troszczy twój lament w nieszczęściu i płacz. Niewinnyś własnym, aleś może winny przed Bogiem cudzym grzechem. Jeżeli w kogo piorun uderzył, niezawodnie on kogoś piorunami kłął, i pragnął szczerze pioruna na bliźniego. Jeżeli chrześcijaninie z głodu umierasz, niezawodnieś kiedyś za lepszych czasów rzucał chlebem swoim lub cudzym na służbie, albo łyżką od jadła niesmakującego; bo ten sam Bóg jest, co dawniej; po miłosierdziu wzgardzonem czeka kara.

Znałem ja sługę, który za nie pana swego przezywał i czernił; pana takiego, który mu najmniejszej krzywdy nie uczynił. Zaczął oszczerey rak gryźć wargę, i wygryzł już tyle jak pół grajcara; kazałem złemu słudze pójść do spowiedzi, wyznać szczerze swój grzech i pokutę odprawić. Uczynił to, a rak bez żadnego lekarstwa przestał toczyć wargę; bo ten sam Bóg jest miłosierny, co i dawniej.

Nie bez przyczyny i naszych czasów trafiają się liczne wypadki kary Bożej; musi wiele grzechów pię-

trzyć się ku niebu, kiedy miłosierdzie Boga tak ostrych środków ku upamiętaniu ludzi używać musi. Musiałeś chrześcijaninie wiele przez twe życie ująć Panu Bogu chwały; musiałeś już zupełnie zatwardzić sumienie, kiedy przy zgonie twoim ten najmiłosierniejszy Bóg nie pragnie już twego nawrócenia; a ty, jak ptak kapiesz pod płotem lub w cegielni, nie mając komu oddać ostatniego westchnienia twego!

Tak chrześcijanie! Miłosierdzie Boga jest bez granic cudowne, niepojęte, zawsze gotowe i niezmordowane. Gdy to nie pomaga, następuje kara i odrzucenie, jakie widzimy nad zepsutą Jerozolimą. I cóż stąd? jakież dla was wypływa nauka?

Oto: I za dni naszych spostrzegamy wielu chrześcijan podobnych do owych Saduceuszów bezbożnych, zuchwałych, którzy zagubili wiarę, a z całego życia ich nie ma Pan Bóg jednej kropli oliwy, jednej ofiary, jednego pacierza, może ani jednego westchnienia; tylko, jak zielska zatrute, zieją nieustannie szkodliwe w górę wyziewy, czy to nie miłosierdzie Boga, że im się nie złego nie dzieje?

I dziś mamy podobnych jak w Jerozolimie mieszkańców, których całe lata nie widzimy w kościele, i nigdy nie widzieliśmy klęczących; którzyby zwalili ten kościół, aby go zamienić podług ich zdania na pożyteczniejszą austerję, na skład jaki lub dom tańca i zabaw. I dziś mamy takich, którzyby nam zatkali usta gdyby mogli, aby nie uczyć Ewangelii św.; zagasiliby światło na ołtarzach, aby nie świeciło Panu. I dziś mamy takich, którzyby się nie wzdrygnęli w kościele zapalić cygaro. I dziś znaleźliby się spekulanci Jerozolimscy, którzyby, gdyby tylko można sprzedawali po-

wietrze, mierzyli za pieniądze wodę ze studni, wydzielali światło, i na samym Chrystusie zarobićby chcieli: „Zapłać, a puszcę cię do kościoła!“

Tych wszystkich i podobnych, upadek Jerozolimy i straszna a sprawiedliwa kara przerazićby powinna, a wrócić ich Bogu.

W Jerozolimie kwitnęły sztuki, bogactwa, cnoty domowe, nauka, wystawność. Cóż tam brakowało? tylko chwały Boga. Cóż to za szkoda widzieć w rodzinie katolickiej wszystkie cnoty towarzyskiego życia, a widzieć, że tylko miłości Boga brakuje! Nie brakuje w niektórych rodzinach nauki, nie brakuje uczciwości, konwersacyi, przyjemności, życzliwości, miłosierdzia nawet; tylko brakuje wiary i miłości Boga.

Toż samo w Jerozolimie był lud uprzejmy, uczony, bogaty; cnoty towarzyskie kwitnęły, stosunki domowe były zgodne; wizyty wzajemne oddawali sobie możni Faryzeusze, i traktowali się wzajemnie; przepych był wielki;—tylko brakowało wiary. Miasto nakłaniało się do greckiego i rzymskiego pogaństwa; a Pismo św. i prorocy szli w poniewierkę, lub tłumaczono je dowolnie; gorliwe głosy ówczesnych kapłanów umilkły, a wisząca kara Boga nadeszła. A więc:

Cóż to za szkoda dzisiaj spostrzedz podobną rodzinę chrześcijańską! wszystko jest: uprzejmość, ogłada, okrycie ozdobniejsze, wykształcenie, rozum, zdolności, są dary przyrodzenia, tylko miłości Boga i bojaźni sądów Boga niema.

Takie to ludy wielkie, bogate i zamożne, lecz bez Boga żyjące zniósł Pan Bóg jak śmiecie z powierzchni ziemi! Takie to miasta wielkie, ludne jak Niniwa, Babilon, Memfis, Palmira i inne, wyrzucił Pan Bóg z zie-

mi, jak zawadzające graty wyrokom i porządkowi Boga; bo zatraciły znajomość Boga i bojaźń Jego. Cnoty tylko domowe ich zajmowały; sztuki, malarstwo, rzeźbiarstwo, budownictwo pałaców, posągów i kolumn, to ich zatrudniało; zdobycze, zyski, duma, to ich nęciło; znajomości zaś Boga nie było i nie pragnięto jej. Światu służyły te miasta, świat je też zmieszał z ziemią i zagładził na zawsze.

Otóż to nauka dla nas: mury nas nie uratują, bo większe były jak nasze dawniej a zniszczały; sztuki nas nie uratują; nauki nas nie uratują, bogactwa nas nie uratują, bo większe narody upadły, bo większe bogactwa zniknęły; bo potężniejsze miasta runęły, jak je dzisiaj mamy. Jeszcze drugi Paryż musi być zbudowany taki, jaki dziś jest, a ledwo zrówna miastu Niniwie. Trzy Krakowy, jeden przy drugim zbudowanych, nie zrówna jednej Jerozolimie, która runęła.

Dlatego bez Boga w murach naszych przy sztukach i naukach jesteśmy słabi, i wisi nad nami kara Boga. Kiedy się uczony szczyci swą pracą i nauką, kto wie czy nie zapadła już kara na niego w niebie za to, że zapomniał o Bogu. Kiedy bogaty pomnaża i rachuje swe majątki, kto wie, co o nim w niebie postanowiono. Kiedy artysta pracuje w swej pracowni, i rozmyśla z dumą, jakie wrażenie zrobi w świecie jego dłuto lub pędzel; kto wie, czy wysiliwszy talent swój i siły tylko dla świata, a nie uczyniwszy nic miłego Bogu, kto wie, czy później dzieła jego sztuki nie będą potracane nogą przechodnia, jak posagi Karyntu, Miletu, Jerozolimy, lub innych miast. Kto wie, czy ozdobne malowidło nie będzie się walać w prochu, czy nie będzie grat do wyrzucenia, a uczone karty dzieła, czy

nie będą służyć kramarzowi do obwijania rupieci sklepowych.

Spokojnie zasypiała Jerozolima, gdy Chrystus nad nią wzdychał i płakał, nie widząc i nie czując wiszącej kary. Jakże ją kochać musiał, kiedy łązy nad nią wylewał! Jakże mu miły był ten naród, kiedy łązy Boga Człowieka obmyć go pragnął i uratować. Lecz wszystko było daremne. Podobny smutek czuje dobry ojciec nad niesfornymi dziećmi, które mu życie zatrują gorzkością; podobnie narzeka gospodarz nad zgubionym płoćm, gdy całoroczną pracę i nadzieję grad w momencie zniszczy; podobnie narzeka pasterz nad grzesznikami w parafii, których kilkadziesiątletnią pracą Bogu pozyskać nie może a może traci codziennie!

A więc chrześcijanie! kto wie, nad wielu z was płacze Stróż Anioł, widząc zbliżające się zatracenie wasze! Kto wie, dla wielu ten rok życia będzie już ostatnim! Kto wie nad wielu z was wzdycha Stróż Anioł, żeście jeszcze do dziś dnia nie na wieczność nie zdziałali! Ocknijcie się na głos tylu nauk, tylu przykładów miłosierdzia Boga; nie zatwardzajcie serc waszych, jak dumna Jerozolima, aby was nie zaskoczyła oprócz śmierci doczesnej, także śmierć wieczna, od czego was Boże zachowaj. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELE 10-ą PO ŚWIĄTKACH.

Jaka ma być modlitwa chrześcijan.

Zaprawdę powiadam wam, że ten wstąpił usprawiedliwiony do domu swego więcej niż tamten. *(Łuk. 18, 14).*

Chrześcijanie katolicy! W przeszłą niedzielę słyszeliśmy jak runęła Jerozolima, miasto wspaniałe, ludne i bogate, za to, że nie poznało Boga, że utraciło miłość Boga i znajomość prawa Boskiego. Nauka ta jest dla nas bardzo ważna, abyśmy nie ufali ani w murach naszych, ani w dostatkach i kunsztach naszych, bo były mocniejsze mury Jerozolimy jak nasze, a runęły pod grzechami mieszkańców jej, bogatsze były miasta jak nasze, a z ziemią są zrównane i zasypane, nauki i kunszta kwitnęły także u Rzymian i Greków, a miasta ich runęły w rozwalinach, które dziś podziwiamy. Cóż ich rzuciło o ziemię i zdeptało? Oto grzechy ludzkie. Zmiotł je Pan Bóg z ziemi jak zawadzające graty i zapomnieliśmy o nich. Jak ziejące jadem trupy, odrzucił je Pan, a też Ewangelia innym pokoleniom opo-

wiada się i opowiadać będzie dla przestrogi i nawrócenia się ku Bogu.

Dzisiejsza zaś Ewangelia święta przytacza nam przykłady dwóch ludzi modlących się w kościele Jerozolimskim. Chrystus Pan jako Bóg, widział serca przychodzących do kościoła, czytał w nich i słyszał modlitwy. Dlatego dla nauki naszej i przestrogi dwójką nam modlitwę przytacza: jedną faryzeusza, a drugą celnika. Faryzeusz przyszedł do kościoła chwalić się i pysnić; celnik przyszedł żebrać miłosierdzia Boga. Tamten stanął blisko ołtarza, ten stanął zdaleka; tamten wylicza, co zdziałał dobrego, ten rozbiera ile zrobił złego. Faryzeusz milczy o swych grzechach i krzywdach, które wyrządził; celnik zaś gorzko je rozważa i bije się w piersi.

I któż jest ten faryzeusz? Faryzeusze była to żydowska sekta, ludzie złośliwi i dumni, którzy wierzyli w Boga, ale na oko tylko wypełniali obowiązki tejże religii skrupulatnie, a za to mieli znaczenie u ludu, mieli godności, dochody, urzędy i pierwsze siedzenia, nie tylko na wszystkich zgromadzeniach publicznych, lecz i w kościele. Używali oni więc religii jako środka do wzbogacenia się, do wywyższenia nad innych i do zyskania czci u ludu; lecz wewnątrz tej religii, tej czci Boga nie było; wewnątrz były to wilki drapieżne.

Otóż to taki faryzeusz, przybywszy do kościoła, siedząc na pierwszym miejscu w kościele, blisko przybytku i ołtarza, gdzie było Święte nad Świętymi, gdzie tylko arcykapłanowi raz do roku wolno było wchodzić, gdzie była arka przymierza, gdzie dawniej był trzymany garnuszek z manną i różeczka Aarona z suchej laski rozkwitła, jako dowody cudów miłosierdzia.

Boga nad ludem Izraelskim; tam tedy zajął miejsce faryzeusz i tak się modlił: „*Dziękuję Ci Boże, że nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień i dawam dziesięciny z wszystkiego co mam.*“ Otóż tu faryzeusz przybył tylko chwalić się z dobrymi swymi uczynkami; o krzywdach uczynionych nie wspomina, ani o nic nie prosi, jakby chciał powiedzieć: „*Badź Panie Boże kontent ze mnie, że tyle dobrego czynię, że przykładem dobrym zachęcam innych do wypełniania przykazań Twoich, bo nie jestem drapieżcą, ani cudzołożnikiem, a chociażem nie powinien tego czynić dla przykładu i zbudowania innych: „Poszczę dwa razy w tydzień i daję dziesięcinę ze wszystkiego co mam, nawet z kminu na łące.*“ Tak modląc się, wodził oczyma po przybytku Pańskim i upatrywał przytomnych, aż w trzecim przysionku dostrzegł celnika klęczącego i bijącego się w piersi. Z niego to wziął jeszcze większy pochop dumy, chwalenia się i poniewierania innych w kościele. I cóż o takiej modlitwie mówi Pan Jezus? Oto: „*Wyszedł z kościoła nieusprawiedliwiony.*“

Chrześcijanie! i dziś znajduje się wielu chrześcijan tak myślących jak ten faryzeusz. Zdaje im się, że wielką łaskę czynią Panu Bogu, przychodząc do kościoła; zdaje im się, że religia nie jest do zbawienia potrzebna, tylko na postrach motłochu lub jak wędzi-dło, aby lud wstrzymać od zbrodni, zdaje im się, że nauka religii, to tylko forma dla prostaków, aby ich w posłuszeństwie, jak w karbach utrzymać; zdaje im się, że, aby nie uchodzić za Ateuszów lub bezbożników, potrzeba dla przyzwoitości i dla ludu czasem

przyjść do kościoła i modlić się na oko. Tak chrześcijanie! Pokolenie faryzeuszków trwa do dziś dnia. Jak tam ci przeciwili się ciągle samemu Chrystusowi Panu, podchwytywali Go, czernili, poduszczali na Niego, aż Go ukrzyżowali, tak i dzisiejsi następcy tamtych, naukę Chrystusa Pana uważają tylko dla pospółstwa potrzebną, jako środek do utrzymania w karności ludu i posłuszeństwa; a więc żadnego z niej pożytku i korzyści nie odnoszą; a więc i bytność ich i modlitwy w kościele ich nie usprawiedliwiają, a może bardziej potępienia godnem czynią.

O! lepiejby było dla takich, gdyby nigdy do kościoła nie chodzili, boby przynajmniej pychę, lekceważeniem lub urąganiem w przybytku Pańskim Boga nie obrażali. O! lepiejby było, gdyby tacy do kościoła nie chodzili, boby przynajmniej niewinne dusze swą niewiarą nie zgorszyli, a biada czeka za zgorszenie, biada za urąganie Panu w przybytku Jego!

Gdyby to był faryzeusz modlił się w tej myśli: „Boże! obsypałeś mię łaskami Twemi nad tysiące innych, cóżem uczynił dobrego, żeś mię wywyższył nad innych ludzi? Ja grzeszny człowiek o wiele grzeszniejszy nad innych, a Ty Boże podwyższyłeś mię, okrywasz mię purpurą, szkarłatem, aksamitem lub jedwabiem! Cóżem uczynił dobrego, żeś mnie jednemu więcej udzielił dóbr ziemskich niż ich dziesięć lub dwadzieścia familii razem posiada? Oto! tyle kalek, chromych, ślepych, okrytych w łachmany, tuła się po świecie; tyle obdartych dygocze od zimna; tyle głodnych narzeka; ja zaś wszystkie środki do życia wygodnego dostatecznie posiadam. Cóżem Ci za to uczynił dobrotliwy Panie? Oto korzę się przed Majestatem Twoim,

zdumiewam się nad Twemi łaskami i proszę Cię: „*bądź mi miłościw*“, że Ci godnie za tyle łask służyć nie umiałem; daj mi łaskę Twą, abym Cię godnie pochwalić i uwielbić mógł; nie odrzucaj mię niewdzięcznego syna od oblicza Twego.“ Otóż taka i tej podobna modlitwa byłaby się podobala Bogu! Faryzeusz byłby oddał honor Panu i zostawił budujący przykład dla tysiąca modlących się. On zaś zostawił nam przykład dumy, zarozumienia, przechwałki, pogardzania innymi w kościele; lecz razem wzgardzenia siebie od Boga. I mimo tej przerażającej nauki wielu z chrześcijan, podobnie jak ten faryzeusz, wielu jeszcze gorszych od niego przychodzą do kościoła; lecz o nic nie proszą, za nic nie dziękują, a nawet czem pochwalić się nie mają; kościoły za miejsce schadzek lub rozrywki wybierają; tu nawet innym modlić się przeszkadzają. I jakież czeka takich chrześcijan przed sądem Boga usprawiedliwienie? Jeżeli faryzeusz, mimo dobrych uczynków, za dumę został od Boga odrzucony; jakąż czeka chrześcijanina kara, który dom modlitwy wybrał za dom rozrywki, swawoli lub rozpusty.

Lecz zważmyż teraz celnika i jego modlitwę.

Któż jest ten celnik? Celnik ten był to rodu izraelskiego; służył on u Rzymian, którzy na granicy wybierali myto i cło nawet od Żydów. Celnicy z tego względu byli nienawidzeni od Żydów, że Rzymianom pomagali podatek wybierać, od którego Żydzi, jako lud od Boga wybrany, sądzili się być wolnymi. Do tego celnicy dopuszczali się różnych nadużyć; krzywdzili przejeżdżających, wymagali większej zapłaty lub zbytniemi rewizjami dokuczali. Otóż taki celnik przybył do kościoła na modlitwę. Rozważając on swoje życie

pełne różnych krzywd; rozważając on, jak przy cie nie miał czasu pacierza zmówić, tem bardziej do oddalonego kościoła przychodzić nie śmiał; rozważając on tyle niedbalstwa pewnie także złorzeczenia, pijaństwa i lubieżności i inne grzechy, nie śmiał podnieść oczu ku niebu, ale w przysionku klęcząc bił się w piersi i powtarzał: „*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.*“ Cóż to za głęboka pokora w tej modlitwie? jakież tu żal widać za grzechy? jakież tu poznanie swojej niedołężności i nikezemności w obliczu Pana zastępów? Jakaż to postawa błagająca i wyznawająca grzeszny stan duszy? Jak tam jego serce pragnęło wrócić na drogę enoty!...

Chrystus Pan, co patrzył na serca modlących się, wyrzekł sam, że „*on wyszedł usprawiedliwiony z kościoła.*“

Jakaż więc stąd dla nas wypływa nauka? Oto i wy chrześcijanie, zajęci jesteście codzienną pracą, nie macie czasu codziennie zmówić pacierza. Otóż przychodźcie co siódmy lub czternasty dzień do kościoła; porzuciwszy kosy, sierpy, grabie, siekiery lub warsztaty, przychodźcie podnieść te modzelami i nadgniotkami okryte ręce do Pana. Celnik więc dzisiejszy uczy was, jaka powinna być wasza modlitwa, aby była miła i wysłuchana od Boga.

Otóż tu macie dziś rozważyć całotygodniowe prace; pewnie nie było czasu dobrze się przeżegnać, pewnie opuściło się pacierz niejeden, pewnie zasnęło się bez niego lub się go tylko wybelkotało bez sensu; otóż dziś trzebaby rozważyć to i przebłagać Pana Boga słowy celnika: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu.*“ Przyszedszy do kościoła, musicie sobie koniecznie przypomnieć czyj to dom? kto tu mieszka? po coście przy-

szli? Rozważając więc, że tu mieszka wszechmocny Pan, Stwórca nieba i ziemi, a wy jesteście śmiertelni, słabi i niedołężni; rozważając, że tu mieszka Najświętszy, a wy jesteście skalani różnymi grzechami: ta myśl musi was rzucić na kolana, musi was upokorzyć; chyba żebyście wiary nie mieli, że tu mieszka Pan Bóg. A więc jako stworzenia swemu Stwórcy, jako słudzy swemu Panu, jako dzieci swemu Niebieskiemu Ojcu tu wszyscy pokłon oddać powinni.

Tu macie *dziękować* Bogu za odebrane już łaski i ofiarować Mu całotygodniowe wasze rozliczne prace, poty, westchnienia, smutki, dolegliwości i utrapienia. Oprócz tego:

Tu potrzeba *prosić* Boga o nowe łaski, siły i błogosławieństwo na drugi następujący tydzień, kiedy zajęci pracą nie będziecie mieć tyle czasu, aby tu przyjść i pokłonić się Panu.

Tu się macie modlić jeszcze za pozostałymi w domu; mąż za żoną, żona za mężem i dziećmi, dzieci za rodzicami; czeladź za gospodarzem, gospodarz za czeladzią, która, pilnując waszego dobytku, niema czasu służyć Bogu. Tu wspomnieć należy w modlitwie także sąsiadów, przyjaciół i nieprzyjaciół.

Także za zmarłymi rodzicami, braćmi, siostrami i krewnymi, którzy was wychowali, w czyich domach mieszkacie lub na których gruntach siedzicie. Za tych jest obowiązek sumienny błagać Boga codziennie, a szczególnie w święto, gdyście tu razem zgromadzeni.

Tu należy pamiętać o duszach także tych, które znikąd poratunku nie mają, a zeszyły z tego świata.

Nareszcie chrześcijanie katolicy modlić się powinni tu zgromadzeni za potrzeby kościoła i całego chrze-

ściągństwa, jako to: aby Bóg kościół św. utwierdził, aby królestwo prawdy i cnoty rozszerzył, aby smutnych pocieszył, aby grzeszników do pokuty przyprowadził, aby ludowi chrześcijańskiemu pokój i zgodę prawdziwą dać raczył.

Tak więc pomodliwszy się chrześcijanin, oddawszy cześć i pokłon Bogu, podziękowawszy serdecznie za odebrane łaski, uderzywszy się w piersi ze skruchą, sądzimy, że z taką modlitwą usprawiedliwiony, to jest wysłuchany od Boga, wraca do domu.

W tej nauce przedstawiłem wam chrześcijanie ludzi cnotliwych, rzemieślników bogobojnych, panów sumiennych i religijnych, którzy nie mają czasu codziennie słuchać mszy św.; wskazałem im przynajmniej jak w święto i niedzielę modlić się i Boga błagać powinni, aby modlitwa ich wysłuchaną była przed Bogiem.

Lecz jakąż ci włożyć w usta twe modlitwę chrześcijaninie, którego życie całe jest obrazą Boga? jakąż ci podyktować modlitwę, któryś każdą godzinę przeklął, każdą pracę dyabłu oddał, na każde niepowodzenie piorunów wzywał? Upadło pióro z ręki lub siekiera, a zakląłeś zaraz; pociągnął koń źle w wozie lub w pługu, rzekło się: „*żeby go piorun trzasł!*“ Padał deszcz, rzekłeś: „*żeby go dyabli wzięli!*“ Nie wydarzyła się jaka praca przez pomyłkę lub niedbalstwo, złorzeczyłeś: „*żeby się świat zapadł!*“ Zgniewałeś się na bydło, rzekłeś: „*żeby zdechło!*“ Zgniewałeś się na człowieka: rzekłeś: „*żeby nie skonał!*“ Uchybił ci kto, życzyłeś mu: „*żeby z piekła nie wyszedł!*“ Co ruszysz to przekleństwo; co powiesz, to złorzeczenie; co do-

tkniesz, to złość; przesiąknięty cały grzechem jakąż ci podyktować modlitwę, aby cię Bóg wysłuchał?

Chrześcijaninie! jest was wielu między nami, którzyście przekleli *powietrze* i może to dla tego często mamy ponawiającą się *cholera* i różne choroby, o którychśmy dawniej nie słyszeli. Niektórzy z was przekleli *grunta wasze*, nawet *stajania* pojedyncze, że od kilkunastu lat mamy zarazę na ziemniaki, a nawet zboże nie chce się rodzić; tak ziemia od złości ludzkiej osłabła. Może was właśnie dla złości waszej tak często grady i pioruny nawiedzają, bo *wiatry* zarówno, jak *zimno i ciepło* przeklinacie. Niektórzy bezbożnicy przekleli *kościół i nauki* w nim opowiadane i dlatego te są dla nich bez pożytku, widzimy ich umierających bez św. Sakramentów. Skarby płyną na ołtarzu, lecz nie dla nich chociaż są chrześcijanami. Niektórzy z was przekleli nawet *dzieci swe* i nie mają, ani mieć będą z nich pociechy i podpory. Stroje te, które bezbożna matko wdziewasz na córkę twoją, uczynią ją kiedyś wszeteczną, a na nogach syna twego bez modlitwy wychowanego zacieżą kiedyś kajdany! Jakąż ci więc złośliwy chrześcijaninie poradzić modlitwę, abyś w twej złości nie zaginął? Oto taką:

Gdy przyjdiesz do kościoła, uklękawszy na kolana, tak się z serca odezwij do Pana: „Panie! ja żyję jak nierozumne stworzenie lub jak zwierz dziki; język mój jest narzędziem piekła. Gdybyś mi go i wydarł z gardła, nie wynagrodzę obrazy Twojej.

Panie, ja marnotrawny syn Twój; Panie, ja szatan wcielony! Ty zaś, o Boże! możesz mię uratować! Ofiara za grzechy całego świata! Ty, morze dobroci, wystarczysz na obmycie wszystkich złości ludzkich! O Chrystusie! perło droga, któryś mię tak drogo kupił,

nie zatracaj mię! O słodyczy całego świata, Ty sam osłonisz wszystkie gorycze świata! O baranku Boży, któryś przyjął całego świata przewinienia na siebie, oczekiwany od wszystkich narodów! poratuj mię nędznego, bo zgine na wieki!“

Taką ci wkładam w usta tve modlitwę „*lubieżniku*“, który z wątrobianą twarzą, cuchnącemi usty, żółtą już powleczone skórą trupa; a jeszcze w kościele zamiast modlitwy szukasz przedmiotów swawoli i urągasz Najświętszemu. Rzuć się na kolana i wołaj do miłosierdzia Boga: Panie! bez łaski Twojej zaginę wiecznie! Odnów serce moje kałem przesiąkłe, odnów wnętrzości moje! Stwórz nowego ducha! „*Bądź miłościw mnie grzesznemu.*“

Taką ci wkładam chrześcijaninie modlitwę, który ludzką krzywdą zbogacony, ludzką pracą utuczony, krętami wzniesiony, czasem tylko dla rozrywki podziwiasz święte obrzędy zamiast kornej modlitwy, której tak bardzo potrzebujesz. Błagaj na wzór celnika o miłosierdzie Boga, aby później Pan tobą nie wzgardził, aby ci nie usunął źródeł łaski, źródeł miłosierdzia swego. Wzgardziwszy podobną modlitwą, może mimo pragnienia twego umrzesz bez Sakramentów św. i staniesz przed Bogiem jako nieprzyjaciel Jego.

Taką ci radzę modlitwę chrześcijaninie w trunkach zanurzony, któryś wódką przepalił gardło i wnętrzości twoje. Resztki jeszcze sił zbierz, nawróć się do Boga i wołaj z celnikiem: „*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu!*“ Panie! nie odrzucaj kości upokorzonych, choć na grzechach zdartych i wysuszonych!

Taką wam wkładam w usta i serce modlitwę wszystkim krzywdzicielom, lichwiarzom, złodziejom i in-

nym zatwardziałym grzesznikom, którzyście opuścili Boga, a zapomniawszy o niebieskiej ojczyźnie, przyklejeni do ziemi, nie myślicie więcej wrócić do Boga. Nie gardźcie modlitwą jako jedynym środkiem, przez który rozmawiamy z niebem.

„*Sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz Panie!*“ wołał Dawid do Boga. Tak i my za przykładem celnika prosimy Boga o łaskę i miłosierdzie, a nie zostaniemy wzgardzeni. W każdej potrzebie, w każdym smutku udajcie się w pokorze do Boga, a szczególnie w każdym upadku grzechowym wzywajcie miłosierdzia Jego, a nie odrzuci Pan dzieci swych wracających do ojca. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 11-ą PO ŚWIĄTKACH.

Bóg wszystko dobrze urządził dla zbawienia człowieka.

Dobrzeć wszystko uczynił; i głuchych uczynił, że słyszą, i niemych, że mówią.

(*Mat. 7. 36.*)

Głuche i ślepe Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza opisuje nam cudowny sposób, jakim Pan Jezus kalekę głuchoniemego od urodzenia cudownie uleczył. Chrystus Pan jako Bóg, mógł tylko chceniem, lub jednym skinieniem uzdrowić tego chorego; używa przecież powierzchownych znaków, jako to: odwodzi głuchoniemego na stronę; wkłada palce swe w ucho jego, namazuje śliną swą ucho kaleki, przytem westchnąwszy, i podniósłszy oczy swe ku niebu, zawołał: „*Epheta! czyli: otwórz się;*“ i wtenczas dopiero *uszy jego otworzyły się, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze.* Na cóż Pan Jezus te cudowne znaki czyni nad chorym, którego jednym słowem mógł uleczyć? Oto dlatego, aby nas nauczył, że nam ludziom zmysłowym pod widomymi znakami niewidome łaski i dobrodziejstwa wyświadcza. Gdybyśmy byli istotami duchownemi bez

ciała, udzielałby nam Bóg jak Aniołom łaski swe bez żadnych znaków widomych; ale to my ludzie obciążeni ciałem, przyklejeni do ziemi, potrzebujemy znaków do ustawicznego napomnienia, ustawicznego wskazywania tych łask, które codziennie odbieramy. Gdyby te znaki ustały, do których Bóg przywiązał łaski ożywcze i zbawcze, życie duchowe ustałoby musiało; boby ustały źródła, przez które miłosierdzie Boga wylewa się na grzeszny świat.

Takimi znakami widowymi w kościele Chrystusa są Sakramenta św., przez które nam Pan Bóg nieskończone łaski niewidomie wyświadcza. I tak we Chrzcie św. przez znak polania wodą dziecięcia w imię Trójcy Przenajświętszej staje się dziecko oczyszczone z wszelkich grzechów; prócz tego staje się dziećciem przy sposobionem Bogu, i dziedzicem żywota wiecznego. Przez powierzchne znaki przy konfesyjone staje się człowiek oczyszczonym z wszelkich grzechów, i zyskuje napowrót utraconą łaskę zbawienia wiecznego. Toż samo dzieje się we Mszy św.; pod widomymi znakami niepojętym sposobem przeistacza się chleb i wino w Najświętsze ciało i krew Pana Jezusa, i ofiaruje się Najświętsza Bogu Ojcu—Syna, Zbawiciela świata—ofiara. Przez namaszczenie Chryzmem czoła chrześcijanina podczas Bierzmowania przez biskupa zyskuje on utwierdzenie w wierze świętej niewidomie, i śmielej ją przed odszczepieńcami wyznawać będzie. Toż samo dzieje się i w innych Sakramentach. A nawet my chrześcijanie wierzymy, że przez uroczyste przymieszanie Najświętszego Imienia Jezus w modlitwie kościoła do wody, chleba lub drzewa, też woda, chleb lub drzewo poświęcone bywają, a też same godnym a wierzącym

chrześcijanom pożyteczne są. I cóż z tego wypływa? Oto to, co dzisiejsza rzesza wołała: „*Dobrzeć Bóg wszystko dla nas uczynił.*“ Dobrzeć Bóg wszystko dla zbawienia naszego urządził, a skądże się bierze złe na świecie, które co krok spotykamy? Skąd się mnożą grzechy, które coraz bardziej zalewają ziemię?

A więc w dzisiejszej nauce rozważymy tę prawdę: *Bóg urządził wszystko dobrze na świecie dla zbawienia człowieka; lecz człowiek sam przekracza, i psuje dobre urządzenia Boga, i gotuje sobie sam potępienie wieczne.*

NAUKA.

Bóg wszystko dobrze uczynił. Tę prawdę od początku świata głosiły wszystkie usta pobożnych patriarchów; tę naukę do dziś dnia wyznają i głoszą dzikie nawet narody: sami tylko grzesznicy porządek Boga na ziemi zachwiać i zepsuć zawsze pragnęli. Jak spienione i wezbrane rzeki uderzają z wściekłością o skalę na brzegu, i z szumem roztrącane bywają; tak grzesznicy z szumem i nawałem uderzają na porządek Boga dobry na ziemi, a Pan Bóg potrząsa nad słabością ludzką, i woła przez usta Dawida od 3,000 lat (Ps. 2): „*Czemu się zżymają narody, i ludy czemu myślały próżne rzeczy? Jak naczynie gliniane roztrącąc ich,*“ a więc szukajcie nauki ludy abyście nie zaginęły.

Zważmyż ten *porządek Boga na ziemi.* W świecie fizycznym wszystko jest ustalone, trwałe i pewne. Słońce wschodzi w swym czasie, księżyc pilnuje swych odmian, gwiazdy nie zmyliły stanowisk im wytkniętych. Jutrzenka zna czasy swe, potoki regularnie płyną, i gdyby jedno z tych zmyliło lub zaniedbało służbę

swą i nakazy, zaginałby świat. Gdyby tylko dzień sta-
nęła rzeka, zalałaby niwy nasze; gdyby ognie pod-
ziemne lub powietrzne wypuszczone były z karbów
swych, na popiół spaliłyby ziemię, i w lawę stopiły ka-
mienię; gdyby wiatry zerwały swe zapory, wszystkie
lasy, wszystkie wsie i miasta ległyby pomostem, a na-
sze Karpaty jak gąbka rzuconeby były w dno morza.
Lecz słucha przyroda, słuchają żywioły odwiecznych
praw Boga, a my bezpieczni żyjemy na ziemi. I tu
jest nauka dla każdego grzesznika ta: Wszystko słu-
cha praw Boga dobrych, wszystko wypełnia rozkazy,
sam tylko człowiek jest nieposłuszny prawom Boga.
On sam jest buntownikiem przeciwko Stwórcy swemu;
on sam bluźniercą z podniesioną często przeciw Niebu
ręką w pięść ściśnioną. O! gdyby było w możliwości
człowieka zepsuć ten porządek natury, zdziwiłby się
świat, coby zły człowiek z nim uczynił. Onby zagasził
słońce, aby więcej nie świeciło; onby wypuścił wiatry,
aby świat przewróciły; onby upusty rzek zatamował,
aby zalać potopem ludzi. Ale, że on słaby, aby poru-
szyć lub zmienić dzieła Boga, przeto idą porządkiem
odwiecznym, a świat i ludzie bezpieczni.

Lecz opuśćmy *świat fizyczny*, i przejdźmy do *mo-
ralnego*, i tu się przypatrzmy człowiekowi, sprzeciwia-
jącemu się porządkowi dobremu na ziemi. I moralne
prawa, czyli przykazania Boga są pewne i dobre. Któ-
rekolwiek z dziesięciorga przykazań Boga rozważymy,
każde jest koniecznie potrzebne i dobre. I tak pierw-
sze trzy przykazania dotyczące się Boga są święte, dobre
i sprawiedliwe. Najwyższą istotę koniecznie uznawać,
jej najświętsze imię czcić, i w pewne dni chwałę jej
oddawać; to jest zgodne z rozumem, sercem i potrzebą.

każdego człowieka. Któż przeciwko temu powstaje? kto zaniedbuje tych jasnych obowiązków? sam tylko człowiek grzesznik, który zrzucić chce powagę Boga z siebie. Rozważmyż czwarte przykazanie Boga „*Czcij ojca twego i matkę swoją*.“ Cóż może być świętszego nad to przykazanie? Któż go łamie? Oto grzesznik, oto zły człowiek. Któż wykrzywia naturę? ktoś uraga ojcu lub matce? oto wyrodny syn lub córka. On jest buntownikiem przeciwko porządkowi i prawu dobremu Boga na ziemi, które zabezpieczyć powinno sędziwość rodziców.

Rozważmyż piąte przykazanie Boga: „*Nie zabijaj*“. To przykazanie utrzymuje pewność życia. Bez niego świat zmieniłby się w pustynię; ludzie w srogości przewyższyliby zwierzęta. Któż się targa na złamanie tego przykazania Boga? kto skraca życie niemowlęcia? kto zabija i obdziera podróżnego? ktoś podpala dom bliźniego, w którym często palą się i ludzie? To człowiek, zdrajca, który, nie mogąc dla słabości swej zepsuć praw świata, łamie przykazania Boga, aby nasycić zemstę swą. Jest-że więc, czy ma dopiero być piekło dla takich zbrodniarzy? a gdyby go nawet nie było, sprawiedliwość Boska musiałaby je stworzyć dla ukarania zabójcy.

I szóste przykazanie „*Nie cudzołóż*“, jest dobre i potrzebne. Chce Pan Bóg, aby ludzie żyli jak Anioły; lecz zepsutość człowieka czyni go zwierzęciem. Człowiek albowiem z rąk Boga nie wyszedł tak zepsuty jak dziś jest; do takiego skalanego błota nie przyłączyłby był Bóg obrazu swego podobieństwa; on z dobrą wolą i rozumem był stworzony, przez samowolę dopiero i grzech Adama stał się do wszystkiego złego.

skłonnym. On przyćmił obraz Boski w sobie, i zepsuł naturę ludzką; a mimo podanych mu łask w wierze i Sakramentach świętych, on woli grzech jak cnotę. I czegoż taki człowiek godzien odpychający rękę podaną mu do ratunku, gdy on tonie, gdy ginie wiecznie? Jakąż zasłużył karę grzesznik, który prawo Boga dobre odsuwa, a swoją wolę złą nasuwa, i wypełnia ze wzgardą Boga? Czyż bezkarnie psuje on porządek Boga na ziemi? O nie; jego czeka za to potępienie. Toż samo dzieje się i z siódmym przykazaniem Boga: „*Nie kradnij.*“ Któżby utrzymał świat bez tego prawa Boga, które zabezpiecza mienie każdego człowieka? Któżby utrzymał honor i sławę przeciw oszczercom i różnym kłamcom, gdyby nie było przykazania Boga: „*Nie świadcz świadectwa fałszywego na twego bliźniego?*“ Wszystkie więc przykazania i postanowienia Boga są dobre na ziemi, i dążą do szczęścia człowieka; lecz tenże człowiek, niewdzięcznik i zuchwalec, wolną swą wolą i rozumem przewraca porządek Boga na ziemi, i wszędzie zaprowadza swoją wolę; on rozszerza bunt i grzech przeciwko Stwórcy swemu, i sam staje się potępienia wiecznego godnym. On nie stoi o Boga, nie uznaje go za Stwórcę, za Ojca; nie potrzebuje go jako Zbawiciela, nie pragnie i nie uznaje jego łask, nie dba o jego nauki i świętości, nie słucha jego Ewangelii; bo zrzucił z siebie powagę Boga i jakże uratować takiego grzesznika od zatracenia wiecznego? A niestety! licznych dziś spotykamy takich chrześcijan, dla których wszystko dobre; tylko Bóg nie, i jego rządy na ziemi; wszystko potrzebne, tylko przykazania Boga nie; te są im zbyteczne, nie na czasie, nie postępowe i za przy-

kre. Z ciebie więc samego człowiecze będzie potępienie twoje.

Lecz rozważmyż z innego jeszcze punktu dobroć Pana Boga, ile On pragnie człowieka szczęścia. Rozważmy samego człowieka, i *jego zmysły*, które mu Bóg tak urządził, aby nimi łatwo czynił dobre, a chronił się złego. I tak: *Oczy* mamy tak urządzone, że nie mi patrzeć możemy, lub zamknąć je powiekami dowolnie; *uszy* mamy, którymi słyszeć można złe lub dobre mowy; *język* można przycisnąć i okolić zębami. Tymi to i innymi członkami możemy pracować na niebo. Lecz jeżeli sami te dobre narzędzia od Boga nam dane na złe używamy, kara Boska nie minie. Tak chrześcijanie! jeżeli to, co powinno być narzędziem cnoty i chwały Boga, staje się z twej woli narzędziem gniewu Bożego, czeka cię potępienie. Z tej to przyczyny przy chrzcie świętym powtarzamy tę samą ceremonię ze *słuchem i językiem* dziecka, którą Pan Jezus nad głuchoniemym wykonał, poświęcając szczególnie *ucho i język* dziecięcia dla chwały Boga. Dotykamy i namazujemy ucho śliną, jak Chrystus to uczynił; kładziemy w usta sól, aby ona mocą swą utrzymywała język od zepsucia, i powtarzamy słowo Chrystusa Pana: „*Epheta, to jest otwórz się*“ ucho do słuchania słowa Bożego. Poświęcamy więc każdemu dziecięciu przybywającemu do chrztu, szczególnie ucho i język, w nadziei, że nam przybywa nowa owieczka, nowa latorośl do winnicy Chrystusa Pana, że przybywa nowy jęczerek, który kiedyś będzie chwalił Boga. Z uciechą biegnie kapłan czempredzej chrzczyć niemowlę, w nadziei, że przybywa dusza pobożna Chrystusowi! Lecz cóż się dzieje często? Chrześcijanie! te zmysły dobre, tak poświęcone zmieniasz potem częstokroć w narzędzia zbrodni, rozpusty

i przekleństwa! Lepiejby ci było niejednemu urodzić się niemową; bo siedząc na barłogu pod figurą, kaleka, możebyś zarobił na niebo, a ty mając dobry język i ucho, a do tego tak poświęcone przy chrzcie zapracujesz na piekło! Z latorośli młodej, niewinnej, twoją wolą chrześcijaninie zmienisz się w zatrutą i jadowitą; język twój staje się jaszczurką, na wszystkie strony gibką i kłusującą, staje się brzytwą obosieczną, sztyltem na wskroś bliźnich sławę przeszywającym! Lepiejby było wtedy odepchnąć cię przyniesionego do kościoła, niż cię przyjmować za sługę Chrystusa, któryś się dziś stał jego Judaszem, jego zdrajcą. O! gdyby to był przewidział kapłan życie nie jednego z chrześcijan, kiedy go przynieśli do chrztu, że z niego będzie zakała religii, że on życiem swym zgorszy nawet żydów niewiernych, że on będzie wyśmiewcą religii, która go na łono przyjęła, że on będzie bluźniercą; zawołałby w uniesieniu: „*Idź precz pogańska duszo!*“ ty tu przyjęty między nas, wyśmiewać nas będziesz, a nawet te świętości, któremi obdarzylibyśmy cię. Tobie przystoi imię Plutona bożka piekła; imię Merkurego bożka złodziejstwa; imię Wenery bogini rozpusty i cielesności; lecz nie imiona Świętych chrześcijańskich. *Idź pogańska duszo precz* z kościoła naszego! Twój język solą święconą namazany zadawać nam będzie śmiertelne rany; twój język będzie zatruchiwał jadem niewiary niewinne dusze. *Idź pogańska duszo* z kościoła, zostań w pogaństwie; a zamiast Chrystusa, ubóstwiaj naturę, oto: kwiaty, płynącą rzekę, lasy i krzaki, szumiące wiatry lub grzmoty; ubóstwiaj sztuki lub rozpustę;—tu rozpięty na krzyżu Zbawiciel, tu niema rozkoszy ciała. O! tak chrześcijanie! Dziś do niejednego już ochrzczonego chrze-

ścijanina takby potrzeba przemówić: „Dlaczegoś przyjmował chrzest, którego święte charaktery a niezmazane kiedyś palić cię będą jak iskry na sądzie Boga? dlaczegoś został chrześcijaninem, kiedyby cię łżejszy sąd czekał w pogaństwie? Będąc poganinem, możebyś był nie zepsuł tak języka, jak go zepsułeś po chrzcie!“— Oto wam tu przytoczę próbkę języka chrześcijanina, który cokolwiek mówił, wszystko przeklinał, i podobno już nie umiał inaczej,—i nie mógł, tak się przyzwyczaił do złorzeczenia.—I tak: kłął słońce, że grzało; kłął wiatr, że zimny; kłął deszcz, że mokry; kłął dym, że idzie prosto w górę; kłął dzwon, że głośny; kłął kościół, że wielki lub mały; kłął nabożeństwo lub kazanie, że długo trwało; kłął sąsiada, że pilnuje dobrze, i nie ukraść mu nie można, że ma psa dobrego do pilnowania lub zamek. Tu nie przytaczam innych jego przekleństw dla uszanowania kościoła. Więc język tego człowieka już był zupełnie zepsuty. I któż mu go tak zepsuł? On sam.—W Anglii (opisuje przykład) *Historischer Catechismus*, tom 2. str. 97.) znajdował się człowiek tak bardzo złorzeczący, że w przeciągu tylko jednego wieczora 487 przekleństw wyzionął. Gdy się w sądzie pytano świadka, skąd może z taką dokładnością twierdzić o tej liczbie, opowiedział: Miałem w jednej kieszeni garść bobu; za każdym przekleństwem owego człowieka puściłem jedno ziarno do drugiej kieszeni. Było tych ziarn 487: nareszcie zabrakło mi bobu do dalszego rachowania, bo on kłął więcej. Za co złorzeczący karą pieniężną tylko przez sąd ukaranym został. Zważcież chrześcijanie! I pomiędzy nami znajdują się takie języki. Któż ukarze takie języki? kto je poprawi? Oto! tylko piekło dostatecznie ukarać i wypalić je

może. Jakże więc taki grzesznik nawet przy śmierci nawróci się do Boga? jakże on zapagnie świętości, kiedy jego uszy i język dla nich był całe życie zatarasowany? Jeżeli uszy i język całe życie napawały się piorunem ziemskim, jakże przy śmierci zapagną nieznaną słodyczy niebieskiej? Jeżeli uszy całe życie nie słuchały o Bogu, jakże przy śmierci zapagną Boga i namiestnika Jego? To byłby cud.

Aby uzdrowić zepsute uszy i język, Chrystus odwiódł na stronę głuchoniemego, i słyszeliśmy wyżej, swe palce włożył w uszy jego, namazał śliną swą uszy, westchnął w niebo i zawołał: „*Epheta, czyli otwórz się*“ i dopiero uzdrowiło się ucho, i otworzyła się zwiazka języka jego, i mówił dobrze.

Tak chrześcijanie! cudu potrzeba aby taki człowiek, który nigdy nie słuchał nauk, którego parzyły jak iskry lub nudziły kazania; aby mówię taki człowiek przy śmierci zapagnął słuchać o Bogu, o wieczności, o oczekującym go sądzie. Cudu potrzeba, aby on chciał się porachować z Bogiem, którego całe życie unikał; cudu potrzeba, aby on zyskał łaskę do szczególnej śmierci, której nigdy nie pragnął. Taki cud tylko modlitwy wyżebrać mogą pobożnych domowników, lub kapłana, pragnącego zbawienia grzesznika.

Dlatego przytoczę wam przykład o podobnym ztwardziałym bogatym chrześcijaninie, który zachorowawszy śmiertelnie, ani wspomniął o pokucie. Z miłości chrześcijańskiej, przybył do niego miejscowy kapłan, aby uratować zbłąkaną duszę; lecz mu oświadczył chory, że pomocy jego nie potrzebuje. To nie zachwiało gorliwego o zbawienie duszy kapłana; czeka w przedpokoju i zasyła gorące mogły do Boga za nieszczęśli-

wym chorym. Oświadczone mu po drugi raz i po trzeci, aby szedł do domu, gdyż go nie potrzebują. Czekał on jeszcze i modlił się. Nareszcie zniecierpliwiony chory każe wołać kapłana i pyta się czego żąda? Ten prosi aby mu było pozwolono jeszcze dłużej pozostać. Dlaczego pyta chory? Oto dlatego, odpowiada kapłan: Bywałem już u tysiąca chorych; widziałem już dosyć jak umierają pobożni chrześcijanie, ale jeszcze nie widział jak umierają bezbożni. Chciałbym też widzieć śmierć bez pokuty, śmierć bezbożnika!

I to był moment łaski dla niego, może go gorące westchnienia kapłana wyżebrały. Rozczulił się chory, przeprosił serdecznie kapłana za swą nieczułość i niewdzięczność, rozważył swe życie i zatwardziałość sumienia, nawrócił się do Boga, wypowiadał szczerze i umarł spokojnie. Tyle więc potrzeba pracy, tyle łaski od Boga, aby uzdrowić jedno zepsute ucho, które się zamknęło dla Boga.

Podobna historia jest opisana o pewnej niewieście, która żyjąc w grzechach unikała kościoła, a szczególnie kazania, lękając się, aby usłyszane jakie słowo nie zastraszyło jej żyjącej rozwiążle. Otóż pewnego razu przechodziła też kobieta podczas kazania obok kościoła; mijając go, usłyszała kaznodzieję silnie i głośno dowodzącego: „*że niema grzechu, którego by miłosierdzie Boga nie odpuściło.*“ Z ciekawości więc weszła do kościoła, a kapłan dalej tłumaczy: „*Że większe jest miłosierdzie Boga, niż całego świata grzechy,*“ które podług tłumaczenia św. Bernarda: „Jak iskry padające w morze w momencie gasną; tak miłosierdzie Boga niszczy miliony grzechów, i jeszcze morze mało jest do przyrównania go do miłosierdzia Boskiego bez granic.“

Po wielu latach występku i zatwardziałości, na tę naukę dopiero otworzyło się ucho grzesznicy. Jak druga Marya Magdalena idzie zaraz do kapłana zmordowanego nauką i prosi o spowiedź. Wysłuchał jej zaraz gorliwy kapłan. Zależniona grzesznica czekała strasznej pokuty, a ten jej bardzo lekką naznaczył, z napomnieniem aby znowu na kazanie przyszła, i dał jej rozgrzeszenie. Ten nadmiar miłosierdzia Boga tak rozezulił skruszoną grzesznicę, tak gorzko uczuła niewdzięczność swoją ku Bogu, tak mocno uczuła swoje grzechy, że od wielkiego żalu serce jej pękło. Umarła na miejscu, lecz umarła usprawiedliwiona. Łaski więc Boga potrzeba było koniecznie i tu, aby to oddawna zamknięte ucho grzesznicy otworzyć!

I cóż z tej całej nauki wynika?

Oto chrześcijanie! Bóg wszystko dobrze urządził na świecie dla naszego zbawienia. Mamy na zawołanie „*Sakramenta święte*,” skarby dla duszy nieprzebrane. Mamy „*przykazania Boga*“ łatwe do wypełnienia, dobre i koniecznie dla porządku świata potrzebne; mamy „*zmysły*“ od Boga dane, przy chrzcie św. poświęcone, zdolne do zapracowania na niebo; mamy „*Ewangelię*,” mamy „*słowo Boskie*“ jak kompas, które nas ustawicznie kieruje na tym burzliwym morzu, i wskazuje nam prawdziwą stronę gdzie dążyć mamy. Co Dawid śpiewał dla ludu Izraelskiego tyczy się nas „*Pan ogłosił nam słowo swoje, i objawił nam rady swe, i sprawiedliwość; nie uczynił tego innym narodom, ani im odkrył sądów swych*“ (ps. 147). Mamy w pośrodku nas „*Boga*“ mieszkającego, i „*ofiarę błagalną*“ wołającą do Boga za nas: Panie! to twój lud, chociaż są źli, to są twoi; chociaż ich potępisz, to są twoi! gdzież się schowają

przed obliczem twojem! Okaż im miłosierdzie twoje bez granic, bo oni potępieni przeklinaliby cię w piekle. Chociaż są niektórzy złodziejami, to są twoi jako dzieci już zapisani; chociaż są zdrajcy, to są twoją owiecznią na pastwiskach twoich! daj im tylko łaskę niewidomą przez „*ucho i język*“. Jakoś cudownie dziś uleczył głuchoniemego, ulecz ich, a niejeden z bluźnierców; pijaków, złodziei, będzie leżał krzyżem przed twym ołtarzem, będzie cię wielbił i skropił łzami pokuty podłogę w przybytku twoim!

Tak chrześcijanie! Wszystko Pan Bóg dobrze czyni dla nas; wszystko zbawienne co rozkazuje, wszystko święte co naucza i głosić rozkazał; nie zatykajcież uszu przed słowem Bożem, przytłumiajcież język plugawy; i z narzędzi dobroci Boga, nie czyńcie narzędzi nieszczęścia i potępienia wiecznego; od czego was Boże zachowaj. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELE 12-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłości bliźniego.

Rzekł mu: „Idźże i czyń podobnie.“
(Łuk. 10, 37).

Chrześcijanie katolicy! Ważna jest nauka w tej Ewangelii świętej zawarta, na którą sam Chrystus Pan zwraca uwagę słuchaczy. Sam On tu mówi: „*Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie;*“ bo widzicie samego Boga, którego wielu proroków i królów pragnęło widzieć, a nie widzieli. „*Błogosławione uszy, które słyszą, co wy słyszycie, bo wielu, także wielkich świata, pragnęło słyszeć to, co wy słyszycie, a nie słyszeli.*“

Chrześcijanie! ta nauka dziś nas się dotyczy. My jesteśmy tym ludem błogosławionym, któremu Pan Bóg nie tylko pozwolił patrzeć na się, lecz który mieszka między nami, którego widzimy w ofierze mszy świętej codziennie; którego piastujemy w rękach naszych; którego obnosimy po ulicach i mieszkaniach waszych; z którym mieszkamy i stykamy domy i ogrody nasze;

którego nawet na zawołanie mamy gościem u siebie i pożywamy Go jako pokarm. My to jesteśmy tym ludem królewskim, wybranym i świętym, któremu Pan Bóg otworzył wnętrze miłosierdzia swego; któremu otworzył i powierzył tajemnicę nieba, któremu wskazał drogi żywota; któremu dał sposoby zwyciężyć szatana i zostawił sposoby zarobienia na niebo! My to chrześcijanie jesteśmy tym ludem błogosławionym, którego Pan Bóg ciągle przestrzega i napomina, jak troskliwy ojciec ulubione dzieci swoje, którego Bóg ukochał nad inne narody ziemi ludniejsze i potężniejsze!

Lecz jeżeli kto nie poznaje tej godności swej; jeżeli kto nie widzi tego szczęścia i błogosławieństwa, o którym sam Pan Jezus wspomina i wskazuje narody inne, którym nie dał tej łaski, jeżeli kto umyślnie zamyka okiennicę mieszkania swego, aby mu promień słońca nie wcisnął się do mieszkania; jeżeli ktoś zamyka uszy przed Ewangelią, aby które słowo nie utkwilo w sercu jego; nie nasza wina zguby jego, z której się kiedyś sam Pan Bóg uragać będzie. Już kilka razy próbowano zaszczerpić misyę w głębi Afryki, a nie udała się, posłannicy Ewangelii z różnych przyczyn wymierają i zdaje się, że jeszcze nie przyszedł czas miłosierdzia Boga nad tym ludem; bo lubo tam istnieje misya ks. Knoblechera, jednak dotąd w szczupłym jeszcze obrębie rozwija swą zbawienną działalność. Nie widzą mszy świętej, nie wiedzą o życiu przyszelem, nie słyszą tej ważnej a do zbawienia koniecznie potrzebnej nauki o miłości Boga i bliźniego, którą my tak często słyszymy i tłumaczymy. Słusznie więc zastosować możemy do siebie słowa Zbawiciela dziś wyrzeczone: „*Błogosławione oczy, które widzą, co wy wi-*

dzicie i uszy, które słyszą, co wy słyszycie.“ A jeżeli sam Chrystus Pan nazywa błogosławione oczy, które patrzą na Chrystusa i błogosławione uszy, które słuchają Jego nauki; a jakże nazwiemy te oczy, które unikają Chrystusa i nie chcą Go widzieć? Jakże nazwiemy te uszy, które nie chcą słuchać prawd Chrystusa? Tu zamilczą usta nasze, zostawując samemu Bogu sąd nad tymi, którzy wzgardzili świętościami Jego. A ponieważ sam Pan Jezus dzisiaj tłumaczy najważniejszą prawdę o miłości Boga i bliźniego, do zbawienia koniecznie potrzebną; dla tego w dzisiejszej nauce zastosujemy tę naukę do życia chrześcijan: a szczególnie: *„o miłości bliźniego w różnych okolicznościach i potrzebach jego, którą chrześcijanie wyjeźdnąć powinni,*“ dalsza będzie nauka. Ty tylko o Boże rozgrzej odrętwiałe i nieczule serca chrześcijan.

NAUKA.

Tłumaczyłem już w innych naukach: *„Co znaczy Pana Boga kochać z całego serca, z całej duszy, z całej myśli i wszystkich sił* i wyjaśniłem, że ponieważ Pan Bóg jest źródłem i dawcą wszelkiego dobra, Jemu cześć i chwała najpierwsza, Jemu miłość najwyższa się należy; Jemu wszelkie tętno serca uderzać, do Niego wszelka myśl i pragnienie odnosić się, na Jego cześć całe życie i siły gotowe być powinny. I tak: serce każdego człowieka ma cztery komórki, przez które krew przechodzi i każde takie przejście krwi stanowi puls, który u zdrowego człowieka na minutę 60 razy uderza. Jeżeli w sercu gnieździ się złość, zemsta, lubieżność lub inna namiętność, wtedy puls na minutę nie 60 razy, lecz sto i więcej uderza i tym

sposobem zakreślona liczbę pulsu człowiek namiętnościami swemi o połowę lub trzecią część czasu prędzej wypełnia i życie skraca. Jeżeli w takim sercu zamiast miłości i bojaźni Boga, zasiądzie miłość inna, jeżeli zasiądzie miłość światowa, miłość trunków, miłość zbytnia majątku lub honoru; wszystkie uderzenia pulsu, któreby Bogu uderzać powinny, uderzają temu, czem serce zajęte; wszystkie myśli i pragnienia dążą do tego co duszę opanowało; wszystkie prace, dnie i noce poświęcają się temu, co zajęło umysł, co jest jego Bogiem. Zajęty kto zyskiem, wśród nabożeństw nawet o nim będzie myślał, zajęty kto dziećmi, dla nich opuści wszystką chwałę Boga, zajęty kto gniewem, tu nawet w kościele układać będzie plany zemsty. Toż samo dzieje się, jeżeli kto zajęty pijatyką, zabawami lub złodziejstwem; tu będzie o nich marzył; pod ołtarzem Pana będzie się niemi cieszył, je rozmyślał. A cóż mówić, gdy serce zajmie zbrodnia i zasiądzie w niem jak na tronie? Cóż mówić, gdy serce także zajmie zamiast miłości pogarda Boga, a czart w niem rozkazuje? Nie wierzę wtedy, aby taki człowiek ukłękął, nie wierzę w jego pacierze; on zgubiony na wieki, czart nie popuści z wedy zdobyczy swojej!

Na tej samej podstawie opiera się *miłość bliźniego*. Ten, co rozkazał kochać Pana Boga nadewszystko, rozkazał także kochać bliźniego jako siebie samego. On to powiedział: „*Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, czyńcie i wy im to, boć to jest zakon i prorocy.*“ On to dodał: „*z tego poznają wszyscy, że uczniami mymi jesteście, jeżeli się wzajem kochać będziecie*“ (Jan 23, 35). Nietylko więc Pan Jezus rozkazuje miłować się wzajemnie, ale w dzisiejszym przy-

kładzie wskazuje „*kto jest naszym bliźnim, którego kochać i w przypadku ratować należy.*“

Bliźnimi naszymi nie tylko są krewni, brat lub siostra, stryj lub wuj, kumotr lub sąsiad; lecz i sługa, i ubogi, i złodziej, i pijak, cygan, żyd i Turek są naszymi bliźnimi. Kto tylko jest człowiekiem, gdyby i nieprzyjaciel, tego kochać i w nieszczęściu ratować powinniśmy, bo Samarytanie i Żydzi żyli z sobą w największej nienawiści. Samarytanie był to lud, który osiadł niektóre kraje żydowskie wtenczas, gdy oni w niewoli babilońskiej zostawali. Lud ten pogański pomieszał się z pozostałymi w kraju Żydami i stanowił mieszaną i odrębny naród Samarytanów. Żydzi wróciwszy z niewoli, zastali tych przybyszów innej wiary i już zagospodarowanych w ich ziemi, a niepodobna ich było wyrzucić, bo mieli prawo za sobą, mieli pozwolenie monarchy Perskiego. Otóż wzajemnie się nienawidziły te narody. Żydzi nie chcieli nawet mówić z Samarytanami, a Samarytanie nawet Żydów nie chcieli puścić, gdy ci szli drogą do kościoła na nabożeństwo. A przecież, gdy Żyd zraniony leżał w polu opuszczony od wszystkich, przejeżdżający tamtędy Samarytanin lituje się nad nieszczęśliwym, obwiązuje rany jego, wkłada na bydlę, a sam idzie piechotą, składa w gospodzie i płaci za niego parę talarów na kurację, obiecując z powrotem zapłacić więcej za pielęgnowanie. Któż tu wypełnił obowiązek miłości bliźniego, godny nagrody nieba? czy kapłan żydowski lub lewita, którzy opuścili zranionego w polu, czy nieprzyjaciel Samarytanin? Samarytanin, odpowiedział sam uczony zakonu a kusiciel Chrystusa. *Idźże i czyn po-*

dobnie, mówi Zbawiciel, *a będziesz żył*, czyli będziesz nagrodzony po śmierci na wieki.

Jakież tu wynikają obowiązki z tego przykładu względem bliźnich naszych? Oto! *co tobie miło*, czyni im; *co tobie potrzeba*, czyni im; *co tobie do zbawienia potrzebne*, czyni im. Chory bliźni, ratuj go; nagi jest, okryj go; głodny jest, pożyw go; zziębnięty jest, rozgrzej go; smutny jest, pociesz go; zbłądził w drodze, wskaż mu ją; ugrzązł w błocie, poratuj go; pali się dom jego, gaś ochotnie. Nie czynisz tego, więc nie kochasz ani Boga, ani bliźniego, bo nie pełnisz rozkazu Boga.

Zastosujmyż tę naukę w różnych zdarzeniach i stosunkach życia ludzkiego, a poznamy brak miłości bliźniego u wielu dzisiejszych chrześcijan.

I tak: nie macie niektórzy sługi waszego za bliźniego. Sługa służąc u gospodarza lub pana za lichą zapłatę, zaprzeda je wolność swą, siłę i czas. Chce się modlić, ty nie pozwolisz, bo robota pilna; chce iść do kościoła, nie może, bo ty idziesz; chce iść na nieszpory, nie może, bo ty idziesz na zabawę, on domu pilnować musi. Lecz gdy on zachoruje, on nie bliźni; wysuwasz go z domu do stajni, za próg, a często do swej wsi odwozisz i wyrzucasz przed domem lub przy błocie.

Mniejszaby było o śmierć z biedy, ale ty, opuściwszy ciało chore, tem bardziej opuszczasz duszę. Niema kto choremu sprowadzić księdza; umiera on często bez Boga, w grzechach i nędzy, a może będzie potępiony. Któż za zgubioną duszę zda Bogu rachunek? Wszakże ty gospodarzu sługi i bliźni jego. Jedziesz z jarmarku, widzisz pijaka uśpionego na śniegu; gdybyś go wziął uśpionego na sanie lub na barki swe

z miłosierdzia, uratowałbyś może sierotom ojca, uczyniłbyś Chrystusowi przysługę, ratując chrześcijanina i czekałaby cię za to nagroda. Ty zaś go zostawiasz; on zmarźnie, umrze bez księdza, wieczność jego może w piekle; któż za to odpowie? Ty chrześcijaninie! Idzie dziad po żebraniu, stęka w izbie, wypychasz go na dwór, bo długo już grzał się w tym domu; on leży teraz gdzie w krzakach, w polu, pod parkanem lub murem; mniejsza o to, że umrze, bo on słaby; ale on umrze bez księdza w grzechach może niedbalstwa, złorzeczenia, może w grzechach nieczystości, kradzieży lub innych, on odda duszę piekłu; któż odpowie za straconą? Oto ty sąsiedzie. Widziawszy go już taczającego się od słabości i prawie konającego, opuściłeś go jak ten kapłan i lewita zdrajcy, co słuchali słowa Bożego, ale go nie pełnili; ty dasz duszę twą za duszę jego, jeżeli będzie zgubiona; bo widząc umierającego, opuściłeś go jednak jak kamień przy drodze.

Toż samo zdarza się często między wami. Leży sąsiad albo sąsiadka uboga na łożu śmiertelnem; klękają przed tobą sąsiedzie chrześcijaninie i proszą o konie po księdza; lecz ty koniami zarabiasz, orzesz lub wozisz ciężary; nie miałeś litości, jak kapłan żydowski i lewita, nie miałeś czasu dla umierającego. Umarł sąsiad twój bez pojednania się z Bogiem, może w grzechu śmiertelnym; któż zda rachunek za niego? Oto ty, boś więcej cenil zysk, czas, niewygodę, nad uratowanie duszy Chrystusowi, która jest kupiona krwią jego, a zatem droższa niż wszystkie zarobki i zyski świata.

Gdyby był ów miłosierny Samarytanin minął tego od zbójców skaleczonego i we krwi brodzącego nieprzyjaciela swego żyda, cóżby się było z tym nieszcze-

śliwym stało? Oto, przyleciałyby były kruki lub sępy i wydziobałyby oczy umierającemu; zdarłyby pazurami skórę z twarzy do czaszki; ogryzłyby ciało jego, a resztę roztoczyłyby robaki. i bielilyby się kości człowieka w pustyni, wystawione na skwar słońca, na deszcze i wiatry. na światło księżyca i gwiazd. Cóż to za widok ludzkiego szkieletu, coś to za myśl okropna! a jeszcze taka śmierć niczemby była, gdyby tylko duszę uratować można. Tak się i dziś u nas chrześcijan często trafia, że gdziekolwiek, w polu, w krzakach, znajdujemy umarłych. Jakież tam było ich ostatnie westchnienie! jaki zgon! jaka boleść umrzeć wśród chrześcijan, którzy nie pozwolili miejsca i barłogu, aby tylko umrzeć! Ale coś to jest taka śmierć w porównaniu ze stratą duszy, gdy taki umarły ocknie się, ale w piekle? Nie wrócisz się już stamtąd na wieki; jak ołów utonąłeś na wieki w głębi zatracenia wiecznego! Cóż to za strata nigdy niepowetowana! Jakież tam w piekle przekleństwa rzucać będzie na ciebie bliźni, z którego przyczyny lub niedbałości on w piekle gore! Nieszczęsny mężu, jeżeliś dał żonie umrzeć bez Boga! Nieszczęsna żono, jeżeli z twej przyczyny mąż twój nigdy nie ogląda Boga! Przeklęte dzieci, coście ojeu lub matce odmówiły ostatniej posługi pojednania się z Bogiem!

Lękajcie się miasta i urzędy gmin za każdą duszę, która opuściła sąsiedztwo wasze bez kapłana, bez Boga! Nawiedzi was Pan Bóg sprawiedliwą karą, ogniem lub gradem, lecz przypominajcie sobie wtenczas i porachujcie, wiele z tej wsi lub z tego miasta, z niedbalstwa waszego pali się dusz w wiecznym płomieniu! Ty nielitościwy chrześcijaninie, coś mógł konającemu

bratu przyzwać kapłana, a zaniedbałeś tego; w połowicy życia twego lub prędzej zawoła cię Pan na sąd swój; kto wie, czy ci nie wydrą duszy twojej i nie rzucą w piekło, za potępioną duszę bliźniego twego! Tak tu umarła niedawno osoba żądająca kapłana; już miano posłać po księdza, wtem czyjeś przekłète usta wyrzekły: „Nie jej nie będzie, nie trzeba jej księdza.“ I skończyła bez Boga, którego tak bardzo pragnęła.

O litościwi Samarytanie! o dobrzy chrześcijanie! I cóż to znaczy zysk ziemski w porównaniu z zyskiem duszy? Cały kościół Chrystusa błaga zawsze Boga: „*Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!*“

I cóż z tego, kiedy źli ludzie, niedbali chrześcijanie, straciwszy już wiarę i bojaźń Boga, obojętni są, gdyby połowa chrześcijan wymarła bez św. Sakramentów! Otóż, kto dał umrzeć bliźniemu swemu bez porachunku z Bogiem i bez pokuty, popełnia taki wielki grzech, że do śmierci z trudnością odpokutuje; wyrządza taką szkodę niebu, jakby Anioła wyrwał z nieba; sprawia większą szkodę, jak gdyby zrzucił gwiazdę z nieba, gdyby rozwalił kościół, bo ten odbudować można, lecz duszy z piekła już nie można wydobyć.

To jest więc straszny brak wiary, straszne zatwardzenie sumienia, być obojętnym na to, gdy kto wiecznie ginie. O, zapłakałby, gdyby mógł ptak, nad nieszczęściem człowieka, gdy się ocknie po śmierci w piekle; tylko twardy sąsiad, twardy bliźni nie nie dba, gdyby cała wieś była potępiona! Uprosiłbyś skałę o litość, człowieka nie można uprosić o furę po kapłana, a zbytnia troskliwość o ciało najczęściej zabija duszę. Aby na chorym nie zrobił wrażenia przybywa-

jący kapłan, chory musi umierać bez rozgrzeszenia. O, niepojęta ślepoto! I ciało nie uratowane i dusza może zgubiona na wieki!

Lecz zważmyż w innych stosunkach życia miłość niektórych chrześcijan. Oto odumierają rodzice i zostawiają sieroty, które, stając się pasierbami albo sierotami, dostają się pod dozór lub bez dozoru zostają. Te sieroty, co są pod opieką macochy [wicie chrześcijanie, jakie ich jest życie. Słyszałem piosnkę sieroty, która po zgonie matki poszła na jej grób i prosiła ją, aby ją tam wzięła do siebie, do ziemi; bo terazniejsza macocha *„gdy mię czesze, jak pies na mnie bresze; kiedy mię obłóczy, po ziemi mię włóczy, a gdy mijęś daje, zawsze mię łaje.“* Z małym wyjątkiem dobrych macoch, najwięcej ten rzewny jest los sierot pasierbów. Nikt się za nimi nie ujmie, bo nie wie o ich biedzie; a same sieroty, lękając się gniewu nowej matki, nie wspomną o swej krzywdzie. Sam tylko Pan Bóg widzi tę Nielitość, rachuje łzy sierot i surowo osądzi bez serca macochy.

Ale cóż powiedzieć wtenczas, gdy nastająca w dom macocha lub ojczym wyrzuci dzieci sieroty z domu na żebraninę, aby wymarniały, a ich własne odziedziczyły cudzą zagrodę? Jakże nazwać tych bezbożnych bliźnich? jakąż im karę wskazać za grobem za tę straszną Nielitość? I dziwujemy się, czemu Pan Bóg dotyka niektóre famile pomorem, czemu wymiata zawczasu młode pokolenie. Kto wie, co tam przed Bogiem na ich karcie zapisane stoi? kto wie, czy krwawemi łzami nie jest tam zapisana krzywda sieroty, o której zapomniałeś i której się nie spowiadałeś? A jak ci Pan Bóg pokaże kiedyś chrześcijaninie te zmarniałe sieroty,

które twoją nieczułością jak mrozem zwarzone kwiaty, muszą uschnąć i zmarnieć na ziemi, jakże się tam ostoisz?—I jest tam w takich ludziach miłość Boga? jest tam jaka miłość bliźniego?

Lecz zważmyż chrześcijanie inne sieroty, które nie mają macoch, ani ojczymów, lecz dane są pod opiekę najbliższym krewnym, a oni szafują ich majątkiem i opiekują się ich wychowaniem.

Oto przynieśli mi raz krewni taką sierotę, aby mię przekonać jak się nią opiekuje najbliższy opiekun. I cóż zobaczyłem? Oto cała skóra zjedzona była od gadu; całe ciało było zdziurkowane od kłania owadu; w brudzie żyjąc to dziecko, wynędzniało na trupa; płakali ludzie nad tą nędzą męczennika i kościotrupa; skarżono w urzędzie na tyrana chrześcijanina; on się wywinał i za to wychowanie wziął chałupę. Pytam się: I któż tę krzywdę ukarze? Świat ją już plazem puścił, kręt się wywinał, bezbożność wygrała! Jeszcze więc tylko piekło zostało i sprawiedliwość Boga! Drżycie przed nią i czekajcie grzesznicy, rychło was nie porwie z ziemi, jak zamieć porywa stare liście i miota nimi w powietrzu!

Są jeszcze inne sieroty, nie mające ani macochy, ani ojczyma, ani opiekuna, które brudne i obtargane włóczą się po wsiach i miastach, a które psy dowolnie szarpia po ulicach. Te to wzrastają w zaniedbaniu i zepsuciu moralnem; a w lochach ciemnych mieszcząc się z podobnemi sobie, mniej lub więcej przesiakają zgnilizną grzechową. Z takich to chwalił mi się jeden około piętnastu lat mający, że jeszcze nie był ani razu w kościele, a brat jego starszy był tylko raz w całym życiu.

I cóż chrześcijanie sądzicie o takich bliźnich? Ci są także zranieni na duszy, jak ten był zraniony na ciele, co wpadł między zbójców. Jeżeli tak opuszczeni zostaną, zginą na wieki. Mieszkańcy ciemnych lochów, wychowani na bruku lub pod plotem zmarnieją Bogu i światu. Cóż miłosierni Samarytanie! nie znajdzie się żaden między wami, któryby taką dziewczkę wychował, wszczepił w nią słodką latorośl religii i obwiązał ranę jej, aby się przyjęła? Czyż taka dziewczka sierota nie więcej warta jak szczepek w ogrodzie, który osłaniacie i podpieracie? Czyż Pan Jezus nie powiedział wyraźnie: „*Coście temu małemu uczynili, mnieście uczynili.*” Czyż z wychowanej sieroty nie będziesz miał dobrego sługi albo służącej? Czyż przed Bogiem zaginie nagroda za fatywę i podjęte trudy około sieroty, chociażby się nie udała praca? A gdybyś nie był w stanie wychować cudzej sieroty, czemuż ją nie okryjesz przynajmniej od zimna, aby nie skostniała? Czemuż ją nie nauczysz przynajmniej pacierza lub bojaźni Boga? Dlatego też z takich sierot wyrosłe, zaniedbane w religii pokolenie, jak dzikie ptaki nie dosiedzą miejsca; z jednej służby na drugą przelatują, jak żarłoczne ptaki z jednego stajania na drugie, bo niema w nich wiary, niema nauki; a nie doznawszy od ludzi litości, nie mają jej też nad nikim. Niech ginie gospodarz, niech gniją kopy w polu: oni wśród największej pracy z zagona odbiegają od snopa i sierpa; porzucają warsztat, gdyby najpilniejsza była robota. Te dzikie zwierzęta wolą być włóczęgami i czekać śmierci, konając powoli, niż pracować wytrwale u gospodarza lub majstra i stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa. To zgniłe członki! Tacy, nie mając miłości Boga i bliź-

niego, gdy im nie wystarcza wymęczona jałmużna, rzucają się do kradzieży, a wzrosłszy w grzechach, w czasie głodu oni podpalą dwór, aby się wydusiły bydlęta, które spieczone w ogniu wywłóczą i śmiejąc się z cudzego nieszczęścia, z rozkoszą je okrawają i pożerają.

Otóż to tacy zbóje wyradzają się z tych zanie dbanych sierot, których nikt ani przyjąć, ani okryć, ani pacierza nauczyć, ani do kościoła doprowadzić nie chce. Tacy to zadają śmiertelne rany towarzystwu ludzkiemu i napełniają ziemię zgrozą, kościół święty smutkiem, niebo żałobą, a piekło tryumfem! O gdyby między chrześcijanami panowała prawdziwa miłość Boga i bliźniego, czyżbyśmy mieli tyle krzywd, tyle oszukaństwa i podstępów? czyżbyśmy mieli tyle procesów, które długie lata z zaciętością trwają? czyżbyśmy mieli tyle żebraków, którzy zapełniają teraz wszystkie wsie i miasta? O! gdyby miłość bliźniego była między nami, czyżbyśmy mieli tyle szkaradnych przekleństw, na które się nietylko serce ludzkie, lecz i bydlęta wzdrygają? czyżbyśmy mieli tyle wzajemnych obmów i czernień, któremi się chrześcijanie obrzucają?

A więc chrześcijanie, jesteście jedną wielką rodziną na ziemi. Wszyscy mamy jednego Boga w niebie; wszyscy, bogaci równie jak ubodzy, pragniemy dorobić się nieba; wszyscy mamy toż samo przykazanie miłości i nagrodę wskazaną w niebie; wszyscy mamy wzór w Chrystusie Panu, który nas tak bardzo umiłował, że życie swe dał za nas; wszyscy staniemy kiedyś na sąd Boga, aby za czyny miłości Boga i bliźniego, stosowną odebrać nagrodę. Nie zaniedbujcież więc tego wielkiego przykazania miłości, o którym Pan Jezus powiedział: *„To jest przykazanie moje, abyście*

się kochali, jako ja was umiłował. Com ja wam uczynił, to czyńcie jeden drugiemu.“

Bądźcież tedy jeden względem drugiego łagodnymi, w obrazie cierpliwymi, w nieszczęściu życzliwymi i uczynnymi. Ratujcie się wzajemnie, jak Samarytan ratował Żyda nieprzyjaciela swego; dopomagajcie jeden drugiemu z miłości Boga; a te czyny miłości waszej nagrodzi Bóg nietylko tu błogosławieństwem na ziemi, lecz i królestwem niebieskiem w wieczności. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 13-ą PO ŚWIĄTKACH.

O niewdzięczności chrześcijan ku Bogu.

Czyliż nie dziesięciu było oczyszczonych,
a dziewięciu gdzie są? (Łuk. 17. 18.)

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiaj wspomina nam o dziesięciu trędowatych przez Chrystusa uzdrowionych, z których tylko jeden wrócił się, upadł do nóg Chrystusa i dziękował Mu za odebrane dobrodziejstwo. Reszta zaś dziewięciu, odebrawszy też samą łaskę od Zbawiciela, przecież nie przyszli podziękować, i stali się niewdzięcznymi. Ta nieczułość za odebrane tak wielkie dobrodziejstwo tak mocno dotknęła Chrystusa Pana, że chociaż był synem Bożym, i przyszedł na świat dla grzeszników, narzekał przecież na ich wdzięczność, mówiąc: *„Czyliż nie dziesięciu było uzdrowionych, a gdzie są dziewięciu? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?”*

Te słowa Zbawiciela z żalem wyrzeczone okazują, jak Bogu jest przykro, gdy ludzie za odebrane łaski stają się niewdzięcznymi; lecz razem te słowa są na-

pomnieniem dla każdego, aby rozważył jak też żyje na świecie; czy się przy śmierci pokaże, że był prawym chrześcijaninem, sługą Chrystusa wiernym i wdzięcznym; czy też przeżył życie swe marnie, a grzeszne ciało i obrzydłe w oczach Boga kości rzucić tylko potrzeba do ziemi bez żadnej zasługi, bez żadnego żalu, jak grat spróchniały z mieszkania, o który nikt nie stoi.

O zaiste! umiera wielka liczba chrześcijan, których przy śmierci słyszeć można tylko liczne grzechy, zbrodnie, krzywdy i niedbalstwa; ale żadnej cnoty, żadnej zasługi, żadnej wdzięczności dla Boga.

O wielka liczba chrześcijan wygląda za życia, jak wypalone węgle, których dla Boga nie było żadnej chwały, żadnej wdzięczności, i tylko czekają śmierci, aby ich wymiotła z ziemi, jak niepotrzebne brudy, i zrobiła miejsce nowemu pokoleniu, któreby chwaliło Pana.

Bo gdyby to Bóg wymagał od nas heroicznych cnót jako to: cierpienia męczenników, albo wytrwałości dawnych pokutników, albo czystości anielskiej świętych dziewic, szczodroblewości jałmużników, lub śmiałości wyznawców; mógłby się niejeden tłumaczyć nieudolnością swoją, ale to Pan Bóg żąda tylko wdzięczności za odebrane łaski, i tej od nas doczekać się nie może. Dlatego też boleśnie odzywa się i dziś do niewdzięcznych uzdrowionych, a ten wyrzut da się i dziś do niektórych chrześcijan zastosować. Czemuż jesteście niewdzięczni za moją dobroć? Czemuż, gdy wszystkim świadczę dobrodziejstwa, ledwo dziesiąta część poznaje to, i przychodzi podziękować Bogu? Czyż potrzeba i dziś dowodzić, że może poganie wdzięczniejsi są Bogu, jak chrześcijanie?

W dzisiejszej więc nauce rozważymy *o niewdzięczności chrześcijan ku Bogu za Jego łaski; czyli jak szkaradnym grzechem w obliczu Boga jest niewdzięczność chrześcijan ku Stwórcy swemu.*

NAUKA.

Aby lepiej poznać jak szkaradna jest niewdzięczność, rozważymy wprzód, co to jest wdzięczność.

Wdzięczność jest objawem powierzchownym kochającego i uznającego dobrodziejstwa serca. Jest to przymiot szlachetnej duszy, która oddziaływa za odebrane dobro czuciem serca.

Ten przymiot instynktowo posiadają zwierzęta, a żywioły świata przypominają go człowiekowi. I tak pies poznaje pana swego, na zawołanie jego służy mu a karzącą rękę pana swego z wdzięczności liże. Bydłę poznaje żłób swój, a rykiem wita gospodarza swego. pamiętając na strawę, lub prosząc o nią. Rżeniem cieszy się koń, spostrzegając pana swego. Ptaszęta kwilą i trzepocą skrzydełkami z radości ku swemu żywicielowi; a te, które uznają pana w człowieku, różnymi śpiewami nucą Panu Niebieskiemu. Nieznany nam chórem nucą także chwałę Panu ciała niebieskie, jak mówi psalmista „*Niebiosa opowiadają chwałę Boga;*“ i wszystkie twory, płazy, i owady instynktowo są posłuszne Stwórcy. Wiatry szumią Bogu, wonie kwiatów i głosy kruków wznoszą się pod niebiosą. Grom piorunów i gradów chwałą nowymi głosami Pana, i rozumie je Bóg; a syczenie węzów i gadów równie jak brzęk owadów są chwałą Boga. Sam tylko człowiek często dla Boga staje się niewdzięcznym; jemu to samemu potrzeba

przypominać i tłumaczyć ten obowiązek czci i wdzięczności ku swemu Stwórcy. A więc rozważmyż te pobudki wdzięczności należące Bogu, aby je, jeżeli nie obudzić, to wymusić z człowieka.

Skąd-że jesteś człowiecze, ty i rodzice twoi, dziady i pradziady twoje? Cóżś przyniósł na ten świat twego własnego? kto ci udzielił mniej lub więcej rozumu? Kto cię ratował w dzieciństwie, żeś nie przeniesiony z łona matki w łono ziemi czyli do grobu? Kto cię ratował wśród ciemnej nocy, żeś nie upadł kiedy, i nie zabił się? Kto cię podniósł do majątku, sławy, urzędu i godności, że więcej jak ziemski Bóg odbierasz chwały od innych; więcej cię całują jak wizerunek Boga lub Świętego? Kto wlał w rękę twą zręczność i szczęście, że ci lepiej się darzy jak innemu? Oto, niejednego z nizkiego stopnia wywyższył Pan na stolicę okazałą, i cóżś za to wdzięcznego uczynił Bogu? Oto, z słuzebnika i słuzebnicy ty teraz rozkazujesz innym, i rozdajesz chleb, i jakżeś za to podziękował Panu? Oto, niejeden z ciężkiej choroby powstałeś łaską Boga, bez której dawno zgnity i zapomniany zbutwiałyś już był w grobie, i cóż za to od ciebie Pan nieba otrzymał? Oto tyle kalectwa i chorób dręczy nieszczęśliwych ludzi, wy zdrowi, czyście dziękowali Panu Bogu za zdrowie? Tyle śmierć niespodziana zabrała ludzi bez pokuty, wy jeszcze zdrowi jesteście, dziękowaliżeście Bogu za to, że was cudownie zachował? dziękowaliżeście Panu Bogu za łaskę wiary, że was z gminu narodów wybrał, ukochał i na synów swych poświęcił? Tym dzisiejszym dziesięciu trędowatym rozkazuje Chrystus Pan iść do kościoła, okazać się kapłanom, i ofiarować dar dzięk-

czynny za tak nadzwyczajną łaskę, i tylko tę jedną; a ty chrześcijaninie za liczne łaski czyś uczynił kiedy ofiarę Panu? Wszakże znajdziemy licznych chrześcijan obsypanych wielu łaskami nieba, którzy przez całe życie jednej Bogu nie uczynili ofiary; wszakże całe domy i familie znajdziemy takie które wymarły, lecz jednej mszy św. nigdy od nich na ołtarzu nie było; nawet całe gminy zgnuśniały w tej ospałości i niewdzięczności. I cóż zawołać do takich chrześcijan? Tylko słowa dzisiejszej Ewangelii świętej: „Tylum czynił dobrze, tylum uzdrowił; tylu błogosławię, tylu chronię: a ledwie dziesiąty poznaje łaski Stwórcy; ledwie dziesiąty przychodzi do kościoła i dziękuje za odebrane łaski!“ Więc to i za naszych czasów potrzeba koniecznie powtarzać to, co Pan Bóg przez Izajasza proroka kazał głosić ludowi Izraelskiemu: „*Słuchajcie niebios, nadstaw ucho ziemi! Synów wychowałem i wywyższyłem, oni zaś opuścili mnie, wzgardzili mną!*“ Czyż i za naszych czasów potrzeba koniecznie powtarzać: „Niema z chrześcijan, lub bardzo mało, ktoby oddał chwałę Bogu, tylko więcej cudzoziemcy i poganie?“ I w samej rzeczy. Turcy najmniej pięć razy na dzień się modlą. Iman ich czyli kapłan przewodniczy modłom w kościele, a Mucsin sługa kościelny pięć razy na dzień wychodzi do minaretu na wieżę i głosem wielkim napomina pracujących Turków do modlitwy: „Byście śnać nie zapomnieli przy pracy o Bogu, wołajcie do Ałłaha czyli Boga: że On jest wielki, że miłosierny i nad niewiernymi miłosierdzie Jego.“ Tak to Turcy poganie, pięć razy co dzień wychwalają Boga; my zaś raz na dzień nie możemy zwołać chrześcijan do kościoła; my dzwonami głosimy nabożeństwo, i mało kto przychodzi, a nawet raz na

dzień trudno jest wielu chrześcijanom uklęknąć i podziękować Bogu za łaski. Lecz jeżeli ślepy o kiju z daleka idzie do kościoła, i chwali Boga, i bije się w piersi, nazywając się grzesznikiem, i dziękuje za łaski Boga; wy chrześcijanie zdrowi, bogaci, nie macie nic w zanadrzu, ni w sercu, nie w ustach, czem pochwalić, czem odwdzińczyć Bogu?

Jeżeli ten co całe życie nie miał buta na nodze, koszuli dobrej na ciele, co często bez soli jadał, a często i trawę pożywał; jeżeli ten, co cały jego majątek i strój ledwo kosztuje parę złotych, a przecież dziękuje Bogu za oddech, życie i światło dzienne: jakąż dopiero ty chrześcijanie bogaty powinienes mieć w twem sercu wdzięczność ku Bogu? A ty chrześcijanie za odebrane łaski Boga wstydzisz się i rumienisz jak karmazyn, gdy trzeba Boga pochwalić, i być Mu wdzięcznym! ty chrześcijanie wstydzisz się krzyża, który cie odkupił, i nie uklękiesz, nie ugniesz kolana za wszystkie skarby nieba! ty nie otworzysz ust na chwałę Boga, chociaż ci to sam Bóg nakazał! Cóż dziwnego więc, że co parę lat dziesiątkuje Pan Bóg wyrodne syny swe, które znajomość Boga coraz bardziej tracą, a wdzięczność ku Stwórcy straciły na zawsze? Cóż dziwnego, że nas nawiedzają różne choroby, nieurodzaje i głody, o których pogańskie narody nie wiedzą, i nie słyszą nawet?

O gdybyśmy niejednemu umierającemu na cholere przypatrzyli się wewnątrz; gdybyśmy zajrzeli do jego serca, jakie to ziółko, jaka to latorośl, jakie serce, jaka dusza: zobaczylibyśmy, że węże lepsze od niego, i złożyć potrzeba czasem ręce, i podziękować Panu, że śmiercią zawczesną jakby gracą żelazną, wytepił ko-

laka. Jak wyrodny syn wstydzi się zgrzybiałego ojca, jak bezbożna córka wstydzi się pochylonej matki; tak zły chrześcijanin wstydzi się czei dla Boga, i unika publicznego uwielbienia Stwórcy swego. Jak gdyby serce w nim w kawał lodu się obróciło, zmartwiało, lub wypaliło się w żużelnicę do niczego więcej niezdatne, tylko do wyrzucenia w błoto i podeptania. Tak zmarniało niejednego chrześcijanina życie z kilkudziesięciu lat złożone; bez najmniejszej wdzięczności dla Boga, godne tylko nagrody piekła i szatana.

O tak, chrześcijanie! znałem bogate familie, mające tysiące; ale przez czterdzieści lat z wdzięczności dla Boga jedna ofiara ich nie stanęła na ołtarzu, jedna świeca ich nie spaliła się, jedna kropla oliwy nie błysła, kawałek płótna nie przystroił ołtarza. O! znałem takich, co całe życie swych ust nie otworzyli na chwałę Pana zastępów, całe życie nie ukłękli w kościele, całe życie nie ukłękli w domu, całe życie nie pochwalili Boga. O! znałem takich chrześcijan, którym można było przepowiedzieć, że niedługo gościć będą na tej ziemi, bo nie ścierpi Pan Bóg dłużej ich niewdzięczności. Znam i dzisiaj takich, nawet w tej parafii; wesoło chodzą, śmieją się, bezpieczni i zdrowi, dobrze im się wiedzie; a ja czuję, że za taką niewdzięczność ku Bogu, jaką okazują, za te łaski daremnie im od Boga świadczone, może już całego roku nie dożyją. Możebym palcem wskazał tych, co zapamiętali na Boga, zalegną niedługo grób. Może kilku przeżyje dłużej; ale nie dla nich przedłuży Bóg to życie niewdzięczne, z którego niema Bogu chwały i pożytku; tylko może dla ich dzieci, aby wyrwawszy z ziemi niewdzięcznych, niewinni

nie zostali bez przytułku i opieki, aby niewinni nie wyszli na biedę.

Wszakżeście słyszeli chrześcijanie, że Chrystus Pan idąc z Jeruzalem, zobaczył przechodząc około drogi stojącą nieurodzajną figę—a kilka lat była taką; spojrział na nią od dołu do góry, a nie zobaczywszy owocu przeklął ją, i zaraz uschła od wierzchu aż do samego korzenia. Cóż to oznacza to zdarzenie? To nauka dla niewdzięcznych. Czyż Pan Jezus był tak gniewnym aby złorzeczył drzewu przy drodze? Nie, to jest nauka, że człowiek bez dobrych uczynków, bez owocu życia, bez wdzięczności dla Boga nie godzien żyć na świecie, nie godzien zajmować miejsca innym, którzy na jego miejscu posadzeni może wdzięczniejsi będą.

Lecz jeszczeby to znośniej było patrzeć na człowieka niewdzięcznego dla Boga, zbótwiałego na duszy jak wypróchniała przy drodze topola, która nie już nie ma wewnątrz dla Pana, tylko powierzchnia jeszcze dla świata wypuszcza gałązki;—jeszczeby było znośniej, gdyby człowiek był tylko niewdzięczny dla Stwórcy, zimny jak lód, nieczuły jak głaz, jak słup solny żony Lota: lecz jeżeli ten człowiek jest jak osa, która za każdym ruchem tnie jadowitem żądłem; jeżeli zamiast wdzięczności odplaca Bogu Jego łaski urąganiem: czemuż się dziwić mamy cholerze, która tylko małą częstkę wymiata, aby reszta przerażona żyła i poprawiała się? Już 300 mszy odprawiłem za was parafianie, a nie mogłem dla was wyżebrać miłosierdzia Boga; jakież tam ciężar grzechów musi świadczyć przeciwko wam, gdy tyle ofiar nie pomaga, a cholera na dobre u nas gospodarzy! O! muszą tam rozważać i dane łaski i naszą niewdzięczność.

Po ludzku mówiąc, żal musi być Panu Bogu karać tak srogo ukochane dzieci; ale cóż zrobić z niewdzięcznym człowiekiem, który urąga samemu Bogu i Jego świętościom? Cóż za smutek musi być dla Świętych Pańskich nad takim chrześcijaninem, który samochcąc traci niebo; wszystko rozrzucił dla świata, nie zostało dla Boga? Cóż to za żal dla Stróża Anioła pilnować niewdzięcznego bezbożnika? „Uwolnij mnie Panie od więzów trupa żyjącego, którego pilnuję!“ — pewnie jest ta modlitwa Stróża niebieskiego od Boga! „Uwolnij mnie Panie od bluźniercy, bo świętość moja omdlewa na widok jego! on istnienie moje truje! unosi mnie żarliwość o chwałę Twoją Panie! pragnę rzucić go jak Lucypera w piekło, a pilnować go muszę? Cóż to życie moje z tym uosobionym grzechem! rumienię się nad takim upadkiem niewdzięcznego człowieka! O! przeznacz mnie Panie za stróża raczej dębu w polu, kaplicy w pustyni lub nieczułej gwiazdzie, niż na więźnia niecnoty!“

Nakarmiony Stróż Anioł widokiem zarozumiałości, niewstydu i złości grzesznika przez kilkadziesiąt lat, jakże kontent być musi uwolniony z takiej straży z takiego towarzystwa?

A więc chrześcijanie, odnówcie sobie i przypomnijcie choć w myśli nieprzeliczone łaski i dobrodziejstwa Boga, nam wyświadczone, a pobudźcie się do wdzięczności. Rozważcie! ileście razy w życiu uratowani, uzdrowieni, wyniesieni nad innych i obsypani różnymi darami. Rozważcie! ile razy darmo zmazane macie grzechy, ileście mieli nastęczonych odpustów, ileście razy poświęceni słowem Bożem napominani, i namaszczeni olejem św. Rozważcie czemżeście odplacili

te łaski, te dobrodziejstwa Stwórcy? Za jedno uleczenie żądał Pan Jezus wdzięczności ofiary w kościele; a za tyle łask odebranych cóż będzie Pan Bóg wymagał? Rozważ tu siwizną okryty chrześcijaninie, jakieś podziękował Bogu za długie lata i odebrane łaski?

Rozważ tu bogactwy obsypany człowiecze, czemuś podziękował Bogu za udzielony majątek, którego setnej cząstki łaknęło tysiące ubogich wdów, sierot i kalek? Rozważ tu mądrością i znaczeniem nad innych udarzony chrześcijaninie, jaką woń wydała Panu mądrość twoja, i na czym zmarniała okazałość twoja? Rozważ tu nawet ty gospodarzu, jakieś podziękował Bogu za urodzaje ziemi, którymi cię Pan Bóg tyle lat obdarzał? Możesz leżał nieraz w karczmie, gdy Bogu dziękować należało; możesz wyniósł dobytek twój na trunek, możesz wydał żydowi zbywające zboże, a żona z dziećmi obdartemi we łzach tonęła w domu; a przyszedłszy pijany do domu, jak zwierz dziki, napeliłeś mieszkanie przekleństwem, wystraszywszy zgłodniałych i nagich domowników z izby na zimno i słotę wypędziłeś!

O chrześcijanie! złoto wybrane Chrystusa, nie traćcie świetności i ceny waszej! czemuż okrywacie się rdzą i tracicie blask? Czemuż słodkie jagody wydajecie cierpki kwas agrestu? czemuż zamiast słodczy przynosicie Panu Zastępów gorycz, piołun w ofierze?

A więc chrześcijaninie! jak mówiłem z początku, możesz się kiedy tłumaczyć przed Bogiem, żeś był ubogi i nie miałeś czem wdzięczności Bogu okazywać. Nie miałeś aksamitów, aby stroić ołtarze Pańskie; nie miałeś pieniędzy aby zakupować liczne ofiary na chwałę Boga: aleś miał język,—było czem Boga pochwalić; ale było serce, była fontanna, skąd mogły tryskać gorące

afekty; były kolana, które ukorzyć można było do adoracyi Swórey; były ręce, które złożone, mogły się były podnieść ku niebu, jak się w gniewie podnoszą ku zemście; były oczy, któremi wytrzeszczonemi zbytnio obrazić, lecz w pokorze spuszczonej można pochwalić Boga. Ręce oparte o boki, oznaczają zarozumienie; lecz splecione palcami, oznaczają pokorę i bojaźń Boga. Ma więc i ubogi czem pochwalić Boga i być mu wdzięcznym. Wszakże dzisiejszy Samarytanin tylko upadł do kolan Chrystusa, a było dosyć, i dziękował dostatecznie! Wszakże i od was paraftanie cóż żąda Chrystus? Oto przynajmniej co niedziela i święto przyjdź tu, ukorź się przed Panem, w ołtarzu mieszkającym i czekającym na ciebie; przynajmniej raz w tydzień podziękuj za całotygodniowe łaski i błogosławieństwa Jego! Tu ukorź się, wysłuchaj nauki i ofiary świętej, uderz się w piersi, westchnij szczerze do Boga, obudź wiarę w sercu twem, i intencję czynienia coraz więcej dobrego; a podziękowałś Panu. Można ci powiedzieć to, co Chrystus Samarytanowi powiedział: „Idź spokojnie z tego kościoła do domu, wiara twoja ciebie uzdrowiła.“

A więc chrześcijanie, nie bądźcież niewdzięczni ku Bogu za odebrane łaski. Jak piaszczysta i nieurodzajna ziemia, choć więcej rzucasz ziarna do niej, nie przyniesie żadnego pożytku; tak i wdzięczni, czem więcej odbierają łask, czem więcej słyszą nauk i pobudek, tem bardziej stają się głuchymi i obojętnymi. Strzeżmy się chrześcijanie tak obrzydłego występku niewdzięczności. Przypominajmy sobie często dobrodziejstwa Boskie, i nie zasmucajmy Boga niewdzięcznością naszą. Nie zmuszajmy Go aby nas karał, i tępił na ziemi, jak nieurodzajne drzewo. Bo jak mówi przysłowie, że uką-

szenie najjadowitszej gadziny, nie boli tak mocno jak niewdzięczność dziecka. Musi więc bardzo boleć Ojciec Niebieski, gdy ulubione a niewdzięczne dzieci tak dotkliwie musi karać. Używajcież więc darów Boga z dziękczynieniem i wdzięcznością, czyniąc także innym dobrze i darmo, a Bóg łaskawy i w tem życiu błogosławić was będzie, i po śmierci, jako dobre sługi do wieczności przyjmie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 14-ą PO ŚWIĄTKACH.

O cudownej opatrności Boga, która utrzymuje świat.

„Szukajcież tedy Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.“ (Mat. 6, 33),

Głuche chrześcijanie katolicy! Ewangelia ta jest częścią wielkiego kazania, które Pan Jezus miał na górze do ludu łaknącego nauki; do ludu, który pragnął usłyszeć i poznać sposoby zarobienia na wieczność i drogę do nieba. Pan Jezus wskazał różne drogi do zbawienia w wyliczonych błogosławieństwach, jako to: błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni łagodni, smutni, sprawiedliwi łaknący, miłosierni, błogosławieni pokój czyniący, czystego serca i cierpiący dla wiary i sprawiedliwości, uczy dalej: „*Nie możecie dwom panom służyć*“, przeciwnych rzeczy od was żądającym. Nie możecie dyabłu służyć, światu i mamonie i razem także Panu Bogu. Bo albo się trzeba trzymać i jemu służyć; albo też porzuciwszy Boga, pacierze i nauki jego, służy się dyabłu, światu i nauki jego wypełnia.

Kto opuścił Boga i przykazania jego, taki mówi pacierze światowe dyabłu na ofiarę. Zamiast „*Ojcze nasz, któryś jest w niebie*,” mówi: „ja nie mam Ojca w niebie, on o mnie nie pamięta, nie chcę królestwa jego.” Zamiast „*bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi*,” mówi grzesznik: „nie wola Boska, ale moja niech się dzieje i rozszerza królestwo szatana.” Zamiast „*chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*,” mówi bezbożnik: „nie proszę Boga o chleb, sam sobie go zarobię.” Zamiast „*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*,” ten co się wyrzekł Boga, mówi: „Ja nie proszę o to, ja nie mam się co spowiadać, a zemszczę się kto mię obrazi.” Gdy inni chrześcijanie mówią: „*Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego*,” ten co służy dyabłu, bluźni dalej: „Na cobym ja żył na świecie, abym świata nie użył; dziękuję za wdzięczność, aby mi tylko tu na ziemi dobrze było.” Wszystkie więc artykuły zły chrześcijanin przewróci, nie wierząc w Boga, nie wierząc w Chrystusa Pana, nie wierząc w Ducha świętego, w święty kościół; nie wierząc w grzechów odpuszczenie i inne prawdy i staje się sługą szatana, świata, swej woli i mamony i czeka go za to jako bezbożnika kara w piekle.

Lecz oprócz tej przestrogi Chrystusa Pana, aby nie służyć mamonie i dyabłu, nie utracić nieba, napomina Pan Jezus aby ludzie o ciało, życie i okrycie nie byli zbyt troskliwymi; gdyż zbyt uczona troskliwość o te dobra i potrzeby życia może także pozbawić zbawienia wiecznego. I w samej rzeczy są niektórzy chrześcijanie tak zajęci doczesnemi dobrami, że ledwo raz w tydzień, czasem raz w miesiąc lub kwartał mają

parę godzin czasu poświęcić na chwałę Boga i swe duszne zbawienie, i to jeszcze czynią z takim niedbalstwem, jakby chcieli Panu Bogu dać odczepnego, jakby Mu chcieli rzucić tylko łupinę, a orzech dla siebie zostawić. Tak czynili do wiary katolickiej nawracający się z pogaństwa Litwini. Lękając się po chrzcie św. jeszcze dyabła, na odczepne dla niego zapalali mu kiedyś kiedyś świecę; tak czynią małowierni chrześcijanie dla Boga. Od niechcenia rzuci się też tam niekiedy, jaką jałmużnę Panu Bogu paciorek lichy lub godzinkę na nabożeństwo i zdaje im się, iż wielką Panu Bogu przysługę czynią, zaglądając niekiedy do kościoła. Niema czasu, mówią, na chwałę Boga; bo ten czas jest potrzebny do pracy na życie, okrycie, mieszkanie i inne potrzeby życia.

A więc w myśli dzisiejszej Ewangelii św. rozważymy dzisiaj naukę o *Opatrzności Boga cudownej*, która wskaże naszą nieudolność i nas do szukania najprzód królestwa Niebieskiego pobudzić powinna. Czyli: *z Opatrzności Boskiej tylko żyjemy i okrywamy się; a zatopieni w świecie, nie uznajemy jej i nie szukamy.*

NAUKA.

Jacy byli ludzie za czasów Chrystusa Pana, którzy się tłumaczyli od służby Boga i obowiązków religii różnemi zatrudnieniami, tacy są i dzisiaj. Jak wtenczas byli Saduceusze, którzy nie wierzyli w szczególową Opatrzność Boga, nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciał; tylko podchwytyjąc naukę Chrystusa, dowiadywali się, czy żony będą za grobem posiadać wszystkie, które tu na ziemi mieli; tacy są i dzisiaj.

Jak wtenczas byli Faryzeusze co tylko powierzchownie służyli Bogu, lecz nie mieli prawdziwej wiary, tylko dla oka ludzkiego, tacy są i dziś. Byli ludzie dawniej i dziś są, którzy myślą, że można kogo oszukać i okraść, a potem temi samemi rękami Pana Boga uwielbić, te same ręce do Boga podnosić i krzywdą przepadnie. Byli ludzie i dziś są, wyłamujący się od modlitwy, od obowiązków wiary, od kościoła, od słuchania kazań i nabożeństwa mnogimi zatrudnieniami, że muszą pracować na życie i okrycie, a więc nie mają czasu służyć Bogu. Na to odpowiada sam Chrystus Pan, mówiąc: „*Nie troszczcie się, co będziecie jedli albo pili, albo czem się będziecie przyodziewać, o to wszystko poganie wielce się starają. Wie Ojciec wasz Niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie.*“ A więc w tych słowach sam Chrystus Pan wskazuje na Opatrzność Boga, którego jest wola, aby ludzie i o te potrzeby do życia się starali, lecz przy tem, aby przedewszystkiem starali się o chwałę Boga i duszne zbawienie. Wszakże, gdyby nie było woli Boga, aby ludzie pracowali na życie i okrycie, mógł przy stworzeniu ludziom dać taką skórę grubą lub zarośniętą gęsto pierzem lub włosem, aby w życiu nie potrzebowali odzienia. Mógł dać człowiekowi żołądek, któryby cały rok i więcej nie potrzebował pokarmu. Wszakże widzimy w innych stworzeniach, że żyją długo bez pokarmu. Samą wilgocia może żaba żyć rok i więcej. Pszczoły całą zimę prześpią nie jedząc. Niedźwiedzie, gady, płazy, borsuki na długo zasypiają, nie potrzebując pokarmu; wie o nich Ojciec Niebieski, a jakżeby nie wiedział o potrzebach naszych? Dalej przytacza Pan Jezus drugi dowód: „Czyliż dusza, jako cząstka szlachetniejsza

człowieka nie więcej jest godną zabiegów i starań niż ciało ludzkie, które po wyjściu duszy za trzy dni się psuć zaczyna, robactwo je toczy i nos trzeba przed niem zatykać? Czemuż nie jesteście tak gorliwi około zbawienia duszy, jak jesteście około potrzeb ciała waszego! Lecz i samo doświadczenie przekonywa.

Cóż pomoże ta troskliwość ludzka bez Opatrzności Boga? Zważmyż co do żywności. Czyliż bez błogosławieństwa Boga człowiek pracą i rozumem powiększy żywność dla świata? Nie widzimyż tego dowodów, że rzucone ziarno w najlepszą ziemię nie przynosi żadnego pożytku? Często tysiące korey nie zwrócą wysiewu, tylko zmarnieją w najlepiej uprawionej ziemi, a z błogosławieństwem Boga jedno rzucone ziarno, wydaje często pięć lub dziesięć kłosów, a gdyby w kłosie tylko było dziesięć ziarn, wydaje stokrotny pożytek. Któż to działa te cuda? to nie rozum ludzki, to Opatrzność Boga. Ona to wydaje kłos trzycialowy, a wydaje także jeden lub półcalowy, jak ludzie tego są godni. Ona to cudownie napelnia sady owocem, łąki kwiatem, drzewa dla pszczoł miodem, trawę żywnością, a powietrze zdrowiem. Ona to utrzymuje ziarno skrzepłe pod lodem i śniegiem. Ona utrzymuje pisklę ptaszęcia wśród zamieci; ona dała runo jagnięciu, pierze ptakowi, czujność psu, a pazury kotowi. Ona to polewa pola wasze łagodnym deszczem, roztrząsa ziemię grzmotem, a w miejsca przeznaczone posyła pioruny lub grady.

Lecz i sytość pokarmu nie z rozumu człowieka, tylko z Opatrzności Boga wynika. Oto! tem słowem, które teraz z ust moich tryska, mocen jest Bóg nie tylko duszę, lecz i ciało nasycić; bo Jego Opatrzność, jak dała kwiatu zapach, wodzie krzepiące siły—nasze

gazy, tak i powietrzu wydziela żywność, a my ludzie staraniem naszym i zabiegami nie nie zdziałamy!

O jednym podpłomyku Eliasza prorok trzydzieści dni daleką podróż odbywał! Taką to miał pożywną siłę jeden placek i tak długo wystarczającą. Któż to uwierzy dziś z was małowierni?

Obejrzyjmyż się teraz po świecie nad zdumiewającą Opatrznością Boga. Któż to żywi te miliony gadów, owadów, robactwa i płazów? Któż te miliony ptastwa utrzymuje wśród mroźnej zimy i śnieżnej zamieci? któż im obmyślił dostateczną żywność, że nie przyjdą do ludzi, nie trzepoczą skrzydłami, prosząc o pożywienie? nie kraczą, nie kołują nad mieszkaniem naszymi, żebrząc pożywienia lub posiłku? któż ich żywi, kto ochrania? To Opatrzność Boga, którą Chrystus dziś w Ewangelii wskazuje. Nie upada z dachu wróbel z głodu, nie zdycha, abyś go człowiecze deptał nogami twemi. Wśród największego głodu na ziemi żyje sobie ptastwo wesole, zdrowo, przyrodziane, syte i tłuste. Któż to wszystko obmyślił dla nich? To Opatrzność Boska, o której wątpi sam człowiek, a sam Bóg dowodzić jej musi małowiernym ludziom, aby ich skierować ku sobie. Sam Chrystus Pan przekonywa, że sianie, oranie, uprawianie gruntów, zwożenie do gumien, nie są konieczne potrzebne do wyżywienia świata, gdyż tych prac nie czynią miliony stworów, a żyją. Mógł Pan Bóg manną przez czterdzieści lat żywić cały lud Izraelski, a czemużby nie wyżywił całego świata? Sami jagodami, owocami, grzybami, miodem i rybami, nawet bez zwierząt wyżywiłby Pan Bóg cały świat, gdybyśmy tego godni byli i tego było potrzeba. Wszakże i dziś miliony ludzi dzikich żyje korzeniami, leśnymi

owocami, oliwami, mlekiem drzewnem i innymi pokarmami bez uprawy roli, a wystarcza im Opatrzność Boska! Nawet wy chrześcijanie, uwolnieni od pańszczyzny, musicie się przekonać o Opatrzności Boskiej. Wszakże macie teraz poddostatkiem czasu do obrobienia i uprawienia dobrze i wcześniej ról waszych; macie czas radlić i spulchnić ziemię, czemuż nie przysporzyliście chleba i nie odpędziliście głodu, który od kilkunastu już lat powszechnie czuć się daje w miastach i gminach? Oto! zaufaliście może więcej sobie, swej pracy i zabiegom, niż Opatrzności Boga.

Dla tej pracy ciąglej nie macie czasu pacierza zmówić, dla tej pracy wielu z was opuszcza co rok kilkanaście lub kilkadziesiąt nauk i ofiar świętych; dla tej pracy zaczyna się często, a może każdy dzień u was krzykiem i przekleństwami, a w chałupach waszych sypią się szatany z każdego kąta i węgła, jak proch ze spróchniałego drzewa; dla tej pracy często z całej zagrody, na dzień, na miesiąc nawet, nie podniesie się jeden dobry pacierz do Stwórcy. Ta to praca wycieńcza wasze zdrowie, niszczy siły wasze, przygłusza sumienie i bojaźń Boga; odciąga was od ołtarza, od Boga, a wiąże do rzemiosła, do handlu, pługa lub warsztatu; i trafia się nieraz przy śmierci, że chrześcijanin opuściwszy przez życie kilkaset ofiar mszy św., nauk i nabożeństwa, ubogi, nędzny i schorzały kończy marne swe życie, nie zarobiwszy jednej mszy świętej, któraby towarzyszyła duszy jego do wieczności i przez całe życie nie zdziaławszy nic dobrego, nie świętego lub miłościwego, coby popłacało za grobem.

Tak może pracowali dziadkowie i ojcowie wasi bez zasług i wy tą samą drogą postępujecie małowierni!

Znikły pokolenia ojców i pradziadów waszych; za tyle prac, domów i kamienie ich ręką wzniesionych, nie rozlegnie się nawet nazwisko ich w kościele, aby imiona ich polecieć Bogu i mieszać choć w niedzielę z ofiarą mszy św. Prace ich zniknęły, a pot wypła ziemia; za grobem może niema nic do nagrody. Tą to drogą postępuje wielu z was małowierni! Nie w Opatrzności Boskiej, nie w błogosławieństwie Ojca Niebieskiego, o które nie dbacie, nie w chwale Boga, którą opuszczacie, lecz w mozolach waszych szukacie obfitości i żyzności!

Gdy widzę przekupni i handlarzy w mieście, którzy całe lata, nawet kilkadziesiąt lat przeżyli na powietrzu; gdy rozważę, co ci ucierpią, ile zimna, zamieci, deszczu i wilgoci; gdy rozważę jak ich słońce paliło skwarem swym całe lata; pomyślę sobie: gdyby to wszystko dla Boga byli cierpieli, niezawodnieby zarobili niebo; lecz smucę się bardzo gdy pomyślę: tyle cierpienia i niewygód podejmuje się dla marnego zysku, a godziny niema dla chwały Boga! „Wybacz Panie Boże! niema czasu!“

Tak tedy Chrystus Pan przekonawszy słuchaczy o Opatrzności Boga nad ptastwem, stosuje tę naukę do ludzi. Czyliż wy ludzie w obliczu Boga nie więcej znaczyecie, jak ptaki powietrzne? A jeżeli On takie ma starania o ptakach, jakżeby was opuścił dzieci swe, skwierczące od głodu i biedy, gdybyście wy godni byli miłosierdzia Jego? Wszakże lituje się człowiek nad skomleniem psa, rykiem bydłęcia, jakżeby się Pan Bóg nie ulitował nad tobą chrześcijaninie, dzieckiem swoim, gdybyś Go szczerze szukał i wołał o pomoc do Niego? Wszak mógłby Pan Bóg nakazać ziemi, aby

w dwójnasób wydawała więcej jak wydaje. W starym zakonie u Żydów z rozkazu Boga każdy siódmy rok nie uprawiano ziemi i nie sieiano na roli, a szósty rok każdy dostarczył tyle chleba, że wystarczyło na cały siódmy rok i na obsiew roku ósmego. Czyż się dzisiaj wysiliła szczodroblivość Boga dla nas chrześcijan, wybranych swoich?

Lecz przejdźmyż do odzienia. Tu toż samo zwraca Pan Jezus uwagę na polne lilie i kwiaty. Przypatrzcie się im, a ożywcie wiarę waszą! I któż je przybrał w te kosztowne farby, w jakie Salomon król, mimo jego mądrości i bogactw, nie mógł się ubrać w tak śliczne szkarłaty! Jeżeli więc Pan Bóg ptaki, zwierzęta, krzaki, nawet i trawy stroi w różne farby, kolory, w różne bukiety i przyodziewa tak dokładnie, czemużby nie przyodziewał was małowierni? Czyż nie jest mocen Pan oddalić zimę lub złagodzić mróz, abyście mniej potrzebowali i zdarli odzienia? Czyż nie Pan Bóg czterdzieści lat utrzymywał w całości odzienie ludu Izraelskiego na puszczy? Czyż nie On daje trwałość włóknu lnianemu, konopnemu lub włóknu jedwabnika? Czyliż nie są Jego wszystkie farby i bławaty, które przemysłem przysposabiamy sobie do wygody: z bawełny, pierza, liści, sierci i innych? Okryjże się ubogi człowiecze czem swoim, gdy przynosisz na świat sam tylko płacz, skórę i kości. Wszystko więc co masz, czem się okrywasz, ścielesz lub wygodę czynisz, szafujesz tem ze skarbu Pana Niebieskiego, a jesteś małowierny! O człowiecze zatopiony w świecie! wszystko masz od Boga dane ci do zarządu i życia; wszystkoś opanował, wszystkiem kierujesz i wszystkie-

goć mało, nie masz za co i nie masz czasu Pana Boga pochwalić?

O! gdybyście wy ludzie niektórzy mogli sobie co rok przyczyniać wzrostu po łokciu, wzroslibyście w olbrzymów, piętrzylibyście skały na skały, góry na góry, jedną ręką wschód, drugą ręką zachód chwytając, drapałibyście się do nieba, wymuszając jeszcze więcej skarbów od Boga; a nienasyceńi tymi, które już macie, walkębyście toczyli z Panem na wysokości, że jeszcze mało dał. Atoli Pan Bóg, zostawiwszy wolną myśl i wolę ludziom z iskierką rozumu, wzrostu im ujął, a całą mądrością swoją jednej piędzi wzrostu nikt sobie nie przyczyni i tu się roztrąca duma człowieka. Zawstydzony cofa się od Pana, poznając swą nieudolność; w ziemi się więc i w jej korzyściach zatapia, nie ufając w Opatrzność Boga. I cóż czyni ten człowiek? Oto:

Już są zwiercone wszędzie wnętrza ziemi; już zmierzone i wyrachowane odległości i przestrzenie firmamentu niebieskiego; już wyrachowane są drogi gwiazd i planet, jak i oddalenie ich od siebie; już i głębie morskie wyszukane, już wysokości gór obejrzone, jaskinie skał opatrzone; już puszcze ziemi i szerokość morza wymierzona; wszystko ludzie wyszukali, szukają jeszcze i szukać będą, lecz podobno najmniej królestwa Bożego i sprawiedliwości jego szukają. Wszystko ludzi cieszy co ich otacza, wszystko wabi ucho i oko: czy to muzyka, śpiew lub taniec; obraz, pałac czy kwiat; wszystko zajmuje, co miłe i potrzebne ciału; najmniej zaś niektórych ludzi—co najpotrzebniejsze duszy—królestwo niebieskie. Otóż ten był i ten jest dziś kie-
runek świata.

Gdy sławny Napoleon cesarz Francuzów siedział uwięziony na wyspie św. Heleny, tam to mówi jego towarzysz hrabia Las-Cases, pierwszy raz zaczął czytać Ewangelię św., a gdy przyszedł na to wielkie kazanie, które Zbawiciel nasz miał na górze, a które św. Mateusz w rozdziale 5, 6 i 7 opisuje, zadziwiony i zasmucony wyrzekł: „To są prawdziwe Boskie słowa: nigdy żadna wymowa i nauka świata nie podobnego i szczytnego nie wydała.“ Czytał on dawniej inne nauki światowej mądrości, jako to: o ziemi, o wojnie i sposobach prowadzenia jej; o potęgach narodów, o geometryi, astronomii i innych i w tych się ćwiczył, lecz Ewangelii on nie czytał, a opowiadanej nie słuchał; nikt też nie odważył się zwrócić jego uwagi na mądrość i naukę Boską. Tam to dopiero na wygnaniu zdumiałemu otworzyły się oczy i Boskie prawdy uczuło serce jego, tam to swoje cierpienie ofiarował cierpiącemu i umierającemu na krzyżu Synowi Bożemu.

O gdyby on był wcześniej rozważał te prawdy wiekuiste, a szczególnie tę: „*Cóż przyjdzie człowiekowi, gdyby i cały świat zyskał, jeżeli duszę swą straci*“; gdyby on był dawniej czytał: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni ciszy—miłosierni—pokój czyniący...*“ umarłby był wielkim i błogosławionym monarchą od wielu narodów! Bez Ewangelii zaś okrył się sławą światową, widzimy jego zwycięstwa, pola okryte tysiącami trupów, ziemię czerwieniącą się krwią ludzką; widzimy uciski narodów, niepolicone łzy ludzkie, jego nareszcie niewolę i na tem koniec. Milczą niebiosa i nie posłały gwiazdy dla sławy!

W takim to kierunku światowym, choć w mniejszych rozmiarach, pracuje bardzo wielu chrześcijan!

Biegna głośni do grobu, lecz nie po zapłatę w niebie! Zdarł się już niejeden, a przez liczne lata wieku swego nie dobrego nie uczynił; nikogo nie poprawił, jednej duszy nie uratował, jednej ofiary Bogu nie sprawił; umarł—cicho nad nim, jak nad grobem; świat zapomniał o nim, a kościół święty niema co wspomnieć. Nie wisi jego pamiątka lub jaki strzęp na ołtarzu; nie postawił figury w polu; nie pogrzebał darmo ubogiego; nie odział żebraka, nie darował urazy, tylko procesował się do upadłego, nie pocieszył, nie poradził dobrze, a darmo nikomu; nie wierzył dobrze w artykuły wiary, nie ufał w Boga, mniej jeszcze miłował Go; niema więc co polecić Bogu; życie więc zdarło się jeno za interesami świata i potrzebami życia. „*Szukajcie więc królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dodana*“ —to jest: tu na ziemi potrzeby życia, a po śmierci zaś korona w niebie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELE 15-ą PO ŚWIĄTKACH.

O śmierci chrześcijanina i jego pogrzebie.

Oto wynoszono zmarłego syna jedynej
matki jego, a ta była wdową.

(Łuk. 7. 12.)

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza opisuje nam wypadek śmierci młodzieńca i pogrzeb tegoż. Są to wypadki życia, na które się codziennie patrzymy. Z rozporządzenia to Boskiego tak jest urządzono na świecie, że ludzie zwolna się rodzą i powoli umierają. Jak liście z drzewa powoli opadają tak i ludzie powoli lecz ciągle spieszą do wieczności. Gdyby nagle sto lub więcej umarło na raz, zalekliby się ludzie; boby nie mieli czasu do przygotowania się na śmierć, do pokuty, i na daleką drogę wieczności. Kościół św. co rok w piętnastą niedzielę po Świątkach przypomina nam tę śmierć i pogrzeb młodzieńca dlatego, aby każdy słysząc to, przypomniał sobie ten straszny moment rozstania się z światem, który go czeka, a do tego niepewność terminu. O młodzieńcu zaś jest mowa dla przestrogi, aby nie ufać ani w młodość, ani w siłę i zdro-

wie, bo lada kolka, lada ból głowy, lada upadnięcie, zaziębienie lub zawianie może cię rzucić na łożo, a może i na śmierć. O pewności tego przekonywa nas doświadczenie codzienne z tą uwagą, że nie starzy ludzie umierają najprzód, ani słabowici, ani kaleki, lecz najczęściej młodzi, zdrowi i silni, którzy nie pomyśleli o śmierci. Pewna jest więc śmierć dla każdego, i na cokolwiek spojrzymy w około nas, przypomina nam tę pewność; więc tej prawdy nie potrzebujemy rozbierać.

Lecz równie niepewny jest moment, kiedy nas ta śmierć spotka. Jako drzewo w lesie nie wie kiedy gospodarz przyjdzie i podetnie go, i nie wie w którą stronę legnie; tak i my nie wiemy czasu i godziny zejścia z tego świata. Cóż jest więc najważniejszego w tej nauce o śmierci? Oto: *W jakim stanie pomrzemy i staniemy na sąd Boga?* Wiemy o tem, że pomrzemy wszyscy, ale nie wiemy kiedy, czy tego tygodnia, czy przyszłego miesiąca lub roku, a najważniejsze jest to: kto będzie miał przytomność przy śmierci? czy będzie miał kapłana przy skonaniu? czy będzie miał żal za grzechy? czy będzie mógł przemówić? a najbardziej, czy znajdzie litościwych ludzi i bojących się Boga, którzyby choremu posłali po księdza? Wszakże widzimy nie raz ile to umiera chrześcijan, którzy przemówić nie mogą, bo choroba zamknęła im mowę, niektórzy nie poznają stojących około siebie znajomych, krewnych a nawet kapłana, a niektórzy pragnęliby pociechy religii, ale nie ma kto wypełnić tej chrześcijańskiej posługi aby posłać po księdza, co większa, niebaczni, niereligijni krewni wpajają w chorego, że nie jest jeszcze tak bardzo słaby, lub, aby kapłan nie zrobił wrażenia na chorym przypuszczeniem, że umrzeć może, wcale

nie posyłają po księdza. I tak niejeden chrześcijanin w tych grzechach, w których żył, umiera bez rozgrzeszenia, bez pojednania się z Bogiem, i z swymi brudami, swawolami i krzywdami staje na sąd Boski, a może na wieczne potępienie. Koniecznie więc w dzisiejszej nauce rozważyć musimy: *Jak chrześcijanin katolik umierać i jaki pogrzeb jego być powinien; a do tego jak wielka odpowiedzialność przed Bogiem czeka tych, którzy zaniedbują tych obowiązków ku umierającym bliźnim wypełnić?*

Podług nauki Chrystusa Pana: wszystkie skarby świata za nic, wszystkie nauki przeklęte; jeżeli przez nie utracę wieczność! Wszystkie zabiegi świata i honory są marnościami, są nieszczęściem jeżeli utracę niebo. „*Cóż przyjdzie człowiekowi z tego*“, mówi Chrystus Pan, „*gdyby i cały świat zyskał, jeżeli utraci duszę?*“ A więc najważniejszą rzeczą dla każdego człowieka, a szczególnie umierającego, jest to, aby przed śmiercią porachował się z Bogiem, aby oczyścić duszę i sumienie swe przez sakramentalną spowiedź, aby wynagrodził krzywdy uczynione Bogu i ludziom, a pokrzepiony wiatykiem czyli Ciałem i Krwią Pańską na drogę wieczności, trafił do niej w niebie. Jeżeli zaś człowiek tej łaski nie dostępuje, uznajemy go za najnieszczęśliwszego. Czemu? Bo oto codziennymi grzechami obciążony, niedbalstwami zeszpecony, jakby dłużnik krociowy, zdrajca majestatu Boga, bezbożnik, staje jeszcze grzesznik jako zuchwalec i buntownik przed Bogiem, i może na wieki zostaje potępionym. I w samej rzeczy.

Bo cóż jest śmierć? Jest to oddzielenie duszy od ciała. Ciało jest domek czyli lepianka, w której dusza jest gospodarzem. Choroba zaś jest to zapukanie Pana

Niebieskiego do gospodarza, czy czuwasz lub nie? Otóż prawdziwy sługa Boga, gdy zachoruje, to jest, gdy Pan jego zapuka do niego, ten-że zaraz gotuje się wyjść na spotkanie Pana swego. Posyła on zaraz po kapłana, rachuje się z nim jako zastępcą Boga, szczerze ze spraw ziemskich, aby bezpiecznie stanął przed Swórcą swoim. Zły zaś sługa, człowiek służący światu, gdy Pan przez chorobę puka do niego, wymawia się jak może, lęka wyjść, ratuje się sztuką lekarską, i tłomaczy sobie: to nie było pukanie, nie umrę jeszcze, czuję się zdrow, nie gotuje się więc na śmierć, nie robi rachunku z doczesności przed kapłanem zastępcą Chrystusa, nie myśli o wyrządzonych krzywdach; i tak często kończy niespodzianie, bezbożnie, lękając się stanąć na sąd Boga, którego przykazaniami gardził. Pierwszym często przedłuża Pan Bóg życie, widząc ich gotowość, jak to uczynił Ezechiaszowi królowi, który żałował życia dlatego, że mało jeszcze dobrego uczynił na świecie: przyczynił mu Pan Bóg zaraz jeszcze lat piętnaście. Ci zaś drudzy, czując żądło śmierci w zanadrzu, także obiecują żyć pobożnie, byle im Pan Bóg życia przedłużył. O! wołają nieraz: terazbym to wiedział jak Bogu służyć, terazbym to do kościoła chodził, terazbym to nikogo nie skrzywdził, lecz Pan Bóg często gardzi temi obietnicami, które strach śmierci, lecz nie miłość sługi ku Panu swemu z ust jego wycisnęła. Gdyby więc takim ludziom, w grzechach bez pokuty zmarłym, pozwolił Pan Bóg tylko na parę godzin wrócić na świat, pokazaliby oni chrześcijanom co im potrzeba czynić za życia, przed śmiercią, nim staną na sąd Boga.

Otóż jedni by przeprasza li gniewników swoich, lub nagradzali by krzywdy; inni by poprawiali spowiedzi, inni by czynili jałmużny i ofiary, inni by przestrzegali braci swych i krewnych, aby nie żyli tak jak oni, i nie byli potępieni. Lecz dla zmarłych to wszystko już zapóźno; wrócić z grobu i poprawić życie to niepodobna. Upadło już drzewo, swą mocą nigdy nie wstanie; upadł kamień w głębię morza, już on więcej nigdy nie wypłynie. Jakże chrześcijanie wpadł w grób, tak sądzony będziesz. Patrzcież więc chrześcijanie, co to za straszne zaniebdanie niektórych chrześcijan, którzy tak obojętnie bez księdza, bez pokuty biegną do wieczności! Zważcie chrześcijanie jakie tam straszne ich będzie ocucenie, gdy po śmierci zobaczą się wiecznie potępionymi! O nieszczęśni sąsiedzi, nieszczęśni domownicy, nieszczęsna rodzina, któraś dopuściła umrzeć bliźniemu twemu w grzechach, bez pokuty,, i wtrąciłaś go w otchłań piekielną! O! jakże tam przed Bogiem będzie skarżył na ciebie, narzekał i przeklinał cię nieszczęsny i bezbożny sąsiedzie, bracie, albo siostro, żeś umierającego nie poratował, nie doprowadził do spowiedzi! Przekłęte małżeństwo jeżeli mąż żonie, lub żona mężowi nie sprowadzi kapłana do spowiedzi przed śmiercią, i jedno lub drugie z tej przyczyny będzie potępione! Precz przyjacielu światowy odemnie, jeżeli mię opuścisz w tym strasznym terminie! Precz z naukami, jeżeli dla nich po śmierci zagrzebie się w piekle! Tak chrześcijanie! uważamy za najnieszczęśliwszego człowieka tego, który umarł w grzechach bez pokuty, bez pojednania się z Bogiem, bez tych środków, które Pan Jezus jako jedyny ratunek umierającym zostawił. Cóż dalej? Jeżeli więc człowiek chrześcijanin katolik umiera, po śmierci

zaraz jest mu najpotrzebniejsza ofiara mszy świętej. Ona to jest najkosztowniejsza krynica z krwi Chrystusa dla obmycia i ratunku grzesznego świata.

Niä się ratujemy w głodzie, błagając miłosierdzia Boga, niä podczas suszy, wśród wojny i morowego powietrza; niä łagodzimy sprawiedliwość Boga wśród trzęsienia ziemi; niä się ratujemy w grzechach, smutkach i przy śmierci; niä wielbimy Boga, niä towarzyszymy duszy ulatującej w górne sklepienia. Ona jest źródłem łask dla całego świata. Wystawcież więc sobie chrześcijanie! cóż to za nierozum, nieroztropność i obojętność zbawienia, cóż to za brak wiary w skuteczność tej najświętszej ofiary! Pięćdziesiąt i więcej lat życia na ziemi! nie wysłużyło tyle niejednemu chrześcijaninowi, aby choć jedna taka msza święta towarzyszyła duszy jego do wieczności! Cóż to za brak wiary, źródło mieć dla ochłody, źródło niewyczerpane, a ginąć z pragnienia! Łakną dusze tej ofiary a umierający najmniej jej potrzebują! Wielkie sumy łożą chrześcijanie na pogrzeby zmarłych: tylko o msze święte najmniej się troszcza, pragnąc aby ciało zmarłego nie dotknęło się nawet kościoła!

Oto skierowane są starania wielu chrześcijan najwięcej około psującego się ciała; —połyskuje się trumna strojna w obicia, zdobiona świecącymi gwoździkami, sukni, kwiatami, girlandami! Cóż to za przysposobienia są dla trupa, na którego może pluęła dusza jak na zdrajcę wychodząc z niego, pluęła z obrzydzeniem, że rozpustnikowi służyła! a o niej, potrzebującej teraz łaski Boga, mało, lub niema żadnych starań, żadnych zabiegów! Cóż to za obojętność, cóż to za słaba wiara! Ascetowie i pobożni chrześcijanie pragną i wołają:

raczej niech ciało umiera na barłogu, raczej nam dajcie wór zgrzebny zamiast trumny, a ratujcie duszę! O! woła niejeden: Niech w słomę obwinięty i powróśnięm ściśniony, rzucony będę w grób ciemny i wilgotny, aby tylko dusza poratowana była! Lecz dzisiejsi chrześcijanie szczególnie w miastach inaczej czynią. Ciało jest w wygodzie, lecz dusza o głodzie. Ciało chociaż już cuchnące i psujące się, jeszcze zyskuje różne względy i oznaki czci, dusza zaś bardzo często na wielki zapomniana, znika jak echo w puszczy na zawsze, i mało się o nią kto troszczy.

Dlatego też gdy umrze kto, pytają się zwykle o chorobę i gatunek jej, o majątek pozostały, o spadek, lecz czy zmarły był u spowiedzi? czy się pojednał z Bogiem przy śmierci? o to mało kto się pyta.

Lecz zważmyż jeszcze ostatni ustęp pogrzebu chrześcijanina, to jest wynoszenie umarłego, i pochowanie na cmentarzu.

Ewangelia dzisiejsza wspomina nam, że tego młodzieńca rzesza wielka prowadziła na cmentarz, i to też kościół święty wspomina za przykład do naśladowania go wiernym swym, bo każde wspomnienie w Ewangelii świętej jest regułą dla nas. Według tego przykładu należy się każde ciało chrześcijanina katolika chociaż ubogiego pogrzebać przyzwoicie, i oddać mu ostatnią posługę, towarzysząc mu na miejsce wiecznego spoczynku.

Lecz dzisiaj w wielu miejscach inaczej czynią chrześcijanie. Oto! umarłego, a szczególnie biedniejszego wypychają czem prędzej z domu jak gnijącą kłodę, bez czci, bez modłów, bez towarzystwa najbliższych sąsiadów, a czasem i bez trumny, a często bardzo niema kto

z całej wsi dźwignąć umarłego na wóz, lub z wozu do grobu, niema kto jednego pacierza zmówić, niema kto westchnąć za duszę, niema kto garści ziemi rzucić na pożegnanie.

Kiedy do ślubów przychodzicie, kiedy odprawiacie wesela, nie brakuje nigdy na asystujących, i winszujących sąsiadach i przyjaciółach, lecz gdy tenże sam umiera, który się weselił, rzadko ma przyjaciela do grobu. O! łatwiej podobno na weselu śpiewać niż nad umarłym płakać lub pacierze mówić. Przy ślubie zabawa, tu zaś żałoba, na weselu uciecha i śmiech, a tu zaś płacz, na weselu nasycają się ciała, tu na cmentarzu dusza pragnie pacierza, na weselu nogi tańczą a nie zmordują się, na cmentarz zaś idąc, zmordowałyby się nogi, i niema czasu, i nikt nie zapłaci. Otóż niema kto umarłego wesprzeć modłami, niema kto duszy poratować westchnieniami, a wygnana z gminy lub miasta, żałośnie musi się skarżyć w swej krainie, na oziębłość i nieczułość swych znajomych: „Opuścili mnie najmilsi moi, opuścili dzieci i sąsiedzi, opuścili wszyscy!”

Święte ciała niewinnych chrześcijańskich dzieciąt, wynoszone bywają ze wsi jak kawałki drzewa, wrzucane do grobu jak łupki na spalenie bez żadnej czei dla ciała, które tak kosztowną, a już zbawioną duszę w sobie mieściło! A cóż mówić o żebrakach, którzy w katolickiej gminie pomarli? Nikt nie chce dać koni, aby ich wywieźć na cmentarz; a któżby dał koni, aby im umierającym sprowadzić kapłana do spowiedzi? a któżby się znalazł, aby darmo dał im deskę na trumnę? O tak chrześcijanie! smutna to jest rzecz gdy w całej katolickiej wsi, niema miłosiernego człowieka nad umierającym biednym bliźnim, a smutniejsza jesz-

cze gdy tej posługi religijnej, tego obowiązku sumienia, dzieci rodzicom, gospodarze sługom lub sąsiadom, a nawet małżonkowie względem siebie nie wypełniają. „Z nie-dbalstwa twego ja muszę być w piekle!“ Że ty chrze-ścijaninie nie masz wiary, nie masz litości ja bez spo-wiedzi, bez kapłana, bez pojednania się z Bogiem mu-szę stanąć na sąd Boga!

O! gdyby niejednej wiosce spalonej ogniem raczył Pan Bóg pokazać przyczyny, dla czego na nią pożar dopuścił; o! gdyby niejednej gminie, której grad wybił cały zasiew, raczył Pan Bóg pokazać jej przewinienia; o! gdyby niejednej gromadzie raczył Pan Bóg wyjaśnić przyczyny dla czego ją woda zalała oberwaniem chmu-ry, lub dla czego ją nawiedził chorobą zaraźliwą, która przerzedza jej mieszkańców: możeby pokazał: „Ty gmi-no obojętna! z twej przyczyny, z twej oziębłości, nie-dbalstwa i zatwardzenia tyle dusz zostaje w piekle, bo ich nikt nie poratował, umierających sprowadzeniem ka-płana do ostatniej spowiedzi; nikt nie opuścił na chwi-lę zarobku dla ratunku duszy bliźniego, nikt nie chciał dać konia, wozu, aby uratować duszę grzeszną. Żało-waliście więcej konia jak utraty duszy nieśmiertelnej; więcej może żałowałeś niejeden zgubionej kury swej jak zgubionej duszy chrześcijanina. O! usłyszelibyście wyrzuty Boga: „Ty nieszczęsna gmino! tyleś wydarła cudzych krzywd komorników i służących, służyli u cie-bie, zataiłeś ich zasługi gdy pomarli, oni zostają bez pomocy duchownej, która się im sprawiedliwie należy, i skarżą na ciebie! Nieszczęsna gromado! Patrz, tyle ro-dziców z tej wsi narzeka na wyrodne dzieci! tyle razy zaniedbaliście dobrze czynić umarłym, za których sam Pan Bóg obiecuje nagrodę, stanowiąc dobry uczynek

temu kto umarłego pochowa; wy zaś tego obowiązku rodzicom odmawialiście! „Zadrżij miasto każde które z twych murów zasilasz piekło potępieńcami, i lękaj się, rychło legniesz w gruzy i stertę popiołu!“ Z tych to przyczyn chrześcijanie, ściągacie na siebie kary Boskie, nieurodzaje, choroby, gradobicia często i ognie, bo z waszego niedbalstwa wielu chrześcijan umiera bez księdza, a wielu z nich idzie na potępienie. Niebłogosławieństwo Boga przechodzi z ojca na dzieci, i tak dalej; a wy się dziwujecie za co Pan Bóg karze tę lub ową gromadę! Tym to sposobem niejedna parafia co rok kilku lub kilkudziesięciu duszami zasila piekło, bo domownicy nie dają znać, lub nie chcą posłać po księdza, gdy w domu ich kto zachoruje. A niektórzy nawet dbając więcej o ciało jak o duszę, lękając się, aby kapłan nie zrobił wrażenia, umyślnie go w grzechach zostawują, i nieszczęsny chrześcijanin tak musi życie swe skończyć i z grzechami legnąć do grobu.

Święty Jan Kanty będąc nauczycielem w akademii krakowskiej, został później proboszczem w Olkuszu. Gdy mimo jego gorliwych nauk, widział ile umiera ludzi w grzechach, a często z przyczyn domowników, załknął się tą stratą dusz, podziękował za probostwo, rozważając: „Łatwiej mi wszczepiać naukę Chrystusa w młode latorośle, w dzieci nieczepsute, jak napróżno uprawiać głogi i okopywać twarde kolaki, które już nie wydadzą pożytku.“

Tak chrześcijanie katolicy! Bolesna to jest rzecz, nie tylko kapłanowi, lecz każdemu pobożnemu chrześcijaninowi słyszeć: „W tej parafii tyle umarło bez księdza; tyle nagle umarło bez pokuty; tyle nie było u spowiedzi nawet wielkanocnej; tyle siedzi z tej parafii osą-

dzonych w kryminale; tyle w tej parafii popełniono złodziejstw, podpalen i rabunków; tyle w tej parafii urodziło się dzieci nieślubnych; tyle znaleziono podrzutków, dzieci, które hańba rodziców na pastwę psom wyrzuciła! I tacy potem grzesznicy umierają bez księdza, bez pokuty! O! tutaj to potrzeba wołać słowami Chrystusa: „*Młodzieńcze! tobie mówię wstań!*“ Jak ten młodzieniec powstań i ty grzeszniku na głos Chrystusa Pana! Głosem Boga powstałeś z łona matki, bez twej woli. Ręce matki twej lub kobiety były to pierwsze mary, na których cię niesiono! Bez woli twej głosem Boga przyjętyś za syna i oczyszczony! Głosem Boga powstają tysiące z grzechów przez pokutę! Ożyj więc stwardła ziemia na głos Chrystusa! powstań umarły grzeszniku, a oddany będziesz matce twej to jest kościołowi św. Niech cię ta matka, która cię wychowała i wyuczyła nie traci zawczasie! niech cię nie traci na zawsze! Co daj Boże! Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELE 16-ą PO ŚWIĄTKACH.

O święceniu dni świętych i niedzieli.

„Godzi li się w sabat uzdrawiać?”

(*Luk. 14, 3*).

Ghrześcijanie katolicy! Chrystus Pan miał różnych słuchaczy. Jedni pragnęli nauki Boskiej jak ryba wody, jak jelenź źródła wśród skwaru i szli daleko za Nim, prosząc o naukę, cisząc się do niej bez wypoczynku. Inni zaś jako to: faryzeusze, uczeni w prawie czyli w zakonie, także słuchali słowa Bożego, lecz dla podchwytowania mówiącego, aby go oczernić przed ludem lub donieść jako zwodziciela przed starostą rzymskim. Takich to miał sam Pan Jezus różnych słuchaczy. Jednym wstępowała nauka Jego do serca, wciskała się do duszy; innym zaś do żółci. Ten ciągnął z niej słodycz, pociechę i światło; inny zaś gorycz, zgorzienie i gniew. Tak to walczył grzech i bezbożność przeciwko samemu Bogu; tak walczy i dziś przeciwko Jego Ewangelii.

A jeżeli Najświętszego, źródło prawdy i enoty, w którym nie było zmayı, ani błędu, światło światłości, świętość nad świętościami, czystość nad słońce, świat podejrzewał lub prawdy zaprzeczał; cóż my kapłani, my ułomni, niedoskonali, śmiertelni, jakże możemy doskonale opowiadać naukę Boską, którejby Aniołowie nie wydołali? Nie więc dziwnego ów codzienny zarzut: że ten mówi niezrozumiale, ten słabo, ten ostro, ten niestosownie, ten złych używa wyrazów, a tem bardziej nie dziwnego, że się i dziś znajdują tacy, którzy powiedzą: to nie potrzebne co mówi, lub to nieprawda, to nie na czasie taka nauka w dziewiętnastym wieku, lub ta nauka jest tylko dla prostego gminu, dla wieśniaków.

Jak więc za czasów Chrystusa Pana uczeni w prawie żydowskiem, greckiem i rzymskiem paraliżowali naukę Jego mądrością swoją, takich i dziś znajdujemy chrześcijan, którzy się sprzeciwiają niektórym naukom Ewangelii świętej.

Lecz przyjdzie czas wypłaty. Sędzia zrachuje prace posłanników swoich, policzy je i zważy na świadectwo tym, którym były opowiadane. Znikną one dziś w powietrzu, lecz nie zginą Panu. On wyszuka owoce tych nauk i nagrodzi je, lecz zarazem osądzi zmarnowanie wyrzuconego skarbu. Pierwsi misyonarze tego kraju Czechy, Morawcy i Niemcy niezrozumiale tłumaczyli prawdy przodkom naszym, niestosownych lub niezrozumiałych używali wyrazów, bo nie znali języków, a nawrócili narody. Święty Jan Kapistran w krakowskim rynku po łacinie miał do ludu kazanie, a nie zważał lud na niedogodność tłumaczenia przez swych kapłanów, jeno słuchał go gorliwie i nappełnił cały ry-

nek. A to jest niemałą przestrogą dla nas słuchających, abyśmy żadnej nauki nie podchwytywali, lecz przyjmowali do serca. Kto szuka i pragnie zbawienia duszy, ten nie wyszukuje słów, lecz wyszukuje rzecz i prawdę do zbawienia potrzebną.

Otóż prawdę w Ewangelii dzisiejszej wspomnianą od samego Chrystusa: „*Godzi li się w sabat uzdrowiać*“ rozważymy w dzisiejszej nauce, czyli zapoznaną naukę o *święceniu dni świętych i niedzieli*, naukę zapomnianą od wielu i lekceważoną, przypomnę wam dzisiaj i roztrząsnę.

O obowiązku każdego chrześcijanina święcenia dni świętych, część I. I dlaczego te dni święte i jak święcić należy, część II.

CZEŚĆ I.

Obowiązek święcenia dni świętych i niedzieli gruntuje się na prawie Boga, który sam przez sześć dni stwarzał świat, a siódmego odpoczął, i to stało się przykazaniem dla człowieka: „*Sześć dni pracuj dla siebie, a siódmy dzień jest święty Panu.*“ Trzysta więc dni do roku zostawił Pan Bóg człowiekowi do pracy na rok, a sześćdziesiąt pięć tylko zostawił sobie, aby szczególnie w te dni ludzie cześć powinny oddawali Bogu. Obowiązek ten dwa tysiące lat ustnie objawiało pokolenie pokoleniu, naród narodowi; a gdy zaczęli ludzie zapominać o niem, powtórzył je Pan Bóg dla świata i na skale palcem Swym napisał dla każdego człowieka: „*Pamiętaj, abys dni święte święcił.*“ Co tłumaczy Mojżesz dla ludu wyraźnie, aby wszelka ustała wątpliwość w księdze Deuteronomii

(5, 13) w ten sposób: „*Sześć dni robić będziesz i uczynisz wszystkie roboty twoje. Siódmy dzień jest Sabbath, to jest odpocznienie Pana Twego. Nie będziesz weni czynił żadnej roboty, ty i syn twój i córka, sługa i służebnica i wół, i osioł, i każde bydło twoje, i gość, który jest między bramami twojemi, aby odpoczął sługa i służebnica twoja jako i ty.*“ Czyż może być wyraźniejsze przykazanie nad to? Lecz gdyby i tego nie było, sam rozum przekonywa każdego, że Panu Bogu jako Stwórcy należy się od nas cześć i chwała; że Jemu za odebrane łaski należy się od nas wdzięczność i dziękczynienie; że z Jego łaski i miłosierdzia żyjemy. Toż samo zajętym pracą potrzebne są koniecznie niektóre dni, abyśmy ten obowiązek chwały, błagania i dziękczynienia ku Stwórcy naszemu wypełniali. W Ameryce odkryto dzikie narody, które bez objawienia żyjąc, miały swoje skały i dęby rozłożyste, gdzie się w pewne dni zgromadzały, aby wielkiemu duchowi świata oddać chwałę i wylać potrzeby życia, lub wyżebrać miłosierdzia jego. Czyż tylko nam chrześcijanom przypominać należy ten wielki obowiązek? Widzimy do dziś dnia jak żydzi strzegą swego szabasu, jak w drodze będąc w piątek śpieszą jak mogą, aby przed zachodem słońca zdążyć na święto. Czyż nie widzimy ich, z jaką gorliwością się modlą w dzień sobotni?—Czyż nie widzimy jak w święto podczas modlitwy wyszukują różnych głosów, śpiewów, wykrzykników i ruchów, aby wszystkimi członkami godnie wychwalić Stwórcę? Czyż żydów w sobotę uwiedzie zatrudnienie jakie, zarobek lub same nawet pieniądze do złamania dnia świętego? Czyż i Turcy nie strzegą pilnie dni swoich za święte wskazanych? Czyż tylko

my chrześcijanie, wybrani Chrystusa, mamy łamać to przykazanie Boga lub je lenistwem i rozpustą ponie-
wierać, albo pracami gwałcić? Uchowaj nas Panie Boże
od tego!

Grzechem więc jest wielkim, ktokolwiek dzień
święty na lenistwie przemitrzyć; grzechem jest, kto-
kolwiek dzień święty rozpuście i pijatyce poświęcił;
grzechem jest, ktobykolwiek w niedzielę roboty po-
wszechnie robił; ktoby szuł, dźwigał, szedł w drogę,
wysyłał do miasta drzewo i zboże; wysyłał na odstawę
wódke, siano, gnał konie lub bydło na jarmark; ktoby
kupeczył, handlował (wyjawszy koniecznemi potrzebami
życia). Pan Bóg w starym zakonie grozi wytepieniem
pokolenia tego, któreby dzień święty gwałciło. Gdy
razu pewnego w dzień święty pewien Izraelita zdy-
bany był, iż drzewo zbierał w lesie, porwano go zaraz
i wrzucono w ciemnicę, a gdy się Mojżesz radził Pana
Boga co robić z nim? wtedy rzekł Bóg do niego:
*„Śmiercią niech umrze ten człowiek: niech go kamie-
niami zabije wszystka rzesza za obozem. I wywiódłszy
go precz, zabili go kamieniami i umarł jako Pan przy-
kazał“* (Num. 15, 35). Byli też za pogwałcenie dni
świętych nieraz Żydzi ciężko od Boga karani, a mając
w księgach świętych spisane te kary, dziś z pomiędzy
innych narodów lękając się Boga, oni najgorliwiej prze-
strzegają dni świętych i zdaje się, że za to, chociaż
ten lud jest po całej ziemi rozproszony, za to zacho-
wanie sabatu błogosławi mu Bóg, że bez mazołu, bez
uprawy roli, żyje ten lud wygodnie i mnoży się i utrzy-
muje cudownie. Lecz zważmyż teraz, co o świętach
w nowym zakonie stanowiono, jak je obchodzić należy,
o czem

CZEŚĆ II.

Kościół święty aby się odróżnić od Żydów, których zakon przyjściem Chrystusa Pana na świat już się skończył, zamiast soboty postanowił dzień niedzielny za święto i to na pamiątkę wielkich tajemnic wiary świętej, które się w dzień niedzielny wydarzyły. Kościół więc święty na powadze Chrystusa Pana dla wszystkich chrześcijan katolików postanowił wyraźne przykazanie, *aby wszystkie dni święte święcić*, a do tego, *aby w te dni każdy prawowierny mszy świętej, kazania i nauk z przyzwoitem nabożeństwem słuchał*. Dla katolika więc każdego, pod grzechem śmiertelnym, jest obowiązkiem słuchać co niedziela i święto mszy świętej i nauki koniecznie, zwłaszcza, że w te dni za parafian odprawia się msza święta w każdym kościele.

Ktokolwiek więc to nabożeństwo w niedzielę i święta opuszcza, ujmuje Panu Bogu chwały, dzień Pański obracając na swój zysk lub wygodę: ujmuje duszy swej duchownej pociechy; zatyka duszy swej źródła łaski, tryskające z ołtarza, a opuszczając naukę Ewangelii, traci powoli wiarę, osłabia duszę bez pokarmu duchownego, ziębnieje, coraz bardziej twardenieje i robi się bezbożnikiem. I to nazywamy grzechem głównym, czyli lenistwem w służbie Bożej. Z tego powtórzonego kilka razy powstaje obojętność na chwałę Boga, potem lekceważenie jej, nareszcie utrata wiary zupełna, a w końcu najczęściej trafia się, że leniwiec taki z dopuszczenia Boga umiera bez pociechy religii, bez kapłana, bez żalu za grzechy i bez ofiary mszy św., którą lekcewazył.

Pierwsi chrześcijanie, podług historyi kościelnej, tak święcili niedziele i święta: O świcie i wcześniej zgromadzali się nad grobami męczenników i tam, lub podczas prześladowania ukryci w grobach męczenników, wielbili Boga lub śpiewali hymny, potem następowała msza św., kazanie, komunja św. razem z kapłanem; resztę dnia na chwale Boga, dobrych uczynkach i rozpamiętywaniu o wieczności i dusznem zbawieniu i rozważaniu dobrodziejstw Boga przepędzano.

Lecz i nasi przodkowie także tak czynili. Raniutko przychodząc do kościoła, śpiewali pieśni nabożne, najczęściej godziuki i różaniec, a po skończonem nabożeństwie najczęściej na czczo pozdrowiwszy Maryę, odmówiwszy pacierz za umarłych, razem z kapłanem wychodzili z kościoła.

Tak czynią i dzisiaj nowonawróceni chrześcijanie w Chinach, Indyach i między dzikimi w Ameryce. Nie mając jeszcze kościołów, zgromadzają się około dębów rozłożystych lub w chatach korą z drzewa pokrytych i tam całe dni święte na modlitwie przepędzają. Jeżeli zaś dostaną księdza i dowiedzą się, że w której pustyni będzie msza św. i kazanie (piszą misyonarze tamtejsi), o kilkadziesiąt mil śpieszą wierni, aby być na tem nabożeństwie. W czwartek wyjechała jedna katolicka familia, aby zdążyła na nabożeństwo w niedzielę. Trzy dni więc jazdy potrzeba było, aby być na mszy, trzy dni, aby wrócić do domu, a wy chrześcijanie dawniejsi z dziada i pradiada katolicy, tak zleniwieście, tak zobojętnieście, że wam trudno parę godzin poświęcić na chwałę Boga i wypełnić tak mały dla Boga obowiązek! A niektórzy opuszczacie go po miesiącu, po kwartale i więcej. Gdyby żołnierz opu-

ścił stanowisko swoje, gdzie mu je monarcha lub dowódca jego naznaczył, za parę razy czekają go kajdany, za więcej razy śmierć mu grozi niechybna. Gdyby urzędnik opuścił kilka razy terminu swoje, które winien służbie rządowej, usunięto by go z posady. Służący, opuszczający służbę pana swego utracił by ją... A nam chrześcijanom nie nie będzie za to, gdy Panu Niebieskiemu kilkanaście lub kilkadziesiąt terminów służby Jego corocznie opuszczamy? gdy tę służbę lekceważymy lub innych od niej odciągamy? czy nam nie nie będzie za to, żeśmy w życiu paręset lub kilka tysięcy mszy św. i nauk opuścili, a dni winne majestatowi Boskiemu na naszą korzyść lub obrazę Boga skradli? Gdyby to służba była trudna, długa, bolesna lub kosztowna, możnaby się kiedyś z tego tłumaczyć przed Stwórcą. Gdyby to Pan Bóg w niedzielę żądał na ofiarę rękę twą na spalenie, gdyby to żądał z kolei z miasta lub wsi najukochańsze dzieci wasze pod topór, jak od Abrahama żądał syna na stos i na spalenie, byłaby to straszna i bolesna ofiara.

Gdyby to żądano od was chrześcijanie co święto pieniędzy, aksamitów lub darów kosztownych dla chwały Boga, byłby to ciężar dla wielu nieznośny, a przecież wypadałoby go wypełnić, jak go wypełniali i dziś wypełniają poganie. Oto czytamy w opisach podróży, że w Azji środkowej, gdzie się jeszcze nie przedarła nauka Chrystusa Pana, lud zabobonny i ciemny ma przy kościele jezioro, w którym 300 do 400 Aligatorów (węzów) kapłani indyjscy kosztem ludu żywią; tam to lud przynosi tym potworom barany, krowy, wieprze, a nawet dzieci swe na ofiarę i rzuca im na pożarcie, aby tylko temi ofiarami ubłagać miłosierdzia

Boga. Jakie to trudne ofiary! Lecz u nas cóż żąda Pan Bóg od nas? „Synu! daj mi serce twoje, uklękniij przedemną, proś mię o co w kościele, bo tu mieszkam z miłości uwieziony dla ciebie, tu słyszę twoje pacierze i zmiłuję się nad tobą, tu jest skarb nieprzebrany mej dobroci dla ciebie! Tu mi podziękuj za łaski odebrane w tygodniu; tu mię uznaj Stwórcą twoim i Ojcem w niebie; tu mi oddaj pokłon!“ Masz chęć, dasz co na ofiarę, grosz lub pół, świecę lub lampę, nie masz, lub nie chcesz, nie dasz nic. Darmo ci się światło świeci, darmo msza święta odprawia się za ciebie, darmo organy grają, darmo kaznodzieja uczy. I ty zaniedbujesz tak małego podatku Panu, tak lichей daniny Stwórcy parę godzin na tydzień?

Wszakże lżejsza powinność, jak marsz kilkadziesiąt mil lub ciężary krajowe, podatki, podwody, lub najmilsze dzieci wzięte do obrony, a przecież te powinności wypełniać musicie, bo Bóg nakazał: „*Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego*“, a czemuż tak lekkiego obowiązku: „*oddajcie Bogu co jest Boskiego*“ ochotnie nie wypełniacie?

I cóż za to? W miarę umniejszenia Bogu honoru umniejsza On też światu łaski i błogosławieństwa. Narzekacie niektórzy, że się wam dzieci nie chowają; co najmilsze, najrozumniejsze, zabiera Bóg. Rozważcie no, czyście najmilszego obowiązku Bogu od was należącego się kilka razy lub więcej w miesiącu nie opuścili? Narzeka urzędnik, że mimo pracy jego i pilności nie uznają jego zasług i nie posuwają go na wyższe stopnie. Lecz rozważ no chrześcijaninie, ileś ty uchybił obowiązków Panu Niebieskiemu, a może On cię sprawiedliwie opuszcza. Nie darzą się wielu handle, naj-

lepiej ułożone spekulacye i zabiegi; rozważcie no, ile dni świętych Bogu należących się, użyliście na swą korzyść z krzywdą Boga! Mimo obfitości i bogactwa gryzą się i martwią niektóre familie i nie znajdują w pożyciu takiego szczęścia, jakiego szukają i pragną. Rozważcie no, ileście Bogu ujeli honoru w dni święte i niedziele, a poznacie, żeście Jego błogosławieństwa niegodni. Wyrobnicy i rzemieślnicy pracują nieustannie, przybierając i nocy, i nie się niektórzy nie mogą dorobić, czemuż to? Lecz rozważcie i wy także, ile godzin świątecznych i niedzielnych ujeliście Bogu na dokończenie roboty, jako to: sukni, buta, stołu, zamku lub innych sprzętów! Już się odprawiło parę mszy św. w mieście, już Suma wyszła, a rzemieślnik jeszcze przy warsztacie. Czemże wynagrodzisz te skradzione, Bogu należące godziny? Czyż Bóg tak jest obojętny, że całkiem nie dba, czyś pobożny lub beżbożny? czyś w szynku lub w kościele? czy klniesz lub pacierz mówisz? A więc sprawiedliwa kara Boga musi cię czy zaraz, czy później osiągnąć, inaczej Pan Bóg musiałby nie być sprawiedliwym. To też widzimy, jak się dzieje w niektórej familii, opuszczającej nabożeństwa niedzielne. Mąż powstał z choroby, zaległa żona; tu strata niespodziana, tu dziecię umiera, tu zawiedziony zysk, tu nareszcie zjadliwy prześladowe nieprzyjaciół. A gdy te i tym podobne niebłogosławieństwa nie zdołają poprawić człowieka, następuje u niektórych przedwczesna śmierć, bo Pismo święte mówi: „*Beżbożni, którzy obchodzą się bez Boga, nie przepołowią dni życia swego*“, to jest: w połowicy dni życia woła ich Pan zawczasu do porachunku. Ze 70 lat, któreby żyć mógł niejeden, ledwie 35 lat dosięgnie, a opu-

ściwszy w życiu tysiąc lub więcej mszy św. jednej niema na pogrzeb.

Nie jeden też był wielki minister lub senator, który przy śmierci żałował, że szczerzej służył monarsze ziemskiemu jak Niebieskiemu.

„O! gdybym był“, mówił Tomasz Morus Wielki kanclerz Anglii, pierwszy minister państwa, „o gdybym był w części tak szczerze służył Bogu jak służyłem królowi! o gdybym był przynajmniej dziesiątą część tego czasu użył na chwałę Boga, który poszedł na interesa światowe, wesółobym był umierał, ale ja przed mnóstwem interesów nie miałem czasu wypełnić obowiązków dobrego chrześcijanina i tego jedynie żałuję.“ Tak żałują tysiące, lecz zapóźno, bo przy śmierci.

Nie opuszczajcież więc chrześcijanie lekkomyślnie mszy świętych i kazań w niedziele i święta, bo kto to czyni, grzeszy śmiertelnie. Pradziady nasze wielkim kosztem, pracą i ofiarami ufundowali sobie ten kościół, uposażyli kapłana, aby pokolenia ich miały ołtarz między sobą, kazałnicę i mszę świętą. Kto więc te świętości lekceważy nawet w niedzielę, będzie kiedyś gorzko płakał i narzekał, a może przeklinał księdza, że mu dokładnie nie tłumaczył ważności świąt i obowiązków w dni święte, gdy przyjdzie czas porachowania się ze sprawiedliwością Boga. Bo jeżeliś ty chrześcijaninie w życiu opuścił kilkaset ofiar z niedbalstwa i tyleż nauk, które sobie Chrystus Pan perły ceni (przestrzegając „*nie rzucajcie pereł wieprzom*“, bo „*kto nie jest z Boga, ten nie słucha*“, ten tych pereł nie przyjmuje), jeżeli za twym przykładem i rozkazem opuścili domownicy i słudzy kilka tysięcy razem tych ofiar i nauk: jakże staniesz na sąd Boski? Gdy wam Pan Bóg po-

wie: „Bydlę trafi do złołu swego, a Izrael lud mój wybrany, nie zna drogi do Pana swego. Synów wychowałem, a oni opuszczają mnie!“ wyciągałem ręce do nich całe lata, ale nie przychodzili... Cóż na to powiecie na sądzie przerażeni grzesznicy? Stąd bogaci ludzie niektórzy przynajmniej przy śmierci robią legata czyli zapisy na msze święte. I bardzo słusznie, bo ich furmani pilnując koni, rzadko są na mszy, rzadko słyszą kazanie; ich lokaje pilnują państwa, ich kucharz pilnuje kuchni i dla nich całe kwartały nie słyszy słowa Bożego. Ich pokojowcy pilnują dzieci i dla zasług opuszczają służbę Boga. Pastuch nawet pilnuje całe lata dobytku pańskiego, inni słudzy pilnują pola, domów i gospodarstwa. Fundując więc zamożny pan kilkaset lub więcej ofiar św. przy śmierci, w części zadosyć czyni sprawiedliwości Boga, nagradzając te opuszczenia, które on lub domownicy jego z rozkazu pana Bogu zaniedbali. Ale człowiecze ubogi, za którego po śmierci niema kto lub nie chce jednej sprawić ofiary, na którego nie ma kto rzucić garści ziemi po śmierci; człowiecze taki! któż twe opuszczone święta, nauki i msze św. majestatowi Boga za ciebie wynagrodzi? kogóż uprosisz, żeby dał na mszę świętą za ciebie, za duszę twoją, bez ratunku zostającą? któż ci zmaże przed Bogiem liczbę opuszczonych ofiar, którąś lekko-myślnie nagromadził?

A więc chrześcijanie! Nie ceńcie sobie za lekko-świąt i ofiar mszy świętych i kazań w niedzielę, i wy, w odleglejszych nawet wioskach mieszkający parafianie! nie zważajcie na odległość kościoła, na błoto, słotę i zimno, bogaty to Pan w niebie, któremu w sercu nie-siecie podatek, a w pobożnej duszy daninę. On widzi

z wysokości mordege waszą i pasowanie się z błotem lub śniegiem idąc do kościoła, On ma czem nagrodzić. Nie zważajcie na przemoknienie i zimno, bo Chrystus Pan dla was także słotę i zimno wycierpiał. Ludzie światowi dla mniejszego i znikomego zysku, daleko większe darmo czynią podróże, daleko większe podejmują trudy, a zysk często chybia. Was zaś nie minie nagroda, bo na niebie Pan wielki, a prócz sprawiedliwości bez granic, miłosierdzie Jego odda szukającym i chwalcym Go stokrotnie tu i w królestwie Niebieskiem. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 17-ą PO ŚWIĄTKACH.

O miłości Pana Boga.

Nauczycielu! które jest największe przykazanie w zakonie? (Mat. 22.)

Chrześcijanie katolicy! Smutna jest to rzecz rozważyć, że między ludem, który sam Chrystus Pan nauczał,—którego świętość kamienie poruszyć, a Jego prawda Boska opoki skruszyćby zdołała,—że między tym ludem powiadam, znaleźli się przecież podstępni i chytrzy kusiciele, którzy Chrystusa Pana podchwytywali. Takim był ów uczony prawa zakonnego faryzeusz.

Prawdziwie smutna to jest uwaga, że nauka świata zamiast oświecać się Boską, tej zdradę knuje, zamiast łączyć swe małe światelko i poddać się mądrości Boskiej, tej przeciwnie sidła zastawia. Znał dzisiejszy kusiciel pewnie wszystkie prawa, to rzymskie, to greckie, to żydowskie; umiał pewnie wszystkie sposoby, kręte matactwa: jak zaprzeczyć prawdę, jak się procesować, jak osłabiać dowody oczywiste. Otóż to taki przyszedł do Chrystusa, nie uczyć się prawdy, ale ku-

sić i podchwytywać w Boskiej nauce. Na spalone więc różnymi fałszami serce nie szukał ochłody, ale samemu Bogu podstęp prawny zakładał. Wysuszony fałszami duszy, nie lekarstwa szukał, ale prawdę zarazić, osłabić i zagmatwać usiłował. I taki to chytry lecz uczony zadaje pytanie Chrystusowi: „*Które jest najważniejsze prawo Boga w zakonie Boskim?*“ Bo w zakonie świata największa i pierwsza nauka prawa jest ta: „*Coś uczynił zaprzyj się.*“ Otóż to pytanie zajmowało, i do dziś dnia zajmuje wszystkie narody, wszystkie rozumy świata i wszystkie pokolenia. „*Które to jest pewne prawo do zarobienia nieba? która to pewna droga do żywota wiecznego?*“ Czyli: co potrzeba czynić, abym nie kończył życia równie jak bydłęta, ale abym żył po śmierci szczęśliwy za grobem. Co potrzeba czynić, aby, gdy mię roztoczą robaki, aby ten, co mię kleił bez mojej wiedzy i woli, znowu mię skleił z prochów stoczonych od robactwa i zgnilizny, i abym znowu powstał na me nogi i żył za grobem wiecznie.

Otóż to mówię pytanie, o którym marzą poganie, rozumieją filozofy, dziey się nad nim zastanawiają, pragnąc się połączyć z wielkim duchem świata; to pytanie, które stanowi jedyny warunek żywota wiecznego, rozwiązuje i tłumaczy sam Chrystus Pan, przytaczając: że już przed tysiącami lat palcem Boga wyryte na ska-
le, zapisane jest jako pierwsze i konieczne w prawie Boga. Brzmi zaś: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich; a bliźniego twego jak siebie samego. Na tem dwojgu przykazaniu zawisł wszystkich zakon i Prorocy.*“

Otóż to o tem najważniejszym przykazaniu Boga, to jest: *o obowiązku miłości Boga* będzie dalsza nauka moja. Czyli, co to znaczy Pana Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i sił miłować?

NAUKA.

Gdyby nawet nie było tak wyraźnego prawa Boga, obowiązek miłości Pana Boga nadewszystko, a bliźniego swego jako siebie samego gruntuje się w samej naturze i rozumie naszym. Pan Bóg jest początkiem i źródłem wszelkiego dobra, wszelkiego daru na ziemi, wszelkiego światła, wszelkiej mocy i rozumu. Do niego więc wszystka dusza i co w nas jest, dążyć i kierować się powinno. *„Błogosław duszo moja Panu i wszystko co we mnie jest, Imieniowi świętemu Jego;“* wołał Dawid w uniesieniu (ps. 102). *„Błogosław duszo moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego; który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrawia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami. Który napełnia dobrami żądze twoje! odnowi się jako orłowi młodość twa...“* Ileż tu powodów i pobudek do miłości Boga w całym tym psalmie? Wszelki więc inny kierunek człowieka, czy sercem czy duszą, czy myślą, czy czynem nie do Boga lecz gdzieindziej zwrócony, jest błędny i prowadzi na potępienie. Do miłości Boga nie wystarczą same słowa; tu uczynku koniecznie potrzeba. Jest wielu chrześcijan, którzy ustami chwalą i kochają Boga; ale to nie wystarcza, gdy uczynki nasze kłam-

stwo mowie zadają. „*Ojcie nasz! któryś jest w niebie*“ wymówione kilka razy na dzień nie zastąpi miłości Boga, koniecznie do zbawienia potrzebnej. Sam znak krzyża świętego, którym się chrześcijanie znaczymy, i który codziennie na czole, piersiach i ramionach kładziemy, przypomina nam obowiązek miłości Boga takiej, aby wszystkie myśli nasze w głowie, wszystkie uczucia i pragnienia w sercu, i wszystkie prace nasze wskazując na ramiona, w Imię Trójcy świętej, czyli z miłości przedsiębrane były.

Cóż więc znaczy miłować Boga „*z całego serca?*“ Oto, aby w sercu sam Pan Bóg miał swój tron i mieszkanie; aby On był w sercu ceniony i wyższy nad wszelkie dobro świata, a w takim stanie wszystkie sprawy będą się dziać z miłości Boga, bezpośrednio lub pośrednio zdziałane odnosić się będą do Boga. Naprzykład gdy się modłę, lub śpiewam chwałę Boga, gdy klęczę przed ołtarzem, wielbię Boga bezpośrednio. Jeżeli zaś piszę w kancelaryi, sprawuję sądy sprawiedliwie, pilnuję porządku lub prawdy, szczęścia lub zdrowia ogółu, przytem mam w pamięci Boga. i On za mną czy w kancelaryi, czy na warsztacie, czy w polu lub drodze kieruje, kocham Boga pośrednio. Wyrugowawszy zaś Pana Boga z serca, tedy wszystkie czyny twe pójdą za tą namiętnością, którąś w sercu na tronie osadził. I tak osiadło skapstwo lub łakomstwo twoje serce, niech się tu odprawia największe nabożeństwo w kościele, niech obnoszą Pana Boga w monstrancyi po rynkach i ulicach, nawet koło domu twego, ty pobiegiesz za interesem, bo tam bóg twój, on ogarnął całe serce twoje. Nie więc cudnego, kiedy w święto,

a często uroczyste, ten jedzie za zbożem, ten odnosi wiktuały, ten odstawia drzewo, wódkę, koniec lub inne; ten pisze lub układa kontrakt, odbiera lub liczy pieniądze; wyjeżdża za towarem, lub na jarmark... bo interes wygnał Boga z serca.

Weźmijmyż inną namiętność i osadźmy ją na tronie w sercu człowieka, na przykład nieczystość. Ta jak wąż zaraz okręci całe serce, wszystkie kroki swego niewolnika kieruje tam, gdzie się nasyci; wszystko inne za nic. W jarmarku szuka nieczystość osoby; na zabawach nie innego nie zajmuje lubieżnika tylko nasycenie zmysłów, tylko cielesność. W najświętszych miejscach na bok z świętościami; lubieżnik szuka dla rozwiązłości przedmiotów—wszystkie świętości są z serca wyrugowane, nie ma tam panowania Pan Bóg.

Rozważmyż gniew. Jeżeli ten w czyjem sercu się zagnieździ, wtedy taki człowiek dniem i nocą rozmyśla nad zemstą; szuka sposobu dokuczenia czy w kościele lub polu, wśród nabożeństwa lub zabawy; wszystko mu jedno aby dokazać swego. I tam miłości Pana Boga niema w sercu. Wszystkie kazania, i jubileusze są dla gniewnika bez skutku.

Toż samo dzieje się ze złodziejstwem. Wszystkie napomnienia i groźby są dla niego daremne. Złodziej w jarmarku patrzy gdzieby sztukę jaką materyi, sprzęt lub pieniądze porwać; a w kościele nawet wśród kazania rozważa, czy niema gdzie krzyża z kawałkiem srebra lub koralu zawieszonych na którym ołtarzu, aby je wykraść. Daremnie mówi taki człowiek „Ojcie nasz! któryś jest w niebie;“ daremnie wzdycha: „Panie! Panie!“ miłości Boga tam niema. Nie będziesz taki chrze-

ścijaninie nigdy w niebie, lecz piekło cię czeka i towarzystwo szatanów.

Tak zajmują mniej więcej inne namiętności serce człowieka, całkowicie lub w części, na przykład: namiętność porządna, a często nieporządna ku osobie innej płci, czyli miłość; toż samo zajmuje serce samolubstwo, zarozumienie, duma, bogactwo. Bardzo często całe serce zajęła nauka, a najczęściej obowiązki stanu. Nie ma czasu nawet w święto Bogu służyć niejedyn gorliwy sługa świata, bo zatrudnienie i praca wyziębiły całkiem miłość Boga w sercu jego.

Teraz zważmy, cóż znaczy miłować Pana Boga „z całej duszy?” niepojęty jest stosunek duszy naszej do ciała. Ale to jest pewna, że gdzie nie ma Boga w sercu, nie ma Go także w myśli. Dusza zajęta miłością Boga w każdym miejscu, w każdym zdarzeniu, w każdym zatrudnieniu Boga widzi. Nim się pieści i Nim zajmuje. Na przykład zaczyna kto pismo jakie, sądy, nawet testament, czyni to w Imię Boga; wyjeżdża taki w drogę, żegna się krzyżem; zaczyna robotę w polu, zaczyna ją od krzyża; mija podróżnego, pochwała Imię Boga; mija kościół, myślą uczci Pana Boga; mija cmentarz, westehnie za duszę do Boga, zaczyna jeść, myśli o Bogu. Podczas gradu i piorunów, równie jak podczas zabawy i nabożeństwa pamięta o Bogu, i tą pamięcią i czcią uświęca swoje sprawy. I jak słońce światłem i ciepłem ożywia obumarłe krzewy i rośliny, tak człowiek myślą o Bogu ożywia i umila sprawy swoje w obliczu Pana; wierny służka wszędzie pamiętny i gotowy na głos swego Stwórcy. Otóż taki człowiek z całej duszy i myśli ko-

chający Boga, po śmierci nawet żyć będzie z Panem swoim na wieki.

Daremnie się tłumaczą i wyłamują od miłości Boga niektórzy ludzie mnogimi zajęciami, interesami, niektórzy nawet licznymi dziećmi, którym całą miłość poświęcają; którym aż do zbytku wszystkie członki ciała pieścżą i całują, jak nie całują nigdy żadnego z Świętych, nawet wizerunku Chrystusa Pana. Otóż doświadczenie mię nauczyło w wielu familiach, że którym rodzicom dzieci przeszkadzały do chwały i miłości Boga, aby te dzieci nie były im przeszkodą do zbawienia, chociaż najmilsze, mądre i najprzyjemniejsze, prawie zawsze wymarły. I bardzo sprawiedliwie. Miałoby dziecko wydrzeć ci całą miłość Boga i być przyczyną twego potępienia, ojeze lub matko, umiera często aby ustąpiło w sercu rodziców miejsca dla Boga.

Ci zaś co narzekali, że dla zatrudnień majątkowych nie mieli czasu kochać Pana Boga i służyć Mu, wielu z nich potracili majątki i znaczenie na ziemi; a stawszy się mniejszymi, w poniewierce lepiej miłowali Pana Boga niż przedtem. I dla tych to różnych przyczyn światowych, które nam wydzierają miłość Boga z serca, dziś woła Kościół święty do Pana w tych słowach: *„Daj nam Boże te dyabelskie zasadzki i zdrady zwyciężyć, abyśmy cię Boga samego czystą myślą szukali i kochali.“* Takiej to miłości Boga przedstawia nam przykład Abraham patryarcha, który, gdy mu Bóg oświadczył wolę swą aby mu Izaaka syna swego jednaka na śmierć poświęcił i zamiast ofiary na ołtarzu spalił, ani momentu nie wahał się pobożny ojciec, tylko zaraz wziął ogień i syna, zaraz ułożył stos, i gotowy był poświęcić jedyne dziecko swe dla miłości Boga;

wyżej więc Boga kochał nad syna. Podobnie naucza święty Bernard, gdy mówi o sobie: „Słyszę muzykę, lecz jeżeli w niej nie słyszę o Bogu, nie podobą mi się. Jestem w kompanii, lub czytam książkę; lecz jeżeli nie znajduję Imienia Jezus lub jeżeli w kompanii lub zabawie nie słyszę o Bogu, nie podobą mi się. Nie smakują mi smaczne potrawy i napoje, jeżeli nie słyszę Imienia Boga.“—Jak węgiel rozpalony ze wszystkich stron pełen jest żaru; tak człowiek kochający Boga, w każdym momencie, w każdym stosunku, w każdym zatrudnieniu znajdzie sposobność okazania miłości swej Panu. Z Podgórza nawet idąc do rynku krakowskiego można kilka razy w sercu obudzić afekt miłości serdecznej ku Bogu. I tak: przechodzimy około kościoła księży Misyonarzy; dalekoż jesteśmy od wielkiego ołtarza, gdzie wierzymy, że tam mieszka utajony w najświętszym Sakramencie Pan Jezus? któż na to zważa?—Nie widzimyż, ile tu chrześcijan bez najmniejszej oznaki czci i miłości Boga mają ten przybytek Pański zarówno z żydami i poganami? Jest tu sposobność okazania miłości Boga przynajmniej ruszeniem kapelusza; lecz u wielu niema jej w sercu. Toż samo dzieje się około kościoła księży Bernardynów, św. Piotra i Najświętszej Maryi Panny w rynku. Powracając, mijamy u świętego Idziego obraz malowany na ścianie Najśw. Maryi. Ileż tu pokoleń przechodziło i przechodzi tą ulicą; miliony głów przesuwa się koło Jej wizerunku, a mało kto ją pozdrowi. I to mają być dzieci Jej, któremi Ona się opiekuje; te to ma Ona zasłaniać płaszczem swym przed gniewem sprawiedliwego Boga! Przypatrzcie się jutro chrześcijanie; stańcie na chwilę w tem miejscu, a przekonacie

się z bólem serca, ile jest kochających Boga i Matkę Jego Prawdziwych chrześcijan. Dalej idąc, mijamy kamienną figurę Najśw. Maryi Panny niepokalanie poczętej, przed kościołem księży Bernardynów. Jej postać jest ze złożonemi do modlitwy rękami; oczy Jej wzniezione są ku niebu, pewnie za grzesznikami; cała postać przedstawia Ją błagającą za swym ludem. Mijają tamtędy tłumy za tłumami. Przypatrzcie się, kto czciel Matki Boga? Czy uchyli kto choć na cal jeden kapełusz? czy westchnie kto choć tajemnie ku Bogu? ileż będzie takich?—Wszakże to jest Matka nasza, Królowa nieba i ziemi, Matka grzeszników! wszakże kto nie czci Matki, jakże umiłuje Syna Jej? Czyż szanowanie portretu ojca lub matki poniżyło ich dzieci? Tem bardziej, czyż uszanowanie i uczczenie wizerunków Świętych może poniżyć miłujących Boga chrześcijan? A jeżeli się wstydzisz synu ucałować portret twego ojca; a jeżeli się wstydzisz córko malowanego oblicza matki twej; już dawno miłość wasza dla nich uleciała z wiatrem. Tak i wy chrześcijanie! jeżeli lekceważycie wizerunki Boga i Świętych Pańskich, już miłość Boga z pewnością uleciała z serc waszych, i nie wróci łatwo. Podczas cholery 1855 w Krakowie kilkadziesiąt pobożnych chrześcijan obiegło obraz Maryi, zawieszony na kościele zewnątrz w rynku na ulicy, oświetlili go światłem i lampami rzesisto, poklekali około niego, i śpiewali co wieczór parę godzin przez parę miesięcy codziennie, śpiewając donośnym głosem błagalne pieńia, litanie i modły do Maryi w tym czasie ucisku i nędzy. Cóż to za pobudzający był przykład okazania choć cząstki czci Maryi i miłości Boga. Lecz jakże smutno było widzieć obojętność wielu chrześcijan, którzy ani

spojrzeli w tę stronę, ani ruszyli głową, ani nawet dotknęli kapelusza, jakby urągali czci tej Maryi, i litowali się nad zabobonem garstki otwartych i śmiałych czcicieli Boga i Świętych Jego.

Lecz zważmy dalej, co znaczy kochać Pana Boga „z całej siły?” — Miłować Boga z całej siły znaczy, każdego czasu nasze prace, siły, czas, nawet zdrowie i życie poświęcić chętnie z miłości Panu Bogu; Jemu, jako Dawcy zdrowia, siły, szczęścia, majątku i rozumu, każdego czasu służyć ochotnie. I tak: gdyby wypadło kościół stawiać lub ołtarz, dźwigać chorągiew, lub krzyż, służyć do mszy, odbyć procesję lub pielgrzymkę do miejsc świętych dla uzyskania odpustu; gdyby wypadło iść w słońce do kościoła, lub daleko po błocie brodzić, miłość Boga i żywa wiara wszystko to pokonywa. Miłość Boga nie zważa na wiatry, na zamieć śnieżną, na deszcz, na odległość kościoła. Chętnie brnie w błocie pobożny i miłujący Boga chrześcijanin, bo wie, że Pan jego widzi go z wysokości brodzącego i szamotającego się, i policzy mu jego kroki i chęci. Czem odleglejszy ma kościół, idąc tam, wie, że ma większą zasługę u Pana.

Jeżeli więc chrześcijanin opuszcza chwałę Boga w święto dla słońca i wiatru; jeżeli sobie więcej ceni swoje zdrowie nad Boga; jeżeli dla zarobku opuszcza chwałę Boga, więcej ceniąc pieniądze niż Boga; już tam dawno wyrugowany Bóg z serca jego, a to serce zajęły inne widoki, inne potrzeby, inna miłość ziemską, albo cielesną, albo pieniężną, albo światową, albo własną miłość. Daremnie usta powtarzają „jak Boga kocham;“ w tem sercu niema on nietylko mieszkania,

lecz ani kącika. Takich to ludzi dysponując na śmierć napotkałem jednego, który poznaawszy marnie przeżyte lata, uderzał z żalu głową o krawędź łóżka, na którym leżał, rozpaczając, że zła czeka go wieczność, którą przeziarać zdawał się, a nie uczyniwszy w całym życiu z miłości Boga lękał się sądu Jego. Takich to wielu dysponowałem, którzy wyciągali do mnie ręce wołając: „Dobrodzieju! gdybym ja tylko wyzdrowiał z tej ciężkiej choroby, umiałbym ja inaczej służyć Panu Bogu; umiałbym ja teraz kochać i słuchać Boga.“ Napotkałem ja nawet takiego który sam wyznał: „Dobrodzieju! ja byłem bydlęciem, i jam jakby zwierz dziki zapomniał na Boga, jam Go całkiem opuścił.“ Takie to mówią czasem przed skonaniem grzesznicy pacierze, gdy pot śmiertelny wychodzi na czoło, a dusza występująca z ciała przeczuwa nadchodzącą wieczność. I takich ja jeszcze mam za dobrych, że choć przy śmierci poznali oplakany stan duszy swojej i zadrżeli przed wiecznością.

Jako wygląda sucha wierzba w polu, odarta z kory i czerwim stoczona, nad którą przechodzień kiwa głową, dziwując się czemu stoi sama w polu, czy nie ma gospodarza, czemu jej nie wycina; tak wygląda człowiek bez miłości Pana Boga; zdarty na zabiegach świata, wysuszony namiętnościami, które sercem jego miotają; odarty z łaski Boga, czeka tylko wycięcia, czyli zawołania na sąd Boga, a może wiecznego palenia. Dlatego strach przenika, gdy liczni w parafii znajdują się tacy chrześcijanie, którzy żadnego śladu miłości Boga całe życie nie okazali; strach przeraża gdy idą do wieczności jak ołów rzucony w przepaść bezdenną.

ZAKOŃCZENIE.

Cóż więc znaczysz chrześcijańska parafio taka w obliczu Pana Zastępów? Jakże wyglądasz chrześcijańska gmino w obliczu Boga, wyziębnęta, głucha na głos Jego, niemająca żadnej miłości dla Niego w sercu twem? Cóż odbiera w hołdzie Stwórcy twój od ciebie w niebiosach? Gdzież się podziała słodycz twoja szczepiona słodka winnicą Chrystusa? Owieczki! gdzie runo wasze szlachetne na ozdobę Pana i ołtarzy Jego? Pszczółki Chrystusa Pana w jego ogródku! gdzież plastry miodu? Czyż nie macie nie dać w ofierze Jemu tylko jadowite żądla? Gdyby gospodarz hodujący i starannie opatrujący pszczoły, oczekując od nich plastru miodu, zamiast słodyczy od każdej odebrał co dzień kilka albo kilkanaście ukąszeń; gdyby choć nie każda, ale połowa ich w daninie jadowite żądło mu wcisnęła w rękę, twarz lub w oko; rozgniewany gospodarz wytępiłby ogniem taki rój, wymiółł szerzenie nie pszczoły, porąbał ul i spalił bezużyteczny pniak. Taki los wisi nad gminą chrześcijańską bezbożną, która straciwszy wiarę, jak trup śmierdzący roznosi tylko zarażający swąd i nie nie działa z miłości Boga. Nie śmiecie się więc bezbożni stojący jak stosy lodu zimni, bez miłości Boga; w połowicy dni waszych rzuci was Pan w grób, a obudzi sobie nowe pokolenia wielbiące Pana, bo tak mówi Pismo święte: „*Bezbożni nie przepołowią dni życia twego.*“ Nie śmiecie się bezbożni z garstki pobożnych miłujących Pana; w czasie bowiem zamieci zachowa je Bóg, utuli gromadkę swoją; a roztrąci jak stare naczynie bezużyteczne pokolenie ludzkie! Nie tryumfujcie silni, mocni

i zdrowi; może kośćmi waszemi zawczasu pomaści się
ziemia! a wołających o zmiłowanie nie wysłucha Pan.
On to obudzi sobie nowe pokolenie wielbiące Pana,
a wam daremnie głoszone nakazy miłości Boga zary-
sują kiedyś na zgubę wieczną, od której niech was mi-
łosierdzie Boga uratuje, i niech was krzyż Pański za-
słania. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 18-ą PO ŚWIĄTKACH.

O bluźnierstwie.

„Ten bluźni.“ (Mat. 9, 3).

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam chorego powietrzem ruszonego i ludzi litujących się nad nim. Może to był ojciec rodziny, śmiercią swą osierociłby był może żonę i kilkoro dzieci; może to był ulubiony sąsiad, w gminie poważany i lubiany, może to był dobrodziej wielu; dosyć -wzięto go na łożo i przed tłumem z dachu spuszczone przed Jezusa z prośbą, aby go uleczył. Było więc wtenczas tak na świecie jak i dziś. Było umierających i chorych dosyć, lecz nie wszystkich leczył lub wskrzeszał od śmierci Chrystus Pan. Czemu? Oto na to odpowiada Ewangelia święta: „*A widząc Jezus wiarę ich.*“ A zatem widząc Jezus nie tylko wiarę chorego i ufność w miłosierdzie Jego, lecz widząc także wiarę tych wszystkich, którzy go przynieśli, którzy tak szczerze uciekali się do miłosierdzia i dobroci Chrystusa, widząc ich skwapliwość i poświęcenie się dla nieszczę-

śliwego, uzdrowił powietrzem ruszonego jednym słowem wszechmocności swojej. Jakże opuścić z niczem taką wiarę? jakże nie pocieszyć taką ufność? jakże odepchnąć dziecko wołające pokarmu, a zamiast chleba podać mu kamień? lub zamiast ryby podać mu węża? jakże ich wierzących i ufających w Boga, opuścić i bez ratunku odesłać smutnych do domu? Otóż, zamiast zdrowia ofiaruje jeszcze więcej Pan Jezus—nawet to, o co nie prosili: „*Ufaj synu, za tę wiarę odpuszczają ci się nawet grzechy twoje.*“

Lecz cóż te dobrodziejstwa wywołały w chytrych Faryzeuszach i otaczających go podstępnych uczonych prawa? Może się ucieszyli nad tak wielkiem wyświadczeniem dobrodziejstwem? Nie. Może wielbili Boga za tę dwojaką łaskę? Nie. Może ukłony i uwielbienia oddawali Chrystusowi? Nie. Oto, nie śmiąc jawnie powstać na Jezusa, w sercach swych ganili i potępiali te łaski Zbawiciela, myśląc sam w sobie: „*On bluźni.*“ Tak to za łaski Boga bezbożność światowa odpłaca niewdzięcznością. Nie mogła też dobroć Chrystusa Pana znieść tej obelgi i tak wielkiej krzywdy. Tu się odzywa Pan Jezus z napomnieniem: „*Czemuż myślicie złe w sercach waszych?*“ czemuż za dobroć goryczą odpłacacie? czemuż bluźnicie dzieło łaski i miłosierdzia? Abyście więc wiedzieli, że mam moc rozgrzeszenia, oto udowodnię to rozkazem do choroby, przed którym ustąpić musi: „*Paralityku! tobie rozkazuję wstań!*“ I wstał natychmiast, i sam wziął łóżko swe, sam zaniósł do domu. A tym cudem udowodnił Pan Jezus, że mu równie łatwo chorobę uleczyć jak i grzech odpuścić.

Atoli z tego zdarzenia i cudu wynika nam ta ważna nauka i napomnienie, że i dziś znajduje się wielu chrześcijan, którzy idą torem bezbożnych Faryzeuszów i podstępnych uczonych zakonu i niepolicone łaski Boga w rozmaity sposób wyśmiewając, ganiąc i bluźniąc, popełniają straszny grzech w obliczu nieba i ziemi, grzech zwany bluźnierstwem, który tu na świecie na srogie kary, a po śmierci na potępienie wieczne zasługuje.

O bluźnierstwie więc będzie dalsza nauka: „*Co to jest bluźnierstwo?* Część I. *Jak wielkim grzechem jest bluźnierstwo?* Część II.

CZĘŚĆ I.

Bluźnierstwo jest szczególną zniewagą Boga, którą człowiek wyrządza Stwórcy swemu w różny sposób; *a)* albo przypisując Stwórcy wady, błędy, nieudolność, nawet grzechy ludzkie; albo *b)* urągając z przymiotów Boskich, które sobie człowiek przywłaszcza; lub nareszcie *c)* gdy tenże człowiek o rzeczach, do czei Boga należących lub o Świętych Pańskich z lekceważeniem, pogardą lub hańbą się wyraża, lub tak z nimi się obchodzi. Zobaczmy bluźnierstwo w przykładach.

Bluźniercą jest, kto Pana Boga wystawia jako złośnika, lub wszechmocnego tyrana, albo niedbałego w zarządzie świata i niesprawiedliwego, który nie umie rozdzielać dóbr ziemskich. Bluźnierstwo jest jeżeli kto mówi, że dyabli rządzą światem nie Pan Bóg, że niema sprawiedliwości w niebie; bluźnierstwo jest, jeżeli pijak powie, że Pan Bóg sam pijaństwo postanowił lub Pan

Bóg sam złodziejów stworzył, bluźnierstwo jest, gdy podczas żniwa komu deszcz zaleje kopy, a ten w gniewie wybucha, że dyabli nadali ten deszcz nie Pan Bóg, lub dyabliby lepiej zarządzili tym światem niż Pan Bóg.

Drugi gatunek bluźnierstwa przeciw Bogu rozpoczął sam Lucyfer. On to sobie chciał przywłaszczyć wszechmocność Boga, gdy w domu wyrzekł: „*Nad niebiosą się wzniosę i równy będę Najwyższemu.*“ Tym torem dumy idą bezbożni mędrcy świata, którzyby objawienie Boga, światło Boga swym rozumem zagasić, a Boga z nieba wyrugować i rządy nad światem odebrać Mu chcieli. Bluźnierstwa te rozlane spotykamy po licznych księgach niedowiarków, którzy kościół katolicki jako przestarzałą formę zbutwiałej wiary do postępu czasu niestosowną odrzucają, a swój rozum zamiast Ewangelii, siebie samych za mesyaszów, za nowych zbawicieli świata narzucają. Takim bluźnierstwem wsławili się różni ateusze, jako to: Wolter, Diderot, d’Alambert i wielu tym torem pędzących, którzy istności Boga zaprzeczali, a Ewangelię i nauki św. za bajki poczytali.

Lecz trzeci gatunek bluźnierstwa jest najliczniejszy, widzieliśmy i widzimy go do dziś dnia. Tak niedawnymi czasy widziano chrześcijan, którzy w zapalczywości, czy w pijaństwie uderzali obrazy święte kijem i pięścią, widziano przebite obrazy nożem i widłami i to był wielki stopień bluźnierstwa czynem spełnionego, godny dzieciny pogańskiej. Bluźnierstwa inne trafiają się następujące: gdyby ktoś wyśmiewał mszę św. lub spowiedź i sam dla większej wzgardy Sakramentu spowiadał się komu, słuchał cudzej spowiedzi, opowiadał pokutę i wyśmiewał rozgrzeszenie, byłoby

to bluźnierstwem lub przeciwko świętościom, gdyby kto myślał szpetną na hostyę lub na krzyż, na ołtarz bawił się umyślnie i przyrównywał te świętości do pluwawych rzeczy lub cielesnych, choć tylko myślał, byłoby bluźnierstwem. Lub gdyby kto najświętsze imiona Jezus, Marya, Józef z urąganiem powtarzał. Toż samo bluźnierstwo jest, gdy kto bydlętom, owcom lub koniom imiona Świętych nadaje. Bluźnierstwo jest, gdy kto na świętych miejscach sprośność, rozpustę dla okazania Panu Bogu wzgardy popełnia. Tak czynił wielki bluźnierca w starym zakonie Antioch Epifanes król syryjski, który zawojowawszy Żydów, do miejsca najświętszego w kościele wprowadził konie swoje, na ołtarzu postawił Wenere, boginię lubieżności, a kielichy i co służyło do czci Boga na wzgardę Żydów i ich Boga shańbił i zesromocił.

Różne więc są gatunki bluźnierstwa, z mniejszą lub większą zgrozą, z mniejszą lub większą złością i niewiarą, z mniejszą lub większą krzywdą i urąganiem Bogu popełniane, a szerzące się nawet po miasteczkach i wioskach, nawet w kompaniach i towarzystwach usłyszysz się czasem to bluźnierstwo: „*Dziękuję Panu Bogu za wieczność, za niebo, abym tylko tu użył świata.*“ Cóż to oznacza? Oto: „Nie wierzę Panie Boże w twoje obietnice, w twoje nagrody lub kary, nie wierzę w twoje łaski, a przy śmierci nie pragnę twego zmiłowania.“ Dla tego też bluźniercy, umierając, nie pragną kapłana, nie pragną pociechy religii. Bo jakże obudzić w nich wiarę przy śmierci, kiedy ona dawno w nich zagasła? jakże obudzić ufność, której nigdy nie było? lub miłość Pana Boga, kiedy Go bluźnierca ni-

gdy nie kochał? On stwardniał w skałę, on obumarał łasce Boga i zaginie na wieki. A więc bluźnierstwo jest wielkim grzechem, o czym

CZEŚĆ II.

Że bluźnierstwo jest wielkim grzechem, wynika stąd, że jest zniewagą, wymierzoną przeciwko samemu Bogu lub jego świętościom. Jeżeli obraza majestatu ziemskiego karana bywa srogo jako zbrodnia stanu, jakże daleko większej kary godną jest obelga przeciwko Bogu? Dlatego już mędrzec pogański Plato, słysząc ludzi bluźniących Bogu, wołał w uniesieniu: *„Czemuż te psy złorzeczą Panu, z którego stołu żyją?”* Któż jesteś człowiecze, jak mówi Job. św.: *zgnilizna i robak*, ty, który bez pomocy Boga nie mógłbyś odetchnąć, ty, który Jego dobrocią rozkoszujesz; ty, któryś na Jego obraz stworzony, Jego krwią kupiony, Jego łaską poświęcony, Jego łaską niepojętą na dziedzica nieba wybrany, ty to człowiecze mizerny ośmielasz się otwierać bezbożne usta twoje przeciwko Stwórcy twemu! „*O dyabelski języku*, wołał Bernard św., *cóż cię może skłonić abyś przekleństwa i bluźnierstwa miotał przeciwko temu, który cię stworzył, krwią Syna swego odkupił, a przez Ducha św. na narzędzie swej chwały i swej czci poświęcił.*“ (Serm. 33). Wszakże tylko dyabli mogą się na taką czarną i niewypowiedzianą niewdzięczność zdobyć, bo ich istotnem zatrudnieniem jest złorzeczenie na los swój nieszczęśliwy i nienawidzenie wszelkiej świętości, a więc i bluźnienie Najwyższego. Lecz czarci mogą mieć na uniewinnienie swoje to: *„że bluźnią Boga nieba od boleści i ran*

swoich“ (Obj. 16, 11), a ludzie bluźnią często Pana Boga wśród uciech i zabaw wesołych. Dla małej często przyczyny w gniewie ściskają pięść i podnoszą ją ku niebu, chcąc stracić Najświętszego z tronu. Łada pijak, łada cudzołożnik, łada wszetecznik lub złodziej jadowitym językiem szczypia świętość Boga lub z Jego przykazań szydzą. *„Grzeszymy i cóż się nam z tego dzieje?”* woła dziś wielu. Dla tego napomina św. Ephrem: *„Bluźnierco! Czy się nie boisz, aby ogień z nieba spadł i ciebie pożarł, albo żeby się ziemia pod twemi nogami rozpadła i ciebie pochłonęła? Nie oszukuj się człowiecze. Niepodobna jest, abyś uszedł ręki sprawiedliwości Boga, Bóg z siebie szydzić nie pozwoli.”* Wielki więc jest ten grzech bluźnierstwa. Lecz wielkość tego grzechu okazuje się z kar, jakie sam Pan Bóg na ten grzech postanowił. W starym zakonie dał Bóg Ojciec prawo, aby każdego bluźniercę kamienowano. Tak bowiem stoi napisane (Levit. 24, 16): *„A ktoby bluźnił Imię Pańskie, śmiercią niech umrze; kamieniami go zabije wszystek lud, choćby on był obywatel lub przychodzień.”* Powód do takiego prawa był następujący: syn niewiasty Izraelskiej, którego miała z mężem Egipcjaninem, między syny Izraelowymi wyszedłszy, swarzył się z mężem Izraelskim. A gdy zbluźnił Imię Pańskie i złorzeczył mu, przywiedziono go do Mojżesza. I wsadzono go do ciemnicy, aźby się dowiedzieli coby rozkazał Pan. Który rzekł do Mojżesza, mówiąc: *„Wywiedź bluźniercę za obóz, a niech włożą wszyscy, którzy słyszeli, ręce swe na głowę jego i niech go ukamieniuje wszystek lud. I wywiedli onego, który był zbluźnił za obóz i zabili go kamieniami.”* Do tego jeszcze mamy przykłady, że sam Pan Bóg mścił

się nad bluźnierczymi nawet całymi narodami. Sam Pan Bóg ukarał cudownie króla asyryjskiego Sennacheryba, który, oblegając miasto Jeruzalem, tak żartował z wszechmocności Boga Izraelskiego: „*Jako bogowie innych narodów nie mogli wybawić ludu swego z ręki mojej; tak i Bóg Ezechiaszów nie będzie mógł wyrwać ludu swego z ręki mej.*“ (Paral. 33, 17). Cóż się mu stało za to bluźnierstwo? Oto następnej nocy Anioł Pański wyniszczył 185 tysięcy wojska, pewnie garstką morowego powietrza, a król uciekając z obozu, w drodze od własnych synów zabitym został. Bluźnierca wielki, król syryjski Antyoch, wśród bólu wielkiego nawracał się do Boga; obiecywał ofiary, obiecywał, że sam i cały lud jego nawrócą się do Boga, odrzucił Pan Bóg wszelkie ofiary, skonał bluźnierca straszną śmiercią.

Lecz na co nam szukać dalekich przykładów. Ów głośny w naszych czasach bluźnierca, zwany Wolter, który usiłował naukę Chrystusa w śmiech obrócić, którego to zwolenników i uczniów do dziś dnia napotykalny, drwiących z świętości, ten zachorowawszy w Paryżu, a rozważywszy cały ogrom krzywd i bluźnierstw Bogu i religii wyrządzonych, przed samą śmiercią zapragnął kapłana; ale zwolennicy jego, którzy otaczali mistrza i areybluźniercę, nie dopuścili tego. Trzeba więc było umierać bez rozgrzeszenia, bez pociechy religii, bez nadziei zbawienia. Cóż czyni desperujący grzesznik? Oto! co było najszkaradniejszego przy nim na łożu, tem maże, tem zatyka przeklęte usta, tem karze sam bluźnierczy język! O! chciałbym, mówi naoczny świadek i lekarz, aby wszyscy bluźniercy widzieli tę śmierć, aby się przekonali, jak kończy życie bezboż-

nik. Lecz i dziś czasem spotykamy jawne kary Boga na bluźnierców, którzy często albo nagłą śmiercią kończą, lub niektórym przez długie czasy dla przykładu sprawiedliwość Boska powierzchowną karę wymierza. W książce pobożnej opisany jest świeży przykład bluźnierstwa w Anglii. Bogaty jakiś dzierżawca zaczął kłać na deszcz, który żniwa opóźniał. „Już wielki czas“, zawołał on w gniewie, „aby Panu Bogu odebrać panowanie nad światem, kiedy nim tak nie umie rządzić. Jabym to lepiej potrafił.“ Zaledwie jego bluźniercze usta tych słów domówiły, gdy weń piorun uderzył i na ziemię trupem powalił (1805 r.). O! pobożni chrześcijanie, *„zatykajcie uszy przed bluźnierstwami, jak radzi św. Chryzostom, zatykajcie także usta wasze rękami, aby co z tej zarazy do serca nie wpadło, bo dla bluźnierstw powstają na świecie głód, trzęsienie ziemi i morowe zarazy.“* Grzeszniku! jako kamieniem rzuconym w górę nie strącisz gwiazdy, tylko spadający na dół kamień ciebie zranić lub zabić może, tak bluźnierco nie zwalisz majestatu Boga, nie trafisz przedmiotu, do którego mierzysz, tylko cios ten spadnie na głowę samego ciebie. Wiedz, że jeżeli cię kara Boska lub ludzka w tem życiu nie dosięże, czeka cię niezawodnie w wieczności. *„Przeklęci będą, którzy cię wzgardzili o Boże, a potępieni będą, którzy cię bluźnili,“* mówi Pismo święte (Tob. 13, 16). Dlatego pobożny król francuski Ludwik IX, aby bluźniercy tu odpokutować mogli za życia grzechy swe, stanowił prawo, aby bluźniercom rozpalonem żelazem obydwie wargi wypalić. „Chętnie przebaczam“, mówił on, „jeżeli kto przeciwko mnie bluźni, ale nigdy, jeżeli majestat Boga publicznie znieważony bywa. Chętniebym sobie dał ję-

zyk mój rozpalonem żelazem przekłuć, gdybym przez to bluźnierstwo z mego kraju zupełnie wydalić mógł.“ I w samej rzeczy. Jeżeli Izajaszowi prorokowi za uchybienia języka Anioł węglem rozpalonym wypalał język, aby uświęcić usta jego do opowiadania słowa Boga, jeżeli za małe grzechy językowe potrzeba było węgla ognistego, czemże wypalić usta bluźniercy? Czy wystarczą rozpalone żelaza lub kamienie na wypalenie ust jadowitych i bezbożnych? Rozpalone żelazo, włożone w usta bluźniercy, wypaliłoby mu język i gardło, by więcej nie grzeszył, lecz czyż uratowana tem dusza? Dlatego strzeżcie się pilnie chrześcijanie każdego bluźnierstwa nie tylko mową i uczynkiem, lecz także i myślą. Język bluźnierczy, jeżeli nie tu na ziemi, palić się będzie kiedyś w ogniu piekielnym, bo przeciwko samemu Bogu bunt podnosił. Strzeżcie się także uwłaczać której chrześcijańskiej prawdzie, której nie pojmujecie lub nie rozumiecie, bo to już odszczepieństwo od wiary. Tak np. gdyby kto powiedział: niema dyabła, bom go nie widział, lub niema piekła, sami ludzie go wymyślili i straszą niem; ktoby tak mówił, zaprzecza prawdy nauki Chrystusowej i jest odszczepieńcem. Lub gdyby kto mówił: Co idzie do ust nie jest grzechem, lub: co to tam pomoże umarłemu modlitwa, tyle co kadzidło, lub gdyby kto powiedział: niema duszy, niema Boga, bom ich nie widział, lub: msza św. jest tylko ceremonią, każdy takie nauki rozsiewając, staje się here tykiem, czyli odszczepieńcem od wiary Chrystusowej, popełnia grzech przeciw Duchowi św., jakim jest i bluźnierstwo, z tą tylko różnicą, że odszczepieniec zaprzecza prawdy Boskie, bluźnierca zaś nie tylko zaprzecza, ale wyśmiewa wszelkie świętości i samego Boga; niszczy

więc w człowieku wszystko, co święte, co cnotliwe, co Boskie. A człowiek taki wygląda jak stare zamczysko, w którym tylko złe duchy chece swe i igrzyska odprawiają: wygląda jak jaskinia węzów, gdzie tylko jad zamieszkał, a na którym znak krzyża położony, bez użytku zatarty, zmarniał na zawsze. Jak potok rwący zabrał wszystką dobrą ziemię, a urodzajną niwę zwirem, mułem i kamieniami zawałił, tak bluźnierca w niewinnych sercach rabuje miłość Boga, pobożność, a samą zostawia bezbożność i niewiarę.

Tu to z boleścią serea potrzeba zawołać na bluźnierców: Czemuż się języku bluźnierczy sam w sobie nie trawisz i nie ukrywasz zepsucia? czemuż jad twój zaszczepiasz w niewinne serca i uszy chrześcijan? Jeżeliś sam stracił wiarę i sumienie, czemuż go wydzierasz innym? czemu gasisz wiarę w tych, którzy ją jeszcze mają? Czemuż zepsucie twe udzielasz koniecznie innym? Wszakże to tylko natura szatana, aby, co dobre lub święte koniecznie zepsuć! Wszakże nawet nieczułe stoliki wypukały niejednemu niedowiarkowi, że z jego przyczyny zmarłe osoby są nieszczęśliwemi w wieczności! Gdybyś był ty niedowiarku nie wyśmiał przed żoną twą wiary św., gdybyś był ty bezbożniku nie wyśmiał świętości pokuty, mszy świętej, postu i innych: żona wypełniałaby była obowiązki wiary swej i byłaby zbawioną. Tyś zbluźnił tajemnice święte, tyś zdławił w sercu niewinnem bojaźń Boga i o zgubę wieczną przyprawiłeś żonę, siostrę, przyjaciół, sąsiadów i innych. Tak chrześcijaninie zginiony! Jeżeli ty już masz język zarażony, na cóż masz zarażać innych? Jeżeliś sam odepchnął Chrystusa od siebie, na cóż Go chcesz wydrzeć innym? Jeżeliś sam pijakiem, na cóż

rozważać gwałtem usta innym, aby z tobą pili? Na cóż będąc jabłkiem zgniłym, pragniesz inne koło siebie zepsuć? Sam będąc zarażonym niewiarą, na cóż ten jad chcesz rozszerzać na innych jak zarażone powietrze, aby w tem zepsuciu ginęli? Jeżeli sam będziesz potępiony, czemuż koniecznie pragniesz innych potępienia? Jeżeli sam jesteś zwolennikiem szatana, czemuż innym zazdrościsz spokoju sumienia? czemuż rozszerzasz królestwo szatana?

Słusznie też tłumaczy św. Bernard o bluźnierstwie, mówiąc: „Wielka część grzechów ludzkich pochodzi częścią ze słabości ludzkiej, częścią z niewiadomości, ale grzech bluźnierstwa pochodzi z tej złości i zepsutości, która samemu czartu właściwa jest. Jeżeli się wysoką osobę poniewiera na ziemi, jakże wielki za to grzech i wielka kara, a jakiż grzech i jaka kara czeka tego, który Najwyższego i Najświętszego Stwórcę bluźnierstwem swem znieważył?“ (Serm. 33).

Chrześcijanie! Słyszając dzisiejszą naukę, nietylko czynem lub słowem, lecz i myślą wystrzegajcie się bluźnierstwa. Nie myślcie nawet nigdy źle w sercach waszych, bo patrzy Pan z góry na serce i na myśli wasze. Strzeżcie się, aby sam Bóg nie czyścił i nie wypalał serc dotkliwie srogimi karami. Nie bluźnijcie, nie szemrajcie na Boga, nie poprawiajcie nauk Boga nam łaskawie objawionych i tyle razy dla zbawienia tłumaczonych, aby nie zawiął Gospodarz Niebieski wiejadłem w gunnie svojem, a wy porwani jak plewy nie zaginęli na wieki, od czego was Boże uchowaj. Amen.

HOMILIA SYNTETYCZNA

NA NIEDZIELĘ 19-ą PO ŚWIĄTKACH.

O pracowaniu na niebo.

Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który uczynił gody weselne synowi swemu. (Mat. 22.)

Ghrześcijanie katolicy! Ewangelia dzisiejsza zawiera w sobie podobieństwo wzięte od zwyczajów weselnych, każdemu znanych, aby nauka Boska w nich zawarta tem łatwiej od każdego zrozumiana i pojęta była. Mówi Chrystus Pan, iż król sprawił gody weselne synowi swemu, i zaprosił na te gody wiele osób; lecz gdy gody już były przysposobione, karmne woły i utuczenia pobite, z zaproszonych gości nikt nie chciał na nie przyjść. Niektórzy goście wymawiali się: jeden, że wieś kupił; drugi, że za handlem idzie;—inni sługi posłane zbili, niektórzy zamordowali. Dowiedziawszy się o tem król, kazał wytepić zabójców i miasto ich spalić. Po- syła teraz król sługi swe na rozstajne drogi i ścieżki, aby zapraszali na wesele każdego jakiego spotkają: ślepego, chromego, bogatego czy ubogiego, i rozkazał król każdemu wstępującemu do pałacu dać królewską

suknię, trzewiki złociste na nogi, kosztowne naszyjniki na szyję, manele i naramienniki na ręce; w taki sposób napełnił się pałac królewski gośćmi weselnymi. I przyszedł król do sali, aby zobaczyć gości siedzących w dyamentach na czole, z gwiazdami drogiemi na piersiach, i zobaczył tam człowieka nieodzianego w szatę weselną, ani ozdobionego strojami ze skarbca króla rozdawanymi, i rzekł do niego: „*Przyjacielu! jakżeś tu śmiał wejść, nie mając szaty godowej, tylko łachmanami okryty?*“ A on umilkł. Tedy rozkazał król sługom swoim: „*Za wzgardę mojej łaski weźmijcie tego człowieka, a związawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Tak się kończy Ewangelia dzisiejsza. I cóż znaczy ta przypowieść? Król ów oznacza Boga Ojca, Króla nieba i ziemi, który daje synowi swemu Jezusowi Chrystusowi moc nad żywymi i umarłymi, łącząc Go z kościołem swym, jako oblubienica z oblubienicą swą, który sobie pozyskał krwią swoją najdroższą, jak to sam Chrystus powiedział: „*Wszelka moc dana mi jest od Ojca mego, który jest w niebiesiech*“; kupił nam więc Chrystus Pan królestwo niebieskie, radość wiekuistą, wesele anielskie, nieskończone dziedzictwo nieba. Na to wesele niebieskie wzywał Pan Bóg najprzód przyjaciół swoich najbliższych, to jest tych, z których pokolenia pochodził—Żydów. Oni to mieli prawdziwą wiarę, oni obietnice Boskie i figury; w tym narodzie żyli: Abraham, Mojżesz, Dawid i inni święci patryarchowie i prorocy, którym przyjście Chrystusa objawionem i z ich pokolenia obiecanem było. Do nich więc pierwsi służy Boga posłani byli, wzywając ich do królestwa niebieskiego, lecz lud żydowski oczekiwał inne-

go Chrystusa, któryby jako wielki mocarz wszystkie inne narody im pod moc oddał. Zajęci tą myślą nie przyjęli posłańców Boga; drudzy w handlu, w zyskach zatopieni, nie chcieli słuchać o weselu niebieskiem; inni nareszcie posłańców Boskich pozabijali. Tak zginął św. Jakób Apostoł w Jerozolimie; tam zginął ś. Szczepan, tam uwięziony św. Piotr, cudem Boga uratowany od Anioła życie ocalił. — Rozkazał więc Pan Bóg na wszystkie drogi prowadzące z Jerozolimy rozejść się Apostołom i wzywać z różnych narodów, jakich napotkają gości do żywota wiecznego, kiedy ci pierwsi wzgardzili łaską i nie byli godni chociaż najbliżsi i znajomi Chrystusa Pana.

Tak się tedy rozeszli Apostołowie na wszystkie strony, tak przyszła także obietnica wesela i dziedzictwa niebieskiego do nas. Wzywając do tej chwały wiekuistej Apostołowie narody, podług nakazu Chrystusa Pana rozdawali suknie drogie, sukienkę niewinności, to jest chrzest święty; i opowiadali słowo Boże: *„Idźcie na cały świat, opowiadajcie Ewangelię każdemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępiony.”* Tak czynimy do dziś dnia służy Chrystusa Pana. Przez chrzest święty wdziewamy na was kosztowną sukienkę godową, i w tej sukience możesz chrześcijaninie zasiąść w królestwie niebieskiem. Przez namazanie olejem świętym przy chrzcie, na piersiach i na karku, rozdajemy znak niezatarty na duszy, charakter niezmazany, który nawet na sądzie Boga wśród pogańskich narodów błyszczeć będzie na tobie, jak drogi naszyjnik królewski. Namaszcza ci chrześcijaninie wierzchołek głowy, ubierając cię jakby w wieniec chwały niebieskiej. Nie do-

syć na tem; przy bierzmowaniu świętem namaszczaemy ci czoło chrześcijaninie, zdobiąc cię drogim dyamentem, który także ma charakter i blask niezmazany. W chorobach twoich namaszczaemy ci wszystkie członki, jako to: oczy, uszy, nos, usta, piersi, ręce i nogi, aby przez to, najmniejsze brudy, prochy nawet oczyścić z ciebie; jak się stroją ludzie na zabawy światowe. Nakoniec, gdybyś przypadkiem zwałął tę suknię niewinności, zostawił Król Niebieski moc sługom swoim dać ci inną suknię, taką samą—w sakramencie pokuty, i zawiesić ci błyszczącą gwiazdę na piersi, to jest sumienie czyste, pochodzące z żywej wiary, nadziei i miłości Boga. Tak tedy przybrany, ustrojony, drogimi olejami namazany, masz stanąć w pałacu Króla Niebieskiego na gody do chwały wiekuistej. Tak uczymy, stroimy my kapłani każdego umierającego i idącego na tanten świat, aby był godzien przybytków niebiańskich; odprowadzamy ciało z tryumfem do grobu, a modlitwami, jak gdyby wonią, otaczamy duszę zmarłego w nadziei, że człowiek używszy na świecie biedy, kłopotów, smutku, chorób i dolegliwości, przytem nieustannej pracy i zabiegów, teraz odpocznie snem sprawiedliwych, i zasiedzie w Królestwie Niebieskiem. Lecz cóż się dzieje? Mówi Ewangelia święta: *„przyszedeł król i zobaczył tam człowieka nieustrojonego w szaty godowe,”* które darmo tutaj się rozdają (nie nie płaciecie tutaj za chrzest święty, nie za bierzmowanie, nie za ostatnie namazanie, nie za rozgrzeszenie, nie za słowo Boże tyle razy do roku słyszane, nie za ofiarę mszy świętej w każde święto i niedzielę, która się darmo, czy chcesz, czy nie chcesz za ciebie odprawia), i zapytał król owego człowieka: *„Przyjacielu! jakżeś tu wszedeł, nie ma-*

jąc szaty godowej?“ *to jest*, w łachmanach twoich. Cóż to znaczy? Łachmany oznaczają tu grzechy, które każdy umierający tutaj zostawić powinien. Tu się powinien pojednać z Bogiem, tu pogodzić z sąsiadami; tu wynagrodzić krzywdy, tu pooddawać długi; tu przeprosić obrażonego, tu poprawić dane zgorszenia, tu odpokutować grzechy, tu wyznać swą wiarę przed innymi, i przed całym światem. Tu masz konfesyonały, gdzie każdego czasu przystąpić możesz do oczyszczenia zmazanej sukienki twojej; tu masz mszę świętą, bezkrwawą ofiarę, wołającą za tobą bardziej i skuteczniej jak wołała krew Abła (Hebr. 12. 24). Tu masz odpusty, jubileusze, z których jak z krynicy żywej wody możesz czerpać obficie na zgładzenie grzechów twoich; tu masz misye, tu ustawicznie słowo Boże brzmi i rozlega się po kościołach.—Mając tyle sposobów do oczyszczenia się, tyle środków do prześlągania Boga, ty chrześcijaninie! idziesz z grzechami zatajonymi jakby z łachmanami na tamten świat przed Sędziego Boga i Króla świata! I jakież czeka cię tam powitanie? „Przyjacielu! rzeknie Bóg, to jest, ukochana owieczko moja; wybrana, powołana, drogo kupiona duszo! jakżeś mogła wzgardzić tylu łaskami memi? jakżeś mogła odrzucić wezwanie moje? Precz stąd, nie masz tu miejsca między przyjaciółmymi; byłaś duszo moją przyjaciółką wybrana, a teraz jesteś odrzuconą, teraz nieprzyjaciółką moją; tu sama jedna będąc zeszpeciłabyś cały pałac mój; potępieniec jeden zasmuciłby wszystkie niebiosy!“ Patrząc chrześcijanie! to jest straszna nauka; rozważywszy ją, mimowolnie musi cię dreszcz przejść od stóp do głowy, że tak wiele jest ludzi, którzy lekkomyślnie żyją, a lekkomyślniej umierają, tłumem biegnąc na śmierć, jakby

biegli na biesiadę, a oni biegną na potępienie wieczne. „*Weźmijcie go, a zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Ten rozkaz straszny a sprawiedliwy Sędzięgo Boga niechaj brzmi często w uszach waszych! Płacz oznacza smutek ciągły; zgrzytanie zębów, znaczy ból niepojęty i rozpacz potępionego grzesznika. Na jakież to miejsce zasługujesz niebaczny chrześcijaninie? któż ci to miejsce przeznacza? Wszak sam Chrystus, który ci tę przypowieść opowiada i tą karą cię przeraża. Słusznie więc cały kościół katolicki przy każdych suplikacjach błaga: „*Od nagłej a niespodziewanej śmierci, zachowaj nas Panie!*“ Bo gdyby człowiek cały majątek stracił; gdyby mu odcięto rękę lub nogę; gdyby sto lat cierpiał męki: byłyby to wielkie udręczenia, ale to wszystko byłoby mało w porównaniu z nagłą śmiercią: bo przez nagłą śmierć stanawszy bez pokuty, bez przygotowania, bez przebłagania Boga, tracimy niebo, a zyskujemy piekło, — a to na wieki. „*Potępieni będą dręczeni nocą i dniem na wieki*“, mówi także św. Jan (w objawieniu 20). Przerażcie się chrześcijanie tą straszną groźbą Chrystusa i nie zatwardzajcie serc waszych. Ze skały pracą ciągłą wyrabia się niwa urodzajna; sztuką najtwardszy głaz rozwalają się w kawałki; powoli dęba zrąbie siekiera w drobne trzaski: a zatwardziało serce grzesznika — wszelką sztuką, wytrwałością Apostolską i długoletnią pomiata pracą! Dziesięć do pięćdziesięciu lat kaznodziejskiej pracy nie wystarcza na zmiękczenie grzesznika!

A więc westchnijmy do Boga o łaskę! ona tylko przerazić może zapamiętałe dusze. — Przeraż nas Boże

bojaźnią kary Twej, abyśmy tu lękając się, na sądzie Twoim po śmierci Ciebie się nie lękali! Nie o tę nadzwyczajną łaskę, którąś dał świętemu Pawłowi zrzucając go z kienia na ziemię, aby koniecznie poznał i szukał Ciebie; lecz o tę którąś pokornemu na krzyżu wiszącemu Dyzmie dał, o tę łaskę błagamy Cię wszyscy pokornie: daj żywym łaskę, zmarłym odpocznienie i wieczne zbawienie. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 20-ą PO ŚWIĄTKACH.

O wierze.

I uwierzył sam, i wszystek dom jego.
(Jan 16. 53.)

Ghrześcijanie katolicy! W przeszłą niedzielę słysze-
liśmy jakie też czeka duszę człowieka przywitanie na
drugim świecie, za grobem. Bo wiemy, że ciało kładąc
w grób, dusza tam nie idzie z nim, jako nie mająca
częstek do rozkładu, ale staje przed sądem Pana, któ-
ry stworzył; i tam ją czeka podług uczynków jej przy-
witanie takie: „*Witaj sługo dobry (służebnico dobra),
nad małą częstką postanowiłem cię na ziemi i dotrzy-
małeś wieczności; chodź do przybytków Pana twego*“.
Albo jeżeli dusza staje z grzechami swymi, nieczysto-
ściami, swawolami, pijaństwami i krzywdami ludzkiemi
przed Bogiem, czeka ją zapytanie: Cóż tu chcesz
z twymi brudami, gałganami i plugastwami? czemużeś
ich nie zostawiła na tamtym świecie? gdzież perła ko-
sztowna wiara św. przy chrzcie ci dana? gdzież ko-
sztowna suknia przy pokucie rozdawana? jak tu śmiesz
stawać bez wiary i pokuty? „*Weźmijcie ją i wrzucicie*

w ciemności zewnętrzne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów“. Otóż to jest stracona nauka, napominająca każdego człowieka, aby rozważył: jak, i w jakim stanie pokaże się człowiek po śmierci na sąd Panu swemu.

Dziś zaś uczy nas Ewangelia św., czemu to Pan Bóg jak dawniej tak i teraz nie wszystkich leczy chorych, nie nad wszystkimi się lituje i nie wszystkich wspomaga, choć się do Niego udają?—Jak za życia Pan Jezus na tej ziemi nie wszystkich wskrzeszał umarłych, lub uzdrawiał chorych, tylko tych gdzie wiarę spotkał, gdzie ufność w Boga spostrzegł, których nie tylko leczył, ale w dodatku grzechy im odpuszczał, mówiąc: „*Ufaj synu, ufaj córko, odpuszczają ci się grzechy twoje*“, tak się dzieje i dziś. Lituje się Pan Bóg nad ludźmi, pokazuje cuda tam nad chorymi, gdzie ratunku nie było; lecz pokazuje tam gdzie wiara prawdziwa była, gdzie nie tylko chorzy ale i domownicy ufność w Boga pokładali. I dlatego słyszeliśmy i tego roku podczas panującej cholery, że z tych, których śmierć była zadecydowana, których lekarze odstąpili, udawszy się z prawdziwą wiarą i ufnością do Boga cudownie uleczeni zostali. To też wyrzuca dziś Pan Jezus pewnemu królikowi czyli urzędnikowi królewskiemu, który gdy mu syn zachorował, przyszedł prosić Pana Jezusa o ratunek, ale przyszedł z małą wiarą; żądał albowiem, aby Pan Jezus szedł aż do domu jego, i aby tam sam zobaczył puls jego, aby sam oglądał chorego, sądził więc, że oddalony Pan Jezus uleczyć go nie może. Do niego to wyrzekł Pan Jezus te pamiętne słowa: „*Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie*“, gniewając się i narzekając na jego małą wiarę.

Ta okoliczność w dzisiejszej Ewangelii przekonywa nas, jak ludzie bez wiary nie miłymi są Panu Bogu, a chociaż ratunku potrzebują, często im go Pan Bóg odmawia, a nawet za brak tej wiary czyli za gubienie ich karze.

Rozważymy więc w dzisiejszej nauce: *„Co jest ta wiara, i jakiej to Pan Bóg, od nas wiary wymaga?”*

NAUKA.

Wiara jest największym darem nieba, jakim Bóg świat obdarzyć może. Jest światłem nadzwyczajnem, nadprzyrodzonym, nadziemskim, którem Stwórca rozjaśnia dni życia, i ścieżki pielgrzymki naszej na ziemi. Wiara jest objawioną nauką od samego Boga, która nam wskazuje ścieżkę do nieba i przyjęta czyni nas miłymi Bogu, synami Jego i dziedzicami żywota wiecznego. Wiara więc jest rdzeń bytu naszego na ziemi. Bez niej — świat pustynią, ludzie cierniakami, życie ludzkie jest śmiercią, jest ciemnością, jak uczy Paweł św.: *„Byliście niegdyś ciemnością, dziś przez wiarę jesteście światłem w Bogu.”* Wiara to ożywia świat, upiększa padół płaczu, łączy człowieka z Bogiem, niebo z ziemią, a niskość z wysokością. Wiara jest żywiołem duszy, gwiazdą, nam pielgrzymom wskazującą drogę i port bezpieczeństwa. Ona nas prowadzi do Boga, jedna z Nim, i czyni dziedzicami Jego. Ona jest perłą świata najkosztowniejszą.

Dlatego uczy św. Augustyn: „Nad wszystkie bogactwa, nad wszystkie skarby, nad wszystkie honory, nad wszystkie dobra ziemi większa jest wiara katolicka. Ona ratuje grzeszników, oświeca zaślepionych, słabych

leczy, katechumenów chrzci, wiernych usprawiedliwia, pokutników nawraca, sprawiedliwych mnoży, męczenników koronuje. Dziewice, wdowy i małżonki w czystości utrzymuje; uświęca kapłanów, i w towarzystwo Aniołów do wiecznego dziedzictwa prowadzi. (De verbo Dom.) Lecz wiara ta bez miłości Boga byłaby wiarą szatana, dodaje tenże Święty, który wierzy w Boga, lecz Go nie miłuje.“

Toż samo twierdzi święty Ambroży (De Virg.): „Wiara! tyś kosztowniejsza nad wszystkie skarby świata, tyś mocniejsza jak wszystkie ludzkie siły, i skuteczniejsza nad wszystkich lekarzy.“

A Origenes tłumaczy: „Jako bez światła człowiek nie miałby żadnej przyjemności na ziemi; tak Panu Bogu bez światła wiary nie się w człowieku nie podoba, nie Go nie zajmuje.“ (In lib. Job.)

Lecz jacy byli ludzie za czasów Chrystusa Pana na ziemi, tacy są i dzisiaj. Jak wtenczas znajdowali się ludzie małej wiary, tacy się znajdują i dziś, którzy mają tak słabą wiarę, że dmuchnięciem zagasić ją można jak świecę; lub tak zagubili wiarę, że potrzeba dopiero wielkich znaków i cudów, aby ją obudzić można. I to też wyrzuca Pan Jezus królikowi, że tak stracił wiarę, że tylko cudami i znakami znowu ożywić ją można.

Chrześcijananie! zastosujmyż ten wyrzut Chrystusa Pana do naszych czasów. I my mamy takich chrześcijan, którzy w części wierzą, w części nie wierzą. I na mszę św. daje, lecz i do wróżów posyła. Chwali Boga jak mu dobrze, lecz złorzeczy jak mu źle. Jak cholera zagrasuje i wali ludzi jak snopy, on pobożny; ustaje cholera, on bezbożny. I cóż z takiej wiary? Jeżeli go

kto lubi, on dobry dla niego; obrazi, go on gotów dzie-
sieć razy się zemścić, a nawet podpalić. Cóż to za
wiara? Jak chory, to pobożny; zdrow, to bezbożny.
Niektóre artykuły przypuszcza, niektóre odrzuca; coś
przyjmuje, coś przeczy, coś mu się podoba w wierze,
a coś nie podoba. I cóż to za wiara? Post mu się przy-
krzy; spowiedź opuszcza; i cóż to za wiara? Po mie-
siącu i dłużej niektóre opuszcza kościół, chwałę Boga
i naukę. I cóż to za wiara? Po parę lat niektórzy nie
idą do spowiedzi wielkanocnej. I cóż to za wiara? Pod-
czas podniesienia nawet nie uklęknie niejeden chrze-
ścijanin. I cóż to z takiej wiary? Wstydzi się nieje-
den w kościele przeżegnać, wstydzi się modlić; całe
życie nawet niektórzy nie pocałował wizerunku Chry-
stusa Pana; a to katolik. I jakąż on ma wiarę? I tak
mamy tysiące chrześcijan katolików z małą wiarą, któ-
rzy w coś wierzą, a coś odrzucają. W niebo wierzy, jako
nagrodę; ale w piekło, jako karę, której się lęka, nie
wierzy. Aniołów przypuszcza, dyabłów nie;—ale w ustach
są codziennie.

Otóż taki człowiek, z taką słabą wiarą jest mar-
twy członek, trzymający się jeszcze kościoła, ale już
martwy; jak suchy liść na drzewie, wisi jeszcze, ale
już suchy; lub jak sucha gałązka na urodzajnem drze-
wie, trzyma się jeszcze drzewa, ale sucha; czeka tylko
siekiery, odcięcia i spalenia. Prawdziwa matka kościół
Chrystusa, nie chce takiej połowicy duszy twojej; to wie-
rzysz, a tego nie wierzysz; w Pana Boga wierzysz,
a z piekła lub czarta się śmiejesz i zaprzeczasz. Ko-
ściół Chrystusa Pana jest jak ta matka w sędzie Sa-
lomona, która nie chciała połowy dziecięcia, wołała się
wyrzec chociaż swego, jak brać połowę; fałszywa zaś

matka chciała wziąć połowę, nie żał jej było, gdy je rozetną na pół, bo jej nie było. Tak i kościół święty zupełnej wiary wymaga od chrześcijan, czy pojmujesz jaką tajemnicę lub nie; np. o Trójcy przenaajświętszej, o przeistoczeniu chleba i wina w ciało Chrystusowe, o sądzie, o niebie, o piekle, o pokucie i czyśćcu, wszystko dokładnie wierzyć i wypełniać należy; bo pół wiary kościół odpycha i odrzuca nawet w swych dzieciach i boleje nad stratą ich. Dlatego też i nad umarłym z wiarą, tę mówi modlitwę: *„Któremuś dał Panie zasługę wiary, daj mu i nagrodę.“* Za to, że wszystko wierzył, coś objawił, nie w połowie, ugiął kolan i karku przed świętymi tajemnicami, wierzył coś nakazał, nagródź mu Panie tę wiarę. I tą też wiarą w całości dochowaną szczyci się Paweł święty, pisząc do wiernych: *„Dobłą walką walczyłem (miałem tak ciało jak inni, walczyłem przeciwko tym różnym świata, ciała i czarta pokusom), biegu dokonałem i wiary dochowałem (jaką odebrałem, z taką idę do grobu); teraz mi tylko pozostaje wieniec nagrody, którą mi odda Pan i innym którzy Go miłują.“*

Wszakżeby łatwo było Panu Bogu cały świat nawrócić z grzechów i wszystkich ludzi uczynić pobożnymi i wierzącymi, gdyby do tego użył nadzwyczajnych znaków i cudów, o których Chrystus Pan królikowi wspomina; lecz pobożność i wiara wymuszona cudami i strachem, uczynki dobre z bojaźni lub z cudu widzianego zdziałane, nie są Panu Bogu miłe, bo nie mają czystej pobudki, nie są z miłości Boga, a zatem nie pochodzą z wiary. I tak gdyby głos z nieba zawołał: „Ludu! jeszcze 14 dni czekać będę twojej poprawy, a po upływie tego czasu wszyscy wymrzącie!“ Cóż są-

dziecie chrześcijanie, coby się działo po takim nadzwyczajnem napomnieniu? Oto napełniłyby się kościoły modłacymi; spowiadaliby się wszyscy, czyniliby jałmużny, każdyby dawał na msze święte i nabożeństwa; byłyby to uczynki ze strachu, lecz takiej wiary Pan Bóg nie żąda.

Lub gdyby komu ojciec pokazał się po śmierci, i pokazał mu męki i miejsce na jakie skazany jest za grzechy w wieczności; gdyby mu rozpaloną dłonią wypalił policzek do kości, i powiedział mu: „Synu lub córko! ja takie męki cierpię za cudzołóstwa, za kradzieże, pijaństwo i inne.“ Czyżby się taki syn lub córka nie poprawili w życiu swem? ale byłaby to poprawa z bojaźni nie z wiary.

I tak miałem w pewnej parafii bandytę, który był groźny na całą okolicę; okradał, groził podpaleniem, do kościoła nie chodził, śmiał się na cały głos z tych co szli do kościoła; wyśmiewał spowiedź wielkanocną i nazywał ją pańszczyzną, i mówił głośno przed ludźmi: „Ja muszę na oko zbyć to pańskie, ale nie się nie przyznam.“ Otóż taki człowiek pewnego dnia raniutko we świtanie budzi mnie, i przynosi na mszę świętą; prosi zaraz o spowiedź, a prosi usilnie i zalekniony. Zdziwiony taką nagłą zmianą bezbożnika, pytam go, co mu się stało, co go tak znagliło do spowiedzi i na mszę św.? Oto, mówi on, widzenie, które miałem tej nocy, pali mnie jak rozpalone żelazo, gdyby ognistemi kleszczami chwyta mnie za serce. Widziałem mego ojca w płomieniach; widziałem tam brata mego, widziałem i szwagra mego, razem kradliśmy. Widziałem żalosne ich twarze, jak cierpieli; widziałem jak ręce z ognia wyciągali ku mnie; słyszałem ich mowy, łkania i narze-

kania. Wskazali mi miejsce moje, które mnie czeka, i zawiedli straszliwym śpiewem: „*Nigdy stąd nie wyjdziemy!*“ Otóż, kochany pasterzu całuję ręce i nogi, ratuj mnie, ja zginiiony. Odprawił spowiedź św., poprawił życie swoje i takiegom zostawił w tamtej parafii.

Chrześcijanie! Takie nadzwyczajne widzenie, takie cudowne zjawisko, zdoła obudzić najzatwardziałszego grzesznika: ale to jest tylko łaska, rzadko od Boga tak nadzwyczajnym sposobem komu udzielona. Miał on już wiarę, ale z bojaźni, z widzenia; wierzył on w sprawiedliwość Boga i karę za grzechy, ale z bojaźni. Nie z tej wiary stał się dobrym, którą ogłosił Chrystus Pan, i którą mu kapłani, słudzy Chrystusa, tłumaczymy wiernym. Wierzył on, ale nie z przekonania o świętości Boga, który objawiając się światu ani oszukać kogo może, ani chce; lecz wierzył ze strachu.

Dlatego też Pan Jezus, wyrzucając królikowi pragnienie cudów i znaków, aby go po tych poznał i uwierzył weń jak w Boga; tą nauką napomina i nas, abyśmy się na cuda nie spuszczaali, i ich nie oczekiwali, ale co nakazał wierzyć i czynić abyśmy to z wiary nam udzielonej wierzyli i wypełniali. Czemu? Bo te znaki i cuda, którymi Pan Bóg utrzymuje wiarę św. na ziemi, są rozmaite. Albo są znakami dobroci Boga, albo też kary i sprawiedliwości Jego. Są albo na niebie, albo na ziemi; albo napominają, albo dotkliwie karzą.

Napominające znaki Boga na niebie mało kiedy co skutkują; bo ludzie widząc w powietrzu czy to krwawe miecze, czy wojska, czy miotły, czy potyczki wojsk,

jak przed oblężeniem i zniszczeniem Jerozolimy, tłumaczą je sobie różnie: jako zdarzenia przypadkowe, jako odbłaski zorzy północnej, jako odbłaski słońca lub księżyca, lub zapalenie elektryki w powietrzu; przypatrują się im tylko i dziwują, i całe wyraźne znaki nieba i napomnienia nie do poprawy świata nie pomagają.

Lecz ma Pan Bóg cuda i znaki dotkliwsze, jako to: wylewy rzek, gradobicia, pomór bydła, cholere i inne. Gdyby was tu, Panie broń, sto umarło w tygodniu lub w jednym dniu, na raz tysiące krzyków, modłów, pacierzy wzniesie się do Boga, tysiące lamentów podniesie się w górę, tysiące rąk złoży się do modlitwy; boby to był znak grożącego Boga. I te od kilku lat trwające głody są także znakiem Boga, który tym cudem chce obudzić w ludziach gasnącą wiarę, i zmusić ich do podniesienia myśli ku Bogu.

Nie pomoże to, ma Pan Bóg inne cuda i znaki na obudzenie i ożywienie wiary gasnącej. Jako gospodarz na zarosłą chwastem rolę, gdy dla perzy, ostu i różnego zielska żadnego z niej pożytku wydobyć nie może, najostrzejszego używa żelaza, najostrzejszej brony, którą włócząc wzdłuż i w poprzek, wyciąga, przerywa i niszczy niepotrzebny chwast; tak używa Pan Bóg często żelaza: mieczów i kończystych bagnetów, aby świat więcej znaków wiary i pożytków wydawał. Albowiem, gdy się wśród wojny palą folwarki, wioski i miasta; gdy tysiące ludzi ginie, jak wichrem powalone kłosa, lub przymulone zwirem; gdy miliony głosów, wzdychań i jęków podnosi się do sklepień nieba: o! wtenczas niejeden uspioną obudzi wiarę i zawoła do Boga o pomoc; wtenczas niejeden, co nie znał Boga,

nie troszczył się o niego, szukać Go będzie, i pragnąć Jego kapłana. Otóż to na to narzeka Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelii św.: „*Jeżeli znaków i cudów nie widzicie, nie uwierzycie*,” to znaczy: Lepiejby było dla was, abyście bez cudów i znaków Boga wierzyli naukom Chrystusa. To napomnienie i do nas się dziś stosuje. Czemuż to chrześcijanie marnie tracicie wiarę św., czemuż to nie pilnujecie tej kosztownej perły wam powierzonej? czemuż to światło Boskie chowacie pod korzec, aby go nikt nie widział? czemuż to zmuszacie Boga, aby znakami nadzwyczajnymi obudzał w was wiarę, i siłą pociągał was ku sobie? czemuż to nie czynicie na świecie dobrze z miłości Pana Boga, jak uczy wiara święta, ale ze strachu znakami i karami Boga, do tego znagleni? czemuż to zapominacie drogi do kościoła, do Pana, aż ją znajdziecie plagami Boga do tego znagleni? czemuż to w chorobach przynajmniej, jak ten królik, nie szukacie ratunku w wierze u Boga? czemuż to chrześcijaninie zapominasz niejedną po roku i więcej pożywać chleba żywota? czemuż to się wstydzisz krzyża św., który cię odkupił? czemuż to nie chcesz poznać Boga twego? czemuż Mu ujmujesz cześć w przybytkach Jego? czemuż to chrześcijaninie trzeba cię koniecznie uderzyć o ziemię jak Szawła, prześladowającego kościół święty, aby cię obudzić z ślepoty i niewiary? czemuż to zmuszasz człowiecze Pana Boga twego, aby cię rzucił chorobą ciężką na łożę, i bólem wycisnął z ciebie wysychającą wiarę? czemuż to potrzeba ci wziąć najmilsze sercu osoby, ukochaną żonę lub dzieci, abyś ty smutkiem zmuszony obudził w sobie ginącą wiarę, i lepiej uwierzył w Boga? czemuż to ten skarb Niebieski nietylko wyrzucasz od siebie,

gardząc nim, lecz go i innym wykradasz i niszczysz?

Tak chrześcijanie! Ten wyrzut Chrystusa Pana w dzisiejszej Ewangelii nas się także tyczy, i dla nas jest groźbą i napomnieniem. Wielu z was tu przytomnych ma słabą wiarę, a może wiele słabszą jak ten królik, który w chorobie przecież u Boga szuka ratunku, wielu zaś z was nie szukają go tam nigdy. Wielu z was wiary Chrystusa i tej nauki nie uważacie za skarb od Boga wam do zarobienia nieba powierzony; wielu z was lekceważycie ten skarb, ten dar Boga, to światło Niebieskie: wy lękajcie się, aby Pan Bóg nie był zmuszony cudami i znakami nadzwyczajnymi obudzić ją w was; wy mówię, lękajcie się, aby z was niektórych jak zgniłe członki, nie był zmuszony Lekarz Niebieski ostrem żelazem wycinać, lub jak dzikie ciało wypalać ogniem lub piekielnym kamieniem.

Zraniony śmiertelnie pod Pampeluną św. Ignacy Lojola, w chorobie ciężkiej miał sposobność rozważaniem i czytaniem obudzić w sobie małą wiarę i zostać wielkim Świętym; potrzeba było ciężkiej rany w wojnie dla niego, aby on był w niebie. Zrzucony na ziemię z konia i oślepiiony Szawel stał się dopiero Apostołem Chrystusa. Po strasznych klęskach Francya straconą i wysmianą wiarę Chrystusa na nowo z zapalem przyjęła, i dziś rozkrzewia. Manases król Izraelski, dopiero w długim nieszczęściu i więzieniu ożywił utraconą wiarę; a siedemdziesiąt lat potrzeba było niewoli babilońskiej, aby lud Izraelski odpokutował grzech za opuszczoną wiarę.

Lecz i nasz lud po straconej śmiertelności w r. 1847 nauczył się lepiej szanować przykazania Boga.

I wy, dzisiejsi chrześcijanie, nie pragnijcie cudów od Boga, aby wierzyć statecznie; ale co wam opowiada kościół święty przez usta kapłanów, to wiercie i wypełniajcie.

Cuda na początku naszej wiary były potrzebne, jako podpory do słabej rośliny; lecz dziś już nie podpory, tylko owoców wiary i miłości Boga potrzeba.

W początkach wiary chrześcijańskiej, czynili Uczniowie Chrystusa różne cuda i znaki. Widziano ich stojących zachwyconych w powietrzu; widziano ich chodzących po głębiach, rozkazujących szatanom i chorobom, a nawet śmierci; widziano ich w ogniu bez uszkodzenia. Widziano nawet Ewangelię świętą rzuconą w ogień, a nie spaloną. Takimi to znakami i różnymi innymi niepoliczonymi, dzikie narody pociągano do wiary św.; tymi znakami powołani do wiary. My, już nawróceni nie potrzebujemy cudów; my tylko prosić Boga powinniśmy: „Wspieraj Panie Boże łaską Twą w nas dary Twoje; bo odwróciwszy od nas oblicze, gdy wyrzekniesz słowo, złamiemy się w pół jak trzcina lub sucha słomka, a mądrość nasza z pamięcią bytu naszego zniknie na zawsze.

Pilnujcież więc chrześcijanie tego światła z nieba na ziemię zesłanego, nie gascie pochodni oświecającej wam drogę do nieba. Cudem jednym nawrócił się cesarz Konstantyn Wielki, i przyjął wiarę św., i dochował jej do śmierci; cudem jednym nawrócił się król dzisiejszy, uwierzył w Boga, a z nim dom jego wszystkich. Potrzeba mu było koniecznie tylko jednej choroby syna, aby uwierzył dokładniej we wszechmocność Boga z całym domem; a to jest dla nas nauką, abyśmy i my w każdym zdarzeniu życia naszego, w szcze-

ściu i nieszczęściu, w chorobie lub zdrowiu, wiary św. do-
trzymywali, mając tyle różnych przykładów, cudów
i napomnień; a wierny jest Pan i nieskończenie dobry
w niebiosach, gdy nam każdy czyn, z wiary pochodzą-
cy, sownie nagrodił, tu błogosławieństwem za życia,
a po śmierci żywotem wiecznym. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELĘ 21-ą PO ŚWIĄTKACH.

O darowaniu uraz i litości w potrzebie nad bliźnim.

„Tak ci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“ *(Mat. 18, 35).*

Ghrześcijanie katolicy! Przypowieść w dzisiejszej Ewangelii świętej wskazuje nam prawidła, jak ludzie w miastach lub wioskach licznie razem mieszkający, gdzie częste zachodzą starcia, mimowolne często krzywdy i szkody, obmowy, pożyczki pieniędzy i inne styczności, jak ci ludzie wzajemnie się w potrzebie ratować, w urazach zaś jeden nad drugim litować się i wzajemnie pobłażać sobie powinni. Niepodobieństwem albo wiem jest, aby, gdzie licznie mieszkają ludzie, jeden drugiego nie zgniewał chcący lub niechcący, aby nie ukrzywdził jeden drugiego winnie lub niewinnie, aby się nie roześmiał jeden z drugiego, coś nie potrzebował od niego, nie pożyczył i ratunku nie żądał. Wspólnie z jednej studni czerpie się woda, w sąsiedztwie razem stoją domy i kramy, koło siebie leżą zagony,

gdzie się uprawia ziemię, wspólne są miejsca schadzki, zabawy, sądów, jarmarków, pogrzebów, a nawet modlitwy. Nie może się tedy obejść, aby mimowolnie ktoś kogo nie drasnął językiem, słowem niewczesnem lub złośliwem i nie wyrządził szkody złą czeladzią lub bydłciem, mimo woli i wiedzy.

Otóż niektóre stosunki życia towarzyskiego przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia święta i wskazuje, jak w potrzebie jeden nad drugim litować się powinniśmy.

Przypowieść przedstawia dłużnika, który dłużeń był panu swemu dziesięć tysięcy talentów. Jest to ogromna suma srebra, którejby dzisiaj parą końmi nie uwiózł. Tak wielkiego długu nie był w stanie oddać panu swemu zawołany dłużnik, a więc pan podług prawa ówczesnego rozkazał zaprzedać w niewolę i jego i żonę i dzieci. Usłyszawszy to przełknięty sługa, rzuca się do nóg panu swemu i prosi o litość. Cóż pan czyni? Oto, za to upadnienie do nóg, pan nie tylko wstrzymuje wydany już wyrok, uwalnia wszystkich od zaprzędania, lecz do tego cały dług raz na zawsze daruje i maże.

Cóż to za niepojęta dobroć pana! cóż to za wspaniałomyślność? któżby takiego pana nie kochał, nie czcił i nie słuchał? Lecz cóż się dzieje? Oto:

Tenże sam sługa, świeżo tak wielkimi obsypany dobrodziejstwami, miał współtowarzysza sługę, który mu był dłużeń sto groszy; jest to mała sumka. Ten, spotkawszy go, zaczął wołać: „*oddaj, coś dłużeń!*“ A gdy ten nie miał zaraz oddać, począł go dławić za szyję, pewnie go rzucił na ziemię, pewnie uderzył, a nie dosyć na tem, oddał go do więzienia. Otóż to

nielitościwy sługa, obok dobroci pana, złośnik zapamiętały.

Donieśli też zaraz inni słudzy panu o tym niegodnym postępku, dopiero co udarowanego nielitościwego sługi. Cóż czyni rozgniewany pan? Przyzywa zaraz tego złego sługę i wyrzuca mu te pamiętne słowa: *„Sługo złośliwy! wszystek dług darowałem tobie, żeś mię prosił: czyliż i ty nie powinienes się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego oddał go katom, aźby zapłacić wszystek dług. Tak ci i Ojciec Niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.“* Tu jest siła całej Ewangelii! Tu zadrżycie wszyscy złościcy, którzy za lada przyczyną napelniać przekleństwo ziemię lub za bagatelę dławicie za szyję, rwiecie za włosy lub okładacie plagami i tępyimi razami bliźnich waszych od was słabszych. Tu zadrżycie wszyscy nielitościwi ludzie, którzy kamienne macie serce, gdy was kto w potrzebie o ulgę lub ratunek błaga. Nad tem się też dzisiaj zastanowimy: *jak wielkim jest grzechem nie tylko, gdy kto niema litości w darowaniu urazy bliźnim, lecz gdy jej niema w potrzebie i ucisku bliźniego.* Posłuchajcie z uwagą.

NAUKA.

Któż to jest ten pan wielki, który tak wielu ma różnych dłużników? To jest Pan Bóg. My wszyscy jesteśmy Jego dłużnikami. To prawda jest oczywista. Nago przyszliśmy na świat, przynosząc z sobą słabość, płacz i nędzę. Czem kto jest, z łaski Boga jest. Jegośmy okryci łaskami, Jego przystrojeni dary i Jego

bogactwy. Jego skarby mamy na głowie, na ciele, w języku i twarzy. Jego siła i uroda, Jego zręczność, śmiałość i rozum. My zaś temi zaciągnionemi łaskami dowolnie szafujemy i rozpraszamy je, często nie w procencie nie przynosząc Panu. Oto niejeden grzeszy co się zmieści, usta klną co podolają, ręce grzeszą, co uniosą, serce pożąda, co się zmieści i co zdoła. Ciało grzeszy, co siły starczą, rozum błądzi do obłąkania, a majątek się rozlatuje jak spróchniałe drzewo. Aż tu Pan Bóg woła na sługę: „*oddaj coś dłużen!*“ a tu niema skąd. Uroda znikła na marnościach świata, zdrowie nadwątlone, a rozum się zdarł na krętach lub przeciwieństwie Bogu. Z jednego roku ma niejeden dziesięć tysięcy grzechów, a cóż mówić z dziesięciu lat lub więcej. Trzebaby za te długie wymieść i wytępić całą rodzinę na ziemi: męża, żonę i dzieci, a jeszczeby mało było za krzywdy wyrządzone Panu Bogu. Gdy jednak taki grzesznik upadnie u stóp kapłana przy konfesyonale i zawoła: „*Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu... i tobie Ojczy duchowny...*“ gdy wyzna swą nieudolność i nędzę, gdy się uderzy w piersi, gdy żałuje za grzechy i obiecuje poprawę: za jeden kwadrans, nawet prędzej, za kilka minut, za małą pokutę, za kilka pacierzy, za parę dni czasem postu, za małą jałmużnę, często za jedno serdeczne westchnienie i uderzenie się w piersi, Pan Bóg daruje wszystkie długie jego i na wieki je zapomina. Otóż to miłosierny Pan. Czyż to nie jest pobudką, abys i ty chrześcijanie darował chętnie urazy bliżniemu twemu? czyś to i ty nie powinien być litościwym nad człowiekiem, gdy ci upadnie do kolan, lub gdy cię całuje po rękach? nareszcie gdy cię prosi

w potrzebie, a nawet wtedy gdy cię obrazi lub krzywdę ci zrobi? Czyliż bliźni obrażający ciebie, nie jest chrześcijaninem jako i ty? czyliż nie jest bratem twoim, jednego z tobą mający Ojca w niebie? Czyliż ten Ojciec nie nakazał, abyście się wzajemnie miłowali i wzajemnie sobie urazy darowali? a nie tylko to, lecz jeszcze, abyście się jeden za drugim modlili, a nawet, abyście za nieprzyjaciółmi swymi Boga błagali? bo ten Ojciec Niebieski każe słońcu świecić nad dobrymi i złymi, a deszcz pada równie na zagony sprawiedliwych jako i grzeszników. Czyliż Chrystus Pan nie nauczył nas codziennego pacierza, w którym prosimy Pana Boga o odpuszczenie win naszych, dlatego, że i my odpuszczamy naszym winowajcom? Kto więc mówi ten pacierz, a mści się w gniewie czy nad krzywdzicielami, czy nad nieprzyjaciółmi swymi, wzywa sam Pana Boga do ukarania siebie: *„Kto nie odpuszcza z serca, temu także Bóg jego grzechów nie odpuszcza.“*

Lecz gdybyś chrześcijaninie nawet ofiarę chciał czynić Panu Bogu, a gniew mieści się w sercu twojem na bliźniego lub wyrządziłeś krzywdę komu, zostaw dar na ołtarzu, a idź pogodzić się z bratem twoim, a wtenczas dopiero ofiara twoja przyjęta i miła będzie Panu.

Całą tę naukę o darowaniu uraz udowodnił Pan Jezus całym życiem swoim, a nawet wzywał: *„Uczcie się odemnie, bom jest łagodnego i cichego serca.“* Całe życie znosił On łagodnie wszystkie obelgi nieprzyjaciół, a tę naukę przed skonaniem na krzyżu przykładem swym i śmiercią zatwierdził. Wśród boleści, wśród urągania, błaga On dla nieprzyjaciół swoich o łaskę

u Ojca Niebieskiego, wołając: „*Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*“

Wola więc, nakaz i przykład samego Chrystusa są dostatecznymi pobudkami, dla czego wszelkie urazy chętnie darować powinniśmy, a nawet nieprzyjaciółom dobrze czynić i modlić się za nich obowiązani jesteśmy.

Jakże więc wyglądasz chrześcijaninie złośliwy, człowiecze jadowity, który często za marne słowo, za małe uchybienie, za szkodę wartującą kilka groszy dusisz sąsiada twego? Jakże wyglądasz w obliczu nieba złośliwy sługo Pana, którego ręka jak dzikiego zwierza pazury lub drapieżnego ptaka szpony gotowa zawsze do szarpania bliźniego i przelania krwi?

Oto, za przejechanie przez próżny zagon, bo bagno było w drodze pod rolę, niejeden wylatuje z siekierą w rękę, z miną zbójcy, do katowania bliźniego i rąbania kół jego!

Oto, za małą szkodę w zagonie biją się często gromadnie, mordują i kaleczą wzajemnie złośliwi chrześcijanie!

Oto, za kurę na grzędzie rozlegają się przekleństwa aż do drugiej wsi, na ćwierć mili i więcej, a rozlegają się dzień cały i dłużej!

Oto, za marne słowo w sąsiedztwie niebacznie wymówione, trwa gniew często rok, często do śmierci, nawet się go po śmierci trupowi czasem wyrzuca i za to mści jak może!

Oto, za nieproszenie na wesele podpalił łotr jeden sąsiada swego całkiem niewinnie, bez żadnej innej urazy!

Oto, za uchybienie grzeczności i wizyty w mieście, trzydzieści lat czasu nie zagasiło gniewu, zemsty i chęci

szkodzenia, nawet w wyższych klasach ludzi oświeconych, u pewnego złośnika!

Oto, za szkodę wartującą sto groszy, rozpala się między złośnikami proces zawzięty i trwa długie czasy.

Nareszcie, złośliwy człowiek za długie nabożeństwo, za długie kazanie nawet nienawidzi kapłana, mści się na Bogu i nie przychodzi do kościoła.

A ileż to gniewu bywa między chrześcijanami dla lichego zysku i fałszywego honoru? Dla tych to dwóch przyczyn szkalują się ludzie, dławią, a nawet zabijają. A tacy złośnicy mówią przecież pacierz: *„odpuść nam Panie nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“*

I czegoż godni są przed Bogiem tacy złośnicy? Ewangelia dzisiejsza wskazuje katów, męczarnie, tortury, jako zapłatę za złe serce, za złość przeciwko bliźniemu, a wskazuje na wieki.

Lecz nie tylko w gniewie prześladują długo chrześcijanie jeden drugiego i nie mają nad sobą miłosierdzia, lecz nie mają tego miłosierdzia nawet wtenczas nad swymi bliźnimi, gdy żadnej przyczyny do gniewu nie mają.

I tak niema litości niejeden twardy człowiek, gdy zobaczy bliźniego, ugrzęźnionego w bagnie. Nurza się bydlę w błocie, wala się człowiek w błocie, dźwiga, szamocze się w kałuży, jednak z dwudziestu chrześcijan, wątpię czy znajdę jednego, któryby się zlitował nade mną, poratował mię i wydobył. Bezbożnicy bez litości stać będą na brzegu i śmiać się z nieszczęścia mojego. Znałem gromadę jedną w cyrkułe Tarnowskim, gdzie chłopcy umyślnie utrzymywali bagno pod wsią, a każdy, kto przejeżdżał tamtędy, opłacał się znaczną kwotą za

wyratowanie, bo bezbożnicy śmieli się na brzegu, gdy się komu koń w błocie zalał, a darmo poratować nie chcieli. Przejeżdżałem ja sam tamtędy, nocowałem w błocie na bryczce całą noc i drugi dzień do po południa, a przemówiwszy parę razy do nieczułych chrześcijan, obudziłem ledwo jednego sumienie, który po szesnasto-godzinnej mej prośbie za 2 złr. wyciągnął mię z błota, lecz za to cała wieś oburzyła się na niego i przyszło do strasznej bitki, że mi litość tak tanio wyświadczył. Lecz zważmyż inne zdarzenie.

Palik się las dworski w pewnej wsi, było to w święto. Kapłan z ambony zachęcał lud do litości nad nieszczęściem pana, lecz daremnie. Wszelkie obietnice, nagrody, prośba i gotowa zaraz zapłata nie skutkowały. Przemawia kapłan w Imię Boga drugi raz, lecz i drugi raz bezskutecznie. Więc gdy niema między wami pobożnych i bojących się Boga, zawołał kapłan, wystąpcie wy przynajmniej złodzieje i ratujcie las, abyście gdzie mieli kraść, bo gdy się spali, nie będzie gdzie i co ukraść. Gdy niema bogobojnych chrześcijan, łotry czynicie litość, czynicie cnotę z potrzeby! Te słowa dopiero poskutkowały i las został uratowany.

Tak widzimy, że gdy karczma gore lub gdy się dwór pali, mało który chrześcijanin ratuje szczerze, bo niema w nich tej litości, której Chrystus nad bliżnim wymaga. Złodzieje się najczęściej uwijają, aby z nieszczęścia cudzego coś skorzystać.

Tak mało znajdzie się litościwych chrześcijan, aby obudzeni w nocy wstali z łoża i błądzącemu pokazali drogę darmo.

Tak i po miastach mało jest litościwych uczonych, czy to prawników, czy lekarzy, czy też bogaczy, aby światłem swoim i talentem darmo udzielili komu rady, nauki, aby nieszczęśliwemu darmo wskazali ratunek. Czemu? Bo tej litości, którą Pan Bóg okazuje całemu światu i największym grzesznikom, ludzie ludziom darmo nie chcą okazać. Lecz cóż za to czeka nielitościwych? Cóż czyni rozgniewany król z nielitościwym sługą? Słyszeliśmy, oddał go katom na męki. Tam to kaci zakręcali członki złoźnika w śruby, druzgotali kości jego, aby bólem wymęczyć i zmusić winowajcę do oddania ostatniego feniga. Za cóż go tak męczyli kaci? Za nielitość, bo dług pan już darował. Za nielitość, kazał król już darowany dług wymęczyć.

Otóż za taką nielitość nad nieszczęśliwym bliźnim, za taką złość i zemstę, którą odpłacacie małe krzywdy wam wyrządzone, grozi dziś Chrystus Pan srogą karą, grozi katowniami, gdy mówi: *„Tak ci Ojciec Niebieski uczyni wam, jeżeli jeden drugiemu nie odpuscicie z serc waszych. Sąd bez miłosierdzia na tego, który nie czyni miłosierdzia, naucza także Pismo święte.“*

Lecz abyście tę naukę lepiej zrozumieli, przytoczę wam parę przykładów, z których przekonacie się, że już na ziemi Pan Bóg karze mściwych i nielitościwych ludzi. Św. Efrem będąc młodzieńcem rozpustnym, jak sam pisze o sobie, pewnego dnia napadł w polu krowę biednej wdowy. Z lekkomyślności i rozpusty zaczął ją gonić w polu tak długo, aż krowa padła, zdechła i od wilków pożartą została. Szukała tej krowy długo stroskana wdowa, a spotkawszy Efrema, pytała się go, czy nie widział jej krowy? Z gniewem ofuknął ją Efrem, mówiąc: alboż ja stróżem jestem twej krowy?

Trafiło się w kilka lat, że w pobliskim lesie znaleziono trupa zamordowanego człowieka. Policya pilno szukała zabójcy i spotkała przypadkiem tamtędy przechodzącego Efrema, którego mając w podejrzeniu spełnionej zbrodni pojmąła i do więzienia zaprowadziła. Tu to zaczął Efrem narzekać na niesprawiedliwość i złe rządy jego. Przyszedł niedługo termin, gdzie Efrema przed sąd stawiono, a gdy się zapierał tej zbrodni, obnażono go z sukni i już miano mu zakręcać w śruby członki jego, aby go zmusić do wyznania tej zbrodni. Lecz wtem zaszła jakaś przeszkoda, że sędzia na drugi dzień inkwizycyę z Efresem odłożył, a jego odprowadzono znowu do więzienia. Tu cały czas znowu Efrem narzekał na niesprawiedliwość Boga, aż w nocy we śnie pokazuje mu się Anioł i tłumaczy: „Efremie! czy Pan Bóg jest niesprawiedliwy? Czy ty niewinnie cierpiełeś tortury? a pamiętasz ty tę krówkę ubogiej wdowy, którąś bez litości zameczył i pytającą się o nią jeszcze ofuknął. I cóżeś za tę krzywdę wycierpiał? czemuś ją do dziś dnia wynagrodził? czemuś ją odpokutował? Otóż w tej zbrodni zabójstwa, o którą cię posądzono, jesteś niewinny; ale te męki za te dawne krzywdy cierpieć będziesz—nie za zabójstwo, ale za Nielitość i krzywdę. „Ocknął się Efrem i przypomniał sobie dawno wyrządzoną krzywdę. Nie narzekał już na niesprawiedliwość Boga, ale prosił o uratowanie go od tych strasznych mąk, które go czekały, a obiecywał wynagrodzić tę krzywdę i inaczej Panu Bogu służyć. Wysłuchał też Pan Bóg tej modlitwy, a Anioł mu oznajmił, że wkrótce wypuszczonym będzie i stało się tak. Prawdziwego zabójcę schwytano i przyprowadzono do sądu, przyznał się zaraz, a Efrema puszczono na

wolność. Wypuszczony Efrem pożegnał wkrótce świat, poszedł na puszcę służyć Bogu i został wielkim Świętym. Lecz na co mamy szukać dalekich przykładów, opowiem wam inny, na który sam patrzyłem, a który się stał w roku 1829, w parafii Cmolasio.

Na wiosnę tegoż roku 1829 przejeżdżali furmani przez tę parafię z jakimś ciężarem do Sandomierza, a że droga była błotnista i bagnista, mieli z sobą lewar, którym w każdym bagnie gdzie ugrzęźli, podważali wóz i tym sposobem dalej jechać mogli. Stało się, że w jednym bagnie zapomnieli tego lewaru i odjechali kilka stajań. Przechodzący tamtędy parafianin mój i gospodarz, zobaczywszy lewar w błocie, wyciągnął go i schował do krzaków. Spostrzegłszy furmani, że lewar zostawili w błocie, wracają się po niego, lecz go już tam nie znajdują, a spotkawszy owego gospodarza samego w polu, proszą go, aby im go wrócił, bo sądzili, że im go na żart schował. Lecz ten się wyparł zupełnie, że lewaru nie widział i nie schował. A ponieważ nikt tamtędy inny ani szedł, ani jechał, byli pewni owi furmani, że on go schował. Zaczęli go więc bardziej prosić o oddanie, dając mu nagrodę za znalezienie. Nic to nie pomogło. Padli mu do nóg i prosili, aby im wrócił zgubę i to nadaremnie. Chodzili skarżyć do dworu, także daremnie, bo nie było świadka, że on ten lewar wziął. Nareszcie z pięciu koni, które mieli, chcą mu dać jednego za znalezienie lewaru, bo mówili, łatwiej nam jechać bez jednego konia, jak bez lewaru. Lecz wszystkie te prośby i przedstawienia były daremne. A więc zawołali z płaczem: „Nieszczęsny, nielitościwy złodzieju, żeby cię drobne robaki roz-toczyły, żebyś na dziwny koniec wyszedł, żeby cię cu-

downie Pan Bóg skarał!“ odjechali dalej, nie wracając więcej tą samą drogą. W parę tygodni po tem zdarzeniu, tenże nielitościwy gospodarz poszedł za drzewem do lasu i tam się jakoś zaplątały gałęzie, że jedna uderzyła tak bardzo po twarzy, że mu natychmiast oko wybiła, które mu wyciekło. Lecz nikt o lewarze nie wiedział. W miesiąc po tem nieszczęściu, pewnej niedzieli został ten gospodarz w domu i podczas sumy i kazania obchodził sobie wieśniane siewy. Wtem uczuł się nagle słabym, ledwie wrócił do domu i porwały go konwulsye tak mocne, że aż okropnie było patrzeć. Z całej wsi i z sąsiednich wiosek zbiegali się ludzie na dziwowisko, bo takiego konania nikt nie widział. Od nóg, aż do wybitego oka wszystkie członki szamotały się, żyły przeżyły, a chory bez przytomności jęczał okropnie. W tym stanie zawołano mię do niego, a widząc to sąsiad, przyniósł lewar, opowiedział całą historję z furmanami, mówiąc: „Dał mi ten lewar schować, bo się lękał, aby go u niego nie szukano, lecz ja mu go oddaję, bo pewnie za ten lewar tak go Pan Bóg karze.“ Po 30 godzinach takiego konania umarł. W trzeci dzień rano przywożą go do pokropienia ku kościołowi, lecz żona i krewni zdaleka stali od trumny, bo nie można było fetoru wytrzymać. O trzy sągi ledwo można się było do niego zbliżyć, aby go pokropić. Tu to widziałem ten jeden wypadek w całym życiu, pełną trumnę robactwa, które aż wieko podnosiło i masami spadało na ziemię. Zdaleka szli krewni za trumną, którą woły prowadziły na cmentarz. O tak nadzwyczajnym wypadku śmierci dałem znać do urzędu cyrkularnego i czekaliśmy przybycia lekarza. Przybył on w samej rzeczy w parę dni po pokropieniu ciała.

Poszedłem z ciekawości z doktorem na cmentarz: otworzono trumnę, lecz jakież było zdziwienie nasze, gdyśmy żadnego ciała nie znaleźli, tylko resztki kości i kawałki niedojedzonej koszuli. Zdumieni wróciliśmy z doktorem na plebanie, podziwiając sprawiedliwość Bożą. Śmierć ta nadzwyczajna, a raczej kara Boża, przeraziła tak bardzo lud parafialny, że nie potrzeba było żadnych zamków i zapór, nie nie zginęło nikomu, bezpiecznie leżały sprzęty na podwórzu każdego lub zawieszona bielizna. Nawet gdy 32 złr. znalazł pewien gospodarz na jarmarku w Kolbuszowej, nie ważył się ich ruszać, tylko po kościołach głosiliśmy aby się znalazł właściciel i głosiliśmy parę razy w całej okolicy. Więcej ta jedna kara Boska skutkowała w parafii, jak sto najlepszych kazań. Tak Pan Bóg ukarał tu już na ziemi miłościwego człowieka za niezbyt wielką krzywdę, a jakże cię ukarze tu i po śmierci, jeżeliś z gniewu bliźniego puścił z dymem i grzał się jak szatan olśniony pożarem?

A jakże ukarze Pan Bóg ciebie zawzięty chrześcijanie, któryś za małą szkodę tak zbił pastucha lub sługę, że zostawszy kaleką chorowitym, marnie skończył życie?

A jakże cię ukarze Pan Bóg zły chrześcijanie, któryś bliźniego twego do ostatniej koszuli wyproce-sował i na dziada obrócił?

A jakże cię ukarze za to, że umierającemu nawet sąsiadowi twemu nie chcesz darować urazy, nie chcesz z nim zgody przy śmierci, a nawet w grobie nie dasz mu spoczynku?...

Bądźcież więc chrześcijanie miłosiernymi i litościwymi na waszych bliźnich, jako i Ojciec Niebieski

jest na was miłosierny i nie mści się zaraz za wasze grzechy. Pamiętajcie na te straszne słowa Ewangelii dzisiejszej: *„Tak ci i Ojciec Niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuscicie jeden drugiemu z serc waszych.“* W tym duchu naucza święty Augustyn, Ojciec kościoła, mówiąc: „Kto z bliźnim swym w niepokoju żyje, nie może żyć w miłości z Chrystusem.“ A dalej: „Jeżeli ty chrześcijaninie wyrządzonej ci urazy darować nie chcesz, daremnie się modlisz codziennie: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, naucza tenże Święty! „Dlatego jako kamień na kamieniu spoczywa w murze i jeden drugiego podpira i utrzymuje, inaczej mur runąłby w gruzy, toż samo dźiać się powinno w duchownej budowli, w kościele Chrystusowym, jeden człowiek drugiego znosić, utrzymywać i podpirać powinien,“ naucza św. Grzegorz. „Bądź surowym przeciwko sobie, ale łagodnym dla innych. Nie dlategoś bogatym, abyś w rozkoszach opływał, ale dlatego, abyś innym uczynki miłości dźiałał“ dodaje święty Chryzostom.

Pamiętajcie na dzień śmierci i sądu Boskiego, jaki wyrok Bóg wyda na tego, który za życia był zawzięty i mściwy; bo wspomina Pismo św.: na mściwego mściwy wyrok Boski padnie. Jeżeli tedy między wami są jakie gniewy dla marnej rzeczy, dla maleńkiej szkody, dla jednego w prędkości wymówionego i nierozważnego słowa, jeżeli panują między wami niezgody, kłótnie i obraza Pana Boga: darujcie sobie i przebaczcie wzajemnie i z serca, a Bóg wam grzechy wasze łatwiej przebaczy. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 22-ą PO ŚWIĄTKACH.

O świeckiej i duchownej władzy.

„Oddajcie tedy cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego.“

(Mat. 22. 23.)

Chrześcijanie katolicy! Lud Izraelski, który był wybrany od Boga z pomiędzy wszystkich narodów pogańskich na ziemi, który sam jeden znał prawdziwego Boga, sam jeden otrzymał objawienie i prawa Boga, który wydał tyle świętych patryarchów, proroków, a nawet i królów, jako to: Abrahama, Izaaka, Jakóba, Mojżesza, Eliasza, Dawida i wielu innych, który narazie był przeznaczony przez Mojżesza, z swego rodu narodzić się mającego, ubłogosławić wszystkie narody świata, lud ten sądził, że jest wolny od wszelkich danin, tem bardziej podatków i to jeszcze cesarzowi rzymskiemu, wtenczas poganinowi. Dlatego faryzeusze posłali uczniów swoich z Herodyady, to jest z stronnikami Heroda, który trzymał stronę cesarza rzymskiego, z zapytaniem: „Czyliż się godzi dawać czynsz cesarzowi

lub nie?“ Jeżeliby był Pan Jezus odpowiedział: „Godzi się dawać czynsz“, okrzyknęliby go Faryzeusze jako nieprzyjaciela ludu Bożego, który za poganami trzyma. Rzekłby zaś był Pan Jezus: „Nie godzi się dawać czynszu cesarzowi“, oskarżyliby go zaraz przed starostą rzymskim, który mieszkał w Jerozolimie, jako buntownika przeciwko monarsze. W pięknych więc tych słowach: „*Nauczycielu! wiemy, żeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo i nie oglądasz się na osobę ludzką*“ jakaż się ukrywa szatanska złość i obłuda! jakaż to chytra ukryta jest zasadzka Chrystusowi! Jak się kryje często pod ślicznym kwiatem wąż, jak w kolebkę niewinnego dziecka na łono jego blisko serca wślizga się jadowita gadzina, tak prawdę Boską wiecznie szpieguje fałsz, cnocie sidła zastawia grzech, tak Chrystusa Pana prawdę wiekiustą szpieguje złość Faryzeuszów, a Święty nad Świętymi otoczony jest zdradą i podstępem grzeszników! Cóż to za wzniosły przykład dla Uczniów Chrystusa i Jego wiernych! Dziwujemy się lub gniewamy się kapłani, że nasze nauki podchwytyją i nieują czasem niebaczni i źli chrześcijanie! I zniechęcamy się lub opuszczamy ręce, widząc i uprawiając jałową niwę, która za pracę darzy nas kolecami!—Mimo więc zdrady, którą widział Chrystus Pan, bierze z rąk chytrych nieprzyjaciół monetę, i pyta się: „czyj to na niej napis i czyj obraz?“ A gdy mu rzekli: „cesarski“, rozstrzyga tę ważną po wszystkie wieki naukę, aby oddawać, „*co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu.*“ I ta prawda zostaje do dziś dnia niewzruszona, bo z ust samego Boga wyszła. Zastanowimy się dziś nad nią, czyli: *Dwie są władze na ziemi od Boga ustano-*

wione, jedna świecka, a druga duchowna. Pierwsza zasiada na tronie, a druga w kościele. Tron więc i kościół są dwie siostry, które wzajemnie się wspierać i kochać powinny i obydwom należy się od prawowiernych posłuszeństwo, o czem będzie dalsza nauka.

CZEŚĆ I.

Władza świecka. Że władza świecka od Boga ma początek i powagę, łatwą jest rzeczą do pojęcia. Wszelkie twory na niebie i na ziemi, a nawet w piekle mają swój porządek, miałaby Pan Bóg tylko ludzi na ziemi zostawić bez porządku i karbów? W świecie roślinnym od mehu do dębu i cedru, między ptakami od najmniejszego do największego strusia, są stopnie siły, wielkości, potęgi i wartości, od mola do słonia są stopniowania niepoliczane; słabszy boi się mocniejszego i słucha jego groźby, czując przewagę. Czyżby tylko ludzie na świecie zostawali bez karbów i powagi, nakazującej innym posłuszeństwo?

Na niebie każda gwiazda ma swoje miejsce. Słońce, księżyc, gwiazdy i jutrzeńka mają swoje drogi i to dowodzi niepojętej mądrości i Opatrzności Boga, miałaby człowiek tylko żyć na ziemi bez wytkniętej drogi i prawa? Deszcz, śnieg, zimno, upał, grzmoty mają swój czas i urzędzenia; nawet Aniołowie, którzy bliżej lub dalej są jasności Boga, mają swoje chóry, w których Boga wychwalają, a ważny w oczach Boga naród ludzki zostawałby bez kierunku, bez woli Boga, samopas na ziemi, jak okręt bez steru na morzu? To niepodobna nawet pomyśleć. A więc wierzymy chrześcijanie, że powaga ojcowska nad dziećmi początkowa

z pomnożeniem się ludności na ziemi wzrosła w patryarchalną, sędziowską, a później w królewską i cesarską. Wszakże czytamy w księgach świętych, jak Pan Bóg kazał Samuelowi prorokowi wybrać i namaścić Saula na króla i podyktował sam prawa królewskie, które lud wypełniać powinien (1, król, 8, 11). „*To będzie prawo króla, który ma panować nad wami; syny wasze brać będzie i postawi je na wozach swoich i uczyni sobie jezdne, którzy mają biegać przed poczwórnymi jego. I poczyni sobie setniki i tysięczniki i oracze ról swoich, i żeńce zboża, i rzemieślniki zbroi i wozów swoich. Pola też wasze i winnice i oliwnice, co najlepsze weźmie i rozda sługom swoim. Ale i ze zboża waszego i z dochodów winnic dziesięcinę brać będzie, aby dał służebnikom swoim.*“ Wszakże słyszeliśmy nieraz chrześcijanie, jak Pan Bóg sam kazał wyszukać i namaścić Dawida na króla Izraela. A więc, jak mówi Pismo św.: „*Z woli Boga królowie królują a mocarze wymierzają sprawiedliwość.*“

Toż samo wyjaśnia Paweł św. w liście do Rzymian 13, 1. „*Każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana, boć nie masz zwierzchności, tylko od Boga, a te, które są zwierzchności, od Boga są postanowione. A kto się zwierzchności sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu sprzeciwia, a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie zjednąją. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom, ale złym.*“ Toż samo Piotr św. naucza pierwszych chrześcijan: „*Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga, chociaż królowi jako przewyższającemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym na pomstę złoczyńców, a na chwałę dobrych, bo taka jest*

wola Boża. Jako słudzy Boży wszystkich szanujcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla szanujcie! (1. Piotr 2, 13).

Paweł św. w liście 1 do Tymoteusza (1, 4) zaleca modły błagalne nietylko wszystkim, *ale szczególnie za króla i za tych wszystkich, którzy urzędy piastują.*

To też wypełniali zaraz pierwsi chrześcijanie, bo im ten obowiązek ciągle przypominali pierwsi Ojcowie kościoła. Święty Ignacy męczennik, a uczeń św. Jana, pisze do chrześcijan Smyrny: *„Jesteście obowiązani czcić cesarza; nikt niech się nad niego nie wywyższa; nikt niech się z nim nie równa.“* Teofil patriarcha Antyochii pisze: *„Ja napominam każdego człowieka; czcij cesarza albo króla z serdecznem przywiązaniem; bo to czyniąc, wypełniasz wolę Boga.“* A św. Ambroży, zachęcając wiernych do płacenia podatków mówi: *„Jeżeli Syn Boży sam płacił podatki, nie mając własności; jak możesz kto twierdzić, że ich nie należy płacić?“*

A więc jak Chrystus Pan sam uznawał w zwierzchnościach świeckich władzę Boga na ziemi, mówiąc do Pilata: *„Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci ta nie była udzielona z góry;“* tak tę władzę Boga na ziemi w zwierzchnościach świeckich uznawali wszyscy Apostołowie, uznawali ją pierwsi chrześcijanie i do skończenia świata prawdziwi synowie kościoła uznawać ją i słuchać jej powinni.

Należy się więc słuchać zwierzchności i oddawać cesarzowi podatki. Z tych bowiem podatków utrzymuje rząd bezpieczeństwo osób, majątku i życia. Utrzymuje

liczne wojska, które czuwają nad porządkiem i spokojnością kraju. Kiedy my spokojnie śpimy w domach naszych, bezpieczni oddajemy się zatrudnieniom naszym, tysiące wojska pilnują granic we dnie i w nocy, aby nie wpadł nieprzyjaciel, nie spalił miast i zagród naszych, a co zdolniejszego nie wyciągnął i nie uprowadził w niewolę żon, córek i rodzin waszych. Za te podatki utrzymuje się rząd, sądy i sprawiedliwość w kraju, a mimo tyle dozoru i sądów, ileż się trafia wypadków podpalenia, rabunku i zabójstwa? A cóżby się działo, gdyby tylko na tydzień nie było takiego rządu, który krępuje zbrodniarzy? Za te podatki więc utrzymuje rząd liczne areszta, policje, domy kary i poprawy, kuje nowe na zbrodniarzy kajdany i reperuje osłabione, podwaja strażę i czujność. Za te podatki utrzymuje rząd drogi bite, mosty, kanały, kasarnie, szpitale, szkoły i fortece dla bezpieczeństwa kraju. Za te podatki utrzymuje rząd różne urzęda, instytuta, zaprowadza wynalazki dla dobra, oświaty i wygody ludzkości, a nawet stawia świątynie. Jak z żołądka rozchodzą się soki strawionych potraw do wszystkich członków i utrzymują ich siłę, zdrowie i czerstwość, tak zebrane w kasach pieniądze rozchodzą się ciągle w różnych kierunkach, w różnych celach, aby utrzymać siłę, porządek i bezpieczeństwo kraju. A jako nad członkami głowa, tak nad krajami najwyższy rząd czyli cesarz panuje, kieruje i rządzi, bo bez głowy całe państwo trup gotowy. Wisi więc miecz przy boku monarchy i jego sług, aby ścinać głowy zbrodniarzom, jak zepsute członki towarzystwa, szkodzące bezpieczeństwu i całości sąsiadów. Ponieważ zaś coraz więcej upada wiara i obyczajność między chrześcijanami,

a natomiast szerzy się niedowiarstwo, zepsucie obyczajów, rozwiązłość, krzywdy i gwałty, a więc potrzeba stróżów sprawiedliwości, bezpieczeństwa i porządku, stąd to koniecznem następstwem mnoży się liczba bagnatów, więzień, szpitali i kajdan.

Nie wola więc monarchy, ale mnożące się grzechy na ziemi, te nas podatkują, krnąbrność, śmiałość, bezbożność i inne grzechy potrzebują większego krępowania, większych podatków, więcej siły dla ich poskromienia. O tak chrześcijanie! im więcej grzechów przybywa, tem bardziej społeczność ludzka butwieje, tem większych potrzebuje wydatków i wielkiego lekarza, któryby ją uleczył. Z wszystkimi zasobami rząd nie utrzymałby porządku na ziemi, nie wstrzymałby zepsucia, gdyby mu w pomoc nie przyszła władza duchowna, bezpośrednio od Boga ustanowiona, o której będzie w części drugiej.

CZEŚĆ II.

Jak wiemy chrześcijanie, człowiek składa się z ciała i z duszy. Pierwsze więzić można, krępować można i to czyni władza świecka, lecz cóż czynić z duszą, której czynności przed światem są ukryte? Myśli, zarodki czynów Bogu tylko wiadome, czemże je poskromić, czem uchwycić? Niejeden człowiek nie popełnił złodziejstwa, nie cudzołożył, nie spalił nikogo, w obliczu świata nawet jest dobry, za myśli może pójdzie na potępienie. Myśl trawi złośnika, myśl niszczy pysznego, myśl zazdrosnego snu i zdrowia pozbawia; zgrzyta on zębami z żalu i gniewu nad szczęściem bliźniego. Widziałem sam jak się zaiskrzyły oczy je-

dnemu biednemu obdartemu człowiekowi, gdy osoba dobrze ubrana przeszła koło niego. On jej nie nie mówił, ale myślą zazdrosną oczy zbrojeckie strzeliły jakby błyskawice za przechodzącą, a palce w rękach ścięły się konwulsyjnie w pięść ściśnioną i grożącą. Czyż władza świecka pozna lub poprawi takiego, gdy myśli jego jeszcze nie wybuchły w czyn i światu są nieznane? Czyż władza świecka ma sposoby tysiące zepsutych, ale jeszcze światu ukrytych zbrodniarzy pohamować, ukarać lub poprawić? Nie. To uskutecznia tylko władza duchowna. Ona zamiast ostrości, ma łagodność, zamiast kodeksu karnego ma Ewangelię, zamiast miecza, ma słowo Boże, zamiast nagród i dekoracyi, wskazuje Niebo, a zamiast więzienia, grozi piekłem. Ona zamiast tronu ma konfesyonał i ołtarz, a zamiast rozkaznych, ma tylko dzwony zwołujące na modlitwę i ofiarę. Jak władza świecka odcina zepsute członki, tak i ona wyklucza zarażone dusze ze swego społeczeństwa.

Bez miecza, bez broni, bez asystencyi i pomocy, władza duchowna kieruje milionami swych wiernych, a cała nadzieja pomocy jest w górze. My słudzy pełniimy tylko co można, a gospodarz niebieski wyrywa, lub wypala niebezpieczne kolaki, albo też wywraca zastarzałe dęby zepsutych grzeszników. Siła więc nasza jest od Boga, ciągniemy ją z ołtarza, płynie ona z ust naszych z słowem Bożem, bo Pan Jezus zaręczył: „*Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi; kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał*“ (Łuk. 10, 16). Szafujemy tą władzą bez berła, tylko rękami naszemi poświęconemi i namazanemi olejem świętym, bo co te ręce pobłogosławia, jest błogo-

ślawione, co przeklną, będzie przeklęte. W rękę więc kapłana więcej jest mocy Boga jak w rękę Anioła, w której się, jak uczy św. Augustyn: „*jak w łonie Dziewicy odbywa codziennie wcielenie Syna Bożego.*“ Temi rękami szafujemy rozrzutnie skarbami i świętościami Boga, niepojęte, niewidome cuda władzy kapłańskiej na duszach ludzkich działając. Tą to siłą nawróciliśmy dzikie narody do Ewangelii, przełamali narowy pogan i wykorzenili przesady i zabobony bałwochwalców. Tą mocą nagięliśmy karki ludów do stóp krzyża, rzucili ku ołtarzom Chrystusa Pana i zagarnęli jak ryb mnóstwo w matnię Ewangelii, z dzikich ludów potulne czyniąc owieczki Chrystusowi Panu. Otóż to władza duchowna gruntuje się na obietnicy Chrystusa Pana: „*Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“ (Mat. 28, 20). Nie potrzebuje ona pomocy władzy świeckiej, ani też użyzionej nie odpycha, lecz z wdzięcznością przyjmuje. Ona sama nurtuje wewnątrz człowieka, wyszukując skrytości serca, tajniki myśli i duszy i te kuje potęgą duchową w imię Boga, grożąc potępieniem nie tylko za czyny, lecz i za szkodliwe myśli i uczucia. Jak gdyby dziecka grożącego żdziebelkiem, mało kto się nas lęka, a przecież groźba nasza jest straszna, bo Bóg ją zsyła przez te mdłe usta nasze, a wierny jest Pan mowie swojej, nie wystawia on sług swoich na zwodzicieli, na oszukaństwo lub pośmiech, lecz często to, co słabe usta grożą, Wszechmocny Pan, widząc daremną pracę sług swoich, sprawiedliwie często wypełnia i sprawdza. Gdy do książąt Izraela w obozie zbliżał się kapłan za króla Achaba, książęta mówili między sobą: „*Po co tu do obozu ten szalony idzie?*“ Lecz on namazał wodza Jehu

olejem, a zdumieni książęta powitali go królem, bo w kapłanie chcąc nie chcąc poznali wolę Boga, a Jehu zaczął królować (4 Król. 9, 11).

Władzę więc tę duchowną ustanowił Bóg, znając ją Aniołowie, podziwiają ją Nieba, czują ją szatani, a wypełniają pobożni, sami tylko mądrzy świata, mocne duchy, niedowiarkowie i grzesznicy, emancypują się z pod niej, kontenci, że ją zrzucili z siebie i jej ani uznają ani szanują. Lecz pamiętać tu potrzeba słowa Chrystusa Pana: *„Kto nie słucha kościoła, czyli władzy duchownej, niech ci będzie jako poganin i jawno grzesznik.“* Emancypowany więc z pod władzy duchownej, chrześcijanin jest to członek Chrystusa Pana, ale odcięty, który z społeczeństwa wiernych i z ich zasług już nie pożytkuje, który odłączony od rdzenia i korzenia, nie ciągnie soków żywotnych z pnia, którym jest Chrystus. Jest to członek nasz, toż samo ciało kość z kości naszej, ale odcięty i odbiegły od ciała Chrystusa, którem jest kościół (Ef. 1, 22, 4, 4); a siła wewnętrzna już nie kołuje w odosobnionym członku. Jako ręka moja odcięta jest ciałem mojem, jest kością moją, ale wola moja już nie kieruje nią, myśl moja i chęć już jej nie poruszy, tak i w chrześcijaninie nie słuchającym głosu władzy duchownej, siła Ewangelii już nie kołuje, łaska Boga już duszy nie zasila i z kościołem nie jednoczy. Dopóki więc głos Ewangelii, głos władzy duchownej, rozlega się w parafii między ludem i ten słuchany bywa, jest to ogień żywotny, ożywiający członki, jest to siła, kierująca ciałem wiernych Chrystusa, jest to znak życia, znak wiary chrześcijan. Lecz jeżeli nikt lub mało kto słucha głosu Ewangelii, głosu władzy duchownej, wtenczas paraliż

niedaleki, a wiara niedługo całkiem upadnie. Tak ją widzimy w niektórych familiach w części, w niektórych zupełnie umarłą, tak ją widzimy w niektórych gminach znacznie przygaszoną. Musi upaść państwo, gdzie władzy nie słuchają, stracona tam wiara, gdzie głos kapłański duszy nie ożywia. O nie ciesz się wyzwolony z pod władzy duchownej chrześcijanie lub chrześcijanko! że porzuciwszy władzę duchowną, dozór twjej duszy sama objęłaś, zgubisz ją może, lecz już za ciebie władza nie będzie odpowiadała, smucić się będzie, a nie poratuje cię, boś poszła za swym kierunkiem, swem światłem, lecz nie za Boskiem. O! śpieszysz niejednen do wieczności szlakiem nie od Chrystusa wskazanym, lecz od siebie wybranym i dogodniejszym! Tobie może nie był potrzebny Chrystus, ani jego prawa i nauka, sam wystarczysz sobie do zbawienia. Lecz krzyż Golgoty nie przyniósł dla ciebie zbawienia i dla tego nie dbasz o władzę, któraby cię do żywota wiecznego prowadziła i z tego prowadzenia przed Stwórcą się tłumaczyła.

Nie troszczymy się też gdy żyd umrze lub inowierca, nie był naszą owieczką, nie był oddany pod pasterstwo nasze, gdyby i wiecznie zaginął, sumienie nasze spokojne. Lecz niepokoi się posłannictwo nasze, gdy się wierni nasi rozbiegną jak spłoszone owce, gdy odbiegną od głosu swego pasterza, jak wichrem porwane źdźbła, nie mając punktu zjednoczenia się koło swej władzy. Jednostki oderwane już nie wrócą łatwo do całości ciała Chrystusowego kościoła świętego, którym wzgardziły. Rozbitki te, unoszone powodzią świata rzadko kiedy, przed śmiercią nawet uchwycą się rzuconej im tonącym deski czyli pokuty, którą im

władza duchowna już umierającym dla uratowania ich od wiecznego potępienia chętnie ofiaruje. Umierają najczęściej bez władzy duchownej, której nie słuchali, to jest, bez księdza i bez Boga. Takich to rozbitków kilka lub kilkanaście z każdej parafii co rok wpada do wieczności, za których kapłan nie da rachunku Bogu, bo głosem jego i władzą dawno wzgardziły.

Cóż więc z tej całej nauki wynika? Oto, że władza świecka od Boga pochodzi i że jej słuchać należy, czy ona jest zła czy dobra i że ona także da Panu Bogu rachunek z władzy i szafarstwa swego. I książe kraju wytłomaczy się przed Bogiem z grosza publicznego czyli z podatków, czy ich na złe nie użył, a monarcha chrześcijanin ma to niezawodnie w pamięci. Wie on, że na ziemi Boga zastępuje i od Niego wszelką ma władzę. I on się także rachuje w sumieniu i prosi Boga o pomoc i światło do prawego i sprawiedliwego rządzenia ludami mu powierzonymi... Kto takiej władzy nie słucha, nie tylko przed światem, lecz i w obliczu Nieba jest rokoszanem, jest buntownikiem.

Toż samo rozumie się i o władzy duchownej. I ta stara się tak rządzić, tak kierować wiernymi Chrystusa, aby nietylko ich dusze zbawić, lecz i swoje. Jeżeli kapłan źle uczy, źle rządzi, źle pasterstwo wypełnia, straci on duszę swą; lecz twoja chrześcijaninie! zbawiona będzie, boś słuchał tej władzy, jaką ci Bóg wskazał. Lecz jeżeli on dobrze uczył i wypełnił dokładnie posłannictwo Boskie, a tyś wzgardził głosem Boga, który przez usta jego ciebie napominał i pilnował, ty stracisz duszę, a jego zbawiona będzie. „Kto niema wiary Piotra, nie będzie miał nagrody jego w niebie“, uczy św. Ambroży. „Kościół święty wszystkich

uczy, za wszystkimi przyczynia się do Boga, lecz za wielu bezskutecznie i z ich przyczyny zguby ich czeka“, twierdzi święty Augustyn. Bądźcież więc owieczkami Chrystusa, słuchającemi głosu pasterzów do was posłanych, aby idąc za ich głosem, trafiliście do żywota wiecznego, co daj Boże. Amen.

NAUKA

NA NIEDZIELE 23-ą PO ŚWIĄTKACH.

O koniecznej potrzebie wiary do żywota wiecznego.

Ufaj córko! wiara twoja ciebie uzdrowiła.
(Mat. 9. 22.)

Chrześcijanie katolicy! Ewangelia święta opisuje nam dwa cuda, które Pan Jezus uczynił. Najprzód uzdrowił niewiastę dwanaście lat krwawą niemoc cierpiącą, a potem jednym dotknięciem ręki wskrzesił zmarłą córkę Jaira przełożonego synagogi czyli bóżnicy żydowskiej. Obydwa te cuda zdziałał Pan Jezus dla wiary której szukał, którą obudzał, a znalazłszy ją gdzie między ludem, cieszył się, chwalił ją, i natychmiast sownie nagradzał. Cóż wypędziło nieszczęśliwego ojca z domu, aby szukał dla zmarłej już córki jeszcze ratunku? Oto wiara. Uwierzył on, że Jezus Chrystus obiecany Mesjasz i prawdziwy Bóg, sam tylko może wskrzesić umarłą córkę. Z tą wiarą pobiegł do Chrystusa i mówił: *„Córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.“* I dla tej wiary jego poszedł Pan Jezus w dom jego, i dla tej wiary wskrzesił zmarłą córkę.

Wiara więc Jaira musiała być wielką, gdy dla niej tak wielki cud zdziałał Pan Jezus. Lecz i niewiasta od lat dwunastu krwawą niemoc cierpiąca, musiała przez tak długi czas nie mało używać lekarstw, musiała się radzić wielu lekarzy, używała wielu sposobów, lecz wszystko było na próżno. A więc udaje się do Boga i sama w sobie myśli: „*Bym się tylko dotknęła sukni Jego, zdrową będę.*“ I dotknęła się. Tu jest wiara. Jeszcze nie słyszała tyle słowa Bożego co my, nie słyszała tylu nauk, tylu cudów, tylu dowodów co my, a poznała w Jezusie prawdziwego Boga. Uczuł też Pan Jezus zaraz tę moc, którą z niego wyciągnęła, obrócił się do niej i rzekł: „*Ufaj córko! wiara twoja ciebie uzdrowiła.*“ Cóż to więc wyciągnęło tę siłę z Chrystusa? Wiara. Cóż to było, przed czem zaraz uciekła choroba? Wiara. Cóż to uzdrowiło sługę setnika? Wiara. Co wskrzesiło córkę Jaira? To wiara, bo z nią poszedł o pomoc do Chrystusa. Czemże i dzisiaj ściągamy błogosławieństwo i szczęście z niebios? Oto wiara. Wiara ściągniemy świętość z ołtarza, wiara z krzyża pociechę; wiara ze mszy świętej pożytek, wiara z kazania naukę. Wiara ściągniemy pożytek duchowny z nieba, z Sakramentów świętych, z kościoła, a nawet z wody święconej. Wiara łączymy się z niebem, bratamy z świętymi. Słowami wiary udzielamy świętości drzewu, sukni, kamieniowi, a nawet wodzie. Słowami wiary poświęcamy co dotkniemy, czy rolę, czy dom, czy krzyż, czy obraz. Bez wiary zaś nie nie znaczymy, nie nie ciągniemy, nie nie zyskujemy. Chrześcijanin bez wiary może sobie stać w kościele, może się oprzeć lub patrzeć na ołtarz, może oglądać krzyż, przypatrywać się podniesieniu Najświętszego Ciała

Chrystusa Pana; lecz nie wciągnie w siebie z tych świętości, bo nie ma wiary.

Jako bydlę nie poznaje złego, gdyby stratoowało obraz, lub nogami obaliło ołtarz; tak i człowiek bez poznania Boga, bez wiary, obedrze krzyż, zabierze bez skrupułu Panu Bogu świece z ołtarza; wysypie komunikanty na ziemię, a ukradnie puszkę; zedrze z świętej szyi ozdoby; podpali wieś, zamorduje sąsiada, dziecko swe rzuci w kałużę, i tysiące innych zbrodni popełni. Czemu? Bo nie ma wiary. A więc tylko wiarą stajemy się ludźmi podobającymi się Bogu; wiarą tylko łączymy się z niebem; wiarę tylko mając, posiadamy wartość w obliczu Boga. A więc o *koniecznej potrzebie wiary na ziemi*, dalsza będzie nauka. Czyli: *bez wiary niepodobieństwem jest podobać się Panu Bogu lub zarobić na niebo*. Ty zaś o Boże! źródło tej wiary, daj słowom moim tę moc i łaskę, abyśmy się niebezpieczeństwem utraty wiary świętej przerazili...

NAUKA.

Czem jest słońce dla ziemi, tem jest wiara dla ludzi. Jako bez słońca byłaby ciągła noc, i obumarłyby wszystkie rośliny; tak bez wiary świat cały stałby się pustynią.

Słyszeliśmy, że wiara jest największym darem Boga dla ludzi, i że jest tem światłem niebieskiem, które nam wskazuje do żywota wiecznego. Za pomocą tej wiary poznajemy wszechmocność i dobroć Boga. Przez tę wiarę poznajemy rządy Boga na ziemi, w każdym najmniejszym punkcie. Przez wiarę poznajemy nasz początek, upadek, cel życia naszego i przeznaczenie. Przez wiarę poznajemy wielkość i nicość

naszą, nieśmiertelność naszą, lecz i sprawiedliwe sądy Boga. Przez wiarę poznajemy nagrodę i karę, niebo i piekło. Z wiary takiej wypływa ufność w Opatrzność Boga, który nas podniósł do godności synowstwa i dziedziców nieba. A więc wiara jest tym kosztownym klejnotem, którym ozdobieni mili jesteśmy w obliczu Boga, bez niej zaś obrzydli, jak trup śmierdzący swędem zaraźliwym. *„Bez wiary, jak mówi Pismo św., niepodobna jest podobać się Bogu.“* Wiara jest tym korzeniem, z którego wyrasta pień i gałęzie uczynków dobrych i pożytecznych. Wiara jest tą kosztowną szatą, która okrywa nagość naszą, ubóstwo nasze, i nędzę naszą, a czyni nas ważnymi w obliczu Boga i Świętych Jego. Wiara jest tym kitem, który łączy ziemię z niebem, Boga z człowiekiem, duszę z Aniołami, stworzenie ze swym Stwórcą, dziecię ziemskie z Ojcem Niebieskim. Wiara jest tym z nieba wziętym i zapalonym ogniem na ziemi; kto go zgasił, zgasił zadatek szczęścia wiecznego. Słyszały o tem pogańskie narody, że jest jakieś światło z nieba do szczęścia i zbawienia świata koniecznie potrzebne, a nie rozumiejąc, jakie to jest światło, prosty ogień czcili za Boga, i bez przestanku utrzymywali go, aby nie zagasł. Kapłani i kapłanki bez przestanku podniecali go, bo ktoby go był zgasił, godzien był śmierci, a naród się lękał kary Boga. Ten to ogień wiary świętej rozniecany utrzymujemy my kapłani; jest to ogień trawiący ziemskość, świecący i wskazujący każdemu drogę do nieba; ktoby go w sobie zgasił, godzien jest śmierci, i czeka go zatracenie wieczne. Wiara więc jest tym skarbem, na który dybia złoczyńcy świata; wydrzeć go komu jest zwycięstwo grzechu, jest zadanie złości, jest tryumf szatana, roz-

kosz piekła, a następstwo tego jest śmierć wieczna apostaty, czyli odstępcy wiary. Wiara nareszcie jest pieczęcią serca i ust Chrystusowi poświęconych: „*bo mocna jest jak śmierć miłość, wypływająca z wiary, twarda (gorąca) jak piekło emulacya*“ o chwałę Boga, mówi Pismo święte. Wiara więc taka wypędza czarty, leczy choroby i cuda działa. Wiara taką mówi Pan Jezus, można przenieść górę z miejsca na inne. Wiara taką, jak naucza Paweł św., *Święci Pańscy zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczęki, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmogli (powstali) z niemocy, mężnymi stali się na wojnie, obozy obcych odwracali* (do żydów 11. 33.) Wiara taką Abel sprawiał ofiarę Bogu, wiara Henoch był przeniesiony do raju, aby nie oglądał śmierci, wiara Abraham stał się wielkim i głośnym na wszystkie wieki patryarchą. Wiara lud izraelski przeszedł suchą nogą morze Czerwone. Wiara mury Jerycha zostały zniszczone, „*wiarą nawet Rachab nierządnicą nie zginęła z niewiernymi, przyjąwszy z pokojem szpiegi*“ (tamże). Wszystkie te cuda zdziałała wiara żywa, i działa do dziś dnia; „*sprawiedliwy albowiem z wiary żyje,*“ twierdzi tenże Paweł św. (Rom. 1. 17.) Wiara tylko daje szlachetność, moralność i zacność świata; wiara zmienia śmierć w życie, jak dzisiaj w Ewangelii zmarłą córkę Jaira, śmiertelność w nieśmiertelność, a zgniliznę w życie wieczne. „*Kto wierzy we mnie, chociażby i umarł, żyć będzie na wieki,*“ zaręcza sam Pan Jezus. A stąd pokazuje się, że wiara jest konieczną potrzebą ludzi. „*Wiarą usprawiedliwia się człowiek, a nie uczynkami prawa,*“ mówi Paweł święty, to jest przepisami prawa Mojżeszowego. Daremnieby kto dzieckę okopywał, jej owoc będzie

twardy i cierpki, kolak zostanie kolakiem; wszczepienie dopiero dobrej latorośli czyli wiary, czyni cierpki owoc słodkim, a kolaki odpadną. Prace więc nasze bez wiary nie zarobią nieba.

Lecz przypatrzmy się ludziom bez wiary. Weźmijmy na chwilę światu wiarę, a świat się zmieni w pustynię, a ludzie staną się mrowiskiem zajadłych zwierząt, wzajemnie się mordujących i zabijających. Bez wiary możny będzie gnębił słabszych i ujarzmi ich, mściwy zapali sąsiada dobytek, złośliwy skropi krwią ludzką ziemię, przed wszetecznikiem zniknie wszelka cnota, wstyd i niewinność. Bez wiary nikt nie uklęknie, bo za co? nikt nie daruje urazy, bo za co? nikt nie da jałmużny, bo za co? nikt się nie pomodli, bo za co i komu? Zniknęłyby krzyże, ołtarze i świątynie, gdyby nie było nadziei i wiary w wieczność. Bezbożnik gdyby mógł, jednym cięciem chciałby wszystkim ludziom odciąć głowy, a gdyby człowieka bezbożnego, złorzeczącego, bez wiary, bez miłości Boga, tylko przez jedną godzinę spełniły się jego życzenia i zemsta, ziemiaby się zmieniła w skałę, w pioruny, w ogień, w krew, w piekło—skamieniałyby świat, a ludzie staliby się istnymi szatanami, bo i ci nie mają żadnej nadziei na przyszłość, żadnej nadziei wyzwolenia. A gdy bez wiary niepewne życie, majątek, osoba, cnota, żona, sierota, a nawet świątynia; cóż są więc ludzie bez wiary? Są to zgniłe członki społeczeństwa, suche konary, zepsute jagody do wyrzucenia przeznaczone, żużelnice, z których wypalone złoto świat lub czas wykradł i są do podeptania. Ludzie bez wiary są to trupy żyjące, przed których życiem Stróż Anioł może nos zatyka i odwraca oczy: są to błędzące światełka nad topie-

lami, są to śmiecie w dziedzinie wybranych, z ich miastami i sztukami, czekające tylko wiejadła, aby je wymieść i wrzucić w bezdno piekielne. Oto jest straszna prawda dla tych, co stracili wiarę; oto jest straszne napomnienie o potrzebie wiary do żywota wiecznego! Jakaż więc dla nas stąd nauka wypływa?

Chrześcijanie katolicy! Już tysiąc lat opowiadała się Ewangelia narodem, a nad tutejszą ziemią jeszcze oblegała ciemność, dopiero od ośmiuset lat, opuszczeni ściągaliśmy oblicze Boga na siebie. Przed ośmiuset mówię laty, pradziadowie nasi zyskali tę łaskę, że ich zagarnięto w matnię św. Piotra, pod chorągiew krzyża i Ewangelii św. Otóż! z ludu pogańskiego staliśmy się ludem Bożym, świętym, owiecznią Chrystusa, dziećmi Boga, wybranymi Jego, dziedzicami nieba. Oto! zyskałiśmy przez Ewangelię prawo nazywania Boga Ojcem naszym, a dumni synowstwem, zarozumiali w miłosierdziu Boga, śmiałujemy w dobroci Jego, ronimy naukę po nauce, artykuł po artykule, mając nadzieję, że gdy nas Bóg tak ukochał, tak wywyższył i obdarzył, że nas nie ukarze chociaż sobie z Jego nauk drwimy, lekceważymy je. Odpychamy łaski i rozbieramy, roztrząsamy samo światło Boga, samą Ewangelię. Tak zarozumiali tylu skarbami i świętościami Boga, nie dbamy o to światło i mamy nadzieję, że nam Pan Bóg wybaczy, gdy się Go w części lub całkiem wyprzemy, gdy po roku i więcej nie słyszymy nauki wiary, czyli Ewangelii świętej. Mamy nadzieję, mówię, że nie zabije tych których ukochał, z pomiędzy tłumu narodów wybrał i do godności synów swych podniósł. Śmiałujemy, że nie zniszczy nas, których tak drogo nabył, kupił i Bogu Ojcu przedstawił. Tak chrześcijanie! Inne

narody potężniejsze, liczniejsze i bogatsze od nas, tak pragną tego, co my zyskaliśmy, światła Ewangelii świętej, a nie mają go. Jakżeby się cieszyli temi nazwiskami, które my nosimy: owieczki Chrystusa! lud wybrany! dzieci Boga! Dla tej to jeszcze wiary nazywamy grzeszników owieczkami Chrystusa. Dla tej wiary, jeżeli jej nie zgubili, złodziejów nawet i pijaków wzywamy do kościoła, do światła Ewangelii i nazywamy ich dziećmi zbłąkanymi i nieposłusznymi, dla tej wiary zło-czyńców wabimy i ciągniemy do pokuty, do świętości, aby nie zginęli. Dopóki ta wiara jeszcze jest widoczna w kim, choć zły jest, choć występny, choć nieprzyja-ciel kapłanów, kościół święty pracuje jeszcze około niego, napomina, wzywa i cieszy się nadzieją powrotu do cnoty. Okrywa ta matka jak może występki: to słabością, to krewkością, to pokusami świata, to ułomnością ludzką, a nawet po śmierci swego nieprzyjaciela, miłosierdziu Boga i modlitwom wiernych swych poleca.

Lecz jeżeli stracił kto wiarę, jeżeli sam poprawia Boga i tej Ewangelii błędy wyrzuca, która go ma oświecać i zbawić, jeżeli kto wyrzucił wszystkie znaki wiary: krzyże, obrazy z domu, aby mu jej nie przypominały, jeżeli się kto wyparł wszystkich obrzędów, świętości i łask udzielanych w Sakramentach wiary świętej; już taki zgubiony jest na wieki, już zgubił wszelkie prawo do nieba, stał się jagodą zepsutą, owieczką zbłąkaną, poganinem ochrzczonym, a prócz znaków namaszczenia przy Chrzcie świętym nic w nim nie zostało. Źródło łaski wyschło. Nieszczęśliwy jest więc każdy człowiek, który ten największy dar, największy skarb Boga jemu powierzony, zdławił w so-

bie, przydusił i zniszczył na zawsze, przeklęty jest, który straciwszy swój, wydarł i drugiemu ten skarb niebieski. Nieszczęśni rodzice, którzy dzieciom, zwierzęcym, którzy podwładnym swym wiarę wydarli. Ewangelia św. trwać będzie na wieki, zaręczył to Chrystus Pan. Ewangelia ta nawróci wszystkie narody i zagarnie do stóp krzyża, ale nie zaręczył Pan Jezus, że ta gmina lub ten kraj dotrzyma jej na wieki. Może lekceważoną wiarę zagasi Pan w tobie chrześcijanie, abyś w ciemnościach błędu zaginął na wieki. O tak! może Pan Bóg wziąć to światło, a przenieść je w inne narody, które je lepiej ocenia i pilnować będą. Dlatego nie lękamy się o zaginięcie wiary i Ewangelii świętej, bo tą się Pan Bóg opiekuje, ale się lękamy, że ją Pan Bóg może zagasić między nami na zawsze, a z synów światłości skazać nas na synów ciemności, z synów Ewangelii na synów błędu; z dzieci Boga, na dzieci szatana i piekła. Gdy słyszymy codziennie o mnożących się występkach między chrześcijanami, smucimy się stratą owieczek, upadkiem Ewangelii, opuszczeniem wiary, stratą zbawienia dla wielu, lecz cieszymy się, że ten ubytek nagradzają inne kraje. Tu odpadają sta, tam w Azji, Afryce i Ameryce zyskujemy tysiące. Tu bez pokuty, bez chrztu, bez księdza, giną w parafiach sta, w Azji chrzczymy samych dzieci do stu tysięcy co rok i posyłamy Panu Niebios pierwiastki nowych chrześcijan katolików. Przyjdzie ten czas, że ta Ewangelia, która się wam aż tu do uprzykrzenia opowiada, w innych krajach większy pożytek przyniesie. Przyjdzie czas, że wszyscy poznają krzyż, godło zbawienia i Zbawiciela swego na nim! Lecz przyjdzie

czas, że ocenia i zaważa te liczne nauki, które słyszy-cie, a mimo tylu światła, tylu opowiadanej Ewangelii jak słońca niektórych z was jako niedojrzałą jagodę może wyrzuca na podeptanie i zatracenie.

Wy więc chrześcijanie! już dawniej nawróceni, w spuściznie po ojcach macie Ewangelię świętą, pilnuj-cieź jej, aby między wami nie zagasła. Czyńcież owoce tej wiary, bo co z niej w skutkach podniesie się w górę; w odwet tyle spłynie obfitości i błogosławieństwa na nas z góry. Jeżeli mało uczynków Ewangelii pójdzie w górę, mało stamtąd spłynie łaski na dół czyli na ziemię. Małoś wydał światła wiary, mało czeka cię za grobem jasności. Jeżeli jest w tobie chrześcijaninie światło wiary, będzie jasność dla ciebie i za grobem. Dlatego to my słudzy Pana wypełniamy obowiązek i nakaz Pana; uczymy bez przestanku i rozdmuchuje-my te gasnące iskry w was. Uda się, to chwała Bogu, nie uda się, zapłata nam nie zginie przed Panem. My to wołamy: „O Boże! nie zostawiaj nas w ciemności, nie ujmuj nam daru Ewangelii świętej, nie karz nas głodem słowa Bożego! Nie bierz nam skarbu wiary świętej, nie pogardzaj całą gminą dla kilku lub kilku-dziesięciu w gorące światowej tarzających się grzeszni-ków, którzy zatracili skarb twój, wiarę świętą! Nie usuwaj nam gorliwych opowiadaczy słowa twego! Poj-rzyj na ukłęknięcia nasze i na uczczenie Najświętszego Imienia Twego, bo jeszcze są tacy, którzy uderzą czo-łem przed obliczem Twojem lub ugną kolana. Nie daj nam stanąć jak wyschłym kościom lub uschniętym ga-łęziom, czekającym spalenia na sądzie Twoim! Dla braku wiary Twej, dla opuszczenia jej odrzuciłeś Panie lud Twój wybrany Judy i Izraela, lud ukochany wielce,

wybrany sam jeden z wszystkich narodów i kazałeś prorokowi mierzyć miasta ich sznurem mierniczym i głosić książętom ich, jakie będzie spustoszenie miast całego kraju. Nie wierzyli, nie słuchali tych napomnień, stracili wiarę i stali się pustkowień do dziś dnia podziwianem. Wspieraj więc Panie! sam wiarę naszą, abyś nas nie zmiotł z ziemi jak rozrzuconą słomę, a miasta nasze i gminy nie stały się ścierniskiem, sterzących zwalisk kominów, zniszczone pogorzelą.“— Niepodobna jest nam wystawić sobie Boga tylko dobrego, a niedbającego na krzywdy wyrządzone mu od zuchwałych ziemianów, ani tyle obojętnego, aby nie karał zuchwalców rzucających w błoto darami jego, jakimi są wiara święta, Ewangelia; musi więc choć miłosierny ale sprawiedliwy stłumić bezbożne pokolenie, a lekceważone światło wiary oddać w darze innemu narodowi, poznającemu łaskę i przynoszącemu pożytek. Smrodem trupa cuchnąca twarz daje nam się czasem spostrzegać nie jednego niedowiarka, a taka jeszcze głowa układa plany niedowiarstwa i bluźnierstwa. I dla takich to Panie masz odrzucać lud twój od oblicza twego!—Przypatrzcie się dzisiejsze pokolenia zatkniętym w powietrzu krzyżom na wysokich wieżach, jak iglicach cisnących się ku niebu, wciskała się tam praca ich z modlitwą. Z wysokości tych wystrzelonych czynem myśli pradziadów, wskazują oni nam tam naukę, jako spuściznę nam zostawili—wiarę świętą, która takimi tryskała budowlami i takimi ofiarami i uczuciami. Prowadź nas więc ty, o Panie, twem światłem nieomylnem na tym padole płaczu, nie gaś go w nas, abyśmy w wiecznej ciemności nie zaginęli. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ 24-ą PO ŚWIĄTKACH.

O znakach przy końcu świata.

„Niebo i ziemia przemina, ale słowa
moje nie przemina.“ (Mat. 24, 35).

Ehrześcijanie katolicy! Ewangelia ta przedstawia nam dwa proroctwa, które Jezus Chrystus jako czuły Ojciec dzieciom swoim objawia, a jako dobry Pasterz owieczki swe od zatracenia przestrzega. Jedną część dzisiejszej Ewangelii tyczy się zagłady miasta Jerozolimy i rozproszenia ludu Izraelskiego, tego ludu, który Pan Bóg nad wszystkie inne narody najbardziej ukochał, który oddzielił z pomiędzy pogaństwa, któremu swe tajemnice, swe sprawiedliwości i sądy objawił. „*Nie uczynił tak żadnemu narodowi, jak domowi Jakóba*“, woła Dawid (psalm 147) „*i sądy swe nie objawił im*.“ Ten tedy naród wybrany staje się odstępca; nie poznaje Zbawiciela swego, nie rozumie proroków, prześladuje Świętych i zabija i samemu nawet Chrystusowi śmierć zadać zamyśla i później toż wypełnia. Temu to narodowi już zbękarconemu, odstępcy, zapo-

wiada Pan Jezus rozproszenie i zagładę miasta, aby prawowierni, słysząc to proroctwo, zawczasu mieli się na baczności i uciekali z miasta, nad którem tak okropna wisiała kara. Czterdzieści lat jednakowoż miłosierdzie Boga walczyło nad sprawiedliwością Jego; czterdzieści lat od zapowiedzenia tego czekał dobrotliwy Ojciec na nawrócenie się zapamiętałych dzieci nadaremnie. Wypełniła się sprawiedliwa kara nad ludem bezbożnym, ale słowa Chrystusa: „*Naród ten nie przeminie, aż się to ziści*“, spełniły się do joty. Krzyżownicy Chrystusa Pana, krzykacze ci, co wołali: „Ukrzyżuj!“ ci, co wybrali Barabasa nad Chrystusa, hałastra żydowska, która się przesadzała w wynalazkach bluźnierstwa, obelg i sromoty Zbawicielowi swemu, została wytepiona ogniem i mieczem, z miasta pysznego i bogatego kiedyś, dziś pokazują trawą zarosłe rumowiska. I tak ta część Ewangelii wypełnioną została.

Druga zaś część Ewangelii dzisiejszej tyczy się tych zdarzeń, które się dziać będą przed skończeniem świata, czyli przed sądem ostatecznym. Chrystus Pan, jako najłaskawszy Ojciec i Pasterz i tu nie chciał zostawić w tym zamęcie, który przyjdzie na cały świat, swych wiernych bez znaków i przestroóg, aby nie zaginęli wiecznie. Chrystus Pan objawił dokładnie różne okoliczności, aby chrześcijanie, mając je w pamięci, korzystali z przestroóg tych, jak korzystali pierwsi chrześcijanie z przestroóg o zgubie Jerozolimy i zawczasu się z niej wynieśli, aby razem z bezbożnikami nie zaginęli. Będzie to ostatnia walka dobroci i sprawiedliwości Boga z zepsutym światem. Dobroć Boga przestrzegać będzie świat powoli; może pięćdziesiąt,

może sto lat grożące znaki zwolna powtarzać będzie, aby zanurzonych w grzechach bezbożników ocucić. Sprawiedliwość zaś Boga w miarę przybywających coraz więcej grzechów usuwać będzie świata swych dóbr, skarbów dobroci i łaski, aż zatwardzeni licznymi cudami jak Faraon, wpadną w zatracenie jak ołów, rzucony na dno morskie. Sekretnie też dopytywali się Uczniowie Chrystusa Pana, mówiąc: „*Powiedz nam, kiedy to będzie, a co za znak przyjścia twego i dokonania świata?*“ A odpowiadając Jezus, rzekł im: „*Patrzcie, aby was kto nie zwiódł*“ (Mat. 24, 4) i wylicza sam różne znaki na niebie, na ziemi, na ludziach, aby, widząc te znaki, wiedzieli prawowierni o bliskim końcu świata.

Rozważymy więc te zapowiedziane znaki w dzisiejszej nauce i podzielimy je na *znaki elementarne*, czyli znaki na niebie i na ziemi i na *znaki na ludziach*, czyli znaki fizyczne i moralne. O tem będzie dalsza nauka.

CZĘŚĆ I.

My ludzie, na tym świecie żyjący, potrzebujemy koniecznie czterech żywiołów czyli elementów, z których gdyby nam jednego zabrakło, zginęlibyśmy wszyscy marnie i nie zostałoby śladu po nas. Żywioły te są: światło, powietrze, ziemia i woda. Są one największemi dobrodziejstwami świata tego fizycznego; lecz mało kto z śmiertelnych te dobra Boga rozważa, mało kto ceni, a mniej jeszcze za nie Bogu dziękuje. Otóż to na tych żywiołach świata da Pan Bóg znaki, napominające świat do poprawy i zbliżającego się sądu.

a) „*Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach*“ (Łuk. 21, 25), jest zapewnienie od samego Chrystusa. „*Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą*“ (Mat. 24, 29). Tu się potrzeba zapytać: Cóż zawiniło słońce, że je Pan wyzuje z światłości? coż zawinił księżyc, że się zaczerwieni jak krwią zlany (pisze Joel prorok 2, 31)? coż zawiniły gwiazdy, że zczernieją jak węgle? Nie inna tego przyczyna, tylko, że człowiekowi niegodnemu, bezbożnemu tak wiernie służyły. Pogaństwo bez objawienia Boskiego będące, te luminarze nieba Bóstwem nazywali i wstydzili się w obliczu światła działać źle; przed sądem świata rumienić się będzie, a może już i dziś rumieni się słońce od wstydu, że bezbożnikowi służyć musi; przed sądem dopiero utraci światłość w znacznej części, a to będzie znak zbliżającej się kary Boga. Lecz i

b) Powietrze utraci żyzność swoją. „*Będą mory i głody*“ mówi Pan Jezus (Mat. 24, 7). „*Gęsty dym, jak mgła, przeciągać będzie powietrze, od czego ptaki padać będą*“ (mówi Joel prorok 2, 2); pokażą się niedocieczone choroby i śmiertelność, będzie padał lud jak snopy w polu od wiatru, a nie będzie kapłana blisko, któryby odebrał twoją spowiedź, pocieszył cię konającego lub przeżegnał i pokropił grób twój i ciało. Już częściowo teraz spostrzegane mory przerazić powinny twe serce pobożny chrześcijaninie i przekonać cię, że Pan Bóg patrzy na miarę grzechów ludzkich.

c) Co się tyczy ziemi tej, po której grzbiecie śmiało stąpamy, która nam różne smaki i żywność wydaje, ta ziemia, która tyle pracy ludzkiej zjadła i tyle potu wypila, ta ziemia utraci urodzajność: daremna bę-

dzie uprawa i robotą. Ona stanie się suchym popiołem „i częstym trzęsieniom podpadać będzie“ (Mat. 24, 7). „Zadrży w swych fundamentach ziemia“ mówi św. Jan (Obj. 8, 5), gdy potrzeba będzie stanąć przed Stwórcą swoim; zaleknie się ziemia, że niewdzięczne plemię ludzkie Panu wykarmiła. Z tej przyczyny będą się otwierać wszędzie głębokie przepaści, „z których dym jak z pieca wychodzić będzie, a ten zaćmi słońce i księżyc (Obj. 9, 2). I wyjdą z dymu szarańcze na ziemię i dana im moc, jaką mają niedźwiadkowie na ziemi i będą kąsać i męczyć ludzi; a w one dni szukać będą ludzie śmierci, a nie znajdą jej, będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich. (Obj. 9, 3—6); bo ogień i grad zmieszany z krwią padać będzie na ziemię i spali się trzecia część ziemi, trzecia część drzew, i wszelka trawa spali się. (Obj. 8, 7). Toż samo znaki będą.

c) na wodzie. „Morza się w krew przemienią, z czego ryby wyginą. Okręty zatopią się. Rzeki i źródła staną się gorzkiemi jak piołun, z czego wielka część ludzi wymrze.“ (Obj. 8, 11). Dla tego zaręcza Pan Jezus: „W one dni będą takie uciski, jakie nie były od początku (świata) stworzenia, które stworzył Bóg aż dotąd, ani będą, i by był nie ukrócił Pan dni onych, żadneby ciało nie było zachowane, ale dla wybranych, które wybrał, ukrócił dni onych“; (Mar. 13, 19, 20), a jak opisuje św. Łukasz: „Schnąć będą ludzie od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkich świat“ (21, 26). Te znaki elementarne, te szumy wiatrów i morza, to zepsucie powietrza, ryk bydła, wycie zwierząt, pisk ptastwa, to trzęsienie ziemi, zaćmienie w trzeciej części słońca

i księżycu, to wszystko jużby powinno być dostatecznem napomnieniem świata, aby poznał Boga, poprawił się i ocalał. Lecz i Baltazar król Babilonu już widział rękę nad sobą piszącą dekret śmierci, zalał się tylko, zadrżał; lecz nie czytamy aby pokutował; nie upadł na kolana, nie poznał Pana na niebie, i tej nocy życie skończył. Tak i te znaki cudowne i liczne zostaną bez skutku, aż zguba zapadnie i wytraci nieprzygotowanych na wieki.

Zważmyż teraz inne znaki objawione od Chrystusa Pana, a te będą na ludziach.

CZEŚĆ II.

Kiedy Pan Bóg w sprawiedliwości swej nawet żywiom służącym człowiekowi nie przepuści, musimy zobaczyć, jacy to będą ludzie przed końcem świata, od których Pan Bóg odwróci twarz swoją i mimo dobroci swej i miłosierdzia nieograniczonego karać ich musi i być obojętnym, choć padać będą jak muchy i usychać od strachu i biedy, jak trawa w piec rzucona. Gdy Pan Jezus wyrzekł te słowa: „*Patrzcie, aby was kto nie uwiódł*“, tem samem objawia, że będzie przed sądem ostatecznym zwodzicieli nie mało. „*Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak, iżby w błąd zawiedzeni byli i jeżeli może być i wybrani*“ (Mat. 24, 24). Z dopuszczenia więc Boga, z pomocą szatana, fałszywi nauczyciele będą czynić różne dziwy, aby uwieść lud prawowierny, a za to, że ludzie opuścili prawdę i pójdą za kłamstwem, opuści ich Bóg, aby w kłamstwie poginęli. Tak nas naucza i zapewnia Paweł święty, że przed przyjściem Chrystusa Pana na

sąd ostateczny, wprzód musi nastąpić powszechne odstępstwo od wiary i będzie objawiony Antychryst, „on człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad wszystko co zowią Bogiem, albo co za Boga chwala; tak iżby osiadł w kościele Bożym, okazując się jakoby był Bogiem (2. Tesal. 2, 3—4). Ten tedy objawiony złośnik, którego przyjście jest wedle sprawy szatańskiej, z wszelaką możliwością i znakami i cudami kłamliwymi i z wielkiem omamieniem nieprawości w tych, którzy giną przez to, iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni: dlatego pośle im Bóg skutek oszukania, aby wierzyli kłamstwu, iżby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale przyzwolili na nieprawość (2, 9—12). O tem samem przestrzega św. Jan w liście swym do wiernych, napominając ich: „iako wiecie, że w ostatnim czasie przyjdzie Antychryst, a on zaprze Boga Ojca i Syna“ (1. List 2, 18—22). Tę samą naukę powtarzają ojcowie święci. I tak św. Cyryl Jerozolimski pisze, że przed końcem świata „szatan wzbudzi człowieka, który sobie kłamliwe imię Chrystusa nada i tym sposobem oszuka żydów, którzy w niego uwierzą“ (Catechesis 15). Toż samo twierdzi św. Grzegorz Wielki, „że Antychryst będzie najpierwszym i największym zwodzicielem; ten oszust będzie pragnął, aby go za świętego miano, aby tym sposobem więcej ludzi uwiódł i do swej zdrady pociągnął“ (in Job lib. 25, cap. 14).

I cóż z tego wypadnie? Oto wielka ilość chrześcijan odpadnie od wiary Chrystusa Pana, to będzie znak najważniejszy na ludziach przed sądem Boga; a po upadnięciu wiary świętej nastąpi upadek wszelkiej cnoty i moralności. Otworzą się wrota szeroko

wszelkim naukom, wszelkim mniemaniom, a pobożność i cnota wyśmiane, znikną z ziemi. Słowo Boże umilknie, a ziemia, nie żyjąc duchem nauki Zbawiciela zdziczeje. Owionie ludzi inna nauka przeciwna nauce Chrystusa, a kapłani słudzy Chrystusa, zostaną ogłoszeni za oszustów. Węgielny kamień nauki naszej i zbawienia naszego Chrystus Pan, zachwiany będzie; runą z ołtarzy wizerunki Zbawiciela. Imię Jego najświętsze z kościołów, z ambon rugowane będzie. Antychrysta nauka owładnie świat, ustaną ofiary, ustaną śpiewy nabożne, pospychają krzyże z kościołów, runą w gruzy kościoły. W miejsce Chrystusa w ołtarzu stanie zuchwały bezbożnik, na ołtarzach Maryi stanie bezwstydną wszetecznicą, z naczyń świętych, ofiarnych i kielichów bezbożnicy trunkiem upajać się będą. Świętości, relikwie, włożone będą po ulicach wsi i miast; wizerunki Chrystusa może rąbane, włożone, palone, ze śmiechem szatańskim niszczone będą, opasani stulami lub podartymi ornatami bezbożnicy, z bluźnierstwem uragać będą Bogu. Ocaleni przed morderstwem kapłani, jako oszuści obwołani na strychach wysoko ukryci pod krokwiami, albo w jarach i rozpadlinach skał lub głębokich piwnicach, wśród cieniów północy odprawiać będą najświętszą za grzesznikami ofiarę. Przebrani błdzić będą po lasach i borach, napętniając głuchymi jękami i wzdychaniami ziemię, błagając miłosierdzia Boga o skrócenie dni onych, dni próby cnoty i zajądlności grzechu. Z tej to przyczyny mówił Pan Jezus do uczniów swoich: „*Syn człowieczy gdy przyjdzie, czyż mniemacie znajdzie wiarę na ziemi?*“ Tak chrześcijanie ustanie przed sądem Boga wiara, opuszczają chrześcijanie chorągwie Zbawiciela swego, za-

tryumfuje grzech w całej szkaradzie, śmiałości i bezbożności. „*A gdy zobaczycie to wszystko*, mówi Chrystus, *wiedźcie, iż blisko jest odkupienie wasze.*“

Cóż to za smutek będzie dla pozostałych prawdziwych chrześcijan katolików, widzieć, jak nie poganie, nie inowiercy, ale zdrajcy chrześcijanie poniewierać będą i bluźnić Boga swego! Cóż to za boleść ścisnąć musi serca, patrzeć i słyszeć, jak się wypierać będą Zbawiciela swego chrześcijanie! Próbkę tego czytamy z rewolucyi francuskiej i innych, co rozbestwiony czyni lud, gdy Pan Bóg na chwilę odejmie mu łaskę swoją.

Świat utraciwszy wiarę, utracą tem samem nadzieję życia zagrobowego, a cała nadzieja jest użycie tego świata i dóbr jego. Za taką nauką, jak za potężnym wiatrem plewy, z szumem polecą chrześcijanie, nie mający już w sobie żadnej wartości, bo niema wiary. Szum ten, gdyby porywał tylko jałowe plewy i śmiecie, to jest, chrześcijan z małą lub żadną wiarą, mniejszaby była boleść; lecz straszny szal ten naginać będzie i potężne drzewa, fałszywa nauka powali i niektórych dobrych chrześcijan. Iskra rzucona na drzewo, nie zapala go łatwo i nagle, lecz rzucona w śmiecie i trzaski, rozżarzy się prędko i buchnie płomieniem. Słodką nauką Antychrysta o wolności zupełnej, zwalającej wszelką powagę świecką i duchowną, rujnującej trony i ołtarze, rozplynie się jak miód w ustach bezbożnej gawiedzi. Emancypacja chuci ludzkich stanie się najprzyjemniejszą nauką; szczęście bydlęcia wzorem życia będzie powszechnym. Bez pracy wyżyć cudzym dobytkiem, dla biedaków, żebraków, leniwców będzie upragnioną zdobyczą i strawą; hukną więc płomieniem nagromadzone żagwie, bo od bezbożnego ubó-

stwa do rabunku, do zwalania przykazań Boga, bardzo mała i łatwa droga. Jak wody więc zatrute, rozleją się tłumy bezbożników ubogich, waląc wizerunki Boga i szkalując religię, która im tego szczęścia dawniej nie dała; wszelkie złe, nieurodzaje, zarazy, zwałą na dawnych nauczycieli Chrystusa, czyli kapłanów. Lecz i bogacze pogardzą religią Chrystusa, która im zatrzymała życie, grożąc karą za występki i zbrodnie. Wtenczas pokaże się widziana w objawieniu przez Jana św. owa wszetecznicza wielka czyli Babilonia wielka, pijana krwią Świętych i krwią męczenników Jezusowych, z którą pić i płodzić będą wszeteczeństwa narody (17, 6). Oznacza tu powszechną lubieżność i bezbożność, która jak w Babilonii dawniej panować będzie w te czasy na ziemi.

Z upadkiem wiary na ziemi i nadziei w przyszłość, upadnie także i oziębnie miłość między ludźmi. Wtedy to mówi Pan Jezus: „*Wielu się zgorszy, a jeden drugiego wyda, jeden drugiego nienawidzić będą; a iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu*“ (Mat. 24, 12). Bez miłości powstanie brat na brata, kraj na kraj, lud na lud, pokolenie na pokolenie, naród na naród; a więc wojny, zarazy, śmiertelność, mory i głody; *a to wszystko są początki boleści*“ (Mat. 24, 7), zapewnia sam Chrystus Pan. Nad tak zepsutym światem jeszcze czuwać będzie miłosierdzie i dobroć Boga. Wtenczas to, podług objawienia świętego Jana (11, 13), obudzi Pan Bóg dwóch świadków Enocha i Eliasza proroka, którzy (przez 1260 dni) z cudowną mocą nawracać będą zbłąkany lud nazad do wiary świętej. Enoch jest patryarcha przedpotowy; on widział grzechy ludu tego, który potopem był zalany, podług opisanego

Mojżesza (1, Mos. 5, 24), wzięty jest żywcem z ziemi, aby, jak tłumaczy Paweł święty, „*nie widział śmierci*“ (Hebr. 11, 5).

Eliasza zaś Prorok żył kilkaset lat przed Chrystusem Panem w narodzie Izraelskim. Za jego czasów cały naród także opuścił Boga i poszedł za bałwanami. On uprosił ogień z nieba na świadectwo niewiernemu ludowi i cudami swymi dotrzymał w narodzie wiary i wzięty jest w wirze na wozie ognistym do Nieba (4, Księga Król. 2, 11). Jako więc o Enochu mówi Pismo święte: „*że on Bogu podobał się i dlatego wzięty jest do raju, aby narody (to jest pogany i odpadłe chrześcijany) nawrócił*“ (Syr. 44, 16); tak i o Eliaszu zapewnia Pismo św. przez Malachiasza Proroka, gdzie mówi Bóg: „*Oto ja pošlę wam Eliasza Proroka, pierwszej niżeli przyjdzie dzień pański wielki i straszny, i nawróci serca Ojców do Synów, a serca Synów do Ojców ich*“ (4, 4). W tych więc dwóch mężach świętych będzie oczywisty znak napominający świat do poprawy i znak zbliżającego się końca świata. Toż samo uczą Ojcowie święci. I tak Tertulian powiada: „*Enoch i Eliasz wzięci są żywo, muszą przecież umierać, aby przez rozlew krwi ich (przez Antychrysta) ten Syn grzechu wykorzenionym został*“ (De anima cap.). Św. Hipolit zaś zapewnia: „*Enoch i Eliasz poprzedzą przyjście Chrystusa Pana*“ (Oratio de Antichr.) Św. Efrem uczy: „*że Pan Bóg z wielkiego miłosierdzia swego pošle Enocha i Eliasza, aby ludzi napominali iżby nie wierzyli Antychrystowi*“ (Sermo de antichrysto). Toż samo twierdzi św. Hieronim w liście do Marcelli: „*Podług objawienia tajemnego, mają Enoch i Eliasza znowu na ziemię przyjść, a potem umrzeć*“,

a sam Chrystus Pan objaśnia: „*że Eliasz przyjdzie i naprawi wszystko*“ (Mat. 17, 11). Toż samo tłomaczy św. Augustyn: „*że powszechna jest wiara między chrześcijanami, że Żydzi przez wielkiego Proroka Eliasza do Wiary Chrystusowej będą nawróceni. Na tym fundamencie wierzymy, że tenże jeszcze żyje i czekamy go, nim Zbawiciel będzie sądził świat*“ (de Civ. Dei Libr. 20, 10). „*Enoch i Elias, mówi św. Grzegorz, przyjdą na tę ziemię w ostatnich czasach nauczać. Oni są jak dwie gwiazdy dziś zakryte, później zaś w swym czasie okażą się na szczęście dla świata, bo oni wielką mnogość żydów do Wiary nawrócą.*“ Lecz gorliwość tę swoją krwią zapieczetują i bez pogrzebu leżeć będą. Tu się też skończy panowanie Antychrysta i uciemnienie prawowiernych przez półczwarta roku. Teraz podług nauki św. Pawła, Jezus Chrystus „*zabije go duchem ust swoich i zatraci objawieniem przyjścia swego*“ (2. Thes. 2, 8); a św. Jan w objawieniu swem opisuje, „*że zstąpi ogień od Boga z nieba i pożre Antychrysta z towarzyszami jego; a dyabeł, który ich zwodził, wrzucony jest w jezioro ognia i siarki, gdzie i ona bestya, ów fałszywy Prorok będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków*“ (20, 9—10). Tym smutnym zgonem Antychrysta ocucony świat teraz dopiero pozna obłąkanie swoje. „*Teraz przyjmą chętnie narody światło Ewangelii Chrystusa*“; teraz i żydowstwo nawróci się do Wiary Świętej: „*teraz to wszystkie królestwa Świata poznają swego Pana i namazańca Jezusa Chrystusa*“ (Obj. 11, 15). „*I będzie przepowiadana Ewangelia ta królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom; a tedy przyjdzie koniec,*“ czyli sąd ostateczny zapewnia

sam Chrystus Ran (Mat. 24, 14). Usłyszawszy więc tyle znaków i cudów, które miłosierdzie Boga i sprawiedliwość czynić będzie w obliczu całego świata, słyszawszy tyle kar i plag, któremi dotknięty będzie naród ludzki, cóż stąd wypada dla nas dziś słuchających tych zdarzeń smutnych? jaka nauka? Oto ta, że my chrześcijanie i dzisiaj w naszych czasach spostrzegamy poszczególne znaki kary Bożej napominającej świat do poprawy; i dzisiaj spostrzegamy częściowo na ziemi wojny, głody, choroby zaraźliwe, trzęsienie ziemi i inne, i dzisiaj słyszymy czasem głosy bluźniercze przeciwko Bogu i świętościom jego, i dzisiaj złość i grzech nie cierpią sług Chrystusowych i szukają kału i błota, którymi by obrzucić kapłana, szukają sposobu nieszcześcia żywiołowe zwalić na księży (np. zaprowadzenie wstrzemięźliwości od wódki jest przyczyną zarazy na ziemniaki).

Lecz te wszystkie poszczególne znaki mogące trwać kilka lub kilkadziesiąt lat, są tylko iskierkami, które szatan roznieca z dopuszczenia Boga, są to częściowe próbki kary Boga, za częściowe grzechy ludzi lub całych narodów. Nie wybuchną jeszcze płomieniem te iskierki, bo nie przyszedł czas ogólnej próby cnoty i grzechu, i te szczegółowe zdarzenia są napomnieniem tylko prawowiernych chrześcijan, aby widząc dziś takie próbki, nie dali się użyć szatanowi i grzechowi za narzędzie i nie lecieli za zgorszeniem, za grzechem, jak plewy za wiatrem, pamiętając na słowa Chrystusa Pana, który przepowiedział uczniom, *„że przedewszystkiem na was rzucą ręce swoje.“* Nauka dzisiejsza powinna obudzić w chrześcijanach wiarę i bojaźń sądów Boga, który kocha świat, dopuści jednak tę próbę mię-

dzy cnotą a grzechem, tę młockę świata grzesznego, aby poznać kto złoto, a kto błoto, kto ziarno, a kto plewa. Jako gospodarz nie gniewa się na snopy pszenicy, kiedy je uderza z całej siły i młóci silnie, aby poznać i odróżnić co zboże, a co plewy; tak też i Ojciec Niebieski, nie z gniewu te straszne wstrząśnienia i silne uderzenia na ten w grzechach wybuchały świat przypuści, ale dlatego, aby ukrytą cnotę od zbrodni i grzechów jako ziarno od plew i słomy odróżnił, odebrał, a do gumna niebieskiego zgromadzoną wiecznie nagrodził. Proścież więc Boga chrześcijanie, abyśmy nie doczekali tej strasznej próby sądu ostatniego, bo może nie jeden, co dziś składa ręce, nie jeden, co dziś chwali Chrystusa i słuca przykazań Jego, nie jeden—może wielu bardzo zdradziliby Chrystusa, zadawali fałsz jego naukom, pośliliby za Antychrystem i jego towarzyszymi zepsucia i zginęliby na wieki. O tak, może wielu już z dzisiejszych chrześcijan ponętą słodką szatana i Antychrysta zwiedzeni, porzuciliby krzyż i te Ołtarze święte! może wielu z bojaźni wyparliby się Chrystusa, Jego Ewangelii i wyznaliby publicznie, że byli kłamcami i oszustami świata! Zamilczmy dalej te straszne farby dni ostatecznych świata i błagajmy z kościołem świętym, aby Bóg od tych klęsk i nieszczęść, które grzechy nasze ściągają, niepojętem miłosierdziem i dobrotliwością nas ocalić raczył. Amen.

SPIS NAUK.



	Str.
Na Niedzielę 1. po Świątkach. O wzajemnem zachowa- niu się między sobą chrześcijan	5
„ 2. po Świątkach. O głównych przeszkodach do zbawienia	17
„ 3. po Świątkach. O miłosierdziu Boga nad grzesznikami	29
„ 4. po Świątkach. O słuchaniu słowa Bożego, i wzywaniu pomocy Boga	46
„ 5. po Świątkach. O złości i szkalowaniu bliźnich	58
„ 6. po Świątkach. O Opatrzności Boga co do ciała i co do duszy	69
„ 7. po Świątkach. Jakie dzisiaj krążą fałszywe nauki między ludem	84
„ 8. po Świątkach. O pracowaniu na żywot wieczny	100
„ 9. po Świątkach. O miłosierdziu Boga . .	111
„ 10. po Świątkach. Jaka ma być modlitwa chrześcijan?	124
„ 11. po Świątkach. Bóg wszystko dobrze urządził ku zbawieniu ludzi	135
„ 12. po Świątkach. O miłości bliźniego . .	148
„ 13. po Świątkach. O niewdzięczności chrześcijan ku Bogu	162

		Str.
Na Niedzielę 14.	po Świątkach. O cudownej Opatrzności Boga w utrzymaniu świata . . .	174
„ 15.	po Świątkach. O śmierci chrześcijanina i jego pogrzebie	186
„ 16.	po Świątkach. O święceniu dni świętych i niedzieli	197
„ 17.	po Świątkach. O miłości Pana Boga nadewszystko	210
„ 18.	po Świątkach. O bluźnierstwie. . . .	223
„ 19.	po Świątkach. O pracowaniu na niebo	235
„ 20.	po Świątkach. O wierze	242
„ 21.	po Świątkach. O darowaniu uraz i li- tości nad bliźnim	255
„ 22.	po Świątkach. O świeckiej i ducho- wnej władzy	269
„ 23.	po Świątkach. O koniecznej potrzebie wiary do żywota wiecznego	282
„ 24.	po Świątkach. O znakach przed koń- cem świata	293



